

**BOSKA  
KOMEDJA  
DANTA  
ALIGHIERI**

---

Dante Alighieri, Niccolò  
Giosafatte Biagioli, ...



B° 19  
1  
639  
BIBLIOTECA NAZIONALE  
CENTRALE - FIRENZE



№ 19. 1. 639 1/2

BOSKA KOMEDJA.



# BOSKA KOMEDJA

DANTA ALIGHIERI

TLÓMACZENIE

Juliana Korsaka.

POPREDZONE PRZEMOWĄ, CZYLI WSTĘPAMI,

objasnione

Komentarzem według P. Biagioli i Streckfussa.

z 16-ma rycinami.



— 136 —

WARSZAWA.

Nakład i Druk S. Orgelbranda Kolejarza i Typografa.

1860.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy.

*W ilno 25 Maja 1857 roku.*

**Cenzor, Paweł Kukolnik.**

B° 19. 1. 639

## PRZEMOWA TŁÓMACZA BOSKIEJ KOMEDYI.

---

### W S T Ę P.

Ogłaszając drukiem pierwsze tłumaczenie Boskiej Komedyi Danta w języku polskim, przedsięwzięć choć pobieżnie nakreślić życie Poety, wiek w którym żył i pisał, zarys ogólny cywilizacji średniowiecznej, pod której wpływem rozwiniął się i dojrzał geniusz Poety; ażeby Czytelników moich zarazem postawić na stanowisku, z którego mogliby łatwiej dojrzieć głębokość i wysokość téj arcychrześcijańskiej epepei Dantowskiej, téj pisanéj, że tak rzekę, zbudowanej z trzech pieśni, Piekła, Czyśca i Raju, katedry gotyckiej, która fundamentem przez całą otchłań Piekła sięga aż do środka ziemi, za nawę kościelną obiera Czyściec, miejsce oczyszczenia i zupełnej pokuty, a igłą wystrzelonej w niebo wieżycy wybiega w sfery nadobłoczne Raju i zatapia się w Bogu.

---

### ŻYCIE DANTA.

Dante, a właściwiej zwany Durante, (bo pierwsze imię powstało ze zdrobnienia drugiego), urodził się we Florencyi roku 1265 maja 27 dnia, z ojca Alighiero degli Elisei, wywodzącego ród swój ze starożytnéj czystéj krwi rzymskiej, uczonego prawnika i sekretarza rządu owoczesnej

rzeczypospolitej Florenckiej, a z matki Donna Bella. Pamiętne w dziejach wypadki otaczały kolebkę urodzonego Poety: Krucyata Tunetańska; po długim i burzliwym bezkrólewiu; wybór na tron apostolskiego Rzymskiego państwa Rudolfa z hrabiów Habsburskich; drugie koncylium Lyonskie; Nieszpory Sycylijskie; śmierć głodowa Ugolina; Florencja, ojczyzna jego, podzielona na dwa nieprzyjazne obozy stronnictw Gwelfów i Gibelinów: pierwszych, jako stojących w obronie najwyższej władzy Kościoła, niepodległości włoskiej i przywilejów mieszczańskich, drugich, jako broniących praw feudalnych i wszechwładztwa apostolskiego Rzymskiego cesarstwa. Były to wypadki rzeczywiste, które jak chmury i huragany przesunęły się lub huczały po świecie, w chwili gdy pierwsza myśl i uwaga dziecka Poety obudzały się na świat, w którym miał żyć, działać, cierpieć i śpiewać.

Dante, jak każdy geniusz nadzwyczajny, miał swoją legendę. Bokacyusz jego biograf twierdzi, że Donna Bella matka Poety, będąc brzemenną miała sen dziwny. Przyszła się jęj piękna i zielona łąka, przerznęta szerokim i jasnym strumieniem; nad brzegiem jego rosło wysokie laurowe drzewo, pod którym zległa dziecko; dziecko karmiąc się owocami spadlemi z lauru i pijąc wodę z jasnego strumienia, szybko w oczach jęj rosło i stało się urodziwym pasterzem, który w chwili gdy się nachylił ku ziemi podjąć owoc laurowy, przeobraził się w pawia i powstał już ptakiem. Po takim śnie niedługo Donna Bella powiła dziecię i za zgodą męża dała mu na chrzcie świętym, nie bez znaczenia imię *Durante*, co po włosku znaczy: *trwający, który ma trwać*. — Brunetto Latini ówczesny literat i astrolog, przyjaciel ojca Danta, wyciągnął dlań horoskop przyszłej jego dziecka wziętości i sławy; bo czytając w gwiazdach

zauważał, że w dzień urodzin Danta, słońce stało w konstellacji Bliźniąt, co miało być wróżbą na przyszłość wielkiej części dla nowonarodzonego. Tak na tle zachmurzoném rzeczywistych wypadków, współcześnie rysowała się tęczowa cudowność, jakby aureolą opromieniająca kolebkę urodzonego Poety.

Ojciec Danta umarł w roku 1275; matka jego o niewiele lat śmierć męża przeżyła. W dostatnim spadku pooczystym znalazły się środki starannego wychowania dziecięcego sieroty. Tenże sam Brunetto Latini, o którym nadmieniliśmy wyżej, uczeń Sorbony Paryzkiej, prawnik, retor, pierwszy tłumacz włoski kilku dzieł Cyncerona, autor *Skarbcu* (il tesoro) owoczesnej Encyklopedyi i *Skarbczyka* (il tesoreto), w którym rymował swoje allegoryczne fantazy, człowiek różnostronnego ukształcenia, wezwany był przez matkę Poety na jego opiekuna, mentora i nauczyciela. Brunetto Latini za życia i po śmierci Donny Belli sumiennie wywiązywał się z włożonego nań obowiązku. Odgadłszy w uczniu swoim nadzwyczajne zdolności, ogromną pamięć i zmysł pojmovania każdej nauki, różnostronnie umysł młodzieńca rozwijał i kształcił. Uczyl go języków, poetyki, filozofii, fizyki, astronomii i nauk politycznych, kształcąc ucznia na przyszłego męża stanu w Rzeczypospolitej Florenckiej. Ulubionemi autorami młodości Danta byli poeci łacińscy; Wirgiliusza całego umiał na pamięć, którego piękność stylu później sam pisząc rad naśladował. Tenże sam Brunetto Latini przez Danta, (dowód nieubłaganego a bezstronnego w sprawiedliwości swojej sądu Poety, jakim zarazem potępiał swoich przyjaciół i nieprzyjaciół), w jego Boskiej Komedyi, za grzech jakim się za życia parął, wtrącony był do Piekła, któremu wszakże jako wdzięczny uczeń czuły ustęp w swojej epopei poświęcił, wynurzając

dlań wdzięczność, że go pierwszy nauczył jak się unieśmiertelnić (come l'uom s'eterna).

Najważniejszym z niewielu doszłych do nas szczegółów o młodości Danta, była jego miłość do Beatrycy. Beatryce urodziła się we Florencyi roku 1266. Ojciec jej Folko Portinari, zamożny i zacny obywatel fiorencki, fundował szpital przy kościele De Santa Maria Novella. Gdyby nie tablica marmurowa, która do dzisiaj znajduje się we wnętrzu budowy tego szpitala, poświadczająca pobożną fundacją Folka Portinari, i że pobożny fundator miał jedyną córkę na imię Beatryce, potomność nie wiedziałaby z kogo się rodziła, jak dotąd nie wie miejsca jej mogiły. Podczas święta Maju, którym Florenczycy dorocznie święcili początek swojej pięknej wiosny, Dante zaprowadzony przez ojca na tę majówkę, po raz pierwszy widział, a potem w domu Folka Portinari poznał swoją Beatrycę. Mała różnica wieku i wspólna chęć zabawy dwoje dzieci zbliżyła do siebie; oboje podobali się nawzajem; pierwsza poczyniła, gdy drugi rok dziewiąty życia doliczał. — Miłość Danta do Beatrycy zrazu dziecienna, z latami dojrzała w młodzieńczą namiętność: kochał ją czystą, duchowną i platońską miłością przez całe jej życie; śmierć jej w roku 1292 oplakiwał serdecznymi łzami; od téj chwili, jak sam wyraża się energicznie: oczy jego zamieniły się w *dwie żądze płaczu*. Pierwsza miłość zaliła w nim pierwszą iskrę poetyczną, i Dante stał się poetą. Pisał na cześć swojej kochanki wiele sonetów i piosenek (canzoni). Zbiór ich cały zamknął w ramach najpierwszego dzieła swojej młodości pod tytułem: *Życie nowe* (Vita nuova), o którym niżej obszerniej powiemy.

Dante skończywszy domowe wychowanie pod kierunkiem Brunetta Latini, wyższych nauk uczył się w niwersy-



tetach Bonońskim, Padewskim i w Sorbonie Paryżkiej; potem wstąpił do zakonu Franciszkanów, jednakże przed ukończenie mnowicyatu, dość rychło klasztorną sukienkę na świecką zamienił. W roku 1289 pochwycił oręż w obronie zagrożonej niepodległości swojego kraju; w bitwie pod Kampaldino, jako odważny żołnierz bił się walecznie, a radą swoją przyczyniając się do wygranej, dowiódł, że niebrakło mu na zdolnościach w sztuce wojennej. Znajdował się osobiście przy wzięciu szturmem zamku Kaprony, gdzie powiadają, osnuł pierwszą myśl napisania sławnego ustępu w Boskiej Komedyi, śmierci Ugolina.

W rok po śmierci Beatrycy ożenił się z Gemmą z domu Donati. Co skłoniło Danta oplakującego śmierć swojej kochanki do tak nagłego ożenienia się? rozmaite zdania za i przeciw krzyżują się z sobą: jedni przypisują stroskanemu Poecie po tak bolesnej stracie, nadzieję złagodzenia jego cierpień w cichém domowém pożyciu, i chęć odrodzenia się przez dzieci; drudzy jego widokom politycznym w celu spokrewnienia się przez żonę z arystokratyczną familiją Donatich, współcześnie przeważny wpływ wywierającą na losy rzeczypospolitej Florenckiej. Gemma, co po włosku znaczy: *klejnot*, jak widać nie była klejnotem płci swojej; Dante w pożyciu domowém nie znalazł spodziewanego szczęścia. Powiadają, że Gemma była dlań prawdziwą Ksantypą, a mąż znudzony niewieściami fochami nakoniec ją porzucił. Dante z tego związku małżeńskiego miał dzieci kilkoro: dwaj starsi synowie Piotr i Jakób stali się godnemi dziedzicami sławy swojego ojca: pierwszy słynął jako uczony prawnik; drugi był sędzią w Weronie i pisał pierwszy komentarz Boskiej Komedyi dotąd niedrukowany, a którego rękopism znajduje się w Bibliotece

zwanéj Królewską w Paryżu. Gabryel, syn trzeci, umarł małoletnim z grasującej zarazy we Florencyi; córka jedyna poety, której Dante przez pamięć swojej kochanki dał imię Beatryce, oblekła się w zakonny habit w klasztorze ś. Stefana w Rawennie, a rzeczpospolita Florencka, gdy w czasie szal jej politycznych stronnictw ochłonął, wynagradzając prześladowanie jej ojca, wyznaczyła dla niej pensją dożywotnią.

Dante, który pierwsze lata swojej młodości upiękniał ideałem miłości i poezyi, gorycze domowego pożycia, jeżeli te były rzeczywiste, słodził uprawą sztuk pięknych, nauką i przyjaźnią. Z natury mając zmysł szeroko rozwinięty do pojęcia i poczucia każdej estetycznej piękności, wolne chwile od ważniejszych zatrudnień poświęcał uczeniu się muzyki i rysunków. Raz odrysował anioła, a w twarzy anielskiej, nie jeden ze znajomych Poety, widząc ten rysunek, łatwo odgadł podobieństwo do jego kochanki Beatrycy. Współcześni jemu Poeci: Gwido, Kawalkanti, Dante Majano, imiennik Poety, Cino da Pistoja, którzy byli jakby przegrywką do wielkiego koncertu jaki Dante miał później światu wyśpiewać, zaszczycali się jego przyjaźnią. Muzyk Kasella, malarz Dziotto, architekt Arnolfo, żyli z nim w przyjaznych i poufnych stosunkach. Tak Dante najpiękniejszą porę swojego życia przeżył w zaczarowanej atmosferze artystycznej, w czasie, kiedy wszystkie sztuki piękne z niej jak kwiat z pączka rozwijały się bujno i kwiecisto pod łagodnym niebem włoskiem, kiedy Florenca budowała swoje pyszne pałace, kościół Świętego Krzyża i swoje katedrę: dziś jeszcze zadziwiające pomniki budownictwa, które przydomek *Piękna* jej dały.

Lecz artyzm i nauka nie stały się wyłącznym kapłaństwem duszy Poety; uczucie, myśl i słowo, nie mogły cał-

kiem jój zapłacić, brakło jeszcze jój — czynu! Dante wpisuje się w listę obywateli Florenckich, do korporacji medyków, których owocześnie zwano fizykami. Florencya wtedy, jak Rzym dawny, wyzwoliwszy się z pod jarzma swojej szlachty, uznała wszechwładztwo ludowe, a obyczajem miast średniowiecznych podzielona była na korporacje, czyli cechy uczone, sztuk i rzemioł użytecznych. Z tych cechów wybierano losem dwunastu priorów czyli pierwszych urzędników miasta. Dante wyjątkowie został priorem z wolnego wyboru, w roku 1300 a 35 życia swojego. Przez dwa lata uprzednio posłował do rozmaitych wolnych miast włoskich i do zagranicznych dworów monarszych; jak wpiérw naukom i sztukom pięknym, z równym zapalem poświęcił się dobru publicznemu, o którym w czasach zaburzeń i klótni krajowych mało kto myślał. Razu jednego gdy się wahał czy przyjmie misją dyplomatyczną, dość drażliwą i trudną do spełnienia, ze szlachetną i zarazem pełną wzdargy dla swoich ziomeków dumą zawołał: „Któż więc pójdzie jeśli ja zostanę, a kto zostanie jeśli ja pójdę?“ (S'io sto chi va? e s'io vo chi sta?)

Rok 1300 gra ważną epokę w życiu Poety; w tym roku zaczął pisać nieśmiertelny swój poemat, który nazwał, stosując się do prawideł poetyki Horacego ze względu na mieszany rodzaj jego stylu, komedią; w tymże samym roku wyniesiony na urząd prioratu, z którego początek wzięły jego gorycze i przyszłe nieszczęścia. Dante zasiadający w najwyższej magistraturze rzeczypospolitej Florenckiej, nie długo cieszył się jój pozornym pokojem; hydra stronnictw politycznych przez czas jakiś milczkiem pelzająca, śmiało głowę podniosła. Rząd Florencki, sam złożony z członków tychże stronnictw, nie miał dosyć siły do powściągnięcia rozuzdanój anarchii. Stronnictwa Gwelfów

i Gibelinów po krótkim odpoczynku spiskując i drażniąc się nawzajem, zabierały się do nowych zapasów, a same waśniąc się między sobą, odszczepieńcami swojemi rekrutowały wzajemnie szyki swoich nieprzyjaciół. Stronnictwo Gwelfów tryumfujące we Florencyi podzieliło się na dwa obozy: możne familie Cerkich i Donatów zajątrzone osobistą urazą, zatknęły w nich swoje herbowe chorągwie. Gwelfy z Pistoii podobnież rozdzieleni niezgodą, zasłyszawszy o klótniach Florenckich, a oblākani powszednim sofizmem anarchistów we wszystkich krajach i czasach, że chcąc złe zmniejszyć potrzeba je rozszerzyć, w znacznej liczbie przenieśli się do Florencyi, gdzie tlejące pod popiołem zarzewie niezgodą rozdmuchawszy, piérwsi znajome w historii przezwisko *Białych* i *Czarnych* Gwelfów nadali. Plebejusze barwę białą, a Patrycyusze barwę czarną przyjęli za godło. Dante, Gwelf z tradycyjnych skłonności familijnych, przychylił się do Gwelfów białych; lecz gdy stronnictwa zapalone świeżą nienawiścią na przechadzkach i obrzędach publicznych z orężem w rękę ścierały się z sobą, a krew zaczęła płynąć; Dante urzędnik bezstronny i surowy, brzydzący się bezrządem, naczelników stronnictw wojujących skazał na wygnanie. *Biali*, w których liczbie był Gwido Kawalkanti osobisty przyjaciel Poety, wkrótce powrócili z wygnania, a *Czarni* spiskowali za krajem. Dante pragnąc co prędzej położyć koniec téj wojnie domowej i pogodzić szermujące stronnictwa wyjechał w poselstwie do Rzymu; lecz to posłannictwo już było nie w porę. Bonifacy VIII, owocześnie siedzący na stolicy apostolskiej, widząc zawichrzoną Florencyę domową niezgodą, przychylił się do stronnictwa *Czarnych*. Karol, książę francuzki a brat króla Francyi Filipa Pięknego, uprzednio do Włoch przez Papieża wezwany dla obrony Sycylii od roszczeń władców

Arragońskich, na żądanie świętej stolicy, roku 1304 jako pośrednik z licznym wojskiem wkroczył do zawichrzonej Florencyi. Lecz książę francuzki źle się uścił z włożonego nań przez Papieża obowiązku pośrednictwa. Czarni ośmieleni potężnym wsparciem Karola, wrócili do Florencyi wprowadzając za sobą zemstę i niezgodę, a zawiadawszy stérem rządu, sześciuset *Białych* wygnali; Dante zaocznie skazany był na wygnanie, a potem na karę ognia jeśliby był schwytany na ziemi Florenckiej; dom jego zrabowano i zniszczono. Tak lilije Kapetów w niedługiej przerwie czasu splamiły się podwójną niesprawiedliwością i gwałtem: wygnaniem Danta i uwięzieniem Papieża za Alpy do Awinionu. Dante wieść o zapadłym nań wyroku odebrał w Rzymie roku 1302 Stycznia 27 dnia; dusza jego ognista, szlachetna i nieugięta z oburzeniem tak dziki wyrok przyjęła; Gwelf wygnany przez Gwelfów, stał się Gibelinem.

Ta nagła zmiana jego wiary politycznej wynikała może z głębokiego poglądu na ludzi i wypadki współczesne; w demokracji ludowej widział słabość i bezrząd, w Gibelinizmie, czyli w monarchii powszechniej, porządek i siłę, a w tych obojgu pewną rękojmię przyszłego uspokojenia zawichrzonej stronnictwami ojczyzny swojej. Dante wygnaniec i tułacz, porwany wirem namiętności politycznych, wiązał się z Gibelinami; dwory Skaligierów w Weronie, Malespiny z Lunigiane, Kanagrandy de la Scala, wygnancowi Poecie w swoich gościnnych progach przytułek i pomieszkankę koleją ofiarowały. Obyczaj dworski i duma Gibelińskich panów, z którymi nie mógł i nie umiał się zgadzać, często dawały mu uczuć gorycz wygnania, jaką energicznie w swojej Boskiej Komedyi tak wyraził: „O jakże jest słonym chleb cudzy! jak przykrą jest droga, kiedy potrzeba po cudzych wschodach wstępować i zchodzić!”

Przez księcia Werony, u którego znalazł gościnne schronienie, zapytany: „Dla czego na jego dworze lada trefniś lub kuglarz więcej obudza pociągu i podziwu, niżli on powszechnie uznany za mędrca?“ wręcz odpowiedział: „Ponieważ podobni lubią podobnych!“ Drażliwy i nieugięty charakter wygnańca Poety w jego stosunkach osobistych, objawił się zarówno w jego życiu politycznym i w jego tęsknocie powrotu do swojego kraju. Miłość czysta i głęboka swojej ziemi i swoich ziomków często w nim tłumila osobiste urazy; różnemi drogami starał się powrócić ze swojego wygnania oprócz płaszczenia się i pokory. W roku 1304 ze swoimi spółwygnańcami próbował z bronią w rękę otworzyć drzwi dlań zamknięte ukochanej przez niego Florencyi. Gdy nadzieje tej wyprawy spełzły na niczem, strzelistą odezwą poczynającą się od słów: *Popule mi quid feci tibi?* chciał poruszyć zajątrzony na siebie lud Florencki do litości nad sobą. Lecz kiedy Florencya ofiarowała mu powrót z wygnania pod warunkami opłaty kary pieniężnej, odrzucił je z pogardą jako ubliżające jego godności osobistej; na list pisany doń w treści przez księdza Florenckiego, który się zarliwie losem tak dostojnego wygnańca zajmował, nawzajem listem w wyrazach tchnących szlachetną dumą, tak odpowiedział:

„Zdała odemnie, zdała od człowieka służącego filozofii niech będzie ta nikczemność skażonego serca, któraby mi rała, obyczajem jakiegoś półmędrka lub innych nikczemników, samego siebie hańbie poświęcić. Zdała od człowieka każącego sprawiedliwość niech będzie ta słabość, ażebym doznawszy niesprawiedliwości, dawał pieniądze tym którzy ją popełnili, jako moim dobroczyńcom. To nie jest droga powrotu do ojczyzny mój ojczy, lecz jeśli przez ciebie lub przez drugich może się wynaleść jaka in-

na droga nie przeciwna sławie Danta i jego honorowi, przyjmę ją bez wahania się; jeśli zaś niema podobnej, nigdy do Florencyi nie wrócę. I cóż ztąd? czyliż nie będę widział wszędzie gdzie zechcę światła, gwiazd i słońca? ażali nie będę wszędzie pod jakim zechcę niebem rozważał zachwycające prawdy, przynajmniej czysty, nie skaziwszy niesławą imienia obywatela Florencyi? a chleba zaiste mi nie zabraknie.“

Dante przez sześć lat następnych tułał się po rozmaitych miastach włoskich, obnosząc i pokazując wszystkim, jak sam się wyraża, rany swojego serca. Lecz w tej ciernej wędrówce tułaczęj podtrzymywały jego siłę moralną nauka i praca, te dwie ziemskie pocieszycielki dusz wielkich a nieszczęśliwych! W tym przeciągu czasu poświęcił się nauce teologii i filozofii, która stała się, o czém sam nadmienia, po śmierci Beatrycy wyłączną panią jego myśli. Z żelazną wolą naginając się do różnostronnej pracy, pisał zarazem swoje nieśmiertelną komedję. Była to stała i nierozdzielna towarzyszka jego wygnania. Gdy jęj część pierwsza, pod napisem: *Piekło*, szybko rozleciała się po całych Włoszech, odtąd popularność Danta jako poety, rosła bez końca. Lud włoski widząc po raz pierwszy objawionych tyle wzniosłych myśli i obrazów w swoim języku, sam język przez Poetę uszlachetniony i podniesiony do najwyższej potęgi słowa i formy poetycznej, chciwie chwycił, przepisywał i uczył się na pamięć wierszy poety, deklamując je po rynkach i ulicach miast swoich. Przerazające obrazy kręgów piekielnych, nakręślone mistrzowskiem piórem Poety zapalały żywą i wrażliwą imaginacyę ludu włoskiego; widział on w tych obrazach kar pozaświatowych odtworzony obraz ziemskiej anarchii demagogicznej, jaka od pół wieku jego miasta i rzeczypospolite wichrzyła.

Wierzył on na słowo poety i podzielał wstręt z poetą od potępieńców jakich sądem swoim potępił. Dante dla ludu włoskiego staje się istotą pośrednią między człowiekiem a duchem; on wie co się dzieje w piekle, wszystkich potępieńców umarłych, a nawet żyjących zna po imieniu. I tak: gdy Poeta chce wyrzucić zemstę na trzech Florentinów najzaciętszych swoich nieprzyjaciół, nie zabija ich; lecz w swoich wierszach powiada: że ci trzej byli umarli, że ich sam widział w piekle, i że ich ciała na ziemi żyją tylko pozornym życiem ożywionym przez szatanów. Taka była popularność i potęga geniuszu Danta, jaką on na lud włoski wywierał. Żywe świadectwa tej popularnej potęgi, czasami słyshał Poeta z ust żyjących nie bez wewnętrznej pociechy. W Weronie przechodząc podłe bramy miejskiej, przy której na ławie siedziały kobiety, posłyszał jak jedna z nich mówiła cicho do swojej sąsiadki: „Patrz; oto człowiek, który kiedy chce zstępuje do Piekła i zeń powraca, i przynosi wieści na ziemię o potępieńcach;“ a druga na to: „Zaiste, co mówisz, powinno być prawdą; czy widzisz jaką on ma brodę kędzierzawą, a cerę smagłą szerniałą, jest to ogień i dym piekielny.“ Słyszcząc to Dante, jak mówi Boccacyusz, uśmiechnął się i poszedł dalej (*sorridendo alquanto passo avanti*). Z ciekawych szczegółów życia Danta biografowie jego cytują następny: Raz jakiś pielgrzym wszedł do furty klasztornej w Korwo; zadumany i milczący stał długo przed zakonnikami; jeden z nich zapytał go, czegoby żądał i czego przyszedł szukać? Pielgrzym nie odpowiadając ani słowa, przypatrywał się kolumnom i łukom sklepień klasztornych; zniecierpliwiony zakonnik zapytał go po raz drugi: „czegoby tu szukał?“ Wtenczas pielgrzym obracając z wolna głowę i patrząc w oczy zakonnika odpowiedział: „Pokoju!“ Uderzony tą wzniosłą od-



powiedzią zakonnik, wziął go na stronę i zamieniwszy z nim słów kilka, poznał że tym pielgrzymem był sam Dante. Widząc głęboko wzruszonego zakonnika, Dante wyjął z zanadru książkę i uprzejmie ją mu podając, powiedział: „Bracie, oto jest część mojego dzieła, którego może jeszcze nie znasz, przyjm ją na pamiątkę.“ „Wziąłem tę książkę, dodaje zakonnik, a przycisnąwszy ją do mojego serca, przebiegłem ją w obec Danta oczyma, lecz gdy znalazłem ją napisaną w języku ludowym, nie mogłem ukryć mojego zdziwienia, a zapytany, dla czego się dziwię? odpowiedziałem: „Dziwi mię nie pomalu, że przedmiot tak wzniosły śpiewał w tym języku; bo mi się zdawało rzeczą trudną a nawet niepodobną, ażeby myśli tak piękne i górne dały się wyrazić mową przez lud nasz włoski używaną.“ A on: „Słusznie mówisz, był czas, że ja sam podzielałem twój sposób myślenia; a w chwili kiedy nasiona do tego dzieła, być może rzucone przez niebo, poczynały kielkować w mojej duszy, wybrałem język najszlachetniejszy i w nim próbowałem sił moich; lecz zważywszy warunki wieku obecnego, że tylu sławnych poetów owoczesnych, piszących w tym języku dziś nikt nie czyta, a szlachta, dla której pisano w tych dobrych czasach, zaprzątnięta czém innym, uprawę sztuk pięknych ustąpiła plebejuszom, rzuciłem tę słabą lirę, na której przegrywać zacząłem, a nastroiłem drugą więcej stosowną do ucha współczesnych; bo w chlebie twardym nie smakują usta nowonarodzonych.“ Tak rzekł, i dodał wiele innych rzeczy pełnych wzniosłego zapалу.“ Ten szczegół z życia Poety świeci jako piękna i błyszcząca gałązka w wieńcu jego sławy; jest zarazem dowodem świadectwem, że Dante pierwszy wylamał cię z więzów panującej wtenczas łaciny, a sam tworząc prawie i kształcąc z języka ludowego język książkowy; pierwszy,

olbrzymim przykładem, rozwój literatur narodowych w Europie przyśpieszył.

Rok 1310 znowu Danta na pole walk i czynu od ksiąg i pióra odwołał. W tym roku wstąpiwszy na tron cesarstwa niemieckiego książę Luksemburski pod imieniem Henryka VII obudził nadzieje Gibelinów włoskich od lat kilkudziesięciu własnym swoim siłom zostawionych. Dante z przekonania politycznego Gibelin, a moralnie przekonany że tylko siła zespolona z porządkiem mogą zdusić hydrę anarchiczną w jego ojczyźnie, wymownym manifestem wzywał nowego cesarza ażeby z wojskiem wkroczył do Florencyi i wygnał z niej tryumfujące a nieprzyjazne pokojowi tej rzeczypospolitej stronnictwo. Nadto, wypracował w języku łacińskim uczoną rozprawę *De Monarchia*, którą temuż Henrykowi VII przypisał. Dante w tej rozprawie występuje jako żarliwy apologista monarchii, której z poglądu filozoficznego w trzeciej części swojej Komedyi, w Raju, jest pierwszym historykiem, a nawet jej teologiem; gdy w przecudnej transfiguracyi świętych błogosławionych w orla, jako symbol monarszy, podnosi ją do najpoetyczniejszej apoteozy. Widzi on w monarchii skończoną i najdoskonalszą formę rządu, jedyny środek przyśpieszenia cywilizacyi naszego globu, pod tarczą i orędownictwem jej władzy, spokojny i stopniowy rozwój wszystkich woli zarazem. Monarchia według pojęć Dantowskich jest to wszechwładztwo ustanowione w interesie wszystkich, które zniża albo znosi wypukłości społeczne, o ile się te przyczyniają do zniszczenia równości powszechniej. Kościół przez nią jest uznany, jako władza Boska w swoim początku, a w swoim czynie nietykalna. Duchowienstwo i państwo niepodległe jedno drugiemu w swoich prawach względnych, a jednak we wzajemnych pomiędzy sobą sto-

sunkach, jedno od drugiego zależne. Papież jest wassałem czasowym Cezara i świętego rzymskiego państwa, a nawzajem Cezar jest duchowną owieczką świętego Piotra. — Tak Dante w swojej rozprawie o monarchii, przyjął na siebie trudną rolę pośrednika w sporze od lat z górą dwiestu toczącym się między doktorami Kościoła, a mężami stanu średniowiecznego państwa.

Henryk VII zachęcony wezwaniem Gibelinów, roił sobie, że tryumfalnym pochodem przejdzie przez Włochy do Rzymu i włoży koronę na swoją głowę w Lateranie. Zebrawszy na prędcę wojsko, zajął Lombardję i wkroczył do Toskanii; lecz Sienna, Luka i Florencyja polot jego orła wstrzymały; znudzony długim oporem anarchicznych rzeczpospolitych włoskich, zniszczywszy rabunkami żyzne okolice Florencyi, od oblężenia téj ostatniej odstąpił. Tak zawiedzione nadzieje Henryka VII., oczekujących Gibelinów włoskich najpomysłniejszych skutków z tak potężnego protektoratu a z kolei i Danta najsmutniej zawiodły. Florencyja zajątrzona na nowo, nieśmiertelnemu swojemu wygnańcowi swoje wrota raz nazawsze zamknęła. Odtąd Dante jako szermierz zwalczony, już więcej nie występował w szrankach politycznych, z religijną pokorą poddając się dalszemu losowi swojego wygnania.

Polityczne *Credo* Poety było wyższe i szlachetniejsze od jego Spół-gibelinów i nienawistnych jemu Gwelfów. Gdy ci własny interes mający na celu, zajątrzeni pychą lub zemstą, przyzywali do swojego kraju zbrojne pośrednictwo Niemców i Francuzów, zazdrosny jego patriotyzm podejrzewał zarówno jednych i drugich pośrednictwo. Panowanie obce nad jego krajem przenikało serce jego szlachetną boleścią. W duszy nienawidził poważnych Niemców i zarówno ich zareńskich rywali, lekkomyślnych Francuzów,

a satyrycznym dowcipem szrótował zarówno zarloczność teutońską, jak i próżność galijską. Lecz wierny swoim zasadom politycznym, w osobie Cezara uważał naczelnika całej familii ludów, nie zaś wyłącznie jednego ludu; widział w nim prawnego króla Rzymian królujących nad światem, a tém samém przyrodzonego Włoch protektora.

A tak, przez synowską uległość, poszanowanie dla Kościoła, przez wstręt od zasad i form feudalnych, Dante przechylał się do Gwelfów. Teorye zaś monarchiczne i wstręt jaki czuł do Francuzów, przybliżały go do Gibelinów. Lecz ile razy oba te stronnictwa chciały go pociągnąć w wir swoich osobistych namiętności i przywiązać doń odpowiedzialność swoich błędów lub zbrodni, śmiało i głośno przeciw nim się oświadczał; surowe jego słowa, jak pioruny, na głowy sprawców i spóltowarzyszów jego wygnania zarówno spadały na *Czarnych* i *Białych*, na Gibelinów i Gwelfów. Między współczesnymi nie lękał się powiększać liczby swoich nieprzyjaciół, aby imię czyste i niepokalane hańbiącym go spółnictwem, potomności przekazać.

Ostatni lat dziesiątek wygnania i życia Poety wypełniają szczegóły następne. Dante z rozpaczony niepowodzeniem wyprawy Henryka VII na Włochy, a później nagłą śmiercią tego monarchy, do którego wiązał się ostatnimi nadziejami politycznymi i osobistymi powrotu ze swojego wygnania; zrażony do ludzi i czasu, z którymi i w którym żył i działał; wyłącznie poświęcił się filozoficznym i teologicznym naukom. Przez uczonych spółczesnych uznanym był za wielkiego teologa, jak poświadcza pierwszy wiersz nagrobka napisany na jego grobie w Rawenie: „Theologus Dantes millius dogmatis experts.“

W tym czasie zaiste, jeśli wolno jest domniemywać się, myśl ozdobienia genialnej skroni nowym laurem za-

szczytów akademickich, duszę Poety znękaną troskami i wygnaniem musiała zaprzętać i ożywiać. Jakoż puścił się na uczoną wędrówkę do najpiérwszych w średniowiecznej Europie uniwersytetów: zwiedził najpiérw Bolonią a potem Paryż, miejsca, gdzie będąc młodzieńcem piérwsze światło nauki zaczerpnął. W Paryżu, gdzie niegdys przy ulicy zwanej *Rue de Fouarre*, siedząc na kulu słomianym ze swojemi spółkolegami, ten nieśmiertelny uczeń słuchał pod otwartém niebem *prelekcij* profesora sorbony Siggiera, którego z zapomnienia wydobył i kilka wierszy w X. pieśni Raju jego pamiętce poświęcił, o stopień doktora w wydziale teologicznym ubiegał się. W wielkiej sali uniwersyteckiej, w obec mnóstwa zebranych słuchaczy świeckich i duchownych, Dante otoczony podwójnym majestatem sławy i nieszczęścia, odbył dysputę uczoną *de quolibet*, (o wszystkiém co się komu podoba). Czternastu doktorów Sorbony podało mu czternaście zadań rozmaitej treści naukowej do rozwiązania, na które wręcz z pamięci z całą żywością i mocą dowodu i wywodu zwycięzko odpowiedział. Nadto, czytał jeszcze uczony wykład trudniejszych miejsc z summy teologicznej ś. Tomasza i z Pisma świętego. Na tém uczoném posiedzeniu jednogłośnie przyznano Dante mu stopień doktora Sorbony Paryzkiej; lecz dla braku pieniędzy na kosztą przyjęcia i otrzymania uczonego patentu, drzwi Sorbony, podobnie jak wrota do jego kraju, przed nim się zamknęły.

Tak, dla Danta nauka jak i życie rzeczywiste, miały swoje gorycze. Bez tytułu uczonego, o który się ubiegał, z Paryża do Włoch powrócił. Walcząc często z piérwszemi potrzebami życia, a nawet z ubóstwem, osiadł w mieście włoskiej w Gubio, w klasztorze Kamedulów, gdzie według podań miejscowych, ostatnią część swojej Boskiej

Komedyi napisał. W tym klasztorze pokazują dotąd ciekawym celę, zwaną *cełą Dantowską*; w tej celi popiersie marmurowe Poety, kardynał Ridolfi, uwieczniając pamiątkę pobytu w niej Poety. z napisem u spodu: *Ad tanti viri memoriam revocandam*, w 1557 roku w ścianę wmurować kazał.

Gwido z Polenty, przyjaciel Danta od lat młodzieńczych, pod którego dowództwem Poeta - żołnierz walczył w sławnej bitwie pod Kampaldino, wezwał go do Rawenny. Dante uprzejmie przyjął to wezwanie, a wiążąc dziwnym zbiegiem wypadków pierwsze wrażenia młodości swojej z ostatnimi wspomnieniami, resztę lat swojego życia spokojnie pod gościnnym i przyjaznym dachem Gwidona spędził. Z ubielonym włosem troskami i wiekiem, ze zdrowiem tyranem życiem gorączkowym i ciągle czynnym, Dante jakby jeszcze niedość zrobił dla swój slawy, na schyłku wieku wypracował dwa dzieła, pierwsze: *Convito* (biesiada), w którym spisał wszystkie systemata filozofów starożytnych i współczesnych, ażeby, jak sam powiada, chleb arcy-rzadki nauki, zrobić chlebem powszednim i dla wielu dostępnym; drugie dzieło i ostatnie *De Vulgari Eloquentia* grammatycznej i filologicznej treści. Dante w tym dziele jako filozof i teolog, od poziomych szperań grammatyka podnosi się do wysokości zadań filozoficznych; bada kto pierwszy przemówił, mężczyzna czy kobieta? pierwszy głos mowy przyznaje mężczyźnie, z powodu przyrodzonego prawa jego pierwszeństwa; zacieka się w badaniach, jakim językiem Bóg do człowieka przemówił; język hebrajski uznaje za mowę pierwotną i daną od Boga; mowę ludzką uważa za bezpośredni dar Boży, nie za bezpośredni wynalazek ludzki; zadanie, po tyle razy przez powierzchnowie uczony i sceptyczny wiek XVIII rozbiegane,

a które w pierwszej połowie wieku XIX uczony filolog, były professor w akademii Rzymskiej, a teraz kardynał i naczelnik kościołów katolickich w Anglii, Wiseman, w swoich badaniach filologicznych na korzyść powagi uczonej Świętych ksiąg Mojżeszowych stanowczo rozwiązał. Dante schodząc nakoniec z badań tajemniczej starożytności mowy ludzkiej do języków nowożytnych Europy, dzieli je na dwie odnogi: na troistą gałąź mowy ludów ze szczepu romańskiego, i na wielką familię języków słowiańskich. W ostatnim roku przed śmiercią swoją, Dante uznając znikomość rzeczy ziemskich, a duchem cały zatopiony w wieczności, czas swój przepędzał na rozmyślaniach i ćwiczeniach religijnych, i stygnącą prawie ręką jeszcze Psalmi Pokutne *tercetami* zrymował.

Dante umarł w Rawennie roku 1321, września 14 dnia, zakończywszy lat pięćdziesiąt sześć i pięć miesięcy. Ręka szlachetnego przyjaciela i dobroczyńcy Poety Gwidona z Polenty, zapewne zamknęła jego konające powieki. Zwłoki Poety w kościele Franciszkańskim w Rawennie pogrzebione, długo bez żadnego nagrobku i napisu leżały. Wypadki nieszczęśliwe wstrząsające Rawenną, nie dozwoliły Gwidonowi z Polenty, prócz wiotkiego zielonego wieńca z lauru, jaki w dzień pogrzebu Poety złożył na jego mogile, trwalszego pomnika zmarłemu Poecie zbudować. W roku 1483 Bernard Bembo, ojciec sławnego kardynała Piotra Bembo, mogiłę Poety godnym nagrobkiem jej popiołów ozdobił: nad nagrobkiem wznosi się marmurowe popiersie Poety uwieńczone laurem; dzieło rzeźbiarza Piotra Lombardo, u spodu z-napisem: *Virtutū et honorū*.

Dante pośmiertną sławą całe Włochy zapelnil: namiętności czasowe i osobiste, ukolysane żalem po stracie Poety, wyrodziły się w miłość dla niego i cześć bez granic.

Rawenna z nabożną, że tak rzekę, zazdrością strzegła jego popiołów; na dwukrotne domaganie się Florency odmówiła ich zwrotu. Taż sama Florency z dziką zemstą prześladowając żyjącego Poetę, pozostałe po nim pamiątki otoczyła cześcią narodową: dach pod którym mieszkał, a nawet kamień na którym lubił siedzieć. Z polecenia rządu Florenckiego malarz Dziozzo wymalował obraz Danta ubranego w szacie tryumfatora, z wieńcem na skroni, nad jednym z portyków kościoła metropolitalnego, prawie między świętymi patronami miasta. W wieku XV Florency, Piza, Bologna i Wenecya pozakładały katedry uczone dla wykładu i objaśnień Dantowskiej Komedyi. Pierwsze znamienitości włoskie zajmowały się wykładem i tłómaczeniem tekstu téj arcyepopei chrześcijańskiej. Arcybiskup Medyolański Visconti do téj pracy powołał dwóch obywateli Florenckich, dwóch teologów i dwóch filozofów; na koncylium w Konstancyi, biskup Jan Serraval czas wolny od zatrudnień czytaniu i rozmyślaniu nad Boską Komedią z przyjemnością poświęcał; później Michał Anioł i Rafael współcześnie swoje genialne czoła przed Dantem schylili.

Michał Anioł snycerz, malarz i sam poeta, żarliwym był wielbicielem Danta: jego Boską Komedię w chwilach artystycznego natchnienia, nim wziął w ręce pędzel lub dłuto, jak mówią, lubił czytać, i plastyczną poezją Dantowską wyobraźnię swoją zaogniał. Piekło Danta wyraźnie miał obecném w pamięci, malując *Sąd ostateczny* do kaplicy Sykstyńskiej w Bazylice świętego Piotra w Rzymie: Charon przewożący cienie umarłych, jest wierną kopią Charona Dantowskiego zaognionego gniewem i rzucającego oczyma oświeconemi *czerwoną obrączką płomienia*. Na marginesach książki Boskiej Komedyi, jaką zwykle czytywał, rysował ołówkiem ulubione i piękniejsze z niej sceny. Była



to pierwsza *Illustracya* książkowa; książka ta w jednej żegludze morskiej przypadkiem utonęła; dla historyi malarstwa nieodżałowana strata i szkoda. Michał Anioł zamierzał nawet uczcić pamięć Danta posągiem lub nagrobkiem, lecz ten zamiar, dla niewiadomych nam przyczyn, bez skutku pozostał.

Rafaël, malarz głęboko religijny, zachowując ściśle aż do skrupułu we wszystkich tworcach swojego nieśmiertelnego pędzla, podania liturgiczne, nie wahał się, pod okiem Papieżów, w środku samej twierdzy Ortodoksyi katolickiej, cześć narodową dla Danta prawie podniesioną do apoteozy swoim pędzlem wyrazić. W Watykanie, w pałacu następców Piotrowych, są pokoje zwane *łóżami Rafaëla*. W tym przybytku sztuki chrześcijańskiej, genialny malarz świętością i powagą miejsca natchniony, w swoich cudownych *freskach* kolejną po sobie następujących, wymalował historję papieztwa, poczynając od Piotra, tój opoki, na której zrębie stanął widomy Kościół Chrystusowy i stać będzie aż do spełnienia wieków. Nad jedną z tych precudnych *fresków* wzrok patrzącego zatrzymuje się z większym podziwem i miłością, uderzony i wielkością przedmiotu i szczęśliwszém wykonaniem. Przenajświętszy Sakrament wystawiony jest na ołtarzu wzniesionym pomiędzy niebem a ziemią; nad ołtarzem otwiera się niebo i pozwala widzieć w bezmiernych swoich wysokościach, w promienistej aureoli Trójcę Bożą, aniołów i świętych; na ziemi widać porozrzucane grupy przedstawicieli szkół filozoficznych starożytnego świata, (symbol opieki i orędownictwa Papieżów wszystkich nauk, sztuk i umiejętności). Najwznioślejszy punkt ziemi uwieńcza liczne i świetne zebranie najwyższych doktorów Kościoła. W jednej grupie tego zebrania rzuca się w oczy postać człowieka szlachetna i po-

ważna, z genialnym i pełnym Bożego natchnienia wzrokiem, z czołem myślącym i zadumanym, ze skronią uwieńczoną nie mitrą, nie tyarą, lecz skromną przepaską laurową; tą postacią pełną wyrazu, tym człowiekiem zaiste godnym tak wysokiego towarzystwa w jakim go malarz umieścił, jest Dante Allighieri! Po nad głowami ukoronowanymi mitrą i tyarą unosi się w powietrzu teologia w postaci niewiasty, w sukni zielonćj, barwy szmaragdu, płaszcz jęj czerwony jak ogień, a sama z wieńcem oliwnym na skroni, tak ubrana jak ją widział Dante w swoim poetycznym widzeniu, w Raju ziemskim, na wysokości góry czyśćcowej: jest to wiernie przemalowana transfiguracya Dantowska, to jego Beatryce!

Ta cześć, ten hold Włoch całych prawie religijny dla Danta, wyrażony w najgenialniejszym utworze tak głęboko religijnego malarza, jakim był Rafael, dowodzi, jak mówi Ozanam: „że Dante był czemś więcej jak poetą, że do jego pośmiertnej apoteozy brakło mu tylko kadzidel świętych.“

Dante był wzrostu miernego, chód jego powolny i poważny, twarz długa, ściągła i sinagła, nos orli, oczy duże, szczęki wydatne, spodnia warga wystająca naprzód; broda podobnie jak włos na głowie, kędzierzawa i czarna; wyraz twarzy myślący i melancholijny. Moralne rysy charakteru Poety wzniosłe i szlachetne, miały swoje błędy i skazy. Im więcej gdzie jest światła, tam cień bywa mocniejszy. Natura wielkich ludzi odstawiając nam ich słabą stronę, zdradza zarazem swoją skazę pierworodną, jakiej my wszyscy wiecej i mali zarówno jesteśmy podlegli.

Dante w pożyciu domowym był łatwy i stosujący się, w przyjaźni wierny i stateczny; towarzystwo kobiet i młodych ludzi rozjaśniało jego czoło zwykle posępne i melan-

cholijne; rozmowa jego pełna myśli wzniosłych, pociągająca, czasami iskrzyła dowcipem i wesołością humoru. Lecz wrażliwa czułość jego serca, lubo strzeżona zawsze mu obecną pamięcią Beatrycy, rozpraszała się często na wiele mniej godnych czci jego przedmiotów; zbiór jego piosenek lirycznych poświadcza, że słabo opierał się pokusom piękności. Z natury drażliwy i łatwo unoszący się, w starciu się stronnictw politycznych zapalał się gniewem gwałtownym i niepowściągliwym. W sprawach filozoficznych przewidując zarzuty swoich przeciwników, uniesiony gniewem często powiadał: Nie argumentami, ale raczej sztyletem przystoi odpowiadać na tak płaskie rozumowania. Raz przechodząc pod kuznię, posłyszał kowala przy kowadle śpiwającego jakąś jego piosenkę; gdy ten zawodząc dzikim głosem, kaleczył nótę i słowa pieśni, Dante w gniewie wpada do kuzni, wyrwa z rąk kowala jego robotę i rzuca o ziemię; przełknięty kowal myśląc, że widzi przed sobą jakiegoś waryata, zapytał: dla czego psujesz moją robotę? Dante odpowiedział: „Lotrze, ja robię toż samo co ty mnie zrobił; ty psujesz moją pracę, ja psuję twoją.“ Oślarzowi, który idąc drogą śpiewał także jakąś jego poezję, a poganiając osła, między każdą zwrotką lub wierszem pokrzykiwał: *Arri!* grzmotnął kijem po plecach, mówiąc: „kłamiesz, słowa *Arri* nie ma w moich wierszach.“ Oślarz obrażony tak bolesnym przypomnieniem poprawności wiersza, odpowiedział Poecie wystawieniem mu języka i figą (*facendogli la fica*); Poeta w tej chwili musiał się przekonać, że oślarza niepodobna nauczyć jakiej bądź estetyki, a szczególnie kijem.

Nakoniec sama nauka, ta jedyna ucieczka od wszelkich pokus światowych, łowiła Dantę w sidła ludzkiej próżności. *Nosce te ipsum* (znaj samego siebie), tak zalecane

przez mędrców starożytnych, w wielkiej jego duszy wyrażało dumę przyznającą sobie naprzód chwale w potomości, a nawet dzieciinną próżność ubiegania się o uczone tytuły akademickie. — Te i tym podobne słabości i skazy moralne, Dante z chrześcijańską pokorą w oczach zapewne Boga i ubóstwiającej go potomości, żalem, nieszczęściami życia, i wolą poprawy samego siebie w duchu, dostatecznie zagładził. W średnich wiekach ludzie więcej bogobojni a mniej racjonalni, przychodzili prędzej lub później przed święty trybunał religii, żebrać pokuty lub łaski, których ona jest nieśmiertelną szafarką. Tak robił i Dante: zachwyca on i przeraża czytelnika swoją pokorą, gdy w jednej z najpiękniejszych pieśni Boskiej Komedyi przedstawia sam siebie: „z oczyma spuszczone, jak dziecko przyznające się do winy,“ spowiadającego się, w obec zebranych świętych i wybranych Pańskich, ze zbrodni swojej młodości. Żalując przed zgonem niespełnionego a od młodu poczętego ślubu zakonnego, chciał być pogrzebionym w habitacie Franciszkańskim. Wszystko co było wzniosłym i pięknym, mdłym i skazitelnym w tym nadzwyczajnym człowieku, sprawiedliwsza od czasów jemu obecnym potomość, podziwiając pierwsze, a z pobłażaniem przypominając drugie, uznała i uczciła w nim geniusz, może jeden z niewielu, jacy na podziw tego świata jako błyszczące meteory w przerwach wielowiekowych błysnęli i zniknęli.

Dante w historii literatury wszystkich wieków i ludów przedstawia jedyne i dziwne zjawisko! Gdy czytająca europejska publiczność przez dwa wieki z obojętną niewiadomością poglądała na genialny utwór Dantowski, który podobało się Poezie nazwać Komedią; gdy ta komedia pisana na lat trzysta przed Cervantesem i Szekspirem, na

pięćset lat z górą przed Getem i Bajronem, tak długo z dziwnym lekceważeniem zapomnianą lub sądzoną była na wiarę stronnych i płytkich zdań Woltera: w piérwszej połowie bieżącego stulecia od lat trzydziestu kilku w Niemczech Schlegel, Brucker i Strechfuss, we Francyi Wilmen, Delécluze, Fouriel i Labitte, że pomnę wielu innych, których szereg z każdym rokiem się powiększa, jako wykładowcy i tłumacze, bez przerwy swoje uczone pióra Dantemu poświęcali i poświęcają. Uczony Ozanam, autor dzieła pod tytułem: *Dante et la Philosophie Catholique au trezieme siècle*, któremu pojęcie duchowej treści Boskiej Komedyi i napisanie tych wstępów do mojego tłumaczenia najwięcej winieniem, badaniom estetycznym i filozoficznym nad Danta Boską Komedią całe swoje życie poświęcił.

Tą koleją i u nas, cośmy mieli jeszcze w wieku XVI wiek złoty literatury zwanój Zygmuntofską, w którym Piotr Kochanowski spółziomków Dantowskich Tassa i Aryosta od tak dawna z nami zapoznał, Dante aż do tych czasów zaledwo był znajomy z imienia. W kręgu czytających, a nawet może piszących z całej trilogii Dantowskiej Komedyi, znajome było Piekło, a z Piekła czytanych może i tłumaczonych kilka ustępów, jako to: Napis na bramie piekielnej, Śmierć Ugolina i Miłość Franceski; Czyściec i Raj, dwie drugie jej części, były dotąd nieczytane, albo na wiarę zbutwiałej powagi literackiej Woltera i Laharpa, krzywo i błędnie sązione. W tych latach jednocześnie po pismach czasowych zjawiają się rozprawy o Dancie, i zapowiedzi kilku tłumaczeń jego Boskiej Komedyi.

Skąd to współczucie tak powszechne w naszym bieżącym wieku zarazem obudziło się dla Danta? Skąd ten jednocześnie poczuty pociąg do tłumaczenia, czytania i uwielbiania jego Boskiej Komedyi? Tajemnicę tego zjawi-

ska w literaturach europejskich kilka pobieżnych uwag, zda mi się, choć w części wytlómaczy. Dante filozof i teolog, poetyzujący summę teologiczną świętego Tomasza, pierwszy i najgłówniejszy poeta dogmatów wiary chrześcijańskiej, żarliwy apostoł moralnego piękna, najwyższego Dobra i wiekuistej Prawdy, rozwiązując zadanie najżywiej obchodzące całą ludzkość, zadanie pozaświatowych jej przeznaczeń i przyszłego jej bytu w wieczności, Dante, pierwszą epokę odrodzenia chrześcijaństwa, całe wieki średnie zamknął monumentalnym dziełem, swoją Boską Komedją. Społeczność europejska w tym bieżącym stuleciu, wychowanka niewiary wieku XVIII, znudzona obojętnością religijną, tracąc powoli ufność w pychę filozoficzną rozumu, który idąc o własnych siłach krokiem chromym i kulejącym, po zagranicą objawionej wiary, do obiecanego Eldorado jej nie doprowadził; sama pod opieką trzech świętych przewodniczek: Wiary, Nadziei i Miłości otwiera sobie drugą epokę odrodzenia religijnego w duchu, idąc do niej drogą rozumową. Na tej drodze, niestety, jeszcze po większej części zarosłej pasożytnym zieleńcem doktryny, filozofizmu i utopii społecznych, na tym pograniczu dwóch epok odrodzenia się duchowego ludzkości, stoi Dante ze swoją Boską Komedją, i jak drogoskaz jaki, idącym po niej tegoż pokoleniom ze złośliwym sercem i zawiedzionymi nadziejami, wskazuje cel ich ziemskiego pielgrzymstwa, jako pole ich doczesnej walki i zasługi; bojownikom duchowym wskazuje wieńce nagrody wiecznego ich życia i zjednoczenia się z Bogiem przez wiarę, która dla nich na ziemi, wśród potopu łez, klęsk i cierpień, jak to ich życie doczesne przemijających, jest, jak sam się wyraża: tą arką wiecznego pokoju!

---

## WYKŁAD BOSKIĘJ KOMEDYI.

Komedya Dantowska, a której uwielbiająca ją potomność we dwa wieki po śmierci Poety nadała przydomek: *Boska*, należy do nielicznych familii arcydzieł poetycznych, objawiających się w epokach przedzielonych długimi wiekami, epokach przebudzenia się lub odrodzenia ludzkości na drodze duchowej. Grunt tych epok dziewiczy i zapładniający, sprzyjał wrzucenym weń ziarnom myśli ludzkiej, z których wykluwał się zawsze olbrzymi geniusz, co zbiorową myśl ludzką bez kształtu i wyrazu wcielił w swój pojedynczy utwór, nadając jej pierwsze kształty, pierwsze żyjące słowo, i utwór swój *cyklem* czyli ramą zakreślonych wieków i czasów zamykał. Poezya w najwyższej potędze swojej jest proroczym widzeniem nieskończoności; ona objawia Stwórcę w stworzeniu, przeznaczenie człowieka doczesne i wieczne; w kolebce swojej namaszcza się charakterem kapłaństwa, plastyczną i popularną mową odślania tajemnice dogmatów wiary; rozbudzone uczucia ludowe nastraja do akordu modlitwy, a względnie do formy w jaką duch się jej wciela, staje się Mytologią, Teogonią, Hymnem, Epopeją, Filozofią i Teologią; a nakoniec staje się summą wszystkich form w jakie duch jej kiedy bądź się oblekał, to jest Boską Komedją. Bo według zdania Arystotelesa, pierwsi poeci byli pierwszymi teologami.

Wielkie utwory poetyczne z czasów pogańskich: *Wedas* i *Mahabarata* w Indyi, *Cykle greckie Orfeusza*. *Tezeusza* i *Psychy*, epopeje łacińskie, *Fedon* i kilka dzieł innych *Platoną*, które można nazwać filozoficznemi poematami, miały swoje podróże do nieba, swoje zstąpienie do piekieł, i swoich umarłych wskrzeszonych, co tajemnice życia

przyszłego opowiadali. Platon mówi, że za jego czasów krążyły podania o pobycie umarłych pozaświatowym. Troisty podział drugiego świata, jaki później zrobił chrystyanizm, już wyraźnie rysuje się w tych mglistych i odległych podaniach. Jezioro Acheruziada, w którym występni piorą czasowie swoje ziemskie skazy, to Czyściec; Tartar skąd nigdy nie wychodzą, to Piekło; napowietrzne mieszkania wzniesione wysoko nad ziemią, które mają swoje względne stopnie piękności podług stopnia cnoty i zasługi ich mieszkańców wiekuistych, to Raj!

Chrystyanizm podnosząc z prochu przez grzech pierworodny upadłe człowieczeństwo, kształcąc po raz drugi pełnego człowieka na obraz i podobieństwo Boże, nie tylko oświecał i utwierdzał jego chwiejący się rozum objawioną wiarą, ale zarazem w nim uduchowiał dwie bodaj najpiękniejsze władze jego duszy: uczucie i imaginacyę. Dla tego to tradycyjna wiara wszystkich ludów starożytnych w cudowność nadprzyrodzoną i w chrystyanizmie otrzymała prawo obywatelstwa. Pierwsi męczennicy wiary po więzieniach swoich nawiedzani byli widzeniami cudownymi; opowiadania pustelników Tebaidy, mnichów z góry Atoz znalazły echo w murach klasztornych zakonników Irlandzkich i po celach Benedyktyńskich we Włoszech. Wyobrażenia zakonników podniesiona życiem ascetycznym, proste opowiadania oprawiała w bogatsze ramy sztuki, nastrojając czasami ton ich suchy do melodyi rymu i pieśni. Taką koleją pod opieką i kierunkiem chrystyanizmu rozwijała się literatura legendarna. W ewangelii śgo Łukasza znajdujemy pierwszy zarys legendy w przypowieści o Łazarzu i Bogaczu. Bogacz, który jest w piekle, chce posłać gońca do swoich braci jeszcze żyjących, z upomnieniem, ażeby się poprawili ze swoich nieprawości, jeżeli pragną



uniknąć kar piekielnych; na co mu odpowiedziano: jeżeli nie chcieli oni słuchać prawa i proroków, tém więcej słuchać nie będą człowieka, któryby przyszedł z drugiego świata.

W pierwszych pięciu wiekach naszej ery, legenda ma wyłączny charakter łaski i miłosierdzia, stosownie do obyczajów łagodnych i pokory ducha pierwszych chrześcian. Męczennicy idąc na stos ognisty, albo w cyrkach rzymskich na pożarcie przez lwy i tygrysy, konając w męczarniach, błogosławili swoim katom, a w zachwyceniu niebieskim palcem wskazywali na niebo, jakby tam i swoich oprawców chcieli za sobą pociągnąć. Tym charakterem łaski i miłosierdzia odznaczają się legendy o 6-tym Saturze i 6-tój Perpetui. Ta święta męczenniczka w wigilią swojego męczeństwa przypomniła sobie młodego swojego brata, który przed kilką laty umarł z raka na twarzy. W widzeniu swoim widziała go, jak palony wewnątrz ogniem tej boleści, nadaremnie chciał zgasić trawiące go pragnienie w głębokich wodach czyścowych; modliła się długo i gorąco, a następnój nocy brat jój stanął przed nią w całym blasku młodości, ze złotą czarą w ręku, którą w cieniu drzew rajskich czerpał rzeźwiący napój ze źródła nieśmiertelności. Zdało się jój potem, że widziała brata wstępującego po drabinie światła, z wierzchołka której dobry Pasterz doń rękę wyciągał.

Od wieku VI do X, gdy z napływem dzikich ludów z północy na południe powstały pierwiastek barbarzyństwa zaostrzał łagodne rysy pierwotnych chrześcian, za czasem łaska i miłosierdzie przestały być wyłącznym bodźcem religijnym; dla dzikiój i niezłagodzonój jeszcze religijacy ludowój, czuć się dawała potrzeba silniejszego bodźca, jakim była: pokuta. Stąd i w legendach tych kilku stu-

leci panującym jest system pokutujący: dowodem tego z tamtych czasów jest następną legenda o czyszczeniu świętego Patryka.

Pewien rycerz angielski na imię Oweins, chcąc odpokutować za swoje grzechy, przedsięwziął odbyć pielgrzymkę do czyszcza. I wzięwszy pielgrzymi kij w rękę, poszedł do cudownej grotty, niegdyś otwartej za przyczyną modlitwy 5-go Patryka na wyspie jeziora Dungal. Po długich postach i gorących modlitwach, oświeccy radami sąsiednich zakonników, pobożny rycerz przeżegnawszy się, zstąpił odważnie w tę podziemną grotę, i wkrótce stanął w miejscu, gdzie były zarazem kary doczesne i męki wieczne. Daremnie pogroźki szatanów usiłują odwrócić go od tej podróży; odważny rycerz nie cofa kroku, i naprzemian odpychany to naciskany ich zgrają, przebiega przestrzeń mąk niezliczonych. Byli tam grzesznicy przybici krzyżem do ziemi, to opleceni przez ognistych węzów i pożerani przez nich; jedni nadzy wystawieni na wiatry zimowe drżą i zgrzytają zębami od chłodu, drudzy nogami wiszą nad stosami gorejących płomieni, które nigdy nie gasną; jedni uwiązani do koła, które się bez końca obraca, drudzy leżą w głębokich fossach gdzie wre roztopiony metal; inni porwani w powietrze gwałtowną burzą spadają w rzekę, na dnie której stojący na dnie szatani, długimi żelaznymi krukami tonących przytrzymują; (są to w linii prostej antenaty szatanów Dantowskich). Na środku tej ciemnej jaskini studnia głęboka i ziejąca płomieniem, naprzemian pochłania to wyrzuca dusze przykryte ognistą powłoką. Rycerz poznaje między niemi wiele swoich towarzyszy broni; odwaga jego nakoniec słabnie, i cały drżący wchodzi na most rzucony nad otchłanią; wązka deska mostu rozszerza się zwolna pod jego stopami, po której rycerz przychodzi

do drzwi; drzwi się otwierają, i przez ich otwór widzi w oddaleniu piękne i wspaniałe ogrody. To Eden stracony przez grzech pierwszego naszego rodzica, zamieszkały w tej chwili przez sprawiedliwych przed ich wejściem do nieba. Ci sprawiedliwi wielkim i wesołym korowodem spotykają nowego gościa, i prowadzą aż do miejsca, z którego mógł widzieć w górze wiekiową chwałę. Duch Święty zstępuje z nieba i napelnia sobą całe to zebranie. Pobożny rycerz z tej podziemnej podróży powraca oczyszczony.

Od wieku X aż do XIV, w epoce zatargów Kościoła z państwem; kiedy Papież podniosłszy się do zenitu swojej potęgi, do królestwa nie z tego świata i państwo świeckie wcielali, a spełniając posłannictwo Opatrzności, wdzili na pasku uczącą się jeszcze chodzić o swojej sile społeczność średniowieczną; w epoce kiedy feudalni panujący siłą i krewkością, a ich przemożni wassale rządili się prawem pięści; kiedy Kościół przedstawiając jedyną i widomą władzę moralną na ziemi wyrabiał w sobie rząd organiczny, i legenda zmieniła swój pierwotny charakter, a jej koloryt, jak malowidło Rembranta, coraz to ciemniał i powlekał się barwą piekielną.

Naprzeciw literatury zakonnój, zwanój legendarną, podnosiła się z kolebki swojej literatura świecka, młoda i pełna ognia; uczucia i pojęcia ludowe były jej mamką i pierwszą piastunką. Trubadury i truwery stali się pierwszym organem tej literatury, rozwijając się z pieluch myśli średniowiecznej, po za obrębem klasztorów i kościoła. Z kości i popiołów wytraconych Albigenów, przodków przyszłej reformy Lutra i Kalwina, powstawali nowi mściciele przytlumionój czasowie powagą Kościoła dowolnej swobody rozumowania o dogmatach wiary. Kiedy trubadury miękkiem językiem południowój Romanii, na dworach

hrabiów, książąt i króli, śpiewali pieśni rymowe treści miłośnej, społecznej a czasem i politycznej, truwery zachodniopłocni, poważnym i surowym językiem prozy, zaprawionym często goryczą satyry a czasem i szyderstwa, przyganiając nadużyciom duchowieństwa, ich zbytkom i chciwości nagromadzania dóbr ziemskich, podkopywali zarazem budowę średniowiecznego Kościoła.

W takim starciu się chaotycznym wyobrażeń nowych z dawnymi, i legenda podług czasowych potrzeb i wypadków stała się narzędziem politycznym rządów duchownych. Jeśli dla żarliwych nowowierców wystarczyła łaska i miłosierdzie, a dla ludów dzikich niezłagodzonych jeszcze uczuciem religijnym, pokuta; na chuci krewkie i samowolne, na serca wąpiące lub wystygłej wiary, potrzeba było silniejszego hamulca, jakim jest przerażenie i trwoga. Dla tego to legenda tamtoczesna zasępiła się ponuremi obrazami piekła, sądu ostatecznego i kar wiekuistych. Jeszcze na dwieście lat z górą przed przyjściem na świat Danta, dnia jednego w mieście włoskiej Arezzo, w obec papieża Mikołaja II i tłumnie zebranego ludu w kościele, kardynał wstąpił na ambonę i kazał do ludu. Ten kardynał miał wtenczas lat pięćdziesiąt, wzrostu małego, włos jego jeszcze czarny podnosił zgrzybiały wyraz twarzy poranej przedwczesnemi zmarszczkami od pracy i myślenia; spojrzenie jego ponure ale pełne ognia i zapału, przerażało grzeszników; słowo jego było świętym dla ludu, bo już sam uchodził za świętego; wszyscy biskupi włoscy drżeli przed jego władzą: był to kardynał Hildebrand, potem Grzegorz VII najgenialniejszy papież, o którym, zachwycony potęgą jego geniuszu Napoleon powiedział: „Gdybym nie był Napoleonem, chciałbym być Hildebrandem.“

Otóż legenda jakiejś autorem był kardynał Hildebrand, a którą w obec papieża i zebranego ludu w kaznodziejskim zapale utworzył i opowiadał z ambony. „Lat dziesięć temu, umarł niemiecki hrabia, bogaty, potężny, (i co zdaje się być rzeczą dziwną w tej klasie ludzi), życia bogobojnego i sumienia bez skazy, przynajmniej o tyle, ile sąd ludzki nieomylnym być może. Po jego śmierci, pewien święty człowiek zstąpił w duchu do piekła i widział tegoż samego hrabię stojącego na najwyższym szczeblu drabiny. Święty potwierdzał, że ta drabina wśród wirujących w około niej płomieni piekielnych stała nietykalna, na której zbierali się po śmierci wszyscy pochodzący w prostej linii ze krwi tychże hrabiów. Czarny chaos, otchłań okropna rozciągała się bez końca i tonęła w głębokościach piekielnych, skąd się wznosiła ta ogromna drabina. A między tymi co jedni po drugich tam przychodzili, urządzoną była kolej następna: gość świeżo przybyły zajmował stopień wyższy drabiny, a ten co przyszedł przed nim, jak wszyscy inni, zstępował z drabiny do otchłani. I wszyscy umarli z tej rodziny ulegając prawu wspólnemu im wszystkim, tą samą koleją spotykali się na drabinie, i z niej jeden za drugim zchodzili do otchłani. Święty, który to widział, pytał: jaka jest przyczyna tak okropnej kary, i dla czego ów hrabia, jego współczesny, mąż życia bogobojnego i sumienia bez skazy, tak był karany?“ Na to głos odpowiedział: „Z przyczyny dóbr do kościoła w Metz należących, które jeden z jego przodków, a których on jest spadkobiercą w dziesiątym stopniu, wydarł nieprawnie i gwałtem błogosławionemu Stefanowi; wszyscy tych dóbr dziedzice jednostajnie są potępieni: a jako tenże sam grzech łakomstwa połączył ich w tymże samym występku, tak i taż sama męczarnia złączyła ich w tym ogniu piekielnym.“

legendy mógł być zwróconym do obecnych na tym kazaniu baronów i książąt świeckich z upomnieniem, że dóbr kościelnych nikt bezkarnie grabić nie może.

To, co było czystą ideą polityczną w legendzie Hildebranda, wymierzoną przeciw Niemcom jako wrogom Włoch i papieżów, w lat dwieście z górą później stać się mogło ideą poetyczną Boskiej Komedyi Danta. Te dziesięć szczebli pokutnej drabiny, te dziesięć pokoleń pokutujących za winę swojego przodka, mogły stać przed oczyma Danta i być pierwszym zarysem dziewięciu kręgów jego Piekła.

Nie zawsze jedna groźba była wyłącznym tematem zmyśleń legendarnych; w najposępniejszych epokach ascezyzmu chrześcijańskiego, przebaczenie i nadzieja łagodziły zwykle groźbę w opowiadaniach o życiu przyszłym. Pisarze legend, zdaje się mieli w pamięci tę myśl prawdziwą: że nadzieja i trwoga, to cała treść życia człowieka na tym padole płaczu. Na dowód tego, przytoczę jeszcze jedną legendę z połowy pierwszej XI wieku. Legenda naiwna, nacechowana prostotą czasów w jakich umiano więcej od nas modlić się i wierzyć. Wolter, o którym słusznie powiedziano: że był to robak co swoim żądlem podtaczał każdy kwiat ludzkości, czytając tę legendę, mówi, śmiał się śmiechem szyderskim. Ta legenda mówi „Onego czasu, rycerz krzyżownik, powracający z Ziemi świętej, wyrzucony był burzą morską na wyspę bezludną; jedyny mieszkaniec téj wyspy pustelnik, spotkał uprzejmie niespodzianie przybyłego gościa i objaśniał go, jak tu nie daleko są otchłanie, w których męczą się dusze występnych umarłych. Pustelnik zapewniał go nawet, że słyszał sam niedawno skarżących się djabłów na opata Odilona i zakonników z Cluny, którzy swojemi modlitwami wielką liczbę dusz z pod ich władzy wyzwali; że nie ma dnia jednego, iżby

jaki pokutnik nie był przez ich modły odkupionym. I wten-  
czas każdy z tych szczęśliwych wyzwolenców błagał po-  
bożnego opata, ażeby codziennie tak żarliwie się modlił,  
a tym sposobem powiększał radość świętych w niebiesiech,  
a wściekłość szatanów w piekle.“

A wszakże cała ta literatura legendarna, która jak  
piérwiosnek piérwszy kwiat uczucia i wyobraźni ludów  
średniowiecznych rozwinęła pod wpływem dobroczynnego  
ciepła wiary, ze swojemi obrazami wiekuistej groźby, cza-  
sowej pokuty i wiekuistej pociechy, daleko niżej stoi od  
wzniosłych i proroczych widzeń ś-go Pawła i ś-go Jana.  
Piérwszy porwany duchem do Nieba, oglądał w niém rze-  
czy niewysłowione językiem żyjących; drugi, jako orzeł  
Chrystusowy, orlim wzrokiem zmierzył mury nowój Jero-  
zolimy i głębokości otchłani piekielnej. A jako ostateczny  
koniec końców, wszystkie pomysły legendarne, wszystkie  
widzenia proroków, cała cudowność chrystyanizmu, jak  
rzeki do oceanu, w treści jednéj schodzą się w osobie Bo-  
skiej jego Twórcy. On sam, dobrowolna i najwyższa ofiara  
gładząca grzechy świata, raczył zstąpić do Piekla, nie  
w zachwyceniu ducha, ale w rzeczywistości, ażeby zbawił  
żywych i umarłych.

Dante, dziecko XIII stulecia, urodzony poeta, którego  
żywą i wrażliwą wyobraźnię, może z kolebki jeszcze,  
kołysały mamki i piastunki opowiadaniem cudownych le-  
gend; wychowany w atmosferze symbolicznój obrzędów  
katolickich, ukształcony w mistycznój i dogmatycznój szko-  
le piérwszych doktorów Kościoła, ś-go Bonawentury i ś-go  
Tomasza z Akwinu, loicznym zmysłem swego geniuszu  
kreśląc piérwszy zarys swojój Komedyi, cykl legendarny  
do jój formy przyswoił. Geniusz Danta poczęty w zmierz-  
chu cywilizacji średniowiecznej, nie jest to wszakże: *proles*

*sine matre creata*. Dante, poczynając jako wielki zdobywca umysłowy, całą mądrość świata starożytnego, legendy średniowieczne, co w nich wyczytał lub o nich zasłyszał, chrześcijańską dogmatykę, filozofję i historję, i co tylko z myśli i uczuć społecznej mu społeczności podsluchiwał, wszystko zaborczem piórem na korzyść swojego utworu obrócił. Pełne barwy ale chaotyczne i różne pomysły legend stopił w jedną całość organiczną, ostre i niewykończone ich zarysy, formą poetyczną złagodził i zaokrąglił; a myśl ich wewnętrzną, suchą i ascetyczną, żywotnym duchem wiary i symbolicznem znaczeniem ożywił. We wzniosłych obrazach Raju, zapalem, jaskrawą barwą wyobraźni, często się podnosi do niebieskich widzeń ś-go Pawła; w Piekło malując karzącą sprawiedliwość Bożą, wiekuiącą boleść grzeszników, a w Czystcu czasowe męki pokutujących złagodzone nadzieją spółobcowania z błogosławionymi; to kreśląc smutki i boleści Kościoła wojującego, to z goryczą zbolalego serca wymiatając na oczy rozwolnienie obyczajów i reguł zakonnych, ostygłość ducha chrześcijańskiego Kościoła członkom i jego naczelnikom, wyraźnie pożycza farb ciemnych od proroka Apokalipsy. Posępna figura ś-go Jana zdaje się stoi ciągle przed oczyma Danta; do ponurych jego widzeń proroczych zdaje się czuć Poeta jakiś wewnętrzny pociąg i współczucie; bo Dante miał duszę równie głęboko melancholijną, jak Ewanjeliista-prorok widzący przyszłość.

Dante, którego życie, było ciągłym bojowaniem, któremu nie obce były miłość, lzy, chwała, wygnanie i słabości wszystkim nam przyrodne, przechodząc po téj ziemi drogą krzyża, zrozumiał, że przeznaczenie człowieka i całej ludzkości zgodne jest z objawioną wiarą, która nam życie przyszłe na ojczyznę wieczną duszy naszej przegna-



cza. Przeskakując myślą granice czasu i przestrzeni, wstąpił w duchu do troistego królestwa, złożonego z Piekla, Czyśca i Raju, i od razu scenę swojej Boskiej Komedyi rozwinął w nieskończoności.

Teraz, rzućmy okiem we wnętrze tej bazyliki gotyckiej, przy której budowaniu swoje cegiełki wieki i pokolenia znosiły, do której budowy, jak sam Dante powiada: ziemia i niebo rękę przykładają. (Poema sacro, al quale ha posto mano Cielo e Terra). Tu przewodnikiem, latarką moją przyświecającą w tym gotyckim zmroku złożonym z uroczych pół-światel i pół-cieni będzie Ozanam, którego wykład Piekla, Czyśca i Raju wytłómaczyliśmy dosłownie, skracając go o tyle tylko, ile zakres naszych wstępów wymagał. Przy blasku tej latarki, przypatrzmy się linijom architektonicznym tej budowy gotyckiej, odsłaniającym zdumionemu widzowi harmoniją wszystkich jej części na pozór tak różnorodnych, i zarazem majestatyczną jej całość.

Podania ludowe, mówi Ozanam, być może natchnione przez zjawiska wulkaniczne, umieściły Piekło we wnętrzościach naszego globu. Nauka starożytna, przedstawiała to miejsce jako najniższe w świecie a najdalsze od Empireum. Pismo święte i chrystyanizm potwierdziły te podania jako prawdziwe, że dusze, które grzech raz na zawsze od ich Bóstwa oddalił, żyć muszą jak najdalej od jego pomieszkania. Piekło w Komedyi Dantowskiej zachowuje jeszcze ślady wszechmocności Boskiej. Zrąb piekielny, jeszcze na początku, kiedy nie było rzeczy stworzonych prócz nieśmiertelnych<sup>1</sup>, założyły potęgą, mądrość a nawet i miłość: bo słuszną jest, że boleści wieczne są dziedzictwem tych, którzy pogardzili wieczną miłością.

Otchłań piekielna składa się z dziewięciu kręgów, napoczątku szerszych, potem stopniowo coraz to węższych

w miarę o ile się te zagłębiają na dno otchłani. Krąg pierwszy przyjmuje w swój szeroki obwód dusze tych co nigdy życiem uczuciowém nie żyli, co przez świat przeszli bez hańby i chwały, neutralnych aniołów między Bogiem a zbuntowanemi aniołami, dusze samolubów! (Idea piękna i wysokiego poglądu chrześcijańskiego). Niżej pod nimi snują się tłumy ludzi, których życie po za obrębem chrystyanizmu upłynęło bez winy i skazy, a którym brakło tylko poznania Prawdy, lub odwagi służenia Prawdzie. Nieobecność wiekuistej szczęśliwości, do której ciągle wzdychają bez nadziei, narzuca grubą zasłonę smutku na ich przeznaczenie, które jednak nie jest bez pewnej pociechy i jakiegoś zaszczytu. To jest przedsiień piekielna! Cztery następne kręgi zamykają w sobie ofiary niepowściągliwości. Tam gdzie są karane złość i niepowściągliwość wszelkiego rodzaju namiętności, na samém ich pograniczu odbiera karę herezya, która swój początek wywodzi z ich obojga. Krąg siódmy podzielony na trzy oddziały, zamyka ludzi gwałtownych; w kręgu ósmym, który przegradza dziesięć jam wązkich a głębokich, karany jest fałsz, a w dziewiątym zdrada. Oto w przestrzeni takich ram Piekła rozwija się cały dramat boleści fizycznych, moralnych i umysłowych. Boleść poczęta z grzechu zachowuje swój pierwotny charakter, i pozostaje złém gdy nie jest zgładzona pokutą. Lecz cierpienia fizyczne każą nam się domyślać bytności zmysłów, a których nawzajem pojąć niepodobna bez ich związku z przyrodzonymi im organami. Owóz, nim zmartwychwstanie powszechne powróci potępionym ich ciało, w którym brukali się za życia, dane są im ciała czasowe, cienie porównywające je z organami żyjącymi, a jednakże są to rzeczywistości widzialne; w przestrzeni nie zastępują jednym ciałem drugie, i zakrywają widok tych,

naprzeciw których stoją: cień i mara sami w sobie, a wszelako podlegli boleściom męczarni; czasami z postaci ludzkich przeobrażają się w kształty potworne, w pełzające węże i gady, w krzaki i drzewa tryskające krwią i mówiące, lub w żywe płomienie.

Co tylko jest najpotworniejszego w naturze, okropności jakie tylko może wymyślić wyobraźnia ludzi, niewysłowiona groza sprawiedliwej zemsty Bożej, wszystko to się łączy i zamyka w tych męczarniach, którym jako symbol piekielny, występki najloiczniej odpowiada. Te męczarnie jeszcze się powiększą, kiedy otwarte groby powrócą umarłych do ich życia bez końca, to jest do śmierci wiecznej. Istota, im doskonalej jest cała, im ściślej dusza z ciałem się zespoli, tém żywszą stać się powinna czulość, jako z ich związku wynikająca. Kara potępienców umysłowo-moralna jest następna: zostawiono im pamięć przeszłości, lecz pamięć występku bez żalu i pokuty jest jeszcze jedną więcej dla nich męczarnią. (To zdanie oparte jest na powadze Summy teologicznej ś-go Tomasza.) Obecność dla nich jest obcą, choć często wzrokiem wewnętrznym zaglądają w przyszłość: podobni do starców, których wzrok osłabiony wiekiem spostrzega przedmioty odległe a przybliżonych widzieć nie może. Lecz ta jasność prorocza, ten jedyny odblask zstępujący aż do nich od Światłości wiecznej, zagaśnie, kiedy przy spełnieniu czasów zamkną się drzwi przyszłości: wtedy zamrze w nich cała ich pojętność; pojęcia jakie jeszcze mają w tej chwili, zmieszane i mgliste, nie są podniesione do stopnia umiejętności, mniej jeszcze do wysokości filozoficznej; bo filozofia składa się i z pierwiastku miłości, a tam miłość jest zamarłą. Duchy więc piekielne pozbawione są kontemplacyi, tej pięknej władzy duszy, która jest błogością umysłową, a której brak zupełny na

pełnia ją goryczą i smutkiem. Brak miłości, to ostatnia kara woli występnej. Stąd pochodzi ta wzajemna potępionych nienawiść, wzajemne ich przekleństwa, ta nienawiść siebie samych kołająca jak ostrogą i popychająca je naprzód do ich męczarni; nienawiść Boga, któremu bluźnią pośród mąk swoich. Stąd pochodzą te bluźnierstwa przeciw ich Stwórcy, przeciw rodzajowi ludzkiemu; dla tego to przeklinają miejsce, czas i żywot swojego poczęcia; stąd pochodzi ta ich sceptyczna żądza nicości, która nigdy wysłuchaną nie będzie. Namiętności, jakimi wrzeli za życia, towarzyszą i po za ich grobem; jak niegdyś za życia, równie i teraz chciwi są pochwał, zmysłowych roskoszy i zemsty. Nieprzestając zasługiwać na karę, muszą bez przerwy ją znosić; a te ich boleści stykające się swoim trwaniem z nieskończonością, zarówno i swoim cierpieniem bez końca graniczą z tą nieskończonością, ponieważ wszystkie od straty najwyższego Dobra, to jest Boga, pochodzą.

Jużeśmy poznali z błędów i występków życia pochodzenie kar pozagrobowych. Zło najwyraźniej zdradza się w nich koleją, jako przyczyna i skutek, pod formą dobrowolną i pod formą karną. Po za obrębem téj ciągłej przemiany śmierci i życia, są istoty, w których połączy się ściślej przyczyna i skutek, złość i kara; istoty panujące nad występłą ludzkością z prawa starszeństwa ich występkę; istoty wodzące ją na pokuszenie na tym świecie, a w drugim jéj mąk wykonawce; doskonale i wykończone typy przewrotności, to są szatany!

Zdaje się, że ci aniołowie strąceni, spadając z wysokości świata duchowego, skazani byli na hańbę przeobrażenia materialnego, i obleczeni zostali w ciało. (Pomysł ten Danta opiera się na powadze 6-go Augustyna w dziele jego *De Civitate Dei*). Jednocześnie nadano im władzę prawie

wszecmocną nad naturą, o ile ta jest materją. Burze i pioruny są im posłuszne, na ich skinienie wody nad brzegami wzbierają powodzią; czasami kiedy dusze wymykają się z pod ich władzy, pastwią się nad zwłokami umarłych. Do téj przyczyny nadprzyrodzonej odnoszą się wszystkie występne pokuszenia czarnoksięstwa. Czarne te duchy wywierają wpływ jeszcze więcej powszechny na przeznaczenie ludzkości, pokusa jest ich arcydziełem; często niebezpieczne drogi nauk i umiejętności zastawione są ich sidłami. Oni otwierają bramę piekielną trzem pożądliwościom, to jest, zmysłowej roskoszy, lakomstwu i pysze, jako trzem rodzicielkom wszelkiego grzechu na ziemi. Podobni do czynnych i przemyślnych rybaków, ukrywają hak pod zdradną przynętą, i na wędę łowią chwiejące się wole; czasami pędzą za swoją zdobyczą aż po za grób; zuchwali, nie boją się nawet o nią walczyć z aniołami i z nimi iść w zapasy, jak za dni dawnych!

Kara lub chłosta jest ich drugim posłannictwem: oni oni panują nad ludem zatraconym w kręgach piekielnych, z których każdy krąg osobno jest pod każdego z nich osobną strażą. Tak, w przedsieni piekła, widzimy w tłumie samolubów, tych aniołów niewdzięcznych, którzy podczas buntu w niebiesiech zostali neutralnemi! Tak, przez rozpamiętywanie mitologii i poezyi pogańskiej, oprócz jednego starca Charona, którego rysów Dante nie zmienił, Minos, Cerber, Flegiasz, Furye, Centaury, Harpije, Geryon, Kakus i Olbrzymy, przekształceni są podług pojęć teologii i podań chrześcijańskich, i rozstawieni jako stróże tyłu kręgów piekielnych. Niepoliczone szatanów legiony snują się po całym Piekło i z roskoszą przypatrują się okropnym scenom w obec ich odegrywanym. Lecz te wichrzące legiony są niewolnikami jednego pana i swojego zwierzchni-

ka. On urodzony pierworodnym, a niegdyś najpiękniejszy z duchów, dziś jest wcieloną złą wolą; on szukający zła wszędzie, od którego wszelką boleść pochodzi, starożytny wróg ludzkiego rodzaju, bóstwo smutnej i kłamiwej parady Plutona (Dis), monarcha królestwa lez i męczarni. Stolica i tron jego stoi w lodach, w samym punkcie środkowym ziemi, na dnie otchlani. Wokoło niego szczeblują wszystkie dziewięć hierarchii potępienia, na nim spoczywa cały system grzechowy. Grzech i boleść, które są tém dla dusz umarłych, czém dla ciał jest ich ciężkość gatunkowa, strąciły go w sam punkt środkowej ziemi, do którego ciężą wszystkie ciała mające wagę. Ciężenie powszechne jego otacza, ciąży nad nim, i zewsząd go naciska; zbrodnią jego było chcieć pociągnąć do siebie wszelkie stworzenie, za to karą jest jego dźwigać i czuć na sobie cały ciężar stworzenia.

---

Złe z całą swoją zgrozą, i Dobro czyste bez żadnej skazy, widzialnemi mogą być tylko w swoim poczęciu i u swego kresu. Jedno i drugie, bytują po za obrębem czasu; lecz jedno i drugie, spotykają się z sobą w czasie, to razem zmieszane, to stając naprzeciw siebie, jak szermierze w przestronnym cyrku. Skutki wzajemnego ich starcia się postrzegamy w kolejach życia pojedynczego człowieka i w życiu zbiorowém całej społeczności, postrzegamy w naturze, która jest sceną wszystkich czynów czasowych, nakoniec postrzeżemy je w Czyścju, gdzie się wypełnia dostateczna i uzupełniona pokuta.

Ze wszystkich błędnych opinij krążących między ludźmi, najmniej liczna a najniebezpieczniejsza jest opinia przecząca drugiego życia po śmierci. Potępia ją nauka wszyst-

kich mędrców, wszystkich poetów starożytnych, i dogmat wszystkich religii świata; potępia ją nadzieja złożona przez naturę w głębi duszy wszystkich, doświadczenie snów i widzeń duchowych, w których jesteśmy w bezpośrednim stosunku ze światem duchów; nakoniec potępiają dogmata wiary chrześcijańskiej, których pewność jest nieomylna, jako wynikająca od Tego, co nam dał w podział nieśmiertelność. W chwili kiedy śmierć przerywa harmoniję związku ducha z ciałem, dusza uchodząc ze stygnącego ciała, unosi z sobą wszystkie władze Boskie i ludzkie jakie do niej należą: pierwsze, jako to: pamięć, pojęcie i wola, stają się więcej sprężyste i czynne; drugie, które pojmujemy pod imieniem czułości, zamierają zupełnie.

Zasługa duszy lub jój wina, jako siła ją popychająca, naznacza najpierw miejsce kary, pokuty, albo nagrody, w którym dusza ma zamieszkać. Zaledwo stanie w miejscu dla siebie przeznaczoném, już doświadcza w powietrzu ją otaczającym władzy kształtowania jaką jest obdarzona. A jak atmosfera wilgotna przyjmuje barwę tęczową od odbitych w niej promieni, podobnie powietrze przyjmuje kształt nowy jaki na niem się odciska; z tego odcisku wynika ciało subtelne, w którym zmysł każdy ma swój osobny organ, każda myśl swój wyraz zewnętrzny, i w tém nowém ciełe dusza odzyskuje wszystkie własności życia zwierzęcego, i w niem obecność swoją przez słowo, uśmiech lub łzy objawia. Oto jest co starożytni tłómaczyli przez swoje *cienie*, jakimi królestwo umarłych zaludniali. Taką jest i teoria filozofów późniejszych, nie pojmujących możności czucia, cierpienia i uciechy bez cielesnej powłoki. Lecz cień powinien kiedyś prysnąć przed rzeczywistością, i te ciała subtelne ustąpić miejsca tym, które już ożywione z grobów powstaną. Bo jeśli wszystko stworzone ulega

wspólnemu prawu zniszczenia, to prawo to stosuje się tylko do tych, co są dziełem istot stworzonych. A tak, giną te rzeczy jakie wyradza pierwsza materya i w pływ planetarny, ale te co wychodzą bezpośrednio z rąk Stwórcy, nie giną. Przedwieczny nie udziela życia przemijającego, ludzkość jest jego dziełem; ludzkość cała w osobie pierwszego jój rodzica Adama, duszą i ciałem była dziełem rąk Jego, ożywiona Jego tchnieniem w szóstym dniu świata, na ostatni dzień tegoż świata, równie cała, duszą i ciałem zmartwychwstanie.

Z powyższych wywodów opartych na nieomylnych dogmatach wiary, sam rozum oświecony jój światłem, uznając zgodność zmiennych kolei świata widzialnego z niezmiennymi prawami świata niewidzialnego, wprowadza myśl naszą w te miejsca, gdzie pokuta poczęła na tym ziemskim padole, przerywana ciągłym niepokojem życia i wrażeniami zewnętrznymi, swój proces pod opieką prawa niezmiennego uzupełnia i kończy. W tym samym czasie kiedy dusze czyszczą się ze swoich skaz ziemskich w miejscu pokuty, już na polu wchodzą do szczęśliwości niebieskich: a kary i boleści, jakkolwiek są tam srogie i bezmierne, znajdują niewysłowione złagodzenie w pewności ich końca.

Czyściec, według pomysłu Danta, jest to góra dnem pogrążona w Oceanie, a wierzchołkiem swoim dotykająca nieba. Budowa jój koniczna podzielona jest na dziewięć części; część pierwsza jest jakby sienią czyścową, gdzie dusze pokutują ze zwłoką czasu zastosowaną do przeszkód jakie na ziemi spóźniły ich leniwą pokutę. Z kolei następują siedm sfer czyli kręgów stopniowo coraz to węższych, w miarę o ile się od podnóża téj góry podnoszą. Na tych siedmiu kręgach czyszczą się siedm grzechów głównych czyli siedm form występnych miłości. Na samym wierz-



chołku góry, u kresu próby i oczyszczenia, Raj ziemski, opustoszały przez grzech pierworodny, rozłacza swoje gaje samotne, pod których cieniem dusze oczyszczone i odrodzone piją z dwóch źródeł; z pierwszego zapomnienie swoich błędów, z drugiego przypomnienie swoich zasług.

Melancholijne sfery czyścowe zaludniają dusze obleczone w ciała subtelne, ciała widzialne, a jednak niedotykalne, wymykające się z uścisków pragnących je objąć; nie przepuszczają przez siebie światła, a jednakże tak ukształcone, że cierpienia są możliwe w ich wnętrzu i widzialne na zewnątrz. Dla tego to zgotowane są dla nich kary materialne, a wszystkie są stosownym symbolem win i błędów z jakich się czyszczą; ciężary ogromne naciskają i zginają barki dumnych; włośienica i ślepotą prześladują zazdrośnych; kłęby dymu otaczają skłonnych do wybuchu gniewu; zgrozą przenika upadająca postawa łakomców i chciwych leżących twarzą do ziemi, w której skarbach za nadto się kochali; głód wychudza twarze żarłoków, a płomień obejmuje rokoszników zmysłowych z którego wyjdą czysti. Do tych kar łączą się jeszcze inne środki pokutne, których ascetyzm chrześcijański już próbuje i doświadcza w tém doczesném życiu, a temi są: rozmyślanie, modlitwa i zeznanie.

Sprawiedliwi cierpiący, mimo stan swój smutny w jakim śmierć ich postawiła, zachowują pamięć życia przeszłego, a jeśli im brakuje wiadomości czasu obecnego, za to mają odsłonią sobie przyszłość. Dawne ich zdolności, nalogi i skłonności są z nimi w Czyśćcu, oprócz nowej do złego pokusy. Dla nich zniknęły spółubiegania się ziemskie, z różnicami ziemskimi, których one są konieczném następstwem. Jeżeli jakie współczucie przywiązują do rzeczy ziemskich, to chyba tylko przez stosunek wzajemny mię-

dzy nimi a ziemią politowania i modlitwy. Wtajemniczeni we wszystkie tajemnice boleści, błagają Boga, ażeby ich nam oszczędził; i z naszej strony nawzajem, modlitwy i uczynki pobożne nasze wnoszą się do Boga, sklaniając Go do łaski nad cierpiącymi sprawiedliwymi, których ona skraca pokutę. Sumienie złożone w sercu człowieka dla powściągnięcia jego żądz i nadziei, kary i boleści jakie tam cierpią, w ich oczach usprawiedliwia; to sumienie usposabia ich do przyjęcia, prawie do ukochania tych mąk ze zmały grzechowej oczyszczających. Myśl wypełnienia wiecznych wyroków, tam gdzie są, szczęśliwe niepodobieństwo grzeszenia odtąd, świetne dziedzictwo, które nie może być dla nich odwleczonem aż po za dzień ostatni świata; nakoniec miłość, która ich nigdy nie opuszcza, hymny śpiewane w braterskiem zjednoczeniu ducha, teksty z Pisma ś-go przytaczane w ich wzajemnych rozmowach, dni w pokoju bez chmury, noce spędzone pod strażą aniołów; jedność Kościoła, który cierpi z Kościołem wojującym i z tym, który tryumfuje: wszystko to są pociechy dostateczne dla oczekujących chwili wyzwolenia. W téj to uroczystej chwili dusza poczuje w sobie zarazem uczucie czystości odzyskanej, i wolności swojej na nowo zdobytej; wtedy sama zechce ich doświadczać i rozraduje się swoim chceniem, a wtenczas, kiedy zadrży święta góra, gdy zagrzmią niezliczone wołania błogostawionych, ona się podniesie, unoszona własną wolą ku sferom wiekuistego szczęścia.

W średnich wiekach, kiedy nauka kosmogonii była jeszcze w kolebce, Jeruzalem, ten punkt moralny, punkt środkowy odrodzonej ludzkości przez ofiarę ś-go Krzyża, uważane było za punkt środkowy jeograficzny stałego ładu zamieszkałego przez ludzi. Od źródeł Ebru do ujścia Gau-

gesu, od lodowatych krańców Norwegii do spiekłych stref Etyopów, ziemia zamieszkała, zajmowała jedną pół kulę naszego globu, a morza i oceany drugą. Imaginacja średniowiecznych ludów rozbudzona cudownością legend, zdawna marzyła jakieś dalekie Atlantydy leżące po za słupami Herkulesa. Legenda o podróży do wyspy bajecznej ś-go Brandana, jeszcze więcej łatwowierność ludową w tém wierzeniu utwierdzała. Te *Antipody*, te tajemnicze zamorskie lądy, stały się jedyną przystanią dla żeglujących imaginacyi mistycznych po nieznanym morzach; kto wie, czy nie ta legenda ś-go Brandana natchnęła dwa największe genjusze nowożytny, Danta i Kolumba. Oba marzą o stronach idealnych, bo wielkie ich serca, w atmosferze suchy i prozaiczny czasu w jakim żyli, czując czczość wielką, potrzebowały ją zapętnić nieskończonością. Oba urodzeni pod jednym niebem włoskiem, oba wygnani ze swojej ziemskiej ojczyzny, idą szukać drugiej: Kolumb po nieznanym morzach, Dante w tajemnicach przyszłego po zaświatowego życia; jeden i drugi ze swojej pielgrzymki powracają ze zdobyczą, Kolumb z Ameryką, Dante z Boską Komedią, a każdy z nich z nowym światem.

Słusznie więc Dante, opierając się na podaniach i pojęciach czasowych, Górę czyścową i Raj ziemski po za słupami Herkulesa na tajemniczych morzach osadził. Piękna to myśl Dantowska, że miejsce, gdzie się urodzili pierwsi rodzice nasi i przez grzech zgubili swój rodzaj, przeciwległym jest miejscu gdzie się urodził Bóg-człowiek, ażeby nas zbawić. Tak góra Eden i góra Syon, stają się dwoma biegunami świata, dwoma krańcowymi punktami, na których spełniły się dwie wielkie rewolucje religijne. Myśl nie mniej piękna, ziemię pierwotną przez grzech pierwotny opustoszałą zaludnić duszami, które tenże grzech

piérworodny gładzą przez męki czyścowe. Góra czyścowa wierzchołkiem dotyka się nieba, u stóp jego roztrzacają się wszystkie zamieszki powietrzne, ażeby nie przerywać ciszy i pokoju pokuty; wierzchołek jój otacza czysty eter, w którym ciężkość gatunkowa traci swoją władzę, i skąd jest łatwiej ulecieć do nieba.

---

Szczeblując bez przerwy myślą coraz wyżej, od rzeczy znajomej do nieznanomój, od człowieka do społecznej ludzkości, od życia śmiertelnego do nieśmiertelnego, od stworzeń ścięśnionych warunkami materji i czasu do istot wyzwolonych z tych warunków i nieśmiertelnych, stajemy nakoniec u kresu walki złego z dobrem, objawiającej się tylko skutkami w obrębie czasu na ziemi, a zakończonej dostateczną pokutą w Czyściu, stajemy w obec dobra bezwarunkowego. Dobro dla człowieka, jakim być powinno, jest to kres ostateczny jego bytu; kres ten może być uważanym koleją, jako zewnętrzny, ponieważ doń dążym, i jako wewnętrzny, ponieważ nadchodzi chwila w której z nim się stykamy. Dobro, jako przedmiot zewnętrzny, do którego posiadania usiłujemy dążyć, jest to szczęście; dobro jako typ wewnętrzny, który urzeczywistniamy w sobie, zowie się udoskonaleniem. Kres ten człowieka objawia się mu najpiérw przez instykt złożony w nim jako ziarno przez dobroć Bożą, z początku ciemny i niewyraźny, koleją w nim się rozwidnia, przeczuwa byt rzeczy nieznanomój do której wzdycha i w której radby zgasił swe żądze; potem szuka téj samój rzeczy między istotami jego otaczającami, odróżnia je od siebie i siebie nad nie przekłada. Nakoniec rozpoczynając w sobie władz wiele, nad wszystkie prze-

klada władzę mającą najwięcej szlachetności, to jest, duszę. Dowiaduje się przez nią że się nie urodził dla życia zwierzęcego, lecz na to żeby kochał i pojmował. Dla człowieka na tym padole ziemskim są dwa przeznaczenia: pierwsze czynu, w którym usiłuje działać sam przez siebie; drugie rozmyślenia, w którym rozważa dzieła Boskie i natury. Te dwa przeznaczenia wyobrażone w Starym Testamencie przez Liję i Rachel, w Nowym przez Martę i Maryę, Dante wyobraził w swojej Komedyi przez pełną mocy ducha Matyldę i przeobrażoną w teologię czyli mądrość Bożą, Beatricę. Życie czynne rozwijając wolę człowieka wprowadza go na pierwszy szczebel udoskonalenia, a świadomość wewnętrzną osiągniętej téj doskonałości, jest pierwszą miarą jego szczęścia; lecz życie spędzone na rozmyślaniu jest najlepszą jego częścią, ponieważ zawiera się w ćwiczeniu najdoskonalszej władzy, jaką jest intelligencya. Lecz intelligencya na tym padole ziemskim nie może swoich ćwiczeń rozwinąć w zupełności, jako władza rozmyślająca nad istnością niepojętą, jaką jest Bóg. Stąd i koniec ostateczny, doskonałość, szczęście godne tego nazwania, nie dają się na tym świecie osiągnąć. Podług ewangelii, trzy niewiasty idące odwiedzić Zbawiciela w grobie, w nim Jego nie znalazły, lecz zamiast Jego, aniola, który im rzekł: „On tu jest, będziecie Go oglądać gdzieindziej.“ Podobnie starożytne trzy szkoły filozoficzne, jako to: Epikura, Zenona i Arystotelesa, szły szukać w tym grobie ziemskim przez nas zamieszkałym najwyższego Dobra, którego nie znalazły. Lecz uczucie wewnętrzne zstępując do nas z góry, jako goniec niebieski, oznajmia nam, że w drugim naszym życiu to dobro nas oczekuje. Tak instynkt, o którego poczuciu wzmieniliśmy wyżej, nie jest czém inném, jak tylko miłością dobra, tylko pragnieniem przyrodném i ciągłym

szczęśliwości bez granic. On w nas zobojętnia moc praw przyrodzonych przywiązujących nas do ziemi, do sfery wyższej i więczej czystej nas podnosi, z warunków powszednich bytu ziemskiego wyzwala, i przez życie nowe w jakie nas wtajemnicza, całe człowieczeństwo, że tak rzekę, uduchownia. My jesteśmy jeszcze owadami niedokończonymi, lecz w dzień formacyi naszej skończonej, dane będą nam skrzydła, któremi wzlecim do najwyższego Dobra; jesteśmy tylko poczwarkami, lecz z tych poczwarek wylęgłe motyle staną się aniołami.

Dante w budowie zewnętrznej Raju, stosownie do karty niebieskiej nakreślonej w astronomicznych księgach Ptolomeusza, a która w średnich wiekach jeszcze miała nietykalną powagę, społeczne pojęcia astronomiczne do swoich pomysłów przyswoił. Do ośmiu planet wtenczas znajomych i gwiazd stałych, dla wytłómaczenia powszechnego krążenia ciał niebieskich ze wschodu na zachód, dodano jeszcze sferę dziewiątą, nazwaną: *Primum mobile*. Ta sfera nawzajem krąży ruchem pożyczonym od *Attrakeyi* działającej na wszystkie jej punkta sfery najwyższej, to jest: *Empireum*, otaczającej świat, pomieszkanie Bóstwa, sfera pełna światła, zapалу i miłości. Miłość, to ostatnie słowo systemu świata, sprawczyni harmonii sfer niebieskich! Po nad sferami niebieskimi, gdzie się odbywają rewolucye gwiazd, po nad dziewiątym niebem, które wszystkie te sfery w swój wir ogromny pochwyca, znajduje się niebo empirejskie, światło czyste, światło duchowe, pełne miłości, miłości dobra rzeczywistego, źródło wszelkiej radości i słodyczy nad wszystkie słodycze. Miejsce to jest pomieszkaniem wspólnem dusz oczyszczonych probami życia, lub dopełnionej pokuty w Czyśćcu. Jeśli Poeta przedstawia nam te dusze mieszkające na wysokościach nieró-

wnych sfer niebieskich, to jedynie w celu trafienia do pojęcia naszego, ażeby pokazać wyraźniej nierówność ich nagrody zastosowanej do nierówności ich zasług. Dusze te, czują sprawiedliwość téj różnicy, a świadomość o niej jest w nich żywiołem organicznym ich szczęśliwości; bo miłość, jaka czyni te dusze szczęśliwemi, wprowadza ich wole w krąg woli Boskiej, które w nim toną jak wody w Oceanie. Tak pod odmiennymi warunkami każda dusza spotyka kres swojej żądzy, to jest, summę szczęścia na jaką zasługuje, a z samej rzeczywistości dobrodziejstw wynika cudowny akord hymnu na pochwałę Tego, który nagradza.

Podług prawa, jakie się wypełnia w trzech królestwach świata niewidzialnego, w zastępstwie czasowej ciał nieobecności, dusze błogosławione oblekają się w formy widzialne; lecz te formy promienne, światłości cudownej, zawsze są zastosowane do miary wielkości cnót i zasług, jaka je uwiecznia. Jest to stopniowie, zasłona tylko światła, to płomień gorejący, to gwiazda zapłomieniona; tak pierwiastek materialny stopniowo się uduchawnia: nie są to już cienie, ale chwały, życia, miłości!

W niebie, zaiste, organa przestają być nieuchronnemi sługami intelligencyi; myśl wymienia się bez pomocy słowa, ona już nie zna przeszkód jakie czas i przestrzeń niegdyś czuć jej dawały; przyszłość jest dla niej jako przeszłość, ona bez trudu zniża się z wysokości niebios aż do poziomego globu, na którym mieszkała. Odtąd wspomnienia ziemskie, a szczególnie święte skłonności jakie się poczęły na ziemi, nie zacierają się w duszach, które ją opuściły dla pomieszkania lepszego; dusze te rzucają na nas spójrzenia pełne miłosierdzia, służą nam za tłumaczy i posłańców przy tronie Wszechmocnego, a który je nawzajem robi swemi ministrami; nako-

niec, są tą mistyczną drabiną Jakóbową, po której wstępuje modlitwa, a zchodzi łaska. Lecz są to, że tak powiem, okoliczności podrzędne szczęścia błogosławionych, spojrzjmy w głąb jego treści. Jeżeli szczęśliwość przypuszcza niepodobieństwo wszelkiej żądzy uprzedniej, ona tylko może objawić się w udoskonaleniu i zadość uczynieniu zupełnem władz ludzkich. Z tych władz, jeden rozum panuje nad wszystkimi, rozum nasycy się tylko rozważaniem prawdy, a wszelka prawda spoczywa w duchu Bożym; a więc szczęśliwość zawiera się 'w oglądaniu Boga. Tam to, w tém zwierciadle ogromném, wybrani Pańscy w jednéj i nieruchoméj przezroczy widzą co było, co jest i co będzie, widzą nawet pojęcia i żądze przed słowem, które je objawia, przed czynem, który je urzeczywistnia. Ich wzrok zagłębia się w głębokościach tém większych, im większa ich zasługa. Czyn, przez który widzą, jest gruntem i jakby treścią szszęśliwości; czyn, przez który kochają, jest jój formą, i wyroki przedwieczne w chwili swego objawienia już są przyjęte i wypełnione. Jako intuicya należy do ducha, rokosz do woli, a więc mądrością, miłością i szczęśliwością człowiek jest podniesionym do najwyższej potęgi. Z drugiego punktu widzenia, szczęśliwość jest to sam Bóg, oddający siebie w dzierżawę. Człowiek i Bóg, podmiot i przedmiot stykają się, ale się nie łączą; skończoność z własną osobowością stoi w obec nieskończoności.

Jednakże przyjdzie dzień, który przerwie tę szczęśliwą jednostajność bytu świętych i wybranych Pańskich; będzie to dzień w którym w swoje ciała się obleką. Ich osoba powrócona do swojej zupełnej całości przyjemniejszą będzie dla Stwórcy, który nawzajem odmierzy im swoja łaską z większą obfitością. Jasność ich widzeń po-



większy się, jednocześnie wzrośnie zapal wewnętrzny, jaki ich zapala, jednocześnie wyteży się rozpromienienie zewnętrzne jakie zeń wyniknie. Jak żar w płomieniu, tak zmartwychwstałe ciała wybłysną w swojej nowej aureoli. Wtenczas wezwani do nieśmiertelności zajmą swoje miejsce wiekuiste, i pocznie się ucza bez jutra!

Postępując za naturą ludzką aż do kresu jój wysokości, na której się przeobraża, dochodzimy nakoniec do istot wyższych i duchowych; ich byt i posłannictwo przeczone były przez ludzi wszystkich czasów w najodleglejszej starożytności, lecz na początku wyrażone ciemno i niedoskonale, jak pierwszy blask dzienny, dający czuć swoją obecność oczom jeszcze zamkniętym. Poganie nazywali je bogami, Platon nazwał ideami, a w języku ludowym powszechnym są to aniołowie. Wiara zdarła nam zasłonę oddzielającą od nas te doskonałe istoty. Aniołowie rozsiani po świecie, w którym się urodzili, ponieważ powinni byli utrzymywać na nim życie i porządek, liczba ich odpowiada ich doskonałości. Ich duch bez przerwy zatopiony w stałym widzeniu prawdy, nie zna zgoła tych kolei niepamięci i przypomnienia, jakie nam są właściwe: łaska oświecająca, na jaką zasłużyli w dzień próby i pokusy, utwierdza ich wolę, która nieprzestannie jest wolną w nalogu sprawiedliwości. W tej łasce ich potęga nie odróżnia się od czynu; czyn czysty treścią jest ich bytu. Oni są inteligencją, oni są miłością. Nierówni jednak między sobą, dzielą się na trzy hierarchie, z których każda jeszcze podzieloną jest na trzy stopnie. Dziewięć chorów aniołów, (bo ta liczba, jako z trzech kwadrat, ma swoje tajemnicze znaczenie), poruszają dziewięć sfer niebieskich, udzielając im szybkości ruchu stosownej do zapalu jakim same gorą, i przez to wpływają do wszystkich zjawisk świata fizy-

cznego. (Tak pojmował Platon i 6-ty Tomasz). Lecz ich czyn objawia się chętniej w świecie moralnym; za ich to staraniem ziarna cnoty zasiane wschodzą i kiełkują w duszach. Jeśli w uciechach Raju łączą się z błogosławionymi, w Czyścju ukazują się jako sędziowie, stróże i pocieszyciele sprawiedliwych cierpiących, ich straszne zjawienie się, ciemności Piekła oświeca, kiedy przychodzą karać zuchwałość szatanów; z nimi podobny bój toczą i na ziemi, gdzie dusz zbawienie lub zatrata jest tych walk owocem. Przemijające zajęcia się życia nie są bynajmniej zostawione ślepemu trafowi, jak sobie nasza niewiedomość przypuszcza. Stwórca istot duchowych poruszających sfery niebieskie, On, który wszystkie punkta globu pooświecał światłem jednostajnym, do ich orszaku przydał jeszcze jeszcze jedną istotę duchową, szafarkę wszystkich blasków czasowych, która koleją z rąk do rąk, z familii do familii, z narodów do narodów, dobra tego świata na przekorę przewidyń i ostrożności ludzkich przeprowadza. Ona obmyśla, sądzi i rządzi z tą samą mądrością, jak inne duchy j6j równe; szczęśliwa jak one, toczy sferę daną w j6j zarząd, i w ciągłym ruchu podoba. Ona nie słyszy wyrzekań i kl6t wmiotanych w oko ni6j; ci, którzy powinni6y j6 chwalić, przecie6z kl6n6 j6 imieniem Fortuny.

Tak wszystkie miejsca, wszystkie istoty stworzone i wszystkie okoliczno6ci ich bytu, 6ycie i 6mierć, wszystkie rzeczy maj6 swoich anioł6w przedstawicieli wszechmocno6ci Bo6ej. Jeszcze krok jeden, a ju6z staniemy u kresu przedsi6wzi6tej pielgrzymki duchowej. Lecz ten krok jest bezmierny: od ostatnich wy6zyn skończo6no6ci, a6 do nieskończo6no6ci; od najwzno6lejszych stworze6 a6 do ich Stw6rcy, jest jeszcze wielka otchlań, i potrzeba sił

wszystkich zespolonych z sobą rozumu i wiary, ażeby ją przeskoczyć.

Ruch powszechny wszystkich sfer niebieskich i naszego globu, każe się domyślać, że jest pierwsza przyczyna która działa na materję przez atrakcyę moralną, że z niej poczęte są wszystkie byty, całe dzieło stworzenia. Boga więc poznajemy przez dowody fizyczne i metafizyczne: Bóg się objawia najwyraźniej spuszczać niebieską rosę natchnienia na proroków, ewangelistów i apostołów. Jedyny w swojej treści; potęga, mądrość i miłość przyjmują w nim troistą osobowość. On jest duchem, jest środkowym punktem niepodzielnym i zarazem kołem opasującym świat, a sam niczem nieopasany. On jest pierwszą prawdą, za którą wszystko jest ciemnością. On jest dobrocią bez granic i bezwarunkowem dobrem, jest stałym przedmiotem swojej własnej woli, która staje się źródłem i miarą wszelkiej sprawiedliwości; lecz ta sprawiedliwość ma głębokości, jakich dna nie zbada krótki wzrok naszego rozumu. On sam wystarczający sobie w samotności swojej treści, z własnej woli świat stworzył; nie żeby powiększyć swoje szczęśliwość, lecz aby Jego chwala rozpromieniona w Jego dziełach, sama sobie dała świadectwo. On zarazem troisty i jeden wstąpił w czyn. Potęga wykonała to, co mądrość przygotowała, a miłość otworzyła się i objawiła siebie wśród nowych miłości. Forma i materya oddzielne i złączone, jednocześnie, jak z jednego łuku trzy strzały, wyszły z głębokości rodzącej myśli. Istoty form czystych jak aniołowie, same wyżyny świata zajęły; materya zostawiona sama sobie zajęła miejsce najniższe, w środku zaś forma z materyą związały się nierozwiązanym węzłem. Wśród niepoliczonych dzieł swoich, Bóg najwięcej upodobał człowieka, i weń tchnął duszę wolną na swój obraz

i podobieństwo. Grzech skaziwszy to podobieństwo, zniżył człowieka ze stopnia jaki zajmował we współczuciu swego Stwórcy. Człowiek sam nie mógł podnieść się z grzechu o swojej sile, potrzeba było ażeby sam Bóg podniósł go przez miłosierdzie i sprawiedliwość. Bóg uznał w sobie ten ostatni środek za najlepszy: przez sam czyn Jego miłości bezmiernój. Przedwieczne Słowo przyłączyło do siebie naszą naturę chorowitą, ułomną i upadłą. To najwyższe upokorzenie dało sprawiedliwości nieubłaganej godną jej ofiarę; nigdy od dnia pierwszego do ostatniej nocy świata, nigdy niewidziano i widzieć nie będą spełnienia tak głębokiego i tak wspaniałego zamiaru. Lecz odkupienie wypełnia się tylko udoskonaleniem kolejnym pokoleń przechodzących po tej ziemi, lub przez ich uwieńczenie koroną chwały. Jest to przedmiot tej Opatrzności szczególnej i niepojętej, bądź gdy ich obdarza nierównymi darami, bądź gdy sama posługuje się złem dla tryumfu dobra, bądź gdy niewzruszona w swoich wyrokach, daje się zmiękczyć modlitwą i zasługą cnoty, bądź gdy sama do siebie pociąga naszego ducha i naszą wolę. Tu *Alfa* jest zarazem i *Omega*; Bóg, który się objawił jako stwórca, jednocześnie stał się szafarzem nagrody. On jest przyczyną, On będzie koncem. Tu Poeta, zdalo się, powinienby był zatrzymać się; tu, zdalo się, że obraz myśli zanadto zcieleśni. Lecz geniusz Dantowski przyjął wyzwanie; myśl przedsięwzięła uduchowić obraz: i nigdy może, ani wprzód, ani dotąd wyrażenie poetyczne nie wzniosło się do czystości więcej doskonałej, z więcej śmiałą siłą i potęgą słowa. Niebo było otwarte, punkt światły objawił się, a świecił blaskiem jakiego żadne oko nie wytrzyma. Najmniejsza z gwiazd jakie widzimy na tej ziemi wydałyby się jak księżyc, porównana z tym punktem niepodzielnym.

W około tego punktu nieruchomego krąg ognia obracał się tak szybko, że prześcigał krążenie sfer niebieskich. Inne kręgi koncentryczne krąg ten otaczały aż do liczby dziewięciu, coraz to szersze w obwodzie lecz mniej szybkie w obrocie i mniej czystego blasku. W chwili, kiedy Poeta uderzony tym widokiem zawisnął między podziwem a zwątpieniem, głos doń przemówił: „Od tego punktu zależą niebo i cała natura.“ (De quel punto depende il cielo e tutta la natura.) Był to Bóg! I w tych kręgach, które się nawzajem pociągały do swojego środka, poznał dziewięć hierarchii istot duchowych, które będąc pociągane miłością, same pociągały świat cały. Byli to aniołowie! Potem, kiedy wzrok Poety cudownie wzmocniony, mógł ten punkt przeniknąć co go na początku oślnił, widział w nim wszystko, wszystkie tajemnice stworzenia zebrane w jednej związce, jakby oprawione w jedną księgę to co kartami rozrzucone jest po świecie. W tym samym punkcie, w głębokosci jego, objawiły się mu trzy kręgi, równe w obwodzie, rozmaite w barwie; drugi jakby był odbłaskiem pierwszego, a trzeci jakby ogniem wybuchał z dwóch drugich: to była Trójca! Krąg drugi, im pilniej weń się wpatrywał, nie tracąc pierwotnej barwy, zdało się, malował w swoim środku wizerunek człowieka. Był to symbol wcielenia Słowa. I w chwili kiedy silił się pojąć to cudowne widzenie, Poeta poczuciem radości niezwyktój poczuł że je pojął. W wyczerpaniu wysileniu ducha nie mógł oczu oderwać od punktu, w którym całe szczęście do jakiego wzdycha żądza ludzka było zebrane. Chęć jego i woła łagodnie pociągane, weszły na końcu w harmonijny ruch powszechnego porządku. Dzieło uświęcenia w nim było wewnętrznie uczutem; wszystkie tajemnice odsłoniły się w intuicyi bezpośredniej; była to myśl co w tej chwili wyłączyła z siebie rozumowanie

i przypomnienie; był to stan ducha, na opowiedzenie którego nie ma głosu w mowie ludzkiej; było to zupełne uczestnictwo z tą filozofią, jedną rzeczywistą, filozofią świętych i aniołów, która jest w samym Bogu: miłość bez granic mądrości bez granic!

---

#### ZNACZENIE FILOZOFICZNE, HISTORYCZNE I MORALNE BOSKIÉJ KOMEDYI.

W skład cyklu ogólnego Boskiej Komedyi, jaki już wyłożyliśmy, religijno-poetycznego, wchodzi jeszcze dwa cykle, polityczny i filozoficzny. W cyklu politycznym myśl wewnętrzna dysze duchem Gibelińskim: Piekło, to anarchia; Czyściec, to przejście z anarchii do porządku; Raj, to monarchia Boża, typ monarchii imperialnej. Cykl filozoficzny w poemacie Danta ma krąg daleko szerszy i wyższego znaczenia. Począwszy od tradycji Wschodu, tej kolebki rodzaju ludzkiego, z punktu, z którego wychodząc myśl ludzka przebiegła długą i ciernistą drogę badań i nauki, oświecona najpierw światłem przyrodzonym, niewyraźnym i wątpliwym, a nakoniec widomym światłem objawienia z nieba, z cierpliwym wytrwaniem szukająca wiekuistej Prawdy: filozoficzne szkoły, Aleksandryjska, Arabska a później Grecka; analiza Arystotelesa, synteza Platona, nominaliści i realiści, średniowieczny mistycyzm i dogmatyzm: wszystkie swoje pojęcia i zdobycze umysłowe w cyklu filozoficznym Boskiej Komedyi, jako w arce przymierza złożyły. Syntetyczna idea Platowska, przemawiała do poetycznej duszy i wyobraźni Danta; analiza Arystotelesa do jego wszechstronnego rozumu. Dla tego to sfera poezji Dantowskiej

przytyka zarazem do dwóch swoich biegunów, ideału i rzeczywistości.

W średnich wiekach zjawiają się cztery wielkie potęgi umysłowe: Albert Wielki, którego współcześni nazywali Atlasem dźwigającym na sobie cały świat nauki; Roger Bacon, geniusz empiryczny, nauki przyrodzone poddający pod ścisłą władzę doświadczenia, przez współczesnych zwany *Doctor Mirabilis*; ś-ty Bonawentura, *Doctor Seraphicus*; ś-ty Tomasz, *Doctor Angelicus*; piérwszy, geniusz mistyczny, drugi dogmatyczny, a wszyscy potęgą słowa i loicznym rozumowaniem podtrzymywali kazalnícę filozoficzną w świątyni średniowiecznej. Niwa scholastyczna, wysilona wydaniem tych czterech potęg umysłowych, po geniuszach rodziła tylko talenta; takimi byli, Rajmund Lulle, Duns Scott i Okam. Scholastyka od Summy Teologii ś-go Tomasza, gdzie doszła do swojego zenitu, poczęła zeń schodzić i upadać. W czasach wojennych, ci, którym ich stan zakonny zabraniał szermować mieczem lub kruszyć kopiją, cały zapal życia w szranki słowa przenieśli, spory uczone, argumenta za i przeciw, dowodzące albo przeczące jakiejś prawdy, znaczenia myśli, a nawet jakiegoś wyrazu, jak tuman kurzawy wznosiły się z pod stóp scholastycznych szermierzy. Arystoteles stał się Alfą i Omegą uczonych; niepodległość myśli i rozmaitość nauk filozoficznych zniknęły przed jego powagą. Scholastyka nosząc się w poważnej todze łaciny, która stając się wyłącznym językiem szkoły, na końcu skażona i martwa, kaziła i wykrzywiła każdą ideę kryjącą się pod jój doktrynalną polą. Dzień jój ostatni już się przybliżał; wysilona długimi szermami dyalektyki, skonala wśród swoich zapust umysłowych— Właśnie czas jój upadku przypada na rok 1300, w którym na świat przychodziła Dantowska Komedia. Za-

ledwo zamilkł śpiew łabędzi filozofii scholastycznej, Dante pochwylił jej nótę, i nastroił ją do wzniesłego akordu poezyi. Jak filozofia starożytna znalazła swojego Homera w osobie Platona, tak filozofia scholastyczna doczekała się od swojego Poety podobnego pogrobowego zaszczytu. Dante, przeznaczając miejsce przestronne w swojej Komedyi dla dydaktyki, połączył z sobą dwie rzeczy arcy rzadkie: filozofię poetyczną i popularną, poezję filozoficzną i społeczną.

Jeżeli jako człowiek, ulegając zwyczajom i sądom swojego czasu, uznaje powagę poetyki Horacego, i z drobiazgowym skrupulem dzieli całą poezją na trzy style: na tragiczny, elegijno-satyryczny i komiczny; jeżeli Eneidę Wirgiliusza nazywa *L'alta Tragedia*, a swoje olbrzymie epos, przez wzgląd na styl jego mieszany, na dramat, który się w nim poczyna w okropnościach Piekła, a rozwiązuje się wesoło w uciechach wiekuistych Raju, nazwał Komedją; jeżeli nakoniec czasem wzywa Muz i Apolina, jak poezya nowożytna, zwana klasyczną, posługiwała się długo całą mythologią grecką i rzymską; za to wewnętrzną istotę poezyi podnosi do wysokiego znaczenia i stanowiska filozoficznego, do jakiego nikt przed nim, a nawet dotąd nikt wyżej nie podniósł.

Wielu dawniej i teraz jeszcze, z nielicznym wyjątkiem, przyznawali i przyznają poezyi wyłączną zastępcę estetyczną, i widzą w niej tylko piękność wynikającą z potrójnej harmonii, to jest: samych myśli, myśli ze słowami i słów między sobą. Dla wielu poezya, i w ogóle tak zwana cała literatura piękna, jest tylko użyciem przemijającym, *antidotum* na zabicie czasu i nudy, bez celu wyższego; bo i życie dla nich jest tylko sceną bez wyższego znaczenia:



umysł ich żyje uwięziony w świecie widzialnym, z którego wyjście zamyka jednym zmysłowość, drugim sceptycyzm. Wielu poetów starożytnych i nowożytnych, całe powieściopisarstwo francuzkie z swoją dramatyką, a które Góte tak trafnie nazwał literaturą szpitalną, wyłącznie gonią za wrażeniami zmysłowemi i namiętne; cały tryumf ich sztuki zasadza się na obudzaniu w swoich czytelnikach lub słuchaczach, przerażenia i litości, dwóch uczuć przelotnych i nieplodnych. Stąd dzisiaj ta obojętność, ta, że tak rzekę, wzajemna nieprzenikliwość między literaturą a społecznością, która im przeszkadza ożywiać się nawzajem życiem duchowém i moralném. Dante, żyjąc w czasach burzliwych, i sam otoczony ich burzami, jasnowidzeniem swego geniuszu, po za ruchomemi cieniami życia, przeczuł i dostrzegł rzeczywistości nieporuszone. Rozum i wiara wprowadziły go w świat niewidzialny; poprawa moralna samego siebie i całego człowieczeństwa była w nim bodźcem i celem jego pielgrzymki do Piekła, Czyśca i Raju. Z wysokości drugiego świata, poglądając na rzeczy ludzkie i wypadki ziemskie, odkrywa zarazem ich początek i koniec, waży je i sądzi. Mowa jego poezji plastyczna, ożywiona symboliką religijnego i moralnego znaczenia, jak złotousta nauka kaznodziejska, podbija przekonanie, upokarza sumienie, i ducha wyzwala z więzów ciała i grzechu. Tak poezya Dantowska do trzech znajomych powszednie harmonii, z których piękność estetyczna wynika, (o czém napómknęliśmy wyżej), dołącza jeszcze dwie inne harmonie myśli z tém co jest, to jest prawdę; harmoniję słowa z tém co być powinno, to jest, moralność. Tą kolejną przyswajają sobie ona podwójną wartość loiczną i moralną, odpowiada wysokiemu swojemu posłannictwu, i zaspakaja najdroższe potrzeby wielu ludzi wierzących i myślących, przystępną jest do

zrozumienia tym, których sama pojęła; jest zarazem poezją filoczną i społeczną.

Filozofia na odwrót, otrząśniona z pyłów doktorałnych, wyzwolona z form i frazesów scholastycznych, w tęczowej i przezroczystej atmosferze poezji Dantowskiej odetchnęła zdobytą na nowo życiem ducha, powraca do pierwotnego znaczenia swojego nazwiska, staje się rzeczywistą *miłością mądrości*, i jest poetyczną i popularną.

Religia i boleść, dwie mądre radczynie człowieka, w które tak głęboko wtajemniczyła się pobożna i zahartowana cierpieniami życia dusza Poety, oderwały myśl jego od prochu i ziemi, a podniosły w świat życia przyszłego. Tam to myśl Poety szerokiego filozoficznego poglądu, dostrzegła tajemnicy bytu rzeczywistego, zatwierdzenia wyroków sumienia, urzeczywistnienia szczęścia i nieszczęścia, obwarowanych władzą zasług i występków nabytych na ziemi, ostateczny kres wszystkich czynności ludzkich. Religia, na łonie której urodził się Poeta, nauczyła go obejmować w jedném i tém samym uczuciu braterstwa, ludzi wszystkich krajów i czasów; dla tego to jego Boska Komedia jest pierwszym zarysem historii powszechnej, w niej sąd historyczny odpowiada sądowi ostatecznemu; ludzie i czasy w jakich oni żyli, występują na jój scenę w świetle rzeczywistém. Cała encyklopedia średnich wieków, umiejętności, nauka, sztuki, wynalazki, obyczaje, aż do najdrobniejszych szczegółów życia powszedniego, w jój szerokich ramach miejsce dla siebie znalazły. Dla tego to słusznie Labitte powiada, że na Dancie najwięcej sprawdza się owo zdanie Arystotelesa: Poezja jest prawdziwszą od historii. W Boskiej Komedyi, w przegładzie téj wielkiej galerii żywych i umarłych, nie przepomniał Poeta żadnej wielkiej figury historycznej. Poczynając od Adama i Patry-

archów, Achilles i bohaterowie trojańscy, Homer i poeci, Arystoteles i mędrcy, Brutus i Katon, 6-ty Piotr i Apostołowie, Święci i Ojcowie Kościoła, i cała kolęć tych co nosili z niesławą lub zaszczytem korony lub tyary, aż do Jana XXII, Filipa Pięknego i Henryka VII: wszyscy tam są. Dante, jednocześnie przyglądając się ludzkości w jej ciągłych przeobrażeniach politycznych i religijnych, widzi ją i w tém, co stanowi rzeczywistość jej stałość; wśród rozmaitości objawia się jedność, pośród zmian trwałość.

W głębokich kręgach Piekła, na drodze bolesnej Czyścica, w świetnych sferach Raju, zawsze i wszędzie spotykamy człowieka upadłego, pokutującego, przywróconego do godności utraconej: a kiedy w ostatniej pieśni Raju podnosi się ostatnia zasłona, i pozwala oglądać Trójcę Bożą: widzimy w Jej głębokościach Przedwieczne Słowo złączone z naturą ludzką. Ta natura ludzka, nie jest to, jak mówili starożytni, *Mikrokosm* (mały świat), ona wypełnia świat cały, przekracza jego granice i gubi się w nieskończoności. W takim poglądzie jest cała filozofia ludzkości, która jest zarazem filozofią historii.

Dante, jest jednym z najpiérwszych przesłańców racjonalizmu nowożytnego, którzy nadali naukom filozoficznym kierunek moralny i społeczny. Wszakże uniknął on błędów ostatecznych, do jakich doszła za naszych czasów filozofia i doktryna socjalna; nie ubóstwił ludzkości, jak ci, co ją przedstawili wystarczającą samą sobie, bez innego światła prócz osobowego rozumu, bez żadnej powagi innej zasady, prócz własnego chcenia; nie zamknął ludzkości w błędném kółku jej przeznaczeń ziemskich, [jak robią ci, dla których wszystkie wypadki historyczne są tylko koniecznymi przyczynami lub skutkami drugich wypadków przeszłych lub przyszłych; nie postawił on ludzkości ani zbyt

wysoko, ani zbyt nisko. Widział, że ona nie jest cała sobą na tym świecie, po którym jakby karawanami oderwanemi, przechodzi; do razu poszedł ją spotykać u kresu jej pielgrzymki, gdzie niepoliczeni pielgrzymi życia są zebrani na zawsze. Wspierając się Dante na prawdzie, w którą oni powinni byli wierzyć, i na sprawiedliwości, której powinni byli służyć, waży ich czyny na wagę wieczności; wskazuje im na prawo i na lewo miejsce, na jakie swojemi cnotami albo występkami zasłużyli; i na głos jego tłum się dzieli, i przechodzi, albo przez bramę Piekła, albo drogami Czyśca do Nieba. Tak z myślą przeznaczeń wiecznych moralność wchodzi w kolej historii; ludzkość upokorzona prawem śmierci, podnosi się przez prawo powinności; a jeśli Dante odmawia jej zaszczytu chępliwiej *apoteozy*, za to ją zachowuje od sromoty zwierzęcego fatalizmu. Tak w loicznym i praktycznym dążeniu Poety-filozofa, filozofia staje się poetyczną, poezya filozoficzną, a zarazem obie sprzymierzają się na zdziwienie i pożytek świata troistym węzłem Piękna, Dobra i Prawdy.

---

SYMBOLIKA, WPŁYW JEJ W CHRYSYTYANIZMIE NA POEZYĘ I SZTUKI  
PIĘKNE, ZNACZENIE JEJ W BOSKIEJ KOMEDYI. — BEATRYCE.

Kiedy proza każdą myśl daną bezpośrednio kładzie pod znakiem słowa, poezya kładzie pod niemi obrazy; które same już są znakami myśli wyższej. Lecz obraz mający być, że tak powiem, tłumaczem między myślą a słowem, powinien być wybranym nie przypadkiem, ale w loicznym porządku objawiających się rzeczywistości; ażeby wyraził najwierniej swój stosunek z ideą jaką przedstawia, ażeby w nim według pierwotnego znaczenia tego słowa

w języku greckim: σίμ-βολον wyrażał się symbol, to jest, przybliżenie. Liczne przybliżenia w tym rodzaju napotykamy w otaczającej nas naturze; śpiew ptaków, jest znakiem dnia, kwiat pierwiosnek, znakiem wiosny, i tym podobnie. Poeci starożytni posiadali w wysokim stopniu to uczucie powszechnych harmonii. W Piśmie świętym, każdy wypadek ma zarazem swój byt rzeczywisty i znaczenie figuralne. Patryarchowie i Prorocy występują w niem jednocześnie jako figury historyczne i prorocze, i objawiające kolejną wieków przyjsie Zbawiciela, który był oczekiwaniem narodów.

Cudowna symbolika chrześcijańska, obejmuje zarazem historię i naturę, wiąże z sobą rzeczy widzialne z niewidzialnymi, od natury pożycza plastycznych porównań; w jej języku napotykamy często niespodziane przybliżenie rzeczy na pozór dziwnych, rzuconych na dwóch krańcach przestrzeni. Tak samo postępuje i w dziedzinie czasu; wieki, wypadki i ludzie są w jej języku zarazem prorocstwem i wypełnieniem. Święty Paweł najlepiej określa znaczenie symbolu w liście swoim do Rzymian, gdzie mówi: Świat nasz jest systematem rzeczy niewidzialnych, objawionych przez rzeczy widzialne. Geniusz Danta, wykarmiony czytaniem Starego i Nowego Testamentu, musiał iść tym samym torem; osoby, jakie Dante wprowadza na scenę swojej Komedyi, są rzeczywiste w jego myśli i figuralne w jego zamiarze. Każda u niego osoba jest ideą wcieloną, ideą i figurą żyjącą; działanie osób wprowadzonych na scenę ściśle jest zastosowane do idei, w imię której działają. Sam Dante o swojej Komedyi tak powiada: „Myśl tego dzieła nie jest prosta, ale złożona: pierwsza jest literalna, druga alegoryczną albo moralną. Przedmiotem dzieła literalnie pojętego, jest stan dusz po śmierci; bo to jest punkt,

w około którego obraca się cały cykl poematu. Pod myślą alegoryczną Poeta opisuje piekło tego świata, po którym podróżujemy jako pielgrzymi z wolną wolą grzeszenia lub zasługi; a przedmiotem jest człowiek, o ile przez swoje zasługi lub występki poddany jest sprawiedliwości Bożej nagradzającej i karzącej.“

Symbolizm, rzeczywiście, jest wewnętrzną treścią, duszą Komedy Dantowskiej; osoby w niej działające ściśle są historyczne. Zboczenie Poety z prostej drogi życia, jego cześć szczególna i strzelista dla Maryi Bogarodzicy i dla ś-tój Łucyi niegdyś patronki Syrakuzy, udział jaki Beatryce bierze w uczuciach Poety, a Wirgiliusz w jego skłonności poetycznej, należą do historii, bo są rzeczywistości. Lecz te rzeczywistości są zarazem figurą, symbolicznym znaczeniem. Poeta jest najzupełniejszym wyrażeniem ludzkości, z jej wzniosłymi instynktami, z jej słabościami niewypowiedzianymi. Marya Bogarodzica tak czule miłosierna, symbolem jest miłosierdzia Bożego, Łucya łaski oświecającej. Beatryce, która, jak sam wyznaje, za życia podniosła duszę Poety nad gniew dusz powszednich, a po swojej śmierci wprowadziła myśl jego w królestwo Boże, a która w jego marzeniach młodzieńczych objawiła się mu jako promień piękności Boskiej, nie mogła już być dla kochanka poety zwyczajną dziewczicą ziemską; stała się dlań istotą duchową i natchnioną, dziesiątą jego muzą, która w średnich wiekach nad całym muz dziewięciu gronem panowała, to jest, teologią. Nakoniec, Wirgiliusz w tychże średnich wiekach zjawiający się pod postacią dla nas dziwną i nie swojską, jako przestaniec prawdy religijnej, (patrz o nim przypisek do pieśni 4szej Piekła) jako przedstawiciel mądrości starożytnej w świecie pogańskim, w po-myśle poetycznym Danta staje się symbolem rozumu. Tak

widzimy w stosunku tych dwóch osób: Wirgiliusza i Beatrycy, objawiający się symbol w loicznym porządku dwóch idei, które się w nich uosobiają, jakimi są: rozum i teologia.

W historii człowieka, jak i całej ludzkości, wiara jest pierwotnym *Stać się!* Ona zstępuje przez słowo w noc naszej niewiedomości, ona w niej obudza rozum, i przeprowadza go z biernej potęgi do czynu. Ona kolejną podtrzymuje go w kroku chwiejącym się przez swój wpływ niezaczynny i ciągły; potem, kiedy rozum dochodzi kresu swojej drogi przyrodzonej, wiara objawiając się, przyjmuje hold rozumu z wiadomościami przezeń nabytymi drogą doświadczenia i myślenia. Tak przez wzajemne spółubieganie się, przez ścisłe przymierze rozumu z wiarą, wypełnia się cały rozwój ukształcenia duchowego. Ten szeroki pogląd filozoficzny Poety, wyjaśnia nam dostatecznie znaczenie roli jaką grają w jego Komedyi Wirgiliusz i Beatryce. Przezeń pojmujemy to dziwne na pozór ich stowarzyszenie się, ażeby wprowadzić Poetę, to jest, w osobie jego człowieka i całą ludzkość wyzwoloną z niewoli grzechu, do pokoju, do zdrowia duchowego, które jest zasadą przyszłej nieśmiertelności! Nim poznamy bliżej Beatrycę, której rola jest podwójną, rzeczywistą w życiu a figuryczną w poezyj, wypada pokrótce napomknąć o wpływie kobiet na społeczność chrześcijańską, i jak bogatą była kopalnią natchnień i środków artystycznych symbolika chrześcijańska dla wszystkich sztuk pięknych w ogólności.

Chryścjanizm, przywracając utraconą godność całemu człowieczeństwu przez dogmat Wcielenia, dogmatem macierzyństwa Boskiego od razu podniósł kobietę z jej stanu niewoli i sromoty do równości społecznej. Klątwa od pierwszej matki Ewy nad jej pcią ciężąca, powzięta z pierwo-

tniej tradycji zapisanej w księgach świętych u Hebreów, Chińczyków i Greków: „że pierwsza towarzyszka pierwszego człowieka stała się kusicielką, i że przez nią grzech i śmierć przyszły na świat,“ poniżająca kobietę przez cztery tysiące lat i więcej w starożytności, równo z poczęciem ery chrześcijańskiej swój czas wypełniła. Kobieta w starożytności pogańskiej, pokalana niewolnictwem, wielożęństwem lub rozwodem, w społeczności chrześcijańskiej odzyskała godność osobistą i wartość społeczną. Z niewolnicy stała się westalką ogniska domowego; atmosfera familijna ogrzana dobroczynnym ciepłem jej uczuć małżeńskich i macierzyńskich, rozjaśniła się nowym życiem i nieznanym dotąd znaczeniem moralnym. Kobiety wychowując od kolebki człowieka w imię wiary i 5-go krzyża, kojąc i dzieląc smutki rodzinne, po za obrębem domowym sypiąc jałmużny, to występując jako kapłanki zakonu miłosierdzia, stawały się orędowniczkami całej przyszłości moralnej ludów. Ubiegając się z męczennikami w cyrkach rzymskich o palmę męczeńską, z pustelnikami o czystość i świętość życia na pustyni; przez wiarę i poświęcenie się łączyły się z milionami wierzących węzłem rzeczywistego braterstwa. Odtąd na łonie Kościoła nic się ważnego nie stało bez współuczestnictwa kobiety. Począwszy od 4-tjej Heleny podnoszącej krzyż na gruzach Jeruzalem, aż do Jadwigi, królowej polskiej, która zrzekając się uczuć pierwszej miłości, oddaje rękę Jegielle, ażeby światło wiary świętej rozszerzyć nad brzegami Niemna i Wilii, historia zapisała wiele kobiet, które stanęły na wysokim chrześcijańskim stanowisku poświęcenia się i ofiary.

Obok świętych i błogosławionych, święte i błogosławione miały swoje świątynie i ołtarze. Przed ich obrazami kapłani otoczeni całą pompą liturgiczną i wiernym ludem



rozpamiętującym ich cnoty duchowe lub wzywającym ich pośrednictwa modlitwą, ukłękli.

W średnich wiekach obyczaj rycerskie pełne ducha nie litery, nim się potem wyrodziły w czczą i próżną zalotność, sprzyjały wyzwoleniu kobiet w życiu cywilnym. Rycerstwo, był to zakon związany ślubami, obostrzony wyłącznymi przepisami życia. Rycerze przez swoje posłannictwo rycerskie w celach wyższych, obchodzących religią i społeczność, stawali się na ziemi widomym narzędziem Boga Zastępów. Rycerz, z powołania swego opiekun słabych i bezbronnych, z upodobaniem zastępował tarczą swoją i pierśią swoją najsłabszą i najpiękniejszą istotę z rodzaju ludzkiego, kobietę; wdowy i sieroty skrzywdzone, żony zdradzone, niewinność spotwarzona, znajdowały w nim zawsze skorego obrońcę. Paladyn przepasany szarfą swojej damy, w imię jej szedł na turniej kruszyć kopije, lub na zamorskie wojny krzyżowe; czuły uśmiech, jedno spojrzenie, często były nagrodą, jak wprzód bodźcem jego walki i trudów. Rycerz niedarmo swoją kochankę nazywał panią myśli swoich; bo ta ciągle jego myśli obecna, podnosiła w nim uczucie honoru, a honor ucząc go zwyciężać nieprzyjaciół, przyzwyczajał go odnosić czasem bodaj trudniejsze zwycięztwo nad sobą samym. Tak, za pośrednictwem rycerstwa wyrabiała się w świecie chrześcijańskim nowe uczucie, cześć i opieka dla słabych, poświęcenie się dla idei dobra i piękna. We Włoszech, w tém ognisku religii, umiejętności i nauk, które uciekając ze Wschodu przed zaborczym mieczem islamizmu, pod pięknym włoskiem niebem najpiérwój i najbujniój krzewiły się i wzrosły, skąd w średnich wiekach piérwsze promienie światła zaświtały wszystkim ludom Europy, pogrążonym jeszcze w zmroku niewiedomości. Idea piękna pod wpływem teologii Ko-

ściola, wyraziła się symbolicznie we wszystkich sztukach pięknych. Sztuka dla tych co poświęcali się jęj z wiarą, stała się kapłaństwem; celem ich było w chaosie upadłej natury człowieka, wyszukać, pochwycić i wyrazić przez pióro, pędzel, dłóto lub kamień, pierwotny typ idei piękna. Kobięta, jako wieńcząca Boskie dzieło stworzenia, w ich oczach była wyraźnym symbolem piękności. Kiedy gmin powszednich ludzi, jak i w dzisiejszych czasach egotyzmu i rachuby, oceniał piękność na wagę złota lub wrażeń zmysłowych, i łączył się z nią związkiem doczesnym, za pośrednictwem którego rozmnażał tylko pokolenia skazane na śmierć; sztukmistrz przeciwnie, widział w niej odbity promień z góry; z wrażeniem od niej odebranem pieścił się w rozmyślaniu duchowem, i na jęj obraz w płodnym zachwyceniu ducha tworzył utwory nieśmiertelne. Taki stan podniesienia uczucia nazywano miłością plastyczną; bo pierwszy Platon w księgach swoich, w Fedrze i w Biesiadzie, skreślił jęj teorię, którą przewrotność świata pogańskiego do rzeczywistości nie pozwoliła zastosować. Spóteczność chrześcijańska w trzynastym wieku przyjęła teorię Platona o miłości, i wszczepiła ją w swoje życie duchowe. W tymże czasie zjawilo się pierwsze dzieło Danta, pod napisem: *Vita Nuova* (Życie nowe), poczęte w ósmnastym roku życia Poety, a które można uważać jako za przedmowę do jego Boskiej Komedyi.

*Życie nowe*, jest to pamiętnik młodzieńczej platonicznej miłości Poety, jaką pokochał swoją Beatrycę; złożony z kilkunastu pieśni, i z kilkunastu sonetów, a każda pieśń, każdy sonet poprzedzony jest opisaniem prozą najdrobniejszych szczegółów z miłości Poety, z jego uczuć i wrażeń, a zakończony komentarzem myśli i wrażeń w tych pieśniach i sonetach zawartych. Poeta po śmierci ojca ko-

chanki, Folka Portinari, dręczony myślą czarną, że i Beatryce musi kiedyś umrzeć, wpadł raz w letarg gorączkowy, i w tym śnie objawione widzenia potem opowiada: „Anioł stanął przed mądrością Bożą: Panie,“ zawołał, „na świecie widzą ludzie cudo żyjące, duszę, której blask przez równie piękną powłokę jój ciała odbija się aż do nas; jest to jedyna piękność, jakiej nam jeszcze braknie w niebiesiech. Niebo, o Panie! wszyscy świeci Twój, wielkim krzykiem domagają się jój u Ciebie.“ Miłosierdzie w tój chwili przemówiło za mną do Boga, a Bóg, który dobrze wiedział o jakiej duszy była mowa, odpowiedział w tych słowach: „Bądźcie cierpliwi moi kochani, niechaj jeszcze wasza siostra według miary mojej woli pozostanie na ziemi, gdzie ona pociesza człowieka oczekującego jój straty, a który kiedyś zstąpi do Piekła i w niem potępionym powie: „Widziałem nadzieję Błogosławionych.“ Tak Poeta robiąc Beatrycę przedmiotem zawiści samych niebios, na ziemi przyznaje jój moc cudowną; kiedy idzie ulicą miasta, tłum ludu zabiega jój drogę; każdy przerażony jój nadziemską skromnością, jój pokorą, spuszcza oczy do ziemi; ona jednym spojrzeniem daje pokój, upokarza dumę, rozbraja zawiść, każe zapominać wzajemne urazy; sam Poeta po każdej z nią rozmowie, czuje w sobie wewnętrzną poprawę, odchodzi od niój lepszym. Lecz te smutne przeczucia i gorączkowe sny Poety, jak przepowiednie prorocze, na końcu się sprawdzają: „Bóg powołał do siebie świętą dziewicę, chciał ażeby jaśniała w wiekuistej chwale, pod sztandarem Królowej niebios, której imię zawsze ze czcią szczególną wymawiała w modlitwie. Beatryce umarła; boleść Poety nie ma granic, w obląkaniu myśli zawiadania wszystkich ksiąząt ziemi o swojej stracie; w zgonie swojej kochanki każe im widzieć przepowiednię zagrażającą przyszłości

świata; podczas, kiedy jego oczy leją łzy bez przerwy, zmieniają się w dwie żądze płaczu.“

Potém, kiedy czas złagodził boleść kochanka, Beatryce piękniejsza niż była za życia, objawia się w jego pamięci, promienna i nieśmiertelna! Ona w nim żyje nowém życiem, powraca mu światło i natchnienie. Odtąd poczyna się pieśni przerwane, w nich ją opiewa, jak bez żalu porzuciła to ziemskie wygnanie dla wiecznego pokoju, to święci rocznicę dnia, w którym ona stanęła obok Maryi Panny, w niebie pokornych. Ostatnią kartę pamiętników swojego serca, kończy w te słowa: „Po napisaniu ostatniego sonetu, nawiedziło mnie cudowne widzenie, w którym widziałem takie rzeczy, że odtąd postanowiłem nic nie mówić o tój niewieście błogosławionój, aż do godziny, kiedy będę mógł godniej o niej przemówić; a teraz usiłuję, ile sił jest we mnie, ażeby ten ślub wypełnić, ona wie o nim! Jeśli się podoba Temu, dla którego i przez którego żyją wszystkie stworzenia, przedłużyć mi jakie kilka lat życia, spodziewam się powiedzieć o niej to, czego jeszcze nikt drugi nie powiedział. A kiedy ślub mój wypełnię, oby się podobało Bogu powołać moję duszę do chwały swojej wspólnie z ukochaną i błogosławioną Beatrycą, która stoi przed oblicznością Boga błogosławionego przez wszystkie wieki!“

Ten krótki wykład pierwszego utworu Danta, wyświéca i historyczny byt Beatrycy, i całą czystość miłości platonicznej jaka natchnęła Poetę. Przez tło tego młodzieńczego utworu Poety, przeświéca się wyraźnie zamysł przyszłej apoteozy Beatrycy, i dwoiste znaczenie jój roli w Boskiej Komedyi.

Pismo święte, Stary Testament i Nowy, teologia Kościoła, wiara w świętych, w patronów i pośredników

między człowiekiem a Bogiem, symbolicznym znaczeniem i życiem ożywiły w średnich wiekach wszystkie sztuki piękne, a zatem i poezję. Malarstwo, od kolebki swojej, pożyczało od Pisma 6-go obrazów przedstawiających poddanie się woli Bożej i nadzieję. Noe w arce unoszony na wodach potopu, był symbolem wiary, pewnej swojej przyszłości pośród krwawego potopu mąk i prześladowań. Daniel pomiędzy lwami przedstawiał człowieka z jego żądzą i słabością, zwyciężającego moc grzechu przez modlitwę. Rozmnożenie cudowne chleba, Samarytanka u studni, przepowiadały rozkrzewienie słowa Bożego, a leczenie pogan dotkniętych paraliżem lub ślepotą, odrodzenie duchowe i moralne świata. Katedry gotyckie z wyrzuceniami w niebo wieżycami, płaskorzeźby i posągi zdobiące świątynie Pańskie, mają wyraźnie znaczenie symboliczne. Symbolika chrześcijańska tłómaczy wysokie posłannictwo świętych w naszym nowym Zakonie. Święty, w oczach wiary, jest to wielki człowiek, tryumfator duchowy, który podbił namiętności egotyczne, ażeby je zastąpić sprawiedliwością, miłosierdziem i mądrością. W nim jego *Ja* zaciera się zupełnie przed ideą moralną dla czci, której cały się poświęcił; on za życia jest jój żywym przykładem, po śmierci staje się jój typem. Lecz święci nie są wyłącznie typami nieruchomymi, które tylko świat podziwia, oni wywierają wpływ na jego przeznaczenie za pośrednictwem władzy tajemniczej, którą zwiemy orędownictwem; orędownictwo nie ogranicza się prostym, osobistym stosunkiem między Świętym, a tym, który na chrzcie jego imię bierze; wpływ jego daleko jest rozciąglejszy. Familja, miasta i królestwa, korporacje stanu, rycerskie i uczone, rzemieślnicze i rolnicze, mają swoich patronów i orędowników. Są miejsca szczególnie ich czci poświęcone,

wszystkie dni roku poddane są ich opiece, w których po-  
 bożność pamięć ich uświęca. Święci biorą czynny udział  
 w dziedzinie sumienia: jedni opiekują się cnotami, jakie  
 nad wszystko ukochali, drudzy hart dają słabościom, od  
 których sami nie zawsze byli wolni. W nich mamy pocie-  
 szycieli na wszelkie nasze utrapienia, i stróżów na wszel-  
 kie niebezpieczeństwa. Tak, ci wybrani Pańscy, wyobrażają  
 zarazem wszystkie strony natury ludzkiej, wyobrażają nie-  
 tylko pod względem prostego zespolenia idei, z jój wzorem,  
 lecz na mocy władzy szczególnej, która część ich wiecznej  
 chwały i szczęśliwości stanowi.

Pobożność średniowieczna lubiła wybierać pełne  
 wdzięku figury na patronki i orędowniczki: tak ś-ta Kata-  
 rzyzna, dziewica męczenniczka, z pomiędzy tylu sławnych  
 i głośnych nauk doktorów Kościoła, wybraną była na pa-  
 tronkę filozofii. Jest w tém myśl pełna wdzięku: ażeby  
 złagodzić pedancką szorstkość scholastyków, upokorzyć  
 ich pychę z nauki, utwierdzić ich wiarę, dać im za patron-  
 kę piękną i uczoną dziewicę z Aleksandryi, która zwyczajko  
 upokorzyła mądrość sofistów pogańskich, i z równą odwa-  
 gą, jak broniła prawdy ewangelicznej w Muzeum, wyznała  
 ją w chwili swojego męczeństwa.

Dante nie był obcy temu ogólnemu sklonieniu umy-  
 słów swojego czasu, i Beatrycę, której za jój życia winien  
 był, jak sam wyznaje, poprawę samego siebie, a która po  
 zgonie odrywając jego duszę od ziemi, podniosła ją do  
 ideału chrześcijańskiego, sam będąc uczonym teologiem,  
 zrobił patronką nauki Boskiej, a z kolei figurą teologii.  
 W ostatnich pięciu pieśniach Czyśca, Beatrycę jako tryum-  
 fatorka zjawia się na scenie. Tam chór błogostawionych  
 i ewangelistów pozdrawia ją słowami z pieśni Salomona:  
*Veni sponsa de Libano!* Spozrzegłszy Danta, nazywa siebie

po imieniu: *Ben, ben son Beatrice*. Któż nie odgadnie w tém poetyczném widzeniu, że Beatryce jest tą mistyczną oblubienicą Salomona, wyobrażającą naukę Bożą, czyli teologię?

W przedostatniej pieśni Raju, kiedy Beatryce siedząca na najwyższym szczyble róży mistycznej, u stóp Królowej niebios Maryi Panny, w chwili, gdy Poeta za świętym Bernardem powtarzając słowa jego modlitwy, wzywa pośrednictwa Matki Miłosierdzia; kiedy też sama Beatryce wespół ze świętymi składa ręce, i całym chórem modlą się o przyczynę za nim: w téj uroczystej chwili tajemnicza Florentynka staje się patronką i orędowniczką Poety.

Tak, z całego wykładu i przeglądu Boskiej Komedyi widzimy, że jak w teologii chrześcijańskiej, tak i w głęboko religijnej poezyi Danta, jest litera i duch; każda rzecz ma znaczenie rzeczywiste i figuralne. Ideał i rzeczywistość spotykają się z sobą na wszystkich punktach, a to ich przybliżenie stanowi symbolizm.

---

### ZAKOŃCZENIE.

Wszystko co tylko mogłem wyczytać w obszernych i licznych pismach o Dancie i jego Boskiej Komedyi, z dodaniem moich własnych uwag, jakie mi się naszczyły w ciągu kilkoletniej pracy nad niniejszém tłumaczeniem Boskiej Komedyi, zebrane w treściwą zwięzkę przemowy czyli wstępu, przedstawując czytelnikom moim, wypada mi jeszcze choć pokrótce napomknąć o wielu rzeczach innych, uprzednim wstępem nie objętych.

Z ogólnego ruchu wszystkich literatur europejskich, jaki Dante w tém bieżącym stóleciu obudził i ciągle obu-

dza, widzimy, że dotąd jeszcze nie powiedziano o nim ostatniego słowa. Uczony bibliograf włoski Balbo do 700 przedruków Boskiej Komedyi nalicza. Po Piśmie świętém, żadne dzieło z pod pióra ziemskiego nie doczekało się podobnego zaszczytu. Przetłómaczona na język hiszpański przez Ferdynada di Villegas; na angielski przez Henryka Boyd Carry; na francuzki przez księdza Baltazara Grangier, jeszcze za panowania Henryka IV, i temuż królowi przez tłumacza przypisana, a tegocześnie przez pp. Artaud de Monton i Briseaux (wszystkich trzech przekład prozą); na niemiecki przez Streckfussa i kilku innych wierszem: w literaturze polskiej, prócz przekładów cząstkowych, drukowanych po różnych pismach czasowych, jako to: Pieśń III Piekła w Dzienniku Wileńskim na rok 1817 przez Sękowskiego; Pieśń I Czyśca w Tygodniku Petersburskim, przez Krzeczковского; kilka początkowych pieśni Piekła w Bibliotece Warszawskiej przez Kamińskiego; Napis na bramie Piekła z pieśni III i ustęp Ugolina, mistrzowski przekład autora Grażyny; Komedia Boska w całkowitym przekładzie, była aż dotąd ciągłym oczekiwaniem.

Prócz długiego szeregu Komentatorów, najcelniejsi badacze natury i ducha poezyi Dantowskiej, Scheling, Schlosser i Kopisz w Niemczech; Ozanam, Fouriel, Delecluze i Labitte we Francyi; w Warszawie, autor *anonim* uczonej rozprawy umieszczonej w Bibliotece Warszawskiej na miesiąc grudzień r. 1852 pod względem historycznym, legendarnym i filozoficznym, z szerokim poglądem naukowym Boską Komedią ocenili. I przeciwnie, wielu uniesionych duchem analizy zbyt ufającym sobie, a często podstawującym własny domysł za rzecz jaką rozbiera, podał w wątpliwość prawowierność religijną Danta. Protestantyzm, chcąc uświetnić swój rodowód wielkimi i śmiałymi



lemi geniuszami średnich wieków, dopatrzyl w Dancie ducha antypapieżkiego, i od kilku wieków chciał widzieć w starym katoliku swojego przesłannika. Rosetti oderwane wiersze i wyrażenia Poety nakręcał do sektarsko-politycznych allegoryi. Kardynał Bellarmin, a potem Schlegel zwycięzko te zarzuty raz nazawsze odparli. Jeżeli Dante z czternastu papieżów, jemu współczesnych, dwóch tylko pochwalił, o siedmiu zamilczał, a w pięciu słabości i krewkość ludzką naganil, jeżeli pobożność Celestyna V, gwałtowną żarliwość Bonifacego VIII i naukę Jana XXII źle ocenił: był to gniew polityczny Gibelina przeciw Gwelfom, a zatem i przeciw papieżom jako protektorom tego stronnictwa we Włoszech; był to jego błąd i skaza, od czego żadna wielkość ziemska nie jest wolna, ale nie herezya. Jeżeli Dante różgą satyryczną na wzór śś. Ojców Kościoła i Proroków, chłoszcze współczesne zepsucie zakonów i zboczenie naczelników Kościoła od prostoty i ubóstwa czasów apostołskich, w jego wyrzekaniach nie ma nigdzie tonu szyderstwa, jakim sarkala na wszystko co święte niewiara wieku XVIII; jest to raczej boleść duszy cierpiącej nad złem jakie widzi, gorycz jej wewnętrzna wylana w słowach skargi: dla czego tak nie jest jakby być powinno? Dante najwyraźniej wyraża cześć synowską dla świętego Kościoła, widzi w nim oblubienicę Chrystusa, który ją zaślubił krwią i męką krzyżową, widomą arkę przymierza między niebem a ziemią, w której złożone są nieomyłne prawdy objawienia ś-tęj wiary chrześcijańskiej. Ze szczególnem upodobaniem opisuje całą ekonomię pokuty; wierzy w tajemniczą moc odpustów i łaski; cierpiące dusze w Czystcu poleca ciągle modlitwom żyjących; ufność w pośrednictwo i orędownictwo Świętych umacnia w sobie szczególną czcią i codzienną modlitwą do Maryi, matki

miłosierdzia; nakoniec schyla pokorne czoło przed majestatem urzędu namiestnika Chrystusowego, jako przed świętą władzą, przyjętą na początku z nieba przez Piotra, a przekazaną przez pierwszego Apostoła jego w kolój bez przerwy idącym następcom. Prócz tych zasad kardynalnych, na których opierała się jego wewnętrzna wiara, samo życie Danta tak płodne w wypadki i koleje losu nieszczęśliwe, pełne goryczy i wstrząśnień moralnych, rozwinęły w nim głębokie uczucie religijne. Pod jego świętym wpływem tworzył on swój nieśmiertelny poemat, a miłość ducha chrześcijańskiego rozszerzyła cykl jego Komedyi, aż do nieskończoności, którym Poeta objął zarazem majestyczną całość dogmatów wiary, mądrości ziemskiej i Boskiej; a pod trzema kategorjami: Złego, Dobra w boju z Złem, nakoniec Dobra, to jest: Piekła, Czyścica i Raju, ogarnął człowieka pojedynczego, całe człowieczeństwo, życie przyszłe, świat zewnętrzny, duchy osobne i samego Boga.

Czytanie Boskiej Komedyi (con amore) z miłością, rozmyślanie nad jęj zewnętrzną pięknnością poetyczną i wewnętrznym jęj duchem religijnym, pomimowoli w jęj czytelniku rozwija uczucia piękna, prawdy i dobra; a że te jedne zdolne są uduchowić ziemskie życie człowieka, podnieść go do godności wewnętrznej doskonałego chrześcijanina; tęg to myśli, temu chrześcijańskiemu współczuciu, ażeby te trzy Boskie ideje: piękna, prawdy i dobra, przez które wiara, nie martwą literą, ale staje się w nas duchem żywiącym, rozbudzić w sercach czytelników moich, winniem pierwszy bodziec tłómaczenia Boskiej Komedyi, i wytrwanie za łaską Bożą w tak wielkiej pracy.

Znawcy Boskiej Komedyi w jęj rodzinnym języku, najlepiej ocenią ciężkie powołanie jęj tłómacza, i trudności

z jakimi, że pominę Dantowskie wystowienie poetyczne, tłumacz ledwo nie na każdej karcie walczyć musiał, ażeby myśl Poety, często spowitą zasłoną symbolu lub ideą teologiczną, wyrazić jasno i niebłędnie. Biorąc na się ciężar niezastosowany może do sił moich, mogłem nie wszędzie sprostać wzniosłemu lotowi orła florncckiego; dość dla mnie będzie stać się w literaturze dobrym przykładem i zachęcić sobą szczęśliwsze pióro do drugiego tłumaczenia Boskiej Komedyj, wołając z chrześciańską pokorą słowami samego Danta:

(Forse dietro a me con miglior voci  
Si preghera, perche Cirra risponda.)

Może kto po mnie w potężniejszej mowie  
Wymodli, że mu Apollo odpowie.

---

# PIEKŁO.

# PIEKŁO.

---

## PIEŚŃ I.

Z prostego toru w naszych dni połowie (1)  
Wszedłem w las ciemny; (2) jaka gęstwa dzika,  
Jakie w tym lesie okropne pustkowie,  
Żyjący język tego nie wypowie;  
Wspomnienie gorzkie i zgrozą przenika,  
Śmierć odeń gorzką nie więcej być może.  
Lecz o pomocach mówiąc dobroczynnych,  
Jakie spotkałem zszedłszy w to rozdroże,  
Powiem, com widział, wiele rzeczy innych.

(1) Izajasz mówi: „In dimidio dierum meorum vadam ad portas inferi.“ Według słów Proroka, Poeta naznaczając zwyczajną normę wieku człowieka, lat 70, [sam w 35 roku życia swojego, w wieku już dojrzałym, w którym najsilniej wrą namiętności nasze, zstępuje do piekła, w roku 1300, w Wielki Piątek przed Wielką nocą; a wszystkie jego kregi w ciągu dwudziestu czterech godzin przebiega.

(2) Symbol stanu duszy i umysłu obłąkanego, nie hamowanymi namiętnościami, które sprowadzając człowieka z drogi prostej życia, wtrącają go w błęd i grzech.

- Jak w ten las wszedłem przypomnieć nie mogę,  
 Senny, prawdziwą opuściłem drogę. <sup>(3)</sup>
- Ledwo mnie dzika przywiódła drożyna  
 Pod górę, gdzie się kończyła dolina,  
 W której mi serce zakrzepło od trwogi,  
 Podniosłem oczy, wierzch góry wschodzące  
 W promienie złote ubierało słońce, <sup>(4)</sup>  
 Pewny przewodnik nasz na wszystkie drogi.  
 Wtenczas uciszył strach mój, choć nie sporo,  
 Wzburzone serca mojego jezioro,
- Gdy w tę noc straszną ziębily mnie dreszcze.  
 I, jak tonący gdy z morza wyskoczy,  
 — Dysząc piersiami rozbit nieszczęśliwy,  
 Ku niebezpiecznym wodom zwraca oczy,  
 Podobnie duch mój w ten przechód złowrogi,  
 Skąd nigdy człowiek nie wychodzi żywy, <sup>(5)</sup>  
 Spojrzał za siebie, choć uciekał jeszcze.  
 Wytchnąwszy trochę zmordowaném ciałem,  
 Ruszyłem kroku, ale jeszcze stałem

<sup>(3)</sup> Jest to chwila, w której jakby we śnie przechodzimy z niewinnego świata dzieciństwa w lata zupełnego rozwoju sił naszych tak fizycznych jako i moralnych. Chwila, w której bez świadomości o sobie poddajemy się namiętnościom, a sumnienie nasze przebudza się w cierpieniach, które są koniecznym następstwem naszych zbroczeń i błędów.

<sup>(4)</sup> Symbol wewnętrznego głosu duszy naszej, radzącego nam szczeblować coraz wyżej. Wierchołek góry oświecające słońce, symbolem jest światła prawdy, nieomyłnej przewodniczki życia, która nam oświeca proste jego drogi, i zbroczyć z nich nie pozwala.

<sup>(5)</sup> Poznanie swojego błędu lub grzechu wstecz zwraca myśl naszą na błędną drogę jakąśmy przebiegli. Błąd lub grzech jest tém fatalnóm przejściem, z którego nie wychodzi żaden człowiek żyjący.

Silnie tą stopą co była najniżej. <sup>(6)</sup>  
 I oto, w chwili, gdy postąpił wyżej,  
 Pantera z góry, pochyliła jej ścianą,  
Biegła okryta skórą cętkowaną, <sup>(7)</sup>  
 Zwinna i rącza, ile pomnióć mogę,  
 Tak mi stanowczo zastąpiła drogę,  
 Że nieraz cofać wstecz musiałem nogę.  
 Był ranek, słońce wschodziło na niebie,  
 Mając też same gwiazdy w kolo siebie,  
 Gdy Boża miłość te tak piękne twory,  
 Nowemi pchnęła po raz piérwszy tory.  
 Poranek, wiosna rzeźwiąca naturę,  
 Budziły we mnie nadzieję różową,  
 Że świetną zwierza upoluję skórę,  
 Choć nie bez trwogi. Gdy przeszła pantera,  
 Lew szedł naprzeciw, i z zadartą głową  
 Głodowym rykiem grzmiał na paszczę całą,  
 Zda się powietrze od przest్రachu drżało.  
 W ślad szła wilczyca z wypadłemi bokami,  
 Jakby żądź wszystkich wyschła suchotami,

(6) Rzut oka na przeszłe nasze błędy i skazy, działa na duszę jak spoczynek na zmordowanego wędrowca, daje nam nowe siły ażeby iść coraz wyżej; albowiem droga prowadząca nas do wysokości moralnej, zawsze jest ciężka i nużąca. Tylko zwolna, krok za krokiem, poczynając od najniższego punktu, szczeblujemy pod górę; i wtedy tylko dojść możemy do najwyższego punktu, jeżeli wpiérw na najniższym stoimy mocno i bezpiecznie. Bo duch nasz w postępie swoim coraz wyżej, jak nasze ciało, jednym i tym samym prawom podlega.

(7) Pantera, lew i wilczyca, są tu symbolem trzech grzechów głównych, co zwykle każą trzy pory wieku człowieka: młodość, wiek dojrzały i starość. Pantera oznacza rozpustę zmysłową, lew pychę, a wilczyca łakomstwo, czyli chciwość.

Dla której nędzą część świata przymiera.  
 Przez strach co na mnie poglądał z jój oczu,  
 Czulem się w jakimś bezwładném omroczu,  
 Wstąpić na górę straciłem nadzieję.  
 Jak ten co w zysku z nalogu podoba,  
 Gdy przyjdzie strata, los i siebie wini,  
 Placze, wszystkimi myślami boleje,  
 W takiej wileczyca stawila mnie doli;  
 Pchnąc mnie przed sobą, powoli, powoli,  
 W końcu zepchnęła tam, gdzie milczy słońce.<sup>(8)</sup>  
 Kiedym w dolinę cofał kroki drżące,  
 Patrzę, aż jakaś przedemną osoba  
 Długiem milczeniem ochrzypiała stoi.<sup>(9)</sup>

(\*) Woryginalie: *La dore il sol tace* pozwoliłem sobie przy-  
 swoić w naszym języku to piękne i śmiałe wyrażenie.

(9) Kiedy te trzy namiętności, krewkość zmysłowa, pycha i chciwość, hamujące nasz postęp ku wysokości moralnej i strącające nas na dół, przepalą się w swoich ogniach, nakoniec przebudza się w nas rozum. Z tego co pod zmysły nasze podpada, i co rozsądek obejmuje i sądzi, rozum wyciąga ostateczne wnioski, wskazuje nam istotę rzeczy, dozwała nam odróżnić fałsz od prawdy, wskazując nam drogi, jakimi od pierwszego uniknąć i do drugiej możemy się przybliżyć. Lecz rozum, ponieważ tak długo w nas miledzał, nie może od razu, przy pierwszym przebudzeniu się jasno i wyraźnie do nas przemawiać; dla tego zdaje się być *очарытымъ задлгімъ млччнемъ*. Tu Dante uosobia rozum w osobie Wiryliusza. Ciesę jakiej przedmiotem był ten poeta w wiekach srednich, talent umiarkowany, oświecony smakiem i ukształconiem wyższem umysłowem, styl jasny i zwięzły, jaki nasładować sam Dante, uniknął nadętości i przesady, powszechnej przywary współczesnym jemu poetom; nakoniec z powodu jego VI Księgi do Poliona, w której Dante, a przed nim jeszcze Konstanty Wielki dopatryli procezej zapowiedzi Chrystyanizmu, wyrażenie skłoniły Danta zrobić z Wiryliusza symbol rozumu. Wiryli-



Ledwo ją zoczył na wielkiej pustyni,  
 Krzyknąłem: „błagam, bądź mi litościwym,  
 Kto jesteś, marą, czy człowiekiem żywym?“  
 Głos rzekł: „człowiekiem nie jestem, lecz byłem,  
 Mantuańczycy są rodzice moi,  
 Pod Juliuszem wszedłem na próg świata,  
 Późno, ostatnie gdy doliczał lata.  
 W Rzymie wesoło pod Augustem żyłem;  
 Gdy bogom fałszu stawiano ołtarze.  
 Byłem poetą i śpiewałem męża  
 Z krwi Anchizesa, który przybył z Troi  
 Gród Ilijonu gdy dymił w pożarze.  
 Lecz ty, czy dawna troska cię zwycięża,  
 Czemu dojść nie chcesz tej pięknej wyżyny,  
 Pełnego szczęścia źródła i przyczyny?“  
 Odrzekłem, wstydem czerwieniąc me czoło:  
 — „Tyżes Wirgili? zdroju, co daleko  
 Tryskasz szeroką poezji rzeką,  
 Zaszczycie, światło spót - poetów tyłu,  
 Jam pieśń twą zbadał jak nikt może drugi,  
 Z wielką miłością i długą mozolą,  
 Policz to teraz na karb méj zasługi!  
 Mistrzu! od ciebie wziętem piękno stylu,  
 Co mnie tak wielkim honorem zaszczycą.

liusz, przedstawujący rozum w Dantowskiej Komedyi, gra rolę przewodnika do wysokości, a którą sam przeczuwając, stawi nas tak blisko przy niej, o ile przy niej bez światła objawionej wiary rozum nasz może się przybliżyć. Od pierwszego spotkania się w piekle Danta z Wirgiliuszem, zawięzuje się między dwoma poetami dziwnie dramatyczny, czuły i pełen wzajemnej delikatności stosunek. Dla tego to Poeta nazywa go naprzemian swoim wzorem, światłem, mistrzem, przewodnikiem, ojcem i mędrcom.

— Patrz, oto za mną w ślad pędzi wilczyca,  
 X Broń mię, patrz, chuda jak wyciąga szyję,  
 Drżą we mnie żyły, krew pulsami bije.“  
 Widząc mnie we łzach mędrzec, tak powiada:  
 „Inną idź drogą, taka moja rada,  
 Jeśli chcesz umknąć z téj dzikiéj ustroni;  
 Zwiérzę to często podróźnych napada,  
 Zachodzi w drogę, pozrze gdy dogoni.  
 Zwiérzę to niczém chuci nie ostudza, <sup>(10)</sup>  
 W niém nowy pokarm nowy głód rozbudza.  
 Wiele jest zwiérząt z któremi się para,  
 I więcéj będzie; lecz wilczyca stara  
 W paszczę brytana <sup>(11)</sup> gdy przyjdzie, zachrzęści,  
 Nakoniec skona w mękach i boleści.  
 Ziemia i kruszec głodu w nim nie wzmaga,  
 Żywi go miłość, mądrość i odwaga;  
 On między Feltro a Feltrem się zjawi, <sup>(12)</sup>  
 Upokorzoną Italię zbawi,  
 Dla którój, prócz tych co rym nie wylicza,  
 Umarli Turnus, Kamilla dziewczica. <sup>(13)</sup>

<sup>(10)</sup> Namiętność łakomstwa nigdy nie jest zaspokojoną tém co posiada, nigdy syta; najczęściej zbija ludzi z drogi wiodącej ich do wyższych celów. Ona to pocie odbiera nadzieję podniesienia się wyżej i strąca go w otchłań. Przez *zwiérzéta*, z *któremi się para*, wyraża Poeta inne występki jakich ona jest rodzicielką, jako to: kradzież, łup, zdrada i niesprawiedliwość.

<sup>(11)</sup> Tym brytanem dusicielem wilczycy, czyli wytepiającym występki na ziemi włoskiej, jest Can Grande della Scalla, bogaty pan Weroński i dobroczyńca Danta.

<sup>(12)</sup> Werona, ojczyzna Cana Grandy, położona między Feltre miastem markgrafstwa Trewiskiego a górą Feltro w Romani.

<sup>(13)</sup> Kamilla i Turnus, według Enejdy, poległi w obronie Laciun.

Podłą wilczycę, jój plemię wszeteczne,  
 Przepędzi z grodów jego ręka chobra,  
 W końcu w tryumfie strąci ją do piekła,  
 Skąd pierwsza zazdrość na świat ją wywleka.  
 Teraz ci radzę dla twojego dobra,  
 Idź za mną, będę twoim przewodnikiem, <sup>(14)</sup>  
 I przeprowadzę przez królestwo wieczne.  
 Tam płacz posłyszysz z rozpaczy wykrzykiem,  
 Tam starożytne ujrzysz potępienie,  
 Co o śmierć drugą wołają w swój męce, <sup>(15)</sup>  
 I tych co radzi w płomieniu goreją  
 Z cichém wytrwaniem, bo żyją nadzieją  
 Spółlocowania z błogosławionými;  
 — Chcesz dojść aż do nich i pogodzić z niemi;  
 — Duch mnie godniejszy wprowadzi tam ciebie. <sup>(16)</sup>  
 Bo królujący na wysokim niebie

<sup>(14)</sup> Ażeby z ciemnego lasu namiętności nas wyprowadzić, ażebyśmy na nowo w błąd i grzech nie wpadli, dostatecznym radcą i przewodnikiem jest rozum, który, wykrywając nam całą szpetność występku lub zbrodni, poucza nas zarazem czego unikać a co czynić powinniśmy.

<sup>(15)</sup> Śmierć druga, jest to śmierć wieczna ducha, która zakochy cierpienia cielesne potępionych.

<sup>(16)</sup> Rozum nad zakreślone sobie od Boga granice nie sięga dalej. W sferach niekończoności wyręcza go wiara. Wszystko co Boskie, za którym dąży duch oczyszczony, a które poznać obiecuje mu tylko jego przecucie, rzeczywiście daje nam poznać jedna wiara, i nie inna jak chrześcijańska. Dla tego Wiergiliusz, któremu obcą była ta wiara, nie może Poety aż do miasta Bożego doprowadzić. Doprowadziwszy go do punktu, po za który już rozum nie sięga, zda swoje przewodnictwo Beatrycy, która, jako symbol mądrości Bożej, o bjawia nam ostateczny wypadek wiary, to jest: uznanie szczęśliwości wiecznej i oglądanie Boga w duchu.

Nie chce, by tacy co ufają we mnie,  
 W królestwo Jego wchodzili przezemnie  
 Nieposłusznego Jego wierze świętej.  
 On świat ma u stóp swojej wielmożności,  
 Tron Jego twierdza tam na wysokości,  
 Blogi kto w poczet Jego sług przyjęty.  
 „Poeto! „rzekłem, „wzywam cię na Boga,  
 Któregoś nie znał, jeśli chcesz bym zdrowo  
 Miejsz tych uniknął według twojej rady,  
 — Albo, co gorsze, wilczyicy paszczęki,  
 Prowadź gdzieś mówił, moją twoja droga,  
 Aby oglądać mógł bramę Piotrową,  
 I tych co cierpią wiekuiste męki.“  
 Duch ruszył naprzód, jam szedł w jego ślady.

## PIEŚŃ II.

- 1 Dzień gasnął, (1) wszystko co żyje na ziemi,  
 Ukolysane trudy i niewczasy  
 W czarniawe nocy topiło wezglowie;  
 4 Jam się uzbrajał jeden iść w zapasy,  
 Z drogą, z rzeczami liłości godnemi,  
 Co pamięć moja bez błędu opowie.  
 7 O geniuszu, bądź po mojej chęci!

(1) Podczas namysłu rozumu dzień upłynął; nocna dchodź, a z nią nowe zwątpienie. Albowiem postanowienia rozumowe zawsze są chwiejące się, jedna wiara jest pewną siebie. Dla tego Poeta pyta niżej w wierszu 11: *czy może o własnej sile iść w tak wielką drogę?*

Ty, co pisałaś com widział, pamięci!  
 Tu się pokaże twoje uszlachcenie.  
 „Poeto!“ rzekłem, „wprzód osądź, czy mogę  
 O własnej sile iść w tak wielką drogę?  
 Ty opowiadasz jak pomiędzy cienie  
 Z ciałem, co czułe, mdłe i skazitelne,  
 Zstąpił Eneasz w państwo nieśmiertelne. (2)  
 Jeśli wróg złego był nań tak łaskawy,  
 Myśląc o wielkich skutkach, jakiej sławy  
 Krew jego będzie w bohaterów płodna;  
 Rzecz ta uwagi wszystkich mędrców godna,  
 Bo był wybrany w empirejskim niebie,  
 Na ojca Romy i państwa dla siebie.  
 Wprawdzie zrąb jednej i drugiej budowy,  
 Miastu świętemu za fundament służy,  
 Gdzie w kolój siedzi następcą Piotrowy.

(2) Od w. 1 do 43. Tu Dante, z czém się często spotykamy w jego Boskiej Komedyi, chcąc uzmysłwić i silniej wrazić w duszę czytelnika swoje wysokie i duchowe ideje, porównania i obrazy, jak mu na myśl przychodzą, bierze zarazem z mythów starożytności pogańskiej i z Pisma świętego. Tak Eneasz, zstąpił w świat podziemny, ażeby tam zasięgnąć wieści przepowiedniej o założeniu Rzymu a z nim Rzymskiego państwa, i do spełnienia wieków mającej w nim trwać stolicy Naniestników Chrystusowych; ś. zaś Paweł porwany był w duchu do nieba, ażeby tém co tam widział, rozszerzył liczbę wierzących i umocnił ich w wierze. Eneasz i ś. Paweł, za życia jeszcze, obaj wprowadzeni byli do królestwa leżącego po zagranicą żywota ziemskiego i jego błędów; ponieważ Opatrzność wybrała ich obu do objawienia i spełnienia swoich wysokich celów. Ale Poeta, uznając w sobie krewkość i ufomność ludzką, powątpiewa o swojej godności wewnętrznej i o skutku usiłowań jakie w nim z namowy rozumu powstały; poczyna znówu wraz chwiać się powziętym zamiarze.

W sławnej przez ciebie tój jego podróży,  
 Już przepowiednie wróżyły prorocze,  
 Że on zwycięży i płaszc papieżowy.  
 Nakoniec Paweł, ta urna wyboru,  
 Był w zachwyceniu ducha wniebowzięty,  
 Gdzie duch swój ogniem wiary zapłomienia,  
 Która zasadą jest drogi zbawienia.  
 Lecz ja dla czego, i po co tu kroczę?  
 Jam nie Eneas, jam nie Paweł święty,  
 Nie jestem godzien takiego honoru!  
 Straszy mnie zamiar nieroztropnej drogi,  
 Ty jako mędrzec, przyczynę mój trwogi  
 Lepiej pojmujesz niż się ja wystowię.  
 Jak ten co w niechęć odpada ze chcenia,  
 Dla nowej myśli nagle zdanie zmienia,  
 I rzuca zamysł dojrzały w połowie;  
 Wążąc się w myślach nagle ostudzałem  
 Zamiar poczęty z tak wielkim zapalem.  
 A cień szlachetny: „Zgaduję z twój mowy,  
 Że ciebie przestrasz opanował nowy. (3)  
 Często gdy trwoga ogarnie człowieka,  
 Człowiek od czynu wielkiego ucieka,  
 Jak zwierzę cofa cień widma kłamany.

(1) Od w. 43—75. Sam rozum uchyla to zwątpienie; zaledwo swój stan i naturę swoją poznaje, zchodzi doń promień światła z góry, w którym przeczuwa, że jest w człowieku istota duchowa, z wiarą i ufnością ciągle podnosząca się do Boga. Poeta znajduje opiekę i obronę w Beatrycy, która za życia będąc kochanką jego młodości, po śmierci stała się błogosławioną między błogosławionymi. W niej, jako w symbolu teologii, jest rzeczywiste poznanie Boga, do którego oglądania w duchu, doszła życiem czystym, bogobojnym i świętym. Ona jeszcze z nieba pogląda z miłością na

Aby ci koniec położyć téj trwodze,  
 Powiem com slyszal, dla czego przychodzę,  
 Co moje litość wzbudziło dla ciebie.  
 Wśród tych co nie są ni w piekle ni w niebie,  
 Byłem rozkazem niewiasty wezwany, 73  
 A ona była tak piękna i święta,  
 Że ją sam o jęj prosiłem rozkazy.  
 Więcej jak gwiazdy błyszczaly jęj oczy,  
 Z ust jęj szły pełne słodczy wyrazy,  
 Głos jęj anielski, dźwięk mowy uroczy. 77  
 „Duszo na chlubę Mantui poczęta,  
 O której sława przez tak długie lata  
 Trwa i trwać będzie aż do końca świata.  
 Wiedz, mój przyjaciel oblakał się nocą,  
 W strachu z pół drogi cofa kroki swoje;  
 Z wieści powziętych w niebie, ja się boję,  
 By za daleko nie zbłądził w pustkowie,  
 Aby za późno nie przyszła z pomocą.  
 Idź, spiesz, i twojej wymowy ozdoba,  
 Czém tylko możesz zbawić, całym sobą,  
 Dopomóż jemu, uspokój mię w trwodze;  
 Jam Beatryce, która byś szedł mówię.  
 Z miejsca, gdzie żądam powrócić, przychodzę, 71  
 Miłość aż tutaj przywiodła mnie rada,  
 Miłość te słowa w moje usta wkłada.  
 Przed moim Panem gdy stanę na niebie,  
 Nie raz mi przyjdzie chwalić za to ciebie.“

swojego ziemskiego przyjaciela zbłąkanego na drodze zatracenia,  
 niewiedomie obmyśla jego ratunek i rozum jemu w pomoc przyzywa.  
 Nadto jeszcze, Wirgiliusza, to jest rozum, przyrzeka pochwalić  
 w niebie, który zbłądził nie z własnej woli do złego, ale z braku  
 tylko wiary, która jedna nas umacnia w dobrém i zbawia.

Ona umilkła, jam począł na nowo:  
 „Przez ciebie pani i wszech cnót królowo, <sup>(4)</sup>  
 Wyzj w godności człowieczeństwo sięga  
 Od wszystkich istot w kole niebokręga;  
 Twój rozkaz taką ma moc, że w téj chwili  
 Słuchać i spełnić będzie mi najmilj,  
 Więcej twój chęci otwierać nie trzeba.  
 Lecz powiedz, czemu schodzisz nieostroźnie,  
 Bez żadnej trwogi na dno tego środka,  
 Aż z wysokości bezmiernego nieba,  
 Gdzie wrócić sercem tęsknisz tak pobożnie?“ <sup>(5)</sup>  
 „Gdy chcesz do tyła wiedzied przyjacielu“  
 Rzekła: „opowiem ci w słowach niewielu.  
 Schodzę tu śmiało, bo mnie zło nie spotka,  
 Lękać się rzeczy, która drugim szkodzi  
 Słuszna, lecz innych lękać się nie godzi.  
 Ja tak stworzona jestem z łaski Boga,  
 Mnie nie doścignie waszj nędzy trwoga,  
 Waszj otchlani płomień i pożoga.

(4) Albowiem wiara, nie przeciw rozumowi ale nad nim stojąca, zaczyna działać tam, gdzie działanie rozumu ustaje. Wtedy rozum sam postrzega granice jakich przekroczyć mu niedozwolono; dla tego chętnie i żarliwie wypełnia przykazanie, jakie Bóg jemu przez głos wewnętrzny wiary objawia.

(5) Jeszcze jedno zwątpienie rozumu promień światła wiecznego oświeca. Przed potęgą wszechmocną rządzącą wszechświatem niema nic małego i nic wielkiego: wieczna miłość obejmuje zarówno wszystkie swoje stworzenia. Niedostępna ziemskim namiętnościom i ziemskim uciskom, sama pragnie oczyszczać namiętności ludzkie i rozwiązywać z ich więzów dusze, ażeby swobodniej dążyły do wiekuistego dobra i wiekuistj prawdy, w których wszystkie uciski doczesnego życia znajdują swój koniec.



Jest w niebie pełna miłosierdzia Pani, (6)  
 Ona boleje tak nad przeszkodami,  
 Które usunąć dziś twój trud i praca,  
 Że niebo łamie sprawiedliwość dla niej.  
 Ona do Lucyi (7) z prozbą się obraca  
 I mówi do niej: „twój wierny cię wzywa,  
 Ratuj, polecam jego twój opiece!“  
 Lucya czuła na ten głos, ze łzami  
 Przychodzi do mnie, gdzie duchem szczęśliwa  
 Przy starożytnéj siedziałam Racheli, (8)  
 I mówi: „Boga pochwało prawdziwa!  
 Idź, ratuj tego, który cię tak kochał,  
 Wzniósł się przez ciebie, po tobie tak szłochał!  
 Czy cię nie wzrusza jego skarga tkliwa?  
 Nie widzisz śmierci z jaką on na rzece  
 Walczy burzliwszój od morskiej topieli?“  
 O! nie tak szybko pędzi myśl człowieka  
 Za swoim zyskiem, lub od strat ucieka,  
 Jak ja, gdy ścichła ta strzelista mowa,

(6) Ta bezimienna a pełna miłosierdzia pani, jest to **Marya, Matka Boska**, którą we wszystkich językach ludów chrześcijańskich nazywamy: **Panią, Królową, Matką i Orędowniczką** naszą.

(7) Legenda złota w żywocie **ś. Lucyi** tak wywodzi źródło-słów jéj imienia: *Lucia a luce: Lucia quasi lucis via*. Lucya męczenniczka rodem z Syrakuzy, w średnich wiekach odbierała cześć powszechną we Włoszech, jako patronka ślepych i chorujących na oczy. Dante według świadectwa jego współczesnych, był zawsze ze szczególném nabożeństwem dla téj świętej Syrakuzanki. Tu wyobraża ją jako szafarkę światła wiary, oświecającej wątpliwości rozumowe i ciemności sumienia.

(8) Rachel córka Labana, żona Jakóba, według Pisma **ś.** symbol życia kontemplacyjnego.

Schodzę tu z mego błogiego siedzenia,  
 Pełna ufności w mądrość twego słowa,  
 Które zaszczyca ciebie, a słuchacza  
 Odbitym blaskiem zaszczytu otacza.“  
 Gdy mówić do mnie w te słowa kończyła,  
 Błyszczące łzami oczy obróciła,  
 Przez co chęć skorszą poczułem do drogi.  
 Oto przychodzę do ciebie z jej woli.  
 Jam cię zachował od wilczycy srogiej,  
 Co z pięknej góry cofnęła twe nogi.  
 Co ci jest? ochłoi z przestrachu powoli,  
 Gdzie twoja śmiałość, twoja wola chłobra?  
 Kiedy w niebiosach, twym losem zajęte,  
 Troszczą się tobą trzy niewiasty święte,  
 Gdy ja ci tyle obiecuję dobra?“<sup>(9)</sup>  
 Jak chłodem nocy kwiatki pochylone,  
 Gdy ranek słońcem zaświta wesołem,  
 Ze słońcem swoją podnoszą koronę,  
 Tak i odwaga do mojego łona  
 Wstąpiła rzeźwo z strachu otrzeźwiona.  
 Aż odważony w sobie wykrzyknąłem:  
 O litościwa troszcząca się o mnie!  
 O dobroczynna dusza twa bez skazy,  
 Co spełnia świętej tak szybko rozkazy.  
 Czuję jak we mnie od słów twoich żaru,  
 Iskrzy się zapal pierwszego zamiaru,  
 Wspólna chęć nasza, w niej dotrwam niezłomnie.  
 Pójdę za tobą z sercem niezachwianém,

<sup>(9)</sup> Zapowiedziane orędownictwo trzech świętych niewiast, *tre donne benedette*, rozprasza wszystkie wątplenia w duszy Poety, który nakoniec z całą ufnością poddaje się przewodnictwu rozumu oświeconego wiary.

Tyś moim wodzem i mistrzem i panem!“  
 To rzekłszy w ślady szedłem przewodnika,  
 A ścieżka była głęboka i dzika.

---

### P I E Ś Ń III.

„Przezemnie droga w gród łez niezliczonych, (1)  
 Przezemnie droga w boleść wiekuiłą,  
 Przezemnie droga w naród zatraconych.  
 Mój budowniczy był wzniosłym artystą,  
 Sprawiedliwości dna grunt mój dosięga.  
 Mnie zbudowała wszechmocna potęga,  
 Mądrość najwyższa, miłość samodzielna.  
 Przedemną rzeczy nie było stworzonych,  
 Prócz nieśmiertelnych, i jam nieśmiertelna!  
 Wchodzący we mnie zostawcie nadzieję!“  
 W tych słowach napis na bramie czernieje.  
 „Dla mnie o mistrzu straszna treść jój godła.“  
 Mistrz mówił, jakby świadomy téj strony:

(1) W pierwszym trójwierszu wyraził Poeta naukę Kościoła o wieczności kar piekielnych, dalej objaśnia zasadę Piekła opartą na sprawiedliwości Bożej, i naturę trzech osób w jednej, to jest Ś. Trójcę. Potęgą jest Bóg Ojciec, mądrością Bóg Syn, a miłością Bóg Duch Święty. Sama pierwsza miłość nie może grzeszników od kar uwolnić, albowiem bez sprawiedliwości niema miłości. Po upadku części zbuntowanych aniołów, stało się koniecznym miejsce kary, bo przed nimi nie było grzechu. Lucifer, archanioł zbuntowany przeciwko Bogu i za karę strącony z wysokości niebios w głębi, aż w punkt środkowy ziemi, spadając, pierwszy wydrążył sobą otchłań piekielną. (Patrz Pieśń 34).

„Tutaj lekliwość wszelka, słabość podła,  
 Niech zamrą w tobie, tu zbyć je przystoi.  
 Przyszliśmy w miejsce, gdzie oglądać mamy  
 Lud nędzny światła prawdy pozbawiony.“<sup>(2)</sup>  
 Rzekł, i z wesołą twarzą w dłoni mojej  
 Dłoń swoją złożył, czém ja pocieszony,  
 Wstąpiłem w progi tajemniczój bramy.  
 Stamtąd wzdychania, żale i okrzyki,  
 Brzmiały pod niebem bez gwiazd osamiałém;  
 Słyszac jęk ludzki, zrazu zapłakałem.  
 Okropne mowy, zmieszane języki  
 Bólu i gniewu, klask dłoń w dłonie dziki,  
 Głosy naprzemian ostre, to chrzypiące,  
 Tworzyły hałas starciem się wzajemném,  
 Który złamany na wrzasków tysiące,  
 Wil się w powietrzu nieśmiertelnie ciemnóm,  
 Jak tuman piasku gdy nim wichur dysze.  
 Ja mając zgrozą opasaną głowę,  
 Mówilem: „Mistrzu, ach, co ja tu słyszę?  
 Co za lud cierpi męki tak surowe?“  
 A Mistrz: „los nędzny widzisz tych, co cały  
 Żywot przeżyli bez hańby i chwały.“<sup>(3)</sup>

(2) Bóg jest tém światłem prawdy. Potępieni stracili na zawsze prawo oglądania światłości Bożej.

(3) Wszystkie poruszenia i uczucia duszy grzeszników, przez ich pozorne ciałą, czyli cienie, wyrażają się na zewnątrz plastycznym obrazem. Męki cielesne jakie widzimy, i w dalszym ciągu Piekła i Czyśca widzieć będziemy, są wyobrażeniem cierpień duchowych, a każda kara najłagodniejsz zastosowaną jest do rodzaju grzechu jakim dusza zbrukala się w żyjącem ciele. Tu najpierw spotykamy duchy bez charakteru, bez żadnej wartości moralnej; tych nędznych zmieszanych z obojętnymi wśród buntu aniołowie, (wina

Ni źli, ni dobrzy, zmieszani wespoły,  
 Z obojętnemi wśród buntu anioly  
 Gdy Bóg zuchwałych strącił w przepaść zguby;  
 Ni wierni, zdrajcy, tylko samoluby.  
 Żeby mniej piękném nie być, tych nędzników  
 Jako zakału niebo się wyrzekło;  
 Ich i głębokie nie przyjmuje piekło,  
 By przez nich dumy nie podnieść grzeszników.“  
 413 A ja: „mój mistrzu, powiedz, niech się dowiem,  
 Jakiéj boleści robak ich tak wierci?“  
 Mistrz mówił: „krótko na to ci odpowiem:  
 Dla nich nadziei nie ma drugiej śmierci,  
 Życie ich ślepe z treści jest tak gminnéj,  
 Że tu z azdrosczą każdéj doli innéj.  
 Świat ich zapomniał, gdy zesłi ze świata,  
 Prawo i łaska takiemi pomiata;  
 Słów o nich szkoda, idź, patrz mimochodem.“  
 Patrzę: chorągiew wciąż kręci się młynkiem,  
 Snadź że niegodna odetchnąć spoczynkiem;  
 Lud za nią długim ciągnie korowodem,  
 Iżby śmierć mogła, nigdybym nie sądził,  
 Zebrać zarazem tylu nieboszczyków:  
 Poznałem wielu, i ów cień co zbłądził  
 Wielkiem ustępstwem. (4) Pojąłem w téj chwili

obojętności największą ściągnająca na siebie wzgardę w czasie po-  
 litycznych stronnictw, w jakich żył Dante) odrzuca niebo, nie przy-  
 muje same Piekło. Położenie ich tu oznaczone między niebem  
 a ziemią, zastosowane jest do ich życia. Bez przerwy i spoczynku  
 śpieszą sa swoją chorągwią, którą wiatr na różne strony szamoce.

(4) Klemens V papież, który ustąpił stolicy ś. Bonifacemu VIII.  
 Kościół nie podzielał zdania Danta, zapewne wtedy, kiedy pisał tę  
 pieśń Piekła, uniesionego duchem stronnictwa Gibeliskiego, i tego  
 bogobojnego papieża w poczet świętych policzył.

Obrzydłych niebu i piekła grzészników.  
 Ci nieszczęśliwi co żyjąc nie żyli,  
 Szli nadzy, szpetnie obnażone ciało  
 Bez przerwy mnóstwo much i os kasało. <sup>(5)</sup>  
 Krew z ich policzków tryskała kroplami;  
 Krew spadającą, zmieszaną ze łzami  
 U stóp ich głodne robactwo chwyciło.  
 Patrzałem dalej: przybyły lud świeży,  
 Nad wielką rzeką snuł się wzdłuż wybrzeży.  
 Więc rzekłem: „Mistrzu, zapytać cię muszę,  
 Racz mnie oświecić jakie to są dusze?  
 I jakie prawo, ile dojrzeć mogę,  
 Nagli je w dalszą przez tę rzekę drogę?  
 Po co tak śpieszą, gdzie cel ich podróży?“  
 A on: „rzecz cała jasno się wyłoży  
 Nie wprzód aż przyjdziem nad brzeg Acheronu.“ <sup>(6)</sup>  
 Odgadłszy z mistrza surowego tonu,  
 Snadź niewczesnego pytania przyganę,

<sup>(5)</sup> Jak tu żądła owadów, tak za życia ciągle ich bodły i gryzły małe i niskie namiętnostki.

<sup>(6)</sup> Rzeka, jaką spotykamy w sieni piekielnej, to Acheron. Potem kolejną następują Styks, Flegeton, a na koniec Kocyt: bo Leto płynie w Czyśćcu, gdzie grzechy zgładzone zupełną pokutą toną w niepamięci. Tak to Dante mytologią pogańską stosuje do piekła chrześcijańskiego. Charon, przewożący blade cienie umarłych w starożytnym Awernie i w Piekle, Dantowskim odegrywa też samą rolę. Dante nie przebiera w obrazach, bierze je dowolnie, jeżeli tylko z pod zasłony obrazu wygląda przezroczyście myśl allegoryczna albo znaczenie symboliczne jakie przedsięwziął wyrazić. W sztuce wieków średnich, ta mieszanina obrazów pogańskich z chrześcijańskimi, nie była żadną nadzwyczajnością. Często zewnętrzne ściany kościołów dłuto lub pędzel zdobiły figurami mytologicznymi.

Szedłem spuściwszy oczy zasromane,  
 Z silną milczenia wolą aż do brzegu.  
 Wtém starzec biały w pełnym łódki biegu  
 Przyplłynął do nas, i z łodzi wysiada,  
 I krzyczy: „Biada wam nędzniki, biada!  
 Drzwi nieba dla was zamknięte na wieki.  
 Przybywam, aby na drugi brzeg rzeki,  
 Przewieść was duchy w kraj ognia i mrozu.  
 A ty żyjący co tu zrobisz z niemi?  
 Tobie nie płynąć między umarłemi.“  
 Widząc że stoję, rzekł słowy groźnemi:  
 „W inną przystani idź szukać przewozu,  
 Do której wcale nie dojdiesz tą drogą.  
 Aby cię przewieść trzeba lżejszej łodzi.“ (7)  
 Przewodnik mój rzekł: „Hamuj gniew Charonie,  
 Bo tam chcą tego, gdzie, czego chcą, mogą;  
 Nie pytaj więcój.“ Na te krótkie słowa,  
 Gęsto zarosła włosem i surowa  
 Twarz przewoźnika wnet się wypogadza,  
 Tylko oczyma wybuch gniewu zdradza,  
 Które płomienną obrączką obwodzi.  
 Lecz duchy nagie stojące na stronie,  
 Tak okropnemi wylekły słowami,  
 Zbladły i dziko zgrzytały zębami;  
 Błuzniły Bogu, i kłęły poczęty  
 Swój żywot, miejsce i czas urodzenia,  
 Kłęły nasienie swojego nasienia:  
 Potém szlochając szły na brzeg przekłęty,

(7) Dante między lekkimi cieniami jeden z ciężkim ciałem stoi nad brzegiem Acheronu; dla tego ażeby go przewieść przez rzekę, potrzeba lżejszej łodzi: wyrażenie dziwnie plastyczne.

Który każdego w progu swój ostoi  
 Czeka, kto tylko Boga się nie boi!  
 Charon jak żarem zaognił powieki,  
 Znak daje, duchów tłoczy się gromada,  
 Leniwych wiosłem zapędza do rzeki.  
 Kiedy jesienny wiatr powietrze chłodzi,  
 Z drzewa pożółkły liść za liściem spada,  
 Aż nim ostatni liść spadnie na ziemię:  
 Tak Adamowe znikczemniałe plemię,  
 Jeden za drugim, na znak przewoźnika,  
 Z stromego brzegu rzuca się do łodzi,  
 Jak ptak znęcony wołaniem ptasznika.  
 Po mętnych falach idzie łódź leniwa,  
 A już, nim jeszcze dojdzie ku brzegowi  
 Czekają na nią spółwędrowce nowi.  
 „Synu mój!” Mistrz się łagodnie odzywa:  
 „Co w gniewie Bożym skończyli swe lata,  
 Wszyscy tu biegną z wszystkich krańców świata. (8)  
 Pilno im przebyć Acherontu wody,  
 I tak ich silnie bodzie głos sumienia,  
 Że tu ich trwoga w żądzę się zamienia.  
 Duch czysty nigdy nie przechodził tędy;  
 Jeśliś Charona doznał cierpkiej zrzędy,  
 Teraz wiesz jakie miał do niej powody.”  
 Zamilkł, a ciemna błoń drżała w okolo, (9)

(8) Samo sumienie grzesznika popędza go do zasłużonej kary, a jeśli w nim bodziec sumienia nie jest dość silny, wysokie przewidzenie nastęrcza Charona, który leniwych wiosłem do ich kaźni zapędza.

(9) Opuszczone opisanie jak Poeta przepłynął Acheron, a przedstawienie tu obrazu burzy i trzęsienia ziemi nie jest dowolne i przypadkowe; owszem ma tu swoje symboliczne znaczenie. Bły-



Gdy wspomnę, zimny zlewa mi pot czoło.  
 Wstał wiatr, jaskrawe burzy błyskawice  
 Skrós oświeciły tę lez okolicę.  
 Tracąc przytomność kołałem i bladłem,  
 I, jak zmorzony człowiek snem, upadłem. (10)

---

#### P I E Ś Ń I V.

Huk tak potężny sen mi spłoszył z powiek,  
 Żem chwiał się cały z wrażeniem niemilém,  
 Jak nagle ze snu przebudzony człowiek.  
 Wstałem, i we śnie wyczącém okiem  
 Wodziłem w kolo, badając gdzie byłem?  
 Byłem nad brzegiem otchłani boleści,  
 Z której bez końca zgiełk zmieszanej treści  
 Huczał jękami, westchnieniem głębokiém,  
 Jako huk grzmotów daleki i długi.  
 Spojrzałem w otchłań: mglista i głęboka,

skawica od jakiegobądź wielkiego czynu, od jakiejś wielkiej idei wpadając w naszą duszę, często oslepa nas pozornie, podczas gdy rzeczywiście nas oświeca. Ochłonąwszy z gwałtownego wstrząśnienia i podziwu, w jakie nas wprowadza nagle światło wielkiego czynu lub wielkiej prawdy, powracamy znowu do spokojnego stanu świadomości o sobie, czujemy żeśmy postąpili w sobie o krok jeden naprzód, nie mogąc wszakże zdać sobie sprawy, jak się to w nas stało.

(10) Poeta pojąwszy całość i wielkość sprawiedliwości Bożej, oburza się gwałtowną zgrozą na wszystko złe i podłe; wysilony gwałtowném uczuciem zgrozy, odchodzi od zmysłów i pada przywalony jéj ogromem.

Straszliwie ciemna jak ślepoty oka.  
 „Wstąpmy w świat ciemny,“ przewodnik mój błądy  
 Rzekł do mnie: „wstąpmy, ja pierwszy ty drugi.“  
 A ja spostrzegłszy jego twarz zmienioną.  
 Mówilem: „mistrzu! głowo do porady,  
 Pocieszycielu, ty moja obrono,  
 Gdy ty się boisz, kto się iść odważy?“  
 A on: „Otchłani męczarnie i bole,  
 Jęk nieszczęśliwych co tam jęczą w dole,  
 Litością w mojej malują się twarży,  
 A którą w błędzie ty bierzesz za twogę;  
 Idźmy, bo mamy jeszcze długą drogę.“  
 I mnie wprowadził, a sam naprzód kroczył,  
 W krąg pierwszy, który tę otchłan otoczył. (1)  
 Tam ilem słyszał, ile pomnieć mogę,  
 Nie były skargi, lecz tylko westchnienia,  
 Od których wieczne powietrze wciąż drżało:  
 Był to głos jakiś smutku bez cierpienia,  
 Głos mnóstwa mężów i niewiast i dzieci.  
 Mistrz dobry mówił: „Czemu mnie nie pytasz  
 Co są za duchy które okiem witasz?  
 Chcę żebyś wiedział, nim postąpić dalej,  
 Grzech i występki tych duchów nie szpeci,  
 Ale na cnotach choć im nie zbywało,  
 Chrzest cnot nie święcił, ta brama twój wiary!  
 A chociaż przyszli na ziemię przed chrzestem, (2)

( ) Poeta z przedsieni zstępuje do sieni piekielnej, i krąg ten otaczający samą otchłan piekła tu opisuje.

(2) Ci co przyszli na świat przed Chrystusem, i uwierzyli w przyjście oczekiwanego Zbawiciela ogłaszane przez Proroków, ci jedni tylko dostatecznie uczcili i ukochali Boga; ci zaś, co zaiste żyli cnotliwie ale bez tej wiary, mogli na ziemi, wszystko co piękne

Oni, jak trzeba Boga nie kochali,  
 Z liczby tych duchów oto ja sam jestem!  
 Za to nieszczęście, nie za grzech, z kolei  
 Spadła kaźń na nas, a treścią téj kary,  
 Że pożądamy wiecznie bez nadziei.“  
 Słyszając to, boleść uczulem tajemną,  
 Bom poznał wielu obecnych przedemną,  
 Co byli ludźmi wznioślejszego rzędu,  
 Dziś w sieni piekieł jakby w zawieszeniu.  
 „Mów,“ zawolałem: „mistrzu mój i panie!  
 Abyś mnie w mojem umocnił wierzeniu,  
 Które zwycięża moc wszelkiego błędu:  
 Czy nikt z tych duchów o własnej zasłudze,  
 Lub za przyczyną przez zasługi cudze,  
 Nie wstąpił kiedy w niebios pomieszkanie?“  
 On, który pojął skrytą myśl téj mowy,  
 Tak odpowiedział: „Byłem tu gość nowy,  
 Kiedy widziałem jak wszedł Pan nad pany,  
 Znakiem zwycięstwa ukoronowany!

i wzniosłe w granicach zmysłowego świata, uczuć, pojęć i przeni-  
 knąć; tylko przecucie i nadzieja najwyższego światła prawdy zo-  
 stały im odjęte. Życie ich upłynęło w ciągłej i niczem niezaspo-  
 kojonej tęsknocie do wyższych i ostatecznych celów człowieczeń-  
 stwa; albowiem dobro i piękno wyłącznie ziemskie, nie zaspakajają  
 naszego ducha. W tym kręgu spotykamy duchy nie należące jeszcze  
 do właściwych miejsc kary: zajmując tylko ich przedwórze, *są tu  
 jak w zawieszeniu*. Po śmierci, używają na nowo piękności ziemi,  
 w zielonych łąkach, w pięknych strumieniach; używają wznioślejs-  
 zych wrażeń sztuki, która upięknia życie, nawet nie zbywa im na  
 blasku światła, ale to światło nie jest niebieskiem. Karą ich po-  
 zgonną jest *wieczne życie z pożądanem bez nadziei*; a chociaż z do-  
 broci niebios używają uciech ziemskich i po zgonie, nawet świa-  
 domości swoich cnót i zasług, jednakże są potępiającami.

On stąd cień wyrwał naszego praojca ,  
 I Abła jego syna , i Noego ,  
 Mojżesza , sługę zakonu Bożego ;  
 Abraham , Dawid , Izrael , Rachela  
 Z potomstwem swoim , w tryumfie wesela  
 Wstąpili za nim do chwały ogrójca !  
 Wiédz , że przed niemi , w tę otchłań z wtrąconych ,  
 Zgoła dusz ludzkich nie było zbawionych .“  
 Tak idąc rzucił mi słowo po słowie ,  
 A szliśmy lasem , lasem duchów , mówię .  
 Jeszcześmy byli przy otchłani blisko .  
 Gdy zmrok tłumiące ujrzałem ognisko ;  
 A idąc dalej , przy blasku płomienia ,  
 Spostrzegłem duchy szlachetne z wejrzenia .  
 „O ty wszech nauk i sztuki zaszczycie !  
 Mów kto są oni , i jaka to chwala  
 Od drugich miejsce osobne im dała ?“  
 A on mi na to : „gdzie ty pędzisz życie ,  
 Tam o nich dobra sława pozostała ;  
 Przez wzgląd na blask jój jakim ich otacza ,  
 Łaska ich nieba od drugich odznacza .“  
 Wtém : „oto jego cień !“ głos mię doleci ,  
 „Wraca , uczcijcie poetę poeci !“  
 Na tém głos zamilkł , a od światła strony ,  
 Wprost do nas cztery szły cienie olbrzymie ,  
 Twarz ich nie smutna była ni wesola ;  
 „Patrzno na tego ,“ mistrz na mnie zawoła ,  
 „Co z mieczem w rękę idący na przedzie ,  
 Drugich za sobą niby król ich wiedzie ,  
 To Homer , wieszczów ksiązę urodzony !  
 Za nim Horacy , Owidyusz trzeci ,  
 Ostatni Lukan ; każdy z nich na imię

Jak ja zasłużył, które niegdyś brzmiało.  
 Patrz, cześć mi niosą: to i dla nich chwałą.“  
 I tak się zesza księcia piękna szkoła,<sup>(3)</sup>  
 Który nad niemi lot pieśni wyśokiej,  
 Jeden jak orzeł wznosił pod obłoki.  
 Zwróciwszy twarze po chwili rozmowy,  
 Mnie pozdrowili pochyleniem głowy;  
 Mistrz się uśmiechnął na mój zaszczyt nowy.  
 Jeszcze doznałem większego honoru,  
 Bo mnie przyjęli do swojego koła,  
 I byłem szósty z geniuszów chóru.  
 Tak do ogniska szliśmy gronem całym,  
 Mówiąc o rzeczach niejednych z zapalem,  
 O których milcząc tak pięknie w tej chwili,  
 Jak było pięknie mówić gdzieśmy byli.  
 Stał świetny zamek z darniowym tarasem,  
 Mur siedmiorakim otoczył go pasem,<sup>(4)</sup>  
 Strumień okrążał falami bystremi,  
 Przeszliśmy po nim jak po twardej ziemi:<sup>(5)</sup>

(3) W starożytności były szkoły filozoficzne od mistrzów swoich nazwane: paripatetyków i akademików; pierwsza od Arystotelesa, druga od Platona. Dla tego tu Dante zebranie poetów pod naczelnictwem Homera nazywa jego *piękną szkołą*.

(4) Komentatorowie Danta różnie to miejsce wykładają: jedni pod figurą obronnego zamku otoczonego siedmiu murami, rozumieją opokę filozofii, którą żadne szturmowanie ludzkich wstrząsnąć nie mogą; drudzy siedm cnot kardynalnych, jakich bez światła wiary można dostąpić, jako to: sprawiedliwość, siła woli, umiarkowanie, roztropność, pojętność duchowa, mądrość i nauka. Siedm bram są godłem siedmiu sztuk wyzwolonych, a strumień piękny to symbol wymowy.

(5) Dla czego dwaj Poeci suchą nogą przechodzą przez ten piękny strumień, *jak po twardej ziemi*, różni różnie tłumaczą. Naj-

I przez bram siedem, i z siedmią mędrkami  
 Wszedłem na łąkę usłaną kwiatami.  
 Tam inne cienie snuły się przed nami,  
 Poważne, z wzrokiem stałym i pogodnym,  
 Twarze myślące, spokojne ich ruchy,  
 Mówiły rzadko i głosem łagodnym.  
 I na tój łące zeszliliśmy na stronę,  
 W miejsce otwarte, trochę podniesione,  
 Skąd mogłem widzieć wszystkie piękne duchy.  
 Na trawach świeżej i wonnej zieleni  
 Stoją i siedzą mężowie wstawieni;  
 Drżałem z radości dumny ich widzeniem!  
 W koło Elektry <sup>(6)</sup> mnóstwo mężów stoi,  
 Hektor, Eneasz, bohaterzy Troi,  
 I Cezar zbrojny sokolém spojrzaniem.  
 Widziałem z drugiej strony od pagórka,  
 Pentezileę, i królów Latyna,  
 Przy nim Lawinja siedzi, jego córka.  
 Widziałem Bruta, pogromcę Tarkwina,  
 Lukrecję, Julję chlubę plci niewieściej;  
 Jeden Saladyn siedział na uboczu.  
 Potém widziałem podniósłszy me oczy,  
 Mistrza uczonych, <sup>(7)</sup> z powagą na czole.

prawdopodobniejszy domysł jest następny: że ten strumień rzeczy-  
 wiście nie odświeża i nie rzeźwi ducha; że będąc tylko ozdobą miej-  
 sca, nie ma w sobie treści wewnętrznej, jak wszystkie rzeczy które  
 przez wiarę nie są namaszczone wyższém znaczeniem piękna, do-  
 bra, i prawdy wiekuistej.

<sup>(6)</sup> Elektra matka Dardana założyciela Troi. Julja, córka  
 Cezara a żona Pompejusza, resztę imion znajomszych opuszczam.

<sup>(7)</sup> Arystoteles używający wielkiej uczonój powagi w wie-  
 kach średnich.

Siedział w rodzinném filozofów kole,  
 Powszechnój holdem otoczony cześci.  
 Sokrates, Platon, poważni z wejrzenia,  
 Najbliższe przy nim zajęli siedzenia.  
 To liczne grono Demokryt pomnożył,  
 Podług którego świat przypadek stworzył.  
 Tales, Empedokl, Heraklit z Zenonem,  
 Siedzieli głębiéj w tém kole uczonóm:  
 Tam był Orfeusz i Dioskoryda, <sup>(6)</sup>  
 Cynceron, Liwjuusz, badacze człowieka,  
 I moralista znajomy Seneka.  
 Tam jeometrę widziałem Euklida,  
 Ptolomeusza i Awicenesa,  
 I Hipokrata i Aweroesa,  
 Który napisał komentarz nie lada.  
 Wszystkich nie zliczę, bo wielkość przedmiotu  
 Od nich myśl moją porywa do lotu,  
 A słowa zdążyć za myślą nie mogą.  
 Wkrótce o dwóch nas zmniejszała gromada:  
 Inną mnie powiódł mój przewodnik drogą  
 Z ciszy powietrza w kraj burz i zamieci,  
 I idziem, idziem kędy nic nie świeci.

(6) Dioskoryda, pierwszy pisał traktat o roślinach. Awicenes, doktor arabski, owoczesnej nauki medycznej koryfeusz. Aweroes doktor, urodzony z Maurów hiszpańskich, pierwszy komentator i w części dzieł Arystotelesa tłumacz.

## PIEŚŃ V.

Wszedłem w krąg drugi, ciaśniejszy, gdzie krzyki  
I jęki boleść zaostrza w ton dziki.

Tam straszny Minos, z czołem nasrożoném, (1)

Patrząc ponuro i zgrzytając wściekle,

Bada i sądzi wchodzące grzeszniki,

Wyroków swoich znak dając ogonem.

Dusza, na której cięży grzechu plama,

Gdy przed nim staje spowiada się sama.

A on, głęboki znawca wagi grzechów,

Widząc, gdzie miejsce zasłużyła w piekle,

Ile się razy ogonem obwinie,

— O tyle szczebli, wśród szatańskich śmiechów,

Dusza w dół spada w piekielne głębinie.

Wciąż przed nim stoi wielka dusz gromada,

Jedna po drugiej na wyrok pośpiesza,

Mówi, i słucha — i wnet w głąb' zapada.

— Minos, postrzegłszy że z mym mistrzem wchodzę,

Na chwilę straszne swe sądy zawiesza,

I krzyknie ku mnie: „Zuchwały, nim wejdiesz,

(1) Minos, według mythu starożytności pogańskiej, sędzia umarłych, o którym Wirgiliusz w księdze VI Enejdy mówi:

Quaesitor Minos urnam movet, ille silentum  
Conciliumque vocat, vitasque et crimina discit.

i w piekle chrześcijańskim sądzi umarłych. Poeta tylko, chcąc powiększyć zgrozę obrazu Piekła, zrobił go potwornym i przydał mu ogon. Ta fantastyczna postać nie jest wszakże dowolnym wymysłem Poety, ma swój cel i znaczenie. Albowiem, okropności miejsca i zgrozie jaką grzech w pobożnej duszy chrześcijańskiej obudza, najcisłiej odpowiada.



Obacz gdzie wchodzisz, zważ na kogo liczysz.

Wchód tu szeroki, lecz wstecz nie odejdiesz."

A mistrz ofuknął wzajem: „Co tak krzyczysz?

Nie tobie naszćj przeciwie się drodze;

Ten mu ją wskazał, który wszystko może

Co chce. — Dość na tém! Nie wstrzymuj nas dłużej.“

— Wtém usłyszałem łkania i jęczenia,

2 I wszedłem w miejsce gdzie mrok nieprzejrzany,<sup>(2)</sup>

9 Noc bez żadnego światła i promienia,

10,0 A w głębi jego ryczy jakby morze,

— Kiedy niém wiatry przeciwne śród burzy

Szamocą, tłuką, aż do białej piany.

Wicher piekielny ciągle się tam sroży,

Porywa duchy, unosi i ciska

— O potrzaskanćj skały rumowiska,

Gdzie jęcząc płacząc, bluźnią mocy Bożćj.

Grzésznicy owi te cierpią katusze,<sup>(3)</sup>

(2) W oryginalu: Jo veni in luogo d'ogni luce muto.

(3) W tym kraju spotykamy grzészników potępionych za ich grzėchy cielesne. Jak w ich życiu nieuhamowana żądza tam i sam unosiła ich dusze bez przerwy, odejmując im ich wewnętrzny pokój, podobnie i po zgonie unosi je bez spoczynku wicher piekielny (*la bufera infernal che mai non resta*). Jak na ziemi bodziec żądzy pomimowoli unosił zmysłowników na skały i nad przepaści, gdzie tracili życie duchowe, a często cielesne; podobny los ich tu spotyka w miejscu kar wiecznych. Nie obwiniając sami siebie, że największe dary Boże, jako to: rozum i wolną wolę podbili ślepią namiętnością, ale sami jeszcze ciągle ślepi bluźnią Bogu i jego mocy (*la virtu divina*). Przez potrzaskane skały, pod które wicher te duchy ciska, zapewne chciał Poeta wyrazić rozpaczających o zbawieniu, do którego przez grzech swój stracili prawo. Rumowiska skał napotykamy w Piekło; jak później się dowiemy, powstały z trzęsienia ziemi jakie poprzedziło śmierć Chrystusa na krzyżu.

Co swe zmysłami ścieleśnili dusze.

- 411 A jako w jesień, wczas odlotu ptaków,  
 Gęstemi pulki lecą stada szpaków,  
 Tak owe duchy wiatr prądem zawiei  
 Gnał tu i owdzie: i znać z ich wejrzenia,  
 Że już na wieki pozbyły nadziei  
 — Nie tylko kresu, lecz ulgi cierpienia.  
 — I jak żórawie w powietrznej przestrzeni,  
 Lecą i nucą załóżnie: tak ku mnie,  
 Jęcząc, gromady nieszczęśliwych cieni,  
 Pędzone wiatrem, zbliżały się tłumnie.  
 „O! mistrzu!“ rzekłem, „i któż są te dusze,  
 „Tak udrczone w ciągłej zawierusze?“  
 A mistrz: — „Ta pierwsza co widzisz, po przedzie  
 Rej chóru duchów na powietrzu wiedzie,  
 Przed wieki była wielu ziem królową,  
 I wielu ludów, różnych krwią i mową,  
 Lecz oszalona krewkością namiętą,  
 Prawem zatarła kazirodztwa piętno,  
 By hańbą w dziejach nie ciążyło na niej.  
 To Semiramis, <sup>(1)</sup> dziedziczka i pani  
 Krajów Azyjskich, gdzie dziś Turczyn broi.  
 Ta druga, <sup>(2)</sup> z sercem miłością zranioném,  
 Dni swe przecięła dobrowolnym zgonem,  
 Łamiąc przysięgę ceniom Sycheusza.  
 To Kleopatra na chuć rozpasana.  
 Helena, Parys, sprawcy nieszczęść Troi;  
 — Achilles, mężna, ale krewka dusza,

(1) Semiramis, pragnąc zaspokoić i uprawnić w obec swojego ludu kazirodzką skłonność do swojego syna, zawarcie związków małżeńskich między matką a synem, prawem dozwoliła.

(2) Dydona znajoma z księgi IV Eneidy Wirgiliusza.

- Obok błędnego rycerza Trystana. " (6)
- I tłum dusz innych wskazał mi Wirgili,
- Co żądz gorączką życie przetrawili;
- A ja, gdym słyszał zwane po imieniu  
Starego świata niewiasty i mężę,  
Litość, myśliłem, zmysły mi rozprzężę,  
I jak w pół martwy stałem w osłupieniu.  
I mówię: „Mistrzu! kto są te dwa duchy,  
„Które wiatr lekko unosi jak puchy?  
Chcę mówić z niemi.“ — „Czekaj,“ mistrz powiada,  
„Aż je tu ku nam wiatr przywieje bliżej.  
Zaklnij na miłość, która niemi włada,  
A zleca ku nam.“ — Gdy lecieli niżej,  
Rzekłem: „Pomówcie z nami nieszczęśliwi!  
„Przez miłość, którą pałaliście żywi.“  
A, jak gołębi para szybko leci  
Z rozpiętym skrzydłem do gniazda swych dzieci,  
Tak one, z pośród orszaku Dydony,  
Przez prąd wichrowy, w powietrznym zamęcie,  
Ku nam zwróciły swój lot przyśpieszony...  
Taką moc miało miłośnie zaklęcie...  
„O! czuła,“ rzekły, „i szlachetna duszo!  
— Co nas odwiedzić szedłeś w te otchłanie,  
— I masz snadź litość nad naszą katuszą!  
— Gdybyśmy śmieli wznieść nasze wołanie  
Ku Panu świata, i gdyby On w niebie  
Przyjąć je raczył, wnet byśmy oboje  
Prosilili Jego o pokój dla ciebie,  
— Tak nam jest mile te współczucie twoje.  
— Pytać, lub o czém chcesz rozmawiać z nami?

(6) Tristan znany błędny rycerz z czasów Artura, króla Brytanii.

Mów, będziem słuchać, albo odpowiemy,  
Póki wiatr będzie, jak w tej chwili, niemy.“

„Kto wy?“ im rzekłem, „powiedźcie to sami.“

Jeden z nich na to: „Ziemia ma rodzima (7)

Leży nad morzem, gdzie doń swoje wody

Rzeka Po wiedzie, z towarzyski swemi. (8)

Miłość co łatwo tkliwe serca ima,

Ujęła jego wdziękiem mój urody,

— Którą, niestety! słynęłam na ziemi,

Nim śmierć ją nagle zniszczyła sposobem,

Co mię przeraża nawet po za grobem.

Miłość, co prawem tajemniczym skłania

Serca kochanych wzajem do kochania,

Tak mię ku niemu nakłania nawzajem,

Że się, jak widzisz, nigdy nie rozstajem.

(7) Cień, który tu mówi, jestto Franceska córka Gwidona z Polenty, panującego w Rawennie. Przez ojca zmuszoną była wyjść za mąż za starszego syna Maletasty, pana Rimini, ułomnego i szpe-tnego; podczas kiedy brat jego młodszy, Paweł z Rimini, młodzieniec piękny i pociągający, uprzednio jej skłonność pozyskał. Mąż żonę z jej kochankiem zdybał na kryjomych pieścizotach, i oboje szpadą przebił. Dante zgodnie z nauką Kościoła, że każdy występki nie wyznany przed śmiertną spowiedzią, nie zgładzony żalem i pokutą za życia, zasługuje na potępienie, nieszczęśliwą Franceskę uważał za potępioną. Ale tu surowy umysł Danta ustępuje przed wrażeniem jego czułego serca, jakim podziela los młodej, pięknej a nieszczęśliwej córki swojego dobroczyńcy, a nawet swojej powinowatej. Rzewne współczucie poety tym piękniej tu się odbija, że z niemi rzadko spotykamy się w tej pierwszej części poematu. Piękność tej pieśni poetyczna, powszechnie jest oceniona, a przez kogoż nie uczuta?

(8) Miasto Rawenna położone nad Po rzeką przy jej ujściu do morza.

- Miłość nas o śmierć przyprawiła wspólną,  
 Kaina <sup>(9)</sup> czeka naszego mordercę.“  
 Gdy duch to mówił, głos jego za serce  
 — Tak mię ujmował, że z lżą mimowolną  
 Schyliwszy czoło, stałem, aż po chwili:  
 „O czém tak myślisz?“ spytał mię Wirgili.  
 „O! mistrzu! rzekłem, ileż słodkich myśli,  
 Ile żądź wrzało w ich sercu i głowie  
 Nim do upadku i do zguby przysli?“  
 Potém się do nich zwróciłem i mówię:  
 „Franczesko! widzisz, że mi słowa twoje  
 Łzy wyciskają; ale pozwól spytać,  
 Jak was snadź miłość przywiodła oboje  
 Tajoną wzajem głąb' serc naszych czytać?“  
 A ona na to: „Ach nic tak nie boli,  
 — Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli! <sup>(10)</sup>  
 Lecz gdy ty, gościu, chcesz wiedzieć początek  
 Miłości naszój, na mój ból niebaczę;  
 Powiem jak pierwszy zawiązał się wątek,  
 Podobna temu, co mówi i płacze.  
 Raz dla zabawy wzięła nas ochota  
 Czytać w głos dzieje przygód Lancelota, <sup>(11)</sup>  
 Jako go miłość przemogła swą siłą.

(9) Kaina, tak nazwana część ostatniego kręgu Piekieła, gdzie są karani zabójce i zdrajce swoich krewnych i powinowatych.

(10) Zdanie to tak piękne i prawdziwe Poeta wziął z Beocjusza, który był jego ulubionym autorem. Ten w księdze *De Consolatione* powiada: „in omni adversitate fortunae infelicissimum genus infortunii est, fuisse felicem.“

(11) Lancelotto, bohater sławnego i popularnego romansu w średnich wiekach; rycerz głośny na dworze króla Artura, i kochanek jego żony, królowy Ginewry.

Byliśmy sami, bez żadnej złej myśli,  
 — Oko się nasze nieraz lżą zaćmiło,  
 Nieraz twarz zbladła: aż w końcuśmy przyszli  
 Do tego miejsca, co nas zwyciężyło:  
 — Gdyśmy czytali, ile jest uroku,  
 Ile roskoszy w pocałunku lubój,  
 Oczy się nasze nawzajem spotkały.  
 Ten, co już odtąd wiecznie przy mym boku,  
 Powstał, niepomny na me cudze śluby,  
 I pocałował mię w usta drząc cały.  
 — Pisarz téj księgi był nam Galeotą, <sup>(12)</sup>  
 Jużesmy więcéj w tym dniu nie czytali.“  
 Gdy jeden mówił, duch drugi zgryzotą  
 Zdjęty, tak płakał, żem zwątpił, ażali  
 Zniosę tę boleść, i czulem że bladłem,  
 Straciłem siły, i jak martwy padłem.

---

## PIEŚŃ VI.

Kiedym odzyskał zabląkane zmysły,  
 Co się nad losem dwojga moich krewnych  
 W żalu, w litości, i smutku rozprysły,  
 Nowy się obraz przedemną rozrzucił:  
 Gdziem tylko spójrzał, kędym się obrócił,  
 Widziałem inne męki i męczonych.

<sup>(12)</sup> Galeoto w tym romansie jest pośrednikiem tajemnych miłostek między Lancelotem a Ginewrą. Za życia Danta we Włoszech, każdego pośrednika lub swata w okolicznościach miłosnych nazywano Galeotą.

Był to krąg trzeci, <sup>(1)</sup> krąg deszczów ulewnych,  
 Deszcz jak z upustów spadał otworzonych  
 Ciężki i chłodny; śnieg zmieszany z gradem,  
 W ciemnym powietrzu szumiał wodospadem,  
 Ziemia deszcz chłonąc, oddychała czadem.  
 Cerber tam szczekał swą paszczą troistą  
 Na duchy w ziemię zagrzeźłe bagnistą,  
 A oczy jego świeciły czerwono;  
 Wełna nań czarna, sam szeroko-brzuchy,  
 Łapy niejedną uzbrojone szponą,  
 Niemi dał w pasy potępione duchy.  
 Jak psy, pod deszczem potępieńce wyją,  
 Zmokłą za siebie obracając szyją,  
 Kręcą się ciągle w tę i ową stronę,  
 Tworząc nawzajem z swych boków zasłonę.  
 Cerber, ów robak wielki, gdy nas zoczył, <sup>(2)</sup>  
 Troista jego paszcza się rozwarła,  
 A gniew członkami konwulsyjnie miota;  
 Wirgili dłońmi po ziemi zatoczył  
 I w nie nabrawszy co tylko mógł błota,

<sup>(1)</sup> Tu w kręgu trzecim, do którego jak zstąpił, Poeta nie opisuje, albowiem, nim odzyskał przytomność po swoim omdleniu, nie mógł widzieć jaką szedł drogą, spotykamy żarłoków i zmysłowników, zajętych wyłącznie myślą jak tuczyć lub łechtać swoje ciało. Deszcz wieczny, spadający w tym kręgu, tworzy tylko obrzydłe błoto, w którym oni jak wieprze się nurzają; czasami z niego na chwilę podnoszą się, ale tylko głową, jako siedliskiem władz umysłowych, które żarłocstwem, jadłem zbytkowym przytępione, lgną do ziemi.

<sup>(2)</sup> Cerber, którego Poeta nazywa wielkim robakiem (il gran verme) z potrójną paszczą, z szerokim brzuchem, całą swoją psią naturą, przedstawia obraz grzechu, jaki w tym kręgu karę odbiera. Błoto, które Wirgiliusz rzuca mu w paszczę, oznacza nikczemną wartość rzeczy, jakimi żarłocy swoje żądze zaspakajają.

Cisnął oburącz w łakome trzy gardła.  
 Jak pies drży cały kiedy oszczekuje,  
 Lecz gdy mu spadnie kawał chleba z ręki,  
 Przylega cichy i chleb milcząc żuje;  
 Tak szatan Cerber plugawe paszczęki  
 Zamknął, któremi tak zagłuszał duchy,  
 Że każdy raczej, wolałby być głuchy!  
 Szliśmy płaszczyzną bagna ruchomego.  
 Gdy stopa nasza po cieniach deptała,  
 Zdało się, żeśmy deptali ich ciała.  
 Cienie leżały w bagnie, prócz jednego,  
 Który wstał szybko i siadł, właśnie w chwili  
 Około niego gdyśmy przechodzili  
 „O! kto bądź ciebie w te piekła prowadzi,  
 Poznaj mnie,“ mówił, „wprzód nim się rozstałem  
 Z tą klatką, jeszcześ był obleczon ciałem.“  
 Ja na to: „Zda się, że ciebie widziałem,  
 Ale mi za to ma pamięć nie ręczy,  
 Może to boleść, co ciebie tak męczy,  
 W niej tak dalece rysy twoje gładzi.  
 Kto taki jesteś, zaspokój pielgrzyma,  
 Wtracony tutaj i na karę taką?  
 Jeśli jest większa, równie przykrój nie ma.“  
 A on: — „W twém mieście gdzie zawiść tak płuży,  
 Wesoł przeżyłem czas ziemskiej podróży,  
 Przez ziomeków twoich przewany Ciakko. (3)  
 Za chuć obżarstwa niską i nikczemną,  
 Jak widzisz leje wieczny deszcz nademną.  
 Tu ja nie jeden, wszystkie cierpią dusze,

(3) Ciakko (ciacco) wieprz, przydomek pogardliwie nadawany żarłokom. Floreńczyk ten, tak przewany, był wesoły i dobry towarzysz do półmiska i kielicha, ale cały odany żarłocztwu.



Za grzech ten samy téż same katusze.“  
 I zamilkł, snać się nagadał do woli.  
 — „Ciakko,“ rzekłem: „Twa kara mnie boli,  
 Lecz powiedz, proszę, do jak smutnej doli  
 Dojść może naszych byt obywateli,  
 Gdy ich do tyła duch stronnictwa dzieli?  
 Czy sprawiedliwy jest mąż między niemi?  
 Skąd się tam pożar zapalił niezgody?“  
 A on: „Znużeni sporami długimi,  
 Krwią chyba zgaszą te żagwie pożarne.  
 Stronnictwo *Białe* precz wypędzi *Czarne*. (4)  
 O kóż obliczy ich klęski i szkody!  
 Nim słońce trzeci swój obrot dokona,  
 Upadną Biali; strona zwyciężona,  
 Znów się podniesie za pomocą męża,  
 Który w spoczynku ostrzy żądło węża,  
 I harde czoło podniesie na długo,  
 I w ciężkie jarzmo wprzędzie stronę drugą;  
 Nad niemi płacząc i za nich się wstydzę.  
 Dwóch między niemi sprawiedliwych widzę, (5)  
 Nikt ich nie słucha w ślepym żądź zapale,  
 Duma, łakomstwo i zawiść, trzy główne,  
 Serca ich pieką swym żarem gwałtownie.“

(4) Skąd ceniom przychodzi władza przewidywania przyszłości? wyraźnie tekst tego nie objaśnia. O stronnictwach *Gwelfów Białych* i *Czarnych* obszernie nadmienilem w życiu Danta. Tym mężem ostrzącym w spoczynku żądło węża jest Karol Walezy, który wygrał *Gwelfów Białych* z Florencyi w roku 1301, stronnictwo polityczne do którego należał Dante.

(5) Kto są ci dwaj sprawiedliwi? komentatorowie nie objaśniają; najprawdopodobniej, pierwszy jest Gwido Kawalkanti przyjaciel Danta, drugim sam Dante.

Na tém Ciakko zakończył swe żale.  
 „O nie przerywaj,“ rzekłem doń: „rozmowy,  
 Obdarz mnie jeszcze choć niewielą słowy.  
 Mów, Tedziajo, Moska, Farinata (6)  
 Gdzie Rustikuci, Arigo i inni,  
 Pragnący dobra ziomków, dobroczynni,  
 W Niebo czy w Piekło zstąpili ze świata?“  
 On: „Grzechy inne, z żalem wyznać muszę,  
 Między czarniejsze strąciły je dusze,  
 W krąg głębszy; gdy śmiesz zstąpić tak głęboko,  
 Wszystkich ich spolem tam ujrzysz na oko.  
 Gdy cię świat słodki do powrotu znęci,  
 Przypomnij, proszę, mnie ziomków pamięci.  
 Dłużej nie mówię, ucinam rozmowę.“  
 Wtenczas utkwione we mnie prosto oczy,  
 Wykrzywił zézem, i trochę z uboczy  
 Popatrzał na mnie, potem schylił głowę,  
 I zapadł w błoto. Przewodnik mój rzecze:  
 „On już nie wstanie, aż prochy człowiecze  
 Wstaną budzone trąbą Archaniola,  
 Aż nieprzyjaciel grzechu nań zawoła. (7)  
 Wtenczas z nich każdy znajdzie swą mogiłę,  
 W niej ciało z kością, z żyłą zwiąże żyłę.  
 Wstanie i sądu wiecznego wysłucha.“  
 Tak szliśmy zwolna brudną mięszaniną  
 Z deszczów i cieni, jak grząską drożyną,

(6) Farinatę i kilku innych tu wspomnianych, spotykamy niżej w głębszych kręgach Piekła. Pochwała, jaką im tu Poeta udziela, odnosi się tylko do prawości ich zasad politycznych, która bynajmniej nie uwalnia ich od kary za inne występki.

(7) Tym nieprzyjacielem grzechu jest Chrystus, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

O przyszłym życiu rozmawiając ducha.  
 „Mistrzu,“ spytałem: „ból co im dokucza,  
 Po wielkim sądzie który ich potępi,  
 Żądło swe więcej zaostrzy czy stępi?“  
 A mistrz: — „Nauka twoja cię poucza,  
 Im doskonalszej jaka rzecz jest treści,  
 Tém żywiej czuje rokosze, boleści.  
 Lud ten przeklęty nigdy, jako krzywy,  
 Doskonałości nie dojdzie prawdziwej;  
 Ale po sądzie, takie ma ufanie, <sup>(8)</sup>  
 Że do niej trochę zbliżonym zostanie.“  
 Idąc po kręgu przez błoto ogromne,  
 I mówiąc wiele, czego tu nie wspomnę,  
 Doszliśmy kresu, gdzie na schyłku drogi  
 Stał Plutus, ludzi wróg nad wszystkie wrogi.

## P I E Ś Ń VII.

„Ojczy szatanie! patrzno jakie dziwy!“ <sup>(1)</sup>  
 Tak Plutus krzyczał głosem ochrzypiałym:

<sup>(8)</sup> Po sądzie świata duchy oczyszczą swoje ciała. Duchy w połączeniu się ze swoim ciałem staną się doskonalszemi, albowiem teraz są to tylko cienie: przeto według zdania Arystotelesa będą mogły żywiej czuć boleść. Potępieni oczekują przybliżenia się do doskonałości, której nigdy nie dościgną, a zatem oczekują tylko większych mąk i cierpień.

<sup>(1)</sup> W oryginale: *Pape Satan, Pape Satan Aleppe*, słowa złożone z hebrajskich i łacińskich wyrazów. Plutus tą apostrofą do szatana wyraża swoje zdziwienie, że pozwolił żyjącemu zstąpić do Piekła. Plutus jako demon bogactwa, miesza słowa z rozmaitych języków, ponieważ gorączkowa chciwość złota wszystkie ludy mięsza i kłóci.

Mądry przewodnik rzekł do mnie : „Bądź śmiałym,  
 Pokrzepmy w sobie umysł bojaźliwy;  
 Jaka bądź władzę mieć może ten potwór,  
 Nie wzbroni wejść nam w tych skał ciemny otwór.  
 Potém w potworu policzek nadęty  
 Spojrzał i mówił: „Milcz wilku przeklęty! (2)  
 Niechaj cię strawi własny wybuch gniewu.  
 Podróży naszej nie wstrzyma zawada :  
 Tam, tam chcą tego, gdzie hardy łeb smoka  
 Michał Archanioł zdeptał w mgnieniu oka.“  
 Jak żagiel wzdęty od wiatrów powiewu,  
 Gdy maszt się łamie, zwija się, upada,  
 Równie, jak długi, legł potwór zażarty.  
 My schodziliśmy powoli w krąg czwarty, (3)  
 Bliżej zważając to miejsce boleści,  
 Kędy złe świata całego się mieści.  
 Sprawiedliwości Boża ! kto ogarnie

(2) W pierwszej pieśni Piekła, lwica symbolem jest chciwości. Plutus, że jest demonem skąpców, to dla tego Poeta mówi doń: „Maledetto lupo!“

(3) W tym kręgu karani są tacy, co nie umieli rzeczywiście ocenić dóbr ziemskich; ponieważ część jedna tych grzeszników, uważając te dobra jako jedyny cel swoich usiłowań, za wysoko, a druga część uważając je jako środek odjęcia ich powszednim potrzebom życia, sobie i drugim, za nisko cenifa. Skąpcy i marnotrawcy, za ledwo domyślić się mogą że chciwość i rozrzutność na karę w piekle zasługują: bo te skłonności nie zawsze działają na szkodę naszych obowiązków, a więcej są błędem rozsądku jak umysłu. Lecz jako stoją na przeszkodzie wszystkim naszym wyższym dążeniom, przeto często mimowolnie wciągają nas do występku. Poeta, który tu chce poznać każdą nikczemną namiętność, ażeby się z niej sam oczyścić, najliczniej grzech skąpstwa i marnotrawstwa w piekle umieścił.

Nowe, com widział, kary i męczarnie,  
 Nagotowane tam przez twoje rządy?  
 Dla czego błędy nasze tak nas toczą?  
 Jak gdy Charybdy dwa przeciwne prądy  
 Zetrą się z sobą, od siebie odskoczą,  
 Tak się ścierają tam duchy z duchami. <sup>(1)</sup>  
 A potępięce, widziałem, bez liku,  
 Jako dwa wojska szły w bojowym szyku,  
 Tocząc ogromne ciężary piersiami.  
 W pierwszym natarciu zwarli się, a potem  
 Nagle bezładnym pierzchnęli odwrotem,  
 Krzycząc: precz skąpcy, precz marnotrawniki!  
 Tak z obu krańców po tym kręgu czarnym,  
 Lud bieżąc tłumem niezgodnym i gwarnym,  
 Miotał bez przerwy obelgi i krzyki:  
 Każdy od kręgu swojego połowy  
 Powracał turniej rozpoczynać nowy.  
 Patrząc na nich z żalem nad ich biędą,  
 Rzekłem: „Mów mistrzu, co to za gmin lichy?  
 Ci postrzyżeni, co na lewo idą,

(1) Obraz przedstawiający stan dusz skąpców i marnotrawników, oddany jest tu po mistrzowsku. Pełne trudu i gorączkowe usiłowania jednych jak i drugich są bezcelne; jedni i drudzy szukają siebie nawzajem, i przy pierwszym spotkaniu odpychają się wzajemnie. Albowiem chciwce potrzebują marnotrawnych, ażeby z nich większe korzyści ciągnąć, marnotrawcy potrzebują skąpców, ażeby z nich nowe środki do zaspokojenia skłonności marnotrawczej wy dobyć. A ponieważ obie strony kosztem drugich ciągnąć swe korzyści pragną, więc i następstwo ich wzajemnego stosunku musi być nieprzyjemne. Niskie skłonności wywołują i niskie obejście się; dla tego to nawzajem lżą siebie obelgami i wyrzucaniem sobie wad przeciwnych.

Czy byli świeccy za życia, czy mnichy? "  
 A mistrz: „Ci wszyscy co na siebie godzą,  
 Miary pojęciem nie dostrzegli płytkiem,  
 Jedni zgrzeszyli skąpstwem, drudzy zbytkiem.  
 Głos ich wyraźnie brzmi w dwoistém echu,  
 Gdy się z dwóch krańców tego kręgu schodzą,  
 Gdzie ich rozdziela przeciwieństwo grzechu.  
 Ci co bez włosów nagą czaszką świecą,  
 Są to łakomce, mnich, papież, kardynał,  
 Co ducha w jarzmo łakomstwa uginał.“ <sup>(5)</sup>  
 „Mistrzu,“ mówilem: „jakoś mi się roi,  
 Że wśród téj ciżby którą brudy szpecą,  
 Brudy tych piekiel są znajomi moi.“  
 A mistrz mi na to: „Tak proszę nie myślój,  
 Oni już tutaj z brudem życia przyšli.  
 Tu wiecznie będą tłuc się jak obecnie,  
 Tak skąpcy, jak ci co tracili mienie;  
 Ci wstaną na sąd z głową pozbawioną  
 Włosów, a tamci z pięścią zaciśnioną.“ <sup>(6)</sup>  
 Ci co skąpili i ci co trwonili,  
 Za grzech ten, piękny świat nieba stracili,  
 Patrz na ich karę, ta więcéj ci powie,  
 Niżbym w wymowném wypowiedział słowie.

<sup>(5)</sup> Tu Poeta uzbraja się w broń satyry i nagania chciwość księży, nie w ogóle, ale tylko indywiduala wyjątkowe potępia, które na szkodę stanu kapłańskiego oddając się namiętnie chciwości dóbr ziemskich, zapominają o dobru duchowném, które jest nie z tego świata.

<sup>(6)</sup> Pięść zaciśniona oznacza skąpcę, łysina, plecha, albo korona wystrzyżona na wierzchu głowy oznacza marnotrawnika. Zmarnować wszystko aż do ostatka, przysłowie włoskie tak ułomaczy: *Dissipare insino al peli.*

Teraz mój synu możesz widzieć jasno,  
 Jak szybko bańki pękają i gasną  
 Dóbr powierzonych fortunie, a człowiek  
 Goni za niemi do zawarcia powiek!  
 Ile jest w ziemi, ile było złota,  
 Żaden z tych duchów znużonych widocznie,  
 Gdyby je posiadał, na chwilę nie spocznie.“  
 „Mistrzu, mów kto jest dóbr ziemskich królowa,  
 Kto ta fortuna, o której tu mowa? (7)  
 Kto ona, co tak wszechmocnie bogata,  
 W swych szponach trzyma wszystkie dobra świata?“  
 Mistrz: „O jaka waszój niewiedzy ślepotą!  
 Jak mały rozum co światła nie szuka!  
 Niechże cię, moja objaśni nauka:  
 ON, nieścigniony myślą śmiertelnika, ✕  
 Stworzył niebiosa, dał im przewodnika,  
 By wszystkie części środkowe i skrajne,  
 Pooświecało światło jednostajne.  
 ON, co tak niebo światłością przydziłał,  
 Jój blaski także i ziemi dał w podział,  
 I przewodniczkę, która rządząc niemi,  
 Wiedzie kiedy chce koleją po ziemi  
 Marne bogactwa, od rodu do rodu,  
 Z ludu do ludu, pomimo zachodu,

(7) W trzeciej części tego poematu, to jest w Raju, Poeta przedstawia gwiazdy w rozmaitych kregach niebieskich biorące z góry siłę jaką niższym sferom, a z kolei ziemi udzielają, i jak to działanie planet wyższych na niższe kierowane jest przez aniołów (beati motori). Raj, pieśń II. Tym aniołem, tym duchem przeznaczonym od Boga do kierowania podziałem dóbr ziemskich, jest fortuna. Podług języka scholastycznego należy ona do inteligencji, podług mowy powszedniej do aniołów, którzy są sługami Bożemi.

I wszech zabiegów ludzkiej roztropności.  
 Stąd naród, który rozkazywał długo,  
 Słabnie, zostaje niewolnikiem, sługą,  
 Jako wyrzeczcie téj potęgi prawo,  
 Co jój nie widać jak węża pod trawą.  
 Z fortuną próżny spór waszój mądrości,  
 Jój ulegają i morza i lądy;  
 Jak inne bóstwa sprawuje swe rządy,  
 Ciągłe obmyśla zjawiska przewrotu,  
 Sama konieczność nagli ją do lotu,  
 Stąd często zmienia obrót kołowrotu.  
 Ludzie w swych sądach wciąż ją na krzyż wleką,  
 Zamiast ją chwalić, obelgami sieką;  
 Ona tych obelg nie słyszy, przebywa  
 Wśród pierwородnych duchów, i szczęśliwa  
 Własną błogością swoje koło toczy.  
 Tu w krąg kar większych nasza stopa wkroczy, <sup>(8)</sup>  
 Gwiazdy wschodzące gdym wychodził w drogę,  
 Już się zniżają po nocnym obiegu,  
 Idźmy, tak długo ja czekać nie mogę.“  
 I szliśmy przez krąg do drugiego brzegu, <sup>(9)</sup>

<sup>(8)</sup> W pierwszym wierszu drugiej pieśni Piekła czytamy, że noc nadchodziła w chwili, gdy poeci poczynali swą podróż, tu wzmianka o zachodzących gwiazdach oblicza czas ich podróży, że od chwili wstąpienia ich do piekła aż dotąd nie więcej upłynęło czasu jak sześć godzin.

<sup>(9)</sup> Z brzegu który zamyka krąg czwarty, zstępuje Poeta w krąg piąty, w którym karani są popędliwi i unoszący się gniewem. Błotnista rzeka Styks, czarniawa jój woda symbolem jest gniewu, który lubo pociąga za sobą wiele złych następstw, wynika więcéj z zamęcenia chwilowego jasności rozsądku, jak ze zbrodniczéj skłonności do złego.



Tuż przy kipiącém źródle, skąd wynika  
 Głębsze i szersze koryto strumyka :  
 Wodę pleśń jakaś kryła starożytna,  
 Fala jój więcej ciemna jak błękitna ;  
 Szliśmy przez nowe, coraz niższe schody,  
 Po nad wybrzeżem téj czarniawój wody.  
 Strumień ten smutny, spływając pod ścianę  
 Brzegów ziejących nadgnitym wyziewem,  
 Z wód ścieku tworzył bagno, Styksem zwane.  
 Gdy wszystko nowe wzrok oglądać pragnie,  
 Spostrzegłem duchy zagrzeżłe w tém bagnie,  
 Nagie, a twarz ich zajątrzona gniewem.  
 Tłukły się w gniewie nie tylko pięściami,  
 Lecz głową, piersią, splecione barkami,  
 Nawzajem siebie szarpały zębami.  
 A mistrz rzekł do mnie : „Uważaj mój miły,  
 Oto są duchy, które się złościły,  
 A prócz nich zgraja potępieńców licha,  
 Tu pod tą wodą kryje się, tak wzdycha,  
 Że aż od westchnień woda się odyma,  
 Jak to własnemi oglądasz oczyma.“  
 „Smutno dni życia zeszyły nam do końca !  
 Tam gdzie powietrze weselił blask słońca,  
 Który w nas gniewu ciemiły wybuchy :  
 A teraz smutno nam w tém czarném bagnie,  
 Tu muł polyka kto powietrza pragnie.“  
 Taki hymn gardłem bełkotały duchy,  
 Jak zajękliwi ; a my szliśmy dalej,  
 Obchodząc łukiem błotniste wybrzeże :  
 Z tych co ustami bagno polykali,  
 Nie zdjawszy wzroku, przyszliśmy pod wieżę.

---

## P I E Ś Ń VIII.

Tak postępując wzdłuż błotnych wybrzeży,  
 Wpierw nim przyszedłem pod wieżę wysoką, (1)  
 W szczyt jój, z powodu dwóch małych płomieni,  
 Utkwilem oczy; sygnał z drugiej wieży  
 Jój odpowiadał, lecz w takiej przestrzeni,  
 Że ledwo dobrze wyęteżone oko,  
 Mogło odróżnić jeden od drugiego.  
 Więc się zwracając do mędrca mojego,  
 Pytam: „Co znaczą te hasła ogniowe,  
 Kto ich znakami prowadzi rozmowę?“  
 A on: „Co ujrzyć pożąda twa dusza,  
 Już na tych wodach bagnistych wpływ rusza,  
 Patrz, gdy ci oczu tuman nie zaprusza.“  
 Nikt szybszej strzały w powietrzu nie spotka,  
 Jak mała ku nam szybowała łódka;  
 Ten co wiosłarzem jój był i sternikiem,  
 Wykrzyknął: — „sam tu zła duszo, tyś nasza!“  
 Mistrz mój z powagą rzekł do Flegiasza: (2)

(1) Wieże, o których tu mowa, stoją na przeciwległych brzegach Styksu: pierwsza daje sygnał drugiej o tém skąd przy-  
 pływa przewoźnik? Dwa płomyki oznaczają liczbę przybyłych do  
 przewozu.

(2) Flegiasz książę grecki, który, gdy mu Apollo porwał cór-  
 kę, przez zemstę zdobył Delfy i spalił świątynię Apollina. Wirgi-  
 liusz wspomina o nim w Enejdzie:

Flegiasque miserrimus omnes  
 Admonet, et magna testatur voce per umbras:  
 Discite iustitiam moniti et non temnere divos.

„O Flegiaszu! krzyk twój próżnym krzykiem  
 Tą razą; nasze przyjsście tu chwilowe,  
 Nim się przez bagno przeprowim Styksowe.“  
 Jak człowiek gdy się omylonym widzi,  
 Gniew swój hamuje, omyłki się wstydzi,  
 Tak i Flegiasz swój wybuch łagodzi.  
 W tém mnie Wirgili zawezwał do łodzi,  
 Ta nie wprzód wagę uczuwać się zdała,  
 Aż ciężar mego unosila ciała.  
 Gdyśmy płynęli przez te martwe brody,  
 Cień obłocony wynurzył się z wody,  
 Staje przedemną, i pyta z hałasem:  
 „Ktoś ty jest, co tu przychodzisz przed czasem?“  
 „A tyś kto?“ rzekłem. Cień na to z rozpaczą:  
 „Widzisz że jestem jeden z tych co płaczą.“  
 A ja: „żyj w płaczu, w wiekuistej męce!  
 Choć tak zbrukało twe policzki błoto,  
 Poznają ciebie przekłeta istoto.“  
 Wtenczas ku łodzi cień wyciągnął ręce,  
 Lecz mistrz roztropny odepchnął natręta,  
 Mówiąc: „Z psią zgrają precz duszo przekłeta!“  
 Potém rękoma objął mnie za szyję, <sup>(2)</sup>  
 W twarz mnie całował, i rzekł: „Słusznie duszo  
 Tak się oburzasz, niechaj będzie w niebie  
 Błogosławiona co rodziła ciebie!

(2) Tym uściskiem Wirgiliusza, zapewne Poeta chciał wyrazić wstręt jaki w nim obudził widok potępionego za gniew porywczego. Sam Dante, ile wiemy z jego życia, będąc gwałtownym i porywczym w gniewie, snadź poczuł w téj chwili całą zgrozę kary tego grzechu, i postanowił z niego się poprawić. Rozum, który powinien rządzić gniewem, tu przez uścisk Wirgiliusza (symbol rozumu), wyraża swoje zadowolenie z poprawy Poety.

On był nadęty próżnością i pychą,  
 Żadna go w życiu nie zdobyła cnota,  
 I tu gniew za to bez przerwy nim miota.  
 Iluż na waszej ziemi dotąd żyje  
 Książąt i króli, co się dmą i puszą,  
 Każdy uchodzić za wielkiego pragnie,  
 Co będą leżeć jak wieprze w tém bagnie,  
 Sławę po sobie zostawiwszy lichą.“  
 „Mistrzu“ mówiłem : „łódź szybko pomyka,  
 Chciałbym zobaczyć tego tam grzesznika.“  
 Mistrz : „Nim ta łódka drugi brzeg powita,  
 Takić uciechy użyjesz do syta.“  
 Patrzę, aż za nim po téj mętnej toni  
 Blotniste duchy pędziły w pogoni ;  
 Za co niech jeszcze będzie Bogu chwala,  
 I pochwalone jego imie święte !  
 Wszyscy krzyczeli : „Hejże na Argentę !“ (4)  
 I duchów zgraja w skok za nim bieżała :  
 Gnany Florentin, jakby szczyty psami,  
 Ze złości szarpał, gryzł siebie zębami,  
 I legł znużony pod naciskiem zgrai,  
 Jak pies gdy w sobie dech życia przyczai.  
 Dość mówić o nim ; nowy jęk z uboczy  
 Wpadł w ucho moje, wyteżyłem oczy,  
 Mistrz mówił : „Synu, patrz, mury olbrzymie,  
 Ujrzysz za chwilę miasto Dis na imię, (5)

(4) Filip Argenti, rodem Floreńczyk, znajomy współczesnym m ze swojej porywczoności do gniewu.

(5) Meczety, domy modlitwy muzułmanów. Mieszkańcami tego miasta *Dis*, to jest Plutona, bożka piekieł, są ci, co się od-szczepili od nauki apostołskiego Kościoła.

Mieszkańce żyją tam w ogniu i dymie.“  
 A ja : „w dolinie postrzegam zaiste  
 Miasto meczetów, ich mur się czerwieni,  
 Jakby się wyrwał dopiero z płomieni.“  
 Mistrz odpowiedział : „Ognie wiekuiście,  
 Które w ich wnętrzach żarzą się i płoną,  
 Dają im barwę, jak widzisz, czerwoną.“  
 Weszliśmy w końcu do fossy głębokiej,  
 Okopującej w krąg ziemię spaloną,  
 Pustą, jak gdyby szła po niej zaraza,  
 Mury na pozór zdały się z żelaza.  
 Łódź kołująca wbiegła w kąt zatoki,  
 Gdzie sternik wiosło otrząsając z błota,  
 Krzyknął : — „wychodźcie z łodzi, oto wrota!“ (6)  
 Duchy, widziałem, jak deszcz z nieba spadłe,  
 Osiadły wrota, a gniewem zajadłe,  
 Mówiły w zgiełku : — „Jak śmie, kto on taki?  
 Iść przez królestwo zmarłych nie umarły?“  
 Lecz mądry wódz mój dał im znać przez znaki,  
 Że pod sekretem chce pomówić z niemi;  
 Natenczas w sobie wielki gniew zawarły,  
 Mówiąc : „Chodź jeden, lecz on, precz z tej ziemi!  
 Żywy niech wraca znów żyć z żyjącemi.  
 Ty zostań z nami, on, jeżeli może,  
 Niech sam powraca przez błędne bezdroże.“

(6) Tu wchodzi Poeta w krąg szósty, gdzie są karani pierwsi ustawodawcy rozmaitych odszczepieństw religijnych. Duchy zbuntowane przeciwko Bogu, z wielkim gniewem i przeciwniem bronią przystępu do bramy podróznemu, którego tu rozum prowadzi. Chciałyby nawet sam rozum na swoją stronę przyciągnąć, zaiste na to, ażeby go uwięzić, a tém samym odjąć podróznemu jedyne jego przewodnika.

Sądz czytelniku, jak mnie zgiełk zasmucił.  
Tych słów przeklętych; dziś jeszcze truchleję,  
Na świat mój wrócić straciłem nadzieję.

„Wodzu mój drogi, o ty coś odwrócił  
Odemnie przygód, niebezpieczeństw tyle,“

• Rzekłem: „nie rzucaj mnie o własnej sile;

Jeśli mi z tobą nie wolno iść dalej,

Wracajmy ścieżką którąśmy deptali.“

Mistrz co troskliwie dotąd mnie prowadził:

„Nie bój się,“ mówił: „te piekielne tłuszcze,

Nie mogą zamknąć drogi nam wskazanej;

Mocniejszy od nich tę podróż uradził!

Tu czekaj na mnie; umysł twój strókany,

Umacniaj wolą, pocieszaj nadzieją,

Bo ja tu w piekle ciebie nie opuszczę.“

W tém mnie zostawił mistrz mój dobrotliwy,

× A ja się chwając w myślach, jak się chwieję

× Młodziuchne trawki stałem na pół żywy;

Tak i Nie walkę toczyły w mój głowie.

Nie mogłem słyszeć co im rzekł w rozmowie,

Dość że nie został z niemi, bo wnet sami,

W miasto, jak gnani, pobiegli co żywo,

Bramę zamknawszy przed mistrza piersiami,

Który od bramy szedł do mnie leniwo,

W ziemię miał oczy głęboko spuszczone,

Zwykłej śmiałości wzroku pozbawione,

I te wyjął słowa przez wzdychania:

„W miasto boleści kto mi iść zabrania?“

A do mnie mówił: „Jeśliś obrażony,

Nie troszcz się o to, ja próbę zwyciężę,

Darmo gromadzą lud swój do obrony,

Jacy bądź są tam, szatany czy męże.





PIENLO. — PIEN'S IX.



Tu ich zuchwałość szalala tak samo,  
 Przed mnieć ukrytą, znajomą ci bramą,  
 Która bez zamka aż do dzisiaj stoi. <sup>(?)</sup>  
 Czarny jój napis tkwi w pamięci twojej:  
 Lecz oto idzie, patrz! sam schodzi z góry,  
 Ten co nam bramę otworzy w te mury.“

---

### P I E Ś Ń I X.

Wódz mój; gdy wracał od bramy piekielnej,  
 Spostrzegłszy twarz mą błądźci śmiertelnej,  
 Skrył własną błądźć w głębi swego ducha,  
 I stanął w kroku, jak człowiek gdy słucha,  
 Bo wzrok nie sięgał dalekich widoków,  
 „W powietrzu czarném od dymu obłoków.  
 „Zwycięztwo przy nas w téj walce być może;“  
 Tak począł mówić: „gdy nie. — On pomoże. . . .  
 Ach! tu na niego jak mi czekać długo!“ <sup>(1)</sup>  
 Gdym zauważał jak swych myśli wątek  
 Mistrz płacząc, piérwszą myśl maskował drugą,

(?) Brama, o której nadmienia tu Poeta, jest przy wejściu do Piekła, a którą w pieśni III opisał. Przez tę bramę, pomimo oporu złych duchów, piérwszy Zbawiciel Chrystus zstąpił do piekła, odkąd ona do dzisiaj bez zamka, i otwarta stoi.

(1) Wolno jest rozumowi troskać się i wąpić. Chociaż rozum przewiduje, że nic się nie ostoi, co według objawienia i wyraźnych przykazań Bożych zaginać musi; że walka dobra przeciwko złemu, nakoniec tryumf odniesie; jednakże długie oczekiwanie życzonego wypadku zasepia to przewidzenie, i na chwilę osłabia nadzieję.

Jak sprzeczny słów był koniec a początek;  
 Strwożony byłem tą uciętą mową,  
 Rojąc myśl gorszą niż mogło mieć słowo,  
 I zapytałem: „Czy kiedy duch jaki,  
 Na dno téj smutnéj konchy, <sup>(2)</sup> szedł w te szlaki,  
 Z pierwszego kręgu, gdzie zeszyłem ze świata,  
 Jedyną karą jest nadziei strata?“ <sup>(3)</sup>

A on: „Tą drogą chodził arcyrzadki  
 Duch téj mieszkaniec gdzie ja mieszkam klatki.  
 Zaiste niegdyś zwiedziłem te strony,  
 Dzikiéj Erychty zakłębem zmuszony,

Co zmarłych dusze do ich ciał wzywała: <sup>(4)</sup>  
 Duch mój zaledwo rozebrał się z ciała,  
 Rzekła mi: „zejdź tu!“ czarodziejka nasza:

„Wydobyć jeden cień z kręgu Judasza.“  
 Krąg ten najniższy i najwięcej ciemny,  
 Najdalszy nieba co wszystko otacza.

Bądź więc spokojnym, znam ten szlak podziemny.

Bagno dyszące zgnilizną wyziewu,

W okolo grodzi to miasto boleści,

Gdzie odtąd wstąpić nie mogę bez gniewu.“

I mówił jeszcze rzeczy różnéj treści,

Które zwietrzyły z pamięci słuchacza.

X Bo cały byłem, duszą i spojrzeniem,

<sup>(2)</sup> Koncha, wyobraża figurę kręgów piekielnych szerszych w obwodzie, a zwężonych u spodu.

<sup>(3)</sup> Dante z całą delikatnością stosunku jaki być powinien między uczniem a jego mistrzem, spostrzegłszy wahanie się Wirgiliusza, bada swojego mistrza czy rzeczywiście znajoma jemu droga jaką jego ma prowadzić. Wirgiliusz w ciemnej i uciętej mowie chce powiedzieć, że oto anioł idzie im w pomoc.

<sup>(4)</sup> Erichto, czarownica tesalska.

Na szczycie wieży świecącej płomieniem.  
 Tam trzy piekielne widziałem furyje,  
 Stały przy ogniu; z niewiasty postawą,  
 Z hyder zielonych okolone pasem;  
 A zamiast włosów drobne węże, zmije,  
 Na szpetne czoła spadały i szyje.  
 On który poznał znajome służebne  
 Królowej piekieł: „Patrz, mówił, to ona,  
 Stoi na lewo Megera, na prawo  
 Stoi Alekto, w środku Tyzyfona.“  
 To rzekłszy zamilkł: furyje tymczasem  
 Tłukły swe piersi, wszystkie ciała części  
 Krwawiły znakiem paznogcia lub pięści,  
 Krzyk ich tak straszny bił w gwiazdy podniebne,  
 Żem do poety tulił się jak dziecko,  
 Podejrzewając ich wściekłość zdradziecką.  
 „Sam tu Meduzo! a przemień go w kamień!“  
 Krzyknęła pierwsza; w kolój „zamięć, zamięć!“  
 Krzyczały wszystkie patrząc na dół z wieży:  
 „My nie zemszczone, zemścić się należy,  
 Za tak zuchwałe zejście Tezeusza!“<sup>(5)</sup>  
 A mistrz tak mówił: „Ten widok zbyt wzrusza!  
 Przymknij tve oczy i stój odwrócony;  
 Gdybyś tu spojrział twarzą w twarz Gorgony,  
 Na świat słoneczny, jużbyś stąd nie wrócił.“  
 I sam do wieży mnie tyłem obrócił;  
 Wątpiąc czy dobrze me dłonie zasłonią,

<sup>(5)</sup> Tezeusz z przyjacielem swoim Pirytouszem zstąpił do piekieł, gdy ten chciał porwać Prozerpine. Oba byli uwięzieni w piekle, aż przyszedł Herkules, pokonał Cerbera, i Tezeusza uwolnił. Furyje piekielne przyzywają tu pomocy Meduzy, ażeby jęj widokiem skamieniały Poeta z piekła jak Tezeusz nie wyszedł.

Jeszcze mi oczy zasłonił swą dłonią,  
 O wy! co macie zmysł pojęcia zdrowy,  
 Chciejcie naukę odkryć utajoną  
 W tych dziwnych wierszach pod słowa zasłoną. <sup>(6)</sup>  
 Trzęsąc aż do dna cały nurt Styksowy,  
 Po mętnych wodach szumiął huk daleki,  
 Obu brzegami potrząsając rzeki.  
 Tak burza huczy w czasie niepogodnym,  
 Kiedy wiatr dysząc tchem ciepłym, to chłodnym,  
 Szturmuje lasy; jak lniane październik,  
 Łamie gałęzie, rwąc kwiaty i trawy,  
 Toczy się z pychą po kłębach kurzawy,  
 A z pół pierzchają trzody i pasterze.  
 Mistrz dłoń z mych oczu zdjął i rzekł: „Patrz w stronę,  
 Gdzie najjadliwszy dym jak czad błękitny,  
 Bucha ze środka pleśni starożytniej.“  
 Jak żaby wodnym węzem wystraszone,  
 Płyną samopas przez wodne powierzchnie,  
 Aż nim pod wodę każda w bagno pierzchnie;  
 Tak potępieńców gromada ladaco,  
 Przed kimś, widziałem, uciekała z trwogą,  
 Który przechodził przez Styks suchą nogą.

(6) Nauka czyli sens moralny ukryty tutaj pod zasłoną słowa, w tych *dziwnych rymach* (degli versi strani), jest taki: Meduza czyli Gorgona, każdego kto na nią spojrzy obracająca w kamień, symbolem jest błędu, wszelkich pokus zmysłowych i umysłowych, od których pociągana dusza nasza kamienieje, i gasi w sobie światło wiary, iskrę Bożą. Dla tego to rozum przez usta Wirgiliusza radzi Poecie, ażeby do Meduzy czyli do błędu stanął tyłem, a sam wątpiący jako rozum, nie ufa słabości woli ludzkiej, jeszcze światłem wiary i łaską Bożą dostatecznie niewzmocnionej, chociaż już będącej na zbawiennej drodze poprawy, i własną dłonią Poecie oczy zakrywa.

On z twarzy swojej dym ręką odtrąca,  
 Zda się tą jedną mordował się pracą;  
 Poznałem zaraz niebieskiego gońca,  
 Zwróciłem oczy w świętém przerażeniu  
 Do mistrza, chęć swą mistrz znakiem odsłonił,  
 Bym stał spokojnie i przed nim się skłonił.  
 Ileż ten anioł miał wzgardy w spojrzeniu!  
 Poszedł pode drzwi, laską trącił w bramę,  
 Drzwi bez oporu rozwarły się same.  
 „Stracone duchy i obrzydłe Bogu!”  
 Do przełęcznionych zawołał na progu:  
 „Jak wasza hardość dojrziała z cierpieniem?  
 Daremnie ona z tą wołą się spiera,  
 Co nigdy swego niechybiała celu,  
 Co was karała w boleściach tak wielu!  
 Daremna wasza walka z przeznaczeniem.  
 Wspomnijcie swego przygodę Cerbera, (?)  
 Co z pyska, z szyi odarty ze szczeci,  
 Wpół wylęniała jeszcze skórą świeci.”  
 I szedł na powrót po bagnie Styksowém,  
 Słowa nam nie rzekł, ani rzucił okiem,  
 Inném zajęty myśleniem głębokiém.  
 My, ośmieleni świętém jego słowem,  
 Zwracamy stopy nasze w gród Plutona,  
 Brama na ścieżaj stała otworzona.  
 Pragnąc utworzyć sąd z miejsc tych przeklętych,  
 O losie duchów w tój twierdzy zamkniętych,  
 Ledwo tam wszedłem, żrenicą ciekawą

(?) Herkules za rozkazaniem wyższych wyroków zstąpiwszy do piekieł, i uwalniając Tezeusza, Cerbera okuł w łańcuchy. Widzimy tu jasną allegoryę bezowocnego i niedołącznego oporu przeciwko woli i wyrokom Bożym.

Wodziłem wkoło, na lewo, na prawo,  
 I tylko wielkie w krąg widziałem pole,  
 Gdzie rosły same męczeństwa i bole,  
 Jako przy Ronie, pod Arlą, przy Pola  
 Kędy Kwarnaro wodami okola  
 Od ziem niemieckich Italskie wybrzeża,  
 Tysiące mogił płaszczyznę najeża:  
 Tak tam sterczały groby i mogiły,  
 A grób od grobu płomienie dzieliły;  
 Żelazo w ogniu nie świeci czerwieniej,  
 Jak tam świeciły groby wśród płomieni. <sup>(6)</sup>  
 Grobów i trumien podniesione wieka,  
 Z nich jęk na zewnątrz pobrzmiwał zdaleka,  
 W przeciągłych, to w pół urwanych westchnieniach.  
 A ja: „mów mistrzu, jacy w tych sklepieniach  
 Leżą grzesznicy, którzy pokój w grobie,  
 Jękiem, westchnieniem kłóćą sami sobie?“  
 A mistrz mi na to: „To groby kacerzy,

<sup>(6)</sup> Kacerze i twórcy sekt rozmaitych, skazani są na karę w tych płomienistych grobach. Groby te mają wieka ruchome, w pół otwarte (sospesi) jakby zawieszone, które w dzień sądu ostatecznego zamkną się na wieki. Tylko żyjąca wiara w Boga w Trójcy Świętej Jedyne go i w Objawienie, ożywia duszę w życiu jej doczesnym i wiecznym. Każdy odstępcą od dogmatów Chrystusowego Kościoła jest kacerzem; życie jego rzeczywiste jest jakby zamarłe, a schodząc do grobu nie używa jego pokoju. Albowiem rzeczywisty pokój znajduje tylko dusza w silnej wierze, w solidarności zasad zamkniętych w nauce świętego Kościoła; bez tej wiary zupełnej i bezwarunkowej, dreczy się tylko ciągłą tęsknotą i żądzą do dóbr i celów ziemskich, które zaledwo osiągnięte, już tracą dla niej urojoną wartość. Grobem duszy jest zamącone błędem i wątpliwym jej sumieniem. Płomienie jakie te groby przepalają, są to jej bezcelne żądze i pragnienia.

I tych co udział w sektach wszelkich biorą:  
 Tutaj podobny przy podobnym leży,  
 A groby słabiej albo mocniej gorą.“  
 I szliśmy w prawo, pomiędzy ścianami  
 Wysokich murów i męczennikami.

### PIEŚŃ X.

Między cmentarzem, przez ścieżki bezdrożne,  
 A miejskim murem, idziemy powoli:  
 „Wysoka cnoto! co według swój woli  
 Wodzisz mnie,“ rzekłem: „przez kręgi bezbożne,  
 Powiedz: (któż lepiej chęć mą zaspokoi?)  
 Można-li widzieć tych co w grobach leżą;  
 Grobowe wieka snadź podjęte świeżo,  
 A nikt w koło nich na straży nie stoi.“  
 - Mistrz na to: „Wszystkie zamkną się mogiły,  
 Gdy tu powrócą z Józefatu dusze,  
 Z ciałami, które na ziemi rzuciły. (1)  
 Tu z Epikurem (2) cmentarz po tój stronie,  
 Mają ci wszyscy co szczyli zdanie,  
 Że dusza z ciałem zamiera przy skonie.  
 Odpowiadając na twoje pytanie,  
 Chęć jaką skrywasz zaspokoić muszę.“ (3)

(1) Według prorocstwa Joel, r. 3, w. 2, na dolinie Jozafatu, odbywać się będzie sąd ostateczny.

(2) Epikur, głośny filozof Ateński, który cały swój moral zasadał na fizycznej naturze człowieka.

(3) Pierwsze objawione życzenie Poety jest: widzieć kto leży

A ja mu na to: „Wodzu! chęć nie całą  
Odkrywam tobie, bo chcę mówić mało,  
Jak żąda twoja przestroga nie nowa.“

„Ty, co za życia idziesz Toskańczyku  
Przez cmentarz ognia, i mówisz tak skromnie,  
Jeśli twa łaska, wstrzymaj się kolo mnie.

Szlachetny kraj nasz zdradza twoja mowa,

X Który klął może fatalność méj chwały.“

Głos z grobu do mnie przemówił w te słowa, (4)

Do mego wodza podszedłem drżąc cały,

A on rzekł do mnie: „Zwróć oczy, co tobie?

Patrz Farinata siedzi w swoim grobie,

Możesz go widzieć od pasa do głowy.“

Utkwilem oczy w jego wzrok grobowy,

On piersią, czołem prostował się w trumnie,

Jak gdyby piekłu urągał się dumnie.

\ Mistrz, mnie pełnego zgrozy i żaloby,

Porwał co żywo, i pchnął między groby,

I rzekł: „Bądź jasnym i otwartym w mowie!“

Gdym stanął przed nim, on na mnie ukosem

Popatrzał trochę, i wyniosłym głosem,

Zapytał: „jacy są twój przodkowie?“

Chcąc być posłusznym nic nie zatailem.

w tych grobach; drugie ukryte: że chciałby między nimi spotkać  
znajomych swoich, co się skazili błędami nauki Epikura.

(4) Farinata, który tu pierwszy przemówił z grobu, był naczelnikiem stronnictwa Gibelinów: wygrał walną bitwę pod Monte-  
Aperto i pokonał Gwelfów, do których stronnictwa z tradycyjnych  
skłonności politycznych w rodzinie swojej z początku należał Dante.  
Farinata, jako znany Epikurejczyk w tych ognistych grobach  
spoczywa.



On spojrzal na wpół przymkniętą powieką,  
 I rzekł: „z twoimi w ciągłej wojnie żyłem,  
 Onychże z kraju wyгнаłem dwa razy.“  
 „Wygności,“ rzekłem z uczuciem obrazu,  
 „Byli dwa razy, wracali dwa razy;  
 To była sztuka, której nie spostrzegli,  
 Twoi stronnicy, jako w niej niebiegli.“  
 Cięń drugi wznosił się po nad trumny wieko, <sup>(5)</sup>  
 Tylko po brodę, z zdziwieniem nas obu,  
 Widać, że wstawał na kolanach z grobu.  
 Wodząc oczyma, mnie w kolo oglądał,  
 Jak gdyby kogoś przy mnie widzieć żądał;  
 Lecz gdy nakoniec spostrzegł że się mam  
 Próżną nadzieją, przemówił ze łzami:  
 „Jeżeli własna geniuszu siła  
 To ci więzienie ciemne otworzyła,  
 Powiedz gdzie syn mój, czemu on nie z tobą?“  
 A ja: „nie wchodzę tu jedną osobą,  
 W ślad tego mędrca stopy moje idą  
 Który tam czeka. Być może, twój Gwido  
 Znadto mało oddawał mu cześci?“  
 Z jego słów, z jego wyrazu boleści,  
 Odgadłem łatwo, kto ten cięń był nowy,  
 Więc mu odrzekłem stósownemi słowy.  
 A cięń się porwał na nogi i krzyknął

(5) Drugi cięń powstający z grobu jest to Kawalkante, zalotny i bogaty rycerz florencki, zwolennik nauki Epikura, niewierzący w nieśmiertolność duszy. Syn jego Gwido, mąż uczony, filozof i poeta, był przyjacielem osobistym Danta. Gwido, więcćj filozof jak poeta, zarzucił w końcu poezję, a filozofii cały się poświęcił. Dla tego Dante tu jemu zarzuca lekceważenie dzieł Wirgiliusza.

„On *był!* (6) czy jeszcze z pośród was nie zniknął?  
 Czy mu się jeszcze jak w jasnej krynicy  
 Łagodne światło odbija w zrenicy.“  
 Na co niemając mojej odpowiedzi,  
 Padł w grób na powrót. A tamten cień siedzi  
 Nieporuszony jak popiersie z miedzi,  
 I swą rozmowę ciągnie ze mną dalej:  
 „Jeśli źle moi tę sztukę poznali,  
 „To więcéj boli niż ten żar co pali.  
 Lecz nim królowéj piekiel światłość cudna (7)  
 Błyśnie na niebie po raz pięćdziesiąty, (8)  
 Doznasz na sobie jak ta sztuka trudna!  
 Lecz mów, nim wrócisz w swe rodzinne kąty,  
 Co moi temu zrobili ludowi,  
 Że na nich prawa tak dzikie stanowi?“ (9)

(6) Z tych słów: *On był*, wnosi nieszczęśliwy ojciec, że Gwido, syn jego, już nie żyje; dla tego co prędzej podnosi się z grobu, ale niedoczekawszy się żadnej odpowiedzi, znowu w swój grób zapada. Piękny i dziwnie plastyczny tu jest obraz miłości i boleści ojcowskiej. Obraz ten kochającego i boleścią znękanego ojca, tém większe sprawia wrażenie, że postawiony jest na przeciw obrazu nieugiętej i pełnej zarozumienia o sobie dumy Farinata, który nie troszcząc się o boleść tego, co w grób swój zapadł, uprzednio przerwaną rozmowę na nowo zawiązuje.

(7) Królowę piekiel myth starożytny przedstawia pod troistą postacią: to jako Prozerpinę, to Dianę, to jako Księżyc.

(8) Tu Poeta przez liczbę księżyców oznacza rok fatalny 1304, w którym stronnictwo Gwelfów Białych, do którego należał Poeta, daremnie kusiło się o powrót do Florencyi, a przez *sztukę trudną*, rozumie nie łatwy powrót z wygnania.

(9) Kiedy obadwa stronnictwa Gwelfów Czarnych i Białych powróciły z wygnania, jedna famila Ubertich, z której krwi pochodził Farinata, wyłączoną była z téj łaski politycznej.

Ja na to: „od krwi wielkiego rozlewu,  
 Zaczerwieniona Arbija <sup>(10)</sup> posoką,  
 Ten lud pobudza do zemsty i gniewu.“  
 Tu potrząsł grową westchnawszy głęboko:  
 „Nie jeden,“ mówił: „przy Arbii byłem,  
 Nie bez powodu jój wody skrwawiłem.  
 Lecz jeden byłem na radzie, gdzie spotem  
 Lud wolał: „niechaj Florencya zginie!“  
 Jam się sprzeciwił jeden tój ruinie,  
 Broniąc ją śmiało z podniesioném czołem.“  
 Na to ja rzekłem: „Niech Bóg twój rodzinie,  
 Da, by wygnani znów w to miasto przyśli!  
 Teraz mi rozwiąż węzeł moich myśli:  
 Bo ja tak mniemam, jeśli się nie myłę,  
 Że łatwo przyszłe przenikacie skutki,  
 Lecz wam obecne zakryte są chwile.  
 „My,“ mówił: „jak ci co mają wzrok krótki,  
 Widzimy tylko dalekie przedmioty,  
 Taki dar mamy od Bożej Istoty.  
 Gdy rzecz się zbliża, wzrok nasz się zaciemia  
 I nic nie wiemy co się z wami dzieje,  
 Chyba od zmarłych, których tam szle ziemia,  
 O was tam żywych wieść do nas zawieje,  
 Wiédz, że pojętność nasza dla nas zgaśnie,  
 W dzień, gdy przyszłości drzwi sam czas zatrzaśnie.“  
 Skruszony żalem i wstydząc się błędu, <sup>(11)</sup>

<sup>(10)</sup> Arabia rzeka przy Monte Aperto, gdzie Gibelini wygrali ważną bitwę.

<sup>(11)</sup> Poeta, gdy Kawalkante zapytywał go, czy syn jego Gwido jeszcze żyje? nic nie odpowiedział; bo mylnie mniemał, że duchy przewidujące przyszłość, tém bardziej mogą znać terażniejszość. Teraz prosi Farinatę, ażeby jego błędne mniemanie i stąd

Czyniąc zeń wyrzut sam sobie dotkliwy,  
 Rzekłem mu: „Pociesz, powiedz wieść przyjemną  
 Tamtemu, co się skrył szybko przedemną,  
 Że jeszcze jego syn jest zdrow i żywy.  
 Jeślim na czułość ojcowską bez względu  
 Serce mu zranił za długiém milczeniem,  
 Powiedz że byłem zajęty wątpieniem,  
 Któreś objaśnił teraz, jak życzyłem.“  
 Już mistrz mnie wolał, więc ducha prosiłem,  
 By jeszcze jedną ciekawość umorzył,  
 Przy czym grobie sam się w grób położył?  
 On rzekł: „Tu leży nas więcój tysiąca,  
 Tu jest Fryderyk drugi, tam Kardynał <sup>(12)</sup>  
 Dalej, a innych nie będę wspominał.“  
 I w grób się schował: jam szedł do Poety,  
 Ważąc rozmowę, której treść, niestety!  
 Wyraźnie była dla mnie źle wróżąca.  
 I szliśmy dalej, mój wódz ukochany  
 Rzekł mi po drodze: „Czegoś tak zmieszany?“  
 Opowiedziałem wszystko najswobodniej.  
 Mędrzec zalecał: „Niech twa pamięć chowa,  
 Te smutne, może i prorocze słowa,  
 Lecz na tę chwilę zwróć uwagę godniej.“  
 I podniósł palec. <sup>(13)</sup> „Kiedy cię zatrzyma

pochodzące milczenie uniewinnił przed tym, którego mimowoli tak boleśnie zasmucił.

<sup>(12)</sup> Kardynał Oktawian Ubaldini, w duszy zagorzały Gibelin i stronnik cesarza Fryderyka II, wyklętego przez Innocentego IV, a obadwa w całym życiu swoim nie nazbyt przykładnym, żarliwi zwolennicy nauki Epikura.

<sup>(13)</sup> Podniesienie palca w górę, gest osoby poważnej zapo-

Ta co wszechwidzi swojemi oczyma, (14)  
 O twojej drodze, będziesz wiedział od niej.“  
 † Rzekł, i z cmentarza, gdy w myślach mych ginę,  
 W środek na lewą bierzem się ukośnie,  
 Idziem wąwozem co zchodzi w dolinę,  
 Dolina dymi i swędzi nieznośnie.

### P I E Ś Ń X I.

Przyszliśmy jakby nad stromy brzeg łądu  
 Co skał gruzami w okół się najeża,  
 Nad przepaść dzikszej męczarni i chłosty.  
 Tam chcąc uniknąć strasliwego swądu, (1)  
 Jaki z otchłani głębokiej wynika,  
 Współ z mym wodzem stanąłem ukryty,  
 Pod jedną ścianą wielkiego pomnika.  
 Gdzie taki napis w kamieniu był ryty:  
 „Anastazego strzegą proch papieża, (2)

wiadającej że ma mówić o czémś ważném, i zwracającej uwagę tego, do którego mówi.

(14) Beatryce.

(1) Swąd ten pochodzi z krwi strumienia płynącego w pierwszym oddziale najbliższego kręgu, w którym karani są ci, co dopuścili się gwałtu przeciw swoim bliźnim lub krewnym.

(2) Poeta, opierając się na podejrzanę powadze kronikarza Marcina Mnicha, przez pomyłkę umieścił tu Anastazego papieża, zamiast jednoimiennego cesarza Anastazego, który podzielał kacer-skie błędy o pochodzeniu Trójcy świętej Fotina mnicha, rodem z Tessalii.

Którego Fotin ściągnął z drogi prostej.  
 „Tutaj na chwilę krok zwolnić wypada,  
 By zmysł do swądu pierwszego wrażenia  
 Przywyknął trochę.“ Tak mistrz mój powiada :  
 „Potém nie będziem nań dawać baczenia.“  
 Jam rzekł : „Znajdź sposób i rozważ go ściśle  
 Żeby zwłóczony czas nie szedł daremnie.“  
 A on : „Ty widzisz, że ja o tém myślę.  
 Są w środku skał tych,“ mówił mistrz rad ze mnie, <sup>(3)</sup>  
 „Trzy kręgi co się zwięzają stopniami,  
 Jako te cośmy rzucili za nami.  
 Mnóstwo tam duchów a wszystkie ladaco,  
 Wprzód, nim je poznasz, wiedzieć tobie trzeba,  
 Jak są w tych kręgach zamknięci i za co ?  
 Wszelkie zło, które pobudza gniew nieba,  
 Ma swój kres w krzywdzie, bo grzechu każdego  
 Celem jest działać na krzywdę drugiego.  
 Fałsz, jako swojski grzech w czleka nałogu,  
 Od gwałtu więcej obrzydły jest Bogu ;  
 Przeto szalbierze w głębszej siedzą jamie,  
 A duch ich z większą boleścią się łamie.  
 Dla gwałtowników jest pierwszy krąg cały,  
 Tak zbudowany, że ma trzy oddziały,  
 Bo trzem osobom szkodzi gwałt zuchwały :  
 Bogu, bliźniemu i samemu sobie,  
 Który czynimy, bądź wprost na osobie,  
 Bądź na jój dobru; a co moja mowa

(3) W tej pieśni przedstawia nam Poeta, z całą jasnością i świętością prozy, budowę moralną Piekła, widzimy w niej jakby rzut oka topograficzny na rodzaj i gatunek grzechów, na podział grzechów mniejszych i większych z wyjaśnieniem kar jakimi są dusze karane w życiu wiecznym.

Objaśni tobie przez następne słowa :  
 Gwałt się dopelnia naprzeciw bliźniemu,  
 Gdy śmierć lub rany zadaje się jemu ;  
 Albo przez kradzież , łupież , podpalenie,  
 Gwałtownie jego rujnuje się mienie.  
 Więc mężobójce, co śmierć zadawali,  
 Co podpalali , łupili, kradali,  
 W pierwszy są oddział strąceni w płomienie.  
 Ten, co na siebie lub na własne mienie  
 Podnosi rękę , za takie szaleństwo  
 Idzie w dział drugi na wieczne męczeństwo.  
 A tak, tam cierpi duch co z tego świata  
 Został wygnanecem dobrowolną wolą,  
 Kto na grze trawi swe mienie i lata ,  
 I ten, co zamiast cieszyć się swą dołą,  
 Płacze i skarży na wszystko z nałogu.  
 Gwałt jeszcze można czynić przeciw Bogu,  
 Przeczając Go w sercu, miłując bluźnierstwa,  
 I klnąc przyrodę , i jój dobrodziejstwa.  
 A przeto oddział pomieszcza najmniejszy  
 Nacechowanych pieczęcią Sodomy,  
 Piętnem Kohorsu, i ten tam zamknięty (\*)  
 Co sercem, słowy, przeciw Bogu grzeszy.  
 Fałsz, ten sumienia prześladowca wieczny,  
 Człowiek go może użyć przeciw temu,  
 Kto mu nie ufa, i kto ufa jemu.  
 Drugi ten rodzaj fałszu niebezpieczny,

(\*) Sodoma według Pisma ś-go ukarana ogniem za grzech  
 obrzydliwy, który od tegoż miasta bierze swoje nazwanie. Kohors  
 miasto we Francyi za czasów Poety głośne na całą Europę gnia-  
 zdo lichwiarzy.

Rozrywa węzeł miłości społecznej,  
 Dla tego w drugim oddziale zamknięto,  
 Graczów, świętoszków, pochlebców z kolei,  
 Symoniaków, fałszerzy, złodziei,  
 I wszystkich brudem skalanych podobnym!  
 Piérwszy fałsz za się niszczy miłość świętą,  
 Wszczepioną w serca pociągiem osobnym;  
 Niszczy uczucie jój pokrewne, wiarę,  
 A z której ufność wzajemna wynika.  
 Dla tego w kręgu najmniejszym, za karę,  
 W tym środku światów, którego dno ciasne  
 Razem jest gruntem pod miasto ogniście,  
 Kto zdradził cierpi męki wiekuiste.“  
 A ja: „Twe słowa mistrzu są dość jasne,  
 Staje mi w oczach cała otchłań dzika,  
 Jój lud, mieszkanie każdego grzesznika.  
 Lecz powiedz, ci co wtrąceni do błota,  
 Których deszcz chłoszcze, ci których wiatr miota,  
 I ci lający i wzajem lajani,  
 Dla czego w mieście ognia nie karani,  
 Jeśli jak drudzy są u Boga w gniewie?“  
 A on: „Przez ciebie szal co mówi nie wie.  
 Czy twoje myśli wirem tego szalu,  
 Z tych miejsc porwane, gdzie indziej się kręcą?  
 Przypomnij księgę znajomą moralu, <sup>(3)</sup>  
 Która trzy krewkie skłonności rozważa,  
 Niepowściągliwość, gniew i złość zwierzęcą.  
 Piérwsza z nich, jako mniej Boga obraża,  
 Lżejsze od drugich ponosi karanie.  
 Jeśli przypomnisz, zważywszy to zdanie,

(3) Etyka Arystotelesa.



Jakie tam dusze, choć grzéchem zatrute,  
 Po za obrębem tym czynią pokutę;  
 Zrozumiesz lepiej, dla czego ich grono  
 Od tych niewiernych w piekle oddzielono,  
 I Bóg dla czego, w słusznym kar wymiarze,  
 Mniej obrażony, ładodniej ich karze.“  
 „O słońce!“ rzekłem: „co leczysz wzrok chory,  
 Wracając rzeczom właściwe kolory,  
 Gdy myśl wyluszczasz z jasnością i siłą,  
 Równie mi wąpić jak i wiedzieć miło!  
 Jeszcze raz powtórz i węzeł ostatni  
 Rozetnij; powiedz, czém lichwa znieważa  
 Dobroć Najwyższą?“ Mistrz mi odpowiada:  
 „Filozofija, uczy najdosataniej  
 Kto tylko zgłębia tajnie téj nauki,  
 Że byt natura na początku wzięła,  
 Z mądrości Bożej i jéj arcyszuki;  
 Twoja fizyka toż samo powiada.  
 Nie przewracając długo kart jéj dzieła,  
 Znajdziesz, że sztuka dąży ile zdota  
 W ślad za naturą, jak za mistrzem szkoła,  
 Że sztuka ludzka jest jak Boża wnuka!  
 Gdy z tych dwóch zasad: natura i sztuka,  
 Stanie ci w myśli Genesis zasada, <sup>(6)</sup>  
 Uznasz, że daje nam natura życie,  
 A sztuka pomoc i życia użycie.

(6) Na zapytanie Poety: z jakiej zasady wynika, że lichwa obraża Boga? Wirgiliusz odpowiada: Genesis, księga Mojżesza napisana z natchnienia Bożego mówi: „Będiesz w pocie twojego czoła swój chleb pożywał.“ Tę zasadę na każdym kroku człowiekowi przypomina natura, która córką jest Bożą; ludzkie zaś umięg-

Lichwiarz gdy serce łakomstwem zatwardzi,  
 Zarazem sztuką i naturą gardzi;  
 On w drodze życia inne ma koleje,  
 Swe na czém inném buduje nadzieje.  
 Teraz idź za mną, bo iść dalej trzeba,  
 Bo na widnokrąg już wstąpił w tój chwili  
 Znak ryb, wóz także już stoczył się z nieba, <sup>(7)</sup>  
 A dalej ścieżka skalista się chyli.

## P I E Ś Ń XII.

Miejsce przechodu, brzeg ze ścianą ściętą,  
 I to co jeszcze na przechodzie było, <sup>(1)</sup>  
 Ze wstrętem wszelki wzrok by odwróciło.  
 Taki jest widok ruiny przy Trento, <sup>(2)</sup>

tności i sztuki, jako córki natury, będąc wnukami Bożemi, koleją téjże saméj zasady nas uczą. A ponieważ lichwiarze niestosując się do téj zasady, ażeby na chleb swój w pocie czoła pracować, wysokie procenta biorą od kapitałów i od procentów jeszcze nowe procenta ciągną, do których własnego kapitału pracy nie dołożyli, a ciągną je nie na utrzymanie swojego życia, ale dla powiększenia swoich bogactw; sprzeciwiają się zatem przykazaniu Boga, od którego natura, wszelkie umiejętności i sztuki ludzkie pochodzą.

(1) Ryba i Wóz tak zwane konstellacye niebieskie: a obie poprzedzają przedświt poranny.

(1) Tu nawiasem wspomina Poeta Minotaura.

(2) Ruiny góry Barko, zapadłój w rzekę Adiga między Trento a Weroną.

Co na Adigę stoczyła się z góry,  
 Trzęsieniem ziemi, lub z braku podpory.  
 Brzeg spadający środkiem skał wylomu,  
 Z wierzchu zejść na dół nie radził nikomu,  
 Tak był okropnie stromy i wysoki;  
 A na wierzchołku rozwartéj opoki,  
 Sromota Krety, leżał rozciągnięty,  
 Potwór z kłamanéj cielicy poczęty. <sup>(2)</sup>  
 A gdy nas ujrzał, to sam siebie kąsał,  
 Jak ten co gniewem wściekle się rozdał.  
 Mędrzec doń krzyknął: „Może ci się roi,  
 Że tu przed tobą wódz Ateński stoi,  
 Który tam wyżéj strzaskał ci paszczkę?  
 Patrz, on nie idzie za radą twéj siostry,  
 Tylko przychodzi widziéć twoję mękę.“  
 Jak byk, gdy postrzał uwięźnie w nim ostry,  
 Skacze unosząc żelazo utkwione,  
 Tak Minotaurus uskoczył na stronę.  
 A mistrz zakrzyknął: „Nim tego potworu  
 Gniew się wytrawi, znijdź w szyję otworu.“  
 I drogę sami robiąc gardłem jaru,  
 Szliśmy przez głązy, kamienie, i progi,

<sup>(2)</sup> Pazifae żona Minosa, króla Krety, zapalona zwierzęcą  
 chucią do byka, wdziawszy na się skórę krowią przynęciła byka do  
 siebie. Z téj potwornéj spółki poczęty był Minotaurus, mają-  
 cy kształt pół człowieka, pół byka; potwór, który codziennie  
 z miasta Aten dawanych jemu na ofiarę siédm dziewic i siedmiu  
 chłopców pożerał. Tezeusz zabił Minotaura za pomocą Aryadny,  
 córki Minosa. W tym fantastycznym obrazie Minotaura przedstawił  
 Poeta symbol trojakiego rodzaju gwałtu: *przeciw Bogu* przez swoje  
 potworne urodzenie; *przeciw bliźniemu* przez nieludzki haracz  
 Ateński, i *przeciw sobie samemu* przez kąsanie samego siebie.

Głazy naciskiem nowego ciężaru,  
 Z trzaskiem z pod mojej toczyły się nogi.  
 A mistrz tak mówił, gdy idąc marzyłem:  
 „Ty może marzysz o tych skał ruinie,  
 Strzeżonej przez złość gorszą niż w gadzinie,  
 A którą gromem słów moich zgłuszyłem.  
 Chcę abyś wiedział, gdy ostatnim razem  
 Zszedłem do piekieł za wroźki rozkazem,  
 Skała ta jeszcze w jednej była bryle;  
 Nie wiele przedtém, (jeśli się nie mylę).  
 Gdy zstąpił z nieba ten który Disowi  
 Wziął wielką zdobycz! (4) Strach był w piekle całym,  
 Trzęsła się do dna ta otchłań głęboka;  
 Czy świat miłością zadrzał, pomyślałem,  
 Przez którą, jeśli wierzyć co Grek gadał, (5)  
 Po wiele razy świat w chaos odpadał?  
 Wtenczas runęła ta stara opoka!  
 Spojrz, oto rzeka krwi!“ mistrz dalej mówi:  
 W której się warzy wrzucony w jej brody, (6)  
 Kto przez gwałt drugim przyczyną był szkody.“  
 Ślepa chciwości! bezrozumny gniewie! (7)

(4) Wzmianka tu jest o trzęsieniu ziemi przy śmierci krzyżowej Chrystusa Pana, i o zstąpieniu Jego do Piekła.

(5) Empedokles nauczał, że świat powstał z czterech żywiołów, które przez trzy pierwotne siły: miłość, nienawiść i przypadek stworzone były. Miłość według jego nauki, wiąże jednorodne, a nienawiść pociąga różnorodne ciała do siebie; przez co świat widzialny i wszystkie rozmaite jego zjawiska powstają. Bez tej nienawiści, przez wpływ tylko jednej miłości ziemia straciłaby swój kształt pierwotny i na nowo odpadałaby w chaos. Wiryliusz obecny temu powszechnemu trzęsieniu ziemi, przypominał sobie w tej chwili naukę Empedoklesa.

Krótkie nam życie paląc jak zarzewie,  
 W takie na wieki rzucacie nas wody!  
 Widziałem fossę, jak łuk zakrzywiona  
 Doliąc w krzywe objęła ramiona;  
 A między fossą i pomiędzy skałą,  
 Jeden za drugim uzbrojony strzałą  
 Biegli Centaury, jak niegdyś na łowy.  
 Gdy nas zobaczył ten orszak myśliwy,  
 Wstrzymał się, patrzym, aż wprost ku nam leci,  
 Z łukiem napiętym jeden, drugi, trzeci;  
 Jeden z nich zdala krzyczał temi słowy:  
 Na jakie wasze skazane tu życie  
 Cierpienia? mówcie, bo jeśli milczycie,  
 Wypuszczę strzałę na was.“ A mistrz mówi:  
 „Naszą odpowiedź damy Chironowi:  
 Na twe nieszczęście zawsze był zbyt żywy!“  
 Potém mnie trącił i rzekł słodkim tonem:  
 „Oto jest Nessus doradzca nie szczéry (8)  
 Który dla pięknej umarł Dejaniry,  
 I sam swój śmierci pómścił się przed zgonem.  
 Pośrodku, z czołem na pierś pochyloném

(7) Krwi rzeka miejscem jest kary wszystkich gwałtowników.

(8) W piątym kręgu widzieliśmy karę gniewu pochodzącego z niepoważności: tu mowa jest o tych, którzy przez ślepą namiętność z rozmysłu dopuścili się gwałtu.

(9) Nessus jeden z Centaurów porwał Dejanirę, gdy z rozkazu Herkulesa przeprowadzał ją przez rzekę Ewenuś. Herkules stojąc na drugim brzegu rzeki, przebił go strzałą zatrutą jadem zmi, Lernejskiej. Nessus w chwili skonańia zemścił się swojej śmierci, fałszywie doradzając Dejanirze, ażeby w zatrutej krwi jego umoczyła chustę, która miała być jakoby talizmanem strzegącym dla niej wierność Herkulesa. Ta chusta była potém przyczyną jego śmierci.

Patrz, stoi wielki Chiron, mistrz Achilla, <sup>(9)</sup>  
 Trzeci, to Folus co był zły jak żmija. <sup>(10)</sup>  
 Mnóstwo ich biega w około téj fossy,  
 A każdy strzałą w lot ducha przebija,  
 Jeśli z krwi który więcej się wychyla  
 Niż grzech pozwala wypłynąć z téj wody.  
 Gdy nasze kroki do nich się zbliżały,  
 Chiron ująwszy za głównię od strzały,  
 I przyłożywszy do kudłatéj brody,  
 W takim sposobie rozczesal jéj włosy,  
 Że odkrył wargi wielkiéj gęby swojéj,  
 I rzekł: „Widzicież towarzysze moi?  
 Ten drugi z tyłu czego tknie porusza,  
 Tak ciężkiéj stopy nie ma zmarłych dusza?“  
 Mistrz do potworu zbliżywszy się rąco,  
 Ku piersiom gdzie się dwie natury łączą,  
 Tak rzekł: „On żyje, przez daną mi władzę,  
 Po ciemnych kręgach ja go sam prowadzę.  
 Wkładając na mnie obowiązek nowy,  
 Wodząc żywego przez świat zagrobowy,  
 Święta przestała śpiewać Alleluja! <sup>(11)</sup>  
 On nie rozbójnik, jam dusza nie podła;  
 W imię téj sily co nas tu przywiodła,  
 Daj przewodnika, niech nas zaprowadzi

<sup>(9)</sup> Chiron syn Saturna, za życia używał sławy wielkiego  
 mędrca, był nauczycielem wielu bohaterów, a z kolei i Achillea,  
 którego od dzieciństwa wychował. Giest pochylonéj na pierś gło-  
 wy oznacza zamyslenie mędrca.

<sup>(10)</sup> Folus, Centaur, za życia porywczy w gniewie, należał  
 do porwania Hippodamii.

<sup>(11)</sup> Beatryce.

Do przejścia; tego niech na grzbiet swój wsadzi,  
 On nie duch, skrzydłem w powietrzu nie buja!  
 Chiron na prawo zawróciwszy nogę,  
 Rzekł do Nessusa: „Idź i wskaż im drogę.  
 A jeśli drogę zaskoczą łuczniaki,  
 Powiedz im niech się ich tykać nie wazą.“  
 I szliśmy dalej pod tą wierną strażą,  
 Wzdłuż po nad brzegiem kałuży czerwonej,  
 W której topieni wydają krzyk dziki,  
 A z nich nie jeden po brwi zanurzony.  
 Centaur mówił: „To tyrani sami,  
 Którzy krwią bliźnich żyli i łupami.  
 Patrz, Aleksander, <sup>(12)</sup> patrz, Denis okrutny, <sup>(13)</sup>  
 Plaga na długo Sycylii smutnej,  
 Tu oni wiecznym pokutują płaczem.  
 Ten z czarną skórą, patrz, to Ezzelino, <sup>(14)</sup>  
 Co umarł z głodu skarżąc na swe losy.  
 Ten jest Obezso d' Este, jasnowłosa, <sup>(15)</sup>  
 Który, co dziwną zdało się nowiną,  
 Zgon swój był winien swemu pasierbowi.“  
 Ja na poetę spojrziałem, on mówi:  
 „Ja drugim, pierwszym tu Nessus tłumaczem.“  
 Dalej w tym krwawym i wrzącym potoku,  
 Topielce głowy wznosili nad tonie;

(12) Aleksander Fereus tyran Tessaloński.

(13) Dyonizyzus tyran Syrakuzański.

(14) Ezzelino di Romano, namiestnik cesarza Fryderyka II w markgrafstwie Trewiskim, sławny ze swoich okrutnych rządów.

(15) Obezso d' Este, markgraf Ferrary i Ankony, za życia bawił się rozbojami; zapalony gwałtownym gniewem własny pasierb go zabił.

Przewodnik Centaur zatrzymując kroku,  
 Rzekł i cień wskazał stojący na stronie. <sup>(16)</sup>  
 „On przebił serce, jak drapieżne zwierze,  
 W przybytku Pańskim, przy świętej ofierze,  
 Serce dziś jeszcze czone u Anglików.  
 Potém spostrzegłem innych topielników,  
 Sterczących głową, to popiersiem całém,  
 Wśród których wielu znajomych poznałem.  
 Coraz to w rzece krew się tak zniżała,  
 Że potępionym ledwie tyle ciała  
 Kryła, iż stopy nurzały się bose.  
 Właśnie w tém miejscu przeszliśmy przez fossę,  
 A Centaur mówił: „Oto jak z tej strony  
 Strumień krwi widzisz wyraźnie zniżony,  
 Z drugiej, natomiast, więcej cięży do dna,  
 Aż tam do miejsca, gdzie karania godna  
 Cierpi tyranja. Do tego to łoża  
 Pchnęła na wieczność sprawiedliwość Boża  
 Attyllę, co był jej biczem na ziemi, <sup>(17)</sup>  
 Pirrusa, Seksta, <sup>(18)</sup> i tamże wraz z niemi,  
 Za każdym tego kipieniem łożyska,

<sup>(16)</sup> Cień to jest Gwidona z Montfortu. Mszcząc się za swego ojca, który w Anglii na śmierć był skazanym, Henryka księcia angielskiego w roku 1270 w Witerbo w kościele, przy mszy świętej w chwili podniesienia Przenajświętszego Sakramentu, pugińafem przebił. Serce Henryka sprowadzone było z wielką czcią do Anglii i tam pogrzebione.

<sup>(17)</sup> Attylla bicz Boży, król Hunnów.

<sup>(18)</sup> Pierwszy był królem Epiru, najzaciętszy wróg Rzymian i niszczyciel ziem Greckich; drugi Sekstus Pompejusz morski rozbójnik, albo Sekstus, syn ostatniego króla Rzymu, który przez gwałt zadany Lukrecyi, przyczyną był upadku królestwa.



Renierowi z Pazzi i z Korneto <sup>(19)</sup>  
 Rene, co niegdyś w ziemskim życiu swoim  
 Po wielkich drogach słyneśli rozbojem,  
 Na wieczne czasy lży gorzkie wyciska.“  
 Rzeka, i wstecz potóm szedł tym samym brodem.

---

### P I E Ś Ń XIII.

Jeszcze przechodził Nessus bród czerwony,  
 Gdyśmy wchodzili w las dalszym pochodem,  
 W las pusty, żadną ścieżką nie znaczony.  
 — Tam liść na drzewach czarny nie zielony,  
 Gałęzie krzywe, zwiłkane niezmiernie,  
 Zamiast owoców trucizna i ciernie.  
 W gęstszej zarośli nie mieszka zwierz dziki,  
 Co się kłem znęca nad żyzną doliną,  
 Między Korneto a rzeką Cecyną. <sup>(1)</sup>  
 Tam gniazda mają Harpije, straszdyła,  
 Które ze Strofad przegnały Trojanów  
 Na nieznajome wody Oceanów,  
 Smutném proroctwem trwożąc wędrowniki; <sup>(2)</sup>

<sup>(19)</sup> Renier Pazzi i Rene z Korneto, oba mężobójce i sławni rozbójnicy.

<sup>(1)</sup> Korneto, miasto w państwie Papiezkiem. Cecina wpadająca rzeka do morza między Liwurno a Piombino; tam są gęste lasy i zarośle, w których znajdują się dziki, sarny i jelenie.

<sup>(2)</sup> Harpije, według Enejdy Wirgiliusza, wróżyły Trojanom na wyspach morza Jońskiego po grecku zwanych Strofady, że wiele na morzach przez głód i burze ucierpią nim dopłyną do lądu i miało murem otoczą.

Szyja, twarz, ludzkie, a szerokie skrzydła,  
 Brzuch pierzem kryty, nogi ze szponami,  
 ~ A napelniają cały las żalami.  
 ~ Mistrz tak się ozwał po milczeniu długim :  
 „Więdz, że iść będziesz wciąż obwozem drugim, (3)  
 Póty aż wstąpisz w step okropnych piasków.  
 Dla tego dobrze wyteżaj tu oko,  
 ~ A rzeczy ujrzysz tak dziwne jak mary,  
 Co z ust mych słysząc nie dalbyś mi wiary.“  
 Już las jękami pobrzmiwał szeroko,  
 > Nie widząc co jest przyczyną tych wrzasków,  
 ~ Stałem jak słup i takem się zdumiał,  
 > Że mistrz mój sądził, jakoby rozumiał (4)  
 Iż te jęczenia wyszły z piersi żywych  
 Jakichś zakrytych dla nas nieszczęśliwych!  
 I mistrz rzekł do mnie : „Ot złam gałąź krzywą,  
 A błąd swój poznasz.“ Jam wnet niecierpliwą  
 Wyciągnął rękę i gałąź uszczyknął.  
 „Po co mnie łamiesz ? “ jego pień zakrzyknął ;  
 Krwią cały szerniał i znów mówił z krzykiem :  
 „Dla czego szarpiesz mię z sercem tak dzikiem ?  
 Byliśmy ludźmi, jesteśmy drzewami,  
 Więcej litości mógłbyś mieć nad nami,  
 Choćbyśmy byli robactwa duszami.“  
 Jak jednym końcem gore zapalona  
 A drugim syczy, skrzy głownia zielona,  
 Ziejąc powietrze co się w niej zagrzewa,

(3) Jest to drugi oddział kręgu siódmego, gdzie są karani  
 gwałtownicy co się dopuścili gwałtu na swoich osobach i dobrach.

(4) W oryginale: Io credo ch'ei credette ch'io credesse.

Tak krew i słowa szły z pnia tego drzewa.  
 I upuściłem gałązkę pod nogi,  
 Stając jak człowiek potruchlały z trwogi.  
 „Zraniona duszo!“ mistrz mój odpowiedział:  
 Gdyby on wierzył w to, co jednak wiedział,  
 Czytając moje na ziemi Poema, <sup>(5)</sup>  
 Nigdyby ręki nie podniósł na ciebie.  
 Widząc że pełnej w tę rzecz wiary nie ma,  
 Uszczknąć twą gałąź poradziłem jemu,  
 Co, wierz mi, sobie wyrzucam samemu.  
 Lecz chciej, kim byleś, powiedzić poecie,  
 On z niepamięci twe imię odgrzebie,  
 On twoją pamięć odświeży na świecie,  
 Gdzie ma powrócić, i żyć tam na nowo.“  
 A drzewo: „Nęcisz mię tak słodką mową,  
 Milczć nie mogę, lecz ostrzeżcie sami,  
 Jeśli za długo mówić będę z wami.  
 Jestem ten, który rządził Fryderykiem, <sup>(6)</sup>  
 Od jego serca dwa klucze trzymałem,  
 Pierwszy zamykał, drugi je otwierał

<sup>(5)</sup> Wirgiliusz w trzeciej pieśni Eneidy opowiada, że Eneasza odłamując gałąź od drzewa, posłyszał głos Polidora.

<sup>(6)</sup> Duch tu mówiący, jest Piotr Dewiń z gminu urodzony, sławny prawnik w Kapui, ulubieniec cesarza Fryderyka II, podniesiony do najwyższych godności w państwie, otrzymał nakoniec urząd kanclerza. Fryderyk II, oskarżonego o zdradę, kazał wtrącić do więzienia i oczy mu wyłupić. Zrozpaczony ulubieniec cesarski tak nagłą zmianą losu, rozbitciem głowy o mur więzienia, w roku 1249 życie sobie odebrał. Ten Piotr Dewiń, nie tylko jako uczony mąż stanu, ale jako poeta słynął na dworze Fryderyka cesarza lubiącego poezję. Sonety jego uważane są za najdawniejsze pomniki poezyi włoskiej w tym rodzaju.

Jak własny zamek; w jego państwie całym  
 Byłem jedynym jego powiernikiem,  
 On mnie podnosił i na mnie się wspierał;  
 Ja tak gorliwy byłem w tym zaszczyście,  
 Że przezeń sen mój straciłem i życie.  
 Lecz nierządnicą (?) co w dworzan nacisku  
 Bezwstydnie okiem strzelała dla zysku,  
 Powszednia kłęska i dworów zakąta,  
 Zażęgła wszystkie przeciw mnie umysły.  
 I tak, zawistni, iskrą po iskierce,  
 Na mnie Augusta (\*) zapalili serce,  
 X Że z dwojga słońc-ócz noc dla mnie się stała,  
 Jak wodne bańki me żrzenice przysły.  
 A dusza moja, mozem był zbyt hardy,  
 Wierząc że śmiercią zetrze piętno wzgardy,  
 Mnie uczyniła przeciw mnie samego,  
 Niesprawiedliwym ze sprawiedliwego.  
 Knę się na świeży korzeń tego drzewa,  
 Żem nigdy wiary przez mój wstręt przyrodny  
 Nie zdradził pana, co był jój tak godny!  
 Gdy w świat z was który wrócić się spodziéwa,  
 Podnieś mą pamięć, która ugodzona  
 Grotem zawiści leży tam i kona.“  
 Po krótkiej przerwie mówił mi Wirgili:  
 „Kiedy on milczy, nie trać drogiej chwili,  
 Mów, pytaj jego chcąc coś więcej wiedziéć.“  
 A ja: „Ty w myślach umiejący czytać,  
 Wiész lepiej o co i jak go zapytać,  
 A coby dało mojej chęci sytość:

(?) Zawisć.

(\*) Cesarza.

Bo jabym jemu nie mógł nic powiedzieć,  
 Tak mnie w tój chwili przytłoczyła litość.“  
 Mistrz mówił za mnie: „Jeżeli skłoniony  
 Ten oto człowiek prośbami twojemi,  
 Wiernie, jak pragniesz, spełni je na ziemi;  
 Powiedz mi jeszcze duchu uwięziony,  
 – Jako się dusza w tych węzłach zamyka?  
 Mów, czy choć jedną kiedy jaka siła  
 Z tak jój twardego ciała wyzwoliła?“  
 Pień silnym wiatrem świsnął mi nad głową,  
 A wiatr ten w takie zamienił się słowo:  
 „Krótko odpowiem. <sup>(9)</sup> Kiedy dusza dzika  
 Samochcąc z swojej klatki się wymyka,  
 Zaraz w krąg siódmy Minos ją odsyła.  
 I bez wyboru jój miejsca w tym lesie  
 Los ją tu rzuca, gdzie ją wiatr zaniesie  
 Tam i kielkuje jako z ziarnem plewa,  
 Puszcza latorośl, staje się pniem drzewa;  
 Harpije drzewa karmiąc się liśćmi,  
 Robią mu boleść, zab co go bezczęści,

(9) W następnych wierszach, pięknie i plastycznie przedstawia Poeta karę tych, co się dopuścili gwałtu przeciw swojemu życiu, to jest samobójców. Ponieważ samobójca, nie oczekując na przyrodzone rozwiązanie powszechnego przeznaczenia, sam siebie strąca w otchłań piekielną; więc i w tym kręgu spada bez oznaczonego miejsca dla siebie, tam gdzie go wiatr zaniesie. Dusza, którą on środkiem przeciwnym naturze wyzwolił z jój ciała, podobnie przeciw swojej naturze w drzewie uwięzioną być musi. Wrodzony ludzom przestרח śmierci, który w chwili poczęcia zamiaru samobójstwa musiał samobójcy wyobrazić się w postaci trupa, i po zgonie, w wieczności musi go mieć obecnym, i widzieć blisko siebie w postaci ciała, które kiedyś po sądzie ostatecznym zawieszono będzie na drzewie co więzi taką duszę.

Otwiera przejście dla téjże boleści.

~ Jak innym duszom, i namby się chciało,  
Zebrać swe prochy rozwiane wiatrami;  
Lecz nie nam w swoje ubierać się ciało,  
Bo chcieć niesłusznie za życia, czy w grobie,  
Mieć to co sami odejmujem sobie.

My je przywleczem w tę puszcę żałobną,  
A każde ciało zawisnie osobno  
Na drzewie swego cierpiącego cienia.“

Jeszcześmy pilne dawali baczenia,  
Sądząc że pień chce mówić jakieś słowa,  
Kiedy nas wrzawa zadziwiła nowa,

— Jak łowca który posłysz<sup>y</sup> trąb wrzawę,  
Gdy dzik na przesmyk swój ściąga obławę,  
I wystrzał broni, i łowców hałasy,  
Gdy zwierza ryczą, a ich rykiem lasy.

— Oto na lewo, snadź dwaj nieszczęśliwi, <sup>(10)</sup>  
Nadzy, podarci, zda się na pół żywi,  
Tak szybko wbiegli w lasu przesmyk wązki,  
Że bieząc drobne łamali gałązki.

„Chodź sam tu śmierci! będziesz pożądaną.“  
Rzekł piérwszy, drugi z tyłu krzyczał: „Lano! <sup>(11)</sup>“

(10) Tu Poeta namiętnych marnotrawców swojego mienia, a szczególnie kartowników, jako grzeszników innego rodzaju, wyraźnie odróżnia od nierozmyślnych i zbytkowych marnotrawców, o których w pieśni VII wspomina. Gdy tamci tylko bezcelnym trudem mordują się, ci, przeciwnie, wściekłemi namiętnościami szczwają się jak psami.

(11) Lano, głośny kostera i szuler włoski, w bitwie pod Pieve del Topo, lubo mógł ratować się ucieczką, sam szukał śmierci, jako jedynéj ucieczki od nędzy życia, w jaką wtrąciło go namiętne marnotrawstwo. Daremnie on w Piekło śmierci w pomoc przyzywa,

Pewno tak rączą nie pędziłeś stopą  
 Gdyś biegł do boju pod *Pieve del Toppo*.  
 Rzekł i w krzak zapadł, snadź tchu w nim nie stało,  
 On i krzak zda się jedno tworzył ciało.  
 Psy czarne lasem, bez tropu i szlaku,  
 Biegły samopas, snadź głodne krwi duchów,  
 Jako brytany spuszczone z łańcuchów,  
 I potępieńca który skrył się w krzaku  
 Zwietrywszy pyskiem gryzły i szarpały;  
 A potem ciało podarte w kawały,

— Rozniosły mając pełną ich paszczękę.

Wtenczas przewodnik mój wziął mię za rękę,  
 I pod krzak przywiódł przez psy rozczochrany,  
 Który daremnie skarżył na swe rany. <sup>(12)</sup>

„Jakóbie!” wołał. „O myśli szalone,  
 Co ci radziły mieć ze mnie zachronę,  
 Czyż moja wina żeś grzechem zbrukany!”  
 Mistrz mój podszedłszy tak mówił do krzaka:  
 „Mów, kim ty byłeś, ty ranami skłóty,  
 Co ziejiesz ze krwią skargi i wyrzuty.”

Krzak mówił; mowa jego była taka:  
 „Wy coście przyśli widzieć rzeczywiście,  
 Mój stan po mojem zniszczeniu okrutném,  
 W którym straciłem wszystkie moje liście,  
 Zbierzcie je, złóćcie pod tym krzakiem smutnym.

ażeby umknąć od pogoni: dla tego wyszydza go Jakób, drugi spół-towarzysz jego marnotrawstwa.

<sup>(12)</sup> Kto jest ten bezimienny samobójca? nie wiadomo. Zapewne musiał Jakóba do zmarnowania reszty jego mienia doprowadzić, dla tego Jakób karę piekielną chciał z nim podzielić, jako z dzielącym winę jego samobójstwa.

Ja jestem z miasta co pierwszego pana <sup>(13)</sup>  
 Rade rzuciło dla Chrzyciela Jana,  
 Straszna swą sztuką, Pan od nich wzgardzony,  
 Będzie ich dręczył przez czas nieskończony;  
 Gdyby nie posąg jego jaki stoi  
 Na moście Arny, spółziomkowie moi,  
 Jeszczeby dotąd miasta nie dzwignęli  
 Z gruzów, co w spadku po Atylli wzięli.  
 Tam uciekają od mych wierzycieli,  
 Z własnego domu, sądz jak zda się tobie,  
 Głupi, zrobiłem szubienicę sobie.

#### P I E S Ń X I V .

Miłość rodzinnej skłoniła mię strony,  
 Zebrać i oddać rozmięcione liście,  
 Temu co chrzypiał jękiem wysiłony.  
 I stamtąd nasze zwróciliśmy iście  
 Pod trzeci obwód, <sup>(1)</sup> punkt gdzie się odkrywa

<sup>(13)</sup> Mówiący tu bezimienny samobójca, daje się poznać jako Floreńczyk. Florencya w czasach pogańskich była pod szczególną opieką Marsa boga wojny; po przyjęciu wiary Chrystusowej, przybrała sobie za Patrona swojego miasta Ś-go Jana Chrzyciela i w swojej mennicy biła floreny pod stępem tegoż Ś-go Patrona. Sens moralny następujących wierszy zda mi się być taki: „Florencya teraz więcej ufa swojemu złotu jak swojej odwadze, dla tego w wojnie jęj się nie poszczęści.“ Za czasów Danta, posąg Marsa stał jeszcze na moście kamiennym rzeki Arny.

<sup>(1)</sup> W tym trzecim oddziale tegoż samego kręgu, karani są ci, co dopuścili się gwałtu przeciwko Bogu, jako to: bluźniercy, lichwiarze, i ci, co przeciw naturze rozpasali się na jednopłciową



Sprawiedliwości Bożej moc straszliwa.  
 Chcąc wiernie rzeczy opowiedzieć nowe,  
 Weszliśmy mówię, na błonia stepowe,  
 Bez żadnych roślin, puste i jałowe,  
 Step ten opasan bolejącym lasem,  
 Jak ten las fossy grodzi się opasem.  
 Tam krok wstrzymałem; jak martwego morza,  
 Powierzchnia piasku martwa i spalona,  
 Po takim stopa deptała Katona: <sup>(2)</sup>  
 Jakże powinnaś być o zemsto Boża  
 Przerażająca dla tego kto czyta,  
 To co mojemu objawia się oku!  
 Widziałem trzodeę nagich dusz w natłoku,  
 A wszystkie płaczą, lamentsy zawodzą.  
 Snać według sądu każn ich rozmaita  
 Jedni w znak leżą, drudzy jak nić zwita  
 W kłęb się zwinęli członkami wszystkimi,  
 Inni po stepie nieustannie chodzą,  
 Ci najliczniejsi; leżących na ziemi  
 Było niewielu, ale przez ich wargi  
 Największe żale jęczały i skargi.  
 Szerokim kiściem dździył żar na pustkowie,

rozpuszc. Miejscem ich kary jest step piaszczysty, gdzie spadające z góry ognie piasek zapalają: grzesznicy męczeni tam są podwójną boleścią palącego ich piasku i spadającego ognia. Błuzniercy przeciw Bogu leżą tam na wznak, lichwiarze siedzą, a Sodomici bezustannie tam i sam chodzą: tych ostatnich największa jest liczba; z tego wnosić można, że za czasów Danta grzech ten dość był powszednim we Włoszech.

(2) Katon młodszy po śmierci Pompejusza szczątki wojska rzymskiego prowadził przez piaski Libijskie dla połączenia się z Jubą, królem Maurytańskim.

Jak śnieg bez wiatruw Alpejskim parowie.  
 Jak Aleksander pod Indyjskie słońce,  
 Prowadząc lud swój, widział spadające  
 Ognie na wojsko w piasku nie gasnące ; (3)  
 Po całym wojsku rozkazał z baczeniem  
 Deptać nogami iskrę gdy upadnie,  
 Bo jedna iskra da się zgasić snadnie.  
 Tak spadał ogień wieczny, a płomieniem  
 Zapalał piasek jak proch pod krzemieniem,  
 Płomienia piasek w lot chwycił się suchy,  
 Dręczyć boleścią podwojoną duchy;  
 Ich nieszczęśliwe w ciągłym ruchu ręce,  
 I w nieustannym jak wachlarz powiewie,  
 Do ich ciał lgnące strzęsały zarzewie.  
 „Mistrzu,“ mówiłem : „coś wszystkie przeszkody  
 Usunął, prócz téj jaką potępienie  
 Stawili hardo w progu Disa bramy,  
 Kto ten cień, powiédz, olbrzymiédj urody,  
 Co leżąc w piasku tak dziko spojiera,  
 Zda się że jemu ogień nie doskwiera?  
 Czy hardy własnéj urąga się męce?  
 A cień spostrzegłszy, że o nim rozmowa  
 Toczy się z mistrzem, zakrzyknął w te słowa :  
 „Jak byłem żywy, jam zmarły ten samy!  
 Gdyby sam Jowisz, gdy gniów go zapala,  
 Choć raz zmordował swojego kowala,  
 Co jemu ukul strzałę piorunową,  
 Pod którédj ostrzem jam legł na skonanie ;

(3) Skąd Poeta wziął ten fakt historyczny z wyprawy Aleksandra Wielkiego do Indyj, nie wiadomo. Kwintus Kurcyusz i Plutarch o tém nie wspominają.

Gdyby był czarnych robotników Etny  
 Wszystkich zmordował, stojąc nad ich głową,  
 Krzycząc: „Dopomóż mi dobry Wulkanie!“  
 Wprzód nim pod Flegrą <sup>(1)</sup> zdobył tryumf świetny;  
 I gdyby wszystkie we mnie utkwil strzały,  
 Jeszcze z swój zemsty nie miałby dość chwały.“  
 A mistrz doń mówił z gniewem i zapalem,  
 Tak mówiącego nigdy nie slyszalem;  
 Kapaneusie! <sup>(2)</sup> czyliż twojej dumie,  
 Twa kara granic polozyć nie umie?  
 Żadna nie może równać się męczarnia  
 Z taką wściekłością jaka cię ogarnia.“  
 A potem do mnie twarzą obrócony,  
 Słodkimi usty przemówił najczuliej:  
 „On był z tych siedmiu szturmujących króli  
 Stóbramne Teby: pychą zaślepiony,  
 Pogardził Bogiem, tak wieść o nim głosi,  
 I wątpię teraz czy go o co prosi?  
 Lecz męka dumy, jak mówiłem jemu,  
 Bodaj największą karą jest dumnemu.  
 Idź za mną, tylko strzeż się, abyś czasem  
 Gorącym piaskiem nie obrazil nogi,  
 Przeto ostrożnie idź tuż po za lasem.  
 Milcząc przyszliśmy, ja i wódz mój drogi,  
 Nad brzeg krynicy co z lasu wynika;

(1) Flegra miasto w Tessalii, gdzie się stoczyła bitwa pomiędzy Bogami a Olbrzymami.

(2) Kapaneus był jeden z siedmiu wodzów, którzy w wojnie braterskiej między Eleoklem a Polinikiem Teby oblegali. Kapaneus przy tém oblężeniu, gdy szturmem brał okop miejski, od piorunu był zabitym. Tu przedstawia obraz zatwardziałego w swojej pysze grzesznika.

Rażąca tego czerwoność strumyka,  
 Jeszcze mi dzisiaj włos na głowie jeży,  
 A jak przejrzysty strumień z Bulikamy, <sup>(6)</sup>  
 Którym tak rade grzesznice się dzielą,  
 Znęcone jego chłodzącą kąpielą,  
 Tak dnem piaszczystém ta krynica bieży.  
 Oba jój brzegi wysłane granitem,  
 Trzeba myślałem, iść wzdłuż jój korytem,  
 „Wśród mnóswa rzeczy, co ci mój kochany  
 Już pokazałem po wyjściu z téj bramy,  
 Którój nikomu próg nie zakazany,  
 Jeszcześ nie widział tak ciekawój pono.  
 Patrz, wody w siebie wszystkie ognie chłoną!“  
 Mistrz mój tak mówił; więc prosiłem jego,  
 Aby mi podał pokarm do którego  
 Sam wpieryw podrażnił chęć mą wyglodzoną.  
 „Pośrodku morza jest kraj lądu pusty,  
 Na imie Kreta,“ rzekł mistrz Złotousty:  
 A miał on króla, pod którego rządem  
 Świat nasz był czysty; nad morzem i lądem  
 Podnosi garb swój góra Ildą zwana,  
 Niegdyś gajami, wodą szachowana,  
 A dzisiaj pusta, jak każda rzecz stara!  
 Tam Rea syna powiła w połogu,  
 Chcąc go skryć lepij, gdy płakało dziecko,  
 Płacz wrzawą surmy gluszyła i rogu.  
 Wśród góry stoi starzec, jak jój mara, <sup>(7)</sup>

(6) Bulikama, błoto w okolicach Witerby, z którego wypływa jasny i przezroczysty strumień. Nierządnicze rzymskie zjeżdżały się tam kiedyś w upalne dni lata i brały kąpiele.

(7) Obraz starca stojącego we środku góry Ildy, w głównych rysach przypomina wykład widzenia Nabuhodonozora przez Proroka

Plecyma stoi on ku Damiecie, <sup>(8)</sup>  
 Wzrok utkwił w Romę jak w swoje zwierciadło  
 Głowę ma złotą, barki, pierś ze srebra,  
 A z miedzi członki, począwszy od żebra,  
 Aż gdzie się biodro na widły rozpadło,  
 Niżej do pięty, jakby z jednéj szyny,  
 Kształty tworzyły splawione żelazo,  
 Prócz prawej nogi, ta z palonéj gliny,  
 Dla tego więcej opiera się na niéj.  
 Prócz złota, kruszce brózdowane skazą,  
 Kropleją łzami, te gdy nad brzeg wzbiorą,  
 Przez grotę płyną w głąb do téj otchłani:  
 I z lez tych rzeka tworzy się osobna,

Daniela w roz. 1 w. 32. — Tu Poeta pod figurą starca wyobraża czas z rozmaitemi jego wiekami, jako to: wiek złoty, srebrny, miedziany i żelazny, z postępującem kolejną ich moralném zepsuciem. Podług wyobrażenia Poety, figura przedstawująca czas, stoi na wyspie Krete położonej na morzu śródziemném, między trzema wtedy znajomemi częściami świata. Tam Rea żona Saturna, kiedy Saturn (Kronos, co z greckiego znaczy czas) pożerał wszystkie swoje dzieci, będąc brzemionną, schroniła się do groty w górze Ida i porodziła syna Jowisza; a bojąc się, ażeby Saturn nie odkrył jéj schronienia i nie pożarł jéj dziecka, gdy dziecko zapłakało, kazała zawsze hałaśliwą muzyką płacz dziecka zagłuszać. Dla czego Poeta oddalił się od wzoru Daniela Proroka, a przychylił się do mytca pogańskiego, sama jego piękna allegorya najlepiej objaśnia. Czas największa potęga ziemską, ukryta przed nami, którą nienastannie czujemy, a widzieć nigdy nie możemy, stoi ukryty we wnętrzościach góry. Cała jego budowa ma swoje symboliczne znaczenie, którego czytelnik łatwo się domyśli.

<sup>(8)</sup> Damietta, miasto wschodnie, tu jest figurą bałwochwalstwa. Roma, Rzym, wzięta jest figurycznie za zwierciadło, w którym jak w ognisku odbijają najświetniej promienie światła wiary chrześcijańskiej.

Jako Acheron i Styks z Flegetonem; <sup>(9)</sup>  
 Potém korytem zstępują zwężoném  
 W punkt zkąd już niżej zstąpić niepodobna;  
 Tam tworzą kocyt; ujrzyś to jezioro,  
 Dla tego o nim nie śpieszę tu z mową.“  
 Rzekłem: „gdy płynie ta krynica krwawa  
 Z naszego świata, dla czego na skraju  
 Już jest widzialną tylko tego gaju?  
 A on: „Ta otchlań, wiesz jest okragława,  
 Choć długą drogą twe stopy znużone,  
 Zstępują ciągle w głąb na lewą stronę,  
 Jeszcześ nie obszedł jój całego koła.  
 Snać krąg jój tobie zda się rzeczą nową,  
 Jednak sam przyznasz, że jako Poetę,  
 On cię zadziwiać nie powinien zgoła.“  
 Jeszcze ja: „gdzie jest Flegeton i Lete? <sup>(10)</sup>  
 O jednęj milczysz, o drugiem mój wieszczu,  
 Powiadasz, że on powstaje z lez deszczu.“  
 „Z radością,“ mówił: „słyszę niepowszedną,  
 Te dwa pytania powiązane społem;  
 Jednakże wrzenie téj wody czerwonej,  
 Mogłoby z dwóch ci rozwiązać choć jedno.  
 Zobaczysz Letę, lecz po za tém kołem,  
 Tam gdzie się czyścić idzie duch skażony,  
 Kiedy przez skrucę ma grzech przebaczony.“  
 A potém mówił: „czas odejść od lasa;

(<sup>9</sup>) Według mythu starożytnego cztery rzeki piekielne są: Acheron, Styks, Flegeton i Kocyt.

(<sup>10</sup>) Wrząca woda (Flegeton), płynąca fossą piekielną, objaśnia Wirgiliusz, że ta rzeka a nie inna tam płynąć powinna. Lete, strumień, z którego piją zapomnienie, w piekle płynąć nie może, bo tam pamięć występku jeszcze jest częścią kary grzeszników.



PIENTO. — PIENY XV.





Brzegiem téj wody idź za mną pomalu :  
 Tu mniej duszącym jest oddech upału,  
 Tutaj żar każdy, nim spadnie, zagasa.

### P I E Ś Ń X V .

Teraz idziemy wybrzeżem kamienném ,  
 Mgła powstająca z dymiących wód łoża ,  
 Strzeże od ognia wodę i jéj brzegi.  
 Jak zatrwożony potopem wiosennym ,  
 Flamand swe groble podnosi od morza ;  
 Lub jak Padwanie wzdłuż wybrzeża Brenty,  
 Broniąc swych zamków wodom czynią wstręty,  
 Chiarentana nim rozciepli śniegi : (1)  
 Na mniejszą skalę , lecz na wzór ten samey,  
 Zdrój ten zamknęła pomiędzy dwie tamy,  
 Nieznajomego ręką budownika.  
 Jużem za sobą las daleko rzucił , (2)  
 Gdzie był, niezgadlbym, gdybym się odrócił.  
 I oto trzodę duchów spotykamy,  
 Duchy idące wzdłuż tego strumyka ,  
 X Patrzyły na nas i oczyma strzygły :  
 X Jak jedni w drugich wpatrujem się lica ,  
 X Zmrokiem, przy blasku nowego księżycy ;

(1) Chiarentana część gór Alpejskich, skąd źródło Brenty wypływa, przez całą zimę zwykle okryta śniegami; na wiosnę, jak mówi poeta, *gdy poczuje ciepło*, okolice Włoch północnych wezbraniem rzek zalewa.

(2) Las ten, jak wiemy z pieśni poprzedniej, jest miejscem kary tych, którzy przeciwko sobie dopuścili się gwałtu.

Duchy te pilno utkwily w nas oczy,  
 Jak stary krawiec w ucho swojej igły. <sup>(3)</sup>  
 Z gromady duchów co tak patrząc kroczy,  
 Jeden mnie poznał, ułapił co żywo  
 Połę méj sukni, i krzyknął: „o dziwo!“  
 W chwili, gdy do mnie wyciągał ramiona,  
 Spojrzałem, chociaż twarz ogniem spalona,  
 Łatwom ją poznał, nie była zmieniona.  
 Podając jemu rękę, rzekłem: „gdzie to?  
 Azali jesteś tu panie Bruneto?“ <sup>(4)</sup>  
 A on: „mój synu, i któż mię obwini,  
 Jeśli dla ciebie Bruneto Latini  
 Pozostał w tyle od swoich szeregu?“  
 „Jeśli chcesz,“ rzekłem, „nad brzegiem tej wody  
 Przysiędę z tobą, co mogę to zrobię,  
 Spędzim chwil kilka naszym sercom gwoli,  
 Ten, z którym idę, gdy na to przyzwoli.“  
 „Synu mój,“ mówił: „wiedz, że z naszej trzody  
 Na jedną chwile kto wstrzyma się w biegu, <sup>(5)</sup>

<sup>(1)</sup> Poeta często używa gminnych i pospolitych porównań, które wszakże pod jego piórem stają się niepospolitemi przez jasność i trafność ich użycia. Podobnie i to porównanie duchów, wpatrujący się z dołu w twarze poetów idących wyższem wybrzeżem, do starego krawca wpatrującego się w ucho swojej igły w chwili gdy nie zawleka, jest dziwnie trafne i plastyczne.

<sup>(2)</sup> Brunetto Latini nauczyciel i opiekun Poety, obszerne o nim nadmieniliśmy w życiu Danta.

<sup>(3)</sup> Gdyby Sodomici za jedną chwilę zatrzymania się w biegu, mieli być karani i za to sto lat stać pod deszczem ognia, którego strząsnąć z siebie nie mogą, trudno w tym dopatrzeć moralnego związku między przestępstwem a karą. Najprawdopodobniej, że Poeta przez to chciał wyrazić, że kto raz dopuści się tego grzechu

Sto lat pod ogniem przestoi w otchłani,  
 Nie mogąc strząsnąć żaru co go rani.  
 Idź, krok za krokiem iść będę przy tobie.  
 Potém dogonię braci nierozdzielnych,  
 Co idą płacząc swych mąk nieśmiertelnych.“  
 Nie śmiałem zstąpić, aby z nim iść społem.  
 Lecz szedłem ze czią, z pochyloném czołem.  
 On mówił: „losu, czy wyroku władza,  
 Ciebie przed czasem w tę otchłań sprowadza?  
 Kto jest wódz twoją kierujący drogą?“  
 „Tam wyżej żyjąc wesolo i błogo,“  
 Odpowiedziałem: „zblądziłem w dolinę,  
 Przed kresem dni mych myślałem że zginę:  
 Lecz zbląkanego, drżącego od trwogi  
 Wódz mię wprowadził na tor mojej drogi.“  
 A on: szczęśliwa twa gwiazda, licz na nię,  
 Dojdiesz do kresu twęj świetnej przystani,  
 Jeślim się dobrze twęj przyszłości radził. (6)  
 Gdyby śmierć wcześniej ocz mych nie zamknęła,  
 Wiary twęj we mnie pewniebym nie zdradził,  
 Widząc nad tobą niebo tak zycżliwe,  
 Sambym ci zagrzał tve serce do dzieła!  
 Lecz to niewdzięczne plemie i złośliwe,  
 Lud, który wyszedł z Fiesoli zdawna, (7)

i w nim choć na jedną chwilę zatrzyma się, aż do późnej starości z niego się nie otrząśnie.

(6) Brunetto, jako astrolog, z gwiazd jakie świeciły w dzień urodzenia Poety, wyciągał horoskop jego przyszłości.

(7) Fiesole, mała miescina, leży w górach wyżej Florencyi. Mieszkańcy jęj, znajdując dolinę nad rzeką Arną stósowniejszą dla swego handlu i przemysłu, powiększej części opuścili góry i założyli

Dziki jak skała jego nieuprawna,  
 Za czyn twój dobry stanie się twym wrogiem;  
 I słusznie, nie dziw że cię kłutwą ściga,  
 Bo nieprzystoi między cierpkim głógiem  
 Ażeby słodka dojrzewała figa.  
 Wieść stara ślepym nazywa go ludem, <sup>(<sup>6</sup>)</sup>  
 Plemie zawistne, dumne i łakome:  
 Obyś ich nigdy nie kałał się brudem!  
 Łaski fortuny tak w tobie widome,  
 Twój przyszły zaszczyt, że stronnictwa oba,  
 Gdy swój zawiści stępią ostrze grotu,  
 Głodne zapragną twójego powrotu.  
 Lecz bądź roślino zdala od ich dzioba, <sup>(<sup>9</sup>)</sup>  
 Zwierz z Fiesoli drapieżnym natógiem  
 Niech się podściela ze swych ciał barłógiem;  
 Lecz niech roślinę zostawi w pokoju,  
 Gdy jeszcze jaka wyrasta z ich gnoju,  
 W której odzywa to święte nasienie,  
 Rzymian co przyszli w tę stronę nie w gości,  
 Lecz zamieszkali gniazdo takiej złości.“  
 Odpowiedziałem: „gdyby me życzenie,  
 Gdyby me chęci wysłuchano z góry,

miasto Florencyę. Machiawel, historjograf tego miasta wy wód jego historyczny opiera na powadze Danta.

(<sup>6</sup>) Miasto Piza, podczas wyprawy swojej na wyspę Majorckę, posiłkowane przez Florentynów, wyzajemniając się wdzięcznością, ze zdobyczy wojennych, ofiarowało Florency przyjąć z wolnym wyborem dwie bramy bronzowe, albo dwa słupy porfirowe, przepalone i uszkodzone w ogniu, ale pociągnięte przez chytrych Pizanów świętym lakierem. Floreńczycy, niedomyślając się téj zdrady, wybrali te ostatnie, i dla tego otrzymali szyderczy przydomek „Ślepi.“

(<sup>9</sup>) Wyrażenie gminne wzięte z ludowego przysłowia włoskiego.

Nie byłbyś pozwan przed sąd twój natury.  
 Wierzaj mi, zawsze w pamięci mej stoi,  
 Drogi ojcowski obraz twarzy twojej,  
 Gdy mnie uczyłeś jak dziely wielkimi  
 Unieśmiertelnia człek imię na ziemi.  
 Za to ci wdzięczność serce me przechowa,  
 Rad póki żyję wyznam ją przez słowa.  
 Co o mej gwiazdzie mówisz, będę baczył,  
 Abym tekst drugi o niej wytłómaczył <sup>(10)</sup>  
 Słowami pani, która mi odsłoni  
 Całą mą przyszłość, jeśli dojdę do niej.  
 Tylko ja chciałbym być wiedział żem gotów  
 Znieść cios fortuny, pociski jej grotów,  
 Abym w sumieniu był czystym aniołem.  
 Treść wróżb nie nowa dla mojego ucha;  
 Niech więc fortuna jak chce toczy kołem!<sup>14</sup>  
 Wtenczas na prawo zwrócił się Wirgili,  
 Popatrzał na mnie, i mówił po chwili:  
 „Kto w swój pamięci bez błędu zapisze  
 Rzecz raz słyszaną, taki dobrze słucha.“ <sup>(11)</sup>  
 Idąc i mówiąc wciąż z panem Brunetto,  
 Pytałem, jacy jego towarzysze  
 Znajomsi byli jakim czynem, chwałą,  
 Błaskiem nauki, czy własną zaletą?  
 A on: „niektórzy poznania są godni,  
 O drngich będzie zamilczć wygodniej,

(10) Przepowiednia Farinata w pieśni X, która mu będzie wytłómaczoną przez Beatrycę.

(11) W oryginale: *ben uscolta chi la nota*. Wirgiliusz przez to zwięzłe zdanie mówi: W porę przypominasz i dobrze pamiętasz mój wiersz z Eneidy księgi V:

„Superanda omnis fortuna ferendo est.“

Mówić tak długo czasu by nie stało  
 Więdz, słowem wszyscy byli to klerycy, <sup>(12)</sup>  
 A literaci wielcy, piśmiennicy,  
 A wszyscy grzędchem tym samym zbrukani.  
 Prawnik z Akorso <sup>(13)</sup> i mistrz Pryściani, <sup>(14)</sup>  
 Idą pospolu w tym nikczemnym tłoku.  
 Gdybyś pożądał szpetnego widoku,  
 Mógłby twojemu przedstawić się oku  
 Ów Andrzej z Mozzi, <sup>(15)</sup> którego sług sługa <sup>(16)</sup>  
 Przeniósł z nad Arny do Bakigliony,  
 Gdzie zmarł rozwiązią cały wykrzywiony.  
 Mówiłbym o nim dłużej, lecz nie mogę,  
 Dym bucha, idzie trzoda duchów druga,  
 Z którą mi w jedną nie wolno iść drogę.  
 Skarbiec mój <sup>(17)</sup> czasem otwórz i przeczytaj,

<sup>(12)</sup> Klerykami w wiekach średnich w ogólności nazywano literatów, ludzi uczonych, sekretarzów i kanclerzów na dworach panujących książąt. Francuzi przez ten wyraz *Clerc* toż samo rozumieli.

<sup>(13)</sup> Franciszek z Akorso, nauczyciel prawa we Florencyi, sławny jurysta.

<sup>(14)</sup> Pryściani; komentatorowie wnoszą, że Dante pod tém szczególném nazwaniem, w ogólności przygania wszystkim pedagogom młodych chłopców, którzy w tamtych czasach znajomi byli po większej części jako bezwstydni Sodomici; bo nie jest wiadomo, ażeby sławny gramatyk z Cezarei, jednoimienny Pryścian, miał się brukać tym grzędchem.

<sup>(15)</sup> Andrzej Mozzi, biskup Florencki, który jako sodomita za karę wygnany był do Wicency, gdzie płynie źródło Bakkiglione.

<sup>(16)</sup> *Servus servorum*: przez pokorę chrześcijańską piérwszy papież Grzegórz Wielki tak tytułować się zaczął, odńad wszyscy papieże tego tytułu używają.

<sup>(17)</sup> Brunetto zostawił dwa dzieła: piérwsze (il Tesoro)

W nim tylko żyje; więcęć mnie nie pytaj.“  
 Potém zawrócił stopy w inną stronę.  
 Jak szybkoiegacz, bawiaący Weronę,  
 Bieży do mety po sukno zielone,  
 Podobnym krokiem dopędzał swych braci,  
 Jak ten, co w biegu wygrywa, nie traci. (18)

### PIEŚŃ XVI.

Już byłem w miejscu, gdzie słyhać szum wody  
 Która spadała w drugi krąg piekielny, (1)  
 Szumiąc podobnie jak w ulach gwar pszczelny.  
 Trzy cienie od téj oderwane trzody,  
 Co przechodziła pod ognistym deszczem,  
 Podbiegły do nas krzycząc w uniesieniu:  
 „O stój, poznajem po twojém odzieniu,  
 Żeś dziecko naszéj występnej ojczyzny.“  
 Widziałem na ich ciałach od płomienia  
 Świeże i stare wypalone blizny:  
 Niestety! jeszcze wspominam je z dreszczem,  
 Choć czas na poły zatarł ślad wrażenia.  
 Na krzyk ich, brzegiem idący poręcznym,  
 Mistrz stanął; do mnie obrócił się twarzą,  
 I rzekł: „stań jeśli chcesz być dla nich gręcznym:

Skarbiec, a drugie (il tesoreto) skarbczyk; piérwsze prozą, a drugie wierszem pisane.

(18) Sukno zielone (palio) jakie w nagrodę otrzymywał zwyciężniejszy i szczęśliwszy biegacz do mety.

(1) Szum, jaki tu słyszy Poeta rozlega się od wodospadu Flegetonu, rzeki piekielnej, która wpada w krąg ósmy.

Gdyby nie ognie, co te piaski skwarzą,  
 Rzekłbym, że witać z skwapliwością całą,  
 Więcejby tobie nizli im przystało.“  
 Gdyśmy stanęli, starą pieśń okrzyków  
 Cienie zawyły z boleści wyrazem,  
 Kręcąc się w kółko wszyscy trzej zarazem. (2)  
 I obyczajem nagich zapaśników,  
 Już namaszczonech, co się okiem mierzą,  
 Nim w szrankach na się piersią w pierś uderzą,  
 Cienie wprost do mnie obracając twarze,  
 W krąg się kręciły po stepu obszarze,  
 W sposób, że szyja skrzywiona z ich nogą,  
 Ciągłe jak w sporze, przeciwną szły drogą.  
 Jeden tak mówił: „choć pełen groźby,  
 Step ten ruchomy, smutny i spalony,  
 Podał w pogardę nas i nasze prośby,  
 Mów, naszej sławy odgłosem skłoniony.  
 Kto jesteś, co tu stopami żywieni  
 Stąpasz po Piekło, śmiało jak po ziemi?

(2) W następnych dwunastu wierszach Poeta z niepospolitą i właściwą tylko sobie plastycznością przedstawia obraz kręcących się w kółko cieniów. Z pieśni XV wiemy, że każdy potępiony bieżący pod dęszczeniem ognistym i na chwilę zatrzymać się nie może; trzem cieniem przypatrującym się stojącemu Poecie na kamienną tamie, w chwili, kiedy chcą z nim zawiązać rozmowę, nie pozostało nic więcej jak przed nim w ciągłym być ruchu. Ruch kołowy w takim wypadku był najstósowniejszy, ponieważ cienie kręcąc się w kółko nie tak często do Poety obracały się tyłem i niepotrzebowały wciąż tam i sam powracać, co by być musiało, jeśli cienie w kierunku drogi Poety szły z nim wzdłuż tamy. Obrót zaś ich szyi w przeciwnym kierunku z ich stopami i ruch kołujący trafnie przypomina starożytnych Gladiatorów, którzy przed wstąpieniem do cyrku, w krąg oglądali swoje członki czy dobrze są namaszczone oliwą.



Patrz, ten, którego ja zacieram ślady,  
 Nagi, żarami odarty ze skóry,  
 Był dobrze większym, jak ty mnie masz, mężem;  
 Był wnukiem skromnej i pięknej Gwaldrady, (3)  
 Nazwisko jego było Gwidogwera.  
 Mąż zawołany radą i orężem.  
 Drugi co ze mną, smutny i ponury,  
 Gorące zwiry stopami rozciera,  
 Wpatruj się dobrze, to Aldobrandini, (4)  
 Wiesz bez słuchacza wśród swojej krainy!  
 Ich współmęczennik w tej ognia pustyni  
 Jam Rustikuci; (5) zaiste zła żona,  
 Więcej jak wszystko, wwiodła mnie do winy.“  
 Gdybym był pewny od ognia zachrony,  
 Skoczyłbym na dół objąć ich w ramiona;  
 Wierzę, nie byłby mistrz tém zasmucony,  
 Lecz myśl, że będę na żarach spieczony,  
 Strach w końcu we mnie dobry zamiar przemógł,  
 Żem ich uściskiem lubować się nie mógł.  
 Potém na takie zdobyłem się słowa:  
 „Nie jest to wzgarda, lecz boleść serdeczna,  
 Jaką mi sprawia wasza męka wieczna;  
 Mnie o was mistrza uprzedziła mowa.

(1) Gwaldrada, szlachetna Florentynka, córka Belinciona Berti, którego prostotę obyczajów wychwala Poeta w Raju pieśni XV. Wnuk jej Gwidogwera edznaczył się jako waleczny żołnierz pod chorągwią Karola Walezego.

(2) Aldobrandini z domu Adimari, odradzał Gwelfom staczać bitwę pod Arbią i przegranie tej bitwy wpiérw im przepowiedział.

(3) Rustikuci Jakób, zamożny obywatel Florencki, nieszczęśliwy w wyborze żony, która dla niego była drugą Ksantypą. Zmuszony rozwieść się z żoną, z nudy wpadł w nałóg występku, który tu jest karany.

Według słów jego pomyśliłem wręście,  
 Jacyście przyszli, takimi jesteście.  
 Jestem wasz ziomek, i zawsze z zapalem  
 O waszych czynach szlachetnych słuchałem.  
 Żółc porzucilem, <sup>(6)</sup> cel mój drogi główny,  
 Dojść do owoców, których treść tak słodka!  
 Co mi obiecał mój wódz prawdomówny;  
 Lecz tu wpiérw muszę zstąpić az do środka.“  
 Cień rzekł: „niech dusza twojami członkami  
 Kieruje długo, sława niech obleci  
 Zakres dni twoich i po tobie świeci.  
 Mów, czy waleczność i uczucia szczeré  
 Żyją jak niegdyś pomiędzy ziomkami,  
 Czy już wygnane są u nich w bezczęści?  
 Bó gość niedawny Wilhelm Borsiere, <sup>(7)</sup>  
 Który tu przybył społem jęczęc z nami,  
 Przerażające opowiada wieści.“  
 „Zatyli na twym Florencyo chlebie,  
 Przybysze nowi, zysk nagły a lichy,  
 Zrodziły tyle swawoli i pychy,  
 Że już złém własném skarżysz sama siebie.“  
 Tak wykrzyknąłem z podniesioną twarzą;  
 Słyszac to cienie po sobie spojrzwały,  
 Jak ci co głosem prawdy się przerażają.

(6) Tu napomknął Poeta o celu swojej podróży, której wykład cały jest w pierwszych dwóch pieśniach.

(7) Borsiere, rodem Floreńczyk, człowiek światowy i pełen dowcipu, większą część życia przebawił na dworach książęcych. Jest gadka o nim, że będąc w Genui zapytany od bogatego lecz skąpego Genuńczyka: jakiby wybrać przedmiot do malowidła, któryby był dotąd przez nikogo nie malowanym? odpowiedział: napomknę rzecz nową, jakiej nigdy pan nie znałeś, każ odmalować Hojność.

Potém samotrzeć tak odpowiedziały:  
 „Jeżeli zawsze, najskapszy z gadaczy!  
 Tak małym kosztem zbywasz twych słuchaczy,  
 Szczęśliwie mierzysz miarą słów twe chęci.  
 Przecież gdy zdołasz wyjść z tych miejsc rozpaczy,  
 I ujrzysz świat twój z gwiazd światłem tak miłym,  
 Jeśli ci zda się mówić: ja tam byłem!  
 Chciej nas przypomnieć żyjących pamięci.“  
 W tém rozerwały koło i uciekły  
 Szybko, jak gdyby skrzydłami wiatr siekły;  
 I nikt tak prędko Amen nie wymówi,  
 Jak znikły w stepie, pędząc w ślad swój trzody.  
 Przeto iść dalej zdało się mistrzowi,  
 Ja szedłem za nim, wtém o dziwo nowe!  
 Tak blisko loskot zagłuszył nas wody,  
 Że szumem naszą przerywał rozmowę.  
 Jak z własném ujściem zapieniona rzeka <sup>(8)</sup>  
 Na wschód od Wizo do morza przecieka,  
 Z gór Apeninu, zwana *Aquacheta*,  
 Nim zstąpi w głębsze na dolinach łoże;  
 Przy Forli traci to imię, a potém,  
 Jak z gór kaskada spadając z loskotem,  
 Grzmi wód hałasem przy *San-Benedetto*, <sup>(9)</sup>  
 Gdzie z tysiąc mnichów pomieścić się może:  
 Z takim loskotem ze stromój skał ściany, <sup>(10)</sup>

(8) Rzeka tu wspomniana jest Montone wypływająca z gór Apenińskich, która ma własne ujście do morza.

(9) Sławne opactwo Benedyktyńskie z óbszernego pomieszkania i szerokich swoich posiadłości, tak, że mogło tysiąc mnichów pomieścić w swoich murach i wykarmić.

(10) Strumień z loskotem spadający i krwawy w kręgu gdzie są gwałtownicy, ma tu swoje głębokie znaczenie.

Staczał się strumień krwią zafarbowany,  
 Ażem ogłuchnął na oboje ucho.  
 A byłem w pasie sznurkiem przepasany,  
 Jakim tuszyłem, daremna otucho!  
 Złowić Panterę z skórą cętkowaną. <sup>(11)</sup>  
 Sznur odpasawszy, jak mi rozkazano,  
 Żwinięty w kłębek oddałem mistrzowi,  
 Mistrz się na prawo zwrócił ku brzegowi,  
 I z brzegu, stojąc nad stromą opoką,  
 Cisnął go w otchłań strumienia głęboką.  
 Rzekłem więc w sobie: pewnie coś nowego  
 Na ten znak nowy odpowie, jak wróżę,  
 Gdy mistrz uwagi nie zdejmuje z niego.  
 Jak ludzie przy tym powinni być baczni,  
 Który najszybszą myśl w nich zbadać może!  
 Mistrz mówił: „teraz pilno patrzeć zacznij,  
 To na co czekam zaraz się objawi,  
 O czém ty marzysz wnet ujrzysz oczyma.“  
 Niech człowiek prawdę za ustami trzyma,  
 Jeśli choć pozór z niej kłamstwa wynika,

(11) W życiu Danta napomknęliśmy, że Poeta wstąpił na krótko do zakonu Franciszkanów, lubo ślubu zakonnego nie wypełnił, i prędko habit klasztorny na suknię świecką zamienił. Tu się dowiadujemy z tekstu słów samego Poety, że opasywał się sznurem franciszkańskim, którym miał nadzieję Panterę, to jest młodzieńczą pokusę zmysłową trzymać na wodzy, ale na próżno! na rozkaz swojego przewodnika, uosobionego tu przez Wirgiliusza, to jest Rozumu, zrzuca ten sznur z siebie i ciska go w otchłań wodną, z której wypływa potwór oszukaństwa. Sens moralny tego allegorycznego obrazu, zgodnie z wykładem wielu komentatorów jest następujący: nie dosyć jest opasywać się sznurem franciszkańskim, ale jeszcze nadto przepasać trzeba swoje biodra pokorą, czystością i bojaźnią Bożą, ażeby zwierzchnią suknię swoją nie oszukiwać siebie i drugih.





PIEKLO — PIĘŚN XVII.

Bo sam bez winy na wstyd się wystawi.  
 Lecz tu zatrzymać nie mogę języka,  
 Na to poema, czytelniku tobie,  
 Klnę się, jak chcę mieć twą łaskę po sobie,  
 Że przez mgły gęste widziałem i mżące,  
 Jakieś w powietrzu widmo pływające  
 W postaci nurka gdy tonie w wód łono,  
 Aby odwiązać kotew zaczepioną  
 O głaz podwodny, lub wynieść z wód łona,  
 Jakiś tam przedmiot morzem pochłonięty,  
 W chwili gdy przed się wyciąga ramiona,  
 A cały sobą przysiada na pięty.

---

### P I E Ś Ń X V I I .

Zarazająca świat tchem jadowitém,  
 Oto z ogonem stalonym bestyja, <sup>(1)</sup>  
 Którym broń łamie i mury przebija!“

(1) Obraz potworny oszukaństwa podnoszący się z ósmego do siódmego kręgu znaczenie ma takie: że oszukaństwo często podnosi się do gwałtu, jak nawzajem gwałt często zniża się do oszukaństwa, które tu symbolicznie przedstawia Geryon. Według mythu starożytnego, Geryon, jestto olbrzym o trzech głowach, urodzony ze krwi Meduzy. Całe przedstawienie tego obrazu dziwnie jest plastyczne, a myśl jego allegoryczna przezroczyta i jasna. Potwór oszukaństwa broni swojej, jaką walczy, to jest ogona, na brzegu nie kładzie, ale ciągle wywija nim swobodnie, ażeby nie stracić jednej chwili w potrzebie jego użycia. Łapy przykryte ma włosem, ażeby pod nim ukryć szpony i ażeby ich stąpanie było lekkie i ciche: węzły, kółka i gzygzaki zdobiąc jego skórę, symbolem są oszukaństwa, które nigdy prostą drogą nie chodzi.

Tak mówił wódz mój, a na zwierza skinął,  
 Aby z powietrza do nas lot swój zwinął,  
 Na brzeg, gdzie szliśmy nadrzecznym granitem.  
 I oszukaństwa spadł obraz obrzydły;  
 Wysunął głowę, pierś, pod stopy nasze,  
 Lecz nie położył ogona na tamie.  
 Ten latający dziwoląg, nie kłamię,  
 Sprawiedliwego miał oblicze męża,  
 A skóra na nim błyszcząca i miękka,  
 Resztą był ciała podobny do węża.  
 A miał dwie łapy zakrzywione w widły,  
 Podszyte puchem pod samo podpasze;  
 Pierś, grzbiet i boki, jak hiroglif jaki,  
 Były pisane w kółka i gzygzaki:  
 Piękniej Arachny nie dzierżała ręka.  
 Tkań jaką snuje piękna odaliska,  
 Więszém bogactwem barwy nie połyska.  
 Jak czasem stoją w brzegach rzeki łodzie,  
 Na pół na ziemi, a na poły w wodzie,  
 Jak bóbr do walki po pas wynurzony,  
 W kraju, gdzie żyją żarłoczne Teutony, (2)  
 Tak zajmowała ta bestyja dzika  
 Brzeg, co step piasków granitem zamyka.  
 Całym ogonem potwor na wiatr miotał,  
 Jak skorpjon żądłem zatrutém migotał,  
 A wódz mi mówił: „teraz nam z wybrzeży  
 Zstąpić przystoi, gdzie ten potwor leży.“  
 I schodząc w prawo, któż ostrożność zgani?

(2) Tym szyderczym przydomkiem Poeta przygania Niemcom, którzy w średnich wiekach często swojemi wojskami grasując po Włoszech, dali się we znaki miast i wsi mieszkańcom swoim żarłocstwem.



Jeszcze dwa dalem kroki tém wybrzeżem;  
 Z myślą, że w stepie ognia się ustrzeżem.  
 Gdyśmy stanęli przed tym plakoźwierzem,  
 Nieco o podal, u progu otchlani,  
 Duchy, widziałem, na piasku siedziały. <sup>(3)</sup>  
 A mistrz: „ażebyś poznał krąg ten cały,  
 Idź poznaj bliżej ich stan i katusze,  
 Lecz z niemi długą nie baw się rozmową:  
 Nim wrócisz, spytać téj bestyi muszę,  
 Czy nam do jazdy grzbietu nie użyczy?”  
 I sam poszedłem w dolinę stepową,  
 Gdzie krańcem siódmy krąg z ósmym graniczy,  
 Tam gdzie siedziały nieszczęśliwe duchy.  
 Bolesć tryskała przez oczy ich łzami,  
 Podnosząc ręce od ruchu mdlejące,  
 Żar odsuwały, to piaski gorące;  
 Jak psy w skwar letni, pyskiem to łapami  
 Ich kłające opędzają muchy.  
 Próżno oczyma przeglądałem twarze  
 Okaleczałe w tym bolesnym żarze.  
 Nikogo, w takiem zebraniu nie malém,  
 Nie mogłem poznać, lecz zauważałem,  
 Z każdego szyi zwisała kalita,  
 Godłem i barwą każda rozmaita;

<sup>(3)</sup> Tu jesteśmy jeszcze w kręgu gwałtowników, w trzecim jego oddziale, gdzie są karani ci co popełnili gwałt przeciwko Bogu. Z tych liczby są lichwiarze, krórzy tu pod deszczem ognia na stepie piaszczystym siedzą. Zwieszane worki na ich szyjach, co są godłem ich chciwości zbierania pieniędzy, podają zarazem Poecie zręczność przedstawienia herbów familijnych tych lichwiarzy, co najwięcej w wieku XIII słyngli we Włoszech. Przez pogardę nie wymienia tu ich nazwisk, tylko herbami familijnymi je oznacza.

Ich oczy zda się że pasły się niemi.  
 Podszedłszy bliżej, oczyma własnemi,  
 Widziałem, jak na błękitnej kalicie,  
 Siedział lew bury i tonał w błękitie:  
 Tak robiąc przegląd, postrzegłem zdaleka,  
 Drugą kalitę jak w krwi farbowaną,  
 A na tle krwawém gęś bielszą od mlęka;  
 Jeden, któremu tło białego wora  
 Zdobiła świnia, błękitna maciora,  
 Przemówił do mnie: „Co tu robisz żywy?  
 Wiedz, że mój były sąsiad Witaliano <sup>(4)</sup>  
 Siądzie tu przy mnie, po mój lewej stronie;  
 Padwanin jestem w Florentinów gronie,  
 Często mnie głuży ich okrzyk wrzaskliwy:  
 „Oto mąż idzie krokiem uroczystym,  
 Który ma worek o dziobie troistym!“ <sup>(5)</sup>  
 A potem dziko żar oczyma skrzesił,  
 Wykrzywił wargę i język wywiesił,  
 Jako wół kiedy swoje nozdrza liże.  
 A ja z bojaźni, czy nie zabawiłem  
 Dłużej nad zakres według słów przestrogi,  
 Grzbiet do tych nędznych duchów obróciłem.  
 Patrę, zwierz dziki już oczyma strzyże,  
 Na grzbiecie jego siedział mój wódz drogi,  
 I mówił: „Teraz bądź krzepki i śmiały!  
 Ktokolwiek tutaj chce zstąpić z tej skały,

<sup>(4)</sup> Witaliano sławny lichwiarz rodem z miasta Padwy.

<sup>(5)</sup> Worek o dziobie troistym, to jest z potrójnym otworem, Poeta ironicznie naznacza za godło jednemu z największych lichwiarzy owoczesnych w całej Europie Janowi Bujamonte, którego również ironicznie tytułuje rycerzem wszechmocnym (il cavalier sovrano).

Musi drabiną zchodzić tylko taką.  
 Siądź z przodu, moje do ogona siodło,  
 Aby cię jego ostrze nie ubodło.“  
 Jak chory febrą zmęczony czworaką,  
 Patrząc na blade paznogie, już całém,  
 X Nim dreszcz chorobę poczuje, drży ciałem,  
 Słowa te wstrzęsły mnie drżeniem nieznaném;  
 Nakoniec strach mój na wstyd się przesila,  
 Który przed dobrym krzepi sługę panem.  
 Siadłem na barkach szerokich zwierzęcia;  
 Chciałem rzec: trzymaj, weź mnie w swe objęcia!  
 Lecz głos nie wyszedł uwięzły w mém łonie:  
 On, co mię wyrwał z niebezpieczeństw tyła,  
 Gdym siadł, w ramiona tulił mnie jak dziecię,  
 I mówił: „Teraz ruszaj Geryonie!  
 Tylko pamiętaj, że nie cienie duchów,  
 Lecz nowy ciężar niesiesz na twym grzbiecie;  
 Szerokim łukiem spuszcza się do ziemi.“  
 Jak łódź od brzegu, ruchy leniwemi  
 Zrazu się sunął; a potem, a potem,  
 Kiedy już poczuł swobodę swych ruchów,  
 Podniósł się w górę, i zwinnym obrotem  
 Ogon ku piersi przerzucił nad nami,  
 Rozciągnął ogon, jak węgorz nim miotał,  
 W powietrzu dwiema wiosłując łapami.  
 Czy odemnie Faeton, nie uwierzę,  
 Czuł większą trwogę gdy rydwan zdruzgotał,  
 I lejc upuścił pod sferą słoneczną,  
 Tor swój nieszczęsny znacząc drogą mleczną, (6)

(6) Zbiór gwiazd przez astronomów zwany *drogą mleczną*, według mythu starożytnego i nauki Pitagorejczyków ma oznaczać

Lub lkar widząc tonniejące pierze,  
 Gdy ojciec krzyczał: słoneczna pożoga  
 Spali ci skrzydła, zuchwała to droga!  
 Jaka w téj chwili była moja trwoga,  
 Gdy wszystkie z oczu straciwszy przedmioty,  
 Widziałem tylko powietrze i zwierze.  
 Ptak - zwierze płynąc powoli, powoli,  
 Naprzemian skręcał, to zniżał swe loty,  
 Ledwo odgadłem co się działo ze mną  
 Z wiatru co dał mi w twarz mą i podemną.  
 Otchłań na prawo, podслуchałem potem,  
 Grzmiąta pod nami potężnym łoskotem;  
 Na tak straszliwy łoskot mimowoli  
 Z trwogą spuściłem w dół oczy i głowę:  
 Wtenczas ta otchłań prawie o połowę,  
 Zwiększyła we mnie groźbę przerażenia,  
 Widziałem ognie, słyszałem jęczenia,  
 I cały drżący w sobie się zebrałem.  
 Czegom nie widział, w téj chwili widziałem,  
 Ze się spuszcza między wielkie męki,  
 Słyszac zbliżone szlochanie i jęki.  
 Sokół gdy długo na skrzydłach się waży,  
 A sokolniczy stojący na straży,  
 Nie widząc długo ptaka i zdobywcy,  
 Sam tu sokole! niecierpliwie krzyczy;  
 Z chmur, gdzie daremnie setne kreślił koła,  
 Spuszcza się skrzydło znużone sokola;  
 I ptak, bo wre w nim żółć gniewem zagrzana,  
 Spada zdaleka od swojego pana.

nieszczęśliwą drogę Faetona i zboczenie jego wozu od słońca. (Patrz  
*Metamorfozy Owidjusza*, księga 2.)

Tak nas Geryon wysadził na skałę  
 Sterczącą na dnie głębokiego jaru;  
 I pierchnął, zbywszy naszego ciężaru,  
 Jak widzimy z łuku pierzchającą strzałę.

### P I E Ś Ń X V I I I .

Jest miejsce w Piekłach zwane *Złe Tłómoki*,<sup>(1)</sup>  
 Żelaznej barwy a całe z opoki,  
 Okólna ściana także granitowa;  
 Pośrodku jama wrzyna się opoką,  
 Tworząc szeroką studnię i głęboką,  
 O której będzie na swém miejscu mowa.  
 Od zrębu studni aż po skał podnoże,  
 Przestrzeń okrągła, a całe wydroże  
 Do dna porznięte na dziesięć oddziałów.  
 A jako liczne przekopy i jamy  
 Bronią przystępu do zamkowych wałów,  
 Pewne schronienie od wrogów napaści;  
 Na wzór ten były te kamienne tamy:  
 A jako twierdza fossą otoczona,  
 Na brzeg jej drugi rzuca most od bramy,  
 Tak od stóp skały szły kamienne zęby,  
 Które przerznawszy fossy i przepaści,  
 Końcami w studni wpierały się zręby.  
 Kiedyśmy zsiadli z grzbietu Geryona,

(1) *Malebolge* słowo złożone z *bolgia* otchłani, wór, przez podobieństwo *Tłómok*, i z *malo* zły, przekłety. „*Bulgias Galii saccos scorteos appellant.*“ Sam obraz miejsca szczegółowie tu opisany wyjaśnia stosowność użytego tu porównania przez Poetę.

W takie skaliste weszliśmy warownie.  
 Z mistrzem na lewo zawróciłem kroku, <sup>(2)</sup>  
 Na prawo za się widziałem w pół zniroku,  
 I nowych katów i nowe katownie.  
 Grzesznicy nadzy w tym pierwszym Tłómoku <sup>(3)</sup>  
 Jedni szli do nas, połowa szła bokiem  
 W naszym kierunku, ale sporszym krokiem.  
 Rzym gdy rok święci Jubileuszowy,  
 Przyjęto zwyczaj, by przez most zamkowy,  
 Dla ogromnego nacisku pątników,  
 Lud idąc na dwie dzielił się połowy.  
 Jedni przechodząc mają w *Santo-Pietro*  
 Twarz obróconą, ci w *Monte-Giordano*,  
 Że tłumy ludu nigdy się nie zetną.  
 Tak z stron przeciwnych szatany rogale,  
 Bieżąc z biczami po tej czarnej skale,  
 Okrótnie z tyłu smagały grzeszników.  
 I na trzask pierwszy bicza jakby gnano  
 Trzodę ze szkody, cały tłum uciekał,  
 Nikt na trzask drugi i trzeci nie czekał.  
 Podczas gdy szedłem po nad jamą ciemną,

<sup>(2)</sup> Wirgiliusz z Dantem zawsze na lewą schodzą w kręgi piekielne; kiedy przechodzą krąg jaki, zawsze mają po lewej stronie krąg wyższy który już przeszli, a po prawej krąg niższy który jeszcze przejść muszą.

<sup>(3)</sup> W pierwszym oddziale tego kręgu karani są ci co dopuścili się oszukaństwa przeciw niewiastom, rajfury, i zwodnicy. Pierwsi z drugimi są rozdzieleni i tu idą w przeciwnym kierunku. W tym pochodzie naprzeciw siebie rajfurów i zwodzicieli, widzimy wyraźny obraz ich wzajemnych stosunków. Szatany rogale mogą to być oszukani mężowie, którzy tych grzeszników już za ich życia przekleli.

Widzę, znajomy potępieniec kroczy,  
 I rzekłem: „znam go, nie mylą mnie oczy.“  
 Wstrzymałem kroku, a niechcąc mnie smucić,  
 Wódz mój łagodny zatrzymał się ze mną,  
 Krok trochę na wstecz pozwolił mi zwrócić.  
 Lecz duch smagany wpadł na wybieg nowy,  
 Chciał mi się ukryć nachyleniem głowy;  
 Ja mówię: „ty co wzrok spuszczasz tak dziko,  
 Jeśli twych rysów wyraz nie kłamany,  
 Poznaję ciebie, witaj Wenediko! (1)  
 Za jaką winę jesteś tak chłostany?“  
 „Ze wstrętem mówię jaka moja вина,  
 Choć wstręt głos twój łagodzi srebrzysty,  
 Głos co mi świat mój niegdys przypomina.  
 Jestem ten, który jako duch nieczysty  
 Skusilem piękną mą siostrę Dżisole,  
 Aby się zdała na margrafa wolę.  
 Różnie w powieściach brzmi ta historia!  
 Nie jeden grzbiet mój tu biczami sieką,  
 Pełno tu moich ziomków Bolonczyków;  
 Pomiędzy Reno (2) a Saweny rzeką,  
 Więcej nie spotkasz nawykłych języków  
 Do wymawiania *sipa* zamiast *sia*: (3)  
 Gdy chcesz świadectwo mieć téj prawdy godne,  
 Wspomnij na nasze łakomstwo przyrodne.“  
 Gdy mówił, szatan uderzył go biczem,

(1) Wenediko, rodem Bolończyk, ujęty pieniężnym datkiem, piękną siostrę swoją Dżisole zaślubioną z Nicolo degli Alighieri nankłonił, ażeby się zdała na wolę Markgrafa d'Este.

(2) Reno rzeka w Bolonii.

(3) Bolończycy zamiast *sia* tak, niech tak będzie, wymawiają *sipa*.

„Idź,“ krzyknął: „z swoim gronem wszeteczniczym,  
 Tu nie ma targów na wdzięki niewieście!“  
 Ja do mojego wracam przewodnika,  
 Idąc znów za nim przyszlismy nareście,  
 Gdzie skała ramię kamienne wytyka.  
 I szliśmy lekko po skale i żwawo,  
 Dalszy nasz pochód zwracając na prawo.  
 Gdyśmy wstąpili na łuk jój arkady,  
 Pod którą duchów przechodzą gromady,  
 Mój wódz „Stój,“ mówił: „daj folgę krokowi,  
 Patrz, oto idą potępience nowi,  
 Jeszcze ich widzieć nie mógł oko w oko,  
 Bo w tym kierunku idą pod opoką.“  
 Z starego mostu, pod jego łukami,  
 Widzę, cug duchów przeciągał przed nami,  
 Biczem jak piérwszy zarówno smagany.  
 A dobry mistrz mój mówił niepytany:  
 „Patrz, wyższy głową nad wszystkich cień idzie, (7)  
 A który mimo częstych razów bicza,  
 Zda się lżą jedną nie zwilżył oblicza,  
 Jaka królewska w nim postać z powagą!  
 To Jazon, (8) który mądrością, odwagą,

(7) Tu naprzeciw obu poetów idące duchy są to zwodnicy.

(8) Jazon z wyprawą Argonautów przybył do wyspy Lemnos. W tym czasie, Wenus zagniewana na Lemnejskie niewiasty, wstręt od nich w mężach obudziła do tyła, że otwarcie z Trackiem niewolnicami cudzołożyli. Niewiasty mszcząc się zniewagi płci swojej, wszystkich mężczyzn przez noc jedną, uspionych snem głębokim, wymordowały; tylko Hipsypila, oszukując inne niewiasty, uratowała z tej powszechnej rzezi swojego ojca króla Trasa. Argonauci przybyli do Lemnos, przez dwa lata zastępowali pomordowanych mężów; młoda Hipsypila dostała się z losu Jazonowi, ale cel jego po-



Zmyliwszy strażę skradł runo w Kolchidzie.  
 Przez wyspę Lemnos przechodził w tę chwilę,  
 Kiedy niewiasty do samych jój krańców,  
 Mszcząc się okrutnie za mężów rozpustę,  
 Wymordowały jój mężkich mieszkańców.  
 Tam przez namowy, słowa złotouste,  
 Zwiódł i pogwałcił młodą Hipsypilę,  
 Która płeć swoją w całej okolicy  
 Zwiodła zarówno zdradą niepowszedną,  
 I tam ją w ciąży zostawił i jedną.  
 Grzech ten go wtrącił w męki téj otchłani,  
 Aby w niej poczuć mógł zemstę Medeji;  
 Z nim idą jemu podobni zwodnicy.  
 Poznałeś piérwszy Tlómok, a z kolei  
 Tych co są biczem szatanów smagani.“  
 Byliśmy w miejscu gdzie wązka drożyna  
 W krzyż drugą tamę kamienną przecina,  
 I z drugą piérwszą połącza arkadę;  
 Tam nową duchów widziałem gromadę,  
 Płaczącą w jamie drugiego Tlómoka. <sup>(8)</sup>  
 Każdy duch bił się własnymi pięściami,  
 Zawracał głowę i dyszał nozdrzami.  
 Wilgotny wyziew buchając z dna jamy,

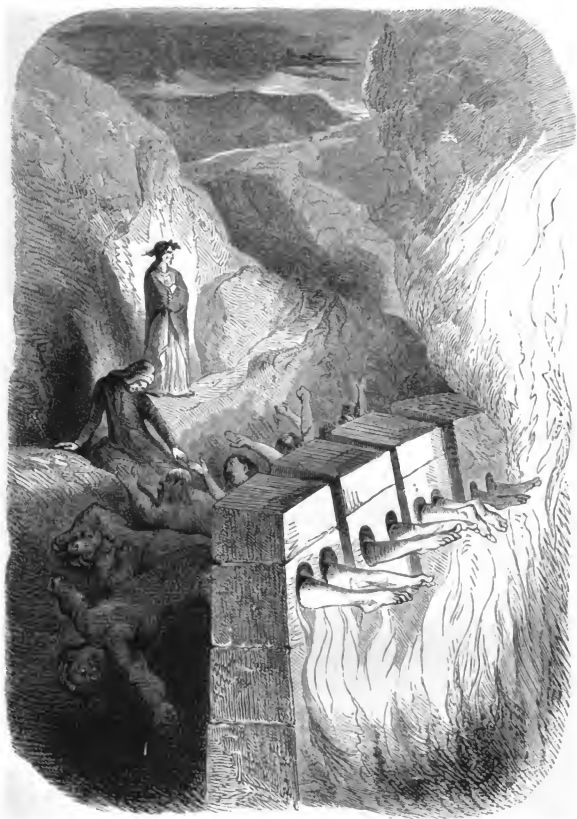
dróży powołując go dalej ten związek rozerwał. W Kolchidzie za-  
 grzał gwałtowną miłością do siebie córkę królewską Medee, i za  
 jój pomocą zdobył złote runo. Lecz i dla niej był niewiernym, rzu-  
 ciwszy ją, ożenił się z córką Kreona.

(<sup>8</sup>) Oddział drugi kręgu ósmego, w którym karani są po-  
 chlebcy; tu Poeta, jako sam brzydzący się pochlebatwem, wtrąca  
 pochlebców w kloakę pełną mierzwy, w której przeciw sobie się  
 wściekają, ażeby widzieli, do czego doprowadziła słodycz pochle-  
 bnej ich mowy.

Jak ciasto pleśnią przylegał do tamy,  
 Odrażający dla nosa i oka;  
 Dna trudno dojrzeć, tak jama głęboka.  
 Widziałem jednak, stojąc na tój skale,  
 Na dnie zagrzeźte duchy w ludzkim kale:  
 Kiedym się wpatrzył, jakaś ruso-płowa  
 Sterczala kalem tak zbrukana głowa,  
 Że darmo w myśli sam siebie zagadłem,  
 Kto on był, świeckim czy mnichem? nie zgadłem.  
 Głowa ta rzekła: — „co tak pilno tobie  
 Jednej się mojej przyglądać osobie?“  
 „Jeśli cię, rzekłem, w pamięci zachował,  
 Znałem cię niegdyś z włosami suchemi,  
 Aleksym z Lukki zwano cię na ziemi. (10)  
 Dla tego pilniej jak drugich w około  
 Oglądam ciebie.“ On bijąc się w czoło:  
 „Pochlebstwo, rzekł, mnie wtrąciło w tę jamę,  
 Którém mój język tak dzielnie szermował!“  
 Wódz do mnie mówił: — „za kamienną tamę  
 Wyciągnij szyję, a spojrzysz w głębinę,  
 Tam ujrzysz na dnie stojącą dziewczynę  
 Z rozczochranemi jak wiedma włosami;  
 Pierś swą aż do krwi szarpie paznogciami,  
 Ruchy jój ciała dzikie i gwałtowne,  
 To raz przysiada, to wstaje na nogi,  
 To dworka Tais! (11) raz przez usta sługi,

(10) Aleksy z Lukki, głośny za czasów Danta pochlebca.

(11) Tu nie jest owa sławna Tais koryncka, ale osoba wzięta z komedji Terencjusza, pod tytułem: Eunuch. Podobało się Poeście tę urojoną figurę w piekle umieścić. Tais gra główną rolę w tój komedji. Fedria syn Lacheza i Trason szalenie w nią się kochają. Frason przez Gnatona posyła na jój usługi młodą niewolnicę. Gdy



PIEKŁO. — PIEŚŃ XIX.

Kiedy kochanek pochlebny pyta:  
 „Mam-li ja wielkie w twych oczach zasługi?“  
 Odpowiedziała: — „zaiste cudowne!“  
 Prędkiej przechodźmy te skalne porogi,  
 Tu wzrok się brudu napatrzył do syta.“

### P I E Ś Ń XIX.

Mistrzu Symonie! (1) wy jego sektarze,  
 Co rzeczy Boże, o łakome dusze,  
 Jako goniący za sykiem kramarze,  
 Cudzołożycie za srebro i złoto,  
 Gdy być powinnyż żenione z szkodrotą:  
 Teraz ja dla was zadąć w trąbę muszę,  
 Boście trzeciego Tłómoka mieszkańce.  
 Już wstąpiliśmy na same skał krańce,  
 Skąd wzrok, jak stromą opoką kaskada,  
 Na dno otchłani prostopadle spada.

Gnaton wraca, Trason go zapytuje: „Czy Tais wielką mi czyni dzie-  
 kę?—,zaiste, i bardzo wielką!“ Gnaton odpowiedział.

„Magnas vero agere gratias Thais mihi?“

„ingentes.“

(1) Symon czarnoksiężnik, (według Dziejów Apostolskich róż. 8), rodem z miasta Samaryi, widząc że Duch Święty napełniał tych, na których głowy wkładali ręce Apostołowie, dawał pieniądze Piotrowi mówiąc: „Daj mi też moc, ażeby ten, na którego ja dłoń moje włożę, mógł przyjąć Ducha Świętego.“ Na to Piotr odpowiedział: „Potępionys ze swemi pieniędzmi, jeżeli mniemasz, że dar Boży za pieniądż można kupić.“ Od tego to Symona, występek karany tu w trzecim oddziale kręgu ósmego nazywa się Symonią, a Symoniakami ci wszyscy co kupeją rzeczami duchownemi.

O jakże wielki twojej kunszt, o Panie  
 Arcymądrości! którą Tyś przydził  
 Stosownie Niebo, ziemię i otchłanie,  
 Jak sprawiedliwy przez ciebie jej podział!  
 Widziałem z brzegu i na dnie głąz szary,  
 Pełen dziur krągłych, wszystkie jednej miary:  
 Takie są w moim pięknym Świętym Janie, <sup>(2)</sup>  
 Gdzie kąpią dzieci przy chrzestnym obrzędzie;  
 Jedną z nich stłukłem niewiele lat temu,  
 Podając pomoc dziecku tonącemu;  
 A co przynajmniej niech dowodem będzie,  
 Aby człek każdy spostrzegał się w błędzie.  
 Grzesznik wytykał z jamy każdej dziury  
 Nogi po uda, reszta jego ciała  
 Więziła w środku swego lochu skała.  
 Dwie stopy płomień przypalał jaskrawy,  
 Boleść tak silnie miotła nóg stawy,  
 Że mógłby zerwać i więzy i sznury.  
 Jak napojone przedmioty oliwą,  
 Pochwyca płomień w sam wierzch wyciągnięty,  
 Tak płomień sięgał ich palców od pięty.  
 „Pojaśń mnie mistrzu,“ zagadłem go żywo:  
 „Ktoby w tej dziurze rzucał się jak wściekły,

(2) W kościele Świętego Jana Chrzciciela we Florencji, były kiedyś cztery lochy w kształcie krynicy, na dnie których utrzymywano święconą wodę do chrzczenia nowonarodzonych. Kapłan sam w ten loch wstępował i zanurzał w nim dziecko. Gdy razu jednego przypadkiem w loch chrzcielnicy upadło dziecko, Dante obecny tej scenie, odłamał wierzchnią pokrywę jednego lochu ażeby doń wskoczyć: jakoż wskoczył i uratował już tonące niemowlę. Tym czynem od obecnych kapłanów ściągnął na siebie zarzut świętokradztwa, z którego tu się usprawiedliwia.

Czy mu tak ognie czerwone dopiekły?“  
 „Jeśli chcesz“ mówił: „zejść na dno tój jamy,  
 Dzieje ich zbrodni z ichże ust poznamy.“  
 A ja: — „ty pan mój, jam sługa twój woli.  
 A sługa robi co mu pan pozwoli.“  
 I wstąpiliśmy na luk czwartój tamy,  
 Tuż po nad fossę poklótą dziurami.  
 Mistrz na dno fossy sprowadzał mnie z góry  
 I przyprowadził do otworu cziury,  
 Skąd duch boleśnie skarżył się udami. (3)  
 „O kto bądź jesteś, jak pał w dziurę wbity:“  
 Począłem mówić: „duchu nieszczęśliwy,  
 Jeżeli możesz miarkuj ból twój żywy.“  
 I stałem jak mnich kapturem zakryty,  
 Spowiadający zbójcę w jego jamie, (4)  
 Co się ma nad nim za chwilę zawalić;  
 Gdy spowiedź chytry złoczyńca odkłada,  
 To woła mnicha, a ten go spowiada,  
 Chciałby na chwilę bliską śmierć oddalić.  
 Duch krzyknął: (5) — „ha, tu jesteś Bonifacy?”

(3) *Skarżyć się udami*, w oryginale: (che si piangara con la zanca), wyrażenie być może niezwykajne, ale tu śmiało i stosownie do gwałtownej boleści i położenia cierpiącego przez Poetę użyte.

(4) Za czasów Danta, zbójców wrzucano głową do świeżo wykopanego dołu, i w tój postawie żywcem zasypywano ich ziemią.

(5) Cień tu mówiący jest papież Mikołaj III. Gdy mając on głowę ukrytą w jamie lochu, posłyszał że ktoś przy nim stoi, a nie mogąc widzieć przychodnia, w domysle bierze go za papieża Bonifacego VIII, który ma jego miejsce w tymże samym lochu zajmć. Poeta swoje podróż do Piekła odbył w roku 1300, w którym Bonifacy VIII żył jeszcze, przeto Mikołaj III, według pieśni X, z której wiemy, że potężni przewidują przyszłość, zdziwiony był bardzo jakoby przyjściem Bonifacego do jego lochu.

Już mi oddawna przepowiednia kłamie:  
 Gdzie skarby twoje, owoce twój pracy?  
 Dla których zdradą, drogami krzywemi,  
 Śmiałość odważny zaślubić na ziemi  
 Piękną niewiastę, (6) dać ją na targ zysku,  
 Abyś ją wzgardą zbrukał w twym ucisku.“  
 Jak ten co słysząc niepojęte słowa,  
 Ze wstydu milczy, stałem jak niemowa.  
 „Mów, odpowiadaj“ zawołał Wirgili:  
 „Zupełnie inne, nie to noszę miano,  
 Jak się domyślasz.“ niezwekając chwili  
 Odpowiedziałem, tak jak mi kazano.  
 Duch kręcąc stopy konwulsyjnym ruchem,  
 Mówił z westchnieniem głębokim i głuchym:  
 „O co mnie pytasz? jeśliś wiedzieć chciwy,  
 Jaki w tej dziurze jest duch nieszczęśliwy?  
 Wiedz, że płaszcz wielki był moją odzieżą. (7)  
 Jam syn, zaiste, niedźwiedzicy matki, (8)  
 Pragnąc wychować pokrewne niedźwiadki,  
 Aby na złotym wierzgały obroku,  
 W mój wór złożyłem z całej ziemi złoto,  
 A w końcu siebie w tym ciasnym Tłómoku.  
 Jeszcze tu drudzy pod mą głową leżą  
 Symoniacy, co w tę jamę ciemną,  
 Między jej lochy zapadli przedemną.

(6) Piękna niewiasta wyobraża tu Święty Kościół.

(7) Suknia, paliusz Papieski utkany z wełny białych baranków, hodowanych przy kościele Świętej Agnieszki w Rzymie, i poświęcony na ołtarzu tegoż Kościoła.

(8) Tu jest aluzja do rodziny Orsinich, z której pochodził ten papież.

Tam ja zapadnę, gdy tu, o sromoto!  
 Przyjdzie, i w lochach tych skał się zgrzebie,  
 Ten, za którego mylnie wzięłam ciebie.  
 Lecz on nie będzie tak długo swój nogi,  
 Jak ja, wystawiał na ognia pożogi:  
 W ślad za nim przyjdzie pasterz od Zachodu, <sup>(9)</sup>  
 Nieprawościami obciążon od młodu,  
 Gdy mu ostatnia godzina wybije,  
 On tu mnie sobą i jego nakryje.  
 Będzie to nowy Jazon w pysze swojej, <sup>(10)</sup>  
 O którym w księdze Machabejskiej stoi;  
 W Filipie znajdzie swego Antyocho.  
 Czy mnie uniosła zarliwość zbyt płocha, <sup>(11)</sup>  
 Nie wiem, lecz jego zgromiłem w te słowa:  
 „Mów, czego pasterz nasz i pan żywota  
 Żądał od Piotra? może skarbów, złota?

<sup>(9)</sup> Bezpośrednim następcą Bonifacego VIII był bogobojny Benedykt XI, który krótko panował; po nim wstąpił na stolicę Apostolską Klemens V, rodem Francuz, który wybrany Papieżem, za pośrednim wpływem Filipa Pięknego króla Francyi, stolicę Papieską przeniósł z Rzymu do Awinionu.

<sup>(10)</sup> Jazon, (według ksiąg Machabejskich, księga 2, r. 4), ofiarował królowi Antyochowi wielką sumę pieniężną, ażeby zostać najwyższym kapłanem, i uzyskać pozwolenie królewskie na otwarcie domów gier w jego państwie, przez co lud skłonił do pogaństwa.

<sup>(11)</sup> Poeta powziąwszy wiadomość od grzesznika, kto on był za życia, zdobywa się na odwagę Ojcu świętemu w Piekło powiedzieć prawdę. Lecz waha się ją powiedzieć z bojaźni, ażeby z nadto nie uniół się prawdomównością. Tu się najdobitniej wyraża ulgłość katolika dla majestatu namiestnika Chrystusowego. Jakże to piękne i prawdziwe!



Nim zdał klucz, taka była jego mowa:  
 „Idź i dopełniaj dzieło moje dalej.“  
 Czyż Piotr i drudzy przekupić się dali,  
 Gdy los wyboru padł na Mateusza,  
 Miejsce swe chytra gdy straciła dusza. <sup>(12)</sup>  
 Nie skarż, zaiste, słuszną twa katusza,  
 Zważ sam, do czego złoto cię przywiodło,  
 Twych walk z Karolem przyczyna i źródło. <sup>(13)</sup>  
 Gdyby nie wzgląd mój, jak wiara poucza,  
 Poszanowania dla twojego klucza,  
 Któryś piastował w stolicy Piotrowej,  
 Dałbym ci uczuć większą gorycz mowy.  
 Pasterze, widział was Ewangelista, <sup>(14)</sup>  
 W owój niewiaście, co ciałem nieczysta  
 Cudzołożyła z ziemskimi królami.  
 Ona zrodzona aż z siedmią głowami,  
 Moc swą czerpała z dziesięci swych rogów,  
 Póki wdzięk miała dla jój męża cnota.  
 Wyście o zgrozo, ze srebra i złota,

<sup>(12)</sup> W miejsce Judasza z dwóch przeznaczonych świątobliwych ludzi, losem na urząd Apostolski wybrany był Święty Mateusz. (Dzieje apostołskie, r. 1, w. 21).

<sup>(13)</sup> Papież Mikołaj III, dumny swoim bogactwem, żądał od króla Sycylijskiego Karola I, ażeby jednego ze swoich krewnych ożenił z jego synowicą; czém obraził dumnego króla, i ściągnął na siebie jego przesładowanie.

<sup>(14)</sup> Apokalipsa Śgo Jana r. 17, gdzie mówi: Vidi mulierem sedentem super bestiam coccineam, plenam blasphemiae, habentem capita septem et cornua decem. Tu Poeta może rozumie przez siedm głów i dziesięć rogów, siedm sakramentów i dziesięć przykazań, które dają moc niezwyctzoną kościołowi, gdy jego głowa jest świątobliwą i bogobojną.

Bez liku ziemskich natworzyli Bogów ;  
 Od bałwochwalcy w czém się wy różnicie ?  
 On czi jednego, wy ich ze sto czcicie.  
 Ach! źródło złego płynęło i płynie  
 Nie z nawrócenia twego Konstantynie, (15)  
 Lecz z twych posagów danych w dobrej wierze,  
 Na których pierwsi zatyli Papieże.“  
 Podczas gdy m jemu nócił pieśń téj nóty,  
 Bądź gniew, bądź ostre sumienia wyrzuty,  
 Tak dojmowały boleśnie duchowi,  
 Aż trząśł gwałtownie obiema stopami.  
 Jam się podobał mojemu wodzowi,  
 Który pamiętam, zawsze rad mię słuchał,  
 Gdy duch mój w słowach szczerością wybuchał.  
 I objął, wziął mnie na ręce po prostu,  
 I szedł, jak zstąpił, drożyną tą samą,  
 Do piersi mojej tulil się piersiami,  
 Aż wyszedł ze mną na arkadę mostu  
 Gdzie czwarta z piątą łączy się tama.  
 Słodki swój ciężar tam powoli złożył  
 Na skale ślizkiej dla stóp podróżnika,  
 Gdzie ledwo może skakać koza dzika ;  
 Skąd widok nowy oczom się otworzył.

### PIEŚŃ XX.

Nowa męczarnia wierszem wyśpiewana,  
 Da treść dwódczestój z mojej pierwszej pieśni, (1)

(1) Tu Poeta utrzymuje, że Konstantyn Wielki pierwszym był założycielem ziemskiej Papieżów potęgi.

(1) Boska komedya składa się z trzech pieśni: wierszszą jest Piekło, drugą Czyściec, a trzecią Raj.

Która opiewa kary potępionych.  
 Skłoniony zająrzeć do rozwartéj cieśni,  
 Co się czerniła wśród skał rozszczepionych,  
 A cała we łzach bolesnych skąpana :  
 Widziałem duchy; krągłą jéj doliną,  
 Cicho płaczące, wciąż idą i płyną,  
 Jako na ziemi lud za processyą.  
 Ci potępieńce z wykrzywioną szyją,  
 Skrzywione brody wspierali na krzyżu,  
 Twarz ich wyraźnie była wykręcona,  
 Między łopatki grzbietu za ramiona.  
 A szli wstecz, tyłem, tak idą od chwili, (2)  
 Gdy zmysł widzenia przed się utracili.  
 Może się komu na ziemi zdarzyło  
 Widzieć tak zgiętych kurczem paraliżu,  
 Nie widząc, nie śmiem wierzyć że tak było.  
 Mój czytelniku! jeśli Bóg cię skłania,  
 Zebrać tu owoc z twojego czytania,

(2) Tu oba Poeci z mostu kamiennego oglądają na dół w oddział czwarty kręgu ósmego, gdzie są karani Czarnoksiężniki i wróżbity. Cienie tu idą wciąż tyłem, za karę że chciały zanadto, co nie jest wolno człowiekowi, zaglądać w przyszłość; bo ta z woli Bożej zakrytą jest przed nami. W tym obrazie kary łatwo czytelnik wypatrzy mądrą naukę: Kto chcesz poznać przyszłość, wpierv umiej patrzeć i patrz w przeszłość; wybadaj z niéj co krajowi jego historyja, a pojedynczemu człowiekowi doświadczenie jego życia przedstawiają. Na drodze, po którój Opatrzność narody i pojedynczego człowieka prowadzi, ucz się rozmaite ich i swoje własne błędy i koleje poznawać. Na téj tylko drodze Bóg ludziom pozwala, o ile ich wzrok krótki sięgać może, rzeczy przyszłe jako prawdopodobne przewidywać. Wdzieranie się w tajemnice przyszłości nie tą ale każdą inną drogą, jest występkiem przeciw Bogu i własnéj naturze naszéj.

Jeśli masz serce na boleść nie głuche,  
 Osądź, czy mogłem ja mieć oczy suche,  
 Widząc nasz obraz, nasze podobieństwo,  
 Tak wykrzywione przez dziwne męczeństwo;  
 I widząc lzy ich, któż temu uwierzy?  
 Jak z ocz spadały brózdą ich pacierzy.  
 Zaiste, wsparty o skałę plakałem,  
 A wódz mój wołał: — „czyś rażon ich szalem?  
 Tu litość żyje wtenczas gdy zamarta! (?)  
 Gdzie tak zuchwali, co się nie zatrwożą,  
 Przesądzać żalem sprawiedliwość Bożą?  
 Wzniesz wyżej głowę, patrz, oto duch kroczy,  
 Pod którym ziemia swą przepaść rozwarła.  
 W obec Tebanów ledwo w przepaść wskoczy,  
 „Amfiareus zapadł! „krzyk się szerzy: (1)  
 Już on do szturmu jutro nie uderzy.“  
 Gdy go chłonęła w głąb ta przepaść dzika,  
 36 X Minos, co sędzi każdego grzesznika,  
 Widzi, pierś jego z ramiona się wytyka;  
 Za to że w przyszłość zagłębiał się okiem,  
 Tutaj wstecz patrzy, wstecznym idzie krokiem.  
 Patrz, Tyreziasz, co czarów zakłębieniem

(?) W oryginale: Qui vive la pieta quand'e ben morta: sens rozciąglejszy tego zdania zda mi się być taki: że w tym tylko żyje prawdziwa litość na błędy i cierpienia bliźnich naszych, którzy jeszcze w czasie z jednych się poprawić, a drugie zakończyć mogą; jeżeli zupełnie zamarłą jest dla tych co cierpią piekielne kary w wieczności.

(1) Amfiareusz, jeden z siedmiu wodzów w wojnie Tebańskiej, ociągał się brać udział w tej wyprawie, ponieważ poglądając za bystro w przyszłość, sam sobie wyróżył, że na tej wojnie polegnie. Jakoż go żywcem pochłonęła ziemia.

Z męża w niewiastę zmienił się, dziw nowy!  
 Przeobrażony od stóp aż do głowy. (5)  
 I wprzód musiał laską czarnoksiężką  
 X Dwóch sprzęgłych węzów zabić jedném cięciem,  
 Nim się na powrót oblekł w skórę mężką.  
 Patrz, który idąc w zad zatacza brzuchem,  
 To Aruns głośny niegdyś wieszczym duchem. (6)  
 W góry od ludzi skrył się za żywota;  
 Biała z marmurów Kararyjskich grotą  
 Była mu domem, skąd mógł w każdej porze  
 Patrzeć na gwiazdy, to na pełne morze.  
 Ta, co włosami rozwianych warkoczy  
 Kryje pierś, której nie widzą twe oczy,  
 To Manto! (7) niegdyś ziem i wysep siła,  
 Nie jedne lądy i morza zwiedziła,  
 Aż przyszła w stronę która mnie zrodziła. (8)  
 Młoda i piękna, w samym wieku kwiecie,  
 Przez swego ojca śmierć osierocona,  
 Gdy miasto Teby zdobył miecz Kreona,  
 Przeżyła młodość wędrując po świecie.  
 Tam w pięknej ziemi, gdzie Alpy półkolem  
 Ściskają Niemcy wyżej za Tyrolem,  
 Tuż pod Alpejską ścianą granitową,

(5) Tyrezyasz, wieszczek tebański.

(6) Aruns, toskański wróżbita, który mieszkał w okolicy Karary.

(7) Manto, córka Tyrezyasza i razem wieszczka, po śmierci ojca, gdy Teby zdobył Kreon, uciekła do Włoch, gdzie syn jej Polinoris na pamiątkę od imienia matki Mantuę założył. Wirgiliusz w Enejdzie tak o nim mówi: Qui muros matrisque dedit tibi Mantua, nomen.

(8) Tenże Wirgiliusz także o sobie mówi: Mantua me genuit.

Leży jezioro, Benako je zowią. <sup>(9)</sup>  
 Tysiąc strumieni, myślę, więcéj może,  
 Pomiędzy Gardą a Apeninami,  
 Kryształowemi leją się kruzami  
 W wodę co drzémie w tém piękném jeziorze.  
 Trzy pogranicza tworzą jéj wybrzeże,  
 Gdzie z Trentu, z Brescja, z Werony pasterze,  
 Razem swym trzodom błogosławić mogą,  
 Jeśliby razem jechali tą drogą.  
 Niżéj, gdzie woda nad brzegi się wzbiera,  
 Usiadła piękna twierdza Peskiera,  
 Zdolna od wrogów swą kamienną tamą,  
 Bronić mieszkańców Brescja i Bergamo.  
 Z czary jeziora wody przepelnione,  
 Wzbierają rzeką na łąki zielone,  
 Ta Mincjo zwana, bieży po dolinie  
 Aż pod Góverno, gdzie w rzece Po ginie.  
 Daléj płaszczyną nurtując krynice,  
 Z wód ścieku tworzą stęchle trzęsawice,  
 Gdzie woda parą chorobliwą dysze.  
 Tam sobie Manto obrala zacisze,  
 Zdała od ludzi, nieznane nikomu,  
 Gdzie się czarami bawiąc pokryjomu,  
 Żyła lat wiele, aż wiekiem schyloną,  
 Taż sama ziemia przyjęła w swe łono.  
 Wkrótce w to miejsce lud ciągnął tłumami,  
 Obwarowane w okolo bagnami;  
 Na kościach zmarłej miasto zbudowane,  
 Od miana Manty Mantuą nazwane.  
 Niegdyś to miasto było więcéj ludne,

(9) Jezioro Benako, dziś nazywane Lago di Garda.

Nim Pinamonte przez rady obłudne  
 Zniszczenia jego pierwszy osnuł wątek. <sup>(10)</sup>  
 To mówię tobie, gdyby się zdarzyło  
 Słyszeć ojczyzny mój inny początek,  
 Ażeby kłamstwo prawdy nie zaćmiło.“  
 Ja na to: „mistrzu! ty mówisz tak jasno,  
 Słowo twe tyle ma dla mnie powagi,  
 Przy jego blasku wszelkie drugich słowa,  
 Jak chłodne węgle przy zarzewiu gasną.  
 Powiedz, czy jeszcze jaka postać nowa  
 Między tym tłumem jest godną uwagi?  
 Bo tém się tylko troska moja głowa.“  
 Mistrz mówił: „ten co dno tój jamy depce,  
 A brodę zwiesza długą aż do pasa,  
 Był wieszczkiem Greckim; gdy Grecya cała  
 Do broni wszystek lud męzki wzywała,  
 Że ledwo który pozostał w kolebce,  
 Dał znak w Aulidzie za radą Kalchasa,  
 Zerwać kotwice, łódź puścić na fale.  
 Że on Eurypil <sup>(11)</sup> któż się nie domniema?  
 Śpiewa go moje tragiczne Poema, <sup>(12)</sup>  
 Które ty całe znasz tak doskonale!

<sup>(10)</sup> Pinamonte namówił hrabię Mantui Alberta Kassoldi, ażeby, jeżeli chce lud zbuntowany poskromić, wyгнаł z miasta waleczniejszych stronników swoich. Gdy hrabia dał ucha tak obłudnej radzie, Pinamonte za pomocą zbuntowanego ludu wszechwładztwo Mantui sobie przywłaszczył, a podejrzanych swojej nowej władzy skazał jednych na śmierć, drugich na wygnanie.

<sup>(11)</sup> Euripilus, wieszczek grecki, który Grekom idącym pod Troję, czas ich powrotu wyróżył.

<sup>(12)</sup> Encjda, którą w oryginale nazywa: l' alta mia Tragedia, wspomina o Euripilu.

Drugi co w żebra zapadłe ma boki,  
 Był to Skott Michał, astrolog głęboki, <sup>(13)</sup>  
 Znał przytém wszystkie czary i uroki.  
 Widzisz Gwidona Bonatę, <sup>(14)</sup> Asdentę, <sup>(15)</sup>  
 Któryby teraz wołał, zgadnąć łatwo,  
 Lecz zał za późny, mieć szydło zatknięte  
 W podeszwę buta, i pociągać dratwą.  
 Patrz, oto niewiast nieszczęśliwych grono,  
 Które-rzuciły igłę i wrzecziono,  
 Aby głośnemi stały się wrózkami,  
 Robiąc swe czary zaklęciem, ziołami.  
 Chodźmy, już gwiazdka, na której Kaina <sup>(16)</sup>  
 I ciernie widzą, zapadać zaczyna.  
 Już pod Sewillą muska wody czyste,  
 Zajmując rąbkiem półsferze dwoiste.  
 Ostatniej nocy księżyc był okrągły; <sup>(17)</sup>  
 Aby on czasem, miej na to wzgląd ciągły,  
 Nie szkodził tobie w tym głębokim zmroku. <sup>(18)</sup>  
 Mówił, a szliśmy nie wstrzymując kroku...

<sup>(13)</sup> Michał Skott. Hiszpan albo Szkot, nadworny cesarza Fryderyka astrolog.

<sup>(14)</sup> Gwido Bonatti, rodem z Forli, wróżbita, Gwidon de Montefeltro nic bez jego porady nie poczynał.

<sup>(15)</sup> Usdente szewc z miasta Parmy i astrolog.

<sup>(16)</sup> W średnich wiekach lud brał plamy księżycowe za Kaina, niosącego na barkach wiązkę ciernia.

<sup>(17)</sup> Księżyc, który wczoraj wieczorem był w pełni, zachodzi na granicy wschodnio-zachodniej półkuli: a więc nadchodzi ranek drugiego dnia pielgrzymki po piekle Poety.

<sup>(18)</sup> Alluzya tu jest do pierwszej pieśni, w której Poeta zbłąkany w lesie namiętności, po raz pierwszy ujrzał wschodzące słońce



## P I E Ś Ń XXI.

Tak na most z mostu, mówiąc rzeczy inne, (1)  
 A których pieśń ta opiewać nie myśli,  
 Przez skalne chrapy, progi niegościnne,  
 Piąty z kolei, kiedyśmy już przyszli;  
 Wytchnąwszy trochę, ciekawością ginę,  
 Aby oglądać inną rozpadlinę  
 Tych złych Tłómków, inne lzy daremne;  
 Dno jój widziałem, szczególnie jest ciemne.  
 Jak w arsenale Weneckim wśród zimy,  
 W dymiących kottach war smoły widzimy,  
 Aby nadpsute przez morskie odmęty,  
 Już nieczegłowne naprawiać okręty.  
 Ci smolę leją, ci tkają pakuly  
 W szczel łodzi którą podróże nadpsuły:  
 Ci nowych statków budową zajęci,  
 Ten struga wiosło, drugi linę kręci.  
 Tak nie przez ogień, lecz przez Bożą wolę  
 Wrzaly w tój jamie gęste wary smolne,  
 Jak klejem lepiąc jój ściany okolne.  
 Wydęte bąble na powierzchni waru,

prawdy, księżyc przypomina tu słaby odblask tegoż słońca, które jego od dłuższego błędzenia uratowało.

( ) Tu Poeci z tamy kamiennój, którą Dante nazywa mostem, poglądają w oddział piąty kręgu ósmego. W tym oddziale karani są ci, którzy zawodząc wiarę swojego rządu i kraju, na to tylko sprawują urzędy publiczne, ażeby się zбогаć. Za czasów Danta, po miastach włoskich, w epoce ciągłych wstrząśnień i wojen domowych, magistratura publiczna musiała być bardzo skażona i przedajna, kiedy na kary sprzedajnych urzędników całe dwie pieśni poświęcił.

Ciągłe, widziałem, pękały od skwaru:  
 Podczas gdy oczy utkwiłem w tój smole,  
 Wódz mówiąc: strzeż się! strzeż się! mnie z zapalem  
 Do siebie z miejsca przyciągnął gdzie stałem.  
 Jam się odwrócił, jak ów nieroztropny,  
 Co bieży widok oglądać okropny,  
 A patrząc ledwo nie mdleje od trwogi.  
 I djabeł czarny biegł mostem za nami,  
 O jakże jego była postać dzika!  
 Jak groźne giesta! ciężkimi skrzydłami  
 Szumiał, a lekko biegł na obie nogi:  
 Barki śpiczaste, widzę, nowe cudo!  
 Na ostrych barkach unosił grzesznika,  
 Jak hakiem szponą trzymając za udo.  
 Z naszego mostu wołał zaperzony: (2)  
 „Oto jest jeden z Radców z Santa-Zita, (3)  
 Rzucaj go w jamę panie ostroszpony! (4)  
 Wracam gdzie strona w takich dość obfita,  
 Oprócz Bontura, tam każdy ladaco (5)  
 Nie w *Tak* przemieni gdy mu za to płacą.“  
 Rzucił go w jamę, a sam szybko-stopy

(2) Poeta dla tego mówi: *z naszego mostu*, że ten most, na którym stali z otchłanią pod nim będącą, straży tego szatana był powierzonym.

(3) Święta Zita, patronka miasta Lukki. Magistratura tego miasta w owych czasach głośną była ze swego przekupstwa. Tu Poeta chcąc jeszcze więcej zaostrzyć żądło ironii, nazwanie miasta omawia imieniem jego Patronki.

(4) Ostroszpony, przezwisko djabła, w oryginale: *Malebranche*.

(5) Bontura wspomniany tu ironicznie jako wyjątek, był rzeczywiście największym oszustem w Lukce.

Biegł, jak pies dworny za złodziejem w tropy.  
 Grzesznik dał nurka i cały zbrukany  
 Wypłynął na wierzech; ukryte szatany  
 Za skałą, krzyżąc taką groźbę gwarzą:  
 „Tu cię nie zbawi obraz z świętą twarzą. <sup>(6)</sup>  
 Tu pływacz lekko jak w Serchjo nie pierzchnie, <sup>(7)</sup>  
 Jeśli mieć nie chcesz od naszych szpon znaków,  
 Nie marszcz daremnie tój smoly powierzchni.“  
 I weń wrazili więćej jak sto haków,  
 Mówiąc: „tam na dnie tańczuj sobie w koło,  
 Gdy możesz skraść co, to chyba pod smolą.“  
 Tak kucharz swoim trójżebem w naczynie  
 Zatapia mięso gdy na wierzech wypłynie.  
 A mistrz: „oszukaj zgraję djablów całą,  
 Chyłkiem pół zgięty skryj się za tą skałą.  
 Nie bój się o mnie, znam się z ich obrazą,  
 Już ja w tym zgielku byłem inną razą. <sup>(8)</sup>  
 I ledwo przeszedł przez mostu upusty,  
 Dochodząc śmiałym krokiem pod most szósty,  
 W krąg pogodnemi poglądał oczyma.  
 W tém, jak huragan, jakby psiarnia jaka  
 Co się obcesem rzuca na żebraka,  
 Gdy żebrząc chleba u drzwi się zatrzyma,  
 Szatany biegły ze dna skało-ziemu,  
 Wszystkie swe haki zwrócili ku niemu,

<sup>(6)</sup> *Obraz z świętą twarzą*: to jest, wizerunek Ś-tój Pa-tronki tego miasta, z którego ten przekupień był rodem, a razem napomknienie, że urzędnicy chciwi a przekupnie często są świę-toszkami.

<sup>(7)</sup> Serchio, rzeka blisko miasta Lukki płynąca.

<sup>(8)</sup> Alluzja do pierwszej pielgrzymki Wirgiliusza do Piekieł. (Pieśń IX).

A wódz mój wołał: — „stój rodzie obrzydły!  
 W pierw nim na wasze weźmiecie mię widły,  
 Przyjdź który do mnie, niechaj mnie wysłucha,  
 Może się gniew wasz nieco ulobrucha.“  
 Jakby zahuczał grom jeden i drugi,  
 Wszyscy krzyknęli straszliwemi wrzaski:  
 „Idź sam do niego przekłety ogonie!“<sup>(9)</sup>  
 Jeden szedł, drudzy stali nieruchomie,  
 Podchodząc: — „jestem, rzekł na twe usługi.“  
 — „Czyżbyś mnie widział na téj skały złomie  
 Zdrowym i całym, mimo wasze bronie,  
 Bez woli Bożej i niebieskiej łaski?  
 Puść mnie! bo niebo chcę na twoję trwozę,  
 Abym jednemu wskazywał tu drogę!“  
 I na te słowa mistrza, rozdaśana  
 Tak silnie pycha zgięła się szatana,  
 Że z rąk mu widły upadły pod nogi,  
 I rzekł do swoich: — „nie brać go na roli!“  
 A mój wódz do mnie: — „ty co między skałą  
 Siedzisz w pół zgięty, nie chyłkiem, chodź śmiało!“  
 Jam biegł do wodza jak więzień z swéj celi,  
 A djabli wszyscy naprzód się pomknęli;  
 Widząc biegących zdjął mię przestreach nowy,  
 By nie złamali warunków umowy.  
 Tak drząc Kaprony zdała się załoga<sup>(10)</sup>  
 Na łaskę stokroć liczniejszego wroga.  
 Ja się tulilem do wodza mego

<sup>(9)</sup> Przekłety ogonie: przezwisko szatana, w oryginale *Ma-cleoda*.

<sup>(10)</sup> Kaprona obronny zamek w Pizie, który Pizanie zdali Lukiezanom wspartym licznym posiłkiem Gwelfów toskańskich.

Ich gesta, twarze wciąż mając na oku,  
 Którym patrzano z oczu nie dobrego.  
 Spuścili haki: w tém jeden z natłoku;  
 „Chcecie? rzekł, ja go zadrasnę tym hakiem?“  
 „Zgoda, idź!“ całym krzyknęli orszakiem.  
 Szatan co z mistrzem zagajał rozmowę,  
 Do razu zgłuszył ich pogróżki nowe,  
 Wołając: — „cicho! cicho Sowizrzale!“<sup>(11)</sup>  
 Potém rzekł do nas: — „dalej po tój skale  
 Wam iść nie radzę, most szósty w ruinie:  
 Jednak gdy dalej tak pilno wam w drogę,  
 Tym stromym brzegiem zawróćcie swe kroki,  
 Tam jest do przejścia drugi most z opoki.  
 Później o godzin pięć jak w tój godzinie,  
 Wczora, o ile zapamiętać mogę,  
 Tysiąc dwósetny sześćdziesiąty szósty  
 Rok się zakończył, gdy mostu upusty  
 Runęły w gruzy i drogę przerwały.<sup>(12)</sup>  
 Szlę mych szatanów ażeby patrzyły  
 Czy kto nie wytknął głowy na powietrze;  
 Idźcie więc z nimi, was ich moc nie zetrze,

(11) Sowizrzal, przezwisko téż szatana w oryginale *Scarmiglione*, który wyrывa włosy.

(12) W skutek trzęsienia ziemi przy śmierci krzyżowej Chrystusa Pana. Chrystus Pan umarł na krzyżu w roku życia 34, Dante swoją pielgrzymkę po piekle odbywa w roku 1300, a zatem od czasu trzęsienia ogólnego ziemi w tój chwili wypadło liczyć lat 1260. Dla czego tu oszukuje szatan Poetów, wskazując im inny most cały, cel kłamstwa nie jest wyraźny; sens moralny może być taki: że kto raz w kłamstwie podoba, chociażby prawdę bez własnej szkody mógł powiedzieć, kłamie bez przerwy, żadnej innej w tém nie mając korzyści, oprócz zaspokojenia swojej ohydnej skłonności.

Przy nich was żadna nie spotka przygoda.  
 A wam, ja karność zalecam w pochodzie:  
 Waszym naczelnym będzie Jeżobroda, <sup>(13)</sup>  
 Sam Lapiduszo, Psiakrwi, Smoczyplodzie,  
 Chodź Ostrohaku, Łasy, Drapigraco,  
 Z wami Zęboknur, Gniewożar ładaco.  
 Figlarzu bierz mi za pas kurzą nogę  
 Ich przeprowadzić sformie, jak przystoi,  
 Aż pod most który jeszcze cało stoi.“  
 „O mistrzu, rzekłem, cóż się stanie z nami?  
 Jeżeli tylko sam dobrze znasz drogę,  
 Bez tej piekielnej straży idźmy sami,  
 Gdy ciebie zwykły rozum nie opuszcza.  
 Patrzaj, jak strasznie zgrzytają zębami,  
 Zlém nam widocznie przegraża ta tłuszcza.“  
 A mistrz: — „dla czego trwożysz się i o co?  
 Niech jak chcą, pozwól, zębami klekocą,  
 To ich grymasy zwykłe i swawole,  
 Z tymi coś widział gorejących w smole.“  
 I szli na lewo przez kamienne zęby:  
 Na znak że każdy ze swym wodzem zgodny,  
 A wódz ich tyłem trąbił marsz pochodny. <sup>(14)</sup>

(13) Jeżobroda: w oryginale *Barbariccia*, ten co ma brodę najezoną. Domyslały się, że Poeta przez naczelnika szatanów Jeżobrodę, wytyka naczelnika magistratury Lukiezańskiej złożonej z członków dziesięciu. Resztę nazwisk drugich szatanów, mniej więcej zgodnie z oryginałem i z naturą naszego języka wytlómaczyłem.

(14) To hasło Jeżobrody wyda się zapewne odrażającym dla nosa delikatnego. Tu Dante może ubliżył gustowi estetycznemu,

## P I E Ś Ń XXII.

Widziałem jezdne na przeglądach roty, <sup>(1)</sup>  
 Szyk ich lamany, natarcie, odwroty,  
 Widziałem w mieście Arezzo przed laty,  
 Jako rabują podjazdowe czaty,  
 Widziałem turniej, gdy na ostre gonią,  
 Gdy w kolej trąby, to dzwony gomonią,  
 Stosownie jakie hasła dają z wieży,  
 Dla narodowych i obcych rycerzy.  
 Lecz nigdy trąba jazdę czy piechotę,  
 Nie poruszała na tak dziką nótę.  
 Nigdy tak sprzeczne tony, tak nieczyste,  
 Nie brzmiały razem na morzu, na ziemi.  
 Dziesięć szatanów szło w krok nasz za krokiem,  
 O towarzystwo okropne zaiste!  
 Ale w kościele jestem ze Świętymi,  
 W sądzie z Jurystą, w garkuchni z zarłokiem.

ale za to wiernym był echem opinii średniowiecznej, która wyobra-  
 żenie obrzydliwości przywiązywała szczególnie do Piekła, a sztuka  
 w średnich wiekach malując piekielne obrazy, żywiołem *grotesque*  
 zwanym, często się posługiwała. Ta pieśń i następna przypominają  
 piekło Callota.

(1) Pieśń tę poczynając Poeta uroczystym i poważnym to-  
 nem epopei, następcza swojemu czytelnikowi instynktowe przeczu-  
 cie tonu komicznego, jakim wyśpiewa dalszy jej ciąg i koniec. W tej  
 pieśni walka szatanów z oszustami, którzy są pod ich strażą, wza-  
 jemne ich szermery i figle przedstawują dziki, a razem komiczny obraz.  
 Poeta na początku tej pieśni dowodzi jak wielostronne było jego  
 ukształcenie, i że nie obce były jemu przeglądy i obroty wojenne.

Jednak badałem to smolne jezioro  
 Z całą uwagą, i tych co w niem gorą.  
 A jak grające Delfiny przed burzą, <sup>(2)</sup>  
 Skaczą nad wody i majtkom źle wróżą;  
 Tak niejednego grzbiet nagi grzesznika,  
 Dla ulgi w bólu nad smolne powierzchnie  
 Błyśnie, to na dno błyskawicą pierzchnie  
 A jako w stawie, przy ścieku poników,  
 Trzoda żab z wody swe głowy wytyka,  
 Podobnie głowy sterczały grzeszników.  
 Lecz Jeżobroda gdy przyszedł, wespoły  
 Szybko do wrzącej rzucali się smoły:  
 Widziałem, myśląc teraz, czuję dreszcze,  
 Jeden się spóźnił, nie dał nurka jeszcze,  
 Jak widzim żabę, na cichem wód łonie  
 Zostaje jedna, kiedy druga tonie.  
 A Drapigraca stojąc przy nim zbliża,  
 Zahaczył jego osmolone włosy,  
 Na brzeg, jak wydrę, dobył w okamgnieniu.  
 Wiedziałem wszystkich szatanów nazwiska,  
 Bo wybór djabli szedł na żywe głosy,  
 I sami siebie zwali po imieniu.  
 W tém zagrzmiał djabłów krzyk i wrzask straszliwy:  
 „Sam Gniewożarze, twym hakiem grzesznika  
 Ściągnij po grzbiecie, i drzyj go na tyka!“  
 A ja: — „mów mistrzu, kto ten nieszczęśliwy?“  
 Mój wódz do niego zbliżył się i mówi:

(2) Delfiny zwykle pokazują się na powierzchni morza przed  
 zbliżającą się burzą. Porównanie to i następne dziwnie jest trafne  
 i stosownie użyte.



„Skąd i kto jesteś?” on odrzekł wodzowi: <sup>(3)</sup>  
 „Jam się urodził w królestwie Nawarry;  
 Matka do dworskiej oddała mnie służby;  
 Ojciec mój strwoził fortunę i zdrowie,  
 Z niej ledwo został kęs na życie wdowie.  
 Wkrótce mnie dworskie osłepiły blaski,  
 A dumny z króla Teobalda drużby,  
 Kryjomie pańskie frymarczyłem laski;  
 Za grzech ten w smolne wrzucono mnie żary.“  
 Zęboknur, który jak dzik w koło pyska  
 Dwa kły zakrzywia, stojąc tuż przed nami,  
 Dał jemu uczuć jak kaleczy kłami.  
 Lecz mysz trafiła na koty nieuki;  
 Już Jeżobroda potężnie go ściska,  
 I mówi: „odejdz, on nam nie uciecze.“  
 A obrócony do wodza, tak rzecze:  
 „Pytaj go, jeśli co chcesz wiedzieć jeszcze,  
 Ja między nogi wziąłem go jak w kleszcze.  
 Niech mówi, nim go rozerwą na sztuki.“  
 A wódz: — „mów duchu, czy tu w waszém kole,  
 Jaki Łacinnik warzy się w tój smole?“  
 A on: — „niedawno rozstałem się z jednym,  
 „Gdybym z nim skrył się, zwyczajem powszednim  
 Od tych by haków zakryła mnie smoła.“  
 — „Dość cierpliwości,“ tu Ostrohak woła,  
 I widlą jego zahaczył o ramię,  
 Aż kość ramienną hak na druzgi łamie.  
 Chciał Drapigraca schwycić go za nogę, <sup>(4)</sup>

<sup>(3)</sup> Cień tu, mówiący nazywał się Ciampolo, historią życia swojego sam opowiada.

<sup>(4)</sup> Widzimy tu że głównym typem Piekła jest bezrząd, czyli anarchia. Naczelnik szatanów Jeżobroda, którego Poeta ironicznie

Lecz na spojrzenie srogie Dekurjona,  
 Orszak dziewięci uderzył na trwożę.  
 Gdy ścichła trochę gawiedz zajuszona,  
 Mój wódz znów ducha kalekiego pyta:  
 „Kto jest ten który ciebie rzucił w chwili  
 Gdyśmy przy brzegu twą postać zoczyli?”  
 On odpowiedział: — „jest to mnich Gomita, (5)  
 Rządca Gallury, urna zabrukana,  
 Mając w swym ręku wrogów swego pana,  
 Tych puszcza, drugich do więzienia sady,  
 W sposób że z niego wszyscy byli radzi;  
 Wielu dał wolność, ale brał ich złoto,  
 Jak sam powiadał, i różną niecnotą  
 W różnych urzędach brukał się wiek cały,  
 Nie mierny, był to szalbierz doskonały.  
 Z nim często gwarzy Zanke z Logodoro; (6)  
 O Sardynii, choć im wargi gorą,  
 Dosyć się z sobą nagadać nie mogą.  
 Spójrz, ten drugi jak wytrzeszczył ślepie,  
 Zgrzyta zębami i biciem przegraża,

nazywa Dekurionem, nie może utrzymać grozą swojego urzędu żadnego porządku między swojemi podwładnemi.

(5) Sardynia będąc pod zarządkiem Pizanów, podzieloną była na cztery okręgi: Lagodoro, Kallari, Gallura i Albocea. Okręgiem Gallury zarządzał Mino Wiskonti, którego pierwszym ulubieńcem był mnich Gomita. Mnich ten nadużywając zaufania pańskiego, sprzedawał urzędy, frymarczył publicznym skarbem, wsadzonych do więzienia za okup wypuszczał na wolność, i tym podobne broił bezprawia; nakoniec był powieszonym.

(6) Michał Zanke, drugi oszust, również skażonym był urzędnikiem zarządzając okręgiem Lagodoro; nadto jeszcze zwiódł wdowę Adalazję po pierwszym rządcy tegoż okręgu.

Lękam się czy mi skóry nie wytrzepie.“  
 „Wara zły ptaku!“ tak zfukał Figlarza,  
 Iskrząc oczyma naczelnik szatanów. (7)  
 „Jeśli chcesz widzieć Lombardów, Toskanów;“  
 Przemówił znowu Cień rażony trwogą:  
 „I ci i owi przyjdą jak z rozkazu.  
 Lecz niech w bok zejdzie orszak Ostro-szpony,  
 Strach mi ich zemsty; z miejsca niewzruszony  
 Gdy świsnę, siedmiu zjawi się do razu,  
 To nasze zwykłe hasło i nie nowe,  
 Gdy z warów smolnych wytykamy głowę.“  
 I na te słowa Psiakrew warknął pyskiem:  
 „O! czy słyszycie“ tak mówił z przyciskiem,  
 „Jaką wymyślił złość ten nicdobrego,  
 Aby mógł wskoczyć do waru smolnego?“  
 Ale Cień pełen figlów i wybiegów,  
 „Zaiste“ odrzekł: „złość knuję bezkarnie,  
 Chcę moich braci przywabić do brzegów,  
 By ich na większe narazić męczarnie.“  
 Tu Łapidusza nie stawiał oporu,  
 I rzekł doń, mimo towarzyszków sporu:  
 „Jeśli w tę smołę przedsięwzięciem śmiałem  
 Wskoczysz, za tobą nie pogonię cwałem,  
 Tylko nad tobą skrzydła me zawarczą:  
 Brzeg i wysokość niech będzie twą tarczą,

(7) Widzimy w dalszym ciągu tej pieśni jak oszuści potępieńce oszukują swoich nadzorców, ażeby z ich szpon co prędzej umknąć i zanurzyć się w smołę. Scena ta pełna ruchu i życia przypomina mimowoli, że i po za obrębem Piekła podobne sceny wzajemnego oszukaństwa rządzących i rządzonych dziać się mogą. Być może, że jakaś rzeczywista okoliczność podała Poeście pierwszą myśl skreślenia tej szermi szatańskiej.

Chcę tylko widzieć i przekonać siebie,  
 Czy od nas wszystkich chytrzejszy bies z ciebie."  
 Tu czytelniku poznasz figiel nowy:  
 Szatani na bok odwrócili głowy,  
 Nawarczyk wnet się rzucił do wybiegu,  
 Skorzystał z chwili, już stanął na brzegu,  
 I jednym skokiem skacząc w smolne wary,  
 Na nice djable wywrócił zamiary.  
 Szatani stali z zasmuconą miną;  
 Lecz, ilem dostrzegł, między ich drużyną,  
 Stał najsmutniejszy sprawca ich kłopotu;  
 I rączym skrzydłem, myśląc że go złapie,  
 Poleciał krzycząc: — „Już cię mam w swój łapie!“  
 Daremnie, piętna wstydu już nie zetrze,  
 Strach skorsze skrzydła miał od diabła lotu,  
 Ten skrył się w smołę, on wzleciał w powietrze.  
 Tak czatujący jastrząb na kaczora,  
 Gdy ten nurkuje przed nim dnem jeziora,  
 Precz leci cały wściekły i znużony.  
 Łasy, gdy stali towarzysze smutni,  
 Gniewny pogonił skrzydłem rozdąsaném,  
 I ciągle latal za drugim szatanem.  
 O cień co zniknął szukając z nim kłótni,  
 Podczas gdy oszust znikł wśród smolnej głębi.  
 W grzbiet towarzysza zatopił swe szpony,  
 Lecz Łapidusza z czystej krwi Jastrzębi,  
 Łasego wyzwał na oręż ten samy,  
 I oba padli wśród kipiącej jamy.  
 Gorąco smoły rozjęło walczących,  
 Lecz tam ich większa spotkała przygoda,  
 Nie mogli podnieść piór do smoły lgnących.  
 Nie rad z wypadku ich wódz Jezobroda,

Szle czterech swoich, by krążąc brzegami  
 W skok im na pomoc śpieszyli z hakami.  
 Ci brzegiem jamę obiegłszy w półkole,  
 Na środek jamy haki wyciągnęli,  
 Ratując wpadłych do smolnej topieli;  
 Tak zostawiłem zagrzęźłych w tej smole.

### P I E Ś Ń XXIII.

Szliśmy w milczeniu i bez towarzyszy,  
 Jeden za drugim, jak dwa mnichy z celi; <sup>(1)</sup>  
 Djabli mi swoją kłótnią przypomnieli  
 Bajkę Ezopa o żabie i myszy. <sup>(2)</sup>  
 Dwie części mowy, *teraz i w tej chwili*, <sup>(3)</sup>  
 Nie tyle z sobą podobne być mogą,  
 Jak z ową bajką djabła hijatyka,

(1) Obyczajem było w średnich wiekach wszystkich zakonników a szczególnie Franciszkanów, w znak głębokiej pokory iść jeden za drugim i z głową w dół spuszczoną; tak szli oba poeci rozmyślający nad wypadkiem jakiego naocznie byli świadkami.

(2) Żaba ofiarowała się na swoim grzbiecie mysz przez rów przesadzić, a rzeczywiście knuła w sobie zdradliwy zamysł, aby ją utopić; lecz ptak drapieżny spadł niespodzianie i połknął mysz razem z żabą. Żaba i mysz w tej bajce, są to oszukujący siebie nawzajem dwa djabły, tym ptakiem drapieżnym jest to smolne jezioro.

(3) W oryginale: *mo ed issa*, dwa słowa lombardzkie oznaczające rzecz jedną, synonimy, a które tu wytłómaczyliśmy przez: *teraz i w tej chwili*; słowa te po francuzku tłumaczą się dosłownie *à présent et maintenant*.



PIEKŁO. -- PIEŚŃ XXIII.



Gdy zagajali bitwę i kończyli.  
 Jak z jednéj myśli myśl druga wynika,  
 Strach piérwszy drugą przeraził mię trwogą;  
 Myśliłem sobie, ci djabli zwiedzeni  
 Z przyczyny naszéj, i okaleczeni  
 Wzajem ranami i smolném gorącym,  
 Gdy ze złą chęcią ich gniew się ożeni,  
 Polecą w trop nasz jak chart za zającem.  
 Strach włos mój jeżył i ziębił mię mrowiem,  
 Patrząc za się rzekłem: — „ledwo dyszę,  
 I mnie i siebie skryj mistrzu w zaciszę,  
 Za ścianę skały, lękam się zawziętych  
 Szatanów na nas, i ich szpon przeklętych:  
 Już, już za nami szum ich skrzydeł słyszę.“  
 Mistrz: — „gdybym szkłem był podszytém ołowiem,  
 Prędzęjbym twego nie odbił obrazu,  
 Jak w głab' twéj duszy zajrzałem do razu:  
 W téj chwili myśli twoje nie spostrzegły,  
 Jak jednolice przez moje przebiegły,  
 Tak że z nas obu jedną wzięłem radę.  
 Jeśli ta skała tak na dół się kloni,  
 Że po niéj zstapim na drugą arkadę,  
 Umknem rojonéj przez ciebie pogoni.“  
 Ledwo swe zdanie wyrzekł mistrz kochany,  
 Biegły spragnione nas dognać szatany,  
 A grzmiał skrzydłami ich legijon czarny.  
 Mistrz mnie co prędzéj w objęcia porywa;  
 Tak matka w nocy, kiedy blask pożarny  
 Zaświeci w okna, z pościeli się zrywa,  
 Chwyta swe dziecko, i w jednej koszuli  
 Wychodząc bosa, w swój rąbek go tuli.  
 Mistrz w dół ze skały, jak stoczona wstęga,



Śliznął się grzbietem do drugiego kręgu ; (4)  
 Nie jest tak szybki prąd wody u młyńa ,  
 Gdy ją na kolo pędzi wążka rynna ,  
 Jak on się stoczył tuląc mnie jak syna.  
 Ledwo dotknąłem stopą dna otchłani ,  
 Nad nami stali na skale szatani ;  
 Lecz o nich mało dbała moja troska ,  
 Bo dając w zarząd im Opatrzność Boska  
 Krąg piąty, kres ich wskazała potęgi,  
 Aby nie śmieli w inne wkraczać kręgi.  
 Tam napotkałem nową trzodę ludu ,  
 Duchy barwione szły leniwym krokiem ,  
 Płakały, mdlały z boleści i trudu.  
 Głęboki kaptur zwiisał nad ich okiem ,  
 Na wzór kolońskich skrojony kapturów ; (5)  
 Kapice zewnątrz lśnią od złotych sznurów,  
 A poly olów podszywa ciężący.

(4) Przypomnijmy, że poeci znaleźszy most złamany, który ich do szóstego Tłómoka, czyli jamy wąskiej miał przeprowadzić, zeszedli w dół z tamy na upewnienie szatanów, że dalej most cały znajduje. Pochyłością tej tamy oddzielającej oddział piąty od szóstego i w głębi tegoż oddziału spuszcza się Wirgiliusz z Poetą ; bo tam szatani już ich nie dościgną, którym niewolno przekroczyć przeznaczonych miejsc dla ich straży.

(5) Poeta miał tu na myśli będącą w obiegu za jego czasów anekdotę o Kapucynach Kolońskich. Anekdota ta baje, że był przełożonym Kolońskich Kapucynów człowiek próżny i dumny, który prosił papieża, ażeby jego spółzakonnikom pozwolił Jego Świątobliwość nosić kaptury szkarłatne, pasy, ostrogi i strzemiona do konnej jazdy ze złoczonego srebra. Ta prośba tak się nie podobała papieżowi, że rozkazał jemu i jego spółzakonnikom, ażeby odtąd nosili kaptury czarne i głęboko wsunięte na oczy, i ażeby używali nie innych pasów, jak sznury konopne a strzemiona drewniane.

Za Fryderyka kapica znajoma, <sup>(6)</sup>  
 Przy tych byłaby tak lekka jak słoma :  
 O zbyt na wieczność płaszczu mordujący !  
 Na lewo szliśmy z takimi duchami,  
 Słuchając jęków, cierpiąc nad ich łzami.  
 Ci nieszczęśliwi, ciężarem zgarbieni,  
 Szli tak leniwo i ślimaczym ruchem,  
 Że wciąż się z nowym spotykałem duchem.  
 Rzekłem : — „mój wodzu, może wśród tych Cieni.  
 Są jacy sławni czynem lub imieniem ?  
 Idąc, nawiasem wskaż ich mi spojrzeniem.“  
 Jeden Toskańskiej słysząc mowy brzmienie,  
 Zakrzyknął za mną : — „wstrzymajcie swe kroki ,  
 Wy co tak szybko bieżycie w tém ciemnie ;  
 Ty zaś co pytasz, możesz sam odemnie  
 Słyszeć odpowiedź.“ I wódz mój bez zwłoki  
 Stanął i mówił : — „zaczekajmy chwile,  
 Krok z jego krokiem zgadzaj ile tyle.“  
 Krok mój wstrzymałem, i widzę dwa Cienie,  
 Chęć ich być ze mną zdradzało spojrzenie ;  
 Poszedłszy ciężkim od ciężaru krokiem ,  
 Patrzyły na mnie zezowatém okiem ,  
 Milcząc , a potem tak mówiły z sobą :  
 On jest, zaiste, żyjącą osobą ,  
 O ile wnoszę z ruchów jego garła ;  
 Gdyby szła tędy para cieniów zmarła ,  
 Jakież przywilej ich, w tém miejscu zwłaszcza ,  
 Iść upoważnił bez ciężkiego płaszczu ?“

<sup>(6)</sup> Cesarz niemiecki Fryderyk II przestępców politycznych,  
 obwinionych o obrazę majestatu, kazał obwijać w opony ołowiane  
 rozpalone żarem, w których ich ciała zwolna gorzały.

A potem do mnie: — „Ty co z gór twych szczytów,  
 Zstąpiłeś w zbór nasz smutnych Hipokrytów,  
 Kto jesteś? nie gardz, odpowiedz mi proszę?“  
 A ja: — „gdzie płyną pięknej Arny wody,  
 Tam życie wziętem, spędzilem wiek młody,  
 Z całych Włoch może w najpiękniejszym mieście. (7)  
 Wchodzę tu z ciałem jakie' zawsze noszę.  
 Ale wy którym odwilża jagody  
 Boleść tak wielka, mówcie kto jesteście,  
 Skąd blask szat waszych, co tak lśni źrenice?“  
 Jeden z nich mówił: — „te żółte kapice  
 Są ołowiane, ołów nas przywała,  
 Skrzypimy pod nim, jako skrzypi szala  
 Pod swym ciężarem; powiem prawdę całą:  
 W Bolonii bracią wesolą nas zwano, (8)  
 On Lodevingo, jam jest Katalano.  
 Miasto nas twoje na urząd wezwało,  
 Abyśmy byli pokoju stróżami;  
 Ileśmy dbali o ten pokój sami,  
 Świadczy Gardino dymem i gruzami.“  
 A ja mówiłem: — „o Bracia, zła wasza...  
 I zamilczałem, bom spostrzegł w tej skale,

(7) We Florencyi.

(8) Za papieża Urbana IV utworzony był zakon braci Świętej Maryi, zakon rycerski, który ślubował bić się z niewiernymi; gdy z czasem ten zakon nie dochowując przyjętych ślubów, rad żył w miękkiem próżnowaniu i zatopił się w zbytkach, lud włoski ironicznie nazwał go: *Bracią wesolą* (frati godenti). Katalano i Lodevingo, zakonnicy tego rycerskiego bractwa, wezwani byli na urząd podestów do Florencyi; po niedługim czasie czynnego zarządu, uwiedzeni łakomstwem, zaprzędali się Gwelfom i wspólnie z nimi spalili pałace Ubertich, które stały przy ulicy zwanéj Gardingo.

Że człowiek leżał jak kłoc suchój kłody,  
 Rozkrzyżowany pomiędzy trzy pale.  
 On gdy mię zoczył, z pala zwiesił głowę,  
 Silném westchnieniem dmuchnął w miotłę brody,  
 A Katalano tak ciągnął rozmowę:  
 „Patrz, ten przybity, to duch Kaifasza, <sup>(9)</sup>  
 Nad którym cięży świętej krwi przeklęctwo:  
 Faryzeuszom wmówił, że należy  
 Za lud człowieka skazać na męczeństwo.  
 On, jak tu widzisz, w poprzek drogi leży,  
 Aby czuł ciężar tych co tędy idą:  
 Z nim teść Ananasz, wszyscy co z tej rady  
 Dla żydów byli ich nieszczęść nasieniem,  
 Skarani jedną karą i ohydą,  
 W jamie, pod jednym tym lukiem arkady.“  
 Wtenczas Wirgili spojrzzał z zadumieniem  
 Gdzie leżał człowiek sromotnie deptany,  
 Na całą wieczność tak ukrzyżowany!  
 Potém w te słowa rzekł do Katalana:  
 „Czy jaki otwór ma w prawą ta ściana,  
 Abyśmy mogli wyjść z tych ciemnych dolów,  
 Nie przyzywając tych czarnych Aniołów?“  
 On odpowiedział: — „stąd, jak na rzut oka,  
 Bliżej jak myślisz wznosi się opoka,  
 Co od wielkiego kręga nieprzerwanie  
 Idąc przeryna te ciemne otchłanie;

(9) We dług Poety, Kaifasz, teść jego Ananiasz i wszyscy  
 którzy byli obecni na radzie, w której zawyrokowano śmierć Chry-  
 stusa Pana, ukrzyżowani są w piekle. Słowa te Kaifasza wzięte są  
 z Ewangelii ś-go Jana roz 11 w. 50: „Ani myślicie, iż wam jest  
 pożytecznie, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek na-  
 ród zginął.“

Lecz tu strzaskana, chyba wylom tamy  
 Obejdiesz gruzem kryjącym dno jamy.“  
 Mój wódz przez chwilę stał z spuszczoną głową,  
 I rzekł: — „o jakże zwiódł nas ten obrzydły,  
 Który grzeszników rad bierze na widły!“  
 „Często w Bolonii“ mówił Katalano,  
 „O figlach djabła wiele mi bajano,  
 Ojcem go kłamstwa i zwodnikiem zwano.“  
 Natenczas wódz mój odszedł wielkim krokiem,  
 Z twarzą jak gniewu zaćmioną obłokiem:  
 Rzuciłem duchy zgięte ciężarami,  
 Idąc drogiemi stóp wodza śladami.

#### P I E S Ń XXIV.

Gdy słońce w porze młodocianej roku,  
 Promiennym włosem po Wodniku brodzi, (1)  
 A noc już dniowi nie narzuca zmroku:  
 Jeśli ubieli ziemię zamróz ostry,

(1) Słońce w trzeciej kwadrze miesiąca Stycznia wstępuje w znak wodnika i tak stoi przez pierwsze dwie kwadry miesiąca Lutego. Czas, o którym tu mowa, przypada na środek Lutego, kiedy noc, doliczywszy do niej wieczór i zmrok poranny, trwa około dwunastu godzin. W tym czasie słońce we Włoszech już tak świeci i grzeje, że śniegi do rzadkości należą. Całe to porównanie wieśniaka, który widząc ubielone śniegiem pastwiska, a nie mając w zapasie karmy, drży o los swojej trzody i załamuje dłońie, zaleca się szczególną prawdą i stósownością jego użycia do obecnego położenia Poety, gdy nawykły widzieć zawsze wypogodzone czoło swojego mistrza, widzi je zachmurzonem.

Udając barwę swojej białej siostry,  
Lecz trwa niedługo, i chłód swój łagodzi:  
Wieśniak któremu braknie suchej paszy,  
Widząc w okolo bielące się błonie,  
Wraca do domu, załamuje dłonie,  
Jak nieszczęśliwy co widmem się straszy:  
Potém wychodzi, i pełen nadziei,  
Widząc weselszy świat po śnieżnej wiei,  
Pochwyca laskę, i na łąk zielenie  
Z obór wesole swoje trzody żenie.  
Podobnie mistrz mnie przeląkł poniewoli,  
Gdym widział jego zachmurzone czoło,  
Podobnie maść on przyłożył gdzie boli.  
Gdy nad strzaskaną przyszliśmy arkadę,  
On patrzył na mnie słodko i wesole  
Jak u stóp góry; sam z sobą wszedł w radę,  
I opatrzywszy skalę z każdój strony,  
Mnie otwartemi pochwycił ramiony.  
Jak ten co pracę poczyna z baczeniem,  
Wpierw, co ma zrobić, rozważa myśleniem,  
Tak on, podnosząc mnie na wierzch opoki,  
Wskazywał palcem drugi głaz wysoki,  
I mówił: — trzymaj dłonie w pogotowiu,  
Obejmij głaz ten, lecz wprzody oczyma  
Rozpatruj pilno, czy twój ciężar strzyma.“  
Jak się wpatrzyłem, nie była to droga  
Dla tych co noszą kapice z ołowiu;  
Bo ja, i wódz mój tak lekki Wirgili,  
Ledwośmy z głazów na głazy kroczyli;  
Gdyby nie krótsza ścieżka między skalą,  
Sam nie wiem, coby z mym wodzem się stało,  
Mnieby pokonał trud, a w końcu trwoga.

Lecz jako skały zwane *Zle Tłómoki*,  
 Pochyło schodzą w zrab studni głębokiej,  
 Każda dolina którą się przebiega,  
 Tu ma wyniosłość, tam spadziłość brzega.  
 W końcuśmy doszli do progu opoki,  
 Gdzie głąz ostatni czołem prostopadłym  
 W dół się powalił i w otchłań się rzuca:  
 Już mi zabrakło oddechu na płuca,  
 Już iść nie mogłem dalej, i usiadłem.  
 „Z wady lenistwa wyzuj się w tej dobie“  
 Mistrz mówił: — „w puchu lub w pierzu kto lega,  
 Temu do sławy za daleka droga;  
 A kto na ziemi po krótkim przechodzie  
 Bez wieńca sławy poleży się w grobie,  
 Ten tyle śladu zostawi po sobie,  
 Co dym w powietrzu, co bańka na wodzie.  
 Wstań, wolą ducha trud pokonasz snadnie,  
 Duch w każdej walce tryumfator wroga,  
 Gdy pod ciężarem ciała nie upadnie.  
 Mamy do przejścia jeszcze dłuższe wschody, (2)  
 Nie dosyć przebyć skał tych wysep nagi,  
 Niech ta uwaga doda ci odwagi.“  
 Wstałem z uczuciem rzeźwiącej ochłody,  
 A piersi moje swobodniej dyszały,  
 Mówiąc, — „idź dalej, jam krzepki i śmiały!“  
 Szliśmy, a glazy przed nami, pod nami,  
 Coraz wyższemi sterczały garbami,

(2) Tu napomyka *Wirgiliusz* o wschodach, jakimi trudniej będzie *Poecie* szczeblować na górę *Czyśćcową*. Sens tych słów wyraźnie mówi: że daleko więcej trudności jest do zwalczania przy pozbyciu się grzechu jak przy jego uznaniu.

Szedłem, bez przerwy gwarząc to i owo,  
 Mocując wolę z słabemi siłami,  
 Gdy z drugieję fossy głos przemówił słowo.  
 Co mówił, nie wiem, choć byłem na szczycie  
 Arkady mostu, co w poprzek otchłani  
 Sklepiąc swe łuki zawisła tam na nięj.  
 Głos mówiącego zdradzał gniew nie skrycie,  
 Jam wzrok w dół spuścił, ale żywe oko  
 Dna nie dościgło przez ciemność głęboką.  
 „Mistrzu!“ tak rzekłem po chwili niedługiej,  
 „Przechodźmy most ten, zstępujmy w krąg drugi.  
 Bo stąd ja słyszę, a nic nie rozumiem,  
 Widzę, nic jednak rozpoznać nie umiem.“  
 A mistrz: „zadosyc słusznemu życzeniu  
 Jako przystoi odpowiem w milczeniu“  
 I wnet przeszliśmy łuk mostu ten samy,  
 Który przytyka aż do ósmej tamy;  
 Wtenczas ujrzałem cały otwór jamy, (3)

(3) W siódmym oddziale kręgu ósmego karani są złodzieje, widzimy ich pod postacią węzów i gadów, to pod postacią człowieka, za lada dotknięciem przemieniają swoje postaci, jeden w drugiego kształty przechodzi, a każdy broni się od przyobleczenia się w kształty nieswojskie; nawzajem radzi sobie szkodą i wzajem się nienawidzą. W tej i następnej pieśni Poeta zadziwia czytelnika bogactwem swojej fantazy, która po głębszej rozwadze nie wyda się wszakże tylko prózną grą wyobraźni, ale najliczniej zastosowaną do charakteru występku jaki się tu karze. Wiadomo jest, że złodzieje choć łączą się z sobą w złym zamiarze, jak lada większa korzyść waśni jednego z drugim, jak swoją własność odkradają i zamieniają sobie nawzajem, jak w razie potrzeby jeden drugiego nie szczędzi i na ofiarę poświęca. Że potępieni są wzajemnym narzędziem swojej kary w piekle, nic w tém dziwnego; zdarza się to między złymi ludźmi i na ziemi.



Dno jój zapelnia żmija, wąż, gadzina,  
 Gdy wspomnę, jeszcze krew się we mnie ścina.  
 Libijskie piaski nad brzegiem swych stoków  
 Nie rodzą tyle plazów, hyder, smoków,  
 Kraj po nad morzem czerwonym nie roni  
 Tyle zabójczych pomorów i jądów;  
 Przez te obrzydłe mnóstwa węzów, gadów  
 Wylękły, nagi oddział potępieńców,  
 Biegł bez nadziei ujścia ich pogoni.  
 Ręce ich na tył związane węzami,  
 Wijąc się węże w kształt ruchomych wieńców,  
 Bodły ich nerki ogonem, głowami.  
 Z tych nieszczęśliwych jeden przerwał ciszę,  
 Przeciągłym krzykiem, kąsany od żmii,  
 W miejscu gdzie ramię przytyka do szyi:  
 I nikt tak szybko *O* lub *J* nie pisze, <sup>(1)</sup>  
 Jak on się ogniem zajął w okamgnieniu,  
 I w proch się cały rozsypał w płomieniu.  
 Lecz proch co płomie zgrzyzło i rozwiało,  
 Zebrał się w siebie i spoił się w ciało;  
 Tak Feniks kona, jak bają po świecie,  
 Tak się odradza co piąte stólecie,  
 Karmi się w życiu nie ziarnem, rośliną,  
 Lecz wonią, łzami co z kadzidel płyną;  
 Z mirry i nardu na palmie wysokiéj  
 Stos pogrzebowy przed zgonem układa,  
 I w ogniu z dymem wzlataje w obłoki.  
 Jak człowiek który sam nie wie jak pada,  
 Przez kurcz chorobny, czy przez moc szatana,  
 Gdy wstaje, wodzi w około oczami,

(1) W oryginale: Ne *O* si tosto mai ne *J* si serisse.

Dziwi go boleść, mdłość tak niespodziana;  
 Podobnie grzesznik wstał z prochu przed nami:  
 O jak surowa sprawiedliwość Boga.  
 Gdy zemsta jego tak straszna i sroga!  
 Mój wódz: kto on jest? zapytał grzesznika,  
 On odpowiedział: „widzisz Toskańczyka,  
 Wpadłem w tę jamę jeszcze nie ma roku.  
 W życiu zwierzęcém całą rozkosz czułem,  
 I nie człowiekiem, byłem istnym mulem.  
 Imię jest moje Fucjo, a Pistoja  
 Była to godna mnie jaskinia moja.“<sup>(3)</sup>  
 A ja do wodza: — „niech nie rusza kroku,  
 Spytaj, w tę jamę wtrącono go za co?  
 Znałem go, był on krewki i ladaco.“  
 Grzesznik to słysząc nie unikał wzroku,  
 Zwrócił się do mnie z twarzą obojętną,  
 Na której smutne wstyd wycisnął piętno.  
 „W takiej mię nędzy“ duch przemówił potem  
 „Widząc, o! większym nabawiasz kłopotem  
 Niż gdym się z moim rozstawał żywotem.  
 Zadość uczynić twojej chęci muszę,  
 Skradłem kościelne sprzęty i ozdobę,  
 Winę zwalniając na drugą osobę;  
 Lecz wprzód nim wyjdiesz z tych piekielnych cieni,  
 Gdybyś nie patrzył rad na me katusze,  
 Daj ucho na głos nowój wieści mojej.

<sup>(3)</sup> Vani Fucci przytrzymany za kradzież świętych naczyń kościelnych w Pistoii, zrzucił swoją winę na notariusza Vani della Nona, w którego mieszkaniu złożył był skradzione rzeczy. Notariusz, niewinna ofiara swojej uprzejmości, powieszonym był zamiast rzeczywistego złodzieja.

Czarnych jak miotłą wymiotą z Pistoï, <sup>(6)</sup>  
 Lud i obyczaj Florencya zmieni;  
 Dolinę Magry Mars dymem zachmurza,  
 Z jego obłoków zstąpi silna burza,  
 I szal swój wyrwie na Piceńskie błonie:  
 Z chmur błyskawicą zamigocą bronie,  
 Walczący muszą broń na ziemię rzucić,  
 I wszystkich *Białych* huragan pochłonie.  
 Taką nowiną chciałem cię zasmucić.“ <sup>(7)</sup>

### P I E S Ń XXV.

To rzekłszy złodziej podniósł pięści obie,  
 W każdej sterczała figa <sup>(1)</sup> jak gwint w szrubie,  
 A krzyczał bluźniąc: „Boże przyjm to sobie!“  
 W tём wąż, i za to odtąd węzów lubię, <sup>(2)</sup>

<sup>(6)</sup> Biali Gwelfowie na początku brali górę w Pistoï i wypędzili Czarnych, lecz wkrótce ze zmianą losu Gwelfów Białych, Poeta, jako należący do ich stronnictwa, wygnanym był z Florencyi. Markiz Malaspina stając się na czele Gwelfów Czarnych z Pistoï, zadał ogromną klęskę białym na dolinie Piceńskiej, przez którą przepływa rzeka Magra, na pograniczu samém Toskanii a Genui.

<sup>(1)</sup> Dante należący do stronnictwa Gwelfów białych, spotkał w tym kręgu Fuccia, który był Gwelfem czarnym; ten zagniewany, że Poeta widział go w takiej piekielnej męce, z rozkoszą przepowiada jemu upadek ostateczny Gwelfów białych. Rys dość charakterystyczny zajadłości stronnictw politycznych.

( ) *Far le fiche*: u Włochów jest to giest wyrażający pogardę połączoną z szyderstwem.

(') Poeta polubił węże odkąd widział, jak jeden z nich ducha, bluźniącego Bogu w sposób tak pogardliwy, chwycił za szyję i bezbożność jego ukarał.

Ścisnął za szyję bluźniercę, oszusta,  
 Jakby rzekł: — „więcej nie zbluźnią twe usta.“  
 Drugi ramiona w węzły i pierścienie  
 Tak jemu związał i gryzł jego ręce,  
 Że stał jak gdyby skamieniały w męce.  
 Pistojo! zatlij żagwie w okamgnieniu,  
 Spal sama siebie i zniknij w płomieniu,  
 Gdy w złém tak lubi pluć tve nasienie.  
 Pomiedzy piekła czarnemi kręgami  
 Duch takiój pychy nie był w obec Boga,  
 Nawet bluźnierca co legł pod Tebami. <sup>(3)</sup>  
 Złodziej zmykając nie przemówił słowa,  
 Biegł za złodziejem Centaur, pogoń nowa,  
 Krzycząc: — „gdzie pyszny? krótką jego droga!“  
 Wątpię czy tyle jest gadów w Maremmie,  
 Ile tam węzów krzyż dźwigał Centaura,  
 Zkąd się poczyna człowiecza figura.  
 Na jego barkach z rozpiętymi skrzydły  
 Buchając ogniem siedział smok obrzydły,  
 Kto się doń zbliżał, trząsał żary na ziemię.  
 Mistrz rzekł: — „to Kakus w Centaura postaci,  
 Z jego przyczyny Awentyńskie skały  
 Często się krwawą posoką zbrukały;  
 On sie oddzielił od reszty swój braci,  
 Bo jak wilk chytrze pasterzy napadał;  
 Sąsiednie trzody rad po nocach kradłał,  
 Lecz dożył końca, złe broił niedługo,  
 Sto razy ciął go Herkules maczugą, <sup>(4)</sup>

<sup>(3)</sup> Kapaneus. (Patrz o nim Pieśń XIV.)

<sup>(4)</sup> Gdy Herkules pasąc bydło Geryona na górze Awentyń-  
 skiój zasnął, Kakus sławny rozbójnik i złodziej wprowadził pasące

Choć tych cięć nie czuł i dziesiątej części.“  
 Już Centaur zniknął, gdy mistrz ciągnął mowę,  
 Wtenczas pod nami jakieś duchy nowe  
 Biegły samotrzeć, a każdy był nagi,  
 Wodza i mojej uszliby uwagi,  
 Gdy krzyk ich dziko w uszach nam zachrząści:  
 „Kto wy jesteście?“ mistrz z zapalem żywym  
 Mówiący, mowę przerwał w okamgnieniu.  
 Ja ich nie znałem, lecz trafem szczęśliwym  
 Jeden drugiego nazwał po imieniu,  
 Gdy rzekł: -- „Cianfa <sup>(5)</sup> gdzieżeś? ja tu jestem.“  
 Uwagę mistrza chcąc zaostrzyć giestem,  
 Pod nos od brody przytknąłem mój palec.  
 Jeśli z pół wiarą będziesz czytelniku  
 Słuchał, co powiem, tych dziwów bez liku,  
 Nic w tém dziwnego, bo wyznam ci szczerze,  
 Ja com to widział sam zaledwo wierzę.  
 Gdym na te duchy oczy me obrócił,  
 Wąż sześcionożny, potworny padalec,  
 Z przodu jednemu aż na piersi wskoczył;  
 I na nim cały sam sobą zawisnął.  
 Wnet mu średniemi łapami brzuch ścisnął,  
 Przednie jak uścisk na barki zarzucił,  
 Gryzł mu policzki i we krwi pysk broczył.  
 Potém gdy tylne łapy uda gniotły,  
 Pomiędzy nogi wśliznął się ogonem,

się było ciągnąc je tyłem za ogony do swojej jaskini, ażeby tym  
 wybiegiem ukryć ślad swojej kradzieży; lecz ryk był wydał kry-  
 jówkę złodzieja, a Herkules zabił go maczugą.

(5) Cianfa Floreńczyk, urodzony ze szlachetnej rodziny Do-  
 natich.

Którym wzdłuż krzyża wodził przez pacierze;  
 Nigdy bluszcz silniej ramieniem zieloném  
 Nie spłotł się z drzewem, jak z nim ten gad-zwierz.  
 Dwie te istoty tak razem się splotły,  
 Tak się stopiły z sobą dwa stworzenia,  
 Jak wosk przygrzany gorącym płomienia,  
 I barwy swoje pospołu zmieszały:  
 Tak papier, upał gdy czuje pożarny,  
 Skręca się w zwoje, jeszcze nie jest czarny,  
 Więcej brunatny, ale już nie biały.  
 Dwaj drudzy patrząc, z podziwu krzyknęli:  
 „Jak ty zmieniony, spojrzysz o Agneli! (6)  
 Ni w dwóch, ni jeden;“ już ich obie głowy  
 Stały się jedną, patrzącym się zdało,  
 Że gad i człowiek tworzył jedno ciało:  
 Ze czterech ramion dwa tylko zostało;  
 Brzuch, tułów cały, łędźwie i golenie,  
 Tworzyły widok cudacki i nowy,  
 Takie potworne było przemienienie!  
 I kształt przyrodny tak przeobrażony,  
 Chwiejąc się krokiem w te i owe strony,  
 Odszedł leniwo, niestety, po czasie!  
 A jak jaszczurka, w skwarny dzień lipcowy  
 Gdy krzak przemienia, pełna zwinnych ruchów,  
 Skacząc przez drogę błyskawicą zda się;  
 Tak mała żmija, jednemu z dwóch duchów,  
 Na brzuch skoczyła, świecąc na pół czarną,  
 Pół modrą skórą, jakby pieprzu ziarno.  
 I w tę część ciała żądlem go ujadła,  
 Kędy w żywocie człowiek swęj macierze,

(6) Agneli także Floreńczyk.

Nim wyjdzie na świat, pierwszy pokarm bierze:  
 Potém jak długa pod nogi mu padła,  
 Raniony żądłem żmii niżej żebra,  
 W milczeniu na nią poglądał i ziewał,  
 Jakby go sennaść dręczyła lub febra.  
 Patrzyli na się, dymem naprzemiany  
 Buchając ciągle, ta z pyska, ten z rany.  
 Niech milczy Lukan z pieśnią gdzie opiewał  
 Zgon pośród gadów Sabella, Nazyda, <sup>(7)</sup>  
 Ja nie zazdrozczę przemianie Owida <sup>(8)</sup>  
 Kadmusa w smoka, Aretuzy w strumień,  
 Przemiano moja, te obie zarumień,  
 Dwóch natur w obec siebie, których ciało  
 Gotowe było zmienić treść swą całą.  
 Tak z czlekiem gad się przeobrażał srogi,  
 Gad szczepał ogon swój na dwie odnogi,  
 A duch potężnie ścisnął obie nogi,  
 Że ich złączenia nie dojrzałbyś śladu.  
 I w kolój ogon rozszczepiony gadu  
 Przybierał kształty wzięte od człowieka,  
 Ten z siebie ciało, a ten łuskę zwleka:  
 Ręce człowieka kryły się w podpasze,  
 Gad krótkie nogi, nad zdziwienie nasze,  
 Z przodu przedłużał, w miarę jak skrócona  
 Ręka grzesznika wchodziła w ramiona.  
 Plotąc się razem tylne nogi zmije

<sup>(7)</sup> Lukan w swojej Farsalii wspomina dwóch żołnierzy Katońskich w pochodzie przez piaski Libijskie, ukąszonych od węzów, Sabella i Nazyda. Pierwszy po ukąszeniu węzowem na proch się rozsypał, drugi tak obrzękł, że aż pancerz na nim pęknął.

<sup>(8)</sup> Metamorfozy Owidyusza.

Tworzyły członek jaki człowiek kryje,  
 Ten u grzesznika przyjął kształt dwónożny.  
 Podczas gdy z ran ich dym buchając różny,  
 Naprzemian kształty ich krył barwą nową,  
 Tu puszczał włosy, tam łuskę węzową;  
 Ten padł, ów powstał z podniesioną głową,  
 I dziko na się patrzący zbrodniarze,  
 W oczach swych swoje zamieniali twarze :  
 Stojący twarz swą zaokrąglął z pyska,  
 Nawlekał ciałem, dwoje uszu tryska  
 Z płaskich policzków, z zbytniej reszty ciała,  
 Co w tył nieschodząc tam się zatrzymała,  
 Nos ostry lepił i wargi wydymał.  
 Ten co się czołgał pysk naprzód wysunął,  
 Jak ślimak rogi, skrył uszy do głowy,  
 Język człowieka skory do rozmowy  
 Rozpadł się w widły, z jednego kawala;  
 Wąż skrył swój język i dym się zatrzymał.  
 Pobiegnęła sycząc dusza w gad zmieniona,  
 Drugi coś mówił i z góry nań plunął,  
 Do gadu nowe wyciągnął ramiona,  
 I rzekł: „Buoso, <sup>(9)</sup> teraz gadu ciałem  
 Czołgaj się tutaj, jak się ja czołgałem.“  
 Tak w siódmej jamie natura z naturą  
 Mieniały kształt swój; kto to czytać raczy,  
 Przez wzgląd na nowość niechaj mi wybaczy,

(9) Buoso w gadzinę przemieniony i drugi który oblekł się w jego kształty, musieli za życia w jakichś szczególnych być z sobą stosunkach. Najprawdopodobniej, że Buoso wciągnął Kawalkanta do występku i winy swojej całej ciężar na niego zwał; dla tego to Buoso przez Kawalkanta karany jest w Piekło.



Jeśli kreśliło nie mistrzowskie pióro.  
 Choć z trwogi w oczach było mi aż ciemno,  
 Żaden z tych duchów nie skrył się przedemną;  
 Z trzech jeden tylko, Pucjo Ściankato,  
 Był niezmienionym; ten co zbiegł przed chwilą;  
 To Kawalkante, <sup>(10)</sup> nad którego stratą  
 Pomimowoli płaczesz o Gawillo!

### P I E Ś Ń XXVI.

Ciesz się Florencjo! twe skrzydła olbrzymie  
 Przez ląd i morze szeleszczą w tój dobie,  
 Nawet do piekła zaniósł twoje imię.  
 W kręgu złodziei, daj wiarę zakłębciu,  
 Obywateli twych znalazłem pięciu, <sup>(1)</sup>  
 A co mnie wstydem rumieni i tobie  
 Zda się nie robi wielkiego zaszczytu,  
 Jeśli poranu, w marzeniach przedświtu,  
 Marzących sny są prawdziwsze niekiedy,  
 Wkrótce się dowiesz co ci życzy Prato. <sup>(2)</sup>

<sup>(10)</sup> Franciszek Kawalkante w jednej okolicy, zwanéj Gawilla, był zamordowanym. Familia zamordowanego mszcząc się jego śmierci, wielu mieszkańców tój okolicy wymordowała.

<sup>(1)</sup> Tu Poeta z gorzką ironią wyrzeka na zepsucie obyczajów publicznych w średniowiecznej rzeczywospolitéj Florenckitéj; ze szlchetnych jój rodzin nalicza aż pięciu złodziei, zapewne skarbu publicznego, których nazwiska wymienił w pieśni uprzedniéj.

<sup>(2)</sup> Dante prorokuje nieszczęścia dla Florencyi, które właśnie nawiedziły ją w czasie kiedy pisał swoje poema, jako to: Pożar, który w 1301 zniszczył 1700 domów tego pięknego miasta;

- Jeśli nieszczęście już cię nawiedziło,  
 — Co być musiało, nie przed czasem było;  
 Bo w czas im dalej zajdzie moje lato,  
 Więcój mi będą ciężyc twoje biedy!  
 Wódz szedł, i temi szczeblami, co skały,  
 Gdyśmy zchodzili, dla nas wykłowały,  
 Powracał ciągnąc mnie za swoją nogą. (3)  
 I tak samotną pośród głazów drogą,  
 Stopa się płacząc między skał oseki,  
 Postępowała za pomocą ręki.  
 Jam się zasmucił, i jeszcze się smucę,  
 Po ile razy pamięć moję zwróć  
 — Na dziwne co tam widziałem przedmioty,  
 Zawściągam silniej wodze mego ducha,  
 By swój nie stracił przewodniczki cnoty;  
 — I gdy mi gwiazda rai światłem błogiem  
 — Jakiebądź dobro, nie chcę być mu wrogiem.  
 Jak w porze roku, gdy więcej palące  
 Twarz swą najdłużej nam odkrywa słońce,  
 Wieśniak na wzgórkę wczasując przed nocą,  
 Gdy komar brzęczy a zamilknie mucha,  
 Widzi w dolinie robaczki błyszczące,  
 Gdy w ciemnych liściach winnicy migocą:  
 Tak ja widziałem na dnie ósmój jamy  
 Mnóstwo płomyków patrząc z wierzchu tamy.

w roku 1304 załamał się most na rzece Arnice, na którym tłum ludu zebrany przypatrywał się widowiskom scenicznym, wziętym z tradycyjnych obrazów Piekła, i mnóstwo ludu w rzece utonęło. Przepowiada na koniec klęski, jakie między sobą wojujące stronnictwa na to miasto sprowadziły.

(3) Tu poeci wstępują na most prowadzący do ósmego oddziału.

Jak ów pomszczony za się przez niedźwiedzi,  
 — Za lekkomyślną niewiarę gawiedzi, <sup>(4)</sup>  
 Widząc ognisty rydwan Elijasza,  
 — Gdy zaprząg wicheru w niebo go unasza,  
 Tylko oczyma lekki płomyk tropił,  
 Co się jak obłok w powietrzu rostopił:  
 Tak na dnie jamy każdy kształt płomyka  
 Ruszał się, kryjąc w swém wnętrzu grzesznika.  
 Z mostu uwieczem cały w tym widoku,  
 I gdybym ręką nie chwycił się glazu,  
 Nie pchnięty w otchłań upadłbym do razu.  
 Wódz widząc moje wyteżenie w oku,  
 Rzekł: — „tu duch każdy żyć w ogniu skazany,  
 Chodzi płomieniem jak suknią odziany.“  
 Odpowiedziałem: — „mistrzu, z twego słowa  
 Na to co widzę pada jasność nowa:  
 Mów, z tylu ogni migających w zmierzchu,  
 Jaki to płomień co rozdzielon z wierzchu  
 Jako ze stosu na dwie strony wionął,  
 Na którym z bratem swym Eteokl płonął?“ <sup>(6)</sup>

<sup>(4)</sup> Elisa, po widzeniu swoim wstępującego do nieba na wozie ognistym Proroka Eliasza, przyszedł do miasta Bethel i opowiadał swoje widzenie; gdy chłopcy uliczni z niego szydzili, Elisa przeklął ich w imię Pańskie, i wkrótce niedźwiedzie wypadły z pobliskich lasów i rozszarpały szyderców. (Księgi Król. R. 2 w. 23.)

<sup>(5)</sup> W tym ósmym oddziale ósmego kręgu Piekła spotykamy fałszywych i oszukujących doradców.

<sup>(6)</sup> Eteokl i brat jego Polinik kłócąc się o Feby, w pojedynku nawzajem siebie zamordowali. Gdy ciało drugiego brata na stos włożono, podczas gdy pierwszego już gorzało, w tej chwili płomień się rozdzielił, ażeby prochów tych co za życia najzaciętszemi byli wrogami zarazem jeden ogień nie strawił.

Mistrz: — „Diomeda duch i Ulissesa  
 Za karę wspólnéj ich zdrady, po zgonie  
 W jednym płomieniu nierozdzielnie płonie:  
 W nim płaczą sławnéj zasadzki Trojańskiéj, (7)  
 Z którój nam wyszedł piękny szcep Rzymiański;  
 W nim za łzy cierpią córki Likomeda (8)  
 Co w swoim żalu ukoić się nie da,  
 Umarła skarży jeszcze Achileśa;  
 I w nim pokutę cierpią i karanie,  
 Za uwiezione Palladjum kryjomie.“

(7) Za radą Ulissesa zbudowany był wielki koń z drzewa, którego Grecy, pozornie odstępując od murów Troi, w obozie zostawili. Grek, na imię Sinon, jeden tylko przy nim pozostał i wmówił Trojanom, że szuka ich opieki, chroniąc się od przesładowania spółziomków. Według jego fałszywego zapewnienia, koń ten był zbudowany w celu, ażeby przebłagać Minerwę zagniewaną na Greków za uwieszenie przez nich jej palladium. To palladium czyli posąg bogini, od którego zawisł los całej Troi, zdradą Diomeda i Ulissesa uprowadzone było. Łatwowierni Trojanie, zawierzywszy fałszywemu zapewnieniu Sinona, zbudowanego z tarcie konia z okrzykami radości wprowadzają do miasta, a gdy koń dla swego ogromu nie mógł przejść przez bramę miejską, przyległy mur do téj bramy rozwalili. Ale w nocy z wnętrzości tego konia ukryci Grecy wyskoczyli, i z nadbieżanym w pomoc im posiłkiem towarzyszków ich broni miasto zdobyli. (Patrz Eneidę księga 2.)

(8) Deidamia, córka Likomeda, króla Scyros. Na dworze tegoż króla, Tetys syna swojego Achilleśa, przebranego za dziewczynę kryjomie chowała, ażeby go ocalić od niebezpieczeństwa jakim wyrocznia z Troi jemu groziła. Ulisses odkrył jego kryjówkę i poznał go po tém, że przebrana dziewczyna nie wyciągała ręki do żeńskich ozdób i cacek, ale najpierw pochwyciła broń sobie podaną. Namówił więc Achilleśa, aby rzucił swoje kochankę Deidamię i szedł z Grekami na wyprawę pod Troję.

— „O! jeśli mogą przemówić z płomienia,  
Niech ci ta prośba za tysiąc prośb stanie,  
Pozwól mi czekać nim dwoiste płomień

— Zbliży się do nas, wszak potośmy przyszli,  
Patrz, z jaką żądzą ku niemu się chylę!“

A mistrz: — „rad spełnię chwalebne życzenia,  
Lecz trzymaj język na wodzy milczenia;

Ja mówić będę, odgadłem twe myśli;

Bo ci grzesznicy w uprzedzeniu dzikiem

Może, jak Grecy, wzgardzą twym językiem?“

Gdy płomień do nas zbliżył się, mistrz chwilę

I miejsce ktemu wybrawszy stosowne,

W tych słowach usta otworzył wymowne:

„Wy w jednym ogniu jak dwóch w jednym ciełe,

— O jeśli miła wam mało czy wiele,

Pisana, wielka moja pieśń na świecie!

Stójcie, niech jeden z was powie poecie,

Gdzie umarł trudy skończywszy wędrowne?“

Starożytnego wierzchołek ogniska

Zaczął się ruszać, o dziw niepojęty!

Szumiać jak płomień wiatrami rozdęty;

I wierzch zwężony w kształcie obeliska

Tam i sam wodząc, jak język gotowy

Przemówić słowo, zabrzmiał temi słowy:

„Gdym zbiegł od Cyrce, <sup>(9)</sup> jej więzień niestety!

(9) Cyrce czarownica, która przemieniła spółtowarzyszów podróży Ulissesa w wieprze. Sam Ulisses cudownem zieleń Hermesa obronił się od tej przemiany, lecz się zakochał w niej szalenie, a czarownica więźnia kochanka cały rok na swojej wyspie przytrzymała.

Z wyspy nazwanéj od miana Gaety, <sup>(10)</sup>  
 Już ani słodycz pocałunków syna,  
 Stary mój ojciec, tęskniąca rodzina,  
 Miłość wzajemna czulej Penelopy,  
 Nie mogły wstrzymać wędrownika stopy:  
 Chciałem świat poznać i zwyczaje ludów,  
 — I opowiedzieć dzieje jego cudów.  
 Zebrawszy szczupłą lecz wierną drużynę,  
 Na pełne morze w jednéj łodzi płynę;  
 Wody co brzegi Marokańskie liżą,  
 Aż po Hiszpański półwysep, ostrowy,  
 Ile ich patrzy w morskie wód zwierciadła,  
 Łódź białoskrzydła obleciała chyżo.  
 Już mnie i moich wiek nachylił długi,  
 Gdyśmy wplynęli do morskiego gardła, <sup>(11)</sup>  
 Gdzie stoi w bity słupek jeden i drugi,  
 Jakby ostrzegał znak Herkulesowy,  
 „Człowieku tutaj kres twojéj żeglugi!“  
 W prawo rzuciłem Sewilli wybrzeże,  
 Na lewo Septy Maurytańskie wieże.  
 „O bracia!“ rzekłem: „po tylu przygodach  
 Rzucamy kotew na zachodnich wodach;  
 A więc użyjmy téj reszty żywota.  
 — Zwiędźmy, wszak krótkim tu każdy z nas gońcem,  
 Świat niemieszkalny tam dalej za słońcem;  
 Myślcie skąd człowiek swój początek bierze,  
 On nie stworzony aby żył jak zwierze,

<sup>(10)</sup> Gaeta wzięła swoje nazwanie od Kajety mamki Eneusza.  
 Wirgiliusz w Eneidzie tak o niej mówi:

Tu quoque littoribus nostris Encia nutrix  
 Eternam moriens famam, Caieta, dedisti.

<sup>(11)</sup> Ciężsina Gibraltaru.

Cel jego trudów nauka i cnota.

Tą mową, jakbym polechtał ostrogą,

Zgrzani dalszą puszczają się drogą,

Gdzie morze szerzej rozacza wód łona ;

Łódź ku wschodowi tyłem obrócona,

Na lewo zwraca tór zuchwałej jazdy,

Skrzydłami wioseł jak ptak upierzona :

Z drugiej półkuli wszystkie nocne gwiazdy

Patrzyły na nas, gdy z pierwszej półsenne

Spadając oczy mrużyły promienne.

Księżyc pięć razy swe oblicze zmienne

Zmienił od czasu jakieśmy pływali,

Po téj bezbrzeżnej oceanu fali :

W tém nam się góra pokazała w dali, <sup>(12)</sup>

Tak wielkiej żywe nie widziało oko.

Pierś naszą radość wypełnia szeroko,

Lecz za radością w ślad rozpacz przychodzi :

Zrywa się burza od nowego lądu,

Uderza wichrem w sam przód naszej łodzi,

Trzy razy wirem okręca ją prądu,

Za czwartym.... snąć tak chciały sądy Boże,

Z szumem nad nami zamknęło się morze.“

## P I E Ś Ń XXVII.

Płomień prostując ostrze i milczący

Odchodził od nas, jak szermierz od mety,

(12) Według wykładu jednych komentatorów, Dante przez tę górę chciał wyrazić Czyszciec, na wierzchołku której znajduje się Raj ziemski; według drugich: chciał przez tę górę pod figurą wyrazić Atlantyde Platońską, czyli Amerykę.

Za przyzwoleniem słodkiego Poety. <sup>(1)</sup>  
 Gdy oto, widzę, drugi płomień kroczy,  
 Na swoje ostrze zwrócił moje oczy,  
 Głosem co szumiał zeń z trzaskiem i sykiem;  
 Jak Sycylijski byk żarem ziejący, <sup>(2)</sup>  
 Co po raz pierwszy, i słusznie zaiste,  
 Ryknął swojego budownika krzykiem,  
 A potem ryczał jękiem nieszczęśliwych,  
 Których palono w jego wnętrzu żywych;  
 To ciało z miedzi, niejeden w złudzeniu  
 Myślał, że wiercą bóle rzeczywiście:  
 Tak zamkniętego ducha głos w płomieniu  
 Nie mając ujścia trzask ognia udawał,  
 Lecz gdy przez ostrze utorował drogę,  
 Dał mu ruch jaki jemu język dawał,  
 Słyszałem, w takie zamienił się słowo:  
 „Ty co Lombardzką przemówiłeś mową,  
 Mówiąc: „idź, dłużej pytać cię nie mogę.“ <sup>(3)</sup>

(1) W jakich wyrazach Wirgiliusz pozwolił Ulissesowi odejść, wiersz 20 pieśni objaśnia.

(2) Perillus Ateńczyk sławny kotlarz, ukuł byka z miedzi i darował go Falarisowi, tyranowi sycylijskiemu; byk ten, kiedy człowiek w nim siedzący krzyknął, wydawał ryk rzeczywistego byka. Perillus myślał, że tym wynalazkiem ucieszy władczkę Sycylii, gdy skazanych na śmierć przestępców zamykając we wnętrznościach byka ukutego z miedzi i piekąc ich na wolnym ogniu, słyszeć będzie krzyk ich męczarni aż do ostatniego jęku ich skonania w udanym ryku byka. Lecz Falaris był albo lepszym, albo gorszym jak Perillus sobie wyobrażał. Bo tyran sycylijski na pierwszym wynalazcy téj męczarni, pierwszą jej próbę wykonać rozkazał.

(3) Słowa tego wiersza odnoszą się do Wirgiliusza, który to mówiąc, jak wiersz trzeci na początku pieśni nadmienia, pozwolił odejść Ulissesowi.



Chociaż przyszedłem, za późno, nie w porę,  
 O nie odmawiaj, racz pomówić ze mną,  
 Widzisz, że mówię, a jednak ja gorę. (4)  
 O jeśli zchodzisz w naszą otchłań ciemną,  
 Z słodkiej i pięknej Latynów krainy,  
 Z której tu czynię pokutę za winy,  
 Ciekawość ziomka przez litość uspokój,  
 Mów, w Romanii wojna jest czy pokój?  
 Bo ja z Latyńskiej matki życie wziętem,  
 W górach powędzy Tybrem a Urbinem.“  
 Słuchałem jeszcze z pochyloném czołem,  
 Gdy mistrz mnie tracił i rzekł: — „mów z Latynem!“  
 Mając odpowiedź już gotową w myśli,  
 Bez zwłoki rzekłem: — „Duchu, któż okryśli  
 Jak jest Romanja twoja niespokojna!  
 Gdym odszedł, jawna nie wrzała w niej wojna, (5)  
 Rząd po staremu tyrański w Rawennie,  
 Orzeł z Polenty wziął ją w dziób swój orli, (6)  
 I nakrył Cerwią sąsiednią skrzydlami.  
 Posoką Franków zbroczoney kraj Forli,  
 Pod zielonego lwa leży sponami. (7)

(4) Duch tu mówiący jest hrabia Gwido de Montefeltro.

(5) Romania (Romagna) prowincya włoska, gdzie wojna domowa jeśli nie jawna, to skryta zawsze wrzała w sercach jej rządców i mieszkańców.

(6) Gwido z Polenty panował w Rawennie i swoje wszechwładztwo nad Cerwią rozciągał. Herb Polenty był orzeł srebrny w polu złotém lub błękitném.

(7) Lew zielony, był to herb Sinibalda OrdelaŃi, który panował w Forli. To miasto z wielką stratą odparło Francuzów wezwanych przez papieża Marcina IV do oblężenia jego murów.

Brytan z Werukjo, on, i jego szczenię, (9)  
 Co mogą śmiało Montagna zadławić,  
 Rządzą w Rimini, tam jest ich siedzenie,  
 Gdzie już przywykli swoje zęby krwawić.  
 Ludem Faency rządzi starożytny

X Lew w gnieździe białém na tarczy błękitnej, (9)  
 Łaknący ciągłej w stronnictwach odmiany.  
 Ludy osiadłe nad rzeką Sawijo (10)  
 Podobnie jako grod ich zbudowany  
 Pomiedzy górą a doliny szyją,  
 Między niewolą a wolnością żyją.  
 Teraz kto jesteś? mów, o nie bądź twardy!  
 Względność umieją szanować Lombardy,  
 Mnie mówiącemu odpowiedz nawzajem.“  
 Płomień szcerwieniał trochę swym zwyczajem,  
 Wierzch zaostrzony tam i sam obrócił,  
 Tchnął i w śród iskier te słowa wyrzucił:  
 „Gdybym ja mniemał, że tu z gościem gadam,  
 Który na ziemię stąd wróci szczęśliwy,  
 Płomień moj wnetby nieruchomym został;  
 Lecz jeśli prawdę mówią, że nikt żywy  
 Z tój się otchłani piekieł nie wy dostał,  
 Mało się troszcząc o wstyd odpowiadam.

(9) Stary pies z Werukio, jest to Maletasta; pan Rimini, jego szczenię, to syn jego Maletastino posiadacz zamku Werukio. Montagna, naczelnik stronnictwa Gibelinów w Rinii, którego syn Maletasty skarał na śmierć.

(10) Mainardo Pagani, władzca miast Faency przy Lamone i Imoli przy Santerno, miał w herbie swoim Lwa błękitnego w polu białém.

(11) Cesena nad rzeką Sawio.

Byłem żołnierzem, byłem Franciszkanem, <sup>(11)</sup>  
 Biorąc sznur w moją poprawę wierzyłem,  
 I mógłbym stanąć bez grzechu przed Panem;  
 Alem skuszony był przez Arcymnicza, <sup>(12)</sup>  
 W grzech dawny jego wtrąciła mnie pycha,  
 Wiedz i dla czego i przez co zgrzeszyłem.  
 Gdym nosił ciało i kość wzięte z matki,  
 Przebiegłość głównym była moim rysem,  
 Z czynów mnie znaćby nie lwem, raczej lisem,  
 Wykrętów moich znajdziesz żywe świadki;  
 Mistrz w sztuce zdrady, zradami mojemu  
 Stałem się głośnym aż do krańców ziemi.  
 Lecz gdy dożyłem sędziwego wieku,  
 Gdzie każdy człowiek u dni swoich ścieku  
 Rad zwija żagiel, zbiera liny statku,  
 Co wprzód lubilem zbrzydło mi w ostatku.  
 Pokutowałem za klasztorną kratą,  
 Płacząc na moje upłynione lato,  
 Jużem się cieszył, że do nieba zdążę!  
 Faryzeuszów nowych pan i książę, <sup>(13)</sup>

(11) Gwido hrabia z Montefeltro sławny rycerską odwagą, a więcej jeszcze chytrością i zdradą, współczesny Dantemu, został Franciszkanem na schyłku życia w klasztorze d'Assizu, i tam umarł.

(12) Bonifacy VIII.

(13) Tu Poeta drasnął ostrzem satyrycznym tegoż papieża jego kardynałów i prałatów. Ten wiersz i następnych dwadzieścia wierszy dały powód Wolterowi i protestantom do fałszywego mniemania, że Dante, stary katolik, był ich prajcem. Upřednio w naszej przemowie dowiedliśmy, że wyrzekanie Poety na niektórych papieżów i duchowieństwo nie trąca ani zimną ironią, ani sarkazmem niewiary, która poczęła śmiało swój okrzyk podnosić z reformą Lutra, a doszła do swego zenitu za czasów Woltera i jego ucznia

Grzmiał ciągłą wojną siedząc w Lateranie;  
 Nie Saraceny, Żydzi, nie poganie,  
 Wrogami jego byli Chrześcianie.  
 Żaden z nich rogów księżyca nie zniża,  
 Na ziemi pogan nikt nie utkwilł krzyża.  
 On w sobie zniżył wielkie namieśnictwo,  
 Sam kazał ślubów zakonnych dziewictwo,  
 Sznur mój miał za nic, który w owiej chwili,  
 Więcej wychudzał tych co go nosili. <sup>(14)</sup>  
 Lecz jak Konstantyn gdy go trąd kaleczył, <sup>(15)</sup>  
 Wezwał Sylwestra by z trądu uleczył,  
 Tak On mnie wezwał; leczylem, mnich lichy,  
 Arcykapłana od gorączki pychy,  
 Pytał o radę, jam stał zasromany,  
 Bo mówił do mnie jakby był pijany,  
 I dodał: — „z góry rozgrzeszam cię z winy,

wieku XVIII. Dante zawsze z synowską uległością był dla najwyższego pasterza Kościoła i jego członków duchownych, wymiatał im na oczy ich wady, i z goryczą duszy bolejącej nad ich skazaniem i pragnącej, ażeby się podnieśli do wysokiego stanowiska, na jakim ich święte powołanie postawiło. Tu w tém miejscu wyrzeka na Bonifacego VIII i jego kardynałów, że zamiast wojować z Saracenami; z niewiernymi poganami, wojowali w Danii z przemożną familiją rzymską Kolonów. I tu Dante dał dowód żarliwości swojej o wiarę.

(14) Gwido, jak wyżej napomknęliśmy, był Franciszkanem i obyczajem tegoż zakonu przepasywał swój habit sznurem lnianym który jest godłem pokory. Tu dość ironicznie przymawia współczesnym sobie Franciszkanom rozwolnienie ich reguły zakonnej.

(15) Konstantyn wielki prosił ś-go Sylwestra, ażeby go od trądu uleczył, i święty dał uczuć moc swoich leków w chwili kiedy chrzcił cesarza.

Naucz jak zburzyć mury Palestriny. <sup>(16)</sup>  
 Ty wiesz, kto niebo otwiera, zamyka,  
 Wiesz, że dwa klucze są w rękę klucznika,  
 Lecz mój poprzednik nie znał ich użycia.“ <sup>(17)</sup>  
 Takie dowody nie łatwe do zbicia,  
 Mnie uderzyły; wszedłem w radę z głową,  
 Że lepiej mówić jak zostać niemową,  
 I rzekłem: „jeśli gładzisz Ojczyznę świętą  
 Grzech w mojej myśli téj chwili poczęty,  
 Słuchaj, ja radzę ze szczerością całą:  
 Wiele obiecuj a dotrzymaj mało,  
 Będziesz zwyciężcą na twojej stolicy.“  
 Kiedym umierał, w chwili mego zgonu,  
 Wzywał mnie patron mojego zakonu,  
 A w tém Cherubin przyszedł czarnolicy,  
 I rzekł do niego: „Zakonny Patronie!  
 Robisz mi krzywdę, ja praw moich bronię,  
 On być powinien w potępieńców gronie.  
 Gdy mu z ust wyszła taka rada dzika,  
 Odtąd ja za czub rad trzymam grzesznika;  
 Odpust bez skruchy to niepodobieństwo!  
 Rzecz niepodobna, godna mego śmiechu,  
 Razem chcieć grzechu i żałować grzechu.  
 Czyn ten potępia samo przeciwieństwo.“  
 O jak szalałem obląkaniem dzikiem  
 Gdy on mnie porwał i zawołał z krzykiem:  
 „Możesz nie myśleć, że byłem loikiem?“

<sup>(16)</sup> Palestrina toż co Preneste, niegdys obronny zamek w *Campagna di Roma*, w którym skrywali się stronnicy rodziny Kollona, wojującój z papieżem.

<sup>(17)</sup> Tym poprzednikiem był Celestyn V, o tym papieżu wspomina w pieśni III.

I przed Minosem stawiając mnie sam zniknął.  
 Sędzia ten ogon skręcił z osiem razy, (16)  
 Potém go ugryzł, a wściekły z obrazy:  
 „Oblec go w ogień wiekuisty!“ krzyknął.  
 „Za grzech ten w jamę wrzucony na mękę,  
 Noszę, jak widzisz ognistą sukienkę.“  
 To rzekłszy odszedł płomień potępiony,  
 Kręcąc, miotając swój wierch zaostrzony.  
 Ja i wódz szliśmy na arkadę tamy,  
 Pod którą cierpią karę na dnie jamy,  
 Ci co sumienie na bliźniego szkodę  
 Śmieli obciążyć wzbudzając niezgodę.

### P I E Ś Ń XXVIII.

Nawet od więzów rymu w wolnej mowie, (1)  
 Raz, dwa, rzecz jedną mówiąc, kto opowie  
 Rany, krew całą jaka tam się leje?  
 Nie ma języka coby wydał w słowie,  
 To nad czém umysł tylko się dumieje.  
 Gdyby zarazem zebrać w jednej chwili,

(16) Obraz ten Minosa porównaj z obrazem jego, jaki nakreślił Poeta na początku Pieśni V.

(1) Początkowe wiersze tej pieśni wzmiankują o różnych bitwach staczanych między Rzymem a Kartagią, między Normandami a Saracenami i Grekami, między Manfredem a Karolem Walezym. Poeta wspomina na wiarę Liwiusza, że Annibal po bitwie pod Kannami z poległych na pobojuwisku Rzymian, zebrał trzy korce pierścieni i odesłał do Kartagi.

Wszystkich poległych Rzymian pod Kannami,  
 Chcących fortunę przełamać odwagą,  
 Gdzie dzieląc łupy zwycięzka Kartago,  
 Jak pisze Livjusz który się nie myli,  
 Rzymskie pierścienie mierzyła korcami:  
 I tych co walcząc przeciw Guiskarda, <sup>(2)</sup>  
 Czuli po cięciach jak stal jego twarda,  
 I tych co kości jeszcze dziś zbieramy,  
 Pod Kaperano i Tagliokozzo,  
 Gdzie Konradina, dziwo niepojęte!  
 Bez broni podstęp pokonał Alarda: <sup>(3)</sup>  
 Wszystkie te członki skłóte lub odcięte,  
 Patrzących mniejszą razilyby zgrozą,  
 Jak straszny widok téj dziewiątej jamy. <sup>(4)</sup>  
 Z dziurawej kadzi mniej wina wyciecze,  
 Ile krwi ciekło z rozciętego ducha,  
 Od samej brody aż poniżej brzucha;  
 Z kolan drgające zwisały jelita;  
 Widziałem serce, część wnętrza odkryta  
 Razila oczy czerwonością nagą.  
 Podczas gdym jego oglądał z uwagą,  
 Spojrzał, rękoma piers rozdarł i rzecze:

(2) Robert Guiscard, brat Ryszarda księcia Normandyi, który zdobył Puillą i Kalabrią, umarł r. 1085.

(3) Stary Alard, rycerz francuzki, powracając z Ziemi ś-těj dopomógł Karolowi Walezemu podstępem wojennym odnieść zwycięztwo nad Konradinem.

(4) W tym dziewiątym oddziale ósmego kregu Piekła karani są ci, którzy przez oszukaństwo rozsiewali niezgodę. Rodzaj ich kary jaki tu Poeta opisuje, odpowiada rodzajowi ich występku. Spotykamy tu najpiérw odszczepieńców religijnych, na których czele stoi Mahomed.

„Patrz, ja Mahomed jak siebie kaleczę!  
Przedemną Aly <sup>(5)</sup> cały we łzach kroczy,  
Twarz mu po czaszkę jedna rana broczy;  
Szatan tu stoi, i z naszej gromady  
Każdego bierze na ostrze swój szpady,  
Gdy kończym obrót swój bolesnej drogi:  
Tu choć najszersza zamyka się rana,  
W chwili gdy stajem przed mieczem szatana.  
Lecz ty kto jesteś co stoisz bez trwogi?  
Może niedługo skoczysz z tój wyżyny,  
Gdzie ciebie strąca twoje własne winy?“  
— „On nie umarły, nie lżyj go bezkarnie!  
On nie na męki wstąpił w wasze progi,  
Lecz aby wszystkie tu poznał męczarnie:  
Zmarły żywego, po nowój mu drodze,  
Przez całe piekło z wyższej woli wodzę.“  
Mistrz rzekł i dodał: „prawdzie nie skłamałem.“  
A na dnie jamy wszyscy potępińce  
Staęli, patrzą na mnie gronem całém,  
Zapominając z podziwu o męce.  
— „Jak ujrzyz słońce powiedz Dulcynowi, <sup>(6)</sup>

<sup>(5)</sup> Aly, krewny Mahomeda.

<sup>(6)</sup> Dulcyn, braciszek zakonny, okradłszy przełożonego klasztoru i swojego dobroczyńcę, umknął pokryjomu i wystąpił potem w roli zapaleńca religijnego wmawiając w lud łatwowierny, że on jest rzeczywistym apostołem Bożym. W r. 1305 w górach Nowary założył sektę znaną odtąd pod imieniem Dulcinów, która nawet i w Polsce w średnich wiekach jakiś czas grassowała. Celem tój sekty była propaganda wspólności żon i własności, przypominająca wybryk umysłowy współczesnej nam propagandy Socjalistów. Dulcyn w krótkim czasie zebrał kilka tysięcy sektarzy; ścigany przez wojsko biskupa z Benewentu, schwytny był w górach Nowary ra-



Jeśli tu prędko zstąpić nie ochoczy,  
 Niech skupi żywność, śniegiem się otoczy;  
 Bo jak ci mówię, bez śniegu i głodu,  
 Nowarczyk w górach nie łatwo go złowi.“  
 Tak z podniesioną stopą do pochodu,  
 Duch Mahomeda mówił, potem nogę  
 Na dłuż prostując poszedł w swoją drogę.  
 Duch drugi z krtanią przebitą, kaleki,  
 Z nosem rozciętym pod same powieki,  
 I z jedném uchem od lewego oka,  
 Stanął, z nim całe wstrzymało się grono:  
 Duch patrząc na mnie z twarzą zadziwioną,  
 Otworzył gębę, jak jamę czerwoną,  
 Którą broczyła świeża krwi posoka,  
 I rzekł: — „Schodzący tu gościu bez winy,  
 Jeśli nie ludzi wielkie podobieństwo,  
 Widziałem ciebie pomiędzy Latyny.  
 Przypomnij sobie Piotra z Medycyny, (7)  
 Idąc z Wercelli smugiem do Markabo, (8)  
 Ostrzeż odemnie dwóch najlepszych z Fano,  
 Andziolello i Gwido ich miano,  
 Że niespodziane czeka ich męczeństwo.  
 Gdy zmysł proroczy widzi tu nie słabo,  
 Wrzucą ich w morze w porcie Katoliki;  
 Bo od Majorki do Cypru zatoki,

zem ze swoją żoną Margeritą i z nią żywcem spalony na rynku tegoż miasta.

(7) Medycyna wziął imię od miejsca swego urodzenia, tak zwanęj ziemi należącęj do okręgu Bolońskiego; warchoł i intrygant, kłócił lud ze szlachtą Bolońską, waśnił władców Rawenny i Rimini.

(8) Kraj lombardzki od Werceli w Piemencie, aż do ujścia rzeki Po, w którym niegdyś stał zamek Markabo.

Neptun nie widział nigdy takiej zbrodni,  
 Gdzie wciąż koczują Greckie rozbójniki.  
 Zdrajca rządzący; chociaż jednooki, <sup>(9)</sup>  
 Krajem, którego duch co za mną kroczy  
 Nie chciałby nigdy widzieć w żywe oczy,  
 Sprosi ich w gości, zdradzi najniegodniej,  
 Czém ich uwolni od ślubów ofiary,  
 Przeciw wiejącym wiatrom od Fokary <sup>(10)</sup>.“  
 — „Gdy chcesz, „odrzekłem“ abym tam wysoko  
 Mówił o tobie w twoim ziemskim raju,  
 Kto ten nieszczęsny, wskaż mi go na oko,  
 Któremu było tak gorzko w tym kraju?“  
 Do towarzysza duch wyciągnął rękę,  
 Na oścież jemu otwierając szczękę,  
 Krzyczał: — „patrz teraz, to on, lecz nie mówi:  
 On myśl wątpiącą uśpił Cezarowi,  
 Twierząc, że zawsze niebezpiecznie czekać,  
 Zamiar dojrzały do czynu odwlekać.  
 Jakże przeraził mnie wrażeniem dzikiem,  
 Ze swoim w krtani uciętym językiem,  
 Ten Kurjon <sup>(11)</sup> niegdyś tak zuchwały w mowie.  
 Duch drugi obie miał ucięte ręce,  
 W zmroku wywijał tępemi ramiony,  
 Krwią co z nich ciekła cały oczerniony,  
 I krzyknął, krzyk ten aż mi szumiał w głowie:

(<sup>9</sup>) Maletasta, tyran Rimini.

(<sup>10</sup>) Fokara, góra blisko Katoliki, skąd często wiejące wiatry i szturmy mitrzą żeglugę.

(<sup>11</sup>) Kurjon wygnany z senatu Rzymskiego, jako stronnik i przyjaciel Cezara z nim się połączył i pierwszy go zachęcił do przejścia Rubikonu, co było powodem wojen domowych. Ma tu język odcięty, którym dał tak złą radę.

„Przypomnij Moskę, (12) przebóg, ja to rzekłem :  
 Koniec koroną powinien być czynów.  
 Z tych słów urosły kłótnie Florentinów“  
 „I śmierć twój całej rodziny!“ dodałem.  
 On wtenczas z bólu miejąc okiem wściekłem,  
 Odszedł, jak gdyby już oszalał w męce.  
 Ja wciąż na trzodę piekielną patrzałem ;  
 I to widziałem, czego bez dowodu  
 Nie śmiałbym w pieśni opowiadać mojej,  
 Gdyby nie dobry nasz świadek, sumienie,  
 Które pod zbroją nam czystości swojej,  
 Serce umacnia, zagłusza zwątpienie.  
 Widziałem, wierzcie na słowo Poety,  
 Tułow bez głowy, jako inne Cienie,  
 Szedł równie dobrze sporym krokiem chodu,  
 A w rękę trzymał swą uciętą głowę ;  
 Głowa na włosach na obraz latarni  
 Zwieszona, z giestem bolesnym męczarni  
 Patrząc na nas, mówiła : Niestety !  
 Tułow przejrzysty, jak szkło kryształowe,  
 Sam stał się lampą, i razem w téj chwili  
 Dwoje ich w jednym, jeden w dwojgu byli.  
 Ile to widmo było rzeczywiste,

(12) Buondelmonte przyrzekł ożenić się z panną z domu Amidei, gdy tymczasem nagle zmienił swój zamysł i ożenił się z krewną Donatic. Ten postępek zajątrzył gniew wielu domów spokrewnionych z familiją Amidei. Uberti i Lamberti głośno wołali : zemścić się, ukarać Buondelmonta ! Starsi radzili roztropność i umiarkowanie ; lecz młody Moska wrzący gniewem, radził zabić Buondelmonta, którego sam nakoniec przebił puginafem. Ta familijna trajedyja dała początek pierwszym stronnictwom i kłótniom jakie długo Florencyą wstrząsały.

Pan nasz i mściciel wie o tém zaiste!  
 Tułow podszedłszy pod szyję mostową,  
 Wzniósł w górę rękę z całą swoją głową,  
 Ażeby do nas przybliżyć swe słowo,  
 Które tak brzmiało: — „Gościu nieumarły,  
 Patrz, jakie męki na mnie się wywarły,  
 Patrz, czy jest większa od mojej tortura?  
 Jeśli mną zająć chcesz ciekawość czyją,  
 Wiedz że ja byłem Bertrandem z Bornio. (13)  
 Dałem złe rady młodemu królowi,  
 Jątrzyłem syna przeciwko ojcowi:  
 Sam Architofel nie gorszym się wyda,  
 Co Absalona jątrzył na Dawida.  
 Za to żem dzielił co łączy natura,  
 Chodzę tu, przebóg, jak bezgłówna mara;  
 I słusznie, jaka zbrodnia, taka kara.“

### PIEŚŃ XXIX.

Rozmaitemi tłum ludu ranami  
 Tak moje oczy upoił w téj chwili,  
 Żem pragnął spocząć i trzeźwić je łzami.

(13) Bertrand z Bornio, wice hrabia z Hetfortu, był obwinionym, że między Henrykiem II, angielskim królem, a jego synem jątrzył niezgodę i syna do buntu przeciw własnemu ojcu pobudził. Ponieważ Bertrand przeciw głowie familii jej członków buntował, tu za karę nosi własną głowę odciętą od tułowu. Ta głowa służy mu tu w Piekło za latarkę, jak i na ziemi podobną jemu czynićby powinna była posługę, ażeby go ochroniła od smutnych następstw jego występku. Dziwnie trafny pomysł stosunku kary do winy!

„Co tak poglądasz?“ przemówił Wirgili,  
 „Czemu tak pilno patrzą twe powieki,  
 Na tłum tych Cieniów tak smutnie kaleki?  
 Tegoś nie robił przy drugich Tlomokach:  
 Gdy chcesz policzyć duchów tu jest ile,  
 Pomyśl; ta jama wykuta w opokach,  
 Ma w swym obwodzie dwadzieścia dwie mile.  
 Księżyc już zaszedł, pod nasze podnoże, (¹)  
 Odtąd dość krótki, (szanuj lot chwil czynnych),  
 Czas dozwolony do pielgrzymki twojej;  
 Jeszcze masz widzieć wiele rzeczy innych,  
 O których może myśl twa ani roi.“  
 Odpowiedziałem: — „gdybyś spojrzeć raczył  
 Na powód co tu wzrok mój tak zahaczył,  
 Dłużej mi patrzeć pozwoliłbyś może?“  
 Wódz szedł, ja za nim zwolna sunąc nogą,  
 Dodałem jeszcze, wciąż mówić ochoczy:  
 „Tam skąd utkwione odjąłem me oczy,  
 W jamie co w skal tych zapadła krawędzie,  
 Myślę, swój winy płacze duch mój krewny,  
 Która tam jemu kosztuje tak drogo!“  
 Mistrz odpowiedział: — „hamuj pociąg rzewny,  
 Dłużej tym duchem nie rozrzewniaj myśli,  
 Marz o czém inném, gdzie on jest, niech będzie.  
 Widziałem jego w chwili gdyśmy przyśli  
 Na luk mostowy, on cię zauważał,  
 Wskazywał, żywo palcem ci przegrażał:  
 Słyszałem jak nań jeden duch przeklęty,

(¹) Kiedy Poeci poczynali swoją pielgrzymkę po piekle, księżyc był w pełni, a więc słońce, kiedy teraz księżyc jest pod ich stopami, stoi po nad ich głową; przeto w tej chwili na wschodniem półsfery jest samo południe.

Geri del Bello po imieniu krzyknął, <sup>(2)</sup>  
 Lecz tyś był hrabią z Hetfortu zajęty, <sup>(3)</sup>  
 W to miejsce wtedy spojrzales gdy zniknął.“  
 A ja: — „śmierć jego, której wstyd podziela  
 Krew nasza, od nas wygląda mściciela;  
 Dla tego, myślę, z uczuciem pogardy,  
 Nie mówiąc do mnie, odszedł duch ten hardy,  
 Co go w méj duszy jeszcze droższym czyni.“  
 Tak, mówiąc szliśmy do pierwszój przystani,  
 Skąd mógłbym widzieć dno innój otchlani,  
 Gdyby być mogło świetlój w téj jaskini.  
 Gdym już od mostu stał o kilka kroków,  
 Gdzie był ostatni klasztor *Ztych Tłomoków*. <sup>(4)</sup>  
 Krzyki boleści, co w méj czulój duszy,  
 Ile ich było, razem się zmieniły  
 W żelazne strzały, tak serce ranily,  
 Tak, że rękoma zatykałem uszy.  
 W miesiącu sierpniu społem tłum zebrany  
 Chorych z Maremmy i Waldikiany, <sup>(5)</sup>

(2) Geri del Bello, po matce krewny Danta; zabił go Sanchetti; śmierci jego we trzydzieści lat po dopełnioném morderstwie zemścił się jego synowiec.

(3) Hrabia z Hetfortu jest to Bertrand z Bornio, o którym wzmianka była w pieśni poprzedniej.

(4) Ostatni oddział kręgu ósmego Poeta nazywa klasztorem złych Tłomoków (Malebolge) zdaje się z uwagi, że duchy są tam zamknięte jak mnichy za furtą klasztorną.

(5) Waldikiana, okolica błotnista i bardzo niezdrowa dla jój mieszkańców; leży między Arezzo a Kortoną. Oprócz Sardynii, gdzie w środku lata powietrze równie jest niezdrowe, Poeta wspomina błota, tak zwane Maremmy, rozciągające się wzdłuż brzegów morskich między Pizą a Sienną.

I co w Sardyńskich szpitalach się mieści,  
 Dalby nam chyba obraz tych boleści.  
 Z jamy buchały podobne wyziewy,  
 Jakiemi dysze zgangreniałe ciało:  
 I zwróciliśmy krok nasz na brzeg lewy, <sup>(6)</sup>  
 Który się długo jedną ciągnie skalą:  
 Spojrzałem w otchłań, gdzie na dnie jój łoża  
 Karze fałszerzy sprawiedliwość Boża.  
 Nie mógł smutniejszy być widok w Eginie,  
 Gdzie tysiącami chory lud wymierał,  
 A mór zwierzęta i plazy pożerał;  
 Gdzie, jeśli wierzyć na poetów słowo,  
 Z nasienia mrówek wylęgły na nowo  
 Lud ją zaludnił, zwany Mirmidony,  
 Jak widok duchów w téj ciemnej dolinie,  
 Jakby stos trupów bezładnie zrzucony.  
 Ten brzuchem cały do ziemi przypada,  
 Ów głowę skłonił na ramię sąsiada,  
 Ci na czworakach pełzają jak gady.  
 A szliśmy milcząc jako dwa niemowy,

(6) Poeci znowu zstępują z łuku mostowego na tamę, ażeby mogli, będąc bliżej otchłani, widzieć lepiej co się w niej dzieje. Czytelnik może często pyta sam siebie: jak Dante w ciemnej nocy piekielnej mógł coś widzieć? Sam Poeta wyraźnie tego nie objaśnia; być może, że ogień, który widzieliśmy w różnych miejscach piekła, a mianowicie ten, co oświeca cnotliwych i uczonych mężów pogańskich, ten który spada na czyniących gwałt przeciw Bogu, ten co się pali w grobach odszczepieńców religijnych, nakoniec ten, w którym fałszywi doradcy są ukryci, tyle światła po wszystkich kręgach piekielnych rozrzuca, że tworzy się jakiś zmrok półwidny, przez który można coś widzieć. A może ci, których przewodnikiem jest rozum, (jak tu Danta prowadzi Wirgiliusz, symbol rozumu), zupełną nocą nie są otoczeni i widzą jak w półmroku.

Słuchając, patrząc na chore gromady,  
 Niezdolne dźwigać bezwładne tułowy.  
 Dwóch wzajem na się opartych siedziało, (?)  
 Strupy im całe cętkowały ciało:  
 Jak zgrzeblem żywo pociągą stajenny  
 Przed przyjściem pana, choć ziewa półsenny,  
 Tak ci po strupach paznogiemi wodzą,  
 Przez co bolesne swe świerzby łagodzą,  
 Przeciwno którym już nie było środka:  
 Jak pod kucharskim nożem pstrąg lub płotka  
 Miece łuskami, tak strupów kawały  
 Z pod ich paznogi jak łuska leciały.  
 „Ty, co jak garbarz przez smutną konieczność“  
 Rzekł wódz mój „skórę chropawą pryszczami  
 Wyprawiasz gładzząc paznogi ostrzami,  
 Mów, czy się spotkam tutaj z Latynami?  
 Oby twój paznóg nie stępieł przez wieczność!“  
 — „Tutaj w nas obu dwóch Latynów witasz!“  
 Rzekł jeden z płaczem: — „ktoś ty co nas pytasz?“  
 Mój wódz tak mówił: — „Jestem duch, i oto  
 Zchodzę tu razem z żyjącą istotą,  
 By całe piekło poznał chodząc ze mną.“  
 Dwa cienie łamiąc podporę wzajemną,  
 Ze drzeniem ku mnie zwrócili się oba;  
 Na wieść tę wszyscy zerwali się polem;  
 Mistrz rzekł: „mów teraz co ci się podoba.“

(?) Dwaj Alchymiści, jako fałszerze złota, siedzą wzajem o siebie oparci, okryci trydem i przez całą wieczność drapią aż do krwi bolące ich strupy. Tu Poeta okropność obrazu posunął aż do obrzydliwości; zapewne chciał przez to obrzydzić w oczach swojego czytelnika występki fałszerstwa, który ze swojej natury już jest obrzydłym.



Rad z przyzwolenia tak mówić zacząłem:  
 „Niech pamięć o was czas co wszystko gładzi  
 Wskrzеси od wschodu słońca do zachodu;  
 Kto wy jesteście, z jakiego narodu?  
 Że wśród mąk takich wam tu serce radzi  
 Przedemną z chęcią otworzyć się szczerą.“  
 Cień rzekł: — „Arezzo jest moja kraina, <sup>(8)</sup>  
 Kazał mnie spalić z Sienny Albero,  
 Chociaż tu inna wtrąciła mnie wina.  
 Wprawdzie z nim mówiąc napomknąłem żartem,  
 Że ze mnie dzielny powietrzny latawiec;  
 On człowiek małej głowy a ciekawiec,  
 Chciał abym odkrył sztuki tajemnicę;  
 A że nie byłem Dedalem w praktyce,  
 Spłonąłem za to żem kumał się z czartem.  
 A że był ze mnie alchemik imienny,  
 Minos niemylny w sędziogo pojęciu,  
 Wtrącił mnie w Tłómk ostatni z dziesięciu.“  
 „Oprócz Francuzów“ mówiłem poecie:  
 „Więcej próżnego narodu na świecie  
 Nie ma zaiste, jako lud z Sienny.“  
 Wtenczas to słysząc drugi trędowny,  
 Mówił:— „z nich pierwszym wyjątkiem jest Strikka, <sup>(9)</sup>  
 Który wydawał pieniądz przyzwoicie,  
 Trwonił kapitał, gdy brakło intraty;

(8) Griffolino rodem z miasta Arezzo, Alchymik. Albero z Sienny naturalny syn tamecznego Biskupa, oszukany przez Griffolina, wymógł na Siennskim Biskupie, który, jak mówi Poeta w tekście: *tut che l'avea per figliuolo*, że kazał Alchymika spalić na stosie jako czarownika.

(9) Tu poeta ironicznie wyszydza wszystkich głośnych marnotrawców i rozgardyaszów Siennskich.

Drugim Nikolo, co pierwszy użycie  
 Zbytkowne odkrył wonnego goździka. <sup>(10)</sup>  
 Mógłbym wyłączyć inne pasibraty, <sup>(11)</sup>  
 Z tych Asciano winnicę bogatą,  
 Wielki las przejadł, i Abbagliato  
 Dowiódł, że jemu w głowie nie strokato.  
 Lecz iżbyś wiedział kto twoim wykrzykom  
 Taki wtór trzyma przeciw Sieńczykom,  
 Skieruj twe oczy do mojej figury,  
 A w twój pamięci rysy me odżyją.  
 Ja za pomocą Alchymii złoto  
 Rad fałszowałem, jam cię Kapokio! <sup>(12)</sup>  
 Możesz przypomnieć, że byłem niecnotą  
 A przytém małpą wyborań z natury.“

### PIEŚŃ XXX.

Gdy za Semełę, gorączką obrazy <sup>(1)</sup>  
 Junona wrzała przeciw krwi Tebańskiej,

<sup>(10)</sup> Za czasów Danta w Siennie, było towarzystwo złożone z dwónastu młodych i bogatych ludzi, którzy sprzedawszy swoje posiadłości ziemskie, złożyli wielki kapitał, ażeby wspólnie go roztrwonić i zarazem żyć wesoło. Kapitał ten, jak mówi Benvenuto d'Imola, składał się z 260 tysięcy florenów, a w przeciągu niespełna roku już go marnotrawcy stracili.

<sup>(11)</sup> Dowiadujemy się tu od Poety, że Nikolo pierwszy smakosz Sieński, pierwszy korzenne zaprawy do sosów i pieczeni wprowadził w użycie.

<sup>(12)</sup> Kapokio Sieńczyk, znajomy osobiście Poccie, miał jakoby razem z Dantem uczyć się fizyki i historii naturalnej.

<sup>(1)</sup> Semele córka Kadmusa, która z Jowisza urodziła Bachusa.

Spędzając na nich gniew po wiele razy,  
 Widząc swą żonę Atamas szatański  
 Wchodzącą w progi z dwojgiem małych dzieci,  
 Krzyknął jak wściekły: — „rozcigajmy sieci,  
 Lwica z Lwiątkami w ich przeguby wleci.“  
 I jedno dziecko, Learkiem nazwane,  
 Porwał i cisnął o twardą skał ścianę,  
 A matka, myśl tę snąc rozpacz natchnęła,  
 Z drugim ciężarem swoim utonęła.  
 Kiedy fortuna twarz swą odwróciła  
 Od wielkich Trojan, tak, że jednej chwili  
 Społem królestwo i króla stracili,  
 Hekuba smutna, niewolnica chora,  
 Płacząc nad ciałem swego Polidora, <sup>(2)</sup>  
 Jak pies, szalona w swój boleści wyla,  
 Tak boleść wszystkie jej zmysły zmąciła!  
 Jednak Tebanie i Trojanie wściekli,  
 Choć tyle zwierząt i ludzi wysiekli,  
 Nie pastwili się z okrucieństwem takim:  
 Dwa cienie nagie biegły jednym szlakiem,  
 Gryząc się w biegu, jak wieprz wszystkim w oczy  
 Rzuca się, gdy z swój zagrody wyskoczy.  
 Jeden z nich bieżąc wpadł na Kapokiję,  
 W kark jemu pięścią grzmotnął po nad uchem,  
 Zwalił, po ziemi ciągnął go za szyję,

Junona przez zazdrość prześladowała za to cały ród Kadmusa,  
 a szczególnie jej siostrę Ino mamkę Bachusa. Atamas mąż jej roz-  
 wścieklony gniewem, pozabijał jej dzieci. Tak była ukaraną niena-  
 wiść macosza, z jaką Ino dzieci z pierwszej żony Atamasa prześlado-  
 wała.

(2) Hekuba żona Pryama, opłakująca zwłoki syna swojego  
 na wybrzeżu Trackim.

Gracując drogę Kapokija brzuchem.

A Griffolino z przestrchu wielkiego

Drząc mówił do mnie: — „to duch Jana Skiki, (2)

Tak wszystkich dręczy ten szaleniec dziki.“

— „Jeśli ten drugi duch cię nie uszczyknie

Zębem lub szponą“ wołałem do niego:

„Powiedz mi wprzód, kto on jest, nim zniknie?“

A on: — „To Myrry starożytnéj dusza, (1)

Która do ojca czuła upał żywy,

Przeciwko prawu miłości uczciwéj;

Pragnąc grzech ukryć w kryjomym niewstydzie,

Ojca pod cudzą postacią spokusza,

Podobnie jak duch który oto idzie!

Znęcony zyskiem końskich stad królowy,

Wybieg zaiste cudacki i nowy,

(2) Ten Jan Skika był z familii Kawalkantych, rodem Floreńczyk: miał talent naśladowania głosu i giestów swoich znajomych, którego często na złe używał. Będąc przyjacielem Symona Donata, któremu umarł jego krewny Buoso bez testamentu, a nie mógł po nim brać spadku z powodu że Buoso zostawił bliższych krewnych; Symon Donati ażeby zostać spadkobiercą, przez kilka dni ukrywał ciało zmarłego Buosa, rozgłosiwszy że jeszcze złożony chorobą oczekuje bliskiego zgonu, a w miejsce zmarłego położył w łóżko swojego przyjaciela Jana Skikę, który udając głos i postać Buosa, zrobił testament pisząc w nim spadkobiercą po Buosie Symona Donata z którym zawarł uprzednio umowę, że w nagrodę dobrze odegranej roli weźmie klacz wielkiej ceny z jego stada, pod nazwaniem: *la Donna della Torma*.

(1) Myrra, córka Cinyrasa króla Cypru winna téj zbrodni, jaką tu opisał Poeta, po jéj odkryciu przeklęta i wygnana przez Ojca, uciekła do Arabii, gdzie długo i póty opłakiwała swój występpek, aż od łez i żalu zamieniła się w gumę drzewną od jéj imienia nazwaną myrra.

Zamiast Donata w łóżko się położył,  
 Skłamał testament, i znów z grobu ożył.  
 Gdy znikli z oczu mych ci dwaj okrótni,  
 Wnet odwróciłem ciekawe spojrzenie,  
 Patrząc na inne tam leżące Cienie.  
 Jeden Cień byłby podobny do lutni,  
 Gdyby miał otwór jego brzuch obrzydły,  
 W miejscu skąd ciało rozdziela się w widły:  
 Puchlina wodna w jego ciele całym  
 Zmieniając kształty przez wilgoci chore,  
 Rozwarte usta zwiesiła do brody,  
 Jako suchotnik gdy pragnieniem gore.  
 „Wy, których wita z podziwem ta jama“  
 Cień mówił: „patrzcie na mistrza Adama, <sup>(3)</sup>  
 Czegom zapragnął żyjąc wszystko miałem,  
 Teraz, niestety, pragnę kropli wody.  
 Małe strumyki co żywią nurt Arny,  
 Płynąc z pagórków zielonych Kasenty,  
 Z rzeźwiącą treścią, przejrzyste aż do dna,  
 Ciągną tam oczy tu z wieczności czarnej;  
 Bo ich obrazu marzone ponęty,  
 Więcej mnie trawia jak puchlina wodna.

(3) Mistrz Adam rodem z Breścia, na żądanie hrabiego z Ro-  
 meny, chcącego fałszerstwem monety poprawić zły stan swojego  
 skarbu, fałszował złote floreny mieszaniną podlejszych metali, za co  
 był na stosie ogniem spalony. Puchlina wodna oznacza chorobliwy  
 stan finansowy tych krajów, co niżaniem wewnętrznej wartości  
 monety chcą sobie chwilowie dopomódz. Przypomnienie tego, co  
 mistrz Adam miał niegdyś, a czego teraz brak czuje przez własną  
 winę, piękne jest i prawdziwe! Tasso który często w cudze odzie-  
 wał się pióra, miał wyraźnie to miejsce przed oczyma w Jerozoli-  
 mie Wyzwolonój, Pieśń XIII.

Tu Sprawiedliwość z swoim sądem w zgodzie,  
 Tém samém miejscu gdzie grzeszył, mnie bodzie,  
 By więcej westchnień wyostać z grzesznika.  
 Tam jest Romena, gdzie oprócz psot wiele  
 Fałszował pieniądz z popiersiem Chrzyciciela,  
 Za co spalono żywcem fałszownika.  
 Lecz gdybym spotkał tu duchy Gwidona,  
 I Aleksandra, i obu ich brata, <sup>(6)</sup>  
 Jeszczebym tego nie mieniał widoku  
 Na strumień Brandy co stoi w mém oku.  
 Już jeden pono tu zstąpił ze świata,  
 Jeśli wieść do mnie doszła nieskażona  
 Z ust innych Cieniów; ale co mi potem,  
 Gdy ja tu leżę jak przybity młotem!  
 Gdybym tak lekki był, że zrobić mogę  
 W sto lat krok jeden, już poszedłbym w drogę,  
 Szukając jego w tój wielkiej przepaści,  
 Która w obwodzie ma mil jedenaści,  
 A w szerz pół mili. Zły duch co w nich siedzi,  
 Skusił mnie radą tych hrabiów Romeny,  
 Aby w mennicy bił takie floreny,  
 W których jest najmniej trzy karaty miedzi.“  
 Rzekłem do niego: — „wskaz tych dwóch na imię,  
 Co tam na prawo leżą razem w dymie,  
 Jak zimną dymiąc parą z mokrój ręki?“  
 — „Tak ich znalazłem“ odpowiedział: „wtedy,  
 Gdy mnie w tę otchłań wtrącono na męki;  
 I wątpię z miejsca czy ruszą się kiedy?  
 To cień świadczącej krzywo Putifary, <sup>(7)</sup>

<sup>(6)</sup> Gwido i Aleksander hrabiowie z Romeny.

<sup>(7)</sup> Żona Putifara i Sinon grek, oboje fałszywie świadczący;  
 ta Józefa, którego chciała wciągnąć do winy, fałszywie oskarżyła.

Drugi Grek Sinon co oszukał Troję;  
 W zgnitłej gorączce tu leżą oboje,  
 Z ciał swych cuchnące wyziewając pary.“  
 Cień pierwszy zemstę warzący w milczeniu,  
 Że śmiał bezczelną nazwać po'imieniu,  
 Pięścią w brzuch twardy Adama uderzył,  
 Który jak bęben huk daleki szerzył:  
 Mistrz Adam wzajem dłonią niemniej twardą  
 Odbił policzek mówiąc doń ze wzgardą:  
 „Choć mi puchlina poruszyć się broni,  
 O! do wybitej dość ruchu mam w dłoni.“  
 Na to Cień drugi: — „gdyś na stos wstępował,  
 Pewnoś tak żywo ręką nie szermował,  
 Lecz miałeś równie, może więcej żywą  
 Rękę, gdy bilesz monetę fałszywą.“  
 Opuchły tak rzekł: — „nie kłamie twe słowo,  
 Lecz gdzieś był z swoją prawdomówną mową,  
 Kiedy o prawdę pytano się w Troi?“  
 — „Jam fałsz powiedział“ Grek odparł na nowo:  
 „A tyś fałszował pieniądz najniegodniej.  
 Jam winny jednej, a ty mnóstwa zbrodni.“  
 — „Czy koń drewniany na myśli ci stoi?“  
 Cisnął żart mówca co miał brzuch wydęty:  
 „Świat za mną woła: bądź kłamco przeklęty!“  
 — „Niech ci nawzajem“ tak Grek mówił w gniewie,  
 „Język pragnienie spali jak zarzewie,  
 Niech zgniła woda tak twój brzuch wydyma,  
 By jak zagroda stał ci przed oczyma.“  
 A mincarz: — „bluźnisz na twą gębę całą,

przed mężem; a ten fałszywą wieścią o koniu drewnianym, którego Grecy zostawili pod murami Troi, oszukał Trojan. Za to oboje w zgnitłej gorączce tarzają się tu po ziemi.

Bo jeśli pragnę, i mam spuchłe ciało,  
 Tyś sam w gorączce i gore ci głowa,  
 Ażebyś liżał Narcyza zwierciadło,  
 Krótka by ciebie skłoniła przemowa.“  
 Gdym był zajęty ich klótnią zajadłą,  
 Mistrz rzekł:—„czas abyś tę gawiedź porzucił,  
 Niewiele braknie bym z tobą się skłócił.“  
 Na głos ten jam się do mistrza obrócił,  
 Ogromnym wstydem sploniony na twarzy;  
 Podobny temu co nieszczęście marzy,  
 A marząc życzy, by to co się śniło,  
 Snem się rozwiało, jakby nic nie było.  
 Chciałem przemówić, wstyd mi uciął słowa,  
 Choć wola z winy tłómaczyć się radzi,  
 Ze wstydu przed nim stałem jak niemowa.  
 Mistrz rzekł:—„wstyd mniejszy większe winy gładzi,  
 Uspokój siebie, i nie patrz tak smutnie:  
 Gdy czasem trafisz na podobne klótnie,  
 Gdzie ludzie w mowie nie dosyć są skromni,  
 Że wódz twój jestem przy tobie, przypomnij!  
 Bo chcieć łakomie słuchać lada bredni,  
 Chętka ta zdradza umysł dość powszedni.“

---

### P I E Ś Ń XXXI.

Język co wprzódzy zranił mię do tyła,  
 Żem splonął wstydem, wnet balsam żądany  
 Podał i leczył, jak włócznia Achilla,  
 Co i raniła i leczyła rany.  
 I milcząc szliśmy od tój smutnej jamy,



Brzegiem krążącej w około niej tamy; (1)  
 Tam nie noc, zmrok był pół-nocny, pół-dzienny,  
 Widziałem tylko szary grunt kamienny,  
 Lecz echo za mną dźwiękiem rogu grało,  
 Dźwiękiem co mógłby zagłuszyć trzask grzmotu.  
 W stronę z kąd dźwięk ten pobrzmiwał za skałą,  
 Oczy z uwagą obróciłem całą.  
 Nie tak straszliwie Roland do odwrotu  
 Dął w róg wojenny, gdy z Chrześcian żalem  
 Karloman przegrał bój pod Ronsewalem. (2)  
 Podniosłem głowę, nad poziom opoki,  
 Zda się z jej gruntu tłum wieżyc wyrasta,  
 Dla tego rzekłem: — „widzę mur wysoki,  
 Mistrzu, jakiego to widok jest miasta?“  
 A mistrz: — „tyś w błędzie bo patrzysz zdaleka,  
 Gdy przyjdiesz bliżej, uzna twa powieka,  
 Jak oddalenie fałszuje zmysł wzroku,  
 Więc trochę więcej przyspiesz twego kroku.“  
 Wziął mnie za rękę i czule ją ściska,

(1) Dziesięć oddziałów zwanych: *Zte Tłómoki* (Malebolge) z rozmaitemi rodzajami oszustów jacy w nich się znajdują, zwiedziwszy Poeci, teraz idą w około kamienną tamy okrążającej ostatni ten oddział kręgu ósmego, ażeby przybliżyć się do dziewiątego kręgu Piekła w którym karani są zdrajcy. Jest to ta studnia, o której niewyraźnie napomyka na początku Pieśni XVIII, gdzie mówi *Di cui suo luogo contera l'ordigo*.

(2) Karol Wielki który miał zamiar Maurów z Hiszpanji wypędzić, zdradzony przez jednego ze swoich wodzów, przegrał walną bitwę pod Roncewalem. W chwili kiedy bitwę przegrywał, według kronikarza Turpina, Roland tak potężnie w róg zadął, że dźwięk tego rogu więcej jak w okręgu milowym najwyraźniej był słyszany.

I mówi: — „Nim ten przedmiot ujrzysz z bliska,  
 Aby mniej dziwnym zdał się jak widzimy,  
 Wiedz, że nie wieże to są, lecz Olbrzymy,  
 Od stóp po biodra sami i bezludni,  
 W około zrębów stoją w wielkiej studni.“  
 Jak wzrok wśród mglistej uwieźły ciemnoty,  
 Zwolna odkrywa ukryte przedmioty,  
 Gdy mgła spadając ze światłem się zetrze;  
 Tak przerynając to ciemne powietrze,  
 W miarę jak szedłem pod studni téj progi,  
 Błąd mój się rozwiął a wzrastał chłód trwogi.  
 Jak wieże zamku Monteregione <sup>(3)</sup>  
 Tworzą okrągłych jego ścian koronę,  
 Tak nad zrąb studni pod same podpasy  
 Sterczały w koło potworne Gigasy,  
 A którym zda się jeszcze groził z góry,  
 Piorunem Jowisz gdy brzmi z ciemnej chmury.  
 Jeden stał twarzą do nas obrócony,  
 Barkami, piersią i dwiema ramiony;  
 Zaiste, jeśli natura przestała  
 Tworzyć olbrzymy, w tém loicznie działa;  
 Bo przez to, gwoli świata pokojowi,  
 Takich siłaczy odjęła Marsowi.  
 A gdy bez troski zapładza w swém łonie,  
 Jeszcze ogromne wieloryby, słonie,  
 Łatwo w tém dójrzy ludzka przenikliwość,  
 Mądrą ostrożność jój i sprawiedliwość.  
 Bo gdzie się rozum człowieka zespoli  
 Z siłą potęgi i chęcią zléj woli,  
 Tam ludziom opór nigdy się nie uda.

(3) Monteregione zamek w okolicach Sienny.

Czaszka tak wielka była wielkoluda,  
 Jakby świętego Piotra galka w Rzymie,  
 I inne kości miał równie olbrzymie:  
 Tak, że począwszy od pasa w pół ciała,  
 Trzech Fryzów roslých, daremna ich chluba,  
 Ledwoby wzrostem doszli mu do czuba; <sup>(4)</sup>  
 Bo jego wzrostu potworna wyżyna,  
 Mogła, jak studni kończyły się zręby,  
 Do miejsca, człowiek gdzie płaszcz swój zapina,  
 Mieć miar trzydzieści wielkiej rzymskiej palmy.  
*Rapho Lmaj Amec!* jakaś mowa brzmiała  
 Dzika, nam obca, z jego dumnej gęby,  
 Dla której słodsze niestosowne psalmy.  
 Mój wódz doń mówił: — „nieroztropny duchu!  
 Zadmij w róg, niech się rozlega w twém uchu  
 Łowczy dźwięk rogu; jeśli tobą miota  
 Gniew, albo inna namiętność żywota,  
 Ulgi twój męce szukaj w jego brzmieniu:  
 Patrz, on z twój szyi zwisa na rzemieniu,  
 Który ogromną twoję pierś oplata.“  
 Potém rzekł do mnie: — „patrz, to duch Nemroda, <sup>(5)</sup>  
 Głupi, sam siebie oskarża w swój dumie,  
 Że przezeń znikła jedna mowa świata.  
 Zostawmy jego, tu słów naszych szkoda,  
 My go nie pojmiem, on nas nie zrozumie.“  
 I szliśmy kołem zwracając się w lewo,

<sup>(4)</sup> Fryzy, lud niemiecki, w średnich wiekach uchodził za wielkoludów, przypominających wzrostem olbrzymy przedpotopowe.

<sup>(5)</sup> Nemrod władca Assyryjski, sławny Łowiec, znajomy z ksiąg Starego Testamentu, który budowaniem wieży Babel winien był podstępnego buntu przeciwko Bogu.

Zdała sterczało jakieś wielkie drzewo,  
 Podchodzim, widzim olbrzyma drugiego,  
 Jeszcze był dzikszy i wzrostu większego.  
 Jaki go siłacz łańcuchem skrępował  
 Nie wiem, lecz obie miał związane ręce,  
 Łańcuch od szyi pięć razy zagięty,  
 Ciało mu ściszał żelaznemi pręty.  
 „Pyszny z Jowiszem o władzę szermował“  
 Tak mój wódz mówił: „a skończył na męce:  
 To Efiates! (6) w walce z olbrzymami,  
 Przed nim zadrżeli i Bogowie sami,  
 Myśląc że pierwszy drzwi niebios wylamie;  
 Teraz bezwładne to straszliwe ramie.“  
 A ja do wodza: — „chciałbym na swe oczy  
 Widzieć potworny kształt Bryareusza.“ (7)  
 Wódz rzekł: — „tu bliżej ujrzysz Anteusza, (8)  
 Nieskrępowany i mówić ochoczy,  
 On nas jak piłkę na dno piekła stoczy.  
 Lecz Bryareusz dobrze dalej stoi,  
 Jak ten podobnie skutą, prócz że dwoi  
 Przestrach wrażeniem okropności swojej.“  
 Nigdy tak wieżą gwałtownie nie chwiała

(6) Efiates ze swoim bratem Otusem zwaliwszy Pelion i Osse górę na górę, wdzierali się po nich do nieba. Młody Apollo przebił go strzałą. Olbrzym ten ręce ma związane, lecz za ich poruszeniem ziemia drży cała.

(7) Bryareusz stóramienny olbrzym, syn Urana i Ziemi.

(8) Anteusz syn Ziemi, która, ledwo wyszedł na świat, odarzyła go nadzwyczajną siłą. Herkules zmuszonym był jego zadusić, ponieważ Anteusz, jako wróg nieubłagany Herkulesa, z nim się wciąż dułał. Olbrzym ten nie ma rąk związanych, ponieważ nie brał udziału w wojnie olbrzymów z Bogami.

Trzęsieniem ziemi poruszona skała,  
 Jak Efiatles wstrząsł się na te słowa;  
 Wtenczas mnie trwoga przeszła grobowa,  
 Strach by mnie dobił i padłbym bez ducha,  
 Gdybym nie widział olbrzyma w łańcuchu.  
 Anteusz, gdyśmy podeszli doń bliżej,  
 Nad zrębem studni stał pięć łokci wyżej.  
 — „O ty co w owój szczęśliwej dolinie, <sup>(9)</sup>  
 Przez którą imie Scypiona słynie,  
 Gdzie Annibala zmusił do odwrotu,  
 Uprowadziłeś do swego namiotu  
 Łup z lwów tysiąca; ty co gdybyś zbrojnie  
 Wsparł twoich braci w ich olbrzymiej wojnie,  
 Mógłbyś zapewnić tryumf synom ziemi!  
 Jeśli nie gardzisz prośbami naszemi,  
 Znieś nas gdzie Kocyt chlód zamarzać zmusza,  
 Lecz nie odsyłaj mnie do Tyfeusza.  
 Ztąd mój towarzysz, czego chce twa dusza,  
 Tylko nam schył się i nie marszcz tak czola,  
 Sławne twe imie zaniesie do świata;  
 On żyw, i przed nim jeszcze długie lata,  
 Gdy go przed czasem łaska nie powoła.“  
 Gdy mowa mistrza zamilkła skończona,  
 Olbrzym już wodza wziął w swoje ramiona,  
 Których sam Herkul czuł uścisk straszliwy!

<sup>(9)</sup> Mieszkanie Anteusza naznacza Poeta, według Lukana, w okolicy w której Annibala Scypion pokonał. Pochlebna mowa, jakiej tu Wirgiliusz używa apostrofując Anteusza, przypomina praktyczny sens moralny: że możniejszym, chcąc od nich coś otrzymać, pochlebiać trzeba. Może to być niezgodne z rozumem, którego tu Wirgiliusz jest symbolem, ale rozsądek praktyczny często na ziemi tą maksymą ze skutkiem posługuje się.

Z ramion olbrzyma rzekł do mnie Wirgili:  
 „Chodź, ja do swego przytulę cię Iona.“  
 Tak mnie i wodza Anteusz tój chwili,  
 Jak jeden ciężar na plecy zarzucił.  
 Patrząc na wieży Bolońskiej kąt krzywy <sup>(10)</sup>  
 Od strony kędy ku ziemi się chyli,  
 Widz drży by czasem wiatr ją nie wyrócił;  
 Tak mi się wydał olbrzym i tak strwożył,  
 Gdy się nachylił i nas obu złożył  
 Na dnie otchłani, co razem pożera  
 Zdrajcy Judasza duch i Lucifera:  
 Tak pochylony olbrzym w tym momencie  
 Podniósł się prosty, jak maszt na okręcie.

### P I E Ś Ń XXXII.

Gdybym miał dzikie, tak chrapliwe rymy,  
 Coby do ciemnej tój studni przystały,  
 Na której stoją wszystkie inne skały, <sup>(1)</sup>  
 Wydalbym pełniej całą treść mój myśli;  
 Lecz gdy tój władzy w sobie nie widzimy,  
 Ważę się podnieść glos nie bez bojaźni.  
 Nie jest to zamiar, jak gra wyobraźni,

<sup>(10)</sup> *La Carisenda* wieża pochyła w Bolonii, dziś nazywana *Torre Mozza*, ma sto trzydzieści stóp wysokości.

<sup>(1)</sup> Kamienną tamą otaczającą krąg ósmy, dźwiga na sobie ciężar wyższych kregów piekielnych, a szczególnie te skały, które w szerz przez oddziały rozmaite czyli jamy kregu ósmego przechodząc, podróżującym Poetom za łuki mostowe służyły.

Wyległy w głowie, kto dno świata kryśli, (2)  
 Nie czyn języka co ledwo szczebioce.  
 Muzy, przyzywam ja wasze pomoce,  
 Dajcie mi skrzydła Amfiona lotu, (3)  
 Aby nie niższy był wiersz od przedmiotu.  
 Mieszkańce miejsca, o przekłète duchy!  
 Które opisać słowami najtrudniej,  
 Czemu was owcze nie kryją kozuchy  
 W tym chłodnym świecie, albo kozie puchy?  
 Gdyśmy już byli w zrębach ciemnej studni, (4)  
 Daleko niżej jak stopy olbrzyma,  
 Zrąb jój wysoki gdym mierzył oczyma,  
 „Ostróżnie stąpaj!” ktoś rzekł temi słowy:  
 „Abyś omijał stopą nasze głowy.“

(2) Według systemu Ptolomeusza, niebo ze wszystkimi planetami i gwiazdami krąży w około ziemi, i dla tego to środkowy punkt ziemi uważa Poeta za punkt środkowy całego wszechświata.

(3) Amfion zbudował mury Tebańskie i siedm bram tegoż miasta. W tej olbrzymiej pracy dopomagały jemu Muzy; w Muzach szukał natchnienia do pieśni, na dźwięk której same kamienie ruszały się z miejsca i wiązały się w mury.

(4) W lochu tej studni zdrajcy rozmaici karani są pogrążeniem ich na wieczność w bryłach piekielnego lodu. Krąg ten dziwiny podzielony jest na cztery oddziały: pierwszy najbliższy nazywa się *Kaina*, od bratobójcy Kaina tak nazwany, gdzie są karani ci co zdradzili bliźnich swoich, a szczególnie swoich krewnych. Po nim następuje oddział *Antenora*, gdzie spotykamy zdrajców swojej ojczyzny, tak nazwany od Trojańskiego Antenora, którego obwiniają że brał udział w kryjomém porwaniu Palladium tegoż miasta. Trzeci oddział nazywa się *Ptolomaida* od Ptolomeusza króla Egiptu, który zdradził zaufanie wielkiego Pompejusza i prawo gościnności w czasie kiedy był jego gościem. Oddział zaś czwarty nazywa się *Judicea* od Judasza który zdradził i zaprzedał Chrystusa Pana.

Spojrzałem za się zdziwion nie pomału,  
 Zmarzłe jezioro leżało podemną,  
 Lśniące jak szyba ogromna kryształu.  
 Nigdy tak grubym lodem się nie ścina  
 Niemiecki Dunaj, lub północna Dźwina;  
 Gdyby Tabernik albo Pietra-piana, (3)  
 Spadły przypadkiem w tę otchłań podziemną,  
 Szyba tych lodów stałaby jak ściana.  
 Jak żaby skrzecząc wystają z nad wody,  
 W porze gdy myśli żniwiarka o żniwie,  
 Tak Cienie blade, skarżące płacziwie,  
 W lód pogrążone sterczały nad lody  
 Pół twarzą, gdzie wstyd czerwieni jagody.  
 Z dzikim hałasem, jak klekot hociani,  
 Brzmiał zgrzyt ich zębów po całej otchłani;  
 Skrzepłe ich usta, wzrok ponuro toczy,  
 Smutek ich serca zdradzały ich oczy.  
 Gdy spojrzę na dół, pod memi stopami  
 Dwa cienie z sobą zwarły się piersiami,  
 Aż czub ich włosów przytykał do czuba.  
 „Kto wy jesteście?” krzyknąłem: w tém cienie  
 Ukośne ku mnie zwróciły spojrzenie,  
 Łzy co w ich oczach przed chwilą pływały  
 Spadły na rzęsy i chłodem stężały.  
 Silniej nie ściska deskę z deską szruba,  
 Jak potępiénce zwarli czoła swoje;  
 Jak dwa rogami bodące się byki,  
 Tak gniew ich obu był wielki i dziki.  
 Cień co od mrozu stracił uszu dwoje,  
 Schylając głowę rzekł do mnie łaskawie:

(3) Góry, pierwsza w Sklawonii, druga w Toskanii.



„Dla czego na nas patrzysz tak ciekawie?  
 Chcesz wiedzieć ci dwaj jakiego są rodu; <sup>(6)</sup>  
 Gdzie zdrój Bisenzo wypływa, dolina,  
 Z ojca Alberta ich ojczyzną była,  
 Taż sama, jedna matka ich rodziła.  
 Nie znajdziesz w całym tym kręgu Kaina <sup>(7)</sup>  
 Godniejszych siedzieć w bryłach tego lodu:  
 Nawet ten, którym wzdryga się natura,  
 Na wylot włócznią przebity Artura, <sup>(8)</sup>  
 Ni Kanceljeri, ani Maskeroni, <sup>(9)</sup>  
 Jeśliś Toskańczyk, musisz znać, kto oni?  
 O jeśli głos mój uszu twych nie kazi,  
 Wiedz że ja jestem Kamerjone z Pazzi, <sup>(10)</sup>  
 Że naczekuję tu jeszcze Karlina.“ <sup>(11)</sup>  
 Widziałem potem z tysiąc innych twarzy,  
 Na pól skostniałych, zsiniałych od chłodu;

<sup>(6)</sup> Aleksander, i Napoleon, degli Alberti, po śmierci ojca robiąc dział między sobą, dwaj bracia tak się skłócili, że szpadami nawzajem się przebili. Miejsce ich pojczyście było nad strumieniem Bisenzo który przepływa dolinę Falterona między Lukką a Florencją.

<sup>(7)</sup> Kaina, oddział kręgu dziewiątego w którym są zdrajce swoich krewnych i powinowatych.

<sup>(8)</sup> Morderek, syn bajecznego Artura króla Brytanii, według legendy dawniej, czatował on w zasadzce na swojego ojca ażeby go zabić; lecz ten uprzedził zamach zbrodniarza i włócznią przebił swojego syna na wylot, tak że przez otwór rany słońce świeciło.

<sup>(9)</sup> Fokacia Kancelieri rodem z Pistoii odciął rękę swojemu wujowi, a potem go zabił. Maskeroni Floreńczyk był też zabójcą swojego krewnego.

<sup>(10)</sup> Kamicione de Pazzi zabił Ubertina swojego krewnego.

<sup>(11)</sup> Karlino de Pazzi stronnik białych Gwelfów, zdradą zdał czarnym Gwelfom jakiś zamek obronny leżący nad rzeką Arną, za pewną sumę pieniędzy.

Myśl o tych lodach jeszcze z dreszczem marzy!  
 Gdy ku środkowi szukamy przechodu,  
 Gdzie każda ciężkość ciąży swoim ciałem,  
 W tym wiecznym zmroku z przerażenia drżałem.  
 Nie wiem, przypadkiem, czy wyższém zrządzeniem,  
 Śród głów sterczących stawiać stopy z trwogą,  
 Jednemu na twarz nastąpiłem nogą.  
 „Za co mnie depeczesz?“ rzekł duch z bólu błądy:  
 Czy mścisz się na mnie Montaperto zdrady?“  
 „Czekaj mnie Mistrzu,“ mówilem z wzruszeniem;  
 Chcę mą wątpliwość objaśnić z tym cieniem,  
 Potém, jak zechcesz, jam śpieszyć gotowy.“  
 Wódz stanął, a jam wyzwał do rozmowy  
 Ducha co bluźnił nie szczędząc klątw długich;  
 „Powiedz, kto jesteś, ty co fukasz drugich?“  
 — „Ty sam kto jesteś? za co w Antenorze, <sup>(12)</sup>  
 Idąc twe stopy drugich twarze depcą?  
 Za co naciskasz krokiem tak bolącym,  
 Za ciężkim, nawet gdybyś był żyjącym?“  
 — „Ja żyję, rzekłem, miło ci być może,  
 Gdy kochasz sławę, lub wspomnienie skromne,  
 Wśród wielu imion twe imie przypomnę.“  
 On na to: — „odejdz natrętny pochlebco!  
 Pochlebne słowa, żal twego zachodu,  
 Nic nas nie grzeją na tych falach lodu.“  
 Wziąwszy go za kark rzekłem: — „jak cię zową?  
 Mów, bo wnet lysą zaświecisz mi głową.“  
 — „Rwij włos, nie powiem tobie jak się zowię,  
 Choćbyś sto razy deptał mi po głowie.“

(12) Oddział drugi tego kręgu zwany *Antenora*, gdzie są karani sami zdrajcy ojczyzny.

Za czub schwyciłem jego w mgnieniu oka,  
 I wyrwałem z czaszki włos garściami;  
 On słowa, żadnej skargi nie wyrzucił,  
 Tylko wyl dziko i oczy wywrócił.  
 Drugi cień krzyknął: — „co tobie mój Bokka? (13)  
 Ty wyjesz, niedość ci zgrzytać zębami,  
 Jakież cię dręczy szatan tak zawzięty?“  
 — „Teraz“ mówilem: „milcz zdrajco przeklęty!  
 Abyś twe imię powiedział, nie proszę,  
 Sam je na wieczną twą hańbę ogłoszę.“  
 A on: — „baj sobie co masz na języku,  
 Lecz nie zapomnij, idąc z Antenory,  
 Tego, co język miał w mowie za skory;  
 Tu złoto Franków wtrąciło włokosa,  
 Możesz powiedzieć: widziałem Buosa, (14)  
 Tam gdzie grzeszników jest w lodach bez liku.  
 Gdy, kto jest więcej, pytają, i za co?  
 Patrz, oto stoi Bekerja ladaco, (15)  
 Któremu głowę Florencya ścięła,  
 A trochę dalej: Gianni, Ganello,  
 Otwierający wrogom Tabadello (16)

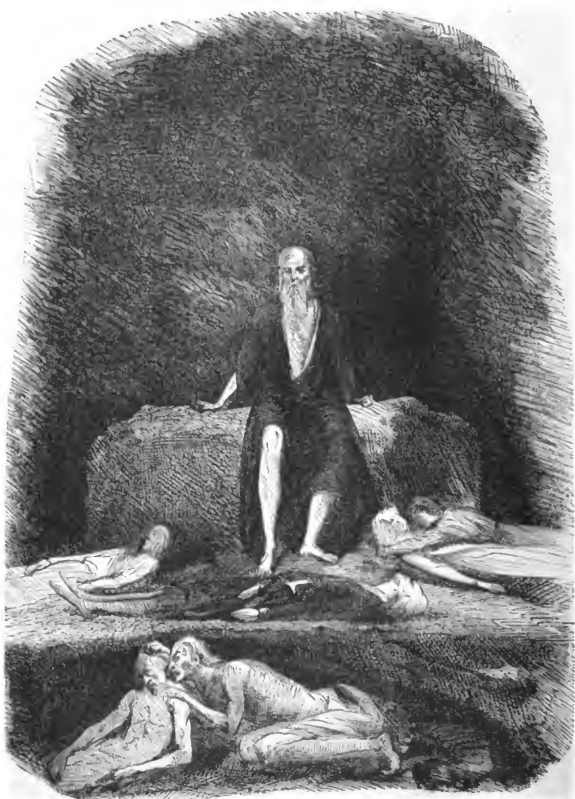
(13) Bocca degli Abbati na początku bitwy Monte aperto nad rzeką Arbią, Gwelf, podstępem uciął rękę Jakóbowi Pazzi, który niósł sztandar jego stronnictwa: Gwelfy przerażeni upadkiem swojego sztandaru który ich do boju prowadził, poszli w rozsypkę i bitwę przegrali.

(14) Buoso da Duera rodem Kremonczyk, który Jenerafa Gwidona zabił, podczas jego pochodu z wojskiem przez Puglią.

(15) Bekaria rodem z Pawii mnich z Walombrosa; gdy odkryto spisek za pośrednictwem którego miał Florencyę oddać w ręce Gibelinów, głowę mu ścięto.

(16) Wszyscy ci trzej zdrajcy swojego kraju.





PIEKLO. — PIĘŚ XXXIII.

Faencę, kiedy snem głuchym usnęła.“  
 \*Gdy z miejsc okropnych szukamy przechodu, (a)  
 Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie,  
 Wyższy niższemu głową legł na głowie;  
 A jak łakomie szarpiemy chleb z głodu,  
 Tak on zatopił kły w ciało sąsiada,  
 Tam kędy czaszka do barków przypada.  
 Nie z takim gniewem Tydej zemstą ślepy, (17)  
 Menalipowój głowy gryzł czerepy,  
 Jak on swą zdobycz żuje i wysysa.  
 „Człowieku, rzekłem, co paszczą tygrysa  
 Mścisz się nad wroga nienawistną głową,  
 Powiedz mi, jakie masz zemsty powody?  
 A ja ci moją odplacę wymową,  
 Kiedyś, pomiędzy ziemskimi narody,  
 Jeśli mię Pan Bóg żywcem stąd wydzwignie,  
 A język w ustach moich nie zastygnie.“

### P I E Ś Ń XXXIII.

Od stawy dzikiej oderwał paszczękę  
 Ów potępieńiec, i krew z ust ocierał

(a) Od wiersza oznaczonego gwiazdką, aż do wiersza 79 pod tymże znakiem Pieśni 33, ciągnie się ustęp Ugolina, którego tłumaczenie, przez Autora Grażyny, jako z swojej wierności i piękności powszechnie znajome, tak jak jest umieszczam.

(17) Tydeusz podczas wojny Tebańskiej, wyzwawszy Menalipa na włócznie, oba ranili siebie śmiertelnie: Tydeusz, według Stacjusza, konając z wściekłością gryzł czaszkę swojego wroga który tylko co skonął.

Włosami czaszki, której mózg pożerał.  
 I mówi:—„Srogą chcesz odnawiać mękę,  
 Serce mi pęka, nim usta otwieram.  
 Lecz gdy ze słów mych, jak z nasion, dojrzeje  
 Hańba<sup>1)</sup> dla zdrajcy którego pożeram,  
 Słuchaj, wypowiem, wypłaczę me dzieje.  
 Nie wiem kto jesteś, przez jaki cud nowy  
 Zaszedłeś do nas, lecz po dźwięku mowy  
 Poznają w tobie Włocha, Florentina.  
 Widzisz przed sobą hrabię Ugolina, (1)  
 A ten co teraz jest mój zemsty lupem,  
 Zwał się Rudziery, był arcybiskupem.  
 Jak mię w zdradzieckie usidlono słowa,  
 Jak nieostrożnie wpadłem w jego ręce,  
 Nie warto mówić, bo rzecz nie jest nowa.  
 Lecz o mym zgonie, o mój strasznej męce,  
 Jeśli nikt wieścią uszu twych nie skaził,  
 Słuchaj i osądź, — czy on mnie obraził?

(1) Hrabia Ugolino pochodził ze starożytnej rodziny Pizańskiej hrabiów della Ghrardesca. Będąc podestą i naczelnikiem siły zbrojnej w Pizie, podniósł tę rzeczpospolitą do szczytu potęgi i sławy; potem gdy przegrał bitwę morską z Genuńczykami, dla podtrzymania dawniej potęgi swojego kraju wiązał się traktatami z Florency, której w skutek wzajemnej umowy, kilka mało znaczących zamków ustąpił. Zazdrośny jego władzy, a więcej jeszcze sławy długoletnim rządem Ugolina nabytej, Arcybiskup Rudziery posądził go o zdradę stanu; potem wsparty spóldziałaniem i spólną nienawiścią Gibelinów Gwalandi i Lafranki, ze zbuntowanym ludem zbrojnie najechał pałac Ugolina, uwięził go z trzema synami a wszystkich zamknął w wieży na placu zwanym *Degli Anziani* w roku 1288, i bramę więzienia zamurowawszy, klucze od niej kazał wrzucić w rzekę Arnę. Wieża ta od głodowej śmierci Ugolina nosi nazwanie *Wieży głodu*.

Jest w głębi wieży podziemna pieczara,  
 Sławna mym zgonem; dziś może w niej jęczy  
 Na nowo jaka niewinna ofiara.  
 Tam oknem witem z żelaznych obręczy,  
 Widziałem mnogich księżyców oblicze,  
 Aż mnie raz we śnie przywidziana mara,  
 Zdarła przyszłości chmury tajemnicze.  
 Przyśniło mi się że Biskup zawzięty,  
 Polował wilka z małemi wilczęty,  
 Na owęj górze co wzniosłemi szranki  
 Z pizańską ziemią i Lukką graniczy. <sup>(2)</sup>  
 Już chudą psiarnię zemkniono ze smyczy,  
 Hrabia Gwalandi, Sismondi, Lafranki,  
 Szcząją na czele, zdobycz będzie łatwa:  
 Już wilk znużone zatrzymuje kroki,  
 Upada wreszcie i ojciec i dziatwa:  
 I widzę klami rozprute ich boki.  
 Budzę się! jeszcze noc nie zesła z nieba,  
 Już moje dziatki współniki niewoli,  
 Szlochają przez sen i wołają: chleba!  
 O! jeśli dotąd serce ci nie boli,  
 Kiedy pomyślisz co się we mnie działo,  
 I co me serce nadal przeczuwało,  
 Jeśli nie płaczesz, któż ci lzy wyciśnie?  
 Budzą się dzieci, wkrótce chwila błysnie,  
 W której nam zwykle udzielano strawy,  
 Lecz na sen pomnąc truchlałem z obawy.

<sup>(2)</sup> Góra San Giuliano na pograniczu Lukki i Pizy. Sen ten oznacza ucieczkę Ugolina do Lukki i wzięcie jego do więzienia. Uosobienie jego w postaci wilka domyślać się każe, że i Dante Ugolina rzeczywiście uważał za zdrajcę kraju.



W tém z bram więzienia łoskot mię doleci,  
 Zamurovano! — spojrzalem na dzieci,  
 Spojrzalem z nieméj wyrazem rozpaczý;  
 A w głébi serca czulem mróz jak w grobie.  
 Gwido mój mały wołał: co to znaczy,  
 Tak dziko patrzysz? ojczé mój co tobie?  
 Nie mogłem mówić, ni lzy z oczu dostać,  
 Milczałem długo — aż do nocy końca.  
 Nazajutrz do nas zbłądził promyk słońca,  
 I w twarzach dzieci ujrzalem mą postać.  
 Natenczas z bólu gryzłem obie ręce.  
 Synowie myśląc że mię głód tak pali,  
 Łamiąc rączęta ze łzami wołali:  
 Ojczé kochany, ulżyj twojéj męce,  
 Zjedz twoje dzieci, tyś nas ubrał w ciało,  
 Tobie nas biednych rozebrać przystało.  
 Musiałem milczeć i ból w sobie morzyć,  
 Wkrótce i mowa w ustach nam zamarła!  
 Jęczyć nie śmiałem by dzieci nie trwożyć.  
 O ziemio, czemuś ty nas nie pożarła!  
 Weszło czwartego dnia światło zabójczé,  
 Anzelmek mały przywlekl się pod nogi,  
 I rozciągniony wołał: ojczé drogi!  
 Ach czemu ty nas nie ratujesz ojczé?  
 Wołał i skonał! — jak mnie tu widzicie,  
 Tak ja widziałem wszystkie dzieci moje  
 Jedno po drugiém, — wszystkich było troje,  
 Wszystkie u nóg mych zakończyły życie.  
 Od zwłok jednego do drugiego biegłem,  
 Ślepy na trupach potknąwszy się ległem.  
 Dzień jeszcze siódmy do słońca zachodu,  
 Krzyczałem z żalu, a nakoniec — z głodu,

Bo głód był jeszcze sroższy od załości.“ (3)  
 Skończył, i dziko wyróciwszy oczy  
 Na nowo usta w krwawą czaszkę broczy,  
 \*I jak pies zębem zgrzytając rwie kości.  
 O Pizo! hańbo pięknej ziemi włoskiej,  
 Kędy *Si* dźwięczy takie miękkie głoski;  
 Gdy cię nie karzą leniwe sąsiady,  
 Niechaj się nagle wzruszą z swój posady  
 Sąsiednie wyspy, Kapraja, Gorgona, (4)  
 Zahaczą Arnę gdzie swe ujście kona;  
 Niech tak szeroko roztoczy swe tonie,  
 Aż wszystkich twoich mieszkańców pochłonie.  
 Bo jeśli wrogom Ugolino hrabia  
 Zdał twoje zamki, i winien tój zdrady,  
 O nowe Teby! cóż twa złość wyrabia?  
 Jakaż twą zemstę czarna pamięć szpeci,  
 Głodem niewinne morzyć jego dzieci!  
 Widziałem drugich potępieńców zbliska, (5)  
 Jak lód ich swemi bryłami naciska;  
 Nie stali w lodach, lecz w znak wywrócenia  
 Na lodowatěj leżeli przestrzeni.

(3) Cały ten ustęp głodowej śmierci Ugolina i jego dzieci, dziwnie jest piękny i dramatyczny. Poeta tu jak w ustępie *Franceski* umiał w porę zakląć okropność, i na tym właśnie cała tajemnica dramatycznej sztuki zawisła. Wielu krytyków rozbiorowi tego ustępu Ugolina pod względem estetycznym i poetycznym swoje pióra poświęciło.

(4) Kapraja i Gorgona, małe wyspy blisko ujścia Arny do morza.

(5) Tu Poeci wstępują w trzeci oddział tegoż kregu zwany *Ptolomea*, gdzie są karani ci co zdradzili swoich krewnych i przyjaciół.

Tam iza zamarza w chwili gdy wyblýska,  
 Bolesć jak robak po ich wnętrzach toczy,  
 Bo jój nie mogą wypłakać przez oczy.  
 Jak helm z kryształu, skrzepła lez powłoka  
 Kryje pod rzęsą całą wklęsłość oka.  
 Choć, jak stwardniała z mrozu skóra muła,  
 Twarz moja prawie stała się nie czuła,  
 Wiatr jakiś, czułem, obwiał moje ciało,  
 „Mistrzu mój, rzekłem, mów co tu powiało?  
 Czy wiatr w tym chłodzie jeszcze nie zastygnął?”  
 — „Dowiesz się wkrótce skąd wiatr aż tu śmignął“  
 Mówił: — „przyczynę gdy wzrok twój wysłodzi,  
 Oko wyręczy głos mój odpowiedzi.“  
 Z tych nieszczęśliwych jeden temi słowy  
 Do nas przemówił z skorupy lodowej.  
 „Dusze uwięzłe w swego grzechu matni,  
 Który was wtrąca aż w ten krąg ostatni,  
 Zerwijcie z twarzy mój twardą zasłonę,  
 Ulżyjcie bólem serce przepelnione,  
 Niechaj wyleję choć jedną lżę ciepłą,  
 Bo już mi oko i serce zakrzepło.“  
 A ja: — „chcesz abym ulżył ci w cierpieniu,  
 Kto jesteś, nazwij siebie po imieniu;  
 Gdy nie usunę twoich lez przeszkodę,  
 Bodajbym w lodach tych na wieki siedział!“  
 „Brat Alberigo jestem“ odpowiedział: <sup>(6)</sup>

<sup>(6)</sup> Brat Alberigo rodem z Faency, jeden z towarzystwa braci wesołych (frati godenti), skłócił się ze swoimi krewnymi, a udając pozorną chęć do zgody, zaprosił ich do siebie na ucztę, i w chwili kiedy podawano owoce i jagody, kazał wszystkich współbiesiadalków zamordować. Zład urosło włoskie przysłowie: „On kosztował owoców brata Alberigo.“

Zły owoc z mego wyrasta ogrodu,  
 I tu za figę mam daktyl w nagrodę.“  
 — „Czy już umarłeś?“ rzekłem drząc od chłodu,  
 A on: — „nic nie wiem, odkąd tu drętwieję,  
 Co z moją ciałem na świecie się dzieje.  
 Bo Ptolomea ma te przywileje,  
 Że często dusza wpada w nią niebacznie,  
 Nim Parka przędzę rwać dni naszych zacznie.  
 A gdybyś chętniej zdjął lód z moich powiek,  
 Wiedz, że gdy zdrady dopuści się człowiek, (7)  
 Ciało djabłowi odkazuje dusza,  
 Który niemi rządzi, władza najzupełniej,  
 Nim się czas kary cielesnej wypełni,  
 Dusza zaś wpada aż w tę chłodną studnię.  
 Może wam jeszcze jawi się w swém ciele  
 Cię co tu ze mną w tych lodach się rusza:  
 Patrz, Branka d'Orja! już lat przeszło wiele, (8)  
 Odkąd tu siedzi wśród brył tego lodu;  
 Musiałeś kiedyś znać jego za młodu.“  
 „Kłamiesz!“ doń rzekłem: „lub świadczysz obłudnie,  
 Bo Branka d'Orja nie umarł, on żyje,

(7) Z dziwną ścisłością loiczną oznaczony tu stosunek między karą a występkiem. - Kto zdradza tego kto nam ufa, tego dusza w tej chwili staje się łupem kar piekielnych, do których jeszcze za życia wyrzuty zdradzonego, żal bezowocny i pogarda samego siebie wcześniej przygotowują. A ponieważ wynikająca stąd rozpacz zdrajcy często pędzi go na rozdroże jeszcze dzikszych i nikczemniejszych namiętności, przeto się zdaje, że w jego ciele już nie ludzka dusza ale szatan zajął gospodę.

(8) Branka d'Orja zabił u stołu swojego teścia Michała Zankę, którego wyżej spotkaliśmy w smolnym jeziorze, Morderca ten rodem był Genuńczyk.

Jeszcze na ziemi dobrze je i pije.“  
 On odpowiedział: — „w jamie *Złych Tłómoków*,  
 Tam gdzie widziałeś war smolnych potoków,  
 Mógł jeszcze nie być cień Sanchy Michała,  
 W chwili gdy Branka d'Orja szatanowi  
 Ustąpił swego pomieszkanie ciała,  
 Jako wiernemu zdrady spółnikowi.  
 Teraz gdym całą ufność w tobie złożył,  
 Otwórz me oczy!“ jam ich nie otworzył,  
 Bo względem jego nieszczerości tą razą,  
 Nie była żadną szczerości obrazą.  
 Wrogiś cnót wszystkich, o Genuńczyki!  
 Wstyd wam, pomiędzy takimi grzeszniki  
 Jednego ziomka waszego spotkałem,  
 Który, co czyni jego świadczyć muszą,  
 Na dno Kocytu pogrążył się duszą,  
 Gdy jeszcze życie kłamie swoim ciałem.

#### PIEŚŃ XXIV.

„*Vexilla regis prodeunt inferni*“<sup>(1)</sup>  
 Wprost ku nam! jeśli widzisz za pomroka“  
 Mistrz mówił: „patrzaj, wyżejaj tve oko.“  
 Kiedy noc naszą półsferę zaczerni,  
 Lub ciemny tuman przedmioty powleka,  
 Myślim, że widzim młyn wietrzny zdaleka;  
 Tak, zdało mi się, oko me postrzegło

(1) Słowa te i w tekście oryginału są po łacinie, co znaczy:  
 Oto zbliżają się sztandary piekielnego króla.

Stojącą jakąś budowę odległą.  
 Wtenczas od wiatru szukając zachrony,  
 Stanąłem za mym wodzem, bo zasłony  
 Nie było innój; tam wśród wiecznej zimy,  
 Już byłem w miejscu gdzie cienie widziałem, <sup>(2)</sup>  
 A co z przestrachem wpisuję w te rymy,  
 Oblane lodem, jak ździebło kryształem.  
 Ten w lodach leży na wznak rozciągnięty,  
 Ci prosto stoją, drudzy wspak na głowie,  
 Ten łukiem twarz swą nagina do pięty:  
 Gdyśmy do tyła zaszli w to pustkowie,  
 Że już mojemu mistrzowi się zdało,  
 Pokazać szpetne, niegdyś piękne ciało,  
 Zwrócił się do mnie i mówił z powagą:  
 Oto Lucifer, oto krąg przeklęty!  
 Teraz się cały uzbrajaj odwagą.  
 Jakem ja wtedy osłabnął i skołał,  
 Mój czytelniku, zamilczeć bym wołał.  
 Pod piórem moje zastygłoby słowo.  
 • Jeśli najmniejszy masz kwiat wyobraźni,  
 Wyobraź sobie, jak dręczy i drażni,  
 Stan w jakim całą duszą się zawarłem,  
 Zda się pół żyłem, na poły umarłem.  
 Król piekielnego państwa, jakby kawał  
 Głazu, nad lody półpiersią wystawał;  
 Jak wzrost mój dosyć ogromny, nie kłamię,

<sup>(2)</sup> Poeci wchodzą już w ostatni oddział kregu ostatniego, nazwany od Judasza: *Judycea*, gdzie karani są ci, co dopuścili się zdrady przeciw swoim dobroczyńcom. W środku tego oddziału i całego wszechświata, spotykamy czterech głównych zdrajców tego rodzaju: Disa czyli Lucifera, naczelnika zbuntowanych Aniołów, Judasza Iskarjotę, Kassiusza i Brutusa.

Tak wielkie było jego jedno ramię.  
 Zważ, jaka całość mogła bydz niemata,  
 Zastosowana do tój części ciała.  
 Jeśli tak piękny był jak teraz szpetny,  
 Jeśli od stwórcy odwrócił wzrok świetny,  
 Grzech, wszelki zakał musi iść od niego,  
 Dziw! głowa jego kształtu potwornego,  
 Na trzech obliczach razem osadzona: (3)  
 Pierwsza twarz była jako żar czerwona,  
 Dwie zaś policzkiem do pierwszej przypadły;  
 Obie na środku dwóch ramion usiadły,  
 Schodząc się z sobą aż pod wierzchem głowy;  
 Oblicze prawe biało-żółtój barwy,  
 Jaką mieszkaniec dziwi nadnilowy.  
 Pod każdą twarzą tój potwornój larwy,  
 Jak z okrętowych żagli płachta jaka,  
 W miarę wielkości tak dziwnego płaka,  
 Sterczą dwa skrzydła, lecz bez piór, bez pierza,  
 Całe skórzane jak u nietoperza.  
 I nieustannym swych skrzydeł trzepotem,  
 Wiał na trzy strony trzy wiatry z łoskotem,  
 Od których marzły Kocytowe lody.  
 Sześcioro oczu miał, z tych każde oko

(3) Dis albo Lucifer, pierwszy rodzic grzechu jaki zbuntowany przeciwko Bogu na ten świat przyszedł. Widzimy go tutaj jako ukaranego i jako narzędzie kary. Ma on trzy głowy, które podług wykładow komentatorów Danta, symbolem są trzech owoczeń znajomych części świata, a razem oznaczają powszechność grzechu i panowanie Lucifera na ziemi. Barwa czerwona ma oznaczać Europę, żółta Azyę, czarna Afrykę. Inni rozumieją przez potrójną barwę jego twarzy, gniew, łakomstwo i lenistwo; wierzch zaś czyli czub głowy ma oznaczać pychę, przez którą szczególnie Lucifer panowanie swoje rozszerzył i ugruntował.

Nie łzami, krwawą płakało posoką,  
 Która spływała jak łza na trzy brody.  
 I trzech grzeszników przeżuwał jak zwierze,  
 Każdego żuła osobna paszczęka,  
 Jako cierlica drze lniane paździerze.  
 Lecz ząb łagodniej kąsał porównany  
 Z szponami jakie zadawały rany,  
 Zdalo się skóra aż do kości pęka.  
 „Duch co największe bodaj cierpi męki,  
 Którego wewnątrz czarnej paszczy głowa,  
 A sam na zewnątrz jej nogami miota“  
 Mistrz mówił: „oto Judasz Iskarjota! (4)  
 Dwaj co głowami zwisają z paszczęki,  
 Pierwszy to Brutus! choć ból rzeczywisty  
 Szarpie go, jednak milczy jak niemowa;  
 Drugi, patrz dobrze, to Kasjusz barczysty. (5)  
 Noc już powraca, teraz czas iść dalej,  
 Bośmy już w piekle wszystko oglądali.“  
 Jak chciał, jam jemu na szyi zawisnął,  
 W chwili gdy potwór swe skrzydła rozłacza,  
 Szybki, jak piorun co już spadł nim błysnął,  
 Mistrz się uczepił do boków kudłacza,  
 Z kudłów na kudły śliznął się pięściami,

(1) Judasz Iskarjota zdrajca swojego Boskiego dobroczyńcy, słusnie zajmuje pierwsze miejsce między trzema zdrajcami.

(2) Brutus i Kassiusz zdrajcy i zabójce Cezara. Miejsce jakie im Poeta przed innymi zdrajcami tu oznacza, objaśnia własnem przekonaniem: że Cesarstwo Rzymskie ugruntowane było z bezpośredniej woli Bożej, ażeby świeckie wszechwładztwo i poszanowanie dla niego zaszcześcić na ziemi. To przekonanie Poeta wyraził nietylko w osobnym traktacie swoim o Monarchii, ale nawet w wielu miejscach Boskiej Komedyi.



Między ich runem spadał a lodami.  
 Gdyśmy już doszli do miejsca, o cudo!  
 Tam gdzie pod biodra rozszerza się udo,  
 Mój wódz, jak gdyby wpadł na fortel nowy,  
 Gdzie były nogi przewrócił wierzch głowy, <sup>(6)</sup>  
 Piął się po kudłach, aż trzęsły mną dreszcze,  
 Myśląc że nazad idę w piekło jeszcze.  
 „Trzymaj się dobrze, tą chyba drabiną“  
 Mówił wódz dysząc z trudu i pośpiechu,  
 „Możemy zstąpić z tego gniazda grzechu.“  
 I wkrótce wyszedł skały rozpadliną,  
 Staął, odetchnął piersią i co żywo  
 Roztropną stopę podstawił i na nią,  
 Rad mnie wysadził nad samą otchłanią.  
 Podniosłem oczy, i widziałem dziwo!  
 Wspak przewróconą postać Lucifera,  
 Rzekłbyś, nogami w powietrze się wpiera.  
 Czy byłem w strachu, niechaj ludzie prości  
 Zgadną, co nigdy z takiej wysokości  
 Zchodzić nie mogli? gdym ochłonął z trwogi,

(6) Sięgając wyobraźnią naszą aż do środka ziemi, znajdujemy stosowném, że Wirgiliusz ślizgając się po kudłach Lucifera, w tym punkcie obrócił tam nogi gdzie był wierzch głowy, chociaż bez przerwy w tymże samym kierunku szczeblował. Równie znajdujemy stosowném, że środek Lucifera jest zarazem środkowym punktem ziemi, i że poeci szczeblując po nim, gdy doszli przeciwległego punktu, widzieli stopy Lucifera wywrócone do góry. Moralne znaczenie tego plastycznego obrazu z pod jój barwy wygląda dość przezroczyście: człowiek który swój błąd lub grzech poznał, a potem pragnie z niego się wyzwolić, musi, chcąc dojsć do pożądanego celu, w zupełnie przeciwległym kierunku postępować naprzód. Musi złą zasadę mieć za sobą i pod sobą, a od chwili w której ją poznał, szczeblować coraz wyżej.

Mistrz mówił do mnie: — „teraz wstań na nogi;  
 Droga daleka a ścieżki nużące,  
 Już gwiazdy nocne wschodząc płoszy słońce.“  
 Tam droga którą miałem iść na nowo  
 Nie była prostą ulicą zamkową,  
 Raczej jaskinią, co ma wejście krzywe,  
 Ściany chropawe a światło wątpliwe.  
 „Mistrzu mój“ rzekłem: „gdym wart twego względu,  
 O przemów do mnie, wyprowadź mnie z błędu,  
 Gdzie są te lody? ich grubą powłoką  
 Jak tam Lucifer zapadł tak głęboko?  
 I jak to słońce, szybkość niesłychana,  
 Przebiegło drogę od wczora do rana? (7)  
 A mistrz: — „myśl twoja jeszcze za punkt lata,  
 Gdzie stoi szczecią potwora kudłata,  
 Robak co wierci i toczy rdzeń świata.  
 Ilem w dół zchodził byłeś tam o tyle,  
 Gdym się obrócił, przeszedłeś w tę chwilę  
 Punkt, do którego ze wszech stron zebrane,  
 Wszystkie ciężary ciężą pociągane.  
 Ty pod półkulę zstąpiłeś z kolei,  
 Co przeciwległą jest względem Judei,  
 Wielkiej pustyni, wśród której oazy,  
 Poczęty człowiek żył i zmarł bez zmazy. (8)

(7) Nim Poeci przeszli środkowy punkt ziemi, Wirgiliusz mówił: „Noc się przybliży, potem powiada: I słońce wschodzące płoszy gwiazdy.“ Ta pozorna sprzeczność daje się tak tłumaczyć: Uprzednio mówiąc, myślał Wirgiliusz o Wschodniej, a teraz, gdy przeszedł punkt środkowy ziemi, myśli o zachodniej półkuli, to jest o Antypodach, w których już ranek świta, kiedy u nas noc nadchodzi.

(8) Jezus Chrystus, którego święte imię Poeta w Piekło tylko przez perifrazę wspomina.

Gdy tam jest wieczór, tu nam ranek świeci :  
 Ten po którego szczeblowałem szczeci,  
 Jak stał tak stoi wbity między lody.  
 Stracony, tędy snąc on z nieba spadał, <sup>(9)</sup>  
 Łąd co z téj strony pokazał się wprzódy,  
 Ze strachu pasem otoczył się wody ;  
 Od Lucifera uciekając może,  
 Gdy bliżej naszej półkuli osiadał,  
 Zostawił tutaj to próżne wydroże.  
 Jest tam nieznanne miejsce dla nas obu, <sup>(\*)</sup>  
 Stąd tak odległe, wzniesione wysoko,  
 Jak cały przestwór Belzebuba grobu.  
 Kędy jest, trudno go poznać na oko,

<sup>(9)</sup> Tu Dante wyobraża sobie, że Lucifer na nieznaną jeszcze za jego czasów stronę kuli ziemskiej, a której jasnowiedzeniem swojego Geniuszu mógł się domyślać, spadł z nieba, że łąd stały przestraszony jego upadkiem, rozciągnął się dnem Oceanu i wyrzucił się z głębokości jego na wschodniej półkuli, na której Góra Syon tworzy punkt przeciwległy. Niemniej wszakże poruszyła się przestraszona ziemia w swoich wnętrznościach, kiedy Lucifer spadając aż do jej środka sam sobą ją przewiercił. Część więc ziemi, jaką wyrzucił wierząc ją sobą, podniosła się nad płaszczyznę łądu i tam usypała górę Czyscową, łąd jedyny, jaki według pomysłu Poety na owęj półkuli znajdował się. W środku zaś ziemi jest Piekło z którego Poeci w tej chwili wychodzą. Że ten Sąd, który jest gruntem i punktem, skąd dusze wstępują na górę Czyscową, przez upadek Lucifera, jako rodzica grzechu świata, był utworzony, zarazem jest łądem tymże samym który z przestrachu uciekając przed nim z wnętrzności ziemi podniósł się na światło ku niebu, że nakoniec ta góra Czyscowa i góra Syon są z sobą przeciwległe; cała ta plastyczna allegorya ma swoje jasne i wysokie moralne znaczenie, o którym napomknęliśmy w wykładzie treści całego poematu.

<sup>(\*)</sup> Tu wskazuje górę Czyścową.

Chyba po szmerze małego strumyka, <sup>(10)</sup>  
 Który, otworem przez siebie wyróżnięty  
 Środkiem téj skały, swe fale pomyka,  
 Płynąc korytem pochyłém i krętém.“  
 Wódz i ja w otwór wstąpiliśmy ciasny;  
 Zniecierpliwieni oglądąc świat jasny:  
 Nic się nie troszcząc o trud naszéj jazdy,  
 Szliśmy bez przerwy, on pierwszy, ja drugi;  
 Przez otwór błysły niebios piękne smugi,  
 W końcu wychodząc witaliśmy gwiazdy. <sup>(11)</sup>

<sup>(10)</sup> Ponieważ na przeciwległej stronie kuli ziemskiej niema  
 nnego ładu prócz góry Czyscowéj, więc stamtąd spływać musi ten  
 strumień korytem pochyłém i krętém. (Patrz, Pieśń XIV w. 173),  
 gdzie widzieliśmy że łyzy spadają przez szczeliny mniej szlachetnych  
 metali posągu stojącego w grocie góry Idy. Możemy stąd wniosko-  
 wać, że z łez dusz pokutujących na górze Czyscowéj utworzył się ten  
 strumień.

<sup>(11)</sup> Każda część téj Boskiej Komedyi kończy się słowem:—  
*Gwiazda*, która tu jest symbolem naszego nieśmiertelnego ducha  
 szczeblującego coraz wyżej do najwyższego dobra i wiekuistej praw-  
 dy, jakimi są: Niebo i Bóg! Myśl ta w tym symbolu ukryta, gło-  
 wnym jest celem i ostatnim wyrazem téj Arcy – Chrześcijańskiej  
 Epopei Dantowskiej.

**CZYŚCIEC.**  
**CZĘŚĆ DRUGA.**

# CZYŚCIEC.

---

## PIEŚŃ I.

Do żeglowania przez weselsze wody,  
Zwraca ster łódka mego geniusza,  
Straszne za sobą zostawując brody.  
Chcę śpiewać drugie królestwo, gdzie dusza  
Czyści się z grzechu przed swém wniebowzięciem.  
Zmartwychwstań pełna Poezya życia, (1)  
O święte Muzy! gorącym zakłębem  
Tu was przyzywam, ja wasz od powicia!  
X Niech Kalliope wtóruje mój pieśni,  
Głosem co w rozpacz biedne wpędził sroki. (2)

(1) Poeta w pierwszej części swojej komedyi, to jest w Piekle, Muz nie przyzywa, bo Poezya nie śpiewa grzesznikom umarłym śmiercią wieczną. Ona odtąd należy do życia, które tylko w żywej chęci i w trosce wyzwolenia się od grzechu w całej pełni rozkwita. Dla tego to w Czyściu po raz pierwszy Poeta wzywa Muzy, a szczególnie Kalliope, jako muzę Epiczną; i mówi: „Zmartwychwstań Poezyo!“

(2) Córki Pireusa króla Macedońskiego, dumne z biegłości gry swojej na lutni wyzwały Muzy grać z sobą o lepsze; zwyciężone w tej nierównej walce, za karę uległy przeobrażeniu w skrzeczące Sroki. (Patrz przemiany Owidyusza).

Jasne wŝchodniego szafiru obłoki,  
 Zlane z błękitem powietrznej przezroczy,  
 Aż do najpierwszej sfery sięgającej, (3)  
 Oswobodzone z martwej piekiel cieśni,  
 Rozweseliły moję pierś i oczy.  
 Już piękna gwiazda co w nas miłość budzi, (4)  
 Ryb w jój orszaku blask chłodno świecący  
 Gasi; Wschód cały w jój uśmiechu płonie.  
 Ku drugiej osi gdy spójrzę na prawo,  
 Samoczwart gwiazdy świeciły jaskrawo, (5)  
 Jakie widziała pierwsza para ludzi.  
 W ich blasku niebios rozedniało błonie:  
 Prawdziwieś wdowi o Septentryonie,  
 Boś pozbawiony widoku gwiazd takich!  
 Gdym wzrok odrywał od tych gwiazd czworakich,  
 Ku innój osi gdzie wóz gwiazdy zniknął,  
 Patrzę, aż przy mnie starzec jeden stoi, (6)

(3) Planeta księżyc według pojęć Astronomicznych Ptolemeusza.

(4) Na początku wiosny wstępuje słońce w znak zodiakowy Barana, którego znak, czyli tak zwana konstelacja, Ryba poprzedza, a w którym stoi Wenus poprzedzająca Słońce, od jego mocnego światła przyćmiona. Stanowisko jakie w tój chwili zajmuje ta gwiazda, oznacza zbliżający się poranek.

(5) Tu Poeta przez te cztery gwiazdy allegorycznie wyobraża cztery cnoty Kardynalne; jakimi są: roztropność, sprawiedliwość, siła woli i umiarkowanie.

(6) Katon, rodem z Utyki, który z natchnienia wolnej woli przebił sam siebie, widząc zagrożoną swobodę Rzeczypospolitej Rzymskiej przez Cezara. Niejednemu z czytelników może wyda się dziwactwem, że Dante poganina i jeszcze samobójcę robi strażnikiem Czyścica. Dante ze szczególną był cześcią dla starożytnych i obywatelskich cnót Katona. Któż w końcu godniejszym był trzy-

Powagą ruchów, sędziwością lica,  
 Poszanowaniem dziwném mnie przeniknął;  
 Więcej by nie mógł czuć syn dla rodzica.  
 Broda mu długa, jak włos głowy, biała,  
 Dwoistą miotłą na piersi spadała,  
 Blask co od czterech świętych gwiazd się roi,  
 Tak mi oświecił jego postać całą,  
 Jakby już przed nim samo słońce stało.  
 Starzec tak mówił trzęsąc brodą białą:  
 „Kto wy? i jak wy z wiecznego więzienia  
 Uszliście ślepém korytem strumienia? (7)  
 Kto wam prostował, kto oświecał drogi?  
 Jakaście śmieli przez wieczne ciemnoty  
 Przesząpić piekiel zakazane progi.  
 Czy już otchłani prawo jest złamaném, (8)  
 Że potępieni wchodzicie w me groty?“  
 Wódz mi zalecał i giestem i słowy,  
 Abym go uczcił pochyleniem głowy,  
 Spuszczonym wzrokiem i niższém kolanem.  
 I mówił: — „ja tu jestem sam z siebie,  
 Na prośbę pani mieszkającej w niebie  
 Stałem się jego przewodnikiem, sługą,  
 Chcesz, jam twój woli posłuszny poddany.  
 Skąd i jak idziem? mówić o tém długo.  
 Jeszcze nie dogasł jego dzień ostatni;

mać straż nad tą świętą Górą, jak szlachetny Katon, którego życie  
 bez skazy najwydatniej odbijało w sobie cztery cnoty Kardynalne,  
 o jakich nadmieniliśmy wyżej.

(7) Ślepy strumień, (cieca fiume) ten sam, jaki przez poetów  
 wychodzących z Piekła, słyszany był tylko, ale nie widzianym.

(8) Ex inferno nulla est redemptio. Z Piekła nie ma żadnego  
 wyzwolenia.



Lecz tak w swych błędów zawikłał się matni,  
 Że mu niewiele chwil życia zostało.  
 Jak wyżej rzekłem, byłem doń posłany  
 Aby go zbawić; odtąd wciąż z nim chodzę:  
 Już potępionych widział tłuszcę całą,  
 Teraz chcę jemu pokazać po drodze,  
 Tych co się czyszczą tu pod twoją strażą.  
 Jak tu on zaszedł, słowa nie wyraża;  
 Moc z góry wiodła nas przez to rozdroże,  
 Dość, że cię widzieć tu i słyszeć może.  
 Ułonna jego dusza, lecz szlachetna,  
 Szuka wolności, która jak jest miła,  
 Ty wiesz, boć dla niej śmierć gorzką nie była.  
 Światczy Utyka twą oponą krwawą,  
 Która w dzień wielki zabyłśnie tak świetna! <sup>(9)</sup>  
 Nie odwołane dla nas wieczne prawo,  
 On żyw, mnie Minos w swe kręgi nie tłoczy,  
 Ja jestem z kręgu gdzie lśnią skromne oczy  
 Twój wiernej Marcji, której miłość cicha,  
 O święte serce! wciąż do ciebie wzdycha. <sup>(10)</sup>  
 O! przez jój miłość błagamy z pokorą,  
 Pozwól nam zwiedzić twych królestw siedmioro,  
 Za co jój moje dziękczynienie zrobię,  
 Jeśli pozwolisz tam mówić o Tobie.  
 On odpowiedział: — „tak oczyma memi,  
 Marcję kochałem pókim był na ziemi,  
 Że wszystkie laski, ledwo pomyślała,  
 Co mieć pragnęła, już odemnie miała.  
 Teraz gdy mieszka za rzeką jój dusza,

<sup>(9)</sup> Przez „dzień wielki“ Poeta wyraża Sąd Ostateczny.

<sup>(10)</sup> Marcya, żona Katona.

Za krańcem piekła, jój los mię nie wzrusza,  
 Z powodu, który jest prawem dla Cieni, <sup>(11)</sup>  
 Odkąd wyszedłem z piekielnej przedsieni.  
 Jeśli szle ciebie Niebieska Królowa,  
 Po co te słodkie i pochlebne słowa?  
 Dość rzec jój rozkaz, a ja ci odpowiem.  
 Idź więc i wiotkim opasz go sitowiem, <sup>(12)</sup>  
 Brud mu zmyj z twarzy, aby jak przystoi  
 Wszedł za aniołem do rajskich podwoi. <sup>(13)</sup>  
 Jest mała wyspa, tam, tam, nieco w dali,  
 O której brzegi wciąż bije prąd fali,

<sup>(11)</sup> Mysł prawa, o którym nadmienia tu Poeta, a którym w Czyściu rządzą się cienie, domyslać się każe, że kto sam szuka zupełnego wyzwolenia ducha z niewoli grzechu, albo drugich na tę zbawienną drogę wprowadza, musi naprzód wszystkie pamiętki i wspomnienia rozkoszy i słodyczy, jakich w nieswobodnym stanie, to jest w niewoli grzechu używał, zostawić za sobą. A jeśli idąc tą drogą wyzwolenia duchowego, poczuje w sobie działanie łaski Bożej i jój oświecenia, ażeby się umocnić w tej stanowczej chwili wewnętrznej poprawy, jak najmniej potrzebuje łechcących jego przypomnień z przeszłości.

<sup>(12)</sup> Sitowie, czyli nadwodna trzcina, godło cierpliwości i pokory; dwa warunki konieczne do zupełnego wyzwolenia się od grzechu.

<sup>(13)</sup> Aniołowie z którymi spotykać się będziemy na górze Czyśców są ministrami Boga: oni w sercu pragnącym poprawy i dobra, śledzą nasze zamysły i zamiary, i stopniami prowadzą nas coraz wyżej z padołu grzechu na górę oczyszczenia. W chwili, kiedy przebudza się w nas chęć poprawy i żalu za grzechy, a zmysłowe skłonności są w nas jeszcze niezupełnie zamarłe, musimy naprzód omyć się z brudu przeszłych grzechów, ich działanie przysłuszyć, wzrok nasz wewnętrzny, zachmurzony ich zmrokiem, rozjaśnić, ażeby zamiar zbawienny w usiłowaniu swoim doszedł do pożądanego skutku.

Gdzie tylko rośnie sitowie i trzcina,  
 A grunt jój cały jest miękki i grzązki.  
 Bo jakaż z twardą łodygą roślina  
 Ubrana w krucze liście i gałązki,  
 Przed szturmem wodnym gnie się i odgina?  
 Nie powracajcie, radzę wam, tą stroną,  
 W téj chwili oto podnosząc się słońce  
 Wskaże pod górę ścieżki mniej nużące,  
 Jój pochyłością łagodniejsz skłonioną.“  
 Tak rzekł i zniknął: nic nie mówiąc wstałem,  
 I w oczy wodza mojego spojrzalem.  
 Wódz rzekł: — „mój synu, posłuchaj mój rady,  
 Wracajmy nazad, a idź w moje ślady,  
 Bo tam, uważam, pochyłość téj błoni  
 Aż do swych krańców wyraźnie się kloni.“  
 Ranną godzinę już gonila zorza,  
 Zdała widziałem blask i drzenie morza.  
 Płaszczyną pustą szliśmy nie bez trwogi,  
 Jako podróżny szukający drogi.  
 Widziałem rosę walczącą ze słońcem, <sup>(14)</sup>  
 Ta w cieniu góry skryta przed gorącym  
 Parą nie mogła wznieść się po nad błonie.  
 Mistrz mój na trawach złożył obie dłonie,  
 Odgadłem zamysł, i lżą co przecieka  
 Z duszy skruszonej przez oczy człowieka,  
 Splukane lic mych dają mu jagody.

(14) Tą rosą jaka znajduje się w cieniu góry Czyścówej,  
 przed wstąpieniem na nią, Wiryliusz omywa twarz poety z brudu  
 piekielnego, i za pośrednictwem téj dobroczynnej rosy twarz jego  
 odzyskuje barwę przyrodzoną. Znaczenie moralne tego pięknego  
 symbolicznego obrazu dziwnie jest przezroczyście i łatwe do  
 pojęcia.

W ten czas mistrz krytą pod piekła zasłoną  
 Ujrzał méj twarzy barwę przyrodzoną.  
 I wnet przyszliśmy nad brzeg pusty wody,  
 Co nie widziała snąć nigdy żeglarzy,  
 Którym powrócić na ziemię się marzy.  
 Tam on stosownie do starca rozkazu,  
 Dla mnie ze trzciny pas zrobił do razu:  
 O dziwo! trzcina znów rosla pozioma,  
 Tam nawet gdzie ją wyrywał rękomą.

## PIEŚŃ II.

Słońce w pół drogi do swojego kresu, (1)  
 Już na sam zenit weszło Południka,

(1) Tu poeta wyobraża sobie na kuli ziemskiej cztery główne punkta, których południk równie daleko każdy od siebie jest odległym, to jest: Jeruzalem, Ebro, górę Czyścową i Ganges. Odległość jednego południka od drugiego nie przechodzi 19 stopni jeograficznych: a zatem Jeruzalem i góra Czyścowa leżą od siebie o 180 stopni, czyli o całą połowę obwodu kuli ziemskiej; więc Jeruzalem i góra Czyścowa z sobą są przeciwległe. Dalsze ich punkta pograniczne jakimi stykają się z sobą, mają wspólny widnokrąg, a Słońce, w chwili kiedy idąc na Zachód, dotyka ich wspólnego pogranicza, dla Jeruzalem zachodzi, a przeciwnie postępując na Wschód, wschodzi dla góry Czyścowej. Dwa drugie punkta, Ganges i Ebro, leżą pod pierwszemi odległe od siebie o 180 stopni, od Jeruzalem zaś i góry Czyścowej o 90 stopni, a które Słońce w przeciągu sześciu godzin przebiega. Tak więc Słońce, kiedy względnie do południka Jeruzalem stoi bliżej zachodniego widnokręgu, względnie do południka góry Czyścowej posuwa się na Wschód. Wtedy znika barwa biała i różowa Jutrzenki, a które

Pod którym święta Jeruzalem leży.  
 Przeciwniegiem noc idąca tory,  
 Trzymając Wagę wychodzi z Gangesu,  
 Lecz ta ku słońcu z jej rąk się wymyka:  
 Przeto gdzie byłem, gdy dzień błysnął biały,  
 Ze zbytku wieku pięknej Aurory  
 Biało-różowe jagody żółkniały.  
 Jeszcześmy stali wśród morskich wybrzeży,  
 Jak ten co myśląc o podróży swojej,  
 Myślą już idzie, ciałem w miejscu stoi.  
 Oto, jak ranna przybliży się zorza,  
 Mars zczzerwieniały zapada do morza  
 Owiany mgłami, tak przez mgłę rozwisłą  
 Błysnęło światło: — oby jeszcze błysło! <sup>(2)</sup>  
 Nigdy tak szybko cień się nie prześliznie  
 Od skrzydeł ptaka po wodnej płaszczyźnie.  
 I nim zwróciłem oczy pytające  
 Na mego mistrza, to światło wschodzące  
 Po nad wodami rosło coraz wyżej;  
 Naprzód zbiegały oba światła końce,  
 Zkąd potem inna białość błysła niżej.

zastępuje barwa żółta, jako poprzedzająca wschód Słońca. Lecz nad Gangesem położonym o 90 stopni ku Wschodowi, Słońce o sześć godzin pierwój już zaszło: tam jest teraz noc zupełna. Noc bowiem na początku wiosny przyprowadza z sobą konstellacyę *Wage*, w którą wstępując Słońce na początku Jesieni, o sześć godzin później wschodzi. W tym czasie gwiazda *Waga* wymyka się z rąk nocy, ponieważ w dzień razem ze Słońcem stoi na niebie.

<sup>(2)</sup> Tém zjawiskiem światła, a które Poeta życzy sobie po raz drugi oglądać, jest Anioł sługa Boży, posłannik Jego świętej woli, który dusze po śmierci ich ciała w miejsce oczyszczenia prowadzi.

Mistrz stał w milczeniu z pochyloném czołem;  
 Z pierwszej białosci gdy skrzydła wyblęły,  
 Z drugiej gdy szata mignęła rozwiana,  
 Poznał żeglarza po białej sukience,  
 I woła: — „klękaj, padaj na kolana,  
 Patrz, Boży anioł! składaj obie ręce,  
 Odtąd z niejednym spotkasz się aniołem.  
 Patrz jak ludzkiemi on gardzi przemysły,  
 Bez żagla, wiosła, tylko skrzydeł dwoje,  
 A do tych brzegów płynie z tak daleka!  
 Prosto ku niebu wznosił skrzydło oboje,  
 Patrz, jakiém piórem świeci przezroczyśtém,  
 Krając powietrze pierzem wiekuistém,  
 Co się nie zmienia jako włos człowieka.“  
 Już ptak niebieski, widzę, skrzydłem błyska,  
 Migoce ku nam piórami jasnemi,  
 Aż moje oczy, znieść nie mogąc zbliżka  
 Takiego blasku, opadły ku ziemi.  
 On lekką łódką, co zdało się chodzi  
 Po fal wierzchołkach, do brzegu się zbliża:  
 Niebieski sternik stał pełen wesela,  
 Na twarzy jego była wypisana  
 Zdaje się cała szczęśliwość niebiana!  
 Więcej sta duchów siedziatło w tój łodzi.  
 „Kiedy z Egiptu szedł lud Izraela:“ (3)  
 Wszyscy społecznie, z zachwytu wyrazem,  
 Ten psalm tak wzniosły śpiewali zarazem.

(3) Początek to jest 114 Psalmu Dawidowego. Łatwo pojąć jak uroczyste wrażenie psalm ten zrobił na duszach, które uratowane z niewoli ziemskiej grzechu, przeczuwają w sobie wyzwolenie zupełne ducha w chwale wiekuistej.

Anioł ich zęgnął świętym znakiem Krzyża, <sup>(4)</sup>  
 Każdy co żywo do brzegu się kinął,  
 On jak przy płynął, tak, lekki odpłynął:  
 Tłum wysadzony na brzeg przez Anioła,  
 W przerwach ciekawie poglądał do koła,  
 Jak ten co widzi rzecz obcą wzrokowi.  
 Już słońce siało dzień po Bożym świetle,  
 Słoneczna strzała trafnie celująca  
 Ze środka nieba Kozorożca strąca. <sup>(5)</sup>  
 Z przybyłych duchów nas i ci i owi  
 Podnosząc czoła zagadli rozmową:  
 „Drogę do góry wskażcie nam gdy wiecie.“ <sup>(6)</sup>  
 I odpowiedział Wirgili w te słowo:  
 „Może myślicie, że to miejsce znamy,  
 Jak wy, my obcy tutaj przybywamy,

<sup>(4)</sup> Jedna religia Chrześcijańska prowadzi nas nieomylnie do naszego zbawienia prostując krzywe drogi nasze: dla tego to Anioł zwraca na nią uwagę dusz wstępujących do łodzi, robiąc nad nimi znak krzyża świętego.

<sup>(5)</sup> Konstelacya zwana Koziorożec, odległą jest od Konstelacyi Barana w stronie zachodniej o 19 stopni, a w chwili kiedy Słońce wchodzi w znak téj ostatniej, Koziorożec stoi na samej wysokości Południka.

<sup>(6)</sup> W drugiej pieśni Piekła widzieliśmy, że Poeta chwycący się i wątpiący, zachęcony tylko słowami Wirgiliusza, odważa się nakoniec na tę podróż tajemniczą, ażeby poznać grzeszników w miejscu ich kary pośmiertnej. W 10 wierszu tejże pieśni w Dancie i Wirgiliuszu objawia się podobne zwątpienie. Albowiem sam rozum, którego symbolem jest Wirgiliusz, bez pomocy Wiary i jéj objawienia, nie czuje się być dość silnym, ażeby mógł zarazem i poznać grzechy i z grzechów się oczyścić. Podobne zwątpienie wyrażają tu przechodzące dusze, na nowém stanowisku, w jakim po raz pierwszy znajdują się.

Na chwil niewiele przyszliśmy przed wami,  
 Tak nużącemi i złemi drogami,  
 Że tędy lubo znużeni bezdrożem,  
 Jakby igraszką dojść pod górę możem.“  
 Duchy spostrzegłszy po moim oddechu,  
 Że jak żyjący oddycham piersiami,  
 Zbladły zarazem, widząc rzecz tak dziwną!  
 Jak posła, gałąź gdy niesie oliwną, (7)  
 Ciekawe tłumy jak wółem otoczą,  
 On co tchu śpieszy, lecz zamiast pośpiechu  
 W nacisku zgrai nieraz krok zatrzyma;  
 Tak ciekawemi mierząc mnie oczyma,  
 Duchy w kolo mnie cisną się i tłoczą,  
 Zapominając drogi oczyszczenia.  
 Wystąpił jeden, i ku mnie uprzejmie  
 Wyciąga ręce, zda się, że obejmie,  
 Chcę z nim zamienić moje uściśnienia.  
 O cienie! kształt wasz to mara znikoma, (8)  
 Trzy razy chciałem go objąć rękoma,  
 Trzy razy próżne opadły na piersi.  
 Podziw snąc z mojej twarzy się malował,  
 Bo się uśmiechnął cień i cofnął kroku;  
 Widząc, że jeszcze jam za nim szlakował,  
 Abym stał w miejscu, ze słodyczą w oku  
 Rzekł do mnie: wtenczas, kto on był, poznałem, (9)

(7) Jeszcze za czasów Danta trwał ten starożytny obyczaj, że posłowie pokoju przychodzili z gałązką oliwną w rękę.

(8) Kilka wierszy następnych są naśladowaniem znajomych pięknych trzech wierszy z Eneidy Wirgiliusza księgi VI.

„Ter conatus eram collo dare brachia circum,  
 Ter frustra compressa manus effugit imago.  
 Par levibus ventis volucrique simillima somno.“

(9) Cień tu pokazujący się jest to Kassela, sławny śpiewak,



By ze mną mówił, prosiłem z zapalem.  
 I odpowiedział: — „gdzież są od nas szerszi?  
 Ja kocham ciebie, tak jak niegdyś w ciebie,  
 Niemniej i teraz wyzwolony z ciała,  
 Lecz gdzie i po co wędrujesz tą drogą?“  
 — „Ja mój Kasello, tu tylko przychodzę,  
 Abym, gdzie mieszkam, wypoczął po drodze;  
 Lecz ty gdzieś czasu zmarnował tak wiele?“ <sup>(10)</sup>  
 A on: — „zład żadna krzywda się nie stała;  
 Ten co w łódź bierze kiedy chce i kogo,  
 Długo spóźniając tu moję wędrowkę,  
 W sprawiedliwości miał woli skazówkę.  
 Od trzech miesięcy on zbierał, zaiste,  
 Duchy tych, którzy przez modły strzeliste  
 Zstąpić tu chcieli z miłosierdziem Bożém. <sup>(11)</sup>  
 I mnie podobnie, gdy stałem nad morzem,  
 W miejscu, gdy z jego wodami się spotka  
 Staje się słona fala Tybru słodka, <sup>(12)</sup>

muzyk, nauczyciel muzyki Danta, i serdeczny jego przyjaciel. Do wielu piosenek Danta pisał on muzykę.

<sup>(10)</sup> Kassela na początku Jubileuszu postanowionego w roku 1300 przez Papieża Bonifacego VIII w Rzymie, na którym znajdował się i Dante, zszedł z tego świata. Poeta który swą pielgrzymkę poetyczno-religijną rozpoczął na początku wiosny tegoż roku, zapytuje: dla czego on o trzy miesiące później tu przychodzi? ponieważ ten czas ubiegły między jego śmiercią a początkiem oczyszczenia się z grzechu uważa za stracony. Jak i gdzie w tym przeciagu czasu znajdują się dusze, Poeta wyraźnie nie oznaczył.

<sup>(11)</sup> To jest: ci wszyscy, którzy korzystali z Jaski i odpustów przywiązanych do jubileuszu otwartego w Rzymie w miesiącu Grudniu 1300 roku, na który liczono zebranych około 200,000 tysięcy pielgrzymów z różnych krajów i krańców Chrześcijańskiego świata.

<sup>(12)</sup> Port Ostia, blisko Rzymu.

Jak najprzejmiéj zaprosił do łodzi.  
 Jeszczcze on lata nad ujściem Tybrowém,  
 Bo tam codziennie tłum się duchów schodzi,  
 Co nie zstępują na dno Acheronu.“  
 A ja: — „jeśli tu rządzon prawem nowém,  
 Nie zapomniałeś miłosnej piosenki,  
 Jaką koileś mego serca męki  
 Po tyle razy; o pociesz jéj nótą  
 Duszę w swém ciele troskami zatrutą!  
 Cień jął pieśń śpiewać słowiczego tonu:  
 „Miłość co mówi do mojego ducha.“ (13)  
 Z taką słodyczą dla serca i ucha,  
 Jeszcze mi w duszy drży to jęgo pienie!  
 Mój wódz, ja, wszystkie obecne tam cienie,  
 Otoczyliśmy śpiewaka do koła,  
 W stan zachwycenia pogrążeni błogi,  
 Zapominając celu naszej drogi.  
 W tém stanął starzec szlachetny, i woła: (14)  
 Leniwe duchy! jak wasz chód nie spory, (15)  
 Czy licha pieśni wstrzymuje was władza?

(13) Toż samo po włosku: „Amor che nella mente mi ragiona,“ początek jednej z najpiękniejszych pieśni miłosnych Danta.

(14) Tym starcem szlachetnym jest Katon, strażnik Czyścowy.

(15) Zwykle kiedy z jednego stanu duchowego przechodzimy w drugi, pierwszy który porzucamy, z jego nałogami, skłonnościami i pamiątkami nie łatwo gładzimy z pamięci naszej. Tak i Dante na drodze nowych usiłowań szuka pociechy i umocnienia się w pieśni Kassela, który jako mistrz w swojej sztuce, chętnie udziela przyjacielowi żądaną odeń pociechę. Lecz Katon, który sam swojej Marcyi w tém miejscu przypominać nie może, (patrz pieśń I w. 85), strofuje duchy, że dla marnéj uciechy z pieśni, o wysokim celu swojej drogi zapominają.

Śpieszcie pod górę by pozbyć się kory  
 Co Bogu wniknąć w rdzeń waszą przeszkadza!<sup>4</sup>  
 A jak gołębie w porze zbożobrania, <sup>(16)</sup>  
 Zapominając zwykłego gruchania,  
 Spokojnie żer swój biorą podle wioski;  
 Lecz gdy coś nagle ich w polu wystraszy,  
 Na trwogę w skrzydła uderzą od paszy,  
 Bo już ich kole bodzić większej troski.  
 W takim popłochu, zatopione w śpiewie,  
 Ku brzegom duchów śpieszyły gromady,  
 Jak ten co bieży, ale gdzie? sam nie wie:  
 My niemniej śpiesznie biegliśmy w ich ślady.

### P I E Ś Ń III.

Gdy uciekając w rozsypce przez pole,  
 Znowu ku górze zwracały się cienie,  
 Tam gdzie pociąga rozum naszą wolę; <sup>(1)</sup>  
 Ja się zbliżyłem do wodza wiernego,  
 Czyżbym tę podróż mógł odbyć bez niego?  
 On zda się czegoś żałował jak grzechu, <sup>(2)</sup>

<sup>(16)</sup> Piękne to porównanie i tak stosownie użyte jest dowodem, że Poeta wszystkich zewnętrznych zjawisk natury, aż do powszednich i najmniejszych pilnym był badaczem.

<sup>(1)</sup> Rozum często bodzie nas przypomnieniem popełnionych błędów i grzechów, i tym bodźcem pociąga nas do oczyszczenia się ze zmas grzechowych. Po raz pierwszy na wierchołku góry Czyścowej, po zupełnym wyzwoleniu się duszy z więzów grzechowych, przez zupełną pokutę, i obmyciu tego przypomnienia w rzece Lety, to przypomnienie przestaje nas dręczyć.

<sup>(2)</sup> Sam Wirgiliusz, tu jako symbol ludzkiego rozumu, pocią-

O czysta duszo! jak lada zboczenie  
 Goryczą bodzie twe czule sumienie!  
 Gdy zwolnił pochód nagłego pośpiechu,  
 Co odejmuje ruchom ich powagę,  
 Myśl moja śmielój zwróciła uwagę,  
 I oczy moje w stronę owój góry,  
 Co szczytem w niebo wznosi się nad chmury.  
 W czerwonym ogniu za mną Słońce stało,  
 Przedemną tylko swój promień łamało,  
 Bo mu na wstręcie było moje ciało.  
 Gdy tam mój jeden cień na ziemię padał,  
 Myśląc że byłem rzucony w pół drogi,  
 Oczyma za się obracałem z trwogi. <sup>(3)</sup>  
 Mój pocieszyciel co mój przestrasz zbażał,  
 Przemówił do mnie: — „co roisz w tój dobie?  
 Myślisz że wódz twój nie jestem przy tobie.  
 Ciało me którém cień stałem po polu,  
 Gdzie teraz wieczór, leży w Neapolu. <sup>(4)</sup>  
 Jeśli przedemną cień teraz nie pada,  
 Cóż za dziw, spojrzysz na niebios sklepienia,  
 Gdzie jedno światło drugie nie zacienia.

gnięty z innemi duchami uciechą słuchania pieśni, i zapominając na chwilę włożonego nań obowiązku przewodnictwa, wstydzi się zarazem i swojego błędu i bezpośredniego jego następstwa, to jest spiesznej ucieczki.

<sup>(3)</sup> Dante, któremu ciemności Piekła nie pozwalały dostrzedz i rozróżnić cienia Wirgiliusza, teraz mając Słońce za sobą, po raz pierwszy przestraszony spostrzega, że tylko swoim ciałem jeden cień ściele po ziemi, i mniema, że jest opuszczonym od swojego przewodnika, którego cienia nie widzi.

<sup>(4)</sup> Wirgiliusz umarł w Brindizi, a pogrzebionym był w Neapolu.

Jak ciała wasze, my treścią czującą  
 Czujem podobnie ból, chłód i gorąco:  
 Jak to się robi, Bóg nam odkryć nie chce.  
 Głupi, którego rozum pycha lechce,  
 Że nieskończoność tajemnicy zbada,  
 Jak się treść jedna ze trzech osób składa.  
 Rodzaju ludzki, przestań na twém *Quia*, <sup>(5)</sup>  
 Gdybyś mógł zbadać tajnie wszystkie nieba,  
 O! czyżby była konieczna potrzeba,  
 Aby przeczysta rodziła Marya?  
 Tak wielu żądza niezaspokojona, <sup>(6)</sup>  
 Jest wiekuiłą karą ich żywota  
 Wiekuiстого! to mówiąc, Platona  
 Stoi mi w myśli duch i Arystota,  
 I wielu innych.“ Mistrz zamilkł i czoło  
 Schyliwszy w ziemię, patrzył niewesoło.  
 Przyszliśmy w końcu pod góry podnoże,  
 Widzim, że idąc przez jój skał bezdroże,  
 Najszybsza stopa nic nam nie pomoże.  
 Znane z dróg ciasnych Genuńskie skały, <sup>(7)</sup>

<sup>(5)</sup> W oryginale: „State contenti, umana gente, al *Quia*“ to jest: przestań na twém pytaniu: dla czego? zkąd to pochodzi? Wielka nauka dla wszystkich Sceptyków!

<sup>(6)</sup> Tu Poeta nadmienia o mędrkach starożytnych, między którymi sam się znajduje w sieni piekielnej, którym do zupełnej szczęśliwości braknie tylko Wiary.

<sup>(7)</sup> W oryginale wspomina Poeta dwa przejścia najtrudniejsze w skalistych górach Genui: Lerici i Turbia. Pierwszy krok na drodze prowadzącej do zupełnego wyzwolenia duszy od zmac grzechowych zwykle jest trudny. Rozum sam o własnej sile, nie kierowany Wiarą, po tej drodze postępuje jak zbłąkany podróżny, krokiem chwiejącym się i niepewnym.

Przy nich jak schody szerokie się zdały:  
 Wstrzymując krok swój, Mistrz ozwał się: — „kto tu  
 Zgadnie gdzie głaz ten swą pochyłość stoczy?  
 Klóždy śmiać iść tam bez skrzydeł do lotu?“  
 Gdy mistrz spuściwszy oczy w ziemię stoi,  
 Z troską szukając drogi w myśli swojej,  
 A ja wzrok w głazy utkwilem sterczące:  
 Na lewo duchy spostrzegłem idące,  
 Zchodzą ku nam, a jednak, o dziwo!  
 Zdało się stały, śnać tak szły leniwo.  
 Mówię do Mistrza: — „podnieś twoje oczy,  
 Patrz, oto rada zchodzi nam w potrzebie,  
 Jeśli nie możesz jój wysnuć sam z siebie.“  
 A mistrz spojrzawszy weselszą powieką,  
 Rzekł: — „zwolna idą, zachodźmy z ich strony,  
 Lepsza nadzieja błyska ci w téj chwili.“  
 Duchy te były od nas tak daleko,  
 Choć z tysiąc kroków jużesmy zrobili,  
 Jak kamień ręką procnika rzucony.  
 Nad brzeg spadzisty tłum się duchów cisnął,  
 Stanął, jak gdyby na skale zawisnął.  
 „Wybrane duchy“ przemówił Wirgili:  
 „Na słodki pokój, zaklinam wezwaniem,  
 Który was wszystkich jest oczekiwaniem,  
 Mówcie, na górę kędy się dostaniem?  
 Gdzie spad pochylszy głazów i kamieni?  
 Smutno czas tracić temu kto go ceni.“  
 A jak gdy owce wychodzą z zagrody, (⁵)

(⁵) W Piekło widzieliśmy duchy pogrążone w wiecznym grzechu, w ciągłej między sobą walce i nienawiści wzajemnej: tu przeciwnie, widzimy duchy łączące się z sobą miłością, jedną i wspólną chęcią oczyszczenia się od zmas grzechowych. Zaiste,

Jedną, dwie i trzy, a trzoda w tój chwili  
 Stoł nieśmiała, na dół głowy chyli,  
 Gdy pierwsza bieży, drugie lecą pędem,  
 Z przodu stojące naczekują rzędem,  
 Cierpliwie znosząc nacisk całej trzody.  
 Tak z tój gromady szczęśliwój biegł żwawo  
 Ku nam duch pierwszy, dość skromny postawą:  
 Lecz gdy spostrzegli że odemnie w prawo,  
 Jak od żyjącój w swém ciebie istoty,  
 Łamiący światło cień wpadał do groty,  
 Za pierwszym, cizbą wstrzymali się całą,  
 Sami nie wiedząc co się przed nim stało.  
 — „Choć niepytany, całe wasze grono  
 Ręczę móm słowem, cień co się powleka  
 Po ziemi, to cień żywego człowieka.  
 Zamiast podziwu uwierzcie mi lepiej,  
 Snać go w tój drodze moc niebieska krzepi.“  
 Wódz rzekł; a duchów szlachetna gromada:  
 „Przodem przed nami idźcie!“ odpowiada,  
 Dając nam znaki dłonią odwróconą. <sup>(9)</sup>  
 Jeden duch do mnie rzekł słowami temi:  
 „Spojrzyj, przypomnij, znalazł mię na ziemi.“  
 Spojrzałem, świecił włosami jasnemi <sup>(10)</sup>

miłość jest pierwszym owocem pierwszych usiłowań tych, którzy  
 chcą postąpić dalej na drodze poprawy moralnej. Samo to poró-  
 wnanie duchów do owiec wychodzących z zagrody, pełne jest pra-  
 wdą, i dziwnie plastyczne.

<sup>(9)</sup> Znak odwróconą dłonią wskazuje tym którym się ten  
 znak daje, ażeby nie szli wprost naprzód, lecz obchodząc dłuższą  
 drogą, pewniej doszli do punktu do którego iść zamierzili.

<sup>(10)</sup> Cieniem tym jest Manfred z domu Hohensztaufów, pię-  
 kny, waleczny i goniący za rozkoszami życia król Neapolitański.

W ruchach, w postawie zacność niepowszedna,  
 A kręszą na wpol rozcięta brew jedna.  
 „Nie znam cię Panie!“ odrzekłem z pokorą:  
 „Patrz!“ tu na piersi wskazał ranę sporą,  
 Potém z uśmiechem mówił: — „od Manfreda  
 Pozdrów mą córkę jak wrócisz na ziemię,  
 Matkę dwóch króli, jój królewskie plemię  
 Zna Sycylia, zna i Arragona.  
 Prawda z ust twoich wieści skłamać nie da.  
 Gdy pierś mi przebił dwa razy miecz wroga,  
 Skonałem z wiarą w miłosierdzie Boga.  
 Grzech mój był wielki, lecz Bożej dobroci  
 Nie ogarnione, tak wielkie ramiona,  
 Wszystkich obejmą kto się do nich zwróci.  
 Gdyby z Kosency pasterz przez Papieża  
 Wysłany proch mój polować jak zwierza,  
 Chciał widzieć w Bogu twarz jego miłości,  
 Dziś Benewentu szaniec przedmostowy  
 Jeszczeby dźwigał mój pomnik grobowy.

Będąc w ciągłych zatargach ze Stolicą świętą Apostolską, uderzony został kłutwą kościelną. W bitwie pod Benewentem, gdzie się rozstrzygały losy jego i jego państwa, zwalczony przez Karola Walezego sprzymierzeńca Klemensa IV, sam dobrowolnie szukał śmierci; dwa razy raniony w pierś i czoło poległ śmiercią walecznych. Karol, wódz Francuzów, jako będącemu pod kłutwą kościoła, odmówił mu honorów pogrzebowych; lecz żołnierze francuzcy litościwsi od swojego wodza, oceniając męstwo zmarłego, sami z pół przyległych znosili kamienie na pomnik dla niego, i przy szafcu mostowym Benewentu zwłoki jego z wojskowemi honorami pogrzebli. Potém z rozkazu Kardynała Legata, Arcybiskupa z Kosency zwłoki jego odgrzebano i wyrzucono na pograniczu Abruzzo: gdzie przy powtórzeniu formuły kłutwy kościelnej, w dolinie, którą przepływa rzeka Werda, po raz drugi był pogrzebionym.



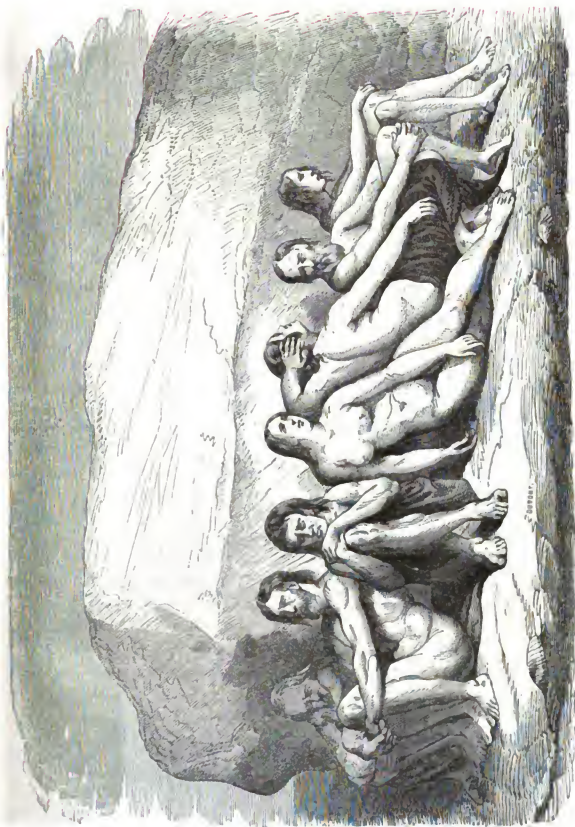
Teraz deszcz bieli, wiatr suszy me kości  
 W dolinie Werdy, gdzie mnie najniegodniej  
 Rzucił pod kłątwą zgaszonych pochodni. <sup>(11)</sup>  
 Wygnane kłątwą miłosierdzie Boże  
 Powraca czasem, gdy nadzieja w duszy  
 Jeszcze zielona, i kwiat wydać może.  
 Wprawdzie, kto w kłątwie świętego Kościoła  
 Umiera, choć go żal na końcu skruszy,  
 Dojść na wierzchołek téj skały nie zdoła:  
 Odkąd go kościół od siebie odrzuci,  
 Trzydzieści razy iść będzie i wróci,  
 Jeśli modlitwa drogi mu nie skróci.  
 Jeśli chcesz radość przywrócić méj twarzy,  
 Objaśń mą córkę na wiarę pielgrzyma, <sup>(12)</sup>  
 Jak mię widziałeś, i co mię tu trzyma?  
 Bo tu modlitwa wasza wiele waży.“

#### P I E Ś Ń I V .

Kiedy rozkoszy skutkiem czy boleści,  
 Jedna z władz naszych żywo się porusza,  
 W téj władzy cała zatapia się dusza,

<sup>(11)</sup> W średnich wiekach, zwyczajem zdawna przyjętym w kościele przy chowaniu ciał umarłych, którzy za życia ulegli kłątwie kościoła, nie odprawiano żadnych modlitw za ich dusze, a księża, w znak że umarli wyłączonym jest od oglądania światła Wiary, gasili nad zwłokami jego świece i pochodnie.

<sup>(12)</sup> Konstancya córka Manfreda, urodzona z pierwszej jego żony Beatrycy, żona Piotra króla Arragonii.



CZYŚCIEC. — PIEŚŃ IV.



Na inne zda się nie zwraca uwagi:  
 Stan ten wewnętrzny wykrywa błąd nagi  
 Co w nas dusz tyle, ile władz jest, mieści. <sup>(1)</sup>  
 Gdy wzrok lub ucho lechzące przedmioty  
 Pochłoną całą treść naszej istoty,  
 Dla téj przyczyny czas co nam ucieka  
 Niepostrzeżony mija dla człowieka.  
 Bo z nich jest jedna władzą która słucha,  
 A druga trzyma całego nam ducha;  
 Pierwsza jest jakby związana, ta wolna.  
 Co rad sprawdziłem własném doświadczeniem,  
 Słuchając rozmów duchów z zachwyceniem.  
 Już słońce stopni pięćdziesiąt ubiegło, <sup>(2)</sup>  
 A moje oko tego nie postrzegło,  
 Aż gdy doszliśmy punktu, idąc z wolna,  
 Gdzie duchy gronem całej swojej trzody  
 Do nas wołały „oto wasze schody!“  
 Wieśniak, gdy winne grona ściemni lato, <sup>(3)</sup>  
 Często nie szersze, ciernią rosochatą

<sup>(1)</sup> Poeta zbija tu bezbożne zdanie tych, którzy utrzymują że człowiek ma duszę zbiorową, to jest, czującą i myślącą. Koncyljum ósme w kanonie XI tak o tém mówi: „Apparet quondam in tantum impietatis venisse, ut hominem duas animas habere impudenter dogmatizent.“

<sup>(2)</sup> Trzysta stopni, na jakie cała kula ziemską jest przedzielona, Słońce pozornie w ciągu 24 godzin, a zatem 15 stopni na godzinę przebiega. Gdy słońce już 50 stopni przebiegło, w Wielkim Tygodniu przed Wielkanocą, w którym Poeta począł swoją tajemniczą pielgrzymkę, była godzina 9 i pół.

<sup>(3)</sup> We Włoszech ścieżki prowadzące na góry porośnięte winnicami, w porze gdy winogrona dojrzewają, wieśniacy broniąc je od szkody grodzą chróstem cierniowym. Porównanie trafne i dość obrazowe.

Przejście zamyka, jak między skalami  
 Ścieżka, po której z mistrzem szliśmy sami,  
 Gdy duchy w tyle zostały za nami.  
 Skalę pod Noli, górę Bismantowa, (4)  
 Przejść dla podróżnych pieszo rzecz nie nowa;  
 Ale tam, lecieć trzeba było górą,  
 Mieć wielkiej żądy i skrzydło i pióro,  
 By zdążyć za tym co kojąc mą twogę,  
 Budził nadzieję, torował mi drogę.  
 Wiódł nas jar wążki w skale rozszczepany,  
 Nas z każdej strony ścisłały jój ściany.  
 Ścieżka dla stopy zbyt śliska i stroma,  
 Radziła nogom pomagać rękoma.  
 Gdyśmy już byli na bloniu odkrytém,  
 „Mistrzu mój“ rzekłem: „gdzie jest twoja droga?“  
 A on: — niech kroku nie cofa twa noga;  
 Idź ciągle za mną, pod téj skały szczytem,  
 Jak iść i kędy dostaniem języka.“  
 A tam szczyt skały obloków dotyka,  
 Wierzchu jój oko nie doścignie zda się:  
 Bok jój był prostszy niż narysowana  
 Od pół do środka linja na kompasie.  
 Mdlejąc od trudu krzyknąłem w zapale:  
 „Zwróć się mój ojczel! patrz, drżą mi kolana!  
 Jeden zostanie gdy nie wstrzymasz kroku.“  
 — „Gdy iść nie możesz, czołgaj się po skale.“  
 Rzekł, głaz wskazując sterczący z jój boku. (5)

(4) Noli, port Genuński. Bismantowa wysoka góra przy Redzio.

(5) Czytelnik chcący mieć dokładne wyobrażenie o podróży Poety na górę Czyścowa, niech sobie wyobrazi że góra Czyścowa ma kształt koniczny i kregi téż same jak otchłań piekielna, tylko

Mistrz tak mię słowa polechtał ostrogą,  
 Że śladem za nim pod głaz przypelznałem,  
 Głaz co tę górę opasywał kołem.  
 Tam razem oba siedliśmy znużeni,  
 Zkąd najpierw szliśmy, na wschód obróceni,  
 Bo szlak przebyty mierzyć okiem błogo!  
 Naprzód w dół, potem spojrziałem na słońce,  
 Blask z lewej strony na nas rzucające.  
 Wirgili widząc żem się mocno zdziwił,  
 Że wóz słoneczny od nas tor swój skrzywił,  
 Schylony więcej pod biegun północy; <sup>(6)</sup>  
 Rzekł: — „gdyby Kastor i Pollux był bliżej,  
 I gdyby oba szli razem w orszaku  
 Tego zwierciadła wiekuistej mocy,  
 Co rzuca blask swój i wyżej i niżej;  
 Widziałbyś cały okrąg Zodyaku  
 Zarumieniony blisko Niedźwiedzicy,  
 Gdyby nie zbaczał z swojej stariej drogi.  
 Wyobraź sobie, chcąc pojąć te słowa,  
 Że święty Syon i góra Czyścowa,  
 Graniczą wspólną widnokręga miedzą,  
 Choć na półkulach różnych obie siedzą.

w kształcie odwrotnym: to jest, gdy kregi piekła coraz węższe  
 w dół zchodzą, te przeciwnie zewężają się stopniowo idąc coraz  
 wyżej pod górę.

<sup>(6)</sup> Poeta tu od Jeruzalem przez punkt środkowy ziemi na  
 drugą półkulę ziemi w myśli swojej przeciąga linię, na której końcu  
 leży góra Czyścowa. Widzimy więc Poetę już na południowej  
 półkuli, z której Słońce pokazuje się patrzącym w stronę półno-  
 cniej. W znak Zodyakowy bliźniąt, Kastora i Polluxa wstępuje  
 Słońce: („to zwierciadło wiekuistej mocy“) Maja 21, gdzie już  
 o dwa znaki Zodyaka pochyla się bliżej do Północy.

Tor Faetona, jak przez nieb rozłogi  
 Błądził wóz jego, mógłbyś w okolicy  
 Widzieć zarazem téj i drugiej góry,  
 Gdyby go oczom nie zakryły chmury,  
 Jeśli rzecz zgłębisz rozważą nie ciasną.“  
 — „Mistrzu, twój wykład jasności jest wzorem,  
 Czegom nie widział, widzę teraz jasno,  
 Że ten wyższego ruchu krąg środkowy,  
 Przez Astronomów zwany Ekwatorem,  
 Pomiedzy zimą wciąż krąży a słońcem.  
 I z téj przyczyny, co wiem z twojej mowy,  
 Krąży na północ od góry Czyścowej,  
 Gdy od Hebreów ten krąg jest widziany  
 W stronie południa co zieje gorącem.  
 Lecz jeśli laska, wodzu mój kochany,  
 Mów, droga nasza jak idzie wysoko,  
 Wierzchu téj góry nie dościga oko.“  
 A on: — „ma taką własność jój wyżyna, (7)  
 Wstęp pierwszy po nią z trudem się poczyna,  
 Lecz idąc dalej w miarę trud ci zmniejszy.  
 Gdy krok twój rzeczwy poczujesz i lżejszy,  
 Gdy ci jój stromość zda się tak łagodną,  
 Że jako łódka pochyłością wodną,  
 Będziesz tak szybko śliznął się jój ścianą,  
 Natenczas staniesz u kresu twój drogi:

(7) W chwili kiedy człowiek na początku jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia zmierza oczyma duszy cel do którego ma dążyć, cel ten wydaje się mu tak daleki, tak trudny do osiągnięcia, że powątpiewa i traci nadzieję ażeby kiedykolwiek mógł dojść do niego. Ale rozum doń mówi: że trudność z każdym krokiem zrobionym naprzód wyraźnie się zmniejsza, a im bliżsi jesteśmy pożądanego celu, czujemy jak sam trud staje się nakoniec rozkosznym użyciem.

Tam ciebie czeka wypoczynek błogi,  
 A miej, co mówię, za rzecz niektamaną.“  
 Mistrz kończył mówić, a w tém głos do razu  
 Od skał odbity te słowa wyrzucił:  
 „Siadźcie, znużonym odpocząć przystoi.“  
 Widzę, na lewo sterczał kawał głazu,  
 Co zszedł z uwagi i mistrza i mojej.  
 Gdyśmy tam przyszli, o któż mi uwierzy,  
 Widziałem duchy, które w cieniu skały,  
 Wzdłuż wyciągnięte na glazie leżały,  
 Jak stać niechcący przez lenistwo leży.  
 Z nich jeden zgięty jak trzcina złamana, (6)  
 Rękoma oba objąwszy kolana,  
 Siedział trzymając na nich twarz schyloną.  
 „Mistrzu mój!“ rzekłem: „daj jeden krok wsteczny,  
 Patrz, ten duch więcej zda się być niedbały,  
 Niżby w lenistwie miał siostrę rodzoną.“  
 Duch spojrział na nas, wzrok ukosem toczy,  
 Niżej swych kolan podniósł na nas oczy,  
 I rzekł: — „idź wyżej, jeśliś tak waleczny!“  
 Poznałem ducha, choć brakło oddechu  
 W znużonej piersi, podszedłem do niego:  
 Wtedy od kolan podniosła się głowa,  
 Leniwiec ledwo wyjąkał te słowa:  
 „Czy uważałeś, dla czego tu łamie  
 Słońce swój promień o tve lewe ramię?“  
 Na giest, na słowa ducha leniwego,

(6) Poeta wstępuje w krąg leniwców duchowych. Pierwszy z nich którego tu spotyka, jest Belakwa, według niektórych komentatorów i Benvenuto d'Imola, sławny mistrz instrumentów muzycznych, lutni i cytry, które lubił zdobić pięknymi rzeźbami: sam muzyk i Danta, jako lubiącego muzykę, przyjaciel.



Przygryzłem usta skłoniłone do śmiechu.  
 „Belakwa!“ rzekłem: czy tu czekasz kogo?  
 Czy moc dawnego trzyma cię nałogu,  
 Że i tu tobie próżnować tak błogo.“  
 On: — „iść pod górę nie braknie mi woli,  
 Lecz do pokuty dojść mi nie pozwoli  
 Tam Boży anioł siedzący na progu.  
 Za niebem tyle tu mi lat żyć trzeba,  
 Ile tam w życiu przeżyłem bez nieba.“<sup>(9)</sup>  
 Bo odłożyłem lenistwem zatruty,  
 Na kres ostatni żal mojej pokuty.  
 Chyba, że serce tam w łasce żyjące,  
 Przysze tu za mną modlitwy gorące;  
 Bo tu daremny pacierz mego ducha,  
 Lub jaki inny, gdy niebo nie słucha.“  
 Wirgili pnać się po skałach wysoko,  
 Wołał: — „chodź za mną, widzisz jak dotyka  
 Idące słońce łuku Południka,  
 A noc swym płaszczem nakrywa Marokko.“<sup>(10)</sup>

## P I E Ś Ń V.

Śpiesząc za wodzem rzuciłem te cienie,  
 Gdy oto jeden palcem mnie wytyka,

(9) Ci co do ostatniego kresu życia żal i pokutę za grzechy odkładają, nim się dostaną na górę Czyścową, tak długo muszą czekać, aż się czas ich życia ziemskiego wypełni.

(10) Kiedy na górze Czyścowej, którą, jak można sobie wyobrazić, umieścił Poeta między południową Ameryką a Nową Holandją, jest południe: w Jeruzalem musi być Północ, a w Marokko dzień i nocą ciemność bez przerwy.

Wołając za mną, tak przerwał milczenie.  
 „Patrzenie, na lewo od tego grzesznika  
 Słońce się łamie i cień przed nim ściele, (1)  
 Jakby tu chodził jeszcze w żywym ciele.“  
 Na głos ten zwracam oczy, i widziałem  
 Jak wszyscy na mnie patrzali w téj chwili,  
 I na złamane światło mojem ciałem.  
 „Co tak się troskasz?“ rzekł do mnie Wirgili:  
 „Czy tyle szeptu ich u ciebie waży?  
 Idź prędzej za mną, zostaw ich, niech gwarzą.  
 Bądź jak ta wieża, którą nie zachwieje  
 Wiatr co wciąż po niej ślizgając się wieje:  
 Blizki ujęcia cel wymyka z dłoni,  
 Gdy w nas bezładnie myśl za myślą goni,  
 Gwałtowność jednej osłabia myśl drugą.“  
 „Idę!“ odrzekłem nie myśląc zbyt długo, (2)  
 Twarz mi rumieniec lekki zapłomienia,  
 Co robi wstyd nasz godnym przebaczenia.  
 W tém pochyłością góry nowe duchy  
 Sunąc się rzędem, leniwemi ruchy,  
 Wiersz w wiersz śpiewały idąc *Miserere*.  
 Lecz gdy postrzegły żywą twarz cerę,  
 Promień o moje łamiący się ciało,  
 Nie psalm, lecz jedno przeciągłe *O* brzmiało.

(1) Ponieważ cienie stoją po lewej stronie od Poety, widzimy że on idzie na Zachód w chwili kiedy Słońce świeci od Północy. Tak na pozór drobnymi szczegółami, Poeta zawsze objaśnia czytelnika, w jakim kierunku idzie w swoją drogę.

(2) Powtórzenie tu jest przypomnienia, że cel ważnego przedsięwzięcia ciągle trzeba mieć na oku, nie rozpraszać myśli na mniej znaczące przedmioty, ażeby przez to siłę potrzebnych do osiągnięcia pożądanego celu nie osłabić.

Od nich, jak posty, dwaj ku nam bieżeli,  
 Zdala wołając: — „mówcie kto jesteście?“  
 A mistrz: — „tym co was posłali odnieście,  
 Że ciało jego jest prawdziwém ciałem.  
 Jeśli, by jego cień widzieć, stanęli,  
 Ja myślę, na to już odpowiedziałem.  
 Lepiej niech cześć mu oddadzą w pokorze,  
 Bo on dość drogim dla nich stać się może.“ (3)  
 Nigdy tak szybko w sierpniową noc jasną,  
 Z chmur meteory spadają i gasną,  
 Jak te dwa duchy do swoich wrócili,  
 I do nas z swoją gromadą gonili,  
 Jak jeźdźców rota gdy naciera cwałem.  
 Wirgili mówił: — „duchy całą rzeszą,  
 Snać z jakąś prośbą do ciebie tak spieszą.  
 Ty idź, a na głos mówiącego ducha,  
 Przechodząc tylko nadstawuj mu ucha.“  
 — „O! wstępujący na górę zbawienia,  
 Z ciałem tém samém coś wziął z urodzenia!“ (4)  
 Wołali idąc: „zahamuj tu kroku,  
 Może znajomych znajdziesz w tym natłoku,  
 Od nich żyjącym chciej zanieść nowiny,  
 Gdzie to? o postój nasz gościu jedyny!  
 Wszyscyśmy śmiercią gwałtowną pomarli,  
 Przy śmierci padła na grzeszników trwoga,  
 I w blasku wiary oczyśmy zawarli.

(3) Ponieważ Dante, jako sam żyjący, powróciwszy między żyjących, krewnym i przyjaciółom tych duchów, o ich losie w Czystcu może opowiedzieć i prosić ażeby modlitwą przyczynną czas ich oczekiwania przed bramą Czystcową skrócił.

(4) To jest z ciałem rzeczywistém a nie ponorném jakimś wnet po śmierci oblekają się dusze.

I żałujący w przebaczeniu błogiem,  
 Wyszliśmy z życia już w pokoju z Bogiem,  
 I płoniem żądzą oglądania Boga!"

— „Nie przypominam, rzekłem, was w téj dobie,  
 Szlachetne duchy! ale w waszém gronie  
 Kto chce niech prosi, co mogę ja zrobić.  
 W imię pokoju, co i mnie grzesznika  
 Ciągnie iść śladem tego przewodnika,  
 Za tym pokojem z świata w świat ja gonię!"

— „O! bez zaklęcia my ufamy tobie."  
 Mówił z nich jeden: „jeśli ci pozwoli  
 Możnaść wykonać czyn twój dobrej woli.  
 Gdy kiedy zwiedzisz me rodzinne strony,  
 Kraj położony w pobliżu Ankony,  
 Zechć się tam za mnie pomodlić się w Fano,  
 Abych zmył duszę grzechami zmazaną.  
 Jam się urodził w tém mieście, lecz rana,  
 Z której krew, co mnie żywiła wylana,  
 W Antenorydzie była mi zadana. (5)  
 Tam d'Este w którym złość przeciw mnie wrzała,  
 Więcej niżeli sprawiedliwość chciała,  
 W skok w pogoń za mną płatne wysłał zbiry.  
 O gdybym uciekł w okolice Miry, (6)  
 Bylbym tam jeszcze, gdzie pierś dysze sporo.  
 Przy Oryjako zagrzęziony w bagno,  
 Padłem, i z żył mych trysło krwi jezioro."  
 Drugi duch mówił: — „jak twe chęci pragną

(5) Cień tu mówiący jest Jakób z Kassero, obywatel z miasta Fano; Markgraf Azzo d'Este przy Oryjako w okolicy Padwy, dawniej zwanéj Antenorydą, od Antenora założyciela Padwy, zamordować go rozkazał.

(6) Mira, tak zwana okolica blisko Padwy.

Dojść co najprędzej na szczyt téj opoki,  
 Tak skróć modlitwą mój ucisk głęboki.  
 Jam Buonkonte, starszy syn Gwidona. (7)  
 Lecz w Montefeltro ni Johanna żona,  
 Nikt się nie modli tam za mnie na ziemi,  
 Dla tego dotąd przebywam tu z niemi.“  
 „Jakaż przygoda, rzekłem, niezgadniona  
 Z pół Kampaldino przeniosła twe łoże,  
 Że nikt twych kości wyszukać nie może?“  
 Duch mówił dalej: — „u stóp Kasentinu,  
 Gdzie Archiano z śniegów Apeninu  
 Żywią krynicą spada przy klasztorze,  
 I w falach Arny bezimienny ginie,  
 Przyszedłem z grotem uwięzłym w mój szyi,  
 I tam, krwią z rany brocząc po dolinie,  
 Skonałem w ustach z imieniem Maryi.  
 Co powiem, odnieś ludziom prawdę całą;  
 W chwili gdy duch mój przyjął anioł Boży,  
 „Ty mi go bierzesz?“ tak szatan się sroży:  
 „Gdy duszę jedną odkupił Izą małą,  
 Do mnie należy jego trupie ciało.“  
 Wiesz, gdy wilgotna mgła pierzchnie ku Słońcu,  
 Owiana chłodem w podobłocznej sferze,  
 Na ziemię deszczem opada na końcu. (8)  
 Ten co obmyśla zło stale i szczerze, (9)

(7) Buonkonte syn Gwidona z Montefeltro, Gibelin, poległ w bitwie pod Kampaldino, w której zwycięzki oręż Gwelfów stronictwo jego pobił i rozproszył.

(8) Poeta według fizyki Arystotelesa przypuszcza, że mgła podnosząc się do chłodnej sfery powietrza, zgęszcza się i spada na ziemię deszczem lub śniegiem.

(9) Według teologów średniowiecznych, szatani mają moc

Z pojętą wola, i na cudze szkody  
 W chmurach pobudza wichry, niepogody,  
 Ledwo dzień zagaśł, był tam, i ćmy czarne  
 Na Protomagno narzucił dolinę.  
 Z gór Apeninu ciemność się stoczyła,  
 Opadły chmury powodzią ciężarne,  
 To, czego sucha ziemia nie wypła,  
 Spłynęło w jary lub w jezior kotlinę.  
 Jak wielka rzeka, strumień Archiano  
 Do rzek królowej biegł falą wezbraną, <sup>(10)</sup>  
 Głazy i drzewa unosząc w swym biegu.  
 I skrzepły trup mój leżący przy brzegu,  
 Porwany leciał z powodzią w przegony:  
 Krzyż na mój piersi pobożnie złożony,  
 W chwili gdy boleść skonania uczulem,  
 Rozbila fala; trup w Arnę wrzucony,  
 Do dziś tam leży zasuty jej mulem.“  
 — „Znużony trudem twój pielgrzymki długim,  
 Kiedy wypoczniesz wróciwszy na ziemię.“  
 Mówił duch trzeci z kolei po drugim,  
 Chciej mię przypomnieć, jam Pia; w Siennie  
 Jam urodzona, zginęłam w Maremmie; <sup>(11)</sup>  
 O czém wie dobrze, lat przed tém niewiele,  
 Ten co ślubując mi wiarę w kościele,  
 Sam ze mną ślubne zamienił pierścienie.

sprowadzać burze, deszcze i grady, s. Augustyn, w rozdziale VIII  
 de Civitate Dei, mówi: „Omnis transformatio corporalium rerum que  
 fieri potest per aliquam virtutem naturalem, per daemonem fieri  
 potest.“

(10) Do rzeki Arno.

(11) Pia, żona Nello della Pietra. Mąż posiadający ją o cu-

## PIEŚŃ VI.

Gdy od gry w kości grono graczy wstaje,  
 Przegrani długo jeszcze poza stołem  
 Probują rzutów, z nachmurzoném czołem,  
 Zlorzecząc w myśli doświadczonéj doli;  
 Lecz szczęśliwego tłum w kóło otacza: (1)  
 Ten go spotyka, ten staje przy boku,  
 Ten się pamięci i łasce poleca.  
 On wszystkich słucha — temu dłoń podaje,  
 Na tego spojrz, temu coś obieca,  
 Ale jak może umyka powoli.  
 Tak i ja byłem nkształt tego gracza,  
 I chcąc się z duchów wydostać natłoku,  
 Obietnicami ich próśby zbywałem.  
 Tam Beninkasa z Arezzo widziałem, (2)  
 Co poległ z Dżina zuchwałego dłoni:  
 Tam był Cione, (3) co sam, śród pogoni  
 Wroga, spadł z konia i utonął w rzece.  
 Frydryk Novello (4) błagał tak dalece.

dzołóztwo, zamknął ją w zamku Maremmy, gdzie wkrótce z grasującej choroby powietrznej umarła.

(1) To porównanie wiernie wziął Poeta z gwarliwego życia ludu Włoskiego po domach szulerskich i szynkach.

(2) Beninkasso z Arezzo będąc namiestnikiem Podesty w Sien-  
 nie, z urzędu swego kazał ściąć głowy brata i synowca Dżina za  
 uliczne rozboje; Dżino zajątrzony zemstą, przebił go pugi-  
 nałem.

(3) Ciono de Tarlati, z możnej familii Aretinów, gdy konno  
 doganiał drugiego obywatela na imię Bostati ażeby go zabić, koń  
 w czwale uniósł go do rzeki i wraz z jeźdźcem utonął.

(4) Novello, syn hrabi Gwidona z Batifole, zamordowanym  
 był przez jednego z członków rodziny Bostoli.

Że mi z litości lzy musiały pociec,  
 Toż ów Pizańczyk co go płacząc ojciec,  
 Pokorą wiary tak przemógł swe serce,  
 Że syna swęgo uściskał mordercę. <sup>(5)</sup>  
 Tam hrabia Orso, <sup>(6)</sup> który jak się skarży,  
 Zniósł kaźń nie z winy swojej, lecz z potwarzy,  
 Za co dziś ciężkie sumienia wyrzuty  
 Pani Brabantu koi w łzach pokuty.

✓ Gdym się uwolnił od tych wszystkich, którzy

✓ Prosili tylko aby za nich prosić,

✓ Iżby w tych miejscach nie cierpieli dłużej,

I mogli wieczne osiągnąć wesele,

Rzekłem do mistrza: „Ucz mię co mam wnosić?”

*Oni* = Ile pamiętam, rzekłeś w twojem dziele

Że prośba niebios wyroków nie wzrusza, <sup>(7)</sup>

A tu mię o to każda prosi dusza.

Czyż więc nadzieja ich ma być daremna,

✓ Czy tylko dla mnie myśl twa była ciemna?”

A mistrz mi na to: „I myśl moja jasna,

<sup>(5)</sup> Pizańczyk Gwido, degli Storingiani, zamordowany przez swojego wroga. Ojciec jego bogobojny, który jak mnich zamknął się od świata w klasztornej celi, z wielką spokojnością umysłu przyjął wiadomość o śmierci syna, nadto jeszcze, nie idąc za popędem powszedniej zemsty Włoskiej, a wypełniając literalnie zasadę Ewangeliczną: „przebaczaj nieprzyjaciołom,“ sam zabójcy syna swojego rękę z pokorą całował.

<sup>(6)</sup> Kto był ten hrabia Orso, komentatorowie Danta milczą o nim. Piotr Brosse, sekretarz i ulubieniec króla Francji Filipa Pięknego. Fałszywie oskarżony przez królowę, że godził na jej cześć małżeńską, wyrokiem królewskim skazany był na szubienicę.

<sup>(7)</sup> Wzmianka tu jest wiersza Wirgiliusza z jego Eneidy księgi VI.

„Dei sine fata deum flecti sperare precando.“



I ich nadzieja bynajmniej nie myli.  
 ✓Rzecz tylko zdrowo rozważyć potrzeba.  
 Iści się bowiem, nie zmienia sąd nieba,  
 Gdy miłość za nich spełni w jedaej chwili,  
 Co spełnić miała ich tu męka własna.  
 ✕W owych zaś czasach, gdym ja myśl mą głosił,  
 Grzech nie mógł cudzym gładzić się pacierzem,  
 Bo i proszący i ten za kim prosił,  
 Nie byli z Bogiem złączeni przymierzem.  
 Lecz przestań zgłębiać myśli tajemnicze,  
 Aż ci to powie ta, której oblicze  
 I twój ci umysł i prawdę rozjaśni,  
 Chcę mówić — aż cię spotka Beatryce.  
 Ujrzysz ją wkrótce na szczycie téj góry,  
 Gdzie jako słońce wiosenne bez chmury,  
 Wieczną pogodą i weselem świeci.“  
 — „O! wodzu!“ rzekłem — „idźmy tam co skorzej,  
 Nic już nie czuję trudu, com czuł pierwej, (8)  
 A cień jak widzę dłużeje od wzgórzy.“  
 A mistrz: „Ujdziemy dziś, ile ujść mozem,  
 Bo chcąc czy nie chcąc iść musim bez przerwy.  
 Lecz snąc wprzód słońce zgaśnie za tém wzgórzem,  
 I z drugieej strony znów wejdzie na nowo,  
 Nim dojść zdołamy na sam szczyt téj góry.  
 Lecz oto patrzaj! duch jakiś ponury,  
 Samotny, ku nam spogląda surowo.

(\*) Wspomnienie Beatrycy obudza w poecie większą żarliwość pośpiechu podróży. Beatryce wspomniana tu jest wyraźnie nie jako kochanka młodości poety, ale jako przewodniczka do mądrości Bożej: jest tu symbolem teologii, jest zarazem figurą historyczną i allegoryczną.

On nam najbliższą wskazać może drogę.“<sup>(9)</sup>  
 — „Duchu lombardzki!“ rzekłem — „ile moge  
 Wnosić z twój twarzy i dumy w spojrzeniu,  
 Gdyś patrzył ku nam.“ — On na to ni słowa  
 Nie odrzekł wzajem, i tylko w milczeniu,  
 Spoglądał na mnie jak lew gdy spoczywa.  
 Mistrz się też k'niemu zbliżył i odzywa  
 Pytając drogi, jeśliby ją wiedział.  
 Lecz on i na to nic nie odpowiedział,  
 I twarz wciąż była dumna i surowa.  
 Aż sam nas w końcu spytał, ktośmy byli,  
 Z jakiego kraju i miasta? Wirgili  
 Zaczął: „Mantua...“<sup>(10)</sup> lecz zaledwo zdołał  
 Wyrzec to słowo; ów duch nieznajomy  
 Porwał się z miejsca, gdzie stał nieruchomy,  
 Skoczył ku niemu: — „Mantua twym krajem?  
 „Jam jest Sordello, twój ziomek!“ zawołał,  
 I obaj czule ściskali się wzajem.  
 O! Itatio! kraju nieszczęśliwy!  
 Łodzi bez steru wśród burzy straszliwej!  
 Z królowej morza i ozdoby lądu,  
 Dziś niewolnico, gospodo nierządu!

(9) Sordello, jeden z lepszych Prowańczy poetów, znakomity uczoney, urodził się w Mantui. Dumę z uznania swojej wartości okazuje jeszcze przed bramą Czysta: widąc że jeszcze nie dźwigał ciężarów pod któremi uginają się dumni, będący już za tą bramą, a które najlepiej dają uczyć dumnym, jak pycha ziemskiej sławy jest czeza i znikoma.

(10) Mantua, rodzinne miasto Sordella i Wirgiliusza. Na to uroczę słowo, Sordello zapomina na chwilę o swojej dumie i nieznajomego jako ziomka uściska. To spotkanie daje powód Dantemu z goryzką ironią wyrzeknąć na Włochy, wspólną ich ojczyznę, szarpaną wewnętrzną niezgodą i wojną domową.

Na samo imie kraju, piękna dusza  
 Uściska ziomka, współczuciem się wzrusza.  
 A żywi twoi synowie, choć siedzą  
 W społecznych murach lub granicząc miedzą  
 Chleb swój powszedni z jednej niwy jedzą,  
 Gryzą się wzajem obyczajem zwierza!  
 Rzuc tylko okiem w krąg twego nadbrzeża  
 A potem zajrzyj w głąb twojego łona!  
Jestli w niem cząstka, co krwią niezbroczona?  
 I cóż ci nada, że dla cię wędziło  
 Z mądrych praw swoich Justynian ukował,  
 Z praw, co świat bierze za wzór i prawidło, <sup>(11)</sup>  
 Gdy nie masz jeźdźca, coby niem kierował? <sup>(12)</sup>  
 O! gdybyś dobrze czuła i pojęła,  
 Co ci potrzeba, i co Bóg ci mówi,  
 Sama Cezara za Pana byś wzięła!  
 A teraz, patrzaj, jako się narowi  
 Motłoch, nie czując lejca ni ostrogi.  
 Lecz ty Albercie, Germański Cezarze! <sup>(13)</sup>

(11) Cóż pomaga że Justynian nadał jej prawa, kiedy żaden rządzący i rządzony nie jest w duchu moralnie obowiązany ich wykonania ściśle przestrzegać.

(12) Tu Dante jako Gibelin ostro przygania Gwelfom, że zamiast oddać Cesarzowi co jest Cesarzowskiego, według przykazania Ewangelicznego, zapalają wojnę domową, ubiegając się o bezkarne swobody rzeczypospolitych Włoskich.

(13) Cesarz Albrecht, syn Habsburskiego Rudolfa, również jak jego ojciec, przez chciwość zanadto uwikłany w zawiłe sprawy Niemiec i Szwajcaryi, na Włochy mało zwracał uwagi; z czego korzystając Bonifacy VIII osobisty jego nieprzyjaciół, gruntował swoje wszechwładztwo na półwyspie Włoskim. Kara Boża jaką proroczym duchem grozi poetą Albrechtowi w roku 1300, sprawdziła się w ośm lat później. Gdy Cesarz Albrecht w roku 1308

Ty, coś opuścił ten lud, co dziś z drogi  
 Zbacza bez ciebie: niebo cię ukarze  
 W następcach twoich, żeś wespół z twym ojcem  
 Łupem się tylko chcąc indziej spanoszyć,  
 Dozwolił wrogom piękny kraj spustoszyć,  
 Kraj, co był rajskim waszych państw ogrójcem.  
 Przyjdź i spójrz teraz człowieku bez serca,  
 Spójrz na Montekkich i na Kapuletów,  
 Na ród Monaldich i na Filipisków,  
 Przyjdź twych przyjaciół bronić od sztyletów  
 I od publicznych ich krzywd i ucisków.  
 Patrz! jak bezpieczny rząd w Santaforze!  
 Słuchaj! jak Roma, we wdowiej żalobie,  
 Dzień i noc płacze i woła ku tobie!  
 Jak wszędzie wszyscy kochają się z duszy! (14)  
 A gdy już litość wzruszyć cię nie może,  
 Niech cię przynajmniej wstyd twój chwały wzruszy!  
 O! zbawicielu świata! coś na ziemi  
 Umarł na krzyżu za nas! gdzież w tej porze  
 Snać od nas oczy odwróciłeś Boskie,  
 Dla grzechów naszych? Czy też tylko może  
 W przeznaczeń twoich głębi tajemniczój,  
 Którój nie przejrzyć oczyma ludzkimi,  
 Dobro ze złego wywieść jest twym celem;  
 Że tak dopuszczasz, aby kraje włoskie  
 Gnietli tyrani! a lada stronniczy

powracał z Baden do Reinfeldu, zaskoczony na drodze od swojego synowca Jana i jego związkowych, zginął pod mieczem swoich morderców.

(14) Czytelnik tu i w następnych wierszach, aż do końca tej pieśni łatwo dojrzy żądło gorzkiej ironii głęboko na kraj swój zajątrzonego serca poety.

Przewódca tłumy już był zwan Marcellem!  
 O! Florencjo! tyś zapewne rada  
 Z téj mowy mojej! bo czyż ona tyczy  
 Ludu twojego — co tak pięknie gada!  
 Gdzieindziej czują sprawiedliwość w duszy,  
 Lecz w czynach tylko lub w radzie ją głoszą;  
 U ciebie wszyscy na ustach ją noszą,  
 Jeden drugiemu wciąż nią trąbi w uszy.  
 Gdzieindziej stronią urzędów publicznych,  
 Niepewni swoich czy sił czy przymiotów:  
 U ciebie każdy na najwyższe gotów;  
 Wszystko wie, umie, wszystkiego dokáže!  
 Byle miał głosy wyborców ulicznych!  
 Ciesz się więc, ciesz się, chęlp się sama sobą,  
 Ty tak cnotliwa, wierna i bogatą!  
 Czy prawdę mówię — skutek to okaże.  
 Ateny, Sparta, te starego świata  
 Prawodawczynie, cóż są obok z tobą,  
 Co tyle nowych praw stworzysz bez liku,  
 I tak je cienko przedziesz w twojej radzie,  
 Że coś zaledwo sprzędła w Październiku,  
 Jak nie pajęcza rwie się w Listopadzie.  
 Przypomnij tylko, na twoję zaletę,  
 Ileś to razy zmieniła w tym czasie,  
 Prawa, zwyczaję, ubiór i monetę;  
 Sam twój rząd nowym wciąż jest — lub być zda się.  
 I jeśli jasno widzisz sama w sobie,  
 Zaprawdę jesteś jak ów bliski śmierci,  
 Co ulgi znaleźć nie może w chorobie,  
 W łożu swém tylko miota się i wierci.

## PIEŚŃ VII.

Gdy witające uściski, objęcia,  
 Czule, trzy, cztery razy, powtórzyli,  
 Sordello jednym w tył cofnął się krokiem,  
 „Kto jesteś?” spytał z wzruszeniem głębokiem.  
 — „Wprzódym nim dusze godne wniebowzięcia  
 Na wierzch téj góry zaczęły wędrować, (1)  
 Oktawjan Cezar kazał mnie pochować  
 W uczciwym grobie: „ja jestem Wirgili”  
 Mówił: „dla nieba umarłem na wieki,  
 Nie z winy grzechu, lecz żem nie miał wiary.”  
 Jak ten, którego rzecz dziwna uderzy,  
 Widzi, i patrzy jak na widmo mary,  
 Woła: jest, nie jest! na końcu uwierzy,  
 Takim Sordello był w ciągu rozmowy;  
 Podeszedł, pokornie w dół spuścił powieki,  
 I Wirgiljusza objął za kolana,  
 Jak gdy uściska sługa swego pana. (2)  
 — „Chlubo Latynów!” mówił: „skarbie nowy,  
 Siły, bogactwa, wdzięku naszej mowy,  
 Mojej ojczyzny celu wiecznej cześci,  
 Jakaż zasługa, czy łaska sprawiła,  
 Że oto witam Poetę wielkiego!

(1). Gdy według zasad świętego Kościoła żadna dusza błogosławioną być nie mogła, nim Chrystus śmiercią krzyżową zgładził grzechy świata; do tego czasu dusze nie wstępowały na górę Czyścową, a która tym tylko co na nią wstępują, drogę błogości wiecznej zapewnia.

(2) Sordello zapomina o swojej dumie poetycznej w chwili kiedy widzi stojący w obec siebie cień Wirgiljusza.

O! jeśliś godny słyszeć cię w tej chwili,  
 Mów, z Piekła idziesz, i z kręgu jakiego?<sup>(1)</sup>  
 „Przyszedłem tutaj:” tak mówił Wirgili:  
 „A wciąż niebieska prowadzi mnie siła.  
 Nie, żem co zdziałał, że nic nie zdziałąłem,  
 Straciłem widok ogniska Słońc Słońca, <sup>(2)</sup>  
 Za którym tęsknisz ty z takim zapalem,  
 A które z wieści za późno poznałem.  
 Jest miejsce smutne, nie męki bez końca,  
 Tylko ciemności, gdzie skargi, cierpienia,  
 Nie brzmią jak jęki, lecz tchną jak westchnienia.  
 Tam z niewinnemi mieszkam niemowlęty,  
 Którym zmaz ciała nie obmył chrzest święty:  
 Tam społem mieszkam z takimi istoty,  
 Co się w trzy święte nie ubrały cnoty, <sup>(3)</sup>  
 Choć w innych cnotach ćwiczyły się pilnie.  
 Wskaż jeśli możesz, błagam cię usilnie,  
 Kędy dojsz prościej do Czyścowej bramy?<sup>(4)</sup>  
 A on: — „my stałych tutaj miejsc nie mamy. <sup>(5)</sup>  
 A wolno tylko posuwać nam nogę,  
 Tu, w krąg, i wyżej; wszędzie gdzie iść mogę,

(1) Tém Słońcem Słońc jest Pan Bóg, którego światłości oglądanie udziałem jest wiernych błogosławionych.

(2) Trzy święte cnoty chrześcijańskie: Wiara, Nadzieja i Miłość. Mniemanie Poety, że komu choć jednej z tych cnot braknie, ten nie jest prawdziwym Chrześcijaninem, znajdziemy wyraźniej objawione w jego Raju w pieśni XX; i że ci nawet co chrztu nie przyjęli, a byli wzorem wszystkich tych trzech cnot zarazem, mogą być błogosławionemi.

(3) Ci którzy żal i pokutę za grzechy odłożyli na kres swój ostateczny, a z przyczyn przygodnych nie otrzymali dostatecznego przebaczenia win swoich przez żal i pokutę, błędą, bez stałego miejsca pobytu, w około bramy Czyścowej.

Jako przewodnik rad wskąże ci drogę.  
 Lecz patrz, dzień w swoim nachyla się biegu,  
 Iść tam wysoko, i nocą, nie radzę, <sup>(6)</sup>  
 Lepiej pomyśleć o dobrym noclegu.  
 Tu od was w prawo zebrane są dachy  
 W pustém ustroniu, kąt cichy i głuchy;  
 Jeśli się zgadzasz, do nich zaprowadzę,  
 A będziesz rad z ich uprzejmój gościny.“  
 — „Jak to?“ mistrz mówił: „czy w nocne godziny,  
 Nie wolno wchodzić na skał tych wyżynę?  
 Czy siłę traci w noc stopa idąca?“  
 Sordello wodząc swój palec po ziemi,  
 Rzekł: — „tu nie przejdiesz stopami twojemi,  
 Tęj jednéj kreski po zachodzie Słońca.  
 Tutaj gdy ciemność tę górę okoli,  
 Niemożność iścia hamuje chęć woli.  
 Trudno iść nocą na same jéj szczyty,  
 Póki widnokrąg dzień trzyma ukryty.“  
 Natenczas mistrz mój jakby zadziwiony:  
 „Prowadź nas“ mówił „do owéj zachrony,  
 Gdzie nas ma spotkać uprzejma gościna.  
 I szliśmy; blisko leżała dolina,  
 Wklęsłością swoją w bok skały werznięta.  
 „Tam krok wstrzymany naszego pochodu,“

(6) To miejsce teologowie wykładają przez słowa Zbawiciela zapisane w Ewangelii ś. Jana, w. 12 i 13. „Idźcie podczas gdy macie światło, żeby ciemność was nie ogarnęła. Kto chodzi w ciemności, sam nie wie gdzie idzie.“ Poeta tę boską Prawdę w téj chwili musiał sobie przypomnieć, Prawdę, która zarówno stosuje się do życia duchowego jak i życia ziemskiego, do życia politycznego narodów jak i pojedynczego człowieka. Oby ta wielka Prawda przez zbiorowych i pojedynczych ludzi zarówno pojętą była!



Duch rzekł: „tam będziem czekać Słońca wschodu.“  
 Wiodła nas ścieżka pochyła i kręta,  
 Schodząc w dolinę krańcem jęj wybrzeży,  
 Złoto i srebro, rubinu czerwieni,  
 Szafiru barwa, blask szmaragdu świeży,  
 Zgasłby wszech kruszców połysk i kamieni,  
 Przy tęg doliny kwiatach i zieleni; (?)  
 Jak wszelka małość przy wielkości znika.  
 Nietylko pędzel natury bogaty  
 Tęg groteg w zioła malował i kwiaty;  
 Zięjąc tyścem zapachów dolina,  
 Nieznanych woni lubością przenika.  
 Widziałem duchy, pomiędzy kwiatami  
 Siedząc nęcily pieśc: *Salve Regina*.  
 „Wprzódy nim Słonce zapadnie przed nami,“  
 Rzekł Mantuańczyk który nas prowadził:  
 „Zstąpic tam do nich jabym wam nie radził.  
 Tu z brzegu stojąc na tych skał urwisku,  
 Widziec będziecie ich gesta i twarze  
 Lepięj niż w grocie, w ich tłumnym nacisku.  
 Ten duch co patrzec sam na siebie każe,  
 Siedząc najwyżęj, troską zfrasowany,

(?) Blask drogich kruszców i kamieni symbolicznie oznacza osoby zajmujące wysokie szczeble w społeczeństwie na ziemi, a które Poeta spotyka przed bramą Czystową w oczekiwaniu na jęj otwarcie. Dolina ta bogato ubrana kwiatami symbolicznie tęg myśl wyraża: że wielmożni ziemscy, Księżęta i ludzie prywatni, co blaskiem przepychu są otoczeni, o jeden krok do rzeczywistego duchowego celu jeszcze naprzód nie postępilli. Dla tego to zgodnemi głosami śpiewają pieśc: *Salve Regina*, ażeby co prędzej z tego przepychu kwiatów i kamieni, przypominającego im blask ich ziemski, do mąk oczyszczających ze zmas grzechowych dojśc mogli.

Co ust do chóru pieśni nie otwiera,  
 Był Cesarz Rudolf: Italii rany  
 Mógł jeszcze leczyć, z których dziś umiera: <sup>(8)</sup>  
 A teraz długi czas upłynie, długi,  
 Nim ją do życia powróci kto drugi.  
 Duch, którym Rudolf rad wzrok swój napawa,  
 To był Ottokar, królewski wielmoża!  
 A rządził krajem, skąd płynąc Mołdawa  
 Wpada do Elby, a Elba do morza.  
 On był od pieluch większym wojownikiem,  
 Niżli syn jego Wencęstaw brodaty,  
 Co płodził nierząd ze swemi gamraty.  
 Ten płaskonosy <sup>(9)</sup> co z dobrym Henrykiem <sup>(10)</sup>  
 Jakieś poufne prowadzi rozmowy,  
 Umarł zmykając przed swym przeciwnikiem,  
 Na wstyd i skazę lilii herbowej;  
 Patrz, jak pierś tłucze z zgrzyzoty i bólu!  
 Patrz, drugi wzdycha, i na pięść swęj dłoni  
 Jak na wezglowie skroń poważnie klęni;  
 Widząc wcielone zło w Filipie królu,  
 Nad każdym jego bolejąc złym czynem,  
 Smućą się oba, ów zięciem, ten synem.  
 Patrz, to Piotr mężny, Karol orlonosy, <sup>(11)</sup>

<sup>(8)</sup> Cesarz Rudolf, ojciec Albrechta cesarza, któremu przysięgał Poeta w pieśni uprzedniej, w apostrofie swojej do Włoch.

<sup>(9)</sup> Filip III król Francuzki zwany Płaskonosym, syn świętego Ludwika.

<sup>(10)</sup> Henryk z Nawarry, teść Filipa Pięknego, prowadzi rozmowę z Filipem III, oba zasmuceni niecnotami Filipa Pięknego, króla Francyi.

<sup>(11)</sup> Piotr III, król Aragoński i Karol I, król obojga Sycylii i hrabia Prowancyi.

Słuchaj, jak nocą pieśń, zgodnemi głosy!  
 Pierwszy był sławnym królem za żywota;  
 Gdyby ten drugi młodzieniec, od młodu <sup>(12)</sup>  
 Tron odziedziczył ojca, jeszcze cnota  
 Szłaby bez przerwy od rodu do rodu.  
 Jakób z Frydrykiem, drudzy spółdziedzice,  
 Posiedli tylko ojcowskie stolice,  
 Lecz przykład z ojca ich do cnot nie budzi:  
 Tak chce sąd Boży, rzadko prawość ludzi  
 Ze szczepu nową latoroślą strzela,  
 Bóg prawość tylko proszącym udziela.  
 Choć Orlonosy, jak Piotr co z nim śpiewa,  
 Cześć otrzymali dobrego wspomnienia,  
 Jednak Prowencal skarży, że z nasienia  
 Jego tak wiele złych kłosów dojrzewa;  
 Bo mąż Konstancy miał więcej zalety, <sup>(13)</sup>  
 Niż Beatrycy mąż i Margerety. <sup>(14)</sup>  
 Patrz, skromny w życiu, a wielki na tronie,  
 Angielski Henryk siedzi sam na stronie: <sup>(15)</sup>  
 Uradowany, że Anglicy wzrosli  
 Pod cieniem godnej szczepu latorośli.  
 A ten co rzuca spojrzenie ponure,

(12) Najmłodszy z synów Piotra III, który nie brał żadnego udziału w następstwie po ojcu, a dwaj starsi bracia Jakób i Fryderyk podzieliли się państwem ojcowskim.

(13) Konstancya, żona Piotra III, władcy Arragonii.

(14) Beatryce i Margareta, córki Beranżera, hrabi Prowancyi.

(15) Henryk III, syn Ryszarda, król Angielski. Edward syn jego który panował między rokiem 1272 a 1307, był zarówno mędrym prawodawcą i mężnym wojownikiem: pierwszy przyłączył księstwo Walii do korony Angielskiej, i pierwszy założył stały grunt prawodawstwa Angielskiego.

I siedząc niżej wznosi oczy w górę; <sup>(1)</sup>  
 To Markgraf Wilhelm, po którego stracie,  
 Spokojnych rządów placzą w Montferacie.<sup>14</sup>

### P I E Ś N VIII.

Była godzina, w której żeglarzowi  
 Tęsknota serca pamięć dnia odnowi, <sup>(1)</sup>  
 Gdy do przyjaciół mówi: Bądźcie zdrowi!  
 Godzina, w której oko lzy nie wstrzyma,  
 Płynącej z duszy nowego pielgrzyma,  
 Gdy dzwon wieczorny słyszy niespodzianie  
 Smutnie dzwoniący jak na dnia skonanie;  
 Gdy ja na śpiewy mało dając ucha,  
 Spostrzegłem w tłumie stojącego ducha,  
 Co dłonią błagał tłum o posłuchanie.  
 Duch złożył, podniósł w górę ręce obie,  
 Patrząc na Wschód, jak gdyby w lój dobie  
 Mówił do Boga: Tyś mój Pan na niebie!  
*Te lucis ante*, z jego ust pieśń brzmiała <sup>(2)</sup>

<sup>(1)</sup> Według ziemskiego porządku hierarchicznego, pierwsze miejsce i tu zajmują cesarze, potem królowie, niżej pod nimi siedzi Markgraf Wilhelm z Montferatu, po którego zgonie zatliła się wojna domowa między jego synami a mieszkańcami Alexandrii.

<sup>(1)</sup> Poeta opisuje tu zmrok wieczorny. W następnych wierszach czytelnik niech przypomni sobie co w uprzedniej pieśni powiedziano o świetle i ciemności.

<sup>(2)</sup> *Te lucis ante terminum*. Od tych słów pochyna się Hymn ś. Ambrożego śpiewany w kościele na Nieszporach i w ostatnich kanonicznych, przed snem, godzinach, którym wierni błagają

Pobożnie, taką słodką nótą wiała,  
 Że myślą, duszą wyszedłem sam z siebie.  
 Za nim tłum duchów całym chórem nócił  
 Ten hymn, i oczy na gwiazdy wywrócił.  
 Tu czytelniku utkwij w prawdę oczy,  
 Zastona lekka, przejrzyś w jój przezroczy. <sup>(3)</sup>  
 Widziałem potem, tą duchów gromada,  
 Myślą w pobożném tonąc rozmyślaniu  
 Patrzała w niebo; jak w oczekiwaniu,  
 Stała mileżąca, pokorna i blada,  
 A potem z góry do skalnych rozdołów,  
 Dwóch zstępujących widziałem Aniołów,  
 Z dwoma mieczami, jak z ognia kowane,  
 Tak płomieniste, lecz ostrza złamane.  
 Jak liście w pączkach, ich szaty zielone

Boga ażeby wszystkich wierzących w święty Kościół Chrystusowy od nocnych widziadeł i pokusy ich ustrzegł.

<sup>(3)</sup> Myśl ukryta pod zasłoną prawdy jest następną: Nie światło, ale nocna ciemność grozi nam niebezpieczeństwem; ponieważ zakrywa przed nami wroga i nam pod fałszywym go obrazem przedstawia. W ciemności pokazuje się nam wąż kusiciel, który, jeśli byśmy go w dzień biały widzieli, obudziłby tylko w nas wstręt i grozę. Ale i w nocy nie może on nam szkodzić, jeśli sami uznamy że jesteśmy w ciemności; jeśli wierzącą i pełną nadziei duszą oczekujemy przyjscia nowego światła z myślą wzniesioną do nieba. Z wysokości nieba widzimy zstępujących do nas Aniołów Stróżów których blasku oko nie znosi, lecz których moc tajemnicza zemdloną nam duszę podnosi i umacnia. Dostrzegamy w ich ręku miecz sprawiedliwości, przeznaczony bronić dobrych, a złych karać. A w chwili kiedy w świadomości błędów naszych przerażeni jesteśmy, miecz ten pokazuje nam nadłamane ostrze miłosierdzia, które w szczerém naszym usiłowaniu przyszłej poprawy, wszystkie przeszłe błędy nam przebacza.

Zieloném pierzem ich skrzydeł wzruszone  
 Spływając z tyłu igrały z wiatrami.  
 Jeden z nich stanął blisko po nad nami.  
 A drugi zstąpił na brzeg przeciwległy.  
 Tak stał tłum duchów między Aniolami.  
 Oczy włos jasny ich łatwo postrzegły,  
 Lecz po ich twarzy zbłądziło spojrzenie,  
 Jak siła słabnie przez swe natężenie.  
 „Z Maryi kręgu“ rzekł Sordello: „oni  
 Przychodzą trzymać straż w koło tój bloni  
 Od węża który ma przyjść w okamgnieniu.“  
 Ja nic nie wiedząc jaką przyjdzie drogą,  
 Spojrzałem za się, i skolaly trwogą  
 Na mistrza wierném wsparłem się ramieniu.  
 Znów rzekł Sordello: — „gdzie są duchy owe,  
 Zejdźmy, i z niemi zawiążem rozmowę;  
 Tu ciebie widzieć będzie im przyjemnie.  
 Zstąpiłem na dół trzy kroki, zda mi się,  
 Gdy w tém duch jeden wpatrywał się we mnie,  
 Snać chciał mię poznać po twarzy zarysie.  
 Już tam powietrze tonęło w swém ciemnie,  
 Lecz jeszcze między jego a mém okiem,  
 Dość przyświecało wątpliwym półzmrokiem.  
 I cień szedł do mnie, ja szedłem do cienia:  
 „Milo mi Nino! (1) nie w grzeszników rządzie,  
 Witac tu ciebie, tak zacnego sędzię!“

(1) Nino, rodem z miasta Pizy, sędzia obwodu Gallury w Sardynii. Był on krewnym Ugolina; przez niego wygnany z Pizy, połączył się ze stronnictwem Gwelfów Florenckich i wojował ze swoim rodzinném miastem. Z tego powodu lękać się musiał Poeta, ażeby go nie zastał w kręgu piekielnym między zdrajcami swojego kraju.

Gdyśmy skończyli czule pozdrowienia,  
 On pytał: — „czy już czas upłynął długi  
 Jak tu przybyłeś przez dalekie wody?“  
 — „Zaiste, szedłem przez smutne przechody,  
 Nim pod tą górą stanąłem o świcie.  
 Choć w sobie noszę jeszcze pierwsze życie,  
 Nabywam drugie wędrując tą drogą.“  
 On i Sordello, ledwom odpowiedział,  
 W tył się cofaęli, jak rażeni trwożą.  
 Jeden do mistrza zwrócił się, a drugi  
 Do ducha który w głębi grotty siedział:  
 „Chodź, patrz Konradzie:“ wołał: „co za dziwo!  
 Patrz co Bóg zdziałał przez łaskę prawdziwą.“  
 Potém rzekł do mnie:—„przez wdzięczność szczególną,  
 Coś winien Temu, który w tajemnicę  
 Tak dobrze ukrył swą arcykrynicę,  
 Że nam wprost do niej dojść samym niewolno,  
 Gdy nazad morze przepłyniesz olbrzymie,  
 Powiedz méj córce, Joannie na imię,  
 Niechaj w tém miejscu za mną się przyczyni,  
 Gdzie wysłuchani są wszyscy niewiuni.<sup>(5)</sup>  
 Wątpię, jéj matka czy jeszcze mnie kocha,  
 Wdowią zaslonę już zrzuciła płocha.<sup>(6)</sup>  
 Przez nią wiem, ile kobiéce kochanie

(5) Święty Jan mówi: Deus peccatores non audit.

(6) Wdowa sędziego Nina powtórnie poszła za mąż. Mężem jéj drugim był Galeazzo Wiskonti, który w herbie familijnym miał węża, a herb Gallury koguta. Nino niezadowolony z postępowania żony swojej, która wkrótce po owdowieniu ponowiła zamężcie, nadmienia Dantemu, ażeby nie do niej, ale do córki jego Johanny udał się z prośbą o jéj przyczynną modlitwę któraby tu czas jego oczekiwania skróciła.

Trwać może, jeśli wzrok i dotykanie  
 Żaru jęj uczuć często nie poddyma.  
 Znany herbowy wąż w Medyolanie,  
 Czy jęj nagrobne okraśi marmury  
 Świetniej niżeli mój kogut z Gallury ?  
 Kiedy to mówił, czytałem oczyma  
 Prawą żarliwość z całej jego twarzy,  
 Co na dnie serca miarkując się żarzy.  
 Gdy wzrok mych oczu pod gwiazdy się wznosi,  
 Tam gdzie leniwiej po niebie się włoką,  
 Jak części koła najbliższe od osi.  
 Wódz mówił: — „co ty widzisz tam wysoko ?“  
 A ja: — poglądał na trzy światła spore,  
 Od których w ogniu cały biegun gore.“ (7)  
 Mistrz: — „cztery gwiazdy coś widział dziś rano  
 Zstąpiły niżej, jak idzie ich droga,  
 A te trzy weszły w kolęj im wskazana.“  
 Sordello mistrza za rękę pociągnął,  
 Mówiąc: — „czy widzisz tam naszego wroga ?“

(7) Przez te trzy gwiazdy symboliczne Poeta wyobraża trzy cnoty duchowe: Wiarę, Nadzieję i Miłość. Podczas gdy cztery gwiazdy jakie widział o świecie porannym, (to jest cztery cnoty światowe), teraz wieczorem głęboko za widnokrąg zapadły, w zastępstwie ich te trzy gwiazdy zabłysły ażeby ciemności nocne oświecić. Allegorya jasna i dość przezroczyta. Roztropność, sprawiedliwość, odwaga i umiarkowanie, jako symboliczne gwiazdy pokazują się nam rano, w chwili kiedy pomocy ich światła do działania w życiu rzeczywistém potrzebujemy. Ale kiedy dzień zagasa i czynność tych gwiazd ustaje, wtedy w miejsce ich wschodzą: Wiara, Nadzieja i Miłość, jedyne trzy gwiazdy które swoim dobrotczynnem światłem nas pocieszają i krzepią, ażebyśmy z nowym przedświtem dnia następnego cztery wzwymienione cnoty światowe uznali na nowo i wiernie je strzegli i pielęgnowali.



I wskazujący doń palec wyciągnął.  
 W ujściu doliny jest małe wydroże,  
 Jak otwór w starém i nadgnitém drzewie,  
 Na skroś otwarty, tam leżał wąż, może  
 Ten sam co podał gorzki owoc Ewie.  
 I zły gad pełznął trawami, kwiatami,  
 Czasem na grzbiet swój błyszczący łuskami  
 Zawracał głowę, liżąc się jak zwierze,  
 Gdy chce językiem lizać swe pacierze.  
 Stojąc wylekły i prawie bez ducha,  
 Nie mogłem widzieć, a dziś nie wyrażę,  
 Jak się ruszyły te niebieskie strażę.  
 Lot ich odgadłszy po powietrzu ruchu,  
 Gdy w niém szumiało ich zielone pierze,  
 Wąż uciekł w jamę, Aniołowie potem  
 Na miejsce równym spuścili się lotem.  
 Cień co się zbliżył do sędziego Nina, <sup>(8)</sup>  
 Wciąż patrząc na mnie, tak mówić zaczyna:  
 „Pochodnia co tu przyświeca twój dołi, <sup>(9)</sup>  
 Niech tyle wosku znajdzie w twojej woli,  
 Ile go tobie do światła potrzeba,  
 Wejść na tę górę, z tej góry do nieba.  
 Udziel mi, jeśli masz jakie nowiny

<sup>(8)</sup> Cień który tu przemawia do Poety, jest ojcem Markiza Marcellego Malaspiny, który w roku 1307 wyganemu Poecie obarował w swoim domu gościnnie przytułek. W ostatnich wierszach tej Pieśni przepowiedzianém jest wygnanie Poety i gościaność Malaspiny dla wygnańca. Magra, rzeka płynąca przez dolinę Lunigiany, która była w obrębie posiadłości Malaspiny.

<sup>(9)</sup> Poeta nadmienia tu o łasce Bożej która go oświeca, o czém w pierwszych dwóch pieśniach Piekła nas obszerniej objaśnił.

Z nad Magry, byłem panem tój krainy,  
 Nazwisko moje Konrad Malaspina.  
 Kochałem krewnych bez ziemskiej zawiści,  
 Czując miłością, która się tu czyści.“  
 — „Kraj twój, odrzekłem, obcy dla mój stopy,  
 Lecz któż nie słyszał o nim wśród Europy?  
 Sława przez którą dom się twój podnosi,  
 Rozgłasza panów i ziemię ich głosi,  
 Że kto tam nie był, już ją poznał z wieści:  
 Klnę się, jak pragnę wejść na wierzech tój góry,  
 Ród twój nie zbacza od dziedzicznej cześci,  
 Tój sławy, jaką winni twe naddziady  
 Hojnej kieszeni, hartowi swój szpady.  
 Taką moc nałóg ma dobrej natury,  
 Kiedy wódz świata złe daje przykłady,  
 Któremi ludzie obląkać się mogą,  
 On idzie prosto i gardzi złą drogą.“  
 A on: — „idź teraz, wprzód nim słońce z drogi  
 Siedm razy zejdzie pod Barana rogi,  
 To grzeczne zdanie z cukrowemi słowy  
 Większym ci ćwiekiem wbije się do głowy,  
 Jakie bądź kiedy z drugich ust wyjść może,  
 Jeśli się sądy nie zawieszają Boże.“

---

### P I E Ś Ń IX.

Starożytnego kochanka Tytona, (1)  
 Uchodząc z objęć swego nałożnika,

(1) Poeta przez obraz alegoryczny Tytona i Aurory mówi: że tam gdzie był na drugiej półkuli niedawno północ już przeszła. Przeto

Już białym rąbkiem w wschodniej wiała bramie:  
 Dyamentami swe czoło natyka,  
 Na podobieństwo kształtu skorpiona,  
 Który ogonem jako żądłem bodzie.  
 Tam gdzieśmy byli, już noc w swym pochodzie  
 Dała dwa kroki, a za trzecim krókiem  
 Z obwisłych skrzydeł potrzasała mrokiem.  
 Włócząc proch z sobą wzięty po Adamie,  
 Snem zwyciężony przyległem na trawie,  
 Gdzie nas samopięć siedziała drużyna.  
 Była to bliska przedświtowi godzina,  
 Gdy smutnie kwilić jaskółka zaczyna, (2)  
 Godzina, w której wyzwolony prawie  
 Duch nasz od ziemskich myśli, dziennéj troski,  
 W swoich widzeniach jest nieledwo Boski.  
 Widziałem we śnie, orzeł złotopióry  
 Wisiał pod niebem, i skrzydła otwierał,  
 Jakby się spuścić na ziemię zabierał.  
 Zda się tam byłem, z kąd on niespodzianie  
 Wzniósł Ganimeda w niebieskie zebranie. (3)  
 Myśliłem sobie: może ten król ptaszy  
 W tém miejscu tylko rój lataczów straszy?

Słońce krążące około ziemi, według owoczesnych pojęć Astronomicznych, będąc przeciwległe z nocą, niewiele jeszcze zboczyło od Południka pod którym leży Jeruzalem; i że Jutrzenka pokazywała się zdala na krańcach Wschodu z pierwszej półkuli.

(2) Przypomnienie mytologiczne przemiany Progny w jaskółkę.

(3) Ganimed prapradziad Dardana pierwszego założyciela Troi, piękny młodzieniec, z wierchołka góry Idy porwanym był przez Jowisza w postaci orła na podczaszego Olympu.

Wkrótce z loskotem spadł jak piorun z chmury,  
 I w sferę ognia uniósł mię zarazem:  
 Żar piekła mię jakby gorącym żelazem,  
 Aż sen mój cały znikł z swoim widziadłem.  
 Niemniej Achilles drżał, gdy przebudzone  
 Oczy obracał w tę i ową stronę,  
 Kiedy śpiącego skradłszy od Chirona,  
 Na Scyros matki zanosły ramiona,  
 Gdzie jego bystre wysłedziły Greci: <sup>(4)</sup>  
 Jak ja zbudzony tam drżałem i zbladłem,  
 Gdy sen w popłochu pierzechnął z méj powieki.  
 Mój wódz odemnie stał tam niedaleki.  
 Słońce już weszło od dwóch godzin może,  
 Zwrócony twarzą patrzałem na morze.  
 Mistrz mówił: — „hamuj próżne niepokoje,  
 Jużemy przyszli w bezpieczną ostoję. <sup>(5)</sup>  
 Tu zbierz, wyteżaj wszystkie siły twoje.  
 Patrz, oto Czyściciel! wał co go zamyka  
 W skale otwiera drzwi dla podróżnika.  
 W chwili, gdy przedświt brzask dzienny spotyka,

<sup>(4)</sup> Achilles syn Tetydy i Nereusza; gdy jemu w kolebce wrócono że zginie pod Troję, matka troskliwa i zfrasowana tą wróżbą, wprowadziła go dzieckiem przebranego za dziewczynę na wyspę Scyros do króla Lykomeida, ażeby wychowywał się wspólnie z królewskimi córkami. Lecz Ulisses wysłedził jego schronienie, i uprowadził go do Greków, którzy pod ten czas oblegali Troję.

<sup>(5)</sup> Poeta jak w Piekło bez własnego spóldziałania przeszedł przez Acheron, i tu podobnie przychodzi do bramy Czyścicielowej wprost przez bezpośrednie działanie łaski i oświecenie Boże. Tą koleją przechodzi każdy pojedynczy człowiek, tą koleją i zbiorowe ludy z wyrobionego w ciszy przez czas długi moralnego przesilenia wychodzą.

Gdy w śnie na kwiatach twa dusza marzyła,  
 Przyszła niewiasta do mnie, i mówiła:  
 „Jestem Lucya, <sup>(6)</sup> pozwól mi wziąć jego,  
 Ulżę mu drogi, zaniosę sennego.“  
 Sordello został wśród duchów gromady,  
 Ona szła wyżej, ja za nią w jej ślady.  
 Gdy dzień zaświtał, oto pod tym głazem,  
 Złożyła ciebie niebieska istota,  
 Piękne jej oczy wskazały te wrota,  
 Ona i sen twój zniknęły zarazem.“  
 Jak człowiek walką znużony wątpienia,  
 Gdy widzi prawdę, strach w pokój zamienia,  
 Tak się zmieniłem; gdym ochłonął z trwogi,  
 Wódz mię prowadził na wyższe skał progi.  
 Mój czytelniku, zwróć uwagę weźniejszej,  
 Niech cię nie dziwi, że treść mojej pieśni  
 Podnosząc, do niej dostrajam jej nótę.  
 Podeszedłszy bliżej, ciekawością ginę,  
 Zrazu widziałem jak w murze szczelinę,  
 Był to wprost otwór, drzwi w skale wykute: <sup>(7)</sup>  
 Gdy mi wyraźniej odnosił wzrok wierny  
 Bliższe przedmioty, widziałem trzy stopnie,  
 Nad niemi siedział milczący odźwierny.

<sup>(6)</sup> Lucya, symbol oświecenia łaską Bożą.

<sup>(7)</sup> Kto religijny dogmat o Czystcu, pod zasłoną symboliki teologicznej tu przedstawiony, nie złożywszy go uprzednio, jako rzeczywisty przedmiot Wiary, głęboko w sercu swoim, uwodzi tylko okiem zewnętrznym, i zdaleka nań pogląda, ten w nim widzieć będzie jakieś przygodne i mało znaczące zjawisko. Ale kto głębiej okiem wewnętrznym ducha weń zajrzy, ten wyraźnie w nim widzieć będzie wrota, drzwi prowadzące z grzechu wyzwalającą się duszę na górę Oczyszczenia.

Patrzeć mu w oczy nie miałem odwagi,  
 A w jego ręku polyskał miecz nagi, <sup>(8)</sup>  
 Odbitym blaskiem wzrok raził okropnie.  
 Niemy odźwierny przemówił nareście:  
 „Ztąd gdzie stoicie mówcie, kto jesteście?“  
 A mistrz: — „niewiasta, niebieska istota,  
 Nam powiedziała: idźcie, oto wrota!“  
 Odźwierny mówił łagodnymi słowy:  
 „Oby krzepiła ona wasze kroki,  
 Idźcie po stopniach tej mojej opoki!“  
 Szliśmy przez stopień pierwszy marmurowy,  
 Białe i gładkie, patrząc prostopadle,  
 W nim się przejrzałem cały jak w zwierciadle <sup>(9)</sup>

(<sup>8</sup>) Dobrodziejstwa Wiary tych tylko być mogą wyłącznym udziałem, w których serca pokorne a wierzące rzeczywiście przez oświecenie łaską Bożą wniknęły; oświecenie, jakiego ludziom dobrej i czystej woli, pragnącym podnosić duch swój coraz wyżej, nigdy nie zabraknie. Kto bez tej dobrej i czystej woli zbliża się do bramy Czystowej, tego uderzy miecz Anioła odźwiernego, błyszczący jak błyskawica; ten według zasługi na jej progu przyjętym będzie, jako fałszywy obłudnik.

(<sup>9</sup>) Kto ze skaz swoich błędów oczyścić się pragnie, ten musi najpierw sam w sobie widzieć swoje błędy jasno jak we zwierciadle; albowiem po ich bliższym poznaniu i uznaniu, w ślad idzie skrucha a za nią przebaczenie. Dla tego to święty Kościół postanowił, ażeby komunią świętą, czyli ucztę pojednania się człowieka z Bogiem poprzedzała spowiedź, której symbol widzimy tu u drzwi Czystowych, kiedy Poeta ukleknawszy z pokorą, trzy razy bijąc się w piersi robi w duchu ciche wyznanie skruchy: *Parce mihi! peccavi, graviter peccavi!* Pierwszy stopień, co do tych drzwi prowadzi, jest z marmuru białego, którego szyba gładka jak zwierciadło odbija postać wpatrującego się weń człowieka: Symbol samopoznania swoich błędów, szczerości żalu i utwierdzenia ducha

Drugi był z głazu ciemniejszego kuty,  
 Jakby pożarem wzdłuż i w szerz rozkłuty.  
 Trzeci był zda się z porfirowej bryły,  
 Jak krew czerwony, gdy wytryska z żyły.  
 Ten odźwiernemu służył za podnoże,  
 Sam zaś na progu siedział z dyamentu:  
 Promienny wieniec skroń jego okola,  
 Przez stopnie wiodła moja dobra wola.  
 Mistrz mówił: — „proś go, korzystaj z momentu,  
 Drzwi te otworzyć pokora ci może.“  
 I do stóp świętych upadłem w pokorze.  
 Trzy razy w piersi uderzywszy moje,  
 Mówiąc: „przez litość otwórz te podwoje!“  
 On ostrzem miecza śmignawszy w półkole,  
 Siedem *P* krwią mi wypisał na czole.  
 I rzekł: „tam idąc zmaż wszystkie litery.“  
 Jak popiół, lub jak ziemia upalona,  
 Podobnej barwy kryła go opona,

łaską Bożą. Drugi stopień jak od pożaru wzdłuż i w szerz rozkłuty, symbolem jest żalu skruszonego serca w chwili gdy błędy swoje uznaje. Trzeci stopień porfirowy barwy krwawej, to symbol krwi przejednania wylanęj przez Zbawiciela, którą gładzi grzechy świata. Na tym symbolu jak na zrębie stoi cała budowa Chrystusowego Kościoła, a z kolei i jego duchowna władza; Kościoła postanowionego słowem Bożem; Opoka, której bramy piekiel nie przemogą, twarda jak ów próg z dyamentu. Siedm *P* (początkowa litera *Peccatum*, to jest grzechu), Anioł znaczący mieczem na czole pokornego i żałującego za grzechy, zarazem ostrzega i przypomina skruszonemu grzesznikowi siedm grzechów głównych, jakich pokusom człowiek ułomny uledez może. Odzież odźwiernego Anioła bramy Czystcowej szara jak popiół, symbolem jest pokory, która szczególnie kapłanom, w ciągłym ich duchowym rozważaniu znikomości rzeczy ludzkich i marnych blasków światowych, przystoi.

I wnet dwa klucze dobył z pod jój poły,  
 Jeden był złoty, drugi srebro-szczery. <sup>(10)</sup>  
 Wprzód białym, w kolój żółtym wiercił zamek,  
 Aż drzwi wzruszone zaszczękły od klamek.  
 Czułem się w sobie rzeźwy i wesoly.  
 — „Jeden z tych kluczów gdy źle wierci piórem,  
 On mówił: „drzwi te nie staną otworem:  
 Jeden z tych kluczów jest droższy, leez drugi  
 Wymaga sztuki i nauki długiej,  
 Albowiem zamka sprężynę odgina.  
 Piotr mi je dając, tak mnie upomina:  
 „Lepiej z pomyłką otwieraj drzwi święte, <sup>(11)</sup>  
 Niż gdybyś trzymał drzwi te wciąż zamknięte,  
 Niech tylko grzesznik do stóp mych upada.“  
 I pchnąc do środka drzwi święte, powiada:  
 „Idźcie! niech w posłuch pójdzie rada szczerza,  
 Ten już wstecz idzie, kto się w tył obziera.“ <sup>(12)</sup>

<sup>(10)</sup> Tylko pokorny, sługa sług, (servus servorum), jak się przez pokorę Chrześcijańską tytułuje Papież głowa Kościoła, nosić może te dwa klucze; złoty, jako symbol duchownej godności i władzy powierzonych mu od Boga, srebrny, jako symbol świętej nauki teologicznej, która powinna być z tą Najwyższą godnością zespólna; ażeby był zdolnym w każdym czynie swoim ją objawić i wyłożyć drugim.

<sup>(11)</sup> Święte i pełne miłosierdzia Bożego upominanie, jakim Piotr ś. zaleca łagodność obok całej surowości kapłanom sprawującym urząd Chrystusa Pana na ziemi w chwili kiedy pokora i skrucha kołają do bramy łaski.

<sup>(12)</sup> Kto raz wstąpił w bramę Oczyszczenia, ten powinien sercem i myślą pożegnać się z tém wszystkiem co za sobą zostawia. Myth Orfeusza i Eurydyki, którą Orfeusz przy wyjściu z piekieł utracił w chwili kiedy obejrzał się ażeby spojrzeć na nią, musiał mieć téż same głębokie moralne znaczenie. Z tém zastrzeżeniem



Drzwi kute z twardych i dźwięcznych metali,  
 Na swych wrzeczadkach skrzypnęły z łoskotem, <sup>(13)</sup>  
 Jak drzwi Tarpejskie pod Cezara młotem,  
 Kiedy Metella od nich odegnali,  
 Aby wypróżnić skarb ładowny złotem.  
 Wchodząc słyszałem zda się słodkie psalmy,  
 W kolój śpiewano: „Ciebie Boże chwalmy!“ <sup>(14)</sup> .  
 Lecz psalm chór pieniem zagłuszał mieszaném,  
 Jak gdy w kościelnej uroczystej ciszy,  
 Grzmi pieśń swą nótę żeniąca z organem,  
 Raz ucho słyszy, to znów słów nie słyszy.

## P I E Ś Ń X.

Kiedyśmy za próg już przeszli drzwi święte,  
 Których tak rzadko próg otworem stoi, <sup>(1)</sup>

ażebym się w tył nie obzierać, wprowadza odźwierny pielgrzymów  
 w bramę Czyścową, ażebym bez przerwy postępując drogą poprawy,  
 doszli pewniej do kresu swojej podróży, to jest do Wiekuistego  
 dobra.

<sup>(12)</sup> Ponieważ rzadko tylko szczerza skrucha staje przed temi  
 drzwiami, więc i rzadko te drzwi stoją otwarte, i tak ciężko chodzą  
 na skrzypiących wrzeczadkach, jak te co prowadziły do skarbcu  
 Rzymskiego, a które Cezar, pomimo oporu Trybuna Metella, kazał  
 wyłamać.

<sup>(14)</sup> Dusze wewnątrz Czyśca po za jego bramą będące śpie-  
 wają Hymn pochwalny ś. Ambrożego, dziękując Bogu że ichże  
 samych i dwóch Poetów w miejsce oczyszczenia wprowadzić raczył.

<sup>(1)</sup> Kto wchodzi przez tę bramę ten pewnym jest zbawienia;  
 ale krewkość ułomna i chęć nie zawsze czysta są przyczyną, że się  
 ona dla niewielu otwiera.



CZYŚCIEC. — PIEŚĆ X.

Z powodu ludzi złej woli co roi  
 Że najprostszemi widzi drogi kręte,  
 W ich dźwięku czułem że były zamknięte.  
 Gdybym tam do nich obrócił me oczy,  
 Gdzież jest wymówka takiej winy godna? <sup>(2)</sup>  
 I szliśmy środkiem rozklótéj opoki  
 Co nam z obu stron zwęzala swe boki,  
 To roztaczała, jako fala wodna,  
 Gdy o brzeg trąci a potem odskoczy.  
 „Tu,“ wódz rzekł: „trzeba nieco użyć sztuki,  
 Tam i sam szersze stopą kreśląc łuki,  
 Idźmy gdzie głębsze ma skała wydroże.“  
 Ta troska nasze tak spóźniła kroki,  
 Że zachodzący księżyc o téj porze,  
 Już do snu głowę skłonił na swe łożo,  
 Wprzód nim wyszliśmy z wązkiej rozpadliny.  
 Lecz gdyśmy przyśli na plac otworzysty,  
 Tam gdzie ma góra bok więcej spłaszczony,  
 Oba niepewni drogi, ja znużony,  
 Staliśmy chwilę na jéj płaskim sklepie,  
 Pustym i dzikim, jak droga na stepie.  
 Z brzegu otchlani do wyższej drożyny,  
 Która po skalach pięła się wysoko,  
 Był plac, jak na wzrost człowieka troisty:  
 W lewo, na prawo, ile mogło oko  
 Sięgać, widziałem, płaski glazu kawał  
 Równoodlegle od skały wystawał.  
 Wnętrza z białego marmuru jéj ściana  
 Prosta, pod samo jéj ostrze zciosana,

(2) Ta Poeta przypomina przestrożę odźwiernego, żeby wchodząc w tę bramę, za siebie nie patrzeć.

Płaskorzeźbami wciąż była rzezana ;  
 Na wstyd arcydzieł natury i dłota. <sup>(3)</sup>  
 Anioł co zstąpił na ziemskie padoly <sup>(4)</sup>  
 Z wieścią pokoju, którego wespoly  
 Świat we łzach wzywał przez tak długie lata,  
 A który niebo otworzył dla świata ;  
 Tam postać tego Anioła wykuta  
 Taką dyszała prawdą i naturą,  
 Że się nie zdawał być niemą figurą,  
 Każdyby przysiągł że on mówił : *Ave.* <sup>(5)</sup>  
 Bo i Tój snycerz tam wyrzył postawę,  
 Co wymodliła klucze, aby niemi  
 Wszechmocną miłość otworzyć na ziemi.  
 Tam wyraziły jój postać, jój lica,

<sup>(3)</sup> Początek drogi przez rozpadlinę skały jest przykry i ciężki, ale kto pierwszą trudność przełamał, przełamię i następne, aż walka nakoniec dla walczącego stanie się rozkoszą. Tę ideę wielkiego moralnego znaczenia, Poeta często i z upodobaniem nie na jedném miejscu swojego Poematu rozwija.

W każdym kręgu Czyścowym przy wejściu spotykamy się z przykładami cnót rozmaitych, które swoim przeciwieństwem odpowiadają błędom z jakich dusze w nim się czyszczą; a przy wyjściu z każdego kręgu z przykładami samych występków i ich następstw, to jest kary. Pierwsze Poeta zwać będzie: *Biczamł*, które powinny napędzać dusze do ich naśladowania, ażebyśmy w tych cnotach ćwicząc się sami od przeciwnych im występków czyszcili być mogli: te ostatnie nazwie Poeta: *Wędzidłem*, które nas powinno zawściągać, ażebyśmy w przedstawione nam występki, jako przykład, samowolnie nie wpadli. W tym kręgu, w którym pokutują dumni, spotykamy na wstępie rytu w marmurze obrazy pokory.

<sup>(4)</sup> Anioł Gabryel, który zwiastował Maryi że ona porodzi Zbawiciela, (patrz Ewangelią ś. Łukasza, roz. I w. 26).

<sup>(5)</sup> *Ave*, Zdrowas! pozdrowienie Anielskie.

Odpowiedź: *Otom Pańska służebnica!*  
 Wiernie jak pieczęć woskowa tablica.  
 „Niech w jednym punkcie twoja myśl nie tonie“  
 Słodki mistrz mówił: mając mię na stronie,  
 Tuż blisko siebie, gdzie nam serce bije.  
 Podeszedłem patrzeć, widziałem Maryę;  
 Potém zachodząc z drugieój mistrza strony  
 Widziałem w rzeźbie drugą historyę  
 Z bliska w nięj topiąc wzrok mój zachwycony.  
 Tam rydwan byków sprzężajem ciągniony  
 Wiózł Arkę świętą; śmierć tego uderza,  
 Komu jęj straży sam Bóg nie powierza. <sup>(6)</sup>  
 Lud bieżał tłumem przed Arką przymierza,  
 Siedmią chorami dwa mi zmysły klóci,  
 Między *Tak* nóci, i *Nie*, on nie nóci.  
 I dym kadzidel w podobne złudzenie  
 Wtrącił dwa zmysły wzrok i powonienie,  
 Taka w nim prawda była rzeczywista!  
 Od dlugieój sukni z połą zachyloną,  
 Wodząc réj tańca pokorny Psalmista, <sup>(7)</sup>

(6) Usa Levita, zapomniał przykazania ażeby Lewici nie dotykali Arki przymierza, i chciał ją podtrzymać w chwili gdy wóz ciągnący Arkę groził wywrotem: za co bezpośrednio padł na miejscu rażony nagłą śmiercią.

(7) Król Dawid, prowadząc Arkę przymierza, w dlugieój wewnątrz sukni idąc przed nią tańcował, nie zważając na szyderstwo Micholi córki Saula, szydzącej z niego, że bez względu na królewską powagę puszczał się w taniec w obec zebranego ludu; na co on odpowiedział: „Chciałbym być jeszcze niższym, a to w sposób, ażeby sam siebie poniżonego widział w oczach moich.“ I zaiste, był mniejszy jak król, ponieważ tak pokornie wmieszał się między lud własny, i zarazem większy od króla, ponieważ jako sługa Boży przez pokorę znalazł łaskę u Boga.

Przed ową urną biegł błogosławioną,  
 A był tam wyższym i niższym od króli.  
 Z okien pałacu szydna twarz Micholi,  
 Nań poglądała wzdłuż ulicy miasta,  
 Jak pełna wzdargy i smutku niewiasta.  
 Z miejsca, gdzie stałem, stopy oderwałem,  
 By bliżej widzieć historię nową,  
 W której utkwilem me oczy z zapalem.  
 Tam uwieczniony rzeźbą marmurową  
 Był ten, którego cnotami ujęty,  
 Z Piekła wymodlił duszę Grzegorz święty,  
 Imperatora Rzymskiego Trajana. <sup>(\*)</sup>  
 Przy trzęlu jego rumaka w żalobie  
 Stała tam wdowa łzami uplakana:  
 Cezar tłum wielki jeźdźców miał przy sobie,  
 A złote orły nad Cezara głową  
 Grały z wiatrami: wdowa nieszczęśliwa  
 Wśród tłumu zda się w te słowa odzywa:

(\*) Legenda, jakiej nie zapisała historia, powiada, że Trajan jadący na wyprawę wojenną, wśród ulicy Rzymu zatrzymanym był przez pewną wdowę z prośbą ażeby się zemścił śmierci zamordowanego jej syna. Trajan proszącej wdowie tak odpowiedział: że wstrzyma swój pochód wojenny, o ile potrzeba będzie czasu do ukarania mordercy, ażeby jej łzom i sprawiedliwości zadosyć się stało. Święty Tomasz z Akwinu powiada, że Papież Grzegorz Wielki czytając życie Trajana, tak się wzruszył tym rysem łagodności i sprawiedliwości Cezara, że poszedłszy do kościoła i przed ołtarzem uklękawszy, gorącą modlitwą wyzolenie Cezara jako poganina z potępienia u Boga wymodlił. Legenda jeszcze dodaje: że Grzegorz Wielki rzeczywiście Trajana z Piekła wymodlił, z tym jednak zastrzeżeniem z nieba, ażeby się odtąd za żadnego niewiernego poganina nie modlił.

— „Zemścij się Panie, syna mi zabito,  
 Serce mi pęka:“ a Cezar: „kobięto,  
 Czekaj nim z wojny powrócę,“ a ona,  
 Jak ten którego bodzie boleść żywa,  
 — „Jeśli nie wrócisz? umrę niezemszczona.“  
 A on: — „namiestnik mój w imię Cezara  
 Ukoić twoję zemstę się postara.“  
 A ona: — „dobro bez twojej zasługi  
 Spełni się, jeśli spełni je kto drugi.“  
 On w końcu: „—biorę w posłuch twoję radę;  
 Abym powinność spełnił nim odjadę,  
 Chce sprawiedliwość, wstrzymuje mię litość.“  
 Ten co przenika wszystkich rzeczy skrytość,  
 W usta ich wkładał te nam nowe słowa,  
 Bo gdzież na ziemi dziś jest taka mowa?  
 Podczas gdy w wzrok mój nasycił łakomy,  
 Wizerunkami tak wielkiej pokory,  
 Tém chętniej, gdy ich sztukmistrz nam znajo my,  
 Poeta szepnął: — „Duchów korowody  
 Ciągną tu zdala, lecz ich krok nie spory;  
 Oni na wyższe nas wprowadzą schody.“  
 Wzrok mój nowości oglądania chciwy,  
 Oczy ku niemu zwrócił nieleniwy.  
 Zważ czytelniku raz jeden i drugi,  
 Jak z Bożej woli tu płacą się długi.  
 Nie uważając na formę męczeństwa,  
 Myśl, jaka palma czeka ich zwycięstwa;  
 Że czas ich kary słusznej a koniecznej,  
 Nie przejdzie kresu za Sąd ostateczny.  
 Począłem: — „Mistrzu, widzę cieniów ruchy,  
 Lecz wątpię, czy to rzeczywiste duchy,

Tak mi ich w oczach mgli się wizerunek.“<sup>(9)</sup>  
 Mistrz do mnie: — „ciężki ich kary warunek,  
 Tak ich do ziemi nagina i tłoczy,  
 Że zrazu o nich zwątpiły me oczy.  
 Lecz patrzaj bystro, własnymi oczami  
 Poznasz te zgięte duchy pod glazami,  
 A sąd twój zgadnie mąk ich tajemnicę.“  
 O dumni, nędzni, słabi Chrześcijanie!  
 W których pojęcia tak mdły ogień świeci,  
 Jak błahe wasze w swój postęp ufanie.  
 Czyż nie widzicie, żeśmy gasienice,  
 Poczwarki, z których lęgnie się i tworzy  
 Anielski motyl, motyl który leci  
 Bezbronny na sąd, przed majestat Boży.  
 Waszych rozumów na cóż ślepa buta  
 Zadziera głowę na obraz koguta,  
 Kiedy z was każdy jest płaz urodzony,  
 Robactwo, jego plód niedonoszony!  
 Jak zamiast gzymsów widzimy figury,<sup>(10)</sup>  
 Dach dźwigające wystaly nad mury,  
 Gdy w skurczu z pierśią stykając kolano,  
 Budzą w nas litość holeścią udaną,  
 Tak wykrzywione w postaci szkaradne,  
 Szły duchy, twarze ku ziemi zwiesiwszy:

(<sup>9</sup>) W tym pierwszym, a zatem najobszerniejszym kręgu, dumni i pyszni czyszczą się ze swojej winy, i wielkimi ciężarami przytłoczeni prawie do ziemi w krąg górę obchodzą. Jak za życia nie czując ciężaru swojej wielkiej pychy z zadartą i wysoko podniesioną głową chodzili, teraz przeciwnie czując ten ciężar pychy, z pokorą przygięci do ziemi idą i uznają w duchu jak marną jest ludzka pycha i rozkosz z niej wynika.

(<sup>10</sup>) Tak zwane w języku architektonicznym: Karyatydy.



Wprawdzie nierówno gład ich barki gnecie,  
 Podług ciężaru, co kto niósł na grzbiecie;  
 Jeden w swój męce bodaj najcierpliwszy,  
 Skarżąc, zdało się mówił: „ja upadnę!“

### P I E Ś Ń X I.

„Ojczy nasz, niehem nieobjęty twojóm,  
 Przez miłość, z jakąś ukochał głęboko  
 Piérwsze istoty co są tam wysoko,  
 Świąć się Twe imię przez wszelkie stworzenie,  
 Moc, mądrość Twoja przez ich dziękczynienie:  
 Przyjdź Tve Królestwo! gdy te z swym pokojem  
 Nie znijdzie do nas, nasz duch mdły, o Boże!  
 Sam doń o własnej sile dojść nie może.  
 Jak Aniołowie ofiarę Ci w niebie  
 Robią z swój woli, śpiewając Hozannę,  
 Oby tak ludzie robili dla Ciebie!  
 Dziś nam, błagamy, daj powszednią mannę, <sup>(1)</sup>  
 Bez której, na téj pustyni żywota,  
 Wstecz idzie kto się więcej naprzód miota.  
 Jak winy drugich przebaczymy sami,  
 Ty na karb łaski policz nasze długi,  
 Przebacz, a nie patrz na nasze zasługi.  
 Spraw, nasza wola tak ulomna, oby

(1) Przez powszednią mannę rozumie tu Poeta nie chleb powszedni o który modlimy się na ziemi, ale ożywienie, pokrzepienie ducha łaską Bożą, bez czego żaden postęp duchowo-moralny nie jest możebny.

Starego wroga uniknęła próby!  
 Zbaw ją od złego, niech z pokus powstanie.  
 A tę ostatnią modlitwę, o Panie!  
 Nie mówim za nas, tu złe nas nie mami,  
 Lecz za tych którzy zostali za nami.“  
 Modląc się za się i za nas zarazem,  
 Szły duchy, każdy ugięty pod glazem,  
 Podobne temu, co w śnie marząc mniema,  
 Że dźwiga ciężar barkami obiema.  
 A idąc mdlały z trudu i żalości,  
 W krąg, pierwszym gzymsem co górę okola,  
 By się oczyścić z światowych ciemności.  
 Jeśli tam za nas modlą się tak szczerze,  
 Słusznie tu za nich ślać modły, pacierze,  
 Tym, których dobrą zasadę ma wola.  
 Trzeba im pomódz obmywać te plamy,  
 Jakie tam wszyscy ze świata wnuaszamy;  
 Aby te dusze, już lekkie i czyste,  
 Mogły ulecieć pod kręgi gwiazdziste.  
 — „Prawo i laska ulżą wam zaiste, (2)  
 I wasze skrzydła lekkie jako trzeba

(2) Prawo surowość swoją łagodzi. Laską, gdy laska Boża za przyczyną strzelistej modlitwy wiernych skraca czas pokuty dusz w Czyśćcu będących. Jeszcze tu myśl jednę nasuwa uwagę: że Wirgiliusz, który w Piekło był wszystkowiedzącym, tu w Czyśćcu często cieniów zapytuje, gdzie iść i kędy? Bo rozum, którego on jest symbolem, może tylko poznać istotę rzeczywistą grzechu, może i powinien nas prowadzić na drogę Oczyszczenia: lecz jako przewodnik po tej drodze, sam jest chwiejącym się i niepewnym siebie; a tylko Wiara objawiona najpewniejszą jest przewodniczką naszą do zapełnego zbawienia. Przeto tych, których Wiara, dla tego że są w Czyśćcu, jest nieomylną, pyta o drogę.

Podług żądź waszych wzniosą was do nieba.  
 Wskażcie, z kąd prędzęj na schody dojść można,  
 Gdzie ścieżka do nich jak najmniej bezdrożna.  
 Bo mój towarzysz wędrując tą skałą,  
 Ze krwi i kości Adamowe ciało  
 Dźwigając, za mną sunie krok powoli  
 Po złomach skał tych, mimo dobrej woli.“  
 Zgodnie do wodza mojego przemowy,  
 Nie wiem, duch jaki odrzekł temi słowy:  
 „Brzegiem na prawo wstępujcie tu z nami,  
 Znajdziecie przejście pomiędzy skałami,  
 Którędy może iść człowiek żyjący.  
 Gdyby nie kamień na barkach ciężący,  
 Co mi do ziemi twarz i czoło chyli,  
 Spojrzałbym, może poznalbym w tej chwili  
 Tego co nie chce znać się po imieniu,  
 By litość jego wzbudzić w mém cierpieniu.  
 Z możnych Toskanów ja byłem Latynem,  
 Aldobrandeska pierworodnym synem.  
 Nie wiem czyś kiedy znał nasze nazwisko?  
 Z mych Antenatów pelen próżnej chluby  
 Wzbilem się w pychę, a pycha nie wierzy  
 Że pochodzimy ze wspólnej macierzy.  
 Gardziłem ludźmi, z nikim ani blisko,  
 Ta wzgarda była przyczyną méj zguby.  
 Jak mię w Maremmie zabito zdradziecko,  
 W Kampognatiko powie lada dziecko.  
 Jestem Omberto, (3) grzech mój w oczach stoi,

(3) Omberto, hrabia z Santafiore, syn Aldobrandeska, dla swojej bezmiernéj pychy w takiéj był nienawiści u ludu Sienańskiego, że w Kampognatiko, tak zwanéj okolicy Maremmy został zamordowanym.

Pychą zginałem ja i wszyscy moi.  
 Za grzech ten ciężar zgina barki moje,  
 Aż nim tą karą Boga zaspokoję.  
 Czegom nie robił między żyjącemi,  
 Tu robię teraz między umarłemi.“  
 Sluchając jego w dół zwiesilem głowę.  
 W tém drugi, nie ten co uciał rozmowę,  
 Ledwo się zwrócił pod ciężarem zdołał,  
 Spojrzał, mnie poznał, po imieniu wołał,  
 Z męką trzymając wzrok we mnie utkwiony:  
 Szedł obok drugich cały pochyłony.  
 — „Ty Oderisi? (1) rzekłem doń, o chlubo  
 Ziemi Urbino, jak cię witać lubo!  
 Zaszczycie sztuki pod nowém nazwaniem,  
 Co zwą w Paryżu: *Illuminowaniem*.“  
 — „Bracie“ rzekł: „teraz Franczesko z Bolony, (2)  
 Kość, papier barwi w świetniejsze kolory.  
 On wieńcem chwały promienieje wszystkim,  
 Z której mi został ledwo mały listek.  
 W życiu do pochwał nie byłbym tak skory,  
 Bom chciał prześcignąć drugich pędzla prace.  
 Tęj dumy clo tu pogrobowe płacę.  
 Byłaby jeszcze nie tu moja droga,  
 Gdybym się w końcu nie zwrócił do Boga.  
 O jakżeś marna ludzkiej władzy chwało!  
 Roślino wiotka, z krasą krótko trwała,  
 Szybko zieloność z jęj wierzchołka znika,  
 Gdy barbarzyństwa czasów nie dotyka.

(1) Oderisi z Gubio, sławny miniaturzysta mieszkał za czasów Danta w Bolonii, a tak był dumny ze swego pędzla, że wszystkimi współczesnymi malarzami pogardzał.

(2) Franczesko Bolończyk, późniejszy malarz miniatur.

Piérwszy z malarzy Kimabue, oto,  
 Blask jego sławy przygasza Dziotto. <sup>(6)</sup>  
 Tak Gwido wydarł drugiemu Gwidowi <sup>(7)</sup>  
 Palmę nadania prawa językowi:  
 A może gdzieś już narodził się trzeci,  
 Co spędzi obu i w gniazdo ich wleci.  
 Bo rozgłos świata, to poświst wichrowy,  
 Który przychodzi z strony téj i owéj,  
 Wiejąc imieniem raz tym, znowu innym.  
 O czybyś większą przyodział się chwałą  
 Kładąc w grób wiekiem potyrane ciało,  
 Czy mrąc na ustach z szczebiotem dziecinnym?  
 Mów, będziesz więcéj mieć imię błyszczące,  
 Nim lat przeżyjesz jakie trzy tysiące?  
 Wiek ten z wiecznością porównany, zda się  
 Krótszym niż jedno okamgnienie w czasie,  
 Do księżycowéj porównane jazdy,  
 Na niebie, bodaj, najleniwszój gwiazdy. <sup>(8)</sup>  
 Ten co krok ciężki sunie przez kamienie,  
 Wśród Włoch miał głośnie imie bohatera. <sup>(9)</sup>

<sup>(6)</sup> Dwaj współcześni sławni malarze za czasów Danta.

<sup>(7)</sup> Gwido Kawalkante prześcignął Gwidona Gwinnicella, jako Poeta i jako grammatyk, zasługą skreślenia prawideł mowy ludowej. Tym trzecim, który dwóch piérwszych ma spędzić z gniazda ich sławy, któż właściwiej być może jak sam Dante, rzeczywisty geniusz i twórca mowy poetycznej we Włoszech.

<sup>(8)</sup> Najleniwszy planeta według systemu Ptolomeusza jest Księżyc, który najmniejszą przestrzeń obiegu w tymże samym czasie, w jakim Gwiazdy stałe daleko większą przestrzeń przebiegają.

<sup>(9)</sup> Wzmianka ta jest o Salwanim, jednym z wodzów Sieny w bitwie nad rzeką Arbią pod Monteperto, w której Gwelfy florenckie na głowę porażeni byli.

Dziś o nim ledwo kto wspomni w Siennie.  
 Będąc jój władcą, syt świetnych wawrzynów,  
 Pod Montaperto pobił Florentinów,  
 O których wtenczas tak dumną stolice,  
 Dzisiaj targ robią jak o nierządnicę.  
 O! wasza chwała, to trawa zielona,  
 To co jój barwę daje i odbiera,  
 Pod Słońcem wzrosła, w Słońcu upalona.“  
 Ja na to: — „pełne prawdy twoje słowa  
 Szczepią w mém sercu niemalą pokorę,  
 Wielką mą pychę ty uniżasz w porę:  
 Kto on, o którym nadmienia twa mowa?“  
 — „To Prowencano! zwykły pychą błdzić,  
 Jak samodzierca chciał Sijenną rządzić:  
 I odkąd jemu śmierć zamknęła oczy,  
 Bez odpoczynku jak kroczył tak kroczy.  
 Taką monetą tu swe długi płaci,  
 Ten co za wiele śmiał wznieść się nad braci.“  
 A ja: — jeżeli dochodzące duchy  
 Kresu dni swoich bez żalu i skruczy,  
 Stoją na dole, iść wyżej nie mogą,  
 (Chyba zbawienne modły im pomogą.)  
 Aż nim czas równy ich życiu upłynie,  
 Skądże mu wolno iść po tój wyżynie?  
 — „Za dni swój chwały“ cień rzekł: „On w Siennie (10)

(10) Jeden z przyjaciół Salwaniego uwięzionym był przez Karola księcia Francuzkiego. Salwani nie mogąc sam złożyć żądanego zań okupu, nie wstydził się na rynku Sieńskim żebrzeć i wyciągać rękę po jałmużnę, ażeby z takim upokorzeniem zebraną jałmużną swojego przyjaciela z więzienia wykupić. Tym czynem tak szlachetnym obudził dla siebie wielkie współczucie w Siennie. Cień ten przepowiada na końcu Dantemu, że wkrótce na wygnaniu

Sam z dobrej woli na rynku przykłękał,  
 Zebrząc jałmużny, wstydu się nie lękał,  
 Aby wykupić więźnia przyjaciela,  
 Którego Karol więził od lat wiele;  
 I czuł w swych żyłach wszystkich pulsów drzenie!  
 Dość mówić o tém; ciemne są me słowa,  
 Lecz wkrótce myśl co pod niemi się chowa,  
 Postępkiem ziomek twoich oświecony,  
 Ujrzysz wyraźnie z pod tych słów zasłony.  
 Czyn ten wycofał z woli niebios Pana  
 Z krańców Czyścowych duszę Prowencana.“

### P I E Ś Ń XII.

Jak pług ciągnące woły równym ruchem,  
 Nim słodki mistrz mię nie ostrzegł słowami,  
 Krok w krok stąpałem z tym przygiętym duchem, <sup>(1)</sup>  
 Lecz kiedy rzekł mi: — rzuć go a idź dalej,  
 Bo tu jest dobrze żaglem i wiosłami,  
 Gnać ile można swą łódkę po fali.“  
 Wyprostowałem całe moje ciało,  
 Jako chcącemu iść prędzej przystało,

Sam doświadczaj jak to wiele kosztuje wyciągać rękę po grosz wy-  
 zebrany!

(1) Czytelnik niech sobie przedstawi ducha zginającego kark dumny pod ogromnym ciężarem, i krok w krok z nim idąc ego Poetę, który dobrowolnie ku ziemi się nachylił, ażeby nie stracić żadnego słowa wychodzącego z ust tego który mówi, i o ile można bez przerwy w oczy mu zaglądać, a przyzna jak tu Dante ten ruchomy obraz tak niewielką słowami po mistrzowsku odmalował.

Choć myśli miałem przygięte w tej chwili: (2)  
 I szliśmy szybko ja i mistrz Wirgili,  
 Dowodząc oba jak lekcyśmy byli! (3)  
 W końcu rzekł do mnie: — spuść na dół twe oczy,  
 A lżej ci będzie wędrować tą drogą, (4)  
 Widząc grunt jakim twoja stopa kroczy.“  
 Jak nad sklepioną kościolów podłogą,  
 Dla przedłużenia umarłych pamięci,  
 Płaskorzeźbami wyrażają groby,  
 Zesłych ze świata, popiersia, osoby.  
 Obraz ich w sercach pobożnych żal budzi,  
 Rozpamiętując pamięć zmarłych ludzi,  
 Często nam w oczach aż łza się zakręci.  
 Tak droga między otchłanią i górą,  
 Wzrok mój nęciła niejedną figurą,  
 A każda z stokroć większym życiem kuta,  
 I podobieństwem, podług sztuki dłota.  
 Widziałem tego, co piękniej stworzony  
 Od wszystkich stworzeń, które z nim na głowę  
 Spadały z nieba jak skry piorunowe. (5)  
 Tam Bryareusz leżał z drugiej strony, (6)

(2) Dowiemy się niżej, że Poetę jego sumienie ostrzega, ażeby tego kręgu i ciężarów jakie w nim dźwigają, najwięcej się lękał.

(3) Poeta szedł lekko, bo czuł że się pozbył głównego swego grzechu, to jest dumi.

(4) Wizerunki pychy leżą na wspak wywrócone na skale, rozum więc radzi, ażeby im lepiej się przypatrzeć spuścić w dół oczy, czyli stać się pokornym.

(5) Lucifer i zbuntowane Anioły, których Bóg dla ich pychy strącił z nieba.

(6) Bryareusz, olbrzym stóramienny, walczący w wojnie między Tytanami a Bogami.



W pierś Jowiszowym grotem ugodzony;  
 Przytłaczał ziemię swoim skrzeplém ciałem.  
 W okolo ojca stoją Mars, Pallada,  
 W ich rękę jeszcze broń tryumfu świeci,  
 Patrzą jak olbrzym na proch się rozpada.  
 U stóp Babelu Nemroda widziałem, <sup>(7)</sup>  
 Stał pogładając jako oblakany,  
 Na tłum narodów w Sennarze zebrany,  
 Nijobe! wzrok mi zabiegł łzą gorącą,  
 Pośród téj drogi widząc cię płaczącą  
 Między siedmiorgiem twych umarłych dzieci. <sup>(8)</sup>  
 Saulu! tam własny miecz w twe piersi wbity,  
 Jak na Gilboé; odtąd gór tych szczyty  
 Schną niezwilżane ni rosą, ni deszczem. <sup>(9)</sup>  
 Arachne! jak tam tyś wyszła i zwiędła.  
 Widziałem ciebie zmienioną w pająka, <sup>(10)</sup>  
 Smutny po niciach twych się krosien błąka,  
 Któreś, niestety, na swą zgubę sprzędła.  
 Twój Raboamie strach mię wstrząsał dreszczem,

(7) Nemrod, pierwszy przez dumę budował wieżę Babel z myślą wzniesienia jej aż do nieba.

(8) Niobe, córka Tantala, żona Amfion, matka siedmiorga dzieci najgrawała się z Latony, jako matka dumna licznym potomstwem, że ta tylko dwoje, syna i córkę urodziła. Latona przez zemstę niewidzialnym grotem pozabijała jej dzieci: a Niobe z bólesci macierzyńskiej ciągle łzy lejąc, nakoniec skamieniała.

(9) Saul zwyciężony przez Filistynów na górze Gilboe, z rozpaczy przebił się mieczem. Dawid opłakujący śmierć syna, przeklął to miejsce, mówiąc: Góry Gilboe, niech odtąd ani rosa, ani deszcz was nie odwilża.

(10) Arachne, gdy przez dumę walczyła w sztuce przędzenia z Palladą, Bogini zagniewana, tkan jej rozdarła, i Arachnę, która z rozpaczcy życie sobie odebrała, przemieniła w pająka.

Gdy tam uciekasz jak zbieg w twym rydwanie,  
 Nim cię lud własny skazał na wygnanie. <sup>(11)</sup>  
 Rznięta marmuru wyrażała szyba  
 Jako Alkmeon własną matkę zmusza  
 Przyplacić drogo zgon Amfireusza. <sup>(12)</sup>  
 Jako synowie wściekli Senheriba, <sup>(13)</sup>  
 W świątyni głowę ojcowi ucieli,  
 I samotnego trupa odbieżeli.  
 Jak Assyryjczyk, gdzie go popłoch niesie,  
 Pierzchał po zgonie twym Holofernesie!  
 I Cyrus dłotem był rznięty w marmurze,  
 Od Massagetów zabity królowej; <sup>(14)</sup>  
 Ta zda się mówi do odciętej głowy:  
 „Tyś krwi łaknęła, we krwi cię zanurzę.“  
 Widziałem Troję w gruzach i w popiele:  
 O Ilionie dumny! jak niewiele  
 Miejscaś tam zajął w płaskorzeźby ramach,  
 W dymie twych gmachów i w skruszonych bramach.

<sup>(11)</sup> Raboam, syn Salomona; gdy lud jego błagał ażeby mu ulżył publicznych ciężarów, odpowiedział: „mój ojciec chłostał was biczem, ja was chłostać będę skorpionami,“ wnet cały izrael wypowiedział mu posłuszeństwo i namiestnika jego ukamienował, czém król przestraszony, na wozie uciekł do Jeruzalem.

<sup>(12)</sup> Amfiareusz, wieszczek Tebański, Alkemon syn jego.

<sup>(13)</sup> Senherib, dumny król Assyryjski zmuszony odstąpić od oblężenia Jeruzalem: w odwrócie jego Bóg przez swego Anioła całe jego wojsko wytracił. Sám zaś w Niniwie, będąc na modlitwie w świątyni, przez własnych synów haniebnie był zamordowanym.

<sup>(14)</sup> Cyrus, król Perski w wojnie z Massagetami ludem Seytyjskim zabity. Tymyris, królowa Massagetów, gdy ciało Cyrusa na placu bitwy znalezioném było, kazała głowę mu odciąć, i mówiąc słowa wzmienione w wierszu Dantowskim, głowę królewską wrzuciła do kadzi krwią nalaną.

Arcymistrz pędzła i dłóta do razu  
 Snać tam malował i dłótował z glazu,  
 Wszystkie postaci tak pełne wyrazu.  
 Żywi jak żywi, zmarli jak umarli,  
 Wszyscy się zdali, gdy ich depcąc nogą  
 Z schyloném czołem szedłem ową drogą.  
 Wy coście w pysze swe głowy zadarli,  
 Synowie Ewy! nie niżajcie czoła,  
 Idąc, niech duma co was tak unasza,  
 Ujrzy na końcu jak zła droga wasza!  
 Już w koło góry uszlismy nie mało,  
 I słońce wyżej ponad nami stało,  
 Czego zajęty wzrok nie dostrzegł-zgoła:  
 Kiedy idący ciągle wprzód tą skalą,  
 Rzekł: — „podnieś głowę, a idź sporszym krokiem,  
 Patrz, oto ku nam idzie Anioł gończy,  
 Szósta dnia sługa już swą służbę kończy. (13)  
 Uczcij go całą osobą i wzrokiem,  
 Niech go z pokorą dusza twoja wita,  
 Myśl, że dzień taki więcej nie zaświta.“  
 Nie ciemną dla mnie zdała się ta mowa,  
 Korzystaj z czasu, chciał rzec przez te słowa.  
 Biało odziana szła piękna istota,  
 Twarz jój jak gwiazda poranna migota.  
 Anioł otworzył ramiona, a potem  
 Wpół otworzoném powiał skrzydłem złotém,  
 Mówiąc: — „tu chodźcie, oto bliskie schody,  
 Tu oczyszczeni idą jak na gody.“  
 Jak odpowiedzieć niewielu jest w stanie

(13) To jest szósta godzina licząc od wschodu Słońca. Musiało być wtenczas samo południe, bo Poeta swoją pielgrzymkę po-zaświatową rozpoczął w sam Wielki Tydzień przed Wielkanocą.

Na tak urocze i święte wezwanie!  
 Przecz ludzie wzlatać tam wyżej stworzeni,  
 Spadają lada wiatrem potrąceni?  
 Anioł wprowadził nas w skały wydroże,  
 Przy wejściu skrzydłem uderzył mię w czoło;  
 I przyrzekł podróż lekką i wesolą.  
 Jak na tę górę stopa łatwiej wschodzi,  
 Gdzie święty kościół i krzyż godło Boże  
 Nad Florenckiem panują murami; (16)  
 Bo ściana góry porznięta schodami,  
 W czasach szczęśliwszych, gdy obyczaj stary  
 Szanował wagi, rachunki i miary,  
 Tak się przez schody pochyłość łagodzi  
 Stoczona z kręgu drugiego opoki,  
 Choć ją z obu stron ściska głaz wysoki.  
 Gdyśmy wchodzili w skał ciasne wąwozy,  
 Z uroczych głosów zabrzmiał śpiew w mém uchu  
 „*Błogosławieni są ubodzy w duchu.*“ (17)  
 O jak te ścieżki różne od piekielnych!  
 Gdy tu wchodzimy wśród pieśni weselnych,  
 Tam pośród jęków i okrzyków zgrozy.  
 Ledwo wstąpiłem na te schody święte,  
 Zda się, że ciało było ze mnie zdjęte,  
 Stokroć lżej po nich szedłem niż płaszczyzną.  
 — „Mistrzu, mów jaki tu ciężar spadł ze mnie,  
 Że mi tak lekko stapać i przyjemnie?“

(16) Na wierzchołku góry po nad Florencją wznosi się kościół ś. Miniata. Do kościoła prowadzą w hoku góry wycięte schody, które poeta porównywa z przejściem przez skały Czyścowe.

(17) Text z Ewangelii ś. Mateusza, gdzie Chrystus Pan mówi: „*Błogosławieni ubodzy w duchu*“ (to jest pokorni), albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

On odpowiedział : — gdy skrzydło Anioła  
 Wszystkie *P* w końcu zetrze z twego czoła, <sup>(18)</sup>  
 W ślad dobrej woli stopy się poślizną,  
 Nie czując trudu jaki teraz znoszą,  
 Im wyżej z większą wstępując rozkoszą.  
 Na wzór rzecz jakąś na głowie niosących,  
 Którą, nie mogąc domyślić się sami,  
 Podejrzewają z gościów przechodzących;  
 Domysł co prędzej chcąc sprawdzić rękami,  
 Póty szukają, aż nim rąk ich czynność  
 Wypełni wiernie ich oczu powinność;  
 Zaraz do czoła sięgnąłem palcami, <sup>(19)</sup>  
 I gdy znalazłem mniej jedną literą,  
 Jakiemi Anioł me czoło naznaczył;  
 Ten co gość nowy zauważać raczył,  
 Wódz mój radością uśmiechnął się szczerą.

### P I E Ś Ń XIII.

Na wierzchu schodów byliśmy, gdzie skała  
 Drugim wypustem górę zamykała,

<sup>(18)</sup> Pierwsze *P* (peccatum) grzech Pychy oznaczające już znikło z czoła Poety, odkąd Anioł dotknął mu czoło skrzydłem swoim. Inne litery pozostałe mniej wyraźny ślad zostawiły, albowiem gdy od pychy wyzwoleni jesteśmy, ze wszystkich innych grzechów łatwiej jest nam się oczyścić.

<sup>(19)</sup> Pozbycie się jakiegobądź złej skłonności nie objawia się jako wypadek wyraźny i określony, ale raczej jest skutkiem długiej rozważki, wewnętrznej walki; aż nakoniec tajemniczym tryumfem dobrej woli, niewyraźnie jak noc do porannego zmroku, a zmrok do dziennego światła, na jaw wychodzi. Dla tego Poeta nie uważa że pierwsze *P* za powiewem Anielskiego skrzydła zniknęło.

Kędy wstępując czyszczą się grzesznicy.  
 Tam, jako pierwszy, jest krąg w kolo góry,  
 W zwyż podniesiony, bez żadnej różnicy,  
 Tylko łuk jego prędkiej się zagina. <sup>(1)</sup>  
 Tam płaskorzeźbą rzezane figury  
 Nie nęcą oczu, a oczu uwaga:  
 Brzeg równy, droga jednostajnie naga,  
 A barwa skał jej ołowiano-sina.  
 Wódz mówił: — jeśli będziem czekać kogo, <sup>(2)</sup>  
 Aby zapytać, jaką tu iść drogą?  
 Czas nazbyt długą zmitrężemy zwłoką.  
 Nakoniec w słońce zatopił swe oko,  
 Środek swych ruchów wsparł na prawej nodze,  
 I cały lewą obrócił się stroną.  
 „O słodkie światło! <sup>(3)</sup> pod którym ja wchodzę,  
 Na nową drogę z ufnością natchnioną,  
 Prowadź nas“ mówił: „tym kręgiem jak trzeba,  
 Ty świat ogrzewasz i świecisz nam z nieba,  
 Jeśli przyczyna jaka nie zawadzi,  
 O! niech twój promień zawsze nas prowadzi.“  
 Przestrzeń, co miłą zwą na tym padole,

<sup>(1)</sup> Ponieważ góra Czyscowa zważa się pod swój wierzchołek w kształcie piramidalnym, przeto każdy jej krąg wyższy opisuje łuk coraz to mniejszy; jak Poeta wyraża się w oryginale: (piu tosto si piega).

<sup>(2)</sup> Nie powinniśmy koniecznie oczekiwać na zewnętrzny powód, ażeby moralnie postępować coraz dalej; z wnętrza nas samych ten pociąg powinien wychodzić, który przez światło z nieba tylko się w nas rozwija.

<sup>(3)</sup> Patrz przypisek o świetle w pieśni VII. Światło występuje tu zamiast Anioła, który, jak niżej widzicie będziemy, prowadzić będzie Poetę na wyższe kręgi tej góry.

Przeszliśmy szybko zbrojni w czynną wolę.  
 I oto czułem jak ku nam bieżeli,  
 Bo nie widziałem, duchy, czy anieli?  
 Mówiąc, wzywając uprzejmie, by społem  
 Ucztować z niemi za miłości stołem. <sup>(1)</sup>  
 Głos pierwszy lecąc szeleścił słowami:  
*Vinum non habent*, <sup>(2)</sup> i przeszedł za nami,  
 Wtórząc te słowa jak dźwięk echa długi:  
 Nim ścichł, przechodził wołając głos drugi:  
 „Jam Orest!” <sup>(3)</sup> i znikł jak pierwszy w téj chwili.  
 „Czyje to głosy, skąd ich echo leci?”  
 Gdym pytał: lecąc przemówił głos trzeci:  
 „Miłujcie bliźnich co wam źle zrobili.” <sup>(4)</sup>  
 Dobry mistrz mówił z słodyczą oblicza,  
 „Kraż ten biczuje, smaga grzech zawiści, <sup>(5)</sup>  
 Dla tego Miłość potrząsa sznur biczu.  
 Wędzidło grzechu dźwięk wydaje inny,  
 Dźwięk ten posłyszysz, gdzie téj zmaży winny  
 W pokucie duch się przebaczeniem czyści.  
 Teraz w tę stronę wyteżaj spojrzenie,  
 A ujrzysz duchy leżące na skale,  
 Każdy o ścianę jój leży oparty.

<sup>(1)</sup> W tym kręgu czyszczą się dusze z grzechu zawiści. Dla tego przeciwnych cnót temu grzechowi Poeta przykłady przytacza.

<sup>(2)</sup> *Wina nie mają*: słowa Maryi do Zbawiciela, gdy zapraszała go na gody Kananejskie, chcąc przed nim uniewinnić gościnną kłopot gospodarza. (Ewangelia świętego Jana).

<sup>(3)</sup> Wspomnienie pełnej poświęcenia się przyjaźni Oresta dla Pyladesa.

<sup>(4)</sup> Słowa Chrystusa Pana według Ewangelii ś. Mateusza.

<sup>(5)</sup> O biczu smagającym zawiść i wędzidle, patrz przypis w pieśni X.

I czujne oczu podwoilem warty,  
 Patrzałem bystrzej, i widziałem cienie,  
 Jak glaz sinemi okryte płaszczami.  
 Gdy coraz dalej i dalej stąpałem,  
 „Maryo! módl się za nami!“ slysziałem;  
 Potém wołali: „Pietrze i Michale!  
 I wszyscy święci módlcie się za nami!“  
 Gdzieżby był człowiek tak zimnym kamieniem,  
 Coby się mojem nie wzruszył widzeniem?  
 Bo gdy patrzałem zbliżka na te duchy,  
 Widząc wyraźniej ich rysy i ruchy,  
 Z boleści Iżą mi nabiegła żrenica.  
 Ciało ich kryła licha włosiennica <sup>(9)</sup>  
 Jeden na drugim opierał mdłe ciało,  
 A wszyscy byli podpierani skałą.  
 Jak ślepi codzien łaknąc manny z nieba,  
 Siedzą przy kruchcie, i wołają: chleba!  
 Jeden na drugim zwisłą głowę trzyma;  
 By litość w sercu poruszyć człowieka,  
 Zebrzą nietylko słowem, lecz oczyma,  
 Gdzie jój skra niemniej żywe ognie nieci.  
 A jako słońce dla ślepych nie świeci,  
 Równie tym ceniom, o których się mówi,  
 Niebo odmawia światła ich wzrokowi.  
 Cieniów tych drótem sposzyła powieka,  
 Jako dzikiemu robią sokołowi, <sup>(10)</sup>  
 Gdy nie powolny na łowca wołania.  
 Myśląc, że drugim obelgę zadajem,

<sup>(9)</sup> Zawisłe za życia ślepi jest na własne szczęście, i często zezem na szczęście cudze spogląda.

<sup>(10)</sup> Myśliwi chcą ułagodzić dzikość sokoła i prędzej przyuczyć go do łowów, na czas jakiś zawiązują mu oczy.



Widząc ich od nich niewidziani wzajem,  
 Stałem twarzą wprost do poradnika.  
 On, co chcę mówić, gdy milczę, przenika,  
 Rzekł nie czekając mojego pytania:  
 „Mów, lecz twe słowa w trzeźwe ujmij pęta.“  
 Wirgili zwolna szedł z téj strony drogą,  
 Skąd łatwo w przepaść uśliznąć się nogą,  
 Bo droga żadnym zrębem nie zamknięta.  
 A cienie za się z drugieję były strony,  
 Tak ich bolało dróciate sposzycie,  
 Że lzy z ich oczu lały się obficie.  
 — „O! pewni“ rzekłem do nich obrócony:  
 „Oglądać światłość wiekuiście Boską,  
 Co waszėje żądzy jedyną jest troską.  
 Niech Łaska na karb drugiego cierpienia,  
 Rozproszy męty waszego sumienia. (11)  
 O niechaj przez nią, waszych myśli rzeka,  
 Czysta i jasna, jako zdroj przecieka!  
 Mówcie, (czém rozkosz sprawicie mi wielką)  
 Czy między wami spotkam duszę Włoską?  
 Bo widok ziomka współczucie w nas wzrusza.“  
 — „Bracie! z nas każda jest obywatelką (12)  
 Bożego miasta; chcesz mówić, czy dusza  
 Jest między nami, która od powicia  
 Wśród Włoch odbyła swą pielgrzymkę życia?“  
 Taką odpowiedź słyszeć mi się zdało.  
 Trochę wprzód, w miejscu nie nazbyt odległym,

(11) Męty sumienia z powodu których widzi grzech niejasno.

(12) Poeta zapytuje, czy Włochy są ojczyzną ducha: na co mu odpowiadają: że na ziemi nie ma żadnej ojczyzny, że ludzie na niej żyją tylko czasowie jako pielgrzymi. Obywatelmi jesteśmy tylko Bożego miasta, to jest nieba.

Tém więcój prawdę jój uczulem całą.  
 Widziałem, jeden z tłumu co tam siedzi,  
 Zdawał się czekać mojej odpowiedzi,  
 Gdy kto zapyta, po czém to postrzegłem?  
 On stał jak ślepy z podniesioną brodą.  
 „Duchu“ mówilem: „co z tą ślepą trzodą  
 Sam się ponizasz abyś wyżój siedział,  
 Jeśli tym jesteś co mi odpowiedział,  
 Mów, jaki kraj twój, jakie twoje miano?“  
 — „Byłam Sienką“ niewiasta odrzekła:  
 Brud mego życia tu czyszczę z drugimi,  
 Zebrząc o Łaskę łzami gorącymi.  
 „Byłam nie mądrą, choć *Sapia* mię zwano. <sup>(13)</sup>  
 W nieszczęściu drugich czułam radość piekła,  
 Gdybyś nie myślał, że ja ciebie zwodzę,  
 Słuchaj, zawiścią jak szalałam srodze!  
 Już łuk dni moich zniżał się powoli,  
 Wtenczas, gdy moi ziomkowie przy Kolli  
 Stanęli zbrojno w obec swego wroga;  
 Prosiłam o to co Bóg chciał u Boga; <sup>(14)</sup>  
 Za daném hasłem gdy bitwę zaczęli,  
 Nasi złamani wśród bitwy pierchnęli,  
 Gnani w ucieczce; widząc takie łowy,  
 Z radości szat mię opanował nowy:  
 Wołałam wodząc oczyma po niebie,

<sup>(13)</sup> W oryginale jest gra słów z imienia i ze znaczenia wyrazu: *Sapia*, to jest mądra. Ta *Sapia* urodzona w Siennie, zaplątana wypadkami wojny domowej mieszkała na wygnaniu w Kolli. Gdy tam Floreńczycy Sieńczyków pobili, nie mogła ukryć wielkiej radości z porażki ziomków swoich, których nienawidziła.

<sup>(14)</sup> To się stało o co ona prosiła: albowiem nie dla tego że się o to modliła, ale że w tém była taka Boża wola.

„Teraz o Boże nielekam się ciebie!“  
 Tak kos zdradzony ciepłym dnem zimowym,  
 Śpiewa nie myśląc o zamrozie nowym.  
 Przy schyłku życia nad grobowym progiem,  
 Chciałam w pokoju pojednać się z Bogiem :  
 Jeszczeby dług mój nie zmniejszył się może  
 Pokutą, gdyby nie Piotr Petinagno, <sup>(15)</sup>  
 Który litością nad mym grzechem zjęty,  
 Codziennie wołał na modlitwie świętej:  
 „O nad grzesznicą ulituj się Boże!“  
 Lecz skąd twe chęci tak nas badać pragną ?  
 Kto jesteś? zda się otwarte masz oczy,  
 Gdy mówisz, głos twój pełny i uroczy.“  
 „Oczy me“ rzekłem: „tu zposzyją dróty, <sup>(16)</sup>  
 Lecz nie na długo; bo każń téj pokuty  
 Prędko mą duszę z téj skazy oczyści,  
 Mało zgrzeszyłem spojrzeniem zawiści.  
 Więcej mnie trwoży, tu pod tą opoką,  
 Noszących wielkie ciężary, katusza,  
 Jak one ciężą czuje moja dusza.“  
 Duch: — „kto wprowadził ciebie tak wysoko,  
 Ciesząc powrotu wiarą niedaremna?“  
 Ja: — „ten co milczy i stoi tu ze mną.  
 Ja żyję, naucz mię duchu wybrany,  
 Czy chcesz bym jeszcze stopy śmiertelnemi  
 Zwiedził dla ciebie twój kraj ukochany?“

(15) Petinagno, pobożny pustelnik, którego modlitwom winna była Sapia, że nie stała dłużej pod bramą Czyścową dla spóźnionej za życia pokuty.

(16) Tu Poeta wyznaje, że nie jest zupełnie wolnym od grzechu zawiści, a jednak czuje że najwięcej ciąży na jego duszy grzech pychy.

Duch rzekł: — „to słyszeć dla mnie rzecz tak nowa,  
 Widać że ciebie Bóg w swój lasce chowa;  
 Więc mi dopomóż modlitwą na ziemi.  
 Na święte imię zaklinam cię Pańskie,  
 Gdy kiedy wstąpisz na ziemie Toskańskie  
 Chciój przed moimi oczyścić mię z brudu.  
 Tam ich zobaczysz wśród próżnego ludu, <sup>(17)</sup>  
 Co swe nadzieje wiatrami karmione  
 Utkwił jak kotew w porcie Talemone.  
 Więcój on straci, jak ci co szukali  
 Diany w piasku zagrzebanój fali;  
 Lecz jeszcze więcój stracą Admirali.“

#### P I E Ś Ń X I V .

„Nie wiesz kto w kolo naszój góry kroczy,  
 Wprzód nim śmierć jemu dała polot chyży,  
 Co jak chce, mruży i otwiera oczy?“  
 „Wiem że tu idą jacyś dwaj przychodnie;

(17) Poeta ludowi Sienny przyznaje więcój próżności od wszystkich ludów Włoskich: a to mniemanie wspiera następnym przykładem. Gdy Sieńczycy zamek i port Talemone przy Maremmie leżący zdobyli, roili sobie, że za pośrednictwem tego portu rozwiną wielką potęgę morską z ponżeniem flagi Genueskiej i Pizańskiej. Ci zaś co spodziewali się być Admiralami tój rojonój floty, całe swoje mienie stracili popierając zamiar próżności osobistój i narodowój, że Sienna stanie się pierwszą potęgą morską. Lecz te próżne nadzieje, jak zamki na lodzie, budowane były na jakiejś, według gminnego podania mającej być rzece pod murami miasta, nazywanój Diana, a którą nadaremnie z wielkim kosztem w ziemi odkopywali.

Kto on, ja nie wiem: ty co stoisz bliżej,  
 Aby rad odrzekł, zapytaj łagodnie.“  
 Tak wsparte jeden na drugim dwa duchy,  
 Odemnie w prawo między sobą gwarzą.  
 Jeden z nich bliższy, z podniesioną twarzą, (1)  
 Rzekł do mnie: — „Duchu co w ciele zamknięty  
 Idziesz ku niebu jak wpół wniebowzięty,  
 Pociesz nas, nie bądź naszym prośbom głuchy,  
 Mów, zkąd i ktoś jest? widna łaska Boża,  
 Jaka twą duszę w tobie uwielmoża,  
 O tyle sobą nas tu zachwyciła,  
 Jak chce rzecz nowa co nigdy nie była.“  
 A ja: — „Przez środek Toskanii płynie  
 Niewielka rzeka, co krynicą małą  
 Ledwo się sączy z góry Falterona, (2)  
 A stomilowym ujściem nie znużona.  
 Przy jój wybrzeżu oblokłem się w ciało.  
 Mówiąc kto jestem, rzekłbym słowa marne,  
 Bo imię moje jeszcze dość nie słynie.“ (3)  
 Duch odpowiedział, ten co pierwszy pytał:  
 „Jeślim rozmowy twojej myśl wyczytał,  
 Pod jój zasłoną widzę rzekę Arnę.“  
 A drugi rzekł doń: — „dla czego nazwisko

(1) Zwykły obyczaj ślepych w chwili kiedy mają do kogoś mówić.

(2) Rzeka Arno wypływa z góry Falterona, jednej z tworzących pasmo gór Apenińskich; o sto mil od swojego źródła wpada do morza.

(3) Dante już w roku 1300 słynął jako Poeta i pisarz wielu pism prozą pisanych. Że się tu ze swojej sławy nie chlubi, zapewne musiał być pod przykrém wrażeniem widoku ciężarów pod którymi widział ugięte duchy co zgrzeszyły przez dumę.

Ukrył tój rzeki jak na pośmiewisko?<sup>4</sup>  
 Cień zagadnięty na to odparł żywo :  
 „Nie wiem, lecz żadne nie będzie w tém dziwo,  
 Gdy takiój rzeki nazwisko zaginie.  
 Bo od jój źróźdła, kędy Apeniny,  
 Od których morzem odcięte Peloro, (<sup>4</sup>)  
 Toną w powietrzu jako obłok siny,  
 Aż do jój kresu, gdzie powraca szkody  
 Zrządzone morzu przez ubytek wody,  
 Jaką zeń chmury w dni słoneczne biorą,  
 Wszyscy od cnoty stronią jak od węża,  
 Tak lud w tym kraju zły nałóg zwycięża!  
 Tam ludzie tak swą naturę zmienili,  
 Jakby się Cyrcy karmią utuczylili.  
 Pośród tych wieprzów, (<sup>5</sup>) o wspomnieć bolesno!  
 Godnych przeżuwać chyba żołędź leśną,  
 Nie owoc dany na pokarm człowieka,  
 Zrazu nurt wązki toruje ta rzeka.  
 W kolój zstępując korytem pochylém,  
 Spotyka małe kundle które warczą,  
 Więcej niż siły na ich wark wystarczą :  
 Ze wzgardą do nich obraca się tyłem,  
 I szybko płynie; im bystrzej przecieka

(<sup>4</sup>) Pelorum, przedgórze Sycylijskie, według zdania geologów, wnoszących z pokładów ziemi, przez zatop morski od ładu Włoch oddzielone.

(<sup>5</sup>) Poeta wyrzeka tu na zepsucie swojego czasu i kraju: ile razy w tój treści podnosi głos strofujący, zawsze jest niewyczerpany i nieubłagany. Przez pogardę, wieprzami nazywa mieszkańców Kassentino; kundlami warczącemi mieszkańców z Arezzo; wilkami Floreńczyków; a lisami Pizańczyków dla wrodzonej ich chytrości i zdrady.

Ta nieszczęśliwa i przeklęta rzeka,  
 Wita psy co się mianują wilkami;  
 Potém głębszemi werznięta brzegami,  
 Spotyka lisy, co chytry i zradni  
 Odwietrzą łatwo przynętę w zapadni.  
 Rad prorokuje choć w obec słuchacza,  
 W korzyść mu pójdzie widzieć obraz czasu,  
 Jaki duch prawdy przedemną roztacza.  
 Widzę synowca twego, bohatera, <sup>(6)</sup>  
 Który tych wilków staje się myśliwcem;  
 Rzęże jak bydle, ścierw ich' kucpzy żywcem,  
 Biorąc im życie sobie cześć odbiera.  
 Wychodzi krwawy ze smutnego lasu, <sup>(7)</sup>  
 Który od dzisiaj wyschłych aż do rdzeni  
 Drzew i za tysiąc lat nie zazieleni.  
 Jak na wieść smutną proroczego ducha,  
 Miesza się, blednie twarz tego co słucha,  
 Z jakiegobądź strony nań godzi nieszczęście:  
 Podobnie drugi cień, który jak sądzę,  
 Ażeby słuchać, ku nam się obrócił,  
 Wyraźnie w twarzy mieszał się i smucił,  
 Pocierał czoło i zaciskał pięście,  
 Gdy te do niego dochodziły słowa.  
 Postać drugiego, i pierwszego mowa,  
 Wiedzieć, kto oni? wzbudziła mą żądzę.  
 Modląc się prawie błagałem ich o to:

<sup>(6)</sup> Gwido del Duka, cień tu mówiący rodem z Bretinaro: rozmawia z Rinierem de Kalboli, rodem z Forli, którego synowiec Fulcieri w roku 1300 był podestą Florenckim. Przeciągnięty do stronnictwa Gwelfów czarnych, wielu ze stronnictwa Gwelfów białych uwięził i na śmierć skazał.

<sup>(7)</sup> Przez ten las Poeta rozumie Florencyą.

Przeło duch piérwszy jął mówić z ochotą :  
 „Ty chcesz to wymóǳ na mojej osobie  
 Czegoś nie zrobił dla mnie ; lecz gdy w tobie  
 Znak Bożej łaski tak widomie pała,  
 Dla cię nie będą skąpe usta moje,  
 Gwido del Duka tu przed tobą stoję ;  
 Krew niegdyś we mnie tak zawiścią wrzała,  
 Że gdybym spotkał wesołość człowieka,  
 Widziałbyś błaǳość jak mą twarz powleka.  
 Patrz, z mojej siejby jaką żnę tu słomę !  
 Przecz w to, o ludzie, kłaść serce łakome,  
 Gdzie jedno dobro lehcąc wasze hcenia,  
 Drugiego dobra pragnie wylączenia ?  
 Patrz, Rinieri, skarb Kalbolich domu,  
 Spadek cnót jego nie dany nikomu.  
 Przebóg ! nietylko ich następcy sami  
 Pomiędzy morzem a Apeninami <sup>(8)</sup>  
 Tak znikczemnieli, że tam ziemia dzika,  
 Pasożytnemi pokryta chwastami,  
 X Dziśby zawiodła nadzieje rolnika.  
 Gdzież jest Arigo, gdzie Piotr Trawersaro?“ <sup>(9)</sup>  
 Romański szczepie ! jak twą szlachtę starą  
 Ty znikczemniłeś ; gdzie jój blask obaczę ?  
 Kowal w Bolonji, a Fosko w Faency, <sup>(10)</sup>  
 Wykluty z ziarka drobnego, nic więcój,

(8) Oznaczenie granic Romanii.

(9) O tych dwóch komentatorowie wspominają tylko tyle, że byli waleczni i odważni w boju.

(10) Piérwszy był Lambertucio, który z kowala stał się wielkim panem, drugi takóž pochodzący z gminu, człowiek cnotliwy i własną zasługą uszlachcony.



Z pniów swych puszczają gałęzie rodowe.  
 O Toskańczyku! nie dziw się że płacę,  
 Gdy przypominam sławne rody owe.  
 Gwidona z Prato, Ugolina d'Azzo, <sup>(11)</sup> :  
 Co żyli z nami: o rodowa skazo!  
 Ich potomkowie bodajby nie byli,  
 Dziedzictwo cnót ich tak marnie strwonili.  
 Płacę gdy wspomnę rycerze i damy,  
 Ich gry, turnieje, jakich dziś nie mamy:  
 W piersi gdzie wrzała miłość i zalotność,  
 Dziś tylko chłodna gnieździ się przewrotność.  
 Czemuś nie runął zamku Bretinaro? <sup>(12)</sup>  
 Odkąd twe pany bez skazy poległy,  
 By się nie zbrukać jak ścian twoich cegły.  
 W Bagnokawallo gmach stoi bezdzietny,  
 Nikczemnych hrabiów płodzi Kastokaro. <sup>(13)</sup>  
 Dziś Ugolina z Fantoli ród świetny  
 Bezpiecznie może świecić na cześć ziomków,  
 Bo już zepsutych nie wyda potomków.  
 Idź Toskańczyku, gdzie cię żądza niesie,  
 Dziś więcej płakać mi jak mówić chce się,  
 Tak wasz kraj serce zakrwawił mi srodze.“  
 Byliśmy pewni że te słodkie duchy,  
 Z miłością śledzą wszystkie nasze ruchy,  
 Skazówką dla nas było ich milczenie. <sup>(14)</sup>

(11) Tu wspomina świetne familje, od których ich potomkowie odrodzili się.

(12) Bretinaro, teraz przezwany Bertinoro zamek w Romanii.

(13) Bagnokawallo i Kastokaro, miasta Romańskie.

(14) Duchy w tém miejscu oczyszczenia, gdzie tylko miłością i ciągłym dążeniem do wiekuistego dobra płoną, wskazywać będą Poetom prawdziwą drogę i ostrzegać, ażeby z niej nie zoczyli.

Podczas gdy jedni szliśmy po tój drodze,  
 Jak piorun, gdy się chmura z chmurą zetrze,  
 Spadł głos z wysoka, mówiąc przez powietrze:  
 „Kto bądź mię spotka powinien mię zabić!“ (15)  
 I znikł jak gromu dalekiego grzmiennie.  
 Gdy w naszém uchu hałas jął się słabić,  
 Głos drugi zagrzmiął z tak wielkim łoskotem,  
 Jakby raz po raz huczał grzmot za grzmotem:  
 „Jestem Aglaurą zastygłą kamieniem!“ (16)  
 Tuląc się z trwogą do Poety boku,  
 W tył a nie naprzód posunąłem kroku. (17)  
 Powietrze, głos ten gdy przebrzmiał zdaleka,  
 W koło nas cichém dyszało milczeniem.  
 Wódz mówił: — „Oto masz twarde wędzidło,  
 Któreby swoim żelazem powinno

Dla tego ich milczenie jest nieomyłą skazówką dla wędrujących po kręgu Czystowym.

(15) Tu następują przykłady działania zawiści jako *wędzidło*, ażeby nim ten występki zawściagać. „Každy kto mię spotka, powinien mię zabić.“ Słowa wyrzeczone przez Kaina po zabiciu z zawiści brata swego Abła. (Mojżesz, k. I r. 4).

(16) Aglaura, córka Cekropsa, zazdroszcząc szczęścia swojej siostry Hersy, że ją Merkury pokochał, za karę zawiści zamieniona była w kamień. Owidyusz w przemianach swoich w k. 2, tak o niej mówi:

Sed genuum junctura riget, frigusque per unguis

Labitur...

Sic letalis hiems paulatim in pectora venit.

(17) Troska nigdy nas o krok jeden rzeczywiście nie pòsunie naprzód, tylko oświecona rozważa. Bez niej každy niepokój wstecz nas cofa. Dla tego to w następnych tę pieśń kończących wierszach, Wirgiliusz (czyli jego symbol rozumu) ze stanowiska powagi swojej daje naukę moralną.

Zawściagać, trzymać w granicach człowieka.  
 Lecz wam przynęta tak drażni myśl czyną  
 Że wróg co z dawna z téj krewkości szydzi,  
 Was jako wędą przyciąga w swe sidło.  
 Przeto wędzidła hart i napomnienie,  
 Tracą moc swoją przez lekceważenie.  
 Niebo kołując nad głowy waszemi  
 Was pięknościami pociąga wiecznemi,  
 A jednak wasze oko lgnie do ziemi:  
 Za to was chłosta On co wszystko widzi!"

### P I E Ś Ń X V.

Ile od świtu do godziny trzeciej  
 Uptynie czasu nim sfera obleci,  
 Jak żywe dziecko zawsze igrająca; (1)  
 Spać tyle czasu zostało dla Słońca  
 Ubiedz nad Czyścem kres dziennego toru,  
 Tu była północ, tam gwiazda wieczoru. (2)  
 Promienie na nas w samą twarz padały,

(1) Przez sferę, a którą porównywa do dziecka ciągle igrającego, Poeta według owoczesnych pojęć astronomicznych wyobraża całą budowę nieba ze wszystkimi ciałami niebieskimi. Poetyczne wyrażenie początkowych sześciu wierszy téj pieśni w treściwej prozie dałoby się tak wyrazić: do zachodu Słońca jeszcze zostawało dnia trzy godziny.

(2) „Tu była północ,“ to jest we Włoszech gdzie Poeta pisał: „tam gwiazda wieczorna,“ to jest w Czyściu, przez który przechodził.

Bośmy obeszli krąg góry obwodu,  
 Kierując nasze kroki do zachodu.  
 Gdym poczuł jak mi upaliła czoło  
 Światłość daleko większa jak słoneczna, <sup>(3)</sup>  
 Na tę rzecz nową zdumiałem się cały,  
 Z trwogi oczyma zataczając w koło.  
 Wzwyż nad powieki wzniosłem obie ręce,  
 Robiąc dla oczu zastonę naprędce,  
 Kędy się jasność łamała zbyteczna.  
 Jak w przeciwległe wznosi się przestrzenie  
 Promień odbity w wodzie lub zwierciadle,  
 Pod jednym kątem wznosząc się jak zstąpił;  
 Wtedy gdy kamień spada prostopadle,  
 Jak uczy sztuka nas i doświadczenie:  
 Tak byłem rażon światłością tajemną,  
 Która swój promień odbiła przedemną,  
 Aż wzrok mój przed nim w głąb' oka ustąpił.  
 „Jaka to światłość, ojczy, co me oko“  
 Rzekłem: „jak strzałą przebija głęboko,  
 Zda się wprost ku nam pomyka się bliżej?“  
 „Nie dziw się“ odrzekł: „że widok uroczy  
 Niebieskich gońców jeszcze lśni twe oczy.  
 Goniec ten wzywa by człowiek szedł wyżej.  
 Na światło, co go znieść wzrok twój nie zdoła,  
 Patrzeć z rozkoszą przywykniesz powoli,  
 Ile ci czuć ją natura pozwoli.“  
 Kiedyśmy byli już blisko Anioła:

<sup>(3)</sup> Światłość Anioła mocniejszą była od światła słonecznego, gdy te prosto w samą twarz padało, a w oryginale: *per mezzo il naso*. Pierwsza światłość padała z góry na czoło poety, jako ze sfery najwyższej. Znaczenie samo z siebie dość jasne.

„Idźcie!“ rzekł pełen anielskiej pogody;  
 „Od dwóch poprzednich tu mniej strome schody.“ (4)  
 Jużemy zeszli z kręgu, gdy za nami  
 „*Misericordes Beati*.“ śpiewano, (5)  
 I: „*Bądź tu duszo zwyciężczy wesola*!“ (6)  
 Mój wódz, ja, szliśmy samotni schodami:  
 A idąc krokiem dość sporym, myślałem  
 Z jego słów korzyść wyciągnąć żadaną.  
 Więc go zaszedłem z boku, i spytałem:  
 „Co duch Romański chciał rzec mówiąc ciemno  
 O dobrach, które zawiścią wzajemną  
 Jedne od drugich wyłączać się rade?“  
 A wódz: — „on teraz zna niebezpieczeństwo  
 Grzechu, co ściągnął nań Czyśca męczeństwo:  
 Potępia zawiść, duchową szkaradę,  
 Która was brudem tak powszednim kali,  
 Aby mniej drudzy na ten grzech plakali.  
 Bo gdy lgną wasze żądze i nadzieje  
 Do tych dóbr, z których część każda maleje  
 Gdy się ich całość na wielu rozrzuca,  
 Zawiść wzdychaniem morduje wam płuca.  
 Gdybyście w niebo wzniesli żądze wasze,  
 Które na ziemi lada fraszka drażni,  
 W sercach by takiej nie było bojaźni.  
 Bo tam kto więcej mówi: *Oto nasze!*“

(4) Już po zrobieniu pierwszego kroku w miejscu oczyszczenia z grzechów, droga zdaje się być coraz mniej dla nas przykrą i mniej stromą.

(5) Słowa Chrystusa Pana według Ewangelii ś. Mateusza. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia.“

(6) Słowa Ewangeliczne stosujące się do tych, którzy grzechu zawiści przez oczyszczenie się pozbyli.

Ten większą część posiada z dóbr ducha,  
 W nim miłosierdzie większym ogniem bucha.“  
 — „Twych odpowiedzi ja łaknę bez końca;  
 Rzekłem: „bo duch mój trawi myśl wąpiąca.  
 Jakżeby mogło dobro podzielone  
 Więcej bogacić licznych posiadaczy,  
 Niż gdyby było w jednostce skupione?“  
 A mistrz: — „twój myśli ruch zawsze ślimaczy,  
 Tkwi w rzeczach ziemskich, w ciasnym kółku obodzi,  
 Ze światła prawdy w niej się ciemność rodzi.  
 Najwyższe dobro i nie wysłowione,  
 Spada gdzie miłość ku niemu drży cała,  
 Jak schodzi promień do jasnego ciała,  
 Gdzie większy zapal, większym blaskiem pała.  
 Duch ile więcej ukochał miłośnie,  
 O tyle wieczna jego wartość rośnie.  
 Tam dusz społecznych im większe zebranie,  
 Tém większa jest ich miłość i kochanie;  
 Jak jedna drugą szyba zwierciadlana,  
 Treść kochającą odbija kochana.  
 Jeśli za skąpo twoję żądzę sycę,  
 Jeśli głód czują twoje myśli czynne,  
 Tam wyżej wkrótce twoja Beatryce  
 Ukoi żądzę tę, i wszystkie inne. (7)  
 Postępuj dalej, bo co prędzęj warto  
 Pięć plam ci zetrzeć, jako dwie już starto, (8)

(7) Tu potrzeba przypomnieć, że *Virgiliusz* symbolicznie rozum, a *Beatryce* mądrość Bożą przedstawia, do której dojść możemy tylko przez *Wiarę*: sam rozum nie ma takiej siły światła, ażeby niém mógł wszystkie tajemnice pozaświatowe objaśnić.

(8) *Plamy*, czyli kresy wycięte w figurę litery *P.*, która oznacza grzech. (*Peccatum*).

A które łzami Bóg zmywać pozwolił.  
 Gdy chciałem mówić: „Tyś mnie zadłowił.“  
 Wszedłem w krąg inny; oczy moje głodne  
 Widzieć przedmioty oglądania godne,  
 Skazały moje usta na milczenie.  
 Tam śniły mi się sny zachwycające: <sup>(9)</sup>  
 W świątyni ludu widziałem tysiące,  
 Niewiasta stojąc w drzwiach domu Bożego,  
 Z słodyczą matki mówiła: — „dla czego  
 Mój synu, ty nam nie wracasz do domu,  
 Płacząc my ciebie szukamy dzień trzeci.“ <sup>(10)</sup>  
 Gdy znikła, znikło me pierwsze widzenie.  
 Potém się druga zjawiała niewiasta,<sup>11</sup>  
 W cieniu jój rzesów kropla wody świeci,  
 Ta, jaką czasem z oczu ból wyciska,  
 Draśnięty wielkim gniewem przeciw komu.  
 Łkając mówiła: — „jeśliś ty pan miasta, <sup>(11)</sup>  
 Które jak nazwać spór wiedli bogowie,  
 A z kąd ognisko wszystkich nauk błyska:  
 O Pizystracie! skarż śmiało ramiona,  
 Co naszą córkę tulili do łona.“

<sup>(9)</sup> Tu następują w obrazach przykłady cnót łagodności, przeciwne występki gniewu. Że te obrazy przedstawiają się we śnie Poety, myśl ta oznacza stan ciemny, jakby marzący, w jaki nas gniew wtrąca.

<sup>(10)</sup> Matka Boska spotkała małego Jezusa w kościele Jerozolimskim, szukając go we łzach przez trzy dni, według Ewangelii ś. Łukasza.

<sup>(11)</sup> Ateny, którei zarządzał Pizystrat z wielką łagodnością. Młody Grek, jak mówi Walerius Maximus, córkę władcy Ateńskiego publicznie pocałował. Żona Pizystrata skrzyła przed mężem na tę zniewagę ich krwi i stanowi wyrządzoną; co na to odpowiedział Pizystrat: wiemy ze słów tekstu.

Pan ten łaskawy i pelen słodczy,  
 Z pogodną twarzą odrzekł białogłowie:  
 „Zaiste, skargi twój zasada plocha,  
 Cóż zrobim temu który źle nam życzy,  
 Gdy potępiamy tego co nas kocha?“  
 Potém widziałem, ludzie rozstrożeni,  
 Którym gniew piersi jak zarzewiem pali,  
 „Ukamienować młodzieńca!“ wołali. <sup>(12)</sup>  
 „Ukamienujem“ każdy w tłumie krzyczy.  
 Młodzian padając pod gradem kamieni,  
 Nim wpół zgiętego cios ostatni dobił,  
 Wciąż ze swych oczu drzwi do nieba robił;  
 I przebacząc ślepą wściekłość wroga,  
 Za prześladowców modlił się do Boga,  
 W postaci takiej co litość porusza.  
 Do rzeczywistych przedmiotów gdy dusza  
 Zeszła z tych widzeń co zewnątrz jej były, <sup>(13)</sup>  
 Poznałem, gdy się zmysły rozbudziły,  
 Że treść mych złudzeń nie była fałszywa.  
 Mój wódz co na mnie mógł patrzeć w téj chwili  
 Jak na człowieka co ze snu się zrywa:  
 „Czego się ślaniasz?“ mówił mi: „co tobie?  
 Zamknąwszy oczy tyś uszedł z pół mili,  
 Chwiejąc się na wzór nocnego błąkacza,

(12) Ukamienowanie ś. Stefana.

(13) Wprawdzie co Poeta widział, było to marzeniem, ale nie czynim domysłem. Wewnątrz duszy Poety w całej prawdzie przedstawił się w téj chwili obraz łagodności. A tylko wewnętrzny w nas pogląd przygotowuje naszą wolę do dobrego czynu. Człowiek wtenczas postępuje naprzód, kiedy uwagę ducha na zewnątrz obróci. Dla tego rozum zachęca Poetę ażeby postępował dalej, bo widział dobrze co się w nim działo.



Co się od wina lub od snu zatacza.“  
 „Ojcie mój“ rzekłem: „powiem prawdę całą,  
 Co mi się w duszy jak w śnie przywidziało,  
 Kiedy podemną drżały nogi obie.“  
 A wódz: — „sto masek włóż na twoje lica,  
 Wszystkie twe myśli przejrzy ma źrenica.  
 Twoje widzenia na to objawione  
 Były w twym duchu, byś serce spragnione  
 Rzeźwił słodkimi wodami pokoju,  
 Z wiekuistego jakie płyną zdroju.  
 Jam ciebie zgoła nie pytał: co tobie?  
 Jako ten który tylko widzi okiem,  
 Przystaje widzieć. gdy trupem legł w grobie. (14)  
 Chciałem ci nadać więcej ruchów żywych,  
 Tym środkiem trzeba pobudzać leniwych,  
 Którzy się lenią dnia użyć przed zmrokiem.“  
 Przez ten zmrok szliśmy bez szlaku i toru,  
 Patrząc daleko, ile mogły oczy,  
 Przeciw błyszczącym promieniom wieczoru;  
 Dym jak noc czarny wprost ku nam się toczy;  
 Zwolna kłębamися sunął się na wietrze,  
 Nie było miejsca stanąć gdzie w uboczy, (15)  
 A mroczył wzrok nasz i czyste powietrze.

(14) To jest, pytał nie jak człowiek widzący, tylko zmysłem widzenia, który się przez śmierć rozwiązuje.

(15) Poeta nie miał gdzie skryć się przed dymem, bo jak przypominamy sobie opis góry Czyścowej, dość wązki wypust skały okalający górę, z jednego brzegu otoczony próżną przestrzenią i przepaścią, a drugim brzegiem przytykający do stromiej i gładkiej ściany góry, nie nastroczał żadnego schronienia od dymu.

## PIEŚŃ XVI.

Ciemność piekielnej nocy, pozbawionej  
 Gwiazd i księżycy, grubszej, o nie kłamię!  
 Na wzrok nie mogła narzucić zasłony,  
 Jak dym co wtenczas skrył nas w swój omroczy! (1)  
 Gryzące dymy zamykały oczy.  
 Wódz podszedł do mnie, i podał mi ramię.  
 Jak ślepy, aby nie zbłąkać się z drogi,  
 Lub o głąz ostry nie obrazić nogi,  
 Krok w krok za swoim przewodnikiem kroczy:  
 Podobnie szedłem w tém strasliwém ciemnie,  
 Wciąż nasłuchując co mi wódz mój powie;  
 Wódz mówił: „strzeż się, nie odchódź odemnie.“  
 Słyszałem głosy, jak słowo po słowie  
 Śpiewały żebrząc łaski i pociechy:  
 „Baranku Boży który gładzisz grzechy!“  
 Od słów tych zwrotkę poczynając śpiewu.  
 — „Słyszę-li duchów głosy uroczyste?“  
 A mistrz: — „głos duchów ty słyszysz, zaiste,  
 Tu one węzeł rozwiązują gniewu.“  
 — „Przerzynający nasze dymy, witaj!  
 Ktoś jest? gdy mówisz, widzę z twojej mowy,  
 Czas jeszcze liczysz na bieg księżycowy?“  
 Tak rzekł głos jeden; więc mistrz mówił do mnie:

(1) W dymie najgęstszym i najczarniejszym czyszczą się cienie ze zmały zapędneho gniewu. Dym jest skazówką ognia, który nie grzejąc i nie świecąc, zamracza oczy i duszę; tenże sam dym oddziela i wyrzuca z siebie ogień aby ogrzewał i oświecał. Z tego się wyjaśnia, dla czego winni gniewu niepowściągliwego zarazem w dymie i grzech swój uznają i z niego się czyszczą.

„Odpowiedz jemu uważnie a skromnie;  
 I kędy tu nam iść wyżej, zapytaj.“  
 A ja: — „czyszczące swą zmasę stworzenie,  
 By piękném, obym ja czci takiej dożył!  
 Wrócić do Tego który ciebie stworzył:  
 Dziwy posłyszysz, chciéj tylko iść ze mną.“  
 — „Pójdę, o ile pozwoli to ciemno;“  
 Duch odpowiedział: „a jeśli zaćmienie  
 Dymu obłąka ślad naszego kroku,  
 Zbliżym się głosem w niedostatku wzroku.“  
 — „Tam wyżej niosę ciało skazitelne,  
 A tu przyszedłem przez kręgi piekielne.“  
 Rzekłem: „a jeśli laska niebios Pana  
 Daje mi widzieć blask swojego dworu:  
 I dojść tam drogą niezwyklego toru:  
 Podróż w dzisiejszych czasach niestychana! (2)  
 Nie kryj mi twego przedśmiertnego miana,  
 I czy tu idę dobrze, mów zarazem,  
 Słowa twe będą naszym drogoskazem.“  
 — „Mnie Marka, matka ma w Lombardyi zległa, (3)  
 Mądrość ma była w sprawach świeckich biegła,  
 A prawość moja, cnota z cnót jedyna,  
 Do której nikt dziś luku nie napina.  
 Chcąc iść tam wyżej, prosto idź opoką.“  
 Duch odpowiedział i dołał po chwili:

(2) Ponieważ tylko z czasów starożytnych mamy opowiedzia-  
 nych kilka przykładów kilku mężów, którzy za życia zstąpili do  
 królestwa umarłych. Zarazem tu jest wyraźne i pełne ironii zasto-  
 sowanie do czasów współczesnych Poecie.

(3) Marko, szlachcic Wenecki, przyjaciel Danta, człowiek  
 pełen osobistych przymiotów i zalet, ale zbyt skory do porywczego  
 gniewu.

„Przyczyn się za mną będąc tam wysoko!“  
 A ja: — „na wiarę prośba cię nie zmyli,  
 Ale wątpieniem myśl się moja gmatwa, (4)  
 A jój dwoistość zgodzić rzecz nie łatwa;  
 Gdy twoje zdanie obecne rad godzę  
 Ze zdaniem co gdzieś słyzałem po drodze.  
 Więc świat bez cnoty, w swoich sądach zmienny,  
 Jak mi powiadasz, a złością brzemienny;  
 Chciej tę przyczynę wyluszczyć tak jasno,  
 Aby mógł drugich oświecić przez siebie,  
 Ten jój na ziemi, drugi szuka w niebie.“  
 Duch tchnął boleścią w głębokiém westchnieniu,  
 I tak jął mówić po krótkiém milczeniu:  
 — „Bracie, świat ślepy, zdradzasz mową własną,  
 Że ztamtąd idziesz; wy którzy życie,  
 W niebie szukacie wszech przyczyn na świecie,  
 Jakby rzecz każda, jak wielka, tak mała,  
 Koniecznie z jego woli się ruszała:  
 Gdyby tak było, w złém co was okala,  
 Mogłaby zginąć wasza wolna wola.  
 Sprawiedliwości czyżby było zadość,  
 Za złe czuć boleść a za dobro radość.  
 Niebo skłonności szczepi w sercu ludzi,  
 Nie mówię, wszystkie; z nieba światło macie,  
 Przez co od złego dobro odróżniacie,  
 I wolną wolę; zrazu bój ją trzodzi,

(4) Poeta sam jest przekonany że świat w złém opływa. To co w pieśni XIV Gwido del Duka powiadał i to co mu teraz Marko mówi, w tém przekonaniu jeszcze więcej go utwierdza. Ale tém żarliwiej pragnie wiedzieć, czy to zepsucie świata skutkiem jest zepsutej woli naszej, czy koniecznym następstwem naprzód obmyślanego przejrzenia z nieba.

W pierwszym natarciu gdy się skłonność budzi:  
 Lecz wykarmiona dobrze w sercu męża,  
 Złamie wpływ sfery i wszystko zwycięża.  
 Jako wólnymi, tylko Arcysiła  
 Zarządza wami, jój natura Boska  
 Na własny obraz w was duszę stworzyła,  
 Którój opieką sfera się nie troska.  
 Więc gdy świat błędem obecność porywa,  
 Przyczyna błędu wewnątrz was spoczywa:  
 Przejrzyj tę prawdę w słów moich powłoce.  
 Bo z ręki Tego wymyka się dusza,  
 Który ją w duchu jak swoje kochanie  
 Pieści, kołysze naprzód nim się stanie  
 Podobna dziecku, co ledwo się rusza,  
 Śmiejąc się, płacząc, igra i szczebioce.  
 Dusza prostaczka i nie niewiedząca  
 Prócz że ją miłość stworzyła bez końca,  
 Zwraca się do niej jako kwiat do słońca.  
 Zrazu ku dobrom znikomym się kłoni,  
 Zwiedziona, za ich błyskotkami goni,  
 Jeśli przewodnik jój albo wędzidło,  
 Nie nakierują gdzieindziej jój skrzydło.  
 Przeto wędzideł było nam potrzeba,  
 Prawa i Króli, coby z wyżyn nieba  
 Społecznych grodów mogli widzieć wieże. <sup>(5)</sup>  
 Prawa są, lecz któż z miłością je strzeże?  
 Pasterz idący na czele swój trzody,  
 Przeżuwać może karmę różnaitą,  
 Lecz nie rozklóte jego jest kopyto. <sup>(6)</sup>

<sup>(5)</sup> *Wieże*, symbol obowiązków społecznych.

<sup>(6)</sup> Tym pasterzem jest najwyższy Pasterz duchowny, to jest **Papież**. Tu Dante miał na myśli Bonifacego VIII, którego często

Dla tego cała trzoda nań pogląda,  
 Czy jój przewodnik nasycy swe głody  
 Rzeczami, jakie żre sama żarłocznie,  
 I tём się karmiac nic więćej nie żada;  
 Tak zły kierunek świat zepsuł widocznie,  
 Lecz nie naturę waszą, co odrąca  
 Zło nieustannie pragnące jój szkodzić.  
 Rzym co ulepszył ludy miał dwa słońca; (7)  
 Przez które były oświecone, droga  
 Co przez świat idzie, a druga do Boga.  
 Lecz z dwóch słońc jedno już drugie zaćmiło:  
 Z laską pasterską miecz spoił się siłą, (8)

razi ostrzem satyrycznym. Poeta cytuje tu prawo Mojżesza, w księdze 3, roz. 11, gdzie mówi: „Wszelkie bydle które ma rozdzielone kopyto, a przeżuwa, jeść będziecie. „Teologowie rozmaite symbola z tych słów wywodzili: przez przeżuwanie rozumieli mądrość, przez rozdwojone kopyto dobre obyczaje. Zdaje się że Poeta jako tu gromiący chciwość duchownych Pasterzy, przez nierozdzielone kopyto chciał wyrazić: że Pasterze radzi nauczają z ambony, ażeby drudzy skarby swe rozrzucali, a sami często przeciw zasadom Ewangelicznym zaciśnioną pięść mają na datki dobroczynne. Cały zaś wykład tego miejsca zanyma się w tym krótkim sensie moralnym: jaki Pasterz taka trzoda.

(7) Dwa słońca, to jest głowa Rzymsko-apostolskiego państwa świeckiego i głowa Kościoła Chrystusowego. Cesarz i Papież.

(8) Miecz, symbol władzy świeckiej, laska pasterska, symbol władzy duchownej. Dante godząc spory i zatargi od lat dwustu z górą trwające w wiekach średnich na szkodę świata Chrześcijańskiego między teologami kościoła, a mężami stanu średniowiecznego państwa, myśl pojednawczą w traktacie swoim *De Monarchia*, krótko i jasno rozwija: „Scilicet summo Pontifice, qui secundum revelata humanum genus produceret ad vitam aeternam; et Imperatore, qui secundum philosophica documenta genus humanum ad temporalem felicitatem dirigeret.“

I jedno z drugim nie mogą się zgodzić.  
 Bo tak złączeni nie boją się wzajem,  
 Nie wierzysz? pomyśl, po czém kłos poznajem;  
 Każdą roślinę poznasz po jej ziarnie.  
 W kraju Lombardów, jak pamięć ogarnie,  
 Każdy był prawym, dzielnym wojownikiem,  
 Nim się zatlili kłótnie z Fryderykiem. <sup>(9)</sup>  
 Dziś tam bezpiecznie ten wchodzi do domu  
 Coby wprzód nie mógł być gościem dla sromu.  
 O! trzech tam jeszcze żyje po staremu,  
 W których wiek stary przygania nowemu:  
 A im leniwo zda się cieką lata,  
 Nim Bóg ich wezwie do lepszego świata.  
 Ci starce, Konrad Palazzo z Gerardem,  
 Gwido, którego Frank zowie Lombardem. <sup>(10)</sup>  
 Jak rzekłem wyżej, o! źle się sprzymierza  
 W kościele Rzymskim miecz z laską pasterza;  
 Kiedy dźwiganiem dwóch rządów się strudził,  
 Wpadł w błoto, siebie i swój ciężar zbrudził.  
 „Mój Marko!” rzekłem: „smutnych czasów świadku,  
 Obraz ich jasno przez twe słowa świeci;  
 Teraz pojmuję, dla czego od spadku  
 Usunął Mojżesz Lewitołwe dzieci. <sup>(11)</sup>

<sup>(9)</sup> Fryderyk I, cesarz Rzymsko-niemiecki.

<sup>(10)</sup> O tych trzech męzach komentatorowie boskiej komedyi nadmieniają tyle tylko, że byli to ludzie zacni i szlachetni. Jeden z tych, Gerard da Camino protektorem był Poetów Prowanckich.

<sup>(11)</sup> Pokolenie Lewi nie otrzymało żadnej części przy rozdziale ziemi Kanaan, którą inne pokolenia Izraelskie podzieliły się między sobą. Bo Mojżesz je wybrał i przeznaczył, aby sprawowało urząd kapłaństwa. Z tej zasady Mojżeszowej wychodząc Dante, utrzymuje, że duchowni nie powinni brać żadnego udziału w posiadłościach ziemskich.

Lecz ten Gerardo, ów mędrzec z przydomka,  
 O którym słyszeć tak miło z ust ziomka,  
 Kto on? przygana tego wieku żywa,  
 Ta zgasłych rodów ruina sędziwa!"

A Marko odrzekł: — „albo twoja mowa  
 Zwodzi mię, albo kuszą mię twe słowa,  
 Gdy mówiąc ze mną zdajesz się Lombardzie  
 Sam nic nie wiedzieć o dobrym Gerárdzie.  
 Ten mu przydomek rad każdy nadaje,  
 Pomnąc cnót pełną jego córkę Gaję. <sup>(12)</sup>  
 Bóg z tobą! żegnam, nie mogę iść dalej.  
 Patrz, już w około dym przestaje buchać,  
 Już świt bieleje i ogniem się pali,  
 Anioł w tej chwili zstępuje tu z nieba,  
 Przed jego przyjściem odejść mi potrzeba."  
 To rzekł, i więcej już nie chciał mię słuchać.

## P I E Ś Ń XVII.

Przypomnij sobie czytelniku miły,  
 Jeśli cię kiedy w Alpach mgły zgęszczone  
 Nagle wilgotnym obłokiem nakryły,  
 Patrzałeś jak kret przez skórzaną błonę;  
 Mgła zaś gdy rzadziej swoje kłęby zwija  
 Przez nią słoneczny blask słabo przebija;  
 A wyobrazisz jak ja mimochodem  
 Ujrzałem Słońce przed jego zachodem.

(12) Gaja, córka Gerarda, o którym wyżej z pochwałą mówi Poeta, była poetką i słynełą, z nauki z cnót swoich i piękności.



Tak równo z wodzem gdy stanąłem w kroku,  
 Nakoniec z dymu wyszedłem obłoku  
 W chwili gdy góry tej poziomsze skały  
 Promienie dla się zmarłe pożegnały.  
 Imaginacjo! czasem tak daleko  
 Skrzydło twe z sobą człowieka porywa, (1)  
 Że on nie słyszy, nie widzi powieką,  
 Jak w koło niego z tysiąc trąb przegrywa.  
 Cóż cię ożywia, gdy nie bodą zmysły?  
 Oto ożywia cię promień wyblysły  
 Aż z wysokości nieba gdzie się tworzy,  
 Schodząc sam przez się albo z woli Bożej.  
 Synobójczyni widziałem oblicze, (2)

(1) Poeta apostrofując do imaginacyi wprowadza widzenie jakie w następnych wierszach opowiada, i zarazem objaśnia cudowne zjawisko, jakie fantastyczna imaginacya, nie pobudzona żadnym zmysłowem wrażeniem, nas z nas samych porywa w świat niewidzialny za pośrednictwem niebieskiego światła, jakie bezpośrednio z własnej woli albo z woli Bożej nam jakiś przedmiot szczególnie oświeca.

(2) Tu następują przykłady zgubnego działania gniewu. Progne, według mitologii starożytnej, nakłoniła swojego męża Tereusza gdy jechał do Aten, ażeby z nią wspólnie wziął w drogę siostrę jej Filomele. Gdy Tereusz w czasie tej podróży zgwałcił Filomele, chcąc ukryć tę zbrodnię, odciął jej język, ażeby ten o jego występku nie rozgadał. Filomela za pośrednictwem chustki, (a co tak pięknie w swojej sobotce wyraził nasz Jan Kochanowski. „Krwia na rąbku wypisała,“<sup>41</sup>) zawiadomiła siostrę, co się z nią stało. Progne zapalona gniewem za krzywdę wyrządzoną jej siostrze, zabiła zrodzonego z ich obojga syna Itysa, i ciało jego uwarzone na półmisku mężowi podała. Gdy Tereusz dowiedziałwszy się o tem chciał ją zabić, Progne ubłagała Bogów że ją zamienili w jaskółkę, a siostrę jej w słowika.

Którą żal w piórka przyodział słowicze,  
 Ptak co swą boleść tak rozkosznie kwili!  
 Duch mój sam w siebie zebrał się w téj chwili,  
 Nic nie przyjmując z zewnętrznego świata:  
 Fantazja moja co pod gwiazdy lata,  
 Spadła obrazem aż na krzyż Hamana,  
 Którego dumą twarz napiętnowana;  
 Przy nim widziałem króla Ahaswera,  
 Tuż stała żona królewska Estera,  
 I Mardocheusz, twarz pełna pogody,  
 W słowach i w czynach mąż prawy, bez zmyzy.  
 Gdy z ocz mych przysły te oba obrazy  
 Jak bańka z braku co ją tworzy wody,  
 W tém wystąpiła płacząca dziewczica  
 Na tło mych widzeń, i ku mnie swe lica  
 Zwraca i mówi: — „czemu, o królowo!  
 Gniew ciebie w ziemię zakopał surową?  
 Siebie zabiłaś niechcąc córki zgubić,  
 Jednak tyś twoją Lawinę zgubiła. (3)  
 Matko! mnie więcej boli twa mogiła  
 Niż tego który pragnął mię zaślubić.“  
 Senne powieki gdy blask draśnie we dnie,  
 Sen wnet się łamie, lecz nim się dokruszy,  
 Jeszcze się ślizga po marzącej duszy.  
 Podobnie moje widzenia w okolo  
 Pierzchając znikły, gdy mi twarz i czoło  
 Drasnęło światło większe niż powszednie.  
 Spojrzałem za się, chcąc widzieć gdzie byłem?  
 Gdy głos przemówił: — „wstępujcie na schody!“

(3) Lawinia, córka Amaty, która się powiesiła z gniewu  
 i rozpaczy, mniemając że Eneasż zabił Turnusa, narzeczonego jej  
 córki, i sam jej córkę chciał porwać. (Eneida, księga XII).

I w ten głos całą uwagę utkwilem.  
 Czulem się skorszym i lżejszym niż wprzód  
 I niecierpliwą wołą cały drzałem,  
 Aż w mówiącego twarzą w twarz spojrzalem.  
 Lecz jak powieki nasze mruży Słońce  
 Kształt swój zbytecznym swym blaskiem kryjące,  
 Tak blask ten siłę odebrał wzrokowi.  
 — „Oto jest Boży Anioł“ mistrz mój mówi:  
 „Co nas prowadzi tędy nie proszony,  
 A sam się kryje w blasku swój zasłony.  
 On robi z nami, co człowiek na ziemi  
 Na wzór ten robić powinien z bliźniemi:  
 Bo ten kto prośby proszącego czeka,  
 Widząc potrzebę nie śpieszy z pomocą,  
 Nie licz na serce takiego człowieka.  
 Bądźmy posłuszni Anioła wezwaniu,  
 Szybko te schody szczeblujmy przed nocą,  
 Bo je przejdziemy chyba na zaraniu.“  
 Tak wódz mój mówił: i w szyję opoki  
 Ku schodom nasze zwróciliśmy kroki;  
 Pierwszy ich stopień gdym dotknął stopami,  
 Poczulem jakby od skrzydeł powiewu  
 Wiatr na mém czole; <sup>(1)</sup> głos mówił za nami:  
 „Błogosławieni co wolni od gniewu!“  
 Promienie Słońca uchodząc przed nocą,  
 Wstawały proste z brzegów widnokręga,  
 Patrzę, już gwiazdy tu i tam migocą.  
 Odwago moja, gdzie jest twa potęga?

(1) Wiatr jaki poeta poczuł na swoim czole, pochodził od skrzydła Anioła, który tym skrzydłem znowu jedno *P* zmiótł z jego czoła.

Myślałem w sobie, bo czułem jak nogi  
 Mdały podemną na pośrodku drogi. <sup>(5)</sup>  
 Z mistrzem stanąłem, przebiegłszy te schody,  
 Jak łódź zaryta na mieliznie wody.  
 W tym nowym kręgu natężyłem ucha  
 Chcąc coś postyszeć, była cisza głucha:  
 Potém do mistrza mówiłem w te słowa:  
 „Z jakiej się czyści duch obrazu Boga  
 Tu gdzie jesteśmy? gdy spoczywa noga,  
 Niech się z letargu przebudzi twa mowa.“  
 A mistrz: — „tu miłość leniwa łączy leje,  
 Płacząc lenistwa dobrego uczynku.  
 Tu ruch jest żywszy leniwego wiosła.  
 Lecz prawda jaśniej w tobie rozednieje,  
 Zwróć myśl twą do mnie, aby ci przyniosła,  
 Dojrzały owoc z tej chwili spoczynku.  
 O! bez miłości Stwórcy i stworzenie  
 Nigdy nie byli: <sup>(6)</sup> jest w ludziach wrodzona

(<sup>5</sup>) Tu Poeta poezuf znużenie: bo światło, które jedno nas umacnia i daje wytrwanie w dążeniu naszym do wiekuistego dobra, już znikło.

(<sup>6</sup>) Poeta w następnych wierszach przedstawia nam obraz moralnej budowy Czyścica, jak w pierwszej części swojej boskiej komedji, w Piekło, w pieśni XI przedstawił obraz moralny Piekła. Całą budowę moralną Czyścica rozwija na tle zasady następującej: Miłość jest dwojaka, naturalna czyli instynktowa i duchowa, która ze współdziałania woli naszej wolnej wynika. Pierwsza jest mimowolną, ale za to pewniejsza swojego celu i przedmiotu. Druga albo wybiera przedmiot fałszywy, albo za przedmiotem rzeczywistym ugania się bez miary, zbyt leniwo, to zbyt żarliwie. Jeżeli miłość duchowa ukocha pierwszy przedmiot i najgłówniejszy, jakim jest niebieskie dobro, a goni zarazem za drugim dobrem, to jest za szczęściem ziemskim z miarą i rozwagą, wtedy prowadzi nas do

I dobrowolna miłość, ty wiesz o tém :  
 Miłość przyrodna błędem nie skażona,  
 A druga błądzi występny przedmiotem,  
 To przez zbyt silne, to zbyt mdle pragnienie.  
 O ile prądy téj miłości płyną  
 Ku piérszym dobrom, lub z widoków względnych  
 Kierujem pociąg jéj do dóbr podrzędnych,  
 Miłość nie będzie zła swego przyczyną.  
 Lecz gdy ku złemu obraca się cała,  
 Lub gdy za dobrem w żądź swoich pogoni,  
 Wiéćj jak trzeba, lub leniwiej goni,  
 Wtenczas stworzenie przeciw Stwórcy działa.  
 Ztąd miłość wasza, zważ głębszém myśleniem,  
 Jest i cnót wszystkich i błędu nasieniem,  
 Za którym idzie zasłużona kara.  
 A jako miłość przyciągać się stara  
 Przedmiot którego zajęta zbawieniem,

cnoty; w przeciwnym razie prowadzi do występku, przez co gwałt czyni samemu Stwórcy, który nas do dobra i szczęścia przeznaczył. Złe kierowaną miłość, jaka nas do zawiści lub nienawiści prowadzi, człowiek może zwrócić przeciw samemu sobie, albo przeciw Bogu: ponieważ taka miłość będzie zupełnie przeciwną pociągowi nam wrodzonemu, zaszczipionemu w dusze nasze przez samego Boga. Miłość złego szkodzi bliźnim naszym; ona prowadzi nas do pychy, do zawiści i do wściekłego gniewu. Miłość ta, z której czyszczą się duchy w trzech piérszych kregach, błądzi w wyborze przedmiotów. Dalej na wyższych kregach czyścić się będą tacy, których miłość nie umiała zachować miary i rozważgi, a najpierw ci, co w miłości piérszego dobra, to jest w miłości Boga nie dosyć żarliwi, a potem ci, co w dążeniu do ziemskiego dobra zanadto żarliwymi byli. Taki jest wykład zasady Poety o miłości podwójnej, instynktowej i duchowej: dopełnienie dalszego rozwoju téj zasady zostawujemy własnej przenikliwości i sądowi czytelnika.

Wszystkie stworzenia czuć i kochać zdolne,  
Żyją od własnej nienawiści wolne.  
Jak swego bytu istota osobna  
Pojąć nie może, i żyć w rozłączeniu  
Z Arcyistotą, tak w każdym stworzeniu  
Nienawiść Stwórcy jest rzecz niepodobna.  
Podział ten jeśli dość jasny, poznamy,  
Że przeciw bliźnim jest zło co kochamy.  
Miłość ta źródło mając w waszej glinie,  
W trojaki sposób ze wnętrza was płynie.  
Ten chce się podnieść upadkiem sąsiada,  
Bo na nim zrąb swój wielkości zakłada;  
Drugi się lęka że cześć, władzę straci,  
Gdy jego bliźni szczęśliwszy od braci;  
Przyczyna jego smutku i goryczy  
Jest w tém, że jemu przeciwiństwa życzy.  
Trzeci obrażą swój krzywdy wybucha,  
Zemstę jój cicho warzy w głębi ducha.  
Ta błędna miłość trojakiój natury,  
Kaja się w niższych trzech kręgach téj góry.  
Jeszcze o jednéj miłości rzecz chciałem,  
Co szuka dobra ze ślepym zapalem.  
Każdy po ciemnie ugania omackiem  
Za jakimś dobrem, jak dziecko za cackiem;  
Każdy dla tego mniej więcej z wytrwaniem  
By je posiadać upędza się za niém.  
Gdy cię pociąga miłość zbyt leniwa  
Ku dobru, w którym duch wiecznie spoczywa,  
Kraż ten, jeżeli żal szczery cię skruszy,  
Miejscem pokuty będzie dla twej duszy.  
Jest inne dobro, błyskotne zdaleka,  
Które nie robi szczęśliwym człowieka,

Zwodna szczęśliwość! bo jego treść marna  
 Nie jest owocem z dóbr wieczystych ziarna.  
 Miłość ujęta dóbr wiotkich więzami,  
 Czyni pokutę w trzech kręgach nad nami.  
 Lecz jak ten podział trojaki jest jasny,  
 Zamilknę, wydasz o nim sąd twój własny.“

### P I E Ś N XVIII.

Rozumowanie skończył mistrz uczony,  
 I bystro na mnie patrzył, czy rad byłem;  
 Ja nowém jeszcze pragnieniem drażniony,  
 Milczałem zewnątrz, a wewnątrz mówiłem:  
 „Może go zbytkiem zapytań morduję.“  
 Lecz ten prawdziwy ojciec, gdy chęć całą  
 Odkrył, co serce z bojaźni skrywało,  
 Mówiąc sam, skłonił przemówić doń śmiało.  
 „Mistrzu, twém światłem do tyła się krzepi  
 Wzrok mój, że jasno myśl twych słów pojmuje.  
 Proszę, mój ojczy, w jaśniejszej przezroczy  
 Pokaż tę miłość, do której przyczyny  
 Odnosisz wszelkie dobre i złe czyny.“  
 „Zwróć ku mnie“ mówił: „przenikliwe oczy  
 Twego rozumu, a ujrzysz błąd lepiej  
 Tych co chcą drugich prowadzić choć ślepi.  
 Serce stworzone z skłonnością kochania, (1)

(1) *Virgiliusz na prośbę Danta, ażeby mu jaśniej wyłożył treść, istotę miłości, która obudzona zewnętrznym wrażeniem, jest zarazem celem naszej zasługi i naszego potępienia, rozwija dalej*

W czém upodoba, za tèm się ugania,  
 W chwili gdy czuje pociąg podobania.  
 Pojęcie wasze co w lot wszystko łowi,  
 Schwycony przedmiot przedstawia duchowi;  
 W nim takim blaskiem ten przedmiot pozłaca,  
 Że wprost ku niemu dusza się obraca:  
 I gdy się wznosi doń z żywą skłonnością,  
 Jest przyrodzoną ta skłonność miłością,  
 Która przez rozkosz z wami się tak splata.  
 I jako płomień co w powietrze wzlata, (2)  
 Spełniając ślepą swój natury wolę,  
 Gdzie się przepala dłużej w swym żywiole,  
 Tak nakloniona poddaje się dusza  
 Żądzy, ten bodziec duchowy porusza  
 Serce człowieka nieustanném biciem,  
 Nim rzecz kochana stanie się użyciem.  
 Widzisz jak prawdzie błąd kłamstwo zadaje,  
 Twierdząc, co dłużej zbijać niepotrzebna,

zasadę miłości, której wykład rozpoczął w pieśni uprzedniej. Według wykładu samego tekstu, miłość jest to skłonienie duszy naszej do przedmiotu jaki obudza w niej żądze upodobania. Z tój żądzy wynika tęsknota do posiadania upodobanego przez miłość przedmiotu. Miłość ta, ponieważ jej zasada w duszy naszej w ogólności jest dobrą, sama przez się jest ni złą ni dobrą. Tajemniczym sposobem rodzące się w nas pojęcie, a z niego kiełkująca skłonność nasza nie uniewinniają fałszywej miłości; ponieważ oprócz tych dwóch bodźców mamy daną sobie od Boga siłę która nam radzi, a którą czujemy w sobie, i władzę iść za jej radą przeciw naszej skłonności. Rozum więc i wolna wola pierwszymi są bodźcami zaślugi i potępienia wszelkich ludzkich czynności.

(2) Aż pod sferę księżycową, gdzie według fizyki owocownej, jeden ze czterech żywiołów, to jest, ogień ma swoją sferę własną.



Że każda miłość jest w sobie chwalebna.  
 Treść jej, być może, dobrą mu się zdaje,  
 Że wosk jest dobry, czyś przyznać gotowy,  
 Że dobrym każdy jest odcisk woskowy?"  
 „Jasno mi rozum przy świetle twój mowy“  
 Odpowiedziałem: „wytłómaczył miłość,  
 Lecz sam uwięzł w zwątpienia zawilość.  
 Bo jeśli miłość w nas ostrzem swych grotów  
 Ugadza z łuku zewnętrznych przedmiotów,  
 Żadnej zasługi dusza mieć nie może,  
 Czy idzie prosto, czy zchodzi w rozdroże.“  
 Mistrz: — „ile zdolna rozumu potęga,  
 Punkt ten objaśnię, dalej on nie sięga,  
 Czekaj aż dojdiesz sam do Beatrycy, (3)  
 Bo wiara klucz ma od tej tajemnicy.  
 Każdy duch z treści swojej niewcielony,  
 Różny od ciała, jednak z niém złączony,  
 Zamknięty w sobie ma własność szczególną,  
 Którą nam uczuć i dowieść nie wolno:  
 Lecz się objawia przez skutki i czyny  
 Jak przez zielony liść życie rośliny.  
 Człowiek nic nie wie z kąd się lęgnie miłość,  
 Jaka pociągów pierwszych jest pochyłość,  
 Które podobnie są w nas jako w pszczołach,  
 Dla miodobrania latającej w pole.  
 Ta pierwsza wola co skłonność prowadzi,  
 Ni do pochwały jest ni do zganienia.  
 Więc gdyby wszystko zlać w tę arcywolę,  
 Macie wrodzony przymiot który radzi,

(3) Teologia, nauka Wiary objaśniająca rzeczy będące po za granicą władzy rozumu.

Który stać winien w progu przyzwolenia.  
 Rozum jest gruntem zkaąd dla was wypływa  
 Powód zasługi, zasługa prawdziwa,  
 Podług, jak waszój panując krewkości,  
 Uprawnia dobre albo złe skłonności.  
 Mędrce zgłębiając treść rzeczy aż do dna,  
 Przyszni że jest ta wolność przyrodna,  
 I jako owoc swoich myśli kwiatu,  
 Księgę moralu zostawili światu.  
 Przypuścmy, miłość co iskrą z was błyska.  
 Że z konieczności wynika ogniska,  
 Lecz w was jest władza co ją gdzie chce kłoni.  
 Szlachetny przymiot, który Beatryce  
 Zwie wolną wolą; jej ci tajemnicę  
 Ona rozwiąże, z tobą mówiąc o niej.“  
 Księżyc, jak w północ, wznosząc się powoli,  
 Coraz nam rzadsze pokazywał gwiazdy,  
 Idąc przez obłok to ciemny to biały,  
 Jak pieczęć w ogniu czerwienił się cały.  
 Księżyc przebiegał tor słonecznej jazdy,  
 W chwili gdy widział Rzym już zachodzące  
 Między Sardinją a Korsyją Słońce.  
 Ten, przez którego gródek Pietoli, (4)  
 Więcej od miasta Mantuanów słynny,  
 Ciężar z mych myśli zdjął mistrz dobroczynny.  
 W rzeczy wywodach przeglądając jaśnie,  
 Byłem jak człowiek marzący gdy zaśnie:  
 Lecz z tój senności zbudziły mię duchy,

(4) Wirgiliusz, który według domysłu wielu starożytników urodził się w okolicy gdzie teraz stoi mała miejscina Pietola na ziemi Mantuańskiej.

Bieząc za nami gwałtownemi ruchy.  
 Jak niegdyś Asop widziała w Achai  
 Bezlądny pochód szalejącej zgrai,  
 Kiedy Tebanie z pochodniami w nocy  
 Idąc Bachusa wzywali pomocy;  
 Równie w tym kręgu szybkimi krokami  
 Biegli, swym biegiem wiatr czyniąc za nami,  
 Ci których gnała miłość dobrej woli. <sup>(5)</sup>  
 Gdy nas tłum duchów na końcu okoli,  
 Dwa pierwsze duchy wołały ze łzami:  
 „Szybko na górę pobiegła Marya. <sup>(6)</sup>  
 Cezar pod grodem Marsylskim nie leżał, <sup>(7)</sup>  
 Szybko namioty obozowe zwiija,  
 Jak błysk piorunu do Hiszpanów bieżał.“

(5) W tym kręgu ci się czyszczą, którzy za życia ziemskiego nie dosyć żarliwie za pierwszym dobrem gonili. Lenistwo ducha czyszczą przez szybkość, z jaką ten krąg oczyszczenia przebiegają.

(6) W niższych kręgach tej góry objawiają się obrazy cnót przeciwnych występkom jakie w nich się czyszczą, przez obrazy, płaskorzeźby, sny i głosy. W tym kręgu są ci, którzy za życia ziemskiego przez lenistwo duchowe na przykłady tych cnót nie dawali żadnego baczenia: dla tego tu swoim przyspieszonym biegiem oznaczają duchową żarliwość do przedszego oczyszczenia skaz grzechowych z jakimi po śmierci tu przyszli. Marya według Ewangelii ś. Łukasza po Zwiastowaniu wstała i śpiesznie poszła w góry.

(7) Gdy Pompejusz z Włoch umknął, Cezar postanowił wojska Pompejusza obozujące w Hiszpanii zniszczyć wstępnym bojem. Zostawiwszy więc silną załogę przy oblężeniu Marsylii, sam z wybrańszemi legiami, nie tracąc chwili, a łamiąc cierpliwie zawady jakie mu natura i nieprzyjaciel na każdym kroku w jego pochodzie stawiały, nie spuszczaając z oka głównego celu, niespodzianie wpadł do Hiszpanii i pobił dwóch wodzów Pompejuszowych, Afraniusa i Petrejusza.

Drugie wołały: — „miłość czas tak ceni,  
 Nie traćmy czasu przez brak jej płomieni,  
 Żarliwość w dobrém łaskę zazieleni.“  
 — „O duchy, których żarliwość gorąca  
 Dziś wynagradza może w roztargnieniu  
 Waszą ostygłą chęć w dobrze czynieniu,  
 Oto żyjący, wierzcie, was nie zwodzę,  
 Chce na tę górę wejść przed wschodem Słońca,  
 Najbliższe przejście wskażcie nam po drodze.“  
 Tak mówił wódz mój, a jeden z gromady  
 Duch odpowiedział: „idźcie w nasze ślady.  
 My śpieszym nie chcąc nic stracić na czasie,  
 Przebacz, że wola nas wstrzymać nie może,  
 Gdy ci nasz pośpiech niegrzecznością zda się.  
 Byłem opatem w Zenońskim klasztorze, (8)  
 A Rusobrody panował w tój dobie,  
 Z hołem łagodne jego królowanie  
 Rozpamiętują dziś w Medyolanie.  
 O! już ten stoi jedną nogą w grobie,  
 Który zaplaczę że w miejsce pasterza,  
 Synowi zwierzchność klasztoru powierza,  
 Który miał ciała budowę kaleką,  
 A rozum jeszcze więcej wykrzywiony,  
 A był ze złego związku urodzony.“  
 Czy na tém znikła ucięta rozmowa,

(8) Cień tu mówiący jest to Albert, uprzednio za panowania Fryderyka I, zwanego Rusobrodym, wyniesiony na urząd Opata w jednym z klasztorów Werony. Albert della Scala niedługo przed swoją śmiercią z pogwałceniem ustawy zakonnej, swojego syna dorwczęgo, o którym Poeta mówi, że był duchem i ciałem kaleką, przemocą narzucił za opata temuż klasztorowi, którego pokutę mającą rychło nastąpić w tym kręgu, Poeta oznajmuje.

Nie wiem, bo duch był odemnie daleko:  
 Rad zatrzymałem w pamięci te słowa.  
 On, moja tarcza, moc w każdej potrzebie,  
 Przemówił do mnie: obróć się tam twarzą,  
 Patrz, jak dwa duchy idąc koło ciebie,  
 Bodą lenistwo słowami i gwarzą:  
 „Lud co przez morze suchą przeszedł nogą, <sup>(9)</sup>  
 Ciężko lenistwem zgrzeszywszy przed Panem,  
 Nie złożył swoich kości nad Jordanem.  
 Ci się nie mężką znikczemni trwogą,  
 Co Eneasza w pół drogi odbiegli,  
 Gdy Sycylijski piękny ląd postrzegli.“  
 Kiedy z przed oczu zniknęły te cienie,  
 Jedna za drugą biegły myśli czynne,  
 A z tych się snuły nowe myśli inne;  
 I tak wirując nieustanném kołem,  
 Nieznacznie w senne zwały się marzenie,  
 Aż rad zamknąłem oczy i usnąłem.

### P I E Ś Ń X I X .

W godzinie, kiedy gasnące dnia żary,  
 Wystygłe zimnem ziemi lub Saturna,

(9) Tu następują przykłady złych następstw lenistwa duchowego. Żydzi, którzy po przejściu morza Czerwonego wymarli wszyscy aż do Jozuego i Kaleba, nim doszli do ziemi obiecanej za karę lenistwa w wypełnieniu przykazań Bożych. Przykład drugi. Trojanie, którzy zmęczeni trudami i niebezpieczeństwami jakie wycierpieli pod przewodnictwem Eneasza, opuściwszy swojego wodza, sami w Sycylii pozostali.

Księżycowego już nie grzeją chłodu:  
 Gdy Geomanta (1) swoje szczęście czyta  
 W gwiazdzie co jemu wyblyska od Wschodu,  
 W chwili przedświt, nim zorza bezchmurna  
 Rozwidni wkrótce gościniec nieb szary;  
 Przyśniła mi się zajęła kobieta, (2)  
 Z odciętą ręką, wzrok jój zezem pada,  
 Krzywa, a twarz jój jak tynk muru biała.  
 Patrzałem na nią, a jak słońce ciepłe  
 Ożywia członki nocnym chłodem skrzeple,  
 Wzrok mój jój język rozwiązał, jój ciało  
 Zwolna zagrzewał, prostował ją całą,  
 I zarumieniał trupio-blade lica,  
 Jak gdy miłości wzrok czuje dziewica.  
 Tak rozwiązany język dźwięcznie nócił,  
 Dziśbym ją słuchać z trudnością porzucił.  
 „Jestem“ śpiewała: „ta Syrena słodka,  
 Którą gdy żeglarz wędrujący spotka,

(1) Geomancya, tak zwana sztuka wrózenia z punktów oznaczonych przypadkowie na piasku lub na papierze. Tu, według słów Poety, Geomanta oznacza punkt na niebie, który jeśli się zetknie w godzinie zmroku po zachodzie Słońca z gwiazdą stojącą najbliżej od wodnika, staje się dla niego wróżbą wielkiego szczęścia, to jest, *fortuna major*.

(2) W następnych kręgach czyszczą się cienie tych, którzy w ziemskim swoim życiu za fałszywem dobrem zbyt żarliwie gonili. Niewiasta jaka tu się przedstawia, symbolem jest, według jednych komentatorów, kłamstwa; według innych, fałszywego dobra. Kto na nią okiem czystym, wolnym od namietności pogląda, ten ją widzi tak jak ją tu Poeta maluje. Ale kiedy namietność pogląda na nią, obleka się ona we wdzięki, jakie nikną wtedy kiedy ją prawda z jej fałszywych uroków obnaży i w rzeczywistości szpetnej nagości oczom patrzącego pokaże.

Staje wśród morza, i nadstawia ucha,  
 Z taką rozkoszą mejej pieśni słucha!  
 Śpiew mój z pół drogi Ulissea zwrócił,  
 Rzadki odchodzi kto wszedł w progi moje,  
 Rzadki się trzeźwi kogo ja upoje.“  
 Jeszcze Syrena ust swych nie zamknęła,  
 Gdy przy mnie święta niewiasta stanęła, (3)  
 A pragnąc pierwszą zmieszać swą pogardą,  
 „Kto ta kobieta?“ zapytała hardo.  
 Wirgili z cześcią w swém sercu poczęła,  
 Podszedł, i patrzył na niewiastę świętą.  
 A ta gdy pierwszą za piersi schwyła,  
 Darła jej szatę, jej brzuch mi odkryła,  
 Zkąd do mnie buchnął taki swąd w tej chwili,  
 Aż się zbudziłem; a dobry Wirgili,  
 Mówił z słodyczą nad wszelkie wyrazy:  
 „Już cię wołałem najmniej ze trzy razy,  
 Wstan, idźmy szukać w tych skałach przechodu.“  
 Wstałem, już kręgi, pozłacał blask wschodu,  
 Tej świętej góry; dzień świtał wesoło,  
 Gdy szedłem, słońce miałem po za sobą.  
 Idąc za wodzem schyliłem me czoło,  
 Podobny temu co dźwiga na głowie  
 Myśli tysiące, a swoją osobą  
 Udaje ścięty łuk mostu w połowie. (4)

(3) Tu prawda w postaci świętej niewiasty przemawia do Wirgiliusza, to jest, do rozumu, ażeby go objaśnić jakie jest fałszywe szczęście: i obnażając w oczach jego larwę kłamstwa, pokazuje mu ją w rzeczywistej jej postaci.

(4) Obraz dziwnie plastyczny, przedstawiający człowieka, który głęboko zamysłony, głową i wyższą częścią ciała pochylony naprzód, postępuje drogą.

Kiedym posłyszał: „Idźcie, tu iść trzeba!“  
 Słowa te wiały melodią z nieba;  
 Ten który mówił, jak łabędzia białe  
 Otworzył skrzydła, i prowadził w skałę.  
 Z obu stron twarda ścisnęła nas góra.  
 Musnął mi czoło wstrząsając swe pióra, <sup>(5)</sup>  
 „Ci którzy płaczą“ rzekł: „błogosławieni,  
 Lzy ich pociecha w wesele zamieni.“ <sup>(6)</sup>  
 — „Po co tak w ziemię spuszczasz twe spojrzenie?“  
 Przemówił wódz mój; gdy Anioł skrzydłami,  
 Cicho w powietrzu wznosił się nad nami.  
 A ja: — „tak ściga mię nowe widzenie,  
 Wtrąca w niepokój, zachodzi mi drogę,  
 Że odeń myśli oderwać nie mogę.“  
 — „Starą guślarke“ rzekł: „widziałeś z bliska,  
 Co w niższych kręgach tyle lez wyciska.  
 Widzialesz, człowiek przez jakie pochopy  
 I środki od niej oderwać się może. <sup>(7)</sup>  
 Dość o tém: w ziemię zarywszy twe stopy,  
 Spójrz w niebiosy, na te cuda Boże,  
 Jakiemi wzrok twój przynęca król wieczny,  
 Tocząc tak wielki po nich krąg słoneczny.  
 Jak sokół naprzód nogom się przygląda,  
 Nim na głos łowca podniesie swe oczy,  
 A potem skrzydła do lotu roztoczy,

(5) Tu znika znowu jedno „I“ z czoła Poety, w chwili, kiedy z grzechu lenistwa ku rzeczywistemu dobru oczyszcza się.

(6) Słowa z Ewangelii ś. Mateusza, roz. I, w. 4.

(7) Wtedy tylko wolnym być można od pokusy fałszywej szczęśliwości, jeśli się kto jej rzeczywistej postaci z uwagą przypatry.



Polować zdobycz której tak pożąda:  
 Tak ja, o ile rozszczępia się skała  
 Dla stopy, aby po niej wzwwyż stapała,  
 | Szedłem bez przerwy długą szyją lochu,  
 Aż do piątego kręgu; tam widziałem  
 Leżące duchy twarzami do ziemi, (8)  
 Płacząc mówiły zda się słowy temi:  
 „Ach! dusza moja przygnęła do prochu.“ (9)  
 I tak wzdychały piersiami całemi,  
 Że ledwo uchem kilka słów schwytałem.  
 — „Wybrani Pańscy! w których sprawiedliwość  
 Z nadzieją słodzi waszych mąk dotkliwość,  
 Wskażcie jak dalej iść na wyższe stopnie.“  
 — „Gdy przychodzicie nie leżeć tu z nami, (10)  
 Lecz pielgrzymując téj góry kręgami  
 Tylko szukacie drogi; więc roztroponie,

(8) W chwili kiedy Poeci zamierzają wstąpić na krąg wyższy, gdzie się czyszcą chciwce i łakomce, Wirgiliusz, jako symbol rozumu, w krótkich słowach zagrzewa Poetę ażeby spojrział na niebo, które swoim ogromem upokarzając ziemię i wszystko co jest na niej, tém samém zdolne jest w duszy łakomey bezmierną jego poządliwość do dóbr doczesnych zawstydzić i zawściągnąć. Chciwce leżą tu twarzą obróćeni do ziemi w której skarbach całe swoje poządanie zawarli. W tęsknocie swojej, ażeby swobodnie spojrzeć choć raz ku niebu, czyszcą się z grzechu chciwości. Trafnie i stosownie oznaczony stosunek kary do rodzaju grzechu.

(9) Psalm 112 w oryginale po łacinie: „Adhaesit pavimento anima mea.“

(10) Cień tu mówiący mniema że drugi cień z nim rozmawia, i dla tego wskazuje mu inną drogę na przypadek jeśliby był wolnym od grzechu chciwości i w tym kręgu z téj skazy czyścić się nie potrzebował.

Idąc półkolem jak krąg zatoczony,  
 Od brzegu prawej trzymajcie się strony.“  
 Poeta pytał, a duch odpowiedział:  
 Z tych słów poznałem że duch i polowy  
 Wieści, z kąd idę, i dokąd? nie wiedział.  
 Ja do ocz mistrza obróciłem oczy,  
 Mistrz na chęć moję przyzwolił ochoczy,  
 Czém ośmielony poszedłem do ducha,  
 Którego z pierwszej poznałem przemowy,  
 Mówiąc: — „gdy we łzach dojrzewa twa skrucha,  
 Bez której żaden duch z grzechu nie wstanie,  
 O zawiesz dla mnie twe większe staranie.  
 Powiedz, kim byleś? z kąd na skal tych szczycie,  
 Wszyscy grzbietami do góry leżycie?  
 Może chcesz, bym się przyczynił za tobą,  
 Tam z kąd tu wchodzę żyjącą osobą.“  
 A on: — „dla czego nie twarzą, jak trzeba,  
 Ale tu leżym grzbietami do nieba,  
 Dowiesz się o tém; lecz wprzódź wiedz, oto  
 Byłem ja niegdyś następcą Piotrowym! (1)  
 Przy Kiawari piękna rzeka płynie,  
 Imię jój dalo tytuł mój rodzinie:  
 W miesiąc, poczułem w tak niedługim czasie,  
 Jak ciężko chodzić w płaszczu barankowym,  
 Temu kto nie chce zaszargać go w błoto:  
 Ciężar mu inny jak puch lekki zda się.  
 Skrucha ma była, niestety, leniwa!  
 Będąc pasterzem chrześcijańskich ludów,

(1) Papież Adryan V, z domu Fieski, hrabiów z Lavagno, od rzeki tegoż nazwania, jaka płynie przez ziemie Genueskie, między Siestri a Kiawari.

Poznałem, marność życia jak fałszywa,  
 Jak marny jego cel starań i trudów.  
 Widziałem jak tam troska sercem miota,  
 Nie mogąc wyżej wznieść się, moję duszę  
 Zatlilem żądzą wiecznego żywota.  
 Aż do téj chwili, z wstydem wyznać muszę,  
 Grzech ją łakomstwa odwracał od Boga,  
 Za co, jak widzisz, kara jój tak sroga!  
 Z grzechu chciwości tak czyszczą się duchy,  
 Tu dopetniając czyn poczetéj skruchy:  
 W Czyśćcu ich bodaj największe katusze.  
 Jak w ziemskich rzeczach zatopione oko,  
 Spojrzeć ku niebu nie mogło wysoko,  
 Chce sprawiedliwość, abyśmy naszemi  
 Oczyma lgnęli jak krety do ziemi.  
 Jak w nas łakomstwo miłość dobra studzi,  
 W zawiązku morząc współczucie dla ludzi,  
 Grzech ten gładzimy w sprawiedliwéj męce.  
 Więźnie, związani za nogi i ręce,  
 Nim się gniew Boży przeblaga widomie,  
 Póty tu będziem leżeć nieruchomie.“  
 Ukłakłem, jeszcze nim mówić zacząłem,  
 Duch poczuł uchem znak uszanowania:  
 „Co ciebie“ mówił: „tak do ziemi skłania?“  
 A ja: — „sumienie moje słusznie radzi  
 Przed majestatem twym uderzyć czołem.“  
 „Wstań bracie!“ mówił: „wyprostuj kolana,  
 Ja, ty i drudzy z społecznej czeladzi,  
 Wszyscyśmy służy jedyne go Pana.  
 Jeśli pojąłeś z Ewangelij świętój,  
 Tekst: „*Neque nubent*“ w tych słowach zamknięty:

On ci zrozumieć moję myśl posłuży. <sup>(12)</sup>  
 A teraz odejdz, nie chcę byś stal dłużej;  
 Obecność twoja przerywa lzy ducha,  
 W których dojrzewa, jak mówileś, skrucha.  
 Jest tam Aglaja, domu mego chwala, <sup>(13)</sup>  
 Dobra z natury, jeśli ją do winy  
 Nie wciągnie przykład zły naszej rodziny,  
 Ona mi jedna krewna pozostała."

## P I E Ś Ń X X.

Naprzeciw lepszój woli nie bez szkody  
 Wola bój toczy; przeto dając ucha,  
 Kosztem méj chęci, zgodnie z chęcią ducha,  
 Wpół suchą gąbkę wydobyłem z wody. <sup>(1)</sup>  
 I szliśmy z wodzem miejscem w skale wolném, <sup>(2)</sup>

<sup>(12)</sup> *Neque nubent.* Słowa z Ewangelii ś. Mateusza, gdzie mówi: że przy zmartwychwstaniu ani mężów ani żon nie będzie; ale wszyscy będą jako aniołowie Boży w niebie. Przez co Ewangelista oznacza, że wszyscy w niebie równi będą sobie w życiu wieczném.

<sup>(13)</sup> Alagia, krewna Adryana V, żona Markiza Malaspiny protektora Poety.

<sup>(1)</sup> W oryginalu: „Trassi dell'aqua non sazzia la spugna.“ przez to plastyczne porównanie Poeta wyraża myśl następną: celem pokutującego tu ducha Adryana V jest oczyszczenie się ze zmyty grzechu chciwości; cel ten był ważniejszym od celu Poety. Dla tego jedna wola musiała, jako zwalczona, lepszój drugiej woli ustąpić.

<sup>(2)</sup> Miejsce wolne do przejścia, to jest, nie zajęte przez duchy w tym kręgu pokutujące.

Jak gzymśowaniem wążkiem i okólném;  
 Bo duchy, łzami co z ich ocz spadaly,  
 Miękcząc zło które owładło świat cały, <sup>(3)</sup>  
 Na dłuż zajęły brzeg drugi tój skały.  
 Bądź starożytna wilczyco przeklęta, <sup>(4)</sup>  
 Chciwsza w twym głodzie nad wszystkie zwierzęta.  
 O niebo! które swym ruchem, jak zda się,  
 Wszystko co ziemskie odmieniasz nam w czasie,  
 Mów, pożądany o kiedyż się zjawi,  
 Co tę wilczycę spłoszy lub zadławi?  
 A szliśmy wolnym i mierzonym krokiem,  
 Na cienie baczném oglądałem okiem,  
 Bolejąc nad ich płaczem i żałami.  
 „Słodka Maryo!” głos jęknął przed nami, <sup>(5)</sup>  
 Jakby rodzącój niewiasty jękami.  
 Głos dalej mówił: „ty byłaś ubogą,  
 Ile ze żłobu ludzie sądzić mogą,  
 W którym złożyłaś twój ciężar tak święty!”  
 Głos potém dodał: „Fabrycjusz nad złoto,  
 Przeniósł ubóstwo ożenione z cnotą.” <sup>(6)</sup>

<sup>(2)</sup> Złem, jakie cały świat owładło, jest chciwość, którą Poeta już w pieśni pierwszej Piekła jako ziarno wszystkich innych występków uważa.

<sup>(4)</sup> Przeklęta wilczyca, (Maledetta lupa), często Poeta pod tém nazwaniem przedstawia nam grzech chciwości czyli łakomstwa. (Patrz pieśń I Piekła, w. 101 i załączony do niego przypisek).

<sup>(3)</sup> Tu następują przykłady sławnego i z pokorą chrześcijańską znoszonego ubóstwa, jakie jeden z duchów pokutujących tu wychwala.

<sup>(6)</sup> Fabrycjusz, głośny Rzymianin z surowości zasad moralnych. Jako poseł Rzymu do króla Epiru nie ulakł się groźby i wzgardził drogiemi królewskimi darami.

W tych słowach czułem urok niepojęty.  
 Więc krok mój naprzód pomknęła chęć nowa,  
 By poznać ducha co mówił te słowa.  
 Duch się unosił jeszcze nad szczodrotą  
 Biskupa z Miry, co ubogie panny  
 Wspierał, by wiodły żywot nienaganny. (?)  
 „Duchu, co mówisz tak dobrze!“ do niego  
 Rzekłem: „kim byleś, powiedz, i dla czego  
 Tu jesteś jeden, co w pamięć bogaty,  
 Tak zasłużone odnawiasz pochwały?  
 Nie będą słowa twoje bez zapłaty,  
 Jeśli powrócę kończyć krótkie życie,  
 Które do kresu swojego tak leci!“  
 — „Odpowiem tobie“ duch mówił w zachwycie;  
 „Nie dla pomocy, darmo jój życzycie, (8)  
 Lecz że tak rzadka łaska w tobie świeci,  
 Przed śmiercią, jeszcze gdy w ciele twa dusza.  
 Byłem ja ziarnem drzewa, które cały  
 Świat chrześcijański swym cieniem zagłusza,  
 Że rzadko owoc tam znajdziesz wystaly.  
 Gdyby poczuli swą moc Flandryjczycy,  
 Piorun ich zemsty ujrzałbym niedługo.  
 Co oby zdarzył Ten co wszystkich sądzi!  
 Nazwisko moje było Kapet Hugo, (9)

(?) Mikołaj święty będąc Biskupem Miry, trzy młode dziewczyny, które ich ojciec, zmuszony ubóstwem, chciał puścić na targ niewstydu, swojemi pieniędzmi uposażył, przez co wyrwał je z przepaści zepsucia i niewoli osobistój.

(8) Duch tu pokutujący członków swojej rodziny widzi tak zepsutych, że na ich przyczynne modlitwy w skróceniu czasu swojej pokuty nic nie liczy.

(9) Tu poeta wprowadza Hugona, wielkiego księcia Francyi

Zrodzeni ze mnie Filipy, Ludwicy,  
 Ród mój bez przerwy ziemią Franków rządzi.  
 Syn ubogiego w Paryżu rzeźnika,  
 Gdy dawnych króli szczerp usychał stary,  
 Prócz latorośli jedynéj, Ludwika,  
 Który na pośmiech chodził w sukni szaréj,  
 Odważnie rządu pochwyciłem wodze.  
 Tłum mnie przyjaciół wiodł po nowéj drodze,  
 I syna na tron wprowadziłem wdowi,  
 Z krwi jego wyszli pomazańce nowi.  
 Póki Prowanckie wiano w moim domu,  
 Z krwi méj nie zdjęło przyrodneho sromu,  
 Zła, znacząc mało, nie robił nikomu.  
 Potém gdy w moc swéj potęgi uwierzył,  
 Kłamstwem i gwałtem naprzemian grabieżył;  
 W chwili gdy skrucną sumienie swe koił,  
 Ziemie Normandów, Gaskonów przyswoił.  
 Karol wszedł do Włoch, <sup>(10)</sup> a w żalu i skrusze  
 Ściął Konradina, <sup>(11)</sup> i Tomasza duszę <sup>(12)</sup>  
 Posłał do nieba w pokucie i skrusze.  
 Przyjdzie czas wkrótce co na Włoskie pola  
 Od Franków wpędzi drugiego Karola. <sup>(13)</sup>  
 Pozna go lepiej Włoska ziemia wasza:  
 Bez broni, tylko sam włóczęgię Judasza  
 Zręcznie szermując przy waszém niezgodzie,

Orleanu i Burgundyi, założyciela panującej rodziny Kapetów, ażeby  
 całą złość swojego gniewu przeciw Kapetom poruszyć, z których  
 krwi pochodził jego główny nieprzyjaciel.

<sup>(10)</sup> Karol, książę francuzki, brat s. Ludwika.

<sup>(11)</sup> Konradin, syn Fryderyka 21 cesarza niemieckiego.

<sup>(12)</sup> Święty Tomasz z Akwinu.

<sup>(13)</sup> Karol Walezy, brat Filipa pięknego, króla Francyi.

Pierś Florencyi na wylot przebodzie.  
 Ale tam zamiast cudzych ziem zaboru,  
 Na grzech zarobi i stratę honoru,  
 Grzech co mu zgoła ciężaru nie zmniejszy,  
 Że na sumieniu wyda się mu lżejszy.  
 Trzeci co wyszedł jak więzień z okrętu, <sup>(14)</sup>  
 Widzę jak córkę sprzedaje bez wstrętu,  
 Jako kupeczacy korsarz niewolnice,  
 Łakomstwo! gdzież są twój chuci granice?  
 Jeśliś do tyła w mojej krwi zawrzało,  
 Że targ śmie robić o swe własne ciało.  
 Lecz gdyby przyszłe, przeszłe i dzisiejsze  
 Zło w twoich oczach wydało się mniejsze,  
 Widzę w Anagni, jak w bojowym szyku  
 Franków sztandary wieją liliami,  
 Więźnia Chrystusa w jego namiestniku. <sup>(15)</sup>  
 Lud po raz drugi z niego szatę zdziera,  
 Biczuje groźbą, i na nowo poi  
 Octem i żółcią; widzę jak umiera  
 Pomiędzy dwoma żywymi lotrami.  
 Widzę nowego Piłata z Zachodu,  
 Co krwią duchowną nie nasycy głodu,  
 I bez wyroku kościoła stolicy

(14) Karol II, król Sycylijski, w bitwie morskiej przez Admirała floty Aragońskiej wzięty w niewolę i wypuszczony na wolność. Wydał za żonę córkę swoją Beatrycę za zgrzybiałego starca Markgraфа Azzona VI, od którego, jak mówią, wziął uprzednio w zarękę umowy niemałe pieniądze.

(15) Bonifacy VIII Papież, uwięziony w Anagni przez Nogaretę i Stefana Kolony, naczelnych wodzów wojsk Filipa Pięknego, którego Poeta nazywa nowym Piłatem.



Jój bojowników obnaża z kاپicy. <sup>(16)</sup>  
 O Panie! kiedyż doczekam się twojej  
 Zemsty, co skryta w chmurze tajemnicy,  
 Gniew twój łagodzi i osładza w niebie?  
 Com o jedynój rzekł oblubienicy  
 Świętego Ducha, co skłoniła ciebie  
 Zasięgnąć moich objaśnień i rady,  
 Póki dzień świeci, modlimy się do Niój: <sup>(17)</sup>  
 Lecz gdy noc zmrokiem tę górę osłoni,  
 Rozpamiętujęm przeciwne przykłady:  
 Pigmaliona żarłoczność do złota, <sup>(18)</sup>  
 Ile zła przez nią zbroił ten niecnota.  
 Nędzę Midasa, głupią chciwość jego,  
 Achana kradzież łupów przy Jerycho, <sup>(19)</sup>  
 Który do dzisiaj swoją duszą lichą  
 Zda się czuć żądło gniewu Jozuego.  
 Rozpamiętujęm los Heliodora,  
 Jak był końskimi zdeptany kopyty,  
 Ananiasza i Polimnestora.  
 W tém zagrział okrzyk aż pod niebo wzbity:  
 „Krassusie! skarbów łakomco niesyty,  
 Gdy ci Partowie złoto w usta leli,  
 Mów, jaki złota smak był w twój gardzieli?—  
 Czasem ten głośno, drugi ciszój gada,  
 Podług zapalu w jaki mówiąć wpada.

<sup>(16)</sup> Napomknienie ironiczne o zniesieniu zakonu Templaryuszów we Francji przez tegoż króla.

<sup>(17)</sup> Do oblubienicy świętego Ducha, to jest, do Maryi.

<sup>(18)</sup> Pigmalion, który zabił swojego krewnego Sycheusza, ażeby jego skarby zagarnął.

<sup>(19)</sup> Achan, i następnie Heliodor, Polimnestor i Krassus, wspomnieni tu jako przykłady ukaranego łakomstwa.

W dzień nie ja jeden, <sup>(20)</sup> naszém gronem całém  
 Rozpamiętujęm o cnotach z zapalem,  
 Lecz tu głos drugich nie wpadł ci do ucha.“  
 Ledwośmy tego pożegnali ducha,  
 Skwapliwe naprzód pomykając kroki,  
 Góra aż do dna zadrżała opoki; <sup>(21)</sup>  
 Poczulem w sobie mimowolne drzenie,  
 Jako idący człowiek na stracenie.  
 Zaiste Delos nie drżał tak wstrząśniony,  
 Gdy został gniazdem położném Latony, <sup>(22)</sup>  
 Nim porodziła dwoje oczu nieba  
 W jednym połogu, Dianę i Feba,  
 Potém ze wszystkich stron potężnym krzykiem,  
 Śpiew: „*Gloria Deo in excelsis*“ szumiął,  
 O ilem słowa w tym krzyku zrozumiał,  
 Najbliżej odeń stojąc na mą trwogę:  
 „Nie bój się“ mówił mistrz do mnie zwrócony:  
 „Póki ja jestem twoim przewodnikiem.“  
 Tam nieruchomi, jak ci pastuszkowie,  
 Którym nócili śpiew ten Aniołowie, <sup>(23)</sup>  
 Staliśmy póty, aż chwiejące skalą

<sup>(20)</sup> Tu jest odpowiedź na zapytanie Poety na początku téj pieśni, dla czego on jeden tylko rozpamiętuje cnoty ubóstwa?

<sup>(21)</sup> Przyczyna tego wypadku objaśniona będzie w pieśni następnej.

<sup>(22)</sup> Latona unikając zawiści Junony schroniła się na wyspę Delos, gdzie Jowiszowi w jednym połogu urodziła dwoje bliźniąt, Dianę i Feba, to jest księżyc i słońce. Trzęsienie ziemi poprzedziło ten wypadek.

<sup>(23)</sup> Pasterze, którzy pierwsi objawili narodzenie Chrystusa Pana, i pierwsi słyszeli z nieba śpiew Aniołów w tych słowach: „Chwała na wysokości Bogu.“ S. Łukasz, roz. 2.

Trzęsienie ziemi z tym śpiewem ustalo.  
 I szliśmy dalej w naszą świętą drogę,  
 Patrząc na cienie leżące na skale,  
 Co znów szerzyły swe powszednie żale.  
 Nigdy, o jeśli pamięć mię nie myli,  
 Nieświadom rzeczy, nie drzałem tak cały,  
 Aby ją poznać, zbadać, jak w tej chwili.  
 W nagłym pochodzie pytać go nie śmiałem,  
 A sam w treść rzeczy spojrzeć nie umiałem.  
 Tak zamyślony szedłem i nieśmiały.

### P I E Ś Ń X X I.

Pragnienie co się nigdy nie ugasza,  
 Chyba tą wodą, o którą stroskana  
 Samarytanka błagała u Pana, <sup>(1)</sup>  
 Bodło mię; ledwo krok sunąłem nogą.  
 Politowaniem wzruszał obraz żywy  
 Za grzechy nasze zemsty sprawiedliwój.  
 I oto, pióro co pisze Łukasza, <sup>(2)</sup>  
 Jak niespodzianie dwom idącym drogą,  
 Jawił się Chrystus z grobu zmartwychwstały,  
 Cień się pokazał, i szedł po za nami,  
 Patrząc na stopy leżących wzdłuż skały; <sup>(3)</sup>

(1) Pragnienie wiedzenia, nauczania się czegoś nowego. Samarytanka prosiła Zbawiciela: „Panie daj mi tej wody abym nie pragnęła.” Ewangelia ś. Jana, roz. 4, w 15.

(2) Ś. Łukasz Ewangelista w roz. 24 opowiada, jak się Chrystus pokazał dwom młodzieńcom idącym do Emaus.

(3) Cień z pokutujących tu błędów zaledwo oczyszczony,

Niepostrzeżony, nim temi słowami  
 Przemówił: „Bracia moi, pokój z wami!“  
 Nagleśmy oczy za się obrócili,  
 Giestem go wzajem pozdrowił Wirgili,  
 I mówił: — „witaj pozdrowieniem twojém,  
 Obyś w królestwo prawdy wszedł z pokojem,  
 Co mnie na wieczne wygnanie skazało. (4)  
 „Jak to?“ duch mówił: „cóż wasz pośpiech znaczy,  
 Gdy was tam wyżej Bóg przyjąć nie raczy.  
 Kto was prowadził tak wysoką skałą?“  
 A mój mistrz: — „znaków gdy ujrzysz niemało  
 Jakiemi Anioł znaczył go na czole, (5)  
 Przyznasz mu prawo być w wybranych kole,  
 Że przed nim niebios rozemknie się brama.  
 Lecz gdy mu życia nie niedoprzedzoną  
 Prządka nie zwita jeszcze na wrzeciono,  
 Więc jego dusza, wspólna siostra nasza,  
 Wejśćby nie mogła tak wysoko sama,  
 Bo jej piór lot nasz jeszcze nie podnasza.  
 Przeto wyszedłem z piekielnej otchłani,  
 Za wyższą wolą wskazywać mu drogę.  
 I wskażę ile znam i znać ją mogę. (6)  
 Lecz, proszę, powiedz, dla czego w tej chwili

pogląda jeszcze na cienie leżące tu na skale: to jest, rozważa i błędy swoje z jakich tylko co się wyzwolił i skutki tychże błędów.

(4) Ponieważ Wirgiliusz, jako poganin, wejść do nieba nie może, ponieważ rozum bez wiary objawionej i łaski oświecającej sam o swojej sile nie jest mocen podnieść się do nieba.

(5) Znaki liter *P* (peccatum, grzech), wycięte na czole Poety mieczem Anioła przy wejściu jego do Czyśca.

(6) Rozum czyli jego symbol, Wirgiliusz prowadzić będzie Poetę do kresu, do jakiego iść mu dozwolono.

Trzęsła się góra, i dla czego na nią,  
 Z wierzchu do stóp jój które płócze morze,  
 Krzyknęły duchy w jednym wielkim chórze.“  
 To mówiąc spotkał jak w igle Wirgili  
 Ucho méj żądry; czułem jak koleją  
 Głód mi pragnienia łagodził nadzieją.  
 Duch rzekł: — „ta góra od świata początku,  
 Rządzi się prawem wiecznego porządku,  
 Wolna od wszelkich zaburzeń natury. (7)  
 Halasu tego powód był jedyny,  
 Że duszę niebo przyjęło z téj góry.  
 Tu nie ma żadnej przygodnej przyczyny.  
 Deszczowe, śnieżne i gradowe chmury,  
 Szrony co rosę na powietrzu mrozą,  
 Za trzystopniowym progiem się nie tworzą.  
 Tu chmur nie widzimy, błyskawic i tęczy,  
 Co zmienia u was barwę swych obręczy;  
 Tu suchy wyziew za próg nie przenika  
 Zajęty stopą Bożego klucznika.  
 Być może, niżej zrabę téj góry świętej,  
 Mniej więcej wstrząsa przyczyna podziemna;  
 Czemu jój wyżyn wiatr w ziemi zamknięty (8)  
 Nie zachwiał nigdy, to zagadka ciemna.  
 Góra ta drżeniem wtenczas się porusza,

(7) Za bramą Czyścową opisaną w pieśni IX, poczyną się wieczny porządek; przed nią zaś jeszcze ziemski porządek panuje. Tylko namiętność i grzech buntując się przeciw prawom porządku, sprowadzają przygodne wypadki w świecie moralnym. Tam gdzie ich nie ma, panuje niezmienne prawo: jak po za obłokami sklepi się niebo wiecznie błękitne.

(8) Według owoczesnej fizyki, z wyziewów ziemi powstają wiatry.

Gdy oczyszczona ze zmas wstaje dusza,  
 I wzlata wyżej i głośno, potem ciszej,  
 Jój wniebowzięciu ten krzyk towarzyszy. <sup>(9)</sup>  
 Wola jest tylko próbą oczyszczenia,  
 Dusza gdy siebie ze swych zmas wyzwoli,  
 Wola ją bodzie że swój pobyt zmienia; <sup>(10)</sup>  
 Tak duch używa sprawiedliwej woli.  
 Duch radby zbliżyć chwilę wyzwolenia,  
 Lecz żąda skruchy na to nie przyzwoli:  
 Bo sprawiedliwość jaką się tu rządzi,  
 Chce po grzeszniku, aby z równą żądzą,  
 Jak lgnął do grzechu, tęsknił do pokuty.  
 Ja com lat pięćset i więcej przykuty,  
 W mękach przeleżał, gdyście tu wkroczyli,  
 Oto, zaiste, poczułem w tej chwili,  
 Tę wolną wolę lepszego pobytu.  
 Dla tegoś slyszal od góry tej szczytu  
 Do jój podnoża takie drzenie skały,  
 Krzyk z jakim duchy cześć Panu śpiewały,  
 Aby je prędzej wziął do swojej chwały.  
 Tak mówił: a jak miłsze ochłodzenie

<sup>(9)</sup> Dusze według praw wiecznych, oczyszczające się ze zmas grzechowych i wolae od namiętności i pokusy tychże grzechów, muszą cieszyć się szczęściem drugich, chociażby i same w tém szczęściu nie brały udziału.

<sup>(10)</sup> Grzech wstecz nas pociąga dopóki się go zupełnie nie pozbedziem. Aż dotąd stara skłonność wstecz odciąga najlepszy zamiar. W chwili zupełnego wyzwolenia od grzechu czujemy się w sobie rzeczywiscie wolnymi, i wtedy objawia się w nas stała już nie chwiejąca się wola wstapienia na wyższe stanowisko moralne. Dla tego to, ta wola żądania lepszego pobytu jest nieomylną skazówką i dowodem zupełnego oczyszczenia ze zması grzechowej.

Czuję w napoju im większe pragnienie,  
 Czulem, to mówiąc, jak rzeźwił me chcenie.  
 A wódz mój: — „widzę was łowiące sieci,  
 Jak z nich wyzwała siebie kto w nie wleci;  
 Widzę, dla czego drży ta góra święta,  
 I przez co wasza radość jest poczęta.  
 Lecz mów, kim byłeś? na téj skały bryle,  
 Dla czego wieków przeleżałeś tyle?“  
 — „Gdy dobry Tytus był z nieba wybrany, <sup>(11)</sup>  
 By w Jeruzalem wśród dymiących zgłiszczy,  
 Krwi przez Judasza zemścił się przelanój;“  
 Duch odpowiedział: „żyłem w one lata,  
 Świecąc tytułem, który w obec świata  
 I trwa najdłużej i najwięcej błyszczy. <sup>(12)</sup>  
 Kiedym się wslawił słodkimi pieśniami,  
 Mnie Tolossana spotkał tryumf w Rzymie,  
 Tam skronie moje wieńczono laurami:  
 Lecz promień wiary nie świecił mi jeszcze.  
 Na ziemi noszę Staciusza imię;  
 Śpiewałem Teby, a potem Achilla.

<sup>(11)</sup> Publiusz Staciusz, duch tu mówiący, według naszej ery najprawdopodobniej w roku 61 urodził się w Neapolu. Był więc współczesnym z Tytusem, zdobywcą Jerozolimy, który umarł w 81 roku po Chrystusie. Staciusz jeszcze będąc młodzieńcem, przybył do Rzymu, swoim talentem poetycznym zwrócił na siebie uwagę dworu Cezara i łaskę Domicyana pozyskał. Głównym jego dziełem jest Tebaida, w której zdobycie Teb opiewał: z drugiego dzieła pod tytułem Achilleida, pozostał tylko ułamek; śmierć poety przerwała tę pracę, albowiem umarł w 31 roku swojego życia. Dante mylnie nazywe go Tolossanem; zapewno za jego czasów jeszcze nie było wiadomem, że Staciusz urodził się w Neapolu.

<sup>(12)</sup> Tytuł Poety.

Lecz wielki przedmiot zużył mię do tyla,  
 Żem padł wpół drogi pod drugim ciężarem.  
 Zapal mój spotkał to ognisko wieszczę,  
 Którego grzał się iskrami i żarem. <sup>(13)</sup>  
 O Eneidzie mówię, która długo  
 Była mi matką poezyi drugą;  
 Bez niej myśl moja, co z niej pokarm ssalę,  
 I jednej drachmy wagi by nie miała.  
 Gdybym z Wirgilim żył w społecznej porze,  
 O rok tu jeden, choć wola mi wzbrania,  
 Radbym przedłużył czas mego wygnania.  
 Mistrz na mnie spojrzal ze wzroku wyrazem,  
 Takim co milcząc „milcz“ mówił zarazem. <sup>(14)</sup>  
 Wola choć wiele lecz nie wszystko może:  
 Śmiech jak płacz, jeśli go skłonność w nas budzi,  
 Lub doń zewnętrzny przedmiot usposobi,  
 Woli najszczerszych nie usłucha ludzi.  
 Jam się uśmiechnął, jak ten co znak robi:  
 Ciebie postrzegłszy zamilkł w tym momencie,  
 I patrzył bystro oczyma w me oczy,  
 Gdzie skłonność duszy widna jak w przeczocy.  
 I rzekł: — „o gdybyś oczyszczony z grzechu  
 Spelnil z twém dobrem wielkie przedsięwzięcie!  
 Lecz za co twarz twą przebiegł błysk uśmiechu?“  
 Na obie strony chwiałem się jak trzcina,

(13) Z tych słów wnosić, można jakiej powagi i czci bezwarunkowej używała Encida Wirgiliusza w średnich wiekach.

(14) W scenie zapełniającej koniec tej pieśni byłoby daremnym szperaniem szukać symbolicznego znaczenia. Ale za to czytelnik może podziwiać prawdę i piękność poetyczną, za pośrednictwem których Dante umiał ożywić swoje nieśmiertelne Epos charakterem, życiem i wdziękiem dramatycznym.



Ów każe milczeć, ten mówić zaklina,  
 Westchnąłem, kłopot mój pojął Wirgili.  
 Mnie pojmujący mówił mistrz téj chwili:  
 „Mów, odpowiadaj, patrz, on cały w uchu!”  
 — „Może się dziwisz starożytny duchu  
 Żem się uśmiechnął?” rzekłem: „nie sądz krzywo,  
 Ciebie zadziwi jeszcze większe dziwo.  
 Ten co prowadzi mię do Raju progów,  
 Patrz, oto stoi duch Wirgiliusza;  
 Od niego twoja uczyła się dusza  
 Śpiewać potężnie i ludzi i Bogów.  
 Wierz, mego śmiechu był powód niewinny,  
 Nie podejrzysz, powód ten nie inny;  
 W obec mojego wodza twe pochwały  
 Same z lic moich uśmiech wywołały.”  
 Staciusz zgiął się jak trzcina pochwiana,  
 Chcąc mego mistrza objąć za kolana.  
 A mistrz: — „stój bracie, czyn twój jest złudzeniem,  
 Bo i ja jestem takim jak ty cieniem.”  
 A duch powstając: — „tu poznać masz porę,  
 Jaką miłością ja do ciebie gorę!  
 Gdy mimo nasze próżności niemałe,  
 Chciałem uścisnąć cień jak ciało stałe.”

---

### P I E Ś Ń XXII.

Wprowadzający nas w krąg szósty góry,  
 Znak z mego czoła zmazawszy skrzydłami,  
 Już był odleciał Anioł biało-pióry.  
 W sprawiedliwości zatopionych cieni,

Zwróconych do niej wszystkimi żądzami  
 Cały chór mówił nam: „Błogosławieni“ (1)  
 I na tém słowie „łaknący“ głos słodki  
 Zamilkł, i reszty nie domówił zwrotki.  
 Po schodach, czując większą lekkość ruchów,  
 Bez trudu szedłem śladem lekkich duchów.  
 Wirgili zaczął: — „miłość w głębi ducha  
 Zatlona cnotą, gdy na zewnątrz bucha,  
 W lot drugą miłość swą iskrą zapala.  
 Odtąd gdy do nas zszedł cień Juwenala  
 W przedsięń piekielną, i skłonność twą dla mnie,  
 W słowach strzelistych objawił nieklamnie;  
 Takie spółczucie poczułem ku tobie,  
 Jakiegoś nie czuł ku obcej osobie,  
 Że z tobą śpieszno iść mi po tój skale.  
 Jeślim mój język rozwiązał za wiele,  
 Przebacz mi, odtąd jako przyjaciele  
 Nawzajem z sobą mówmy poufale.  
 Mogła-li zgrzeszyć łakomstwem twa dusza,  
 Którą zmysł piękna zachwyca i wzrusza  
 Tak ukształcony przez ciebie?“ te słowa  
 Wzbudziły lekki uśmiech Stacjusza.  
 W tém odpowiedział: — „Szczerość mię nie drażni,  
 Widzę w niej drogi znak twojój przyjaźni.  
 Zaiste, pozor rzeczy mylny bywa,  
 Bo nam zakryta przyczyna prawdziwa:  
 Zaiste, mniemasz, co zdradza twa mowa,

(1) Słowa z ewangelii ś. Mateusza: „Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości.“ Tu w przejściu z kręgu pokutu — jących łakomców do kręgu pokutujących żarłoków, to przypomnienie słów Chrystusowych jest stosowne i w miejscu właściwém wspomniane.

Żem był do ziemi łakomstwem przykuty,  
 Może z powodu miejsca méj pokuty?  
 Jam się łakomstwem brzydził za żywota, (2)  
 Czasu tysiąca księżyców za mało,  
 By zmyć pokutą jego plamę całą.  
 I gdyby żądz mi nie hamował z góry  
 Wiersz twój gromiący brud ludzkiej natury:  
 „Czegoż nie zbroi chciwość głodna złota?” (3)  
 Musiałbym toczyć głazy w pół schylony, (4)  
 Z potępieńcami biegając w przegony.  
 Wtenczas postrzegłem, że rozrutnym szalem  
 Często zanadto dłoń mą otwierałem; (5)  
 I żalem, skruchą, w modlitwach przyczynnych,  
 Grzech ten zgładziłem jak i wiele innych.  
 Ileż głów lysych z grobów się podniesie  
 W straszny dzień Sądu, tych co zapomnieli,  
 Że grzech ten skruchą z swejby duszy zdjęli,  
 Bądź w ciągu życia, bądź przy jego kresie.  
 Wiedz, te dwa grzechy, których względna sprzeczność  
 Łączy je z sobą przez ich ostateczność,

(2) Jak w Piekłe łakomcy i rozrutnicy w jednym kręgu są karani, podobnie i w Czyściu jedni i drudzy pokutują społem w jednym kręgu. I rozrutników dreczy jak chciwców pragnienie złota, z tą tylko różnicą, że pierwsi zwykle tego pragną, czego sami zatrzymać nie umieją.

(3) Tu Stacjusz oświadcza wdzięczność za ten wiersz Wirgiliusza:

. . . . . Quid non mortalia pectora cogis  
 Auri sacra fames!

(Eneida, księga III).

(4) Patrz Piekło, pieśń VII.

(5) Przez dłoń zanadto otwartą, Poeta plastycznie wyraża wadę marnotrawstwa.

Tu jad swój tracą już na całą wieczność.  
 Więc jeśli w jednym kręgu z łakomcami,  
 Duch się mój czyścił pokutą i łzami,  
 To się trafiło przez grzech mój przeciwny.“  
 A sielskich wierszy rzekł śpiewak przedziwny:  
 „Gdyś bratnich wojen piał śpiew uroczysty,  
 A w nim Jokasty żal, smutek dwoisty, <sup>(6)</sup>  
 Z dźwięków, jakeimi przez twe usta brzmiała  
 Poważna Klio, ani mogłem wnosić,  
 Że ci wśród wiernych Wiara miejsce dała,  
 Bez której dobrze czynić to nie dosyć.  
 Gdy prawdę mówisz, powiedz, światłość jaka  
 Tak rozproszyła twe dawne ciemności,  
 Że swoją łódkę z morskich pawalności  
 Rad skierowałeś do łodzi rybaka?“ <sup>(7)</sup>  
 A on: — „tyś pierwszy we mnie zapał wzniecił,  
 Chodzić w twe ślady drogą ścieżek nowych,  
 I pić ze źródeł jak ty Parnasowych;  
 Pierwszyś w miłości Bożej mię oświecił.  
 Ty jak ów byłeś, co latarkę w nocy <sup>(8)</sup>

<sup>(6)</sup> Wzmianka wojen Tebańskich, w których synowie Jokasty Eteokl i Polinik wzajem siebie zamordowali.

<sup>(7)</sup> Do łodzi ś. Piotra, czyli do ś. Kościoła Chrystusowego.

<sup>(8)</sup> Wirgiliusz, chociaż sam poganin, obudził wszakże iskrę wiary w duszy Stacjusza przez następne wiersze, a które Poeta niżej dosłownie w tekście przytacza.

Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo,

. . . . . redeunt Saturnia regna,

Jam nova progenies caelo dimittitur alto.

Cześć wysoka jakiej przedmiotem był Wirgiliusz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jeszcze więcej w wiekach średnich dała powód do uważania tych wierszy za rzeczywistą przepowiednię przyjścia Zbawiciela i przyszłego odkupienia świata.

Niesie za sobą, sam żadnej pomocy  
 Nie ma z jój światła, lecz za nim idącym  
 Oświeca drogę blaskiem migającym.  
 Odkąd wyrzekłeś: „Świat się nasz odmładza,  
 Z nieba wiek złoty, nowe ludzi plemię  
 Z sprawiedliwością zstępują na ziemię.“  
 Przez ciebie, gdy mnie duch twój wieszczy krzepi,  
 Byłem poetą i chrześcijaninem.  
 Lecz mój rysunek gdybyś widział lepiej,  
 Pędzel ten zarys farbą naprowadza.  
 Już ziarno wiary słowami i czynem,  
 Po całej ziemi, aż po świata krańce,  
 Sieli wiecznego królestwa postańce.  
 Jak w twojej wieszczbie, widząc że duch wieje  
 W tém co kazali nowi kaznodzieje,  
 Stałem się pilnym ich słowa słuchaczem;  
 Przed ich świętością padłem na kolana.  
 A gdy je ścinał miecz Domicyana,  
 Łzy moje z krwią ich mieszałem i płaczem.  
 Niosłem im pomoc, życie ich niewinne  
 Kazalo zbrzydzić wszystkie sekty inne.  
 Wprzód, nim pieśń moja wojujące Greki  
 Zaprowadziła nad Tebańskie rzeki, <sup>(9)</sup>  
 Chrztost już przyjąłem, lecz dla głupiej trwogi  
 Długo pozornie czcilem fałszu Bogi.  
 Za tę oziębłość z górą cztery wieki  
 Biegałem ciągle, nie zażywszy wczasu,  
 Po kręgu czwartym: ty coś zdjął zasłonę  
 Ćmiącą mym oczom dobro nieskończone;  
 Ponieważ mamy jeszcze dosyć czasu,

(9) To jest, „kiedy pisałem Tebaide.“

Jeśli wiesz, powiedz, cień Terencjusza,  
 Plauta, Warrona, gdzie, czy potępieni?  
 Po jakim kręgu ich błąka się dusza?<sup>(10)</sup>  
 — „Oni, ja, Persy, wiele innych cieni,  
 Mieszkamy razem.“ rzekł wódz; „z ślepym Grekiem,  
 Którego Muzy karmiły swém mlékiem  
 Dłużej od wszystkich; jest krąg w piekle wielki,  
 Tam często gwarzym wlekąc czas w tęsknotach,  
 O pięknej górze; o jój chłodnych grotach,  
 W których mieszkają nasze karmicielki.<sup>(10)</sup>  
 Symonidesa cień, Anakreona,  
 I wielu Greków mieszka w kręgu owym,  
 Którzy zdobili skroń liściem laurowym.  
 Tam są wstawione twój Muzy pieśniami  
 Smutna Izmena, mężna Antygona,  
 Deidamia ze swemi siostrami.“<sup>(11)</sup>  
 Zamilkli oba, Staciusz, Wirgili,  
 Przebiegłszy schody w krąg oczy zwrócili:  
 Cztery dnia slugi odeszły, a piąta  
 Stojąc przy wozie służebna się krząta,<sup>(12)</sup>  
 Kierując dyszla wierzch zapłomieniony.  
 A wódz mój mówił: — „ja myślę że teraz  
 Prawej od brzegu trzymajmy się strony,  
 Obchodząc górę, tak szliśmy już nieraz.“  
 Zwyczaj ten był więc naszym drogoskazem,  
 I szliśmy dalej z mniejszém utrudzeniem,

(10) Muzy.

(11) Osoby wzmiankowane w poemacie Tebaida.

(12) Piąta dnia służebnica, to jest, piąta godzina poranna, licząc od wschodu słońca. W tej chwili nie było jeszcze południa, a słońce podnosiło się coraz wyżej.

Śmielsi drugiego ducha przyzwoleniem.  
 Z tyłu ja, cienie po przedzie szły razem,  
 A z ich rozmowy czerpałem naukę,  
 Poznając głębiej poezji sztukę,  
 Rozmowę słodką przerwał widok drzewa, <sup>(13)</sup>  
 Którego owoc wonny i uroczy,  
 Na środku drogi nęcił nasze oczy.  
 Jak jodła wierzchem co w niebo powiewa,  
 Stopniowie zwięza gałęzi koronę;  
 Drzewo to rosło od ziemi zwiężone,  
 Aby nikt, myślę, nie czepiał się po niém.  
 Jak strumień z góry wytryska nad bloniem,  
 Z głazu co nasze zamykał nam iście,  
 Tryskała wilgoć, i dżdżyła na liście.  
 Dwaj się Poeci ku drzewu zbliżyli,  
 W tém głos ze środka liści zaświegoce:  
 „Nie wam pożywać te piękne owoce!”  
 Znów głos w te słowa zaszumił po chwili:  
 „Marya więcej troszczyła się o to, <sup>(14)</sup>

<sup>(13)</sup> W tym kręgu czyszczą się żarłocy. Poznamy ich bliżej w następnej pieśni, wychudłych i zmienionych. Jeżeli przypomnim sobie że kształt i postać cieniów stan wewnętrzny ich duszy wyraża, (patrz przypisek do pieśni III Piekła, w. 34), nietrudno będzie wyciągnąć z tego sens moralny, że bezmierne pożądanie ziemskiego pokarmu wtrąca duszę w stan najsmutniejszy, odciąga ją od wyższych dążeń, od rzeczywistego duchowego życia. Symbolem tego rzeczywistego użycia jest to drzewo, którego wonnych i pięknych owoców pokutujący za obżarstwo wciąż daremnie łakną. Zwiężony od ziemi kształt tego drzewa, a stopniowie rozszerzający swoje gałęzie coraz wyżej, i przezroczysta rosa, jaka jego liście nieustannie odświeża, odkrywa jasno moralno-religijną allegoryę, jakiej sam czytelnik łatwo się domyśli.

<sup>(14)</sup> Tu Poeta pod figurą drzewa przedstawia przykłady cnót

Jak przyjąć gości sproszonych na gody,  
 Niż o swe usta łaknące, któremi  
 Modli się w niebie za grzesznych na ziemi.  
 Dawne Rzymianki słynące prostotą,  
 Lubily napój ze zdrojowej wody, <sup>(15)</sup>  
 Daniel stołem królewskim pomiata, <sup>(16)</sup>  
 I jako mędrzec zasłynął skrós świata.  
 Pierwszy wiek świata był piękny jak złoto,  
 Żołędź najmiłszym pokarmem o głodzie,  
 Pragnący znalazł nektar w czystej wodzie.  
 Miód i szarańcza karmily Chrzciciela  
 W puszczy bezludnej; ztąd jego tak zgodnie  
 Wielkim i sławnym zwał lud Izraela,  
 Co z Ewangelij poznałeś dowodnie.“ <sup>(17)</sup>

---

przeciwnych grzechowi obżarstwa. Pierwszym przykładem jest  
 Marya Matka Boska, która Chrystusa na godach w Kannie nie dla  
 siebie o wino prosiła, ale powiedziała: „Oni wina nie mają.“  
 (Ś. Jan, roz. 2 w. 3).

(15) Walerius i Maximus mówi, że w czasie kiedy w Rzymie  
 starożytnym dobre obyczaje panowały, matrony rzymskie brzydziły  
 się winem, ażeby nie zgrzeszyć niepowściągliwością.

(16) Daniel prorok, będąc małym chłopięciem, przypuszczony  
 był do stołu i wina królewskiego na dworze Nabuchodonozora. Ale  
 on z trzema innymi spółdworzanami wina ze stołu królewskiego nie  
 pijał, ażeby nieczystym napojem ust nie pokalać. Za co im Bóg  
 w nagrodę dał bystre pojęcie i naukę we wszelkim piśmie i mądro-  
 ści. Daniel szczególnie jasnym i proroczym snów wykładem za-  
 dziwiał.

(17) Ewangelia ś. Marka, roz. 1 w. 6.



## PIEŚŃ XXIII.

Gdy między gęste i zielone liście  
 Wciskałem oczy, podobny chłopcowi  
 Co z próżnowania w lesie ptaszki łowi,  
 Wódz mój jak ojciec zbliżył się i mówi:  
 „Idź synu, daru chwili źle nadużyć,  
 Tu trzeba czasu użyteczniej użyć.“ (1)  
 Zważywszy radę mądrą rzeczywiście,  
 Ku mędrcom krok mój zwróciłem i oczy,  
 Idąc ich śladem lekki i ochoczy.  
 Oto słyszałem i płacz i śpiewanie:  
 Psalm „Usta moje otwórz mi o Panie!“ (2)  
 Pobudzał we mnie radość i cierpienie.  
 „Co za głos“ rzekłem: — „brzmi w żalostném echu?“  
 A mistrz: — „być może, nowe idą cienie,  
 Tu rozwiązywać węzeł swego grzechu.“  
 Zamyślonego obyczaj pielgrzyma,  
 Gdy nieznanym spotyka podróżnych,  
 Zwraca się do nich, lecz się nie zatrzyma;  
 Tak orszak cieniów niemych i pobożnych,  
 Szybkim za nami postępując krokiem,  
 Szedł, a przechodząc rzucał na nas okiem.  
 A cienie były straszliwej chudości,  
 Żrenica ciemna, w twarz głęboko wpadła,  
 Pod skórą widne zarysy ich kości.  
 Nie sądzę aby na swojej osobie

(1) Tu Poeta przypomina, że spoczynek w kształceniu się moralném jest rzeczą naganną. Stać w miejscu jest toż samo, co wstecz się cofać. Uprzednie porównanie trafnie tę myśl objaśnia.

(2) Psalm Dawida, 51 w. 17.

Miał więcęj suchą Erizychton skórę, <sup>(3)</sup>  
 Gdy wewnątrz głodu upaleniem gore.  
 Oto był takim, pomyśliłem w sobie,  
 Lud gdy wychodził przez zgłiszcza i dymy,  
 Tracąc zburzonéj gród Jerolimy, <sup>(4)</sup>  
 Gdzie matka z głodu własne dziecko zjadła.  
 Oczy ich były jak wklęste pierścienie,  
 Z których wyjęto błyszczące kamienie.  
 Kto w twarzach ludzkich przywykł czytać *OMO* <sup>(5)</sup>  
 Złożyły z lic ich głoskę *M* widomą.  
 Któżby uwierzył, jeśli by sam wprzódy  
 Nie wiedział skutku owoców i wody  
 Drażniących żądze cierpieniem tak żywém ?  
 Nie mogąc znaleźć sam przyczyny na to,  
 Na twarze kryte łuską trędowatą,  
 Na taką chudość patrzałem z podziwem.  
 Cień jeden oczy z jam czaszki wywrócił,  
 I spojrzal na mnie; potem z ust wyrzucił  
 Te słowa: „jakaż łaską Bóg mię darzy ?“  
 Nie mógłbym nigdy jego poznać z twarzy,

<sup>(3)</sup> Erizychton przez Cererę, której ubliżył wyraźną jej czci pogardą, ukaranym był przez nią głodową gorączką; nakoniec głodem strawił sam siebie. (Patrz przemiany Owidyusza, k. 8 w. 877).

<sup>(4)</sup> Podczas oblężenia i zburzenia Jerolimy przez Tytusa.

<sup>(5)</sup> Według zdania niektórych fizioognomistów można czytać w rysach naszej twarzy, słowo *Omo*, tak rozłożone  $\overline{[o|o]}$ . Dwa *o* są to dwoje oczu, a litera *M* formuje się z wydatnych zarysów powiek, nosa i policzków, tém wyraźniej, im więcęj twarz jest chuda. *Omo*, od słowa łacińskiego *homo*, człowiek. Porównanie zaś powyższe pierścieni, z których wyjęto kamienie, do wpadłych oczu, dziwnie jest trafne i prawdziwe.

Wyszły jak trzaska, poznałem po głosie;  
 Iskra przezemnie przebiegła zdało się,  
 I przy jój świetle zdołałem wydostać  
 Z dna méj pamięci Forezego postać. <sup>(6)</sup>  
 — „Nie zważaj“ błagał: „na ten trąd tak suchy,  
 Na brak wyraźny ciała w méj osobie,  
 Lecz nie odmawiaj, mów kto jest przy tobie?  
 Jakie dwa ciebie prowadzą tu duchy?“  
 — „Kiedy nad tobą umarłym płakałem,  
 Nie mniej bolesne lży“ odpowiedziałem:  
 „Leję nad twojém tak zmienioném ciałem.  
 Powiedz, dla Boga, co się z tobą stało,  
 Co tak cię nagle z ciała rozebrało?  
 Póki z podziwu myśli nie wyzwolę,  
 Milczę; źle mówi kto ma inną wolę.“  
 A duch: „tajemna siła z wiecznej Rady, <sup>(7)</sup>  
 Zchodzi w tę wodę i w rdzeń tego drzewa,  
 Które za nami oto stoi zdala;  
 Przez nią ja jestem tak chudy i blady.  
 Ten lud skieletów który płacząc śpiewa,  
 Będąc bez miary posłusznym swój gębie,  
 Tu się uświęca przez głód i pragnienie.  
 Woń co z owoców i wody wynika,  
 Rozwiana wiatrem wzdłuż tego trawnika,  
 Jadła, napoju w nas żądcę zapala.  
 Chodząc tu w kółko po skały téj zrębie  
 Nieraz poczujem mękę, mękę mówię,

(6) Foreze, tyle tylko wiemy o nim, że pochodził z famili Donatów, a zatem spokrewnionym był i z Dantem.

(7) To jest tęsknota do rzeczywistego duchowego życia, jakiego żarłocy zatopieni przez ciąg swojego życia w fałszywym użyciu, nigdy doświadczać nie mogą.

Gdy powinienem był rzec: pocieszenie.  
 Bo wola, która iść przez to pustkowie  
 Do tego drzewa bodzie nasze sily,  
 Jest tą, co bodła Chrystusa rzec: „Eli!“ (6)  
 Gdy nas wyzwalał krwią ze swojej żyły.“  
 A ja: — „Foreze, od dnia gdy z pościeli  
 Śmiertelnój w lepsze tu życie wstąpiłeś,  
 Pięciu lat spełna jeszcze nie przeżyłeś.  
 Jeśli się w tobie kończy grzechu władza  
 Wprzód, zanim w ciebie wsiąknęła głęboko  
 Boleść zbawienna co nas jedna z Bogiem:  
 Jak tu zaszedłeś jeszcze tak wysoko?  
 Myślałem spotkać cię za Czyśca progiem,  
 Tam niżej, gdzie czas czasem się nagradza.“ (9)  
 A on: — „winienem czulój Nelli mojej, (10)  
 Że słodki piotun boleści mię poi;  
 Jój lzy, westchnienia i pobożne modły,  
 Z miejsc gdzie duch czeka. prędzěj mię wywiodły.  
 Tém miłsza Bogu moja dobra wdowa,  
 Że wśród zepsucia ślub swój wiernie chowa.  
 W dzikich Sardyńskich górach, ile pomnę,  
 Niewiasty więćej wstydlive i skromne.  
 Niż tam gdzie Nella lzy leje w żalobie. (11)

(6) *Eli lamna sabaethani*. Słowa wyrzeczone przez Chrystusa umierającego na krzyżu.

(9) Tam niżej, to jest przed bramą Czyścową gdzie oczekują ci, którzy za późno za swoje grzechy czynili pokutę.

(10) Nella, skrócenie słowa Annela, imienia żony Forezego.

(11) W okolicy górzystej wyspy Sardynii, za czasów Danta, jój mieszkańcy, a szczególnie kobiety, odznaczały się dzikością i bezwstydem obyczajowym. Podobny zarzut robi Poeta swoim Florentynkom, między którymi po śmierci męża swojego żona Forezego mieszkała.

Czegoż chcesz bracie? oto powiem tobie,  
 W duchu już widzę czas przyszły na ziemi,  
 Z którym obecna godzina się zleje,  
 Gdy z ambon gromić będą kaznodzieje,  
 Głośne z bezwstydných strojów Florentynki,  
 Co rade świecić piersiami nagiemi. <sup>(12)</sup>  
 Kto Saracenki zmuszał lub Turczyнки,  
 Aż przez zakazy świeckie lub duchowne,  
 Ażeby stroje nosiły etosowne?  
 Gdyby bezwstydnę zgadły wieszczym duchem,  
 Jaki gniew nieba ściąga ta rozpusta,  
 Jużby do wycia otworzyły usta.  
 Gdy się nie mylę, ich lament postyszę  
 Wprzód nim twarz dziecka pokryje się puchem,  
 Które dziś do snu pieśń mamki kołysze.  
 Lecz mów, kto jesteś? o nie bądź nam głuchy!  
 Widzisz, nie jeden ja, lecz wszystkie duchy  
 Patrzą w to miejsce z ciekawym zapalem,  
 Gdzie stojąc słońce zakrywasz swém ciałem.“  
 A ja: — „gdy sobie przypomnisz, jakiemi  
 Byliśmy oba spól żyjąc na ziemi,  
 To przypomnienie myślami smutnemi  
 Duch twój obciąży, jako smutek ciągły. <sup>(13)</sup>  
 Ten oto mędrzec, z tego życia lasu

<sup>(12)</sup> Niewiasty Florenckie za czasów Danta tak się nosiły krótko i bezwstydnie, że potrzeba było użyć zakazów kościelnych i świeckich, ażeby chodziły w stroju mniej kasanym a skromności pfcii swojej przywoiłym. Ten środek obostrzający stroje kobiet skutkował do tyła, że potém Florentynki stanikami piersi i szyję aż pod brodę zakrywały.

<sup>(13)</sup> Widać z tego wiersza że Foreza był nieodstępnyim towarzyszem Danta na wielu uctach i biesiadach.

Mnie wyprowadził, gdy onego czasu  
 Tego brat wschodził na niebie okrągły.“ (14)  
 I pokazałem słońce: „on zaiste,  
 Do rzeczywiście zmarłych zstąpił ze mną,  
 Wiódł mię przez noc ich głęboką i ciemną;  
 Wodzi przez kręgi i schody łamane  
 Tój góry, która, któżby się nie zdziwił?  
 Tak was prostuje, was których świat skrzywił.  
 On mnie prowadzi w wyższe okolice,  
 Tam, kędy spotkam moją Beatrycę:  
 Wtenczas bez niego sam jeden zostanę.  
 Tak mi powiadał oto on, Wirgili,  
 (Palcem wskazałem idącego skałą).  
 Drugi jest cieniem, dla którego w chwili  
 Gdy się rozstawał z waszą rzeszą całą,  
 Wasze królestwo po wszech kręgach drżało.“

#### P I E Ś N XXIV.

Gdy tak wciąż idziem i wciąż rozmawiamy,  
 Szliśmy wypustem granitowej ściany,  
 Szybko jak okręt dobrym wiatrem gnany.  
 A zmarłych zda się po dwa razy cienie,  
 Wiedząc żem żywy, przez oczu swych jamy  
 Pokazywały swoje zadziwienie.  
 „Ten cień“ mówiłem: „z naszego powodu,  
 Śnać w niebo swego nie nagli pochodu. (1)

(11) Księżyc, którego Poeta nazywa bratem Słońca.

(1) Tu Poeta wprowadza przerwana rozmowę na końcu poprzedniej pieśni o Stacjuszu.

Mów, gdzie Pikarda? <sup>(2)</sup> mów gdy łaska twoja,  
 W tłumie co na mnie zwraca wzrok tak głodny,  
 Czy jest choć jeden mąż uwagi godny?"  
 Foreze mówił: — „piękna siostra moja,  
 I taka dobra! duch jój w zachwyceniu  
 Cieszy się w Raju tryumfu koroną."  
 I dodał potem: „tu nam nie wzbroniono  
 Wzajem nazywać siebie po imieniu,  
 Tak podobieństwo nasze głód zfałszował."  
 Wskazując palcem: — „patrz, jak wyschły głodem  
 Buonadżunta, z miasta Lukki rodem.  
 Patrz, ten najchudszy, jakby z krzyża zdjęty,  
 W ramionach swoich trzymał Kościół święty, <sup>(3)</sup>  
 Frank ten węgorsze warzył w słodkim winie,  
 Nie myślał, kładąc je żywcem w naczynie,  
 Że będzie takim postem pokutował."  
 Koleją wielu po imieniu woła,  
 Z nazwanych żaden ani zmarszczył czoła.  
 Widziałem między tylu żarłokami  
 Ubalda, jak żuł powietrze zębami,  
 Bonifacego, co na uczy, gody,  
 Arcybiskupie marnował dochody. <sup>(4)</sup>  
 Markiza z Forli, co z pełnego dzbana

<sup>(2)</sup> Pikarda, siostra Forezego. Obszerniejszą o niej wiadomość znajdzie czytelnik w przypisku do Pieśni III Raju.

<sup>(3)</sup> Papiież Marcin IV, rodem Francuz, w mieście Tours urodzony. Poeta mu przygania, że złowione węgorsze w Bolszańskim jeziorze, przed ich uwarzeniem żywe kazał topić w słodkim winie, ażeby tym rodzajem śmierci tej ryby nadać jój smak więcej wytworny.

<sup>(4)</sup> Ubald della Pila i Bonifacy Arcybiskup z Imoli, oba sfałwni smakosze i żarłocy.

Pragnienie gasił do zmroku od raua. <sup>(5)</sup>  
 Podobny temu, co w tłumie rad bada  
 Kto jemu więcej do serca przypada,  
 Wybrałem sobie znajomego z Lukki: <sup>(6)</sup>  
 On imię jakiejś wyjął Gentuki  
 Gardłem zranioném przez ogień suchotny:  
 „Duchu“ doń rzekłem: „jeśliś tak ochotny  
 Rozmawiać ze mną, gdy ci głos nie drażni  
 Wyschlěj gardzieli, chciěj mówić wyraźniěj.“  
 Duch zaczął mówić: — „niewiasta zrodzona,  
 Którój lic jeszcze nie kryje zaślona,  
 Przez nią podobasz mieszkać w mojem mieście;  
 Z tą przepowiednią pójdiesz tam nareście.  
 Jeśli co błędnie usta moje mruczą,  
 Przyszłe wypadki same cię pouczą.  
 Lecz mów, azali w tobie nie widzimy  
 Tego co wydał na świat nowe rymy,  
 Gdzie na początku jest wiersz: „Piękne Panie!  
 Co pojmujecie tak żywo kochanie“ <sup>(7)</sup>  
 A ja: — „gdy miłość natchnie mego ducha,  
 Co myśl z jēj mowy wewnętrznej podsłucha,

<sup>(5)</sup> Podanie mówi o tym Markizie: gdy mu doniesiono że o nim okolicznie powiadają, że ciągle zabawia się kuflem i pije: z uśmiechem na to odpowiedział: „dla czegoż ci sami nie mówią zarazem że ja mam ciągle pragnienie.“

<sup>(6)</sup> Buonadizinta rodem z Lukki, wspomniany wyżej w tēj pieśni był, jak się później dowiemy, dość miernym Poetą. On przepowiada Dantemu, że kiedyś będąc wygnańcem, odwiedzi miasto Lukkę, i tam wpadnie mu woczy młoda dziewczyna na imię Gentuka, w którój się zakocha.

<sup>(7)</sup> *Donne ch'avele intelletto d'amore.* „Od tego wiersza poczyna się jedna pieśń Danta na część Beatrycy. (Patrz *Vita Nuova*).



Co ona mówi, ja tylko to piszę.“<sup>(8)</sup>  
 „O bracie!“ rzekł on: „z tego co ja słyszę,  
 Postrzegam węzeł co poetów tyłu  
 Zatrzymał zdala od twojego stylu,  
 Zwłaszcza Notera, mnie i Guitona.“<sup>(9)</sup>  
 Z pod pióra twego tryska pieśń natchniona,  
 Kogo natchnienia lot wyżej porywa,  
 Dwóch stylów z sobą ten nie porównywa.“  
 Rad w sobie, zamilkł: <sup>(10)</sup> jak jeden za drugim,  
 Ptak zimujący nad brzegami Nilu,  
 Zrywa się, leci, ciągnie pasem długim,  
 Tak wszystkie duchy, wszystkie co tam były,  
 Zwracając twarze swój pochód nagliły,  
 Lekkie zarazem chudością i wolą.  
 Jak biejącemu gdy nogi zabolą,  
 Znużony swoich spółbiegaczów rzuca,  
 Zanim odetchną zmordowane płuca:

(8) Dante ze zwykłą sobie treściwością stylu, w tych kilku wierszach zamknął główne prawidła Estetyki. Poeta mówi tu nie tylko o tej miłości egotycznej, jaka natchnęła poetów miłośnych, lecz i o miłości wyższej, powszechniej i duchowej, z której wynika potęga i urok wszystkich sztuk pięknych, bo w dziełach natchnionych tylko tą miłością duchową, widzimy rzeczywisty odblask wiekuistego piękna i wiekuistej prawdy. Że Dante nie szedł ubitym torem poetów społecznych, ale więcej zwracając się do natury, tworzył w poezji styl nowy, pełen mocy, wdzięku i prawdy, to miejsce najdowodniej nas objaśnia.

(9) Notar i Guitone spółcześni Dantemu, oba nędzne wierszoklety.

(10) Tu jeden komentator robi dowcipną uwagę: że takiego Poetę, który w obec wyższego od siebie Poety z pokorą wyznaje swoją niższość i nieudolność i rad jest w sobie, chyba tylko w Czyścisku spotkać można.

Tak i Foreze za trzodą szczęśliwą,  
 Z tyłu, opodal szedł za mną leniwo,  
 I mówił do mnie: — kiedyż cię zobaczę?<sup>11)</sup>  
 — „Nie wiem“ odrzekłem: „jak żyć będę długo,  
 Lecz w chęci radbym tu pielgrzymkę drugą  
 Odbyć co prędziej: bo moja kraina,  
 Gdzie pędzą życie z dnia na dzień tułacze,  
 Smutna jest, bliska grozi jój ruina.“  
 „Idź!“ rzekł: „już widzę zwierzę jak Donata, (11)  
 Ogonem wlecze w otchłań zatracenia,  
 Gdzie żadnym grzechem nie ma przebaczenia.  
 Koń jak wiatr pędzi, kurz trupem zamiata,  
 Wstrząsł się, trup wagą swojego ciężaru  
 Okaleczały runął w przepaść jaru.  
 Tym sferom krążyć maluczko po niebie,  
 (I spojrzął w niebo;) aż sam ujrzysz z trwogą  
 To co me słowa jaśniej rzec nie mogą.  
 Czas w tém królestwie drogi, żegnam ciebie!  
 Idąc tak we dwóch, choć się chętnie dzielę  
 Z tobą mym czasem, tracę go za wiele.“  
 Jak kiedy jazda na jazdę naciera,  
 Jeździec rycerskim uniesion zapalem,  
 Z szeregu naprzód pomyka się cwalem,  
 I część pierwszego natarcia odbiera;  
 Foreze od nas wielkim skoczył krokiem.  
 Jam tylko z dwoma pozostał na drodze,  
 Oba tak wiele w poezyi wodze!

(11) Korso Donati, naczelnik stronnictwa Gwelfów czarnych, krewny Forezego, który był Gwelfem białym, przez podburzony lud Florencki ściągnięty z konia i zamordowany w roku 1308. Poeta mając go za bezbożnika, w imaginacji swojej uwiązawszy Korsę Donatę do ogona końskiego, wlecze go prosto do piekła.

Gdy już nie mogłem doścignąć go okiem,  
 Tak jak ścigałem myślą jego słowa,  
 Spostrzegłem, oto stała jabłoń nowa,  
 Pełna owoców; a duchów gromada  
 Tworząc ruchome koło drzewa wieńce,  
 Z krzykiem ku liściom wyciągała ręce;  
 Jak małe dzieci próżnych pełne chęci,  
 Gdy je nadzieja podarunku nęci,  
 Każde swe prośby strzeliste przekłada;  
 Proszony od nich, nic nie odpowiada,  
 Tylko nad nimi trzyma cacko w dłoni,  
 Drażniąc ich żądze jak owoc jabłoni.  
 Od tego drzewa duchy w skok odbiegły,  
 Jak gdyby swego błędu się nie postrzegły;  
 Pod jabłoń głuchą na ich lzy i prośby  
 Myśmy podeszli: — „Ani kroku bliżej!  
 Przechodźcie dalej, jabłoń jest tam wyżej,  
 Z której owocu skosztowała Ewa,  
 Ta latoroślą jest tamtego drzewa.“<sup>(12)</sup>  
 Liść szumiał głosem nie wiem czyjjej groźby.  
 Samotrzeć szliśmy, krocząc bliżej strony,  
 Gdzie brzeg był skały więcej podniesiony.  
 „Pomnijcie“ mówił głos: „na plód nieczysty  
 Z chmury poczęty, o piersi dwoistój,  
 Co po pijanu napadł Tezeusza.“<sup>(13)</sup>

(12) Drzewo wiadomości, które spotkamy aż na wierzchołku tej góry, w Raju ziemskim. A więc: rzeczywiście pełna wiadomość będzie wam dalej, tam wyżej udzielona; lecz to co tu widzicie, jest tylko jej objawem.

(13) Centaury z dwoistą piersią konia i człowieka, potwory urodzone z Ixiona, który zamiast Junony chmurę uściśnął. Gdy Pirytoj przyjaciel Tezeusza obchodził wesele z Hipodamią, na te

Miękość Hebreów niech zgrozą porusza,  
 Czerpaniem wody z potoku zdradzona,  
 Gdy w Madyanie grzmiał miecz Gedeona.“ (14)  
 Tak wyższym brzegiem kamiennych pokładów,  
 Idąc słuchałem dość licznych przykładów  
 Grzechu obżarstwa, jego plagi srogięj.  
 Potém wychodząc na pośrodek drogi,  
 Na tysiąc kroków szliśmy zamysleni,  
 Milcząc i tonąc w domysły wątpliwe.  
 „Gdzie to idziecie myśląc wszyscy troje?“  
 Głos rzekł: ja czoło uchyliłem moje,  
 Jak robią w strachu zwierzęta lękliwe;  
 Chcąc wiedzieć kto to był, podniosłem głowę.  
 Nigdy szkło w ogniu tak się nie czerwieni,  
 Nie więcej błyszczą roztopy kruszcowe,  
 Jako duch, który tak kończył przemowę:  
 „Tędy gdy chcecie idźcie w imie Boga,  
 Tędy idących do pokoju droga.“  
 A widok jego pozbawił mię wzroku.  
 Ku mistrzom moim przybliżyłem kroku,  
 Jak człowiek uchem pytający ciszy,  
 Idzie w kierunku głosu jaki słyszy.

ślubne gody i Centaurów zaprosił. Ci winem zagrzani grozili por-  
 waniem oblubienicy: wszczął się bój na prawdę, i Tezeusz odparł  
 ich napad.

(14) Gdy Gedeon ciągnął z wojskiem na Madyanitów, rozka-  
 zał jemu Pan Bóg, ażeby tych tylko brał z sobą na wojnę, którzy  
 ręką ze źródła Harod wodę czerpać będą: tych zaś, którzy przy-  
 kłęką nad źródłem dla wygodniejszego czerpania wody, ażeby za  
 sobą zostawił. Z całego wojska trzystu tylko tę próbę umiarkowa-  
 nia wytrzymało. I przez tych trzystu zostało zwyciężonem niepo-  
 liczone wojsko Madyanitów. (Księga Sędziów, roz. 7).

Jako majowy powiew, poseł zorzy,  
 Wonią traw, kwiatów przewiewa świat Boży,  
 Taki wiatr, czulem, uderzył mi w czoło,  
 Poczulem lekkie poruszenie skrzydła, <sup>(15)</sup>  
 Pióra wiejące wonnością kadzidla.  
 I głos poczulem mówiących w okolo:  
 „Błogosławieni, łaska Boża z tymi,  
 Których krew w sercu zbytkiem żądz nie dymi;  
 Co tyle łakną powszedniego chleba,  
 Ile rozsądnie głód nasycić trzeba.“

#### PIEŚŃ XXV.

Była godzina niecierpiąca zwłoki,  
 Bo ustąpiły kręgu południka  
 Noc dla Skorpjona, a słońce dla Byka. <sup>(1)</sup>  
 Jak robi człowiek naglący swe kroki,  
 Co bądź napotka, idzie swoją drogą,  
 Jeśli potrzeba, bodzie go ostrogą.  
 Jakaśmy weszli w sklepiony loch skały,  
 Jeden za drugim, bo w chwili przechodu  
 Nas rozdzieliła zbytnia wąskość schodu.  
 Jak chęć latania czując bocian mały,  
 Podnosi skrzydła, to spuszcza koleją,

<sup>(15)</sup> Skrzydło Anioła, który w tej chwili zjawił się, znowu stało znak z czoła Poety; znak grzechu z którego czuł się być oczyszczonym.

<sup>(1)</sup> Według tu oznaczonego miejsca jakie zajęły na południku gwiazdy Zodyaku, w tej chwili na górze Czystańwej była godzina druga po południu.

Gdy te już gniazda porzucić nie śmieją. <sup>(2)</sup>  
 Tak zapytania chęć we mnie paliła,  
 To zapalała siebie, to gasiła,  
 Ażem poruszył wargą jak gotowy  
 Człowiek przemówić gorącemi słowy.  
 A chociaż zśliśmy dość szybko tą rzą,  
 Ojciec mój rzekł mi: — „puszczaj strzałę słowa,  
 Widzę nagiąłeś luk aż po żelazo.“  
 Wtedy ja usta otworzyłem śmiało:  
 — „Jak można schudnąć, tam gdzie was nie bodzie  
 Potrzeba łaknąć pokarmu o głodzie?“  
 A mistrz: — „to dla cię zaiste rzecz nowa,  
 Lecz gdybyś żywił w swęj myśli przedstawił,  
 Jak się trawiło Meleagra ciało, <sup>(3)</sup>  
 W miarę jak ogień suche drewno trawił;  
 Gdybyś uważał jako w jednym czasie,

<sup>(2)</sup> Poeta przez głębokie uszanowanie dla swojego mistrza chwycie się, czy ma go zapytać lub nie? Stan ten wewnętrznej niepewności przez to obrazowe porównanie oddany jest po mistrzowski.

<sup>(3)</sup> Parki przy urodzeniu Meleagra uradziły, że on dopóty żyć będzie, póki pewien kawał drewna w ogniu się nie spali. Matka Meleagra mając ciągle w myśli obecną tę smutną dla jęj syna przepowiednię, ten kawał drewna jak najdroższy klejnot, wciąż strzegła. Lecz gdy Meleager na łowach Kaledońskich braci swojej matki zamordował, matka rozgniewana, to tajemnicze drewno wrzuciła w ogień; i nim to drewno przepaliło się w płomieniu, syna jęj podobnież wewnętrzny ogień strawił. Tym przykładem Meleagra uczy Wiergiliusz Danta, że jak Meleager za zarządzeniem wyższych potęg bez cielesnego spółdziałania w popiół się obrócił, tak i ciebie chociaż tu pokarmu nie potrzebują, mogą chudnąć i niszczyć; zwłaszcza że ciebie, czyli pozorne ciało, jako obraz odbity od zwierciadła, przedstawia tylko objaw duszy z jęj cierpieniami.

Ledwo twa postać po zwierciadle wionie,  
 Cały twój obraz w jego szkle już tonie,  
 Co było twardém, wnet ci miękkim zda się. (4)

Oto przezemnie Staciusz wezwany

Raczy lekarzem być na twoje rany.“

Staciusz: — „jeśli widzisz być koniecznym, (5)

Bym w obec ciebie o karaniu wiecznym

Rozprawał przed nim, niech to mię wymówi,

Że uczeń nie śmiem zaprzeczać-mistrzowi.“

A do mnie: — „synu słuchaj, moje słowo,

Na twe pytanie rzuci światłość nową.

Krew niewypita przez spragnione żyły, (6)

(4) To jest: co było trudno ci pojąć, odtąd łatwo zrozumiesz.

(5) W oryginale: *La vendetta eterna*, wieczna zemsta, czyli kara Boża za grzechy, z jakich czyszczące się duchy Poeta w tej pieśni opisuje.

(6) Tu Poeta w ciągu następnych kilkadziesiąt wierszy, z poglądu czystej syntezy wyklada szeroko swoją teorię fizjologiczną o kształceniu się człowieka w żywocie macierzyńskim, najpierw jako materji, począwszy od Embryonu, potem kolejną przechodzi od formacji tkanki mózgowej, do kształcenia się w niej jego władz umysłowych i duchowych. Nie ma potrzeby zwracać tu uwagi czytelnika, jak Poeta suchy wykład ścisłej nauki umiał ubarwić językiem poetycznym, zachowując przy poetycznym wysłowieniu całą ścisłość i treściwość wykładu naukowego. Fizjologia dotąd idąca wyłącznie drogą naturalizmu i analizy, może zanadto wyłącznie zajmowała się dotąd tylko samą materją człowieka. Być może, że kiedyś jasnowidząca myśl wieszcza Florenckiego rozszerzy zakres pojęć fizjologicznych, a fizjologowie podnosząc się od ziemskiego naturalizmu, od analizy rozumującej do syntezy duchowej, jedną z drugą pogodzą na korzyść przyszłą tej tak ważnej nauki. Jeszcze przed Dantem, filozofowie starożytni, Arystoteles, Platon zajmowali się badaniem tajemnic fizjologicznych. Cycero w księdze swojej *De Causis*, o tworzeniu się władz umysłowych i duszy

Która zostaje jak złytnia potrawa,  
 Gdy syty ucztą gość od stołu wstawa,  
 Przeczysła, w sercu bierze treść téj siły,  
 Która ukształca wszystkie członki wasze,  
 Jak ta, co wsiękać w te członki stworzona,  
 Krąży po żyłach. A lepiej strawiona,  
 Zchodzi w część ciała, którą tu w mym rymie  
 Lepiej przemilczeć niż nazwać na imię.  
 Złamąd kroplami na krew drugą wpływa  
 Drugiej istoty, w przyrodzoną czasę.  
 Tam wspólny pociąg dwie treści ożenia,  
 Jedną skłonioną przyjmować wrażenia,  
 A drugą działać, gdy ta oddziaływa:  
 Wtenczas ojcowska krew działać zaczyna,  
 Zrazu tężając, w kolój treść stężają  
 Ożywia jako mające żyć ciało.  
 Krew rodzicielska swoją treścią czynną,  
 Kiedy już duszą staje się roślinną,  
 I żyć i rosnać pocznie jak roślina,  
 (Lecz z tą różnicą, gdy ta jest już w brzegu,  
 Tamta na drogę wchodzi w pełnym biegu),  
 Zrazu tak działa, że już się mocuje,  
 Jak morska gąbka rusza się i czuje;  
 I wnet rozwija dane przyrodzeniem  
 Władze człowieka, których jest nasieniem.  
 Szerzy się, to się rozciąga, mój synu,  
 Siła co z serca rodzica pochodzi,  
 A z kąd natura skład członków wywodzi.  
 Lecz dalszy rozwój zważając jój czynu,  
 Jak ten zwierzokrzew, mający żyć mlekiem

naszój tak mówi: „Omnis anima nobilis habet tres operationes: ope-  
 ratio animalis, intellectualis et divina.“



Jak ssące zwierze, staje się człowiekiem,  
 Nie widzisz jeszcze; oto jest punkt główny,  
 Gdzie mędrszy od ciebie wpadł w błąd niewymówny; (7)  
 Umysł od duszy oddzielając w błędzie,  
 Że widnem jego nie było narzędzie.  
 Otwórz twe serce bo doń z prawdą dążę.  
 Gdy już tkniętym mózgu w płodzie się zawiąże,  
 Stwórcę, któremu swój twór uznać miło,  
 Wesoł się zwraca i zstępuje z góry  
 Ku arcydziełu takiemu natury,  
 Technie weń duch nowy, który z taką siłą,  
 Czynność mózgową jeszcze pół roślinną,  
 Łączy, zespolą ze swą treścią czynną,  
 Aż jedna dusza z nich się przeobraża,  
 Ta żyje, czuje i siebie rozważa.  
 Gdybyś ze słów mych sąd pogodził sprzeczny,  
 I mniej się dziwił, zważ upał słoneczny,  
 Który złączony z sokami co płyną  
 Z winnej jagody, przemienia się w wino.  
 Z prządki wrzeczona gdy nić życia rwie się,  
 Wnet z ciałem rozwód bierze dusza nasza, (8)  
 Z sobą co ludzkie, co Boskie unasza;

(7) Aweroes komentator dzieł Arystotelesa, który *czującą duszę*, co w kolei działań cielesnych swoje władzę wyraża, i w tém wyrażeniu się na zewnątrz posługuje się organem cielesnym czyli zmysłami, oddzielił błędnie od umysłu (władzy duchowej) który od skutków czucia jest niezależnym, i do uznania w sobie wyrażającą się na zewnątrz tej czującej siły, zmysłów bynajmniej nie potrzebuje. Podług teorii Poety, dusza jedna i niepodzielna swoje wyższe władze, to jest umysłowe, otrzymuje bezpośrednio wprost przez technienie Boże, które, gdy budowa mózgu już jest skończoną, w materią duch zaszczenia podobnie jak w sok winogronowy słoneczny upał.

(8) Tu Poeta wykłada stan dusz pośmiertny, wnet po rozwi-

Czujące władze krzepną w tym momencie,  
 Lecz za to pamięć, wola i pojęcie  
 Bystrzej działają i w szerszym zakresie.  
 Dusza z doczesnych na ziemi noclegów,  
 Z natchnienia woli, téj skazówki nieba,  
 Zchodzi cudownie do jednego z brzegów,  
 Tam wieść odbiera kędy iść jej trzeba.  
 Gdy wstąpi w miejsce swego pomieszkania,  
 Ją opromienia siła kształtowania,  
 Zarówno czynna gdy żyła w swém ciełe.  
 A jak powietrze gdy mży obłok dżdżysty,  
 Chłonać od słońca odbłask promienisty,  
 W rozlicznych barwach tęcz maluje wiele;  
 Podobnie kędy zatrzyma się dusza,  
 Otaczająca ją w krąg atmosfera,  
 Kształt jaki na niéj wyciśnie, przybiera.  
 A jak z ogniska buchające płomie  
 Za ruchem jego w ślad idzie widomie,  
 W kierunku duszy nowy kształt się rusza.  
 A że kształt tylko jest wyobrażeniem  
 Samego ducha, zowiemy go cieniem:  
 Dusza przez związek ze swym kształtem ściśły,  
 Urządza wszystkie aż do wzroku zmysły.  
 Dla tego, kiedy chcemy rozmawiamy,  
 Śmiejem się, płaczem, i głośnie wzdychamy,  
 Co mogłeś słyszeć idąc w krąg téj góry.  
 Według żądź naszych, jak słabiéj lub żywiéj

zaniu się przez śmierć ciała i zmysłów naszych. Z tego wykładu  
 widzimy, że potępionych w Piekło i pokutujących w Czystcu cier-  
 pienia i męki nie są wyłącznie cielesne, że to są tylko cierpienia  
 duszy, które się w jej pozorném ciełe, to jest w jej cieniu, jak  
 w zwierciadle odbijają.

Czujem boleści żądło jadowite,  
 Cień bierze na się kształty rozmaite;  
 Toć jest przyczyna co ciebie tak dziwi!“  
 Już do ostatniej przyszliśmy tortury, <sup>(9)</sup>  
 Zwracając w prawo krok nagłym zawrotem,  
 Szliśmy już innym zajęci przedmiotem.  
 Tam z brzegu góry płomień słupem buchał, <sup>(10)</sup>  
 Z brzegu otchłani wiatr na płomień dmuchał,  
 A wiatr wciąż płomień odpychał uparty:  
 Więc trzeba było od strony otwartej  
 Iść nam osobno, i szedłem strwożony,  
 Tu mając ogień, otchłań z drugiej strony.  
 Mistrz mówił: — „trzymaj krótko wodze wzroku,  
 Tu łatwo idąc uśliznąć się w kroku!“  
 „*Deus clementiae*“ <sup>(11)</sup> przez płomień wiejące,  
 Słyszałem, głosów śpiewało tysiące,  
 Nie mniej płomienne jam oczy obrócił,  
 Widziałem duchy przez ogień idące,  
 Dla tegom patrzył, myśl ważąc na dwoje,  
 To na ich stopy to na stopy, moje.  
 Z ostatnią hymnu dośpiewaną głoską,  
 Chór w głos wykrzyknął: „*Virum non cognosco.*“ <sup>(12)</sup>

<sup>(9)</sup> Ostatnią torturą, Poeta nazywa, siódmy i ostatni krąg góry Czyszcówój.

<sup>(10)</sup> W tym siódmym kręgu, jak poznamy z następującej pieśni, w płomieniu, który z otchłani bucha nad kręgi tej góry, czyszczą się dusze zmysłowych rozkoszników, szczególnie tych, którzy się zbrukali grzechem nienaturalnej zmysłowości.

<sup>(11)</sup> *Summae Deus clementiae*: Początek hymnu jaki kościół w poranek niedzielny śpiewa, błagając Boga ażeby zarzewie w nas grzechu zagasił, a serca nasze zapalił i rozgrzał swoim ogniem świętym.

<sup>(12)</sup> *Virum non cognosco*: „Jakże to się stanie gdy ja męża

Potém chór wolniej, coraz ciszej nócił.  
 Hymn ten skończywszy chór zakrzyknął cały.  
 „Diana z gajów wyгнаła Helicę, (13)  
 Wenery jadem zatrutą dziewicę.“  
 Nakoniec w kolój śpiewano pochwały  
 I żon i mężów czystego żywota,  
 Co żyli jak chce małżeństwo i cnota.  
 I to jest ciągłém ich zajęciem zda się,  
 Nim z nich rdzy płomień nie opali w czasie,  
 Nim z ran czyścowych, przez takie to leki,  
 Ostatnią ranę wygoją na wieki.

### PIEŚŃ XXVI.

Jeden za drugim gdy zśliśmy w krąg skały,  
 Mistrz dobry mówił często na pół z trwogą,  
 „Strzeż się, ostrożnym bądź moją przestroga.“  
 Słońce padało mi na prawe ramię, (1)  
 Opromieniony słońcem zachód cały  
 Błękit swój zmienił w jeden oblok biały.  
 Tlum dusz idących widząc, że się łamie

nie znam?“ słowa wyrzeczone przez Maryę w chwili gdy Anioł zwiastował ję że porodzi syna. (Ś. Łukasz, roz. 1).

(13) Diana w mytologii starożytnj był symbolem czystości. Spostrzegłszy ta bogini że ję nimfa Halice nie dość pilnie strzegła tј cnoty, ze swoich świętych gajów ją wyгнаła.

(1) Zachodzące słońce na górze Czyścowej w tј chwili świeciło Poecie po jego prawj stronie; w tј więc chwili szedł Poeta zachodnią stroną góry ku południowi.

Od mego cienia blask więcej czerwony, (2)  
 Na to zjawisko poglądał zdziwiony.  
 I o mnie z tego powodu mówily,  
 W kolej duch ducha pytał na przemianę:  
 „Ten cień ma zda się ciało nieudane?”  
 Sprawdziwszy domysł do mnie się zbliżyły,  
 Strzegąc się jednak by nie zejść tak w stronę,  
 Gdzieby nie mogły być ogniem palone.  
 „O ty za dwoma idący na końcu,  
 Nie przez lenistwo, (3) może przez pokorę,  
 Mów, bo pragnieniem i ogniem ja gorę.  
 Twych słów pragniemy całą naszą trzodą,  
 Arab nie tęskni tak za chłodną wodą.  
 Mów, jak twém ciałem robisz mur ku słońcu,  
 Że promień jego skroś ciebie nie wierci,  
 Jak gdybyś jeszcze nie wstąpił w sieć śmierci?”  
 Jeden duch do mnie tak przemówić raczył.  
 Jabył się przed nim jasno wytłómaczył,  
 Gdyby mię nowy przedmiot nie zahaczył.  
 Środkiem zajętej drogi przez płomienie,  
 Szły drugie, pierwsze wymijając, cienie, (4)

(2) Im więcej jasnym jest blask słoneczny, tém więcej jest bezbarwnym. Dla tego to miejsce na które padał cień od Poety, oświecone było blaskiem więcej czerwonym, co było powodem zadziwienia patrzających nań duchów.

(3) Lenistwo na kręgu jakim szedł Poeta, miejsca mieć nie mogło, albowiem Poeta na niższym kręgu z tego grzechu już się oczyścił.

(4) Cienie biegły w przeciwnym kierunku, podług przedmiotu swoich występnych pociągów, jakim był albo człowiek płci tejszej samej albo zwierze. Że cienie szły wielką gromadą, jest dowodem, że i za czasów Danta, w tych rycerskich i bogobojnych wiekach

Co mię wtrąciło w podziw i zwątpienie.  
 I ci i owi gdy się spotykali,  
 Przechodząc mimo wzajem się ściskali,  
 Uweseleni z krótkiego uścisku.  
 Tak mrówek czarne roty na mrówisku  
 Gdy się spotkają, stykając nos z nosem,  
 Snać sobie wzajem zadają pytania,  
 O swoich łupach, drogach między wrzosem.  
 Cienie te kończąc czule powitania,  
 Każdy nim odszedł i biegł ile zdołał,  
 Każdy naprzemian w niebogłosy wołał:  
 Jeden: — „Sodoma, Gomora!“ wykrzyka, <sup>(3)</sup>  
 A drugi woła: „Pazyfae w skórę <sup>(4)</sup>  
 Wstąpiła ciolki, i jak bydle gore,  
 Lubieżną żądzą drażniąc upał byka.  
 A jak lecące naprzeciw żurawie,  
 Jedne w kraj piasków, drugie w góry lodu, <sup>(5)</sup>  
 Jedne z bojaźni słońca, drugie chłodu,  
 Mijają siebie w nadpowietrznej wrzawie;  
 Podobnie w ogniu obie duchów trzody,  
 Szły, odchodziły ciągłemi przechody,  
 A każda płacząc swoją piosnkę śpiewa.  
 Znów pierwsze duchy słuchać mię gotowe,  
 Podeszły do mnie zawiązać rozmowę.  
 Widząc jak pragną słów moich napoju,

średnich ludzie od głębokiego zepsucia obyczajów nie wszyscy byli wolni.

(3) Sodoma i Gomora, znajome przez swój grzech przeciwny naturze, który od pierwszego miasta wziął swoje nazwanie.

(4) Pazyfae, patrz o niej przypisek w księdze XII Piekła.

(5) Ryfejskie skały, które starożytna bajka na krańcach północy osadziła.

Mówiłem: — „Duchy, z których się spodziewa  
 Każdy dojść kiedyś do źródła pokoju,  
 Ani zielone, ni jeszcze przejrzałe, (8)  
 Jako widzicie, członki moje całe  
 Tu noszę z sobą, z krwią i kością całą.  
 Idę tam wyżej by przestać być ślepy; —  
 Tam czeka na mnie łaskawa niewiasta  
 Łaską jej idę do Bożego miasta.  
 Oto dla tego w świecie waszym śmiało  
 Wlokę na sobie to śmiertelne ciało.  
 Największą z żądz swych ukojcie w radości,  
 Oby was niebo pod swym wielkim sklepem,  
 Bez dna i brzegów, a pełne miłości,  
 Raczyło przyjąć za swych wiecznych gości!  
 Lecz mi powiedźcie sami kto jesteście,  
 I ci co idą za wami w płomieniu,  
 Bym was mógł jeszcze spisać po imieniu.“  
 Góral raz pierwszy będąc w wielkiem mieście,  
 Błądzi jak zwierze wypłoszone z boru;  
 Nie tak się wielkiem zdziwieniem zapala  
 Na widok miasta dziki wzrok górala,  
 Jako te duchy, sądząc z ich pozoru.  
 Lecz kiedy z trwogi ochłonęły swojej,  
 Która się szybko w wyższych sercach koi;  
 Tak odpowiedział znajomy głos cienia:  
 „Błogo ci jeśli na korzyść sumienia  
 Przychodzisz do nas szukać doświadczenia.  
 Duchy co przeszły w nagłym pośpiechu,  
 Czyszcza w tym ogniu skazę tego grzechu,  
 Za który Cezar sztydną Gallów mową,

(8) To jest: nie jestem już młodzieńcem, ani jeszcze starcem.

Wśród swych tryumfów zwany był: *Królową*. (9)  
 Krzycząc: „Sodoma!“ czerwienią swe lica,  
 A ich wstyd siłę płomienia podsycą.  
 Nasz grzech podwójny był przeciw naturze;  
 Lecz żeśmy wstydu potargawszy pęta,  
 Szli za krewkością żądy jak zwierzęta,  
 Na hańbę naszą, kiedy się tu znidą  
 Nasze dwie trzody, téj imie wzywamy,  
 Co się bydlęciami stała w jego skórze.  
 Wiesz, jakie czyścim tu brudy i plamy,  
 Jeżeli nasze nazwiska chcesz wiedzieć,  
 Ja nie mam czasu, nie mogę powiedzieć.  
 Imię zaś moje Gwincelli Gwido, (10)  
 A tu się czyszcę, bom w żalu i skrusze  
 U kresu życia oddał Bogu duszę.“  
 Gdy sam się Gwido nazwał po imieniu,  
 Mój wzór i lepszych odemnie poetów,  
 Miłośnych piosenek i dźwięcznych sonetów,  
 Nie słysząc, milcząc szedłem w zamyśleniu,  
 Patrząc na niego; lecz że stał w płomieniu,  
 Płomień buchając coraz to goręcej,  
 Ostrzegł ażebym nie zbliżał się wiécój.  
 Gdym się napatrzył, tak patrząc nań długo,  
 „Odplacę“ rzekłem: „moją ci posługą,“

(9) Gdy Cezar jako tryumfator powrócił z Gallii, mówi Swetoniusz, blaskiem zwycięstw swoich nie mógł zatrzeć w pamięci społecznych błędów swojej młodości. Żołnierze jego śpiewali o nim w obozach sznydzące zeń słowa następnej piosenki: „*Gallias Caesar subegit, Nicomedes Caesarem*.“

(10) Gwido Gwincelli, jeden z lepszych pierwszych poetów Włoskich któremu Dante w swoim dziele „*Dziśiada*“ wielkie daje pochwały.



Z zakłóciem, jakie obudza w nas wiarę  
 I w oświadczenie drugich i w ofiarę.  
 On rzekł: — „głęboko wryły się twe słowa  
 W mą duszę, nawet nie zmaże ich Lete:  
 Lecz jeśli prawda rządzi twém mówieniem,  
 Mów, za co zdradzasz słowem i spojrzaniem,  
 Żeś na byłego tak laskaw poetę?“  
 A ja: — dopóki trwa współczesna mowa,  
 Pamięć w niej słodycz twych rymów przechowa.“  
 — „Patrz,“ mówił: „ten cień z postaci surowy“  
 (Tu wskazał palcem idącego ducha;) (11)  
 Lepszym był swojej mowy robotnikiem.  
 Pisząc rymowym i prozy językiem,  
 Prześcignął wielu: rój głupców zaczyna  
 Wnosić nadeń imię Simmussyna;  
 Pozwól im bajać, wiatr im ten lub owy,  
 Hałas nie prawda zawraca im głowy,  
 Sąd ich rozumu i sztuki nie słucha.  
 Z podobną wrzawą Guitona dawniej, (12)  
 Wznosili w niebo ci krytycy sławni,  
 Aż w końcu zdrowszym sądem czytelników  
 Prawda zgłuszyła chwalców i krytyków.  
 Teraz jeżeli masz przywilój z nieba,  
 Z którym ci wolno stanąć przed klasztorem,  
 Gdzie jest sam Chrystus zakonu przeorem;  
 Zmów tam: *Ojeze nasz!* tyle tylko trzeba  
 Dla mnie w tym świecie, gdzie pokutą śpieszym

(11) Cień, którego tu palcem wskazuje Gwido, jest to Arnold, Poeta Prowancki.

(12) O Guitonie wzmianka jest wyżej w pieśni XXIV. Poeta znanu bardzo chwalony, na końcu zupełnie zapomniany.

Gładzić grzech przeszły, a więcéj nie grzeszym.“  
 Duch potém miejsca chcąc ustąpić może  
 Drugiemu, który za nim szedł w pokorze,  
 Zniknął w płomieniu, gdzie? oczy nie zgadną,  
 Jak ryba w wodzie, kiedy idzie na dno.  
 Widząc Cię palcem wskazany, do cienia  
 Podszedłem mówiąc: — „dla twego imienia  
 Znajdziesz w mém sercu miejsce honorowe.“

A cień uprzejmie tak zaczął przemowę:

„Tak się mi twoja cała osoba, <sup>(13)</sup>  
 I twe pytanie grzeczne podoba,  
 Że kryć się nie chcę, milczeć nie mogę.  
 Arnold me imię, wciąż po kolei  
 Placząc, to nócąc idę w swą drogę;  
 Patrząc w mą przeszłość łzą się zalewam,  
 Gdy spojrzę w przyszłość okiem nadziei,  
 Idąc co śpieszniej wesolo śpiewam.  
 Ty co dla wiecznych ducha korzyści,  
 Idziesz nie czując chłodu, gorąca,  
 Tam, gdzie cię wzywa Moc wszechmogąca,  
 Wspomnij, że moja dusza cierpiąca.“

Tak rzekł, i zniknął w ogniu co ich czyści.

## P I E Ś Ń XXVII.

Punkt zkąd promienie pierwsze słońce miota  
 Na Jeruzalem, na krwawe Golgota, <sup>(1)</sup>

<sup>(13)</sup> Wiersze tu mówione przez Poetę Arnolda, w oryginale są pisane w dyalekcie staro-prowanckim.

<sup>(1)</sup> Tu Poeta jak w niejednym miejscu przypomina czytelnika-

(Kiedy nad Ebro stoi Waga złota  
 W samym zenicie, a Gangesu fale  
 Grzeją się płynąc w południm upale,)  
 Punkt ten był wtenczas zajęty przez słońce;  
 Więc dla nas nikto dnia światło gasnące,  
 W chwili gdy Anioł zjawił się wesoly.  
 Na zewnątrz ognia wystając na poły,  
 Stał i: „*Beati mundo corde.*“ śpiewał,  
 A z piersi głosu strumienie wylewał.  
 Potém: — „iść wyżej niewolno wam duchy,  
 Póki was płomień nie ugryzie zrazu;  
 Idźcie w płomienie, biada kto jest głuchy  
 Na pieśń co śpiewa z Bożego rozkazu.“  
 Tak mówił Anioł: stojąc blisko niego,  
 Takem się uląkł głosu potężnego,  
 Jakby kto grzebał mnie za życia w grobie.  
 Patrząc na ogień wzniosłem ręce obie,  
 Myśl wystraszona wciąż wyobrażała  
 W ogniu, com widział, gorejące ciała.  
 W tém do mnie oba wodze się zwrócili:  
 „Synu, tu nie ma śmierci!“ rzekł Wirgili:  
 Tylko jest męka czasem określona.  
 Jeśli, przypomnij, nie zdjęła mię trwoga,  
 Gdym cię na barki wsadził Geryona, <sup>(2)</sup>  
 Czegóż się lękać będąc bliżej Boga?  
 Gdybyś lat tysiąc stał wśród tych płomieni,

kowi, że góra Czysta a Jeruzalem leżą na dwóch przeciwległych  
 półsfery. I tak, w tej chwili wieczór jest na górze Czystej,  
 wschód słońca w Jeruzalem, noc nad Ebro w Hiszpanii, a południe  
 nad Gangesem w Indji.

(2) O Geryonie, patrz pieśń XVII Piekła.

Jednego włosa żar ci nie wyleni. <sup>(3)</sup>  
 Sprawdź to co mówię próbą doświadczenia,  
 Połę twój sukni przytknij do płomienia.  
 Śmiała, przez ogień bezpieczna twa droga.“  
 Lecz ja pomimo przekonania w duchu,  
 Stałem, jak wryty w ziemię glaz, bez ruchu.  
 Upór mój z mojej czytając źrenicy,  
 Wirgili do mnie rzekł trochę zmieszany:  
 „Jeden mur tylko, wierzaj mój kochany,  
 Przedziela ciebie tu od Beatrycy.“ <sup>(4)</sup>  
 Jak na głos: „Tisbe!“ Pyram konający <sup>(5)</sup>

<sup>(3)</sup> To jest, płomień święty który nas czyści może wprowadzić nas dręczyć, ale nie zniszczyć.

<sup>(4)</sup> Jak ta pieśń cała w głębokie pomysły religijno-moralne i wysokie piękności poetyczne jest bogatą, szczegółowie choć pobieżnie nadmienim. Grzeszny i zmysłowy człowiek, który z wielu błędów i skaz moralnych już siebie oczyścił, powinien tu jeszcze wytrzymać ostatnią próbę, i otrząsnąć się z ostatnich więzów, jakie jeszcze jego duchową wolność kępują. Ale cóż na to powie, co mu poradzi rozum? on sam się chwije, ponieważ dla niego ta próba zdaje się być za ciężką. Nakoniec pobudza go bliski widok pięknego celu do odważenia się na tę ostatnią próbę. A że tu tym celem jest widzenie straconej po latach tylu kochanki młodości Poety; wniosła poezya po ludzku ten cel piękny do nas przybliży, każe zapominać o ciężkiej próbie ognia przez jaką przejść do niego koniecznie potrzeba, i łagodzi tej próby surowość.

<sup>(5)</sup> Pyram pod umówionem drzewem morwowém, gdzie nań Tisbe miała oczekiwać, znalazł podartą jej zasłonę i świeże ślady lwa na ziemi. W mniemaniu że jego kochanka przez lwa pożartą była, przebił się w rozpacz. Lecz Tisbe od lwa uratowana, nu miejsce umówione przybiegła już w chwili kiedy jej kochanek leżał konający. Na dźwięk jej imienia, jakie ona w rozpacz wymówiła, otworzył on jeszcze raz oczy, ażeby je zamknąć na wieki. Tisbe tym samym mieczem, jakim jej kochanek życie sobie odebrał

Otworzył oczy, i obraz jęj mżący  
 Widział pod morwą, która odtąd nowe  
 Jęła owoce rodzić rubinowe;  
 Głos mego wodza, czułem jak mi kruszy  
 Kamienny upor wspomnieniem imienia,  
 Co zawsze iskrą wyblýska z męj duszy.  
 Wódz potrząsł głową mówiąc: czyliż mamy  
 Stać tu, tak blisko będąc Raju bramy?''  
 W tém się uśmiechnął, jak matka troskliwa,  
 Co dziecka upór jabłkiem pokonywa.  
 I wszedł przedemną w pośrodek płomienia,  
 A Staciusza który nas rozdzielał  
 W téj drodze, prosił, aby mię ośmielał  
 Idąc w krok za mną, i robił zasłonę. <sup>(6)</sup>  
 W tym ogniu usta tak czułem spalone,  
 Że chętnie pilbym szkło warem stopione,  
 Takim upałem płomień mię dogrzewał.  
 A mistrz mnie ciesząc wesół i ochoczy,  
 O Beatrycy wciąż rozmowę toczy,  
 I mówił: „zda się już widzę jęj oczy!''  
 Głos nas prowadził i nad nami śpiewał;  
 Wyszliśmy z ognia na schody odkryte.  
 „*Benedicti Patris mei, Venite!*'' <sup>(7)</sup>  
 Głos mówił z światła takiego co przemógł,  
 Wzrok mój, że dłużej nań patrzeć już nie mógł.  
 „Zniża się słońce!'' mówił: „blisko zmroku,

przebiła się, a krew z jęj rany trysnęła na drzewo morwowe, które odtąd poczęło rodzić czerwone owoce.

(6) Z tego wiersza widzimy że Staciusz szedł ciągle między Dantem a Wirgiliuszem.

(7) „*Błogostawieni ojca Mójego, chodźcie.*'' Słowa z Ewangelii s. Matcusza.

Nie zatrzymujcie, lecz przyspieszcie kroku,  
 Nim jeszcze zachód nie jest zaczerwiony.<sup>(8)</sup>  
 Ścieżka przez skałę szła od wschodu strony,  
 Więc przerywałem przed sobą w tę stronę  
 Promienie słońca niskie i niższe,<sup>(8)</sup>  
 Jeszcześmy szczebli przebiegli niewiele,  
 Zgadłem po moim cieniu jak się ściele,  
 Że już za nami zagasał blask słońca.  
 I nim widnokrąg od końca do końca  
 Noc osiągnęła sieciami ciemnoty,  
 Każdą z nas, jakby zmrok do snu już morzył,  
 Jak stał, na szczeblu swoim się położył;  
 Iść dalej brakło siły nie ochoty.  
 Jak głodne kozy, wesole i śmiałe,  
 Rwąc trawę skaczą ze skały na skałę,  
 A w żar południ leżąc przy strumieniu,  
 Spokojnie żują, albo w groty cieniu:  
 A pasterz, stojąc na swój lasce wsparty,  
 Od zwierza trzyma w około nich warty.  
 I jako pasterz w noc u drzwi zagrody,  
 Czuwa by zwierz mu nie rozegnał trzody;  
 Ja byłem kozą, oni pasterzami,  
 Skały zagrody naszej ostrokołem.  
 Przez błękit widny pomiędzy skałami  
 Widziałem gwiazdy jaśniejsze daleko<sup>(9)</sup>

(8) Ponieważ Poeci szli od strony zachodniej góry ku południowi, przeto idąc dalej w około niej, musieli się obrócić do wschodu: i dla tego Dante, ponieważ był wieczór, słońce mając za sobą, przerywał przed sobą swoim ziemskim ciałem promienie jego już ku ziemi niższe.

(9) Po raz ostatni tu noc zapada i hamuje pochód oczyszczonemu i przez rozum strzeżonemu Poecie. Przez wązkie skały

Od tych co widzimy śmiertelną powieką.  
 Tak rozważając i patrząc usnąłem  
 Snem, który często ma wieści uprzednie  
 O tém co być ma, jakby przepowiednie.  
 W godzinie, myślę, gdy Wenus płomienna <sup>(10)</sup>  
 Ogniem miłości od wschodu przez chmurę  
 Pierwsze promienie rzuciła na górę,  
 Przysniła mi się cudna mara senna:  
 Niewiasta młoda idąca przez błonie,  
 Zbierała kwiaty, to wieńce z nich wiała,  
 A śpiewającą pieśnią tak mówiła:  
 „O! jeśli wiedzieć chce ciekawość czyja,  
 Kto jestem? powiedz, nazywam się Lia, <sup>(11)</sup>  
 Że idąc, gdzie mię woń kwiatów owionie,  
 Wszędzie wyciągam moje białe ręce,  
 Aby je uszczknąć dla siebie na wieńce.  
 Chcąc się podobać przed zwierciadłem sobie,  
 Tu zbieram kwiaty i wieńce z nich robię;  
 Lecz moja siostra Rachel dzień cały  
 Siedzi i patrzy w zwierciadła kryształy;

przerwy, gwiazdy nocne rzucają blask swój na niego, ale większe i jaśniejsze świecą mu jak uprzednio świeciły, ponieważ żadna mgła grzechu i namiętności jego wzroku już nie zaciemnia.

(10) Wenus, gwiazda zaranna.

(11) Lia i Rachel, figury rzeczywiście historyczne, jako córki Labana a żony Jakóba, przedstawione są tu przez Poetę, jako symbol życia czynnego i kontemplacyjnego. Czynność i kontemplacja najlepiej strzegą nas od pokus grzechowych, a ludzi oczyszczonych do najwyższej doskonałości prowadzą. Kwiaty w jakie stroi się Lia, symbolem są użytecznych czynności, a zwierciadło, w którym obie się przeglądają, to symbol oka Bożego, w którym Rachel nieczynna lubi przeglądać się swojej własnej istocie.

Ona swe piękne lubi widzieć oczy,  
 Ja pracę rąk mych, lubię strój uroczy;  
 Ją pogładanie, mnie czyn zadowolą.“  
 Już brzask, dnia goniec, powietrze przeniknął,  
 (Dla wracających tém miłszy pielgrzymów,  
 Blisko ich kraju gdy rodzinne pola  
 Brzask ten oświeci, kłęb rodzinnych dymów.)<sup>(12)</sup>  
 Ciemność pierzchała a z nią sen mój zniknął.  
 Wstałem, przedemną wstali mistrze moi:  
 „Ten słodki owoc, <sup>(13)</sup> za którym wciąż ludzie  
 Po tylu drzewach gonią w takim trudzie,  
 Dzisiaj zupełnie twój głód zaspokoi.“  
 Wirgili do mnie mówił temi słowy.  
 Żadne kołędne, podarek gotowy,  
 W pociesze słowom takim nie wyrówna.  
 A chęć iść wyżej tak była gwałtowna,  
 Że z każdym krokiem stóp moich łaskotu,  
 Czulem jak rosły mi skrzydła do lotu.  
 Gdy całe schody przeszliśmy pod nami,  
 Najwyższy stopień dotknąwszy stopami,  
 Wirgili mówił wzrok utkwivszy we mnie:  
 „Ogień mający czas, i ogień wieczny <sup>(14)</sup>  
 Widziałeś synu; to kres ostateczny  
 Drogi przebytej z tobą tak przyjemnie,  
 To punkt, za którym nic widzieć nie mogę.  
 Aż tu mój rozum wskazywał ci drogę, <sup>(15)</sup>

(12) Porównanie piękne i trafnie określające cel podróży do jakiego Poeta już się przybliży.

(13) To jest: prawdziwe i rzeczywiste szczęście.

(14) To jest: Czyściec i Piekło.

(15) Cały zakres działań ludzkich z ich wartością i następstwem przystępnym jest rozumowi. To zaś co po zagranicę ich





CZYŚCIEC. — PIĘŚN XXVIII.

Teraz sam musisz próbować sił własnych,  
 Za przewodniczkę obierz własną wolę;  
 Ty już wyszedłeś z dróg stromych i ciasnych.  
 Patrz, oto słońce błyszcy na twém czole,  
 Patrz, krzewy, trawy kwiatem szachowane  
 Same z téj ziemi wschodzą niezasiane.  
 Nim ci radością błysną piękne oczy,  
 Co przyjść do ciebie znagły mię łzami,  
 Tymczasem siadaj, chodź między kwiatami,  
 Niech cię pieszczota ich woni otoczy.  
 Odtąd nie słuchaj mych rad i rozmowy,  
 Masz wolnej woli sąd prosty i zdrowy:  
 Byłby zaiste w tém błąd rozumowy  
 Gdybyś nie działał jak chce twoja wola;  
 Więc koronuję cię na twego króla." (16)

### P I E Ś Ń XXVIII.

Żądny obejrzeć wewnątrz i w około  
 Wdzięk boskiej, wonnej i gęstej dąbrowy, (1)

leży, przeczuwa tylko Wiara. Rozum oświecony tylko Wiarą objawioną słowem Bożem, a wykładaną i nauczaną przez ś. Kościół, może o swoich siłach podnieść się do uznania tajemnic Wiary. Stan taki rozumu na ziemi jest najwyższym jego zenitem, na którym stojąc rozum i Wiara, nawzajem sobie podają dłoń przymierza.

(16) To jest: odtąd ja ogłaszam cię panem twojego sumienia i twoich czynności, jako odpowiedzialnych tylko przed trybunałem twojego sumienia.

(1) Poeta na wierzchołku góry Czyścówej, Raj nam ziemski przedstawia, i słusznie; albowiem tam tylko zupełnie doskonała

Co łagodziła blask dnia porankowy,  
 Z niecierpliwością rzuciłem brzeg skały, (2)  
 I szedłem zwolna przez pole, i zwolna  
 Aż mię owiała woń kwiatów okolna.  
 Powietrze słodkie musnęło mi czoło,  
 / Niezmiennie, świeże jak powiew majowy; (3)  
 Liście drzew skore w tym lubym powiewie,  
 Wszystkie się na wstecz w tę stronę skłaniały,  
 Gdzie pierwszy cień swój rzuca góra święta.  
 Jednak zagięte gałęzie i chrósty,  
 Tak nie zboczyły od linii prostój,  
 Ażeby na ich wierzchołkach płaszcza  
 Przeszwały śpiewać, i ćwiczyć się w śpiewie.  
Wesołe siedząc i nócąc na drzewie,  
 Witały ranek pomiędzy liśćmi,  
 / Mieszającymi swój szmer z ich pieśniami.  
 Taki szmer szumi na pola i lasy,

ludzka szczęśliwość miejsce mieć może, gdzie oczyszczenie z namiętności i grzechów jest wypełnione.

(2) Brzeg skały, to jest brzeg płaszczyny rozciągającej się na wierzchołku góry Czystań.

(3) Niezmiennie i stałe wiejące powietrze oznacza pełną życia i zawsze jednostajną wolę dobra, jaką w nas uzupełnione oczyszczenie od namiętności i grzechu rozbudza. Powietrze wieje od Wschodu, a zatem ze wschodem i po zachodzie słońca zarówno ta wola zgodna jest ze skłonnością do dobra, jaką sam Bóg w nas zaszczepił; taż sama wola towarzyszy nam aż do ostatecznego swego rozwoju przy zachodzie ziemskiego życia. Ale ta wola nie przeszkadza nam bynajmniej używać niewinnych ziemskich uciech; często nawet objawia ich tajemniczą harmonję z sobą, podobnie jak tu w Raju ziemskim powietrze i szmer liści śpiewaniu płaszczy wtrąca.

Z gałęzi sosen nad brzegiem Chiassy, <sup>(1)</sup>  
 Kiedy dmie Eol duszące Siroko. <sup>(2)</sup>  
 Choć zwolna idąc, w las wszedłem głęboko,  
 Aż w leśnych błędach gubiło się oko.  
 I oto krok mój w chaosie zadumień  
 Nie mógł iść dalej, zatrzymał mię strumień, <sup>(3)</sup>  
 Którego drobne fale w lewą stronę  
 Zginały trawy przy nim urodzone.  
 Najczystsze wody po ziemi rozlane,  
 Byłyby mętne z wodą porównane,  
 Która nie kryje żadnej rzeczy na dnie:  
 Chociaż jęj przezroczy cień osłania wieczny,  
 Przez który księżyc i promień słoneczny  
 Do jęj fal jasnych nigdy się nie wkradnie.  
 Stałem, oczy za strumień posłałem,  
 Drzew rozmaitość podziwiać z zapalem.  
 I tam, (jak przedmiot gdy się zjawi nowy,  
 Każdą myśl inną wywietrza nam z głowy),  
 † Widziałem damę, <sup>(4)</sup> po kwiatnych zieleniach

(1) Chiassa, dziś pusta okolica blisko Rawenny. Jeszcze teraz widzieć tam można ogromne lasy sosnowe.

(2) Tak się nazywa wiatr suchy i duszący, wiejący z wybrzeżów afrykańskich na ziemie włoskie.

(3) Strumień który tu płynie, jak się dowiemy w następnych pieśniach, jest to Lete, według starożytnej mytologii, woda niepamięci. Ziemska szczęśliwość, zawarowana oczyszczeniem duszy ze zmas grzechowych, wtedy tylko będzie zupełną, kiedy dręczące nas przypomnienie uprzednich grzechów z duszy naszój wygładzimy.

(4) Dowiemy się niżej, że piękna dama, jaka tu objawia się Poecie, ma imię Matylida. Kto była ta Matylida? komentatorowie boskiej komedyi gubią się w daremnych domysłach. Najprawdopodobniej że Dante w symbolicznem widzeniu téj damy, przez jęj piękność i miłość chciał przedstawić piękny i pełen miłości Bożój stan

Idąc nóciła i kwiaty zbierała,  
 Jakiemi łąka jój drogę dzierzgała.  
 „Ty co się grzejesz w miłości promieniach,  
 O piękna!“ rzekłem: „jeśli z lic twych zgadłem,  
 Zbliż się do źródła śpiewaczek królowo,  
 Abym, co śpiewasz, mógł słyszeć twe słowo.  
 Ty przypominasz mi ową dolinę,  
 Z której porwano piękną Prozerpinę, <sup>(\*)</sup>  
 I chwilę, gdy ją straciła jój matka,  
 A ona świeżość wiosnianego kwiatka.“  
 Gdy tanecznicza skoczne kręgi toczy,  
 Sama na sobie obraca się dtugo,  
 Zaledwo jedną mknie stopą przed drugą:  
 Tak się na kwiatkach lotem błyskawicy  
 Zwróciła ku mnie, podobna dziewicy,  
 Która w dół spuszcza swoje skromne oczy.  
 Ona odmową prosby méj nie drażni,  
 Tak blisko smugiem podeszła murawy,  
 Żem mógł jój słowa słyszeć najwyraźniej.  
 Ledwo stanęła nad pięknym strumieniem,  
 Tam gdzie nadbrzeżne w nim kapią się trawy,  
 Już mię darzyła oczu podniesieniem.  
 Wątpię czy żywszym z pod rzesów promieniem  
 Wenus błysnęła, czując ból od strzały,  
 Gdy ją niebacznie ranit syn jój mały.  
 Z prawego brzegu wciąż się uśmiechały  
 Jój usta do mnie, kwiaty jakie zrywa,  
 Bez nasion rodzi ta ziemia szczęśliwa.

wewnętrzny duszy naszój, po jój zupełném oczyszczeniu się z grzechów i namętności ziemskich.

(\*) Prozerpina, córka Cerery, zbierająca kwiaty na łące, porwana była przez Plutona i wprowadzona do Piekła.

Strumień nas dzielił ledwo o trzy kroki,  
 Lecz Helespontu rozdąsana fala,  
 Gdzie most Xerxesa w swe tonie zawala, <sup>(9)</sup>  
 (Dla dumy ludzkiej dziś jeszcze wędzidło),  
 Tak Leandrowi nie była obrzydłą,  
 Gdy między Sestos a Abidos pływa: <sup>(10)</sup>  
 Jako był dla mnie ten strumień głęboki,  
 Który natenczas mój przechód zapierał,  
 A sam przedemną swych wód nie otwierał.  
 „Jesteś“ mówiła: „tu jeszcze gość nowy,  
 Może mój uśmiech, coś dostrzegł zdaleka,  
 W miejscu wybraném na gniazdo człowieka,  
 Dziwi cię, wzbudza jakieś podejrzenie?  
 Lecz światło z Psalmu: „*Boś ucieszył Panie.*“ <sup>(11)</sup>  
 W zmroku twój myśli wejdzie jak zaranie.  
 Ty coś mię prośbą wyzwał do rozmowy,  
 Gdy chcesz odemnie o czém inném wiedzieć,  
 Przyszłam gotowa tobie odpowiedzieć,  
 Wszelkich zapytań rozwiązać zwątpienie.“  
 — „Woda“ mówiłem: „szelest téj dąbrowy,  
 Z jedną mi rzeczą nie godzą się dziwnie,

<sup>(9)</sup> Xerxes, król Perski, kazał przez Helespont most przetrząść, ażeby z wojskiem po tym moście przejść i tłumem zbrojnym zalać Grecyą; lecz oszukany w swoich nadziejach, upokorzony niepowodzeniem zamiaru, w lichéj łódce rybackiej nazad powrócił.

<sup>(10)</sup> Leander przepływać musiał do swojej kochanki Hery przez ciałinę Dardaneelską, która mieszkanie dwojga kochanków, to jest Sestos i Abydos swojemi wodami rozdzielała.

<sup>(11)</sup> Psalm 91, gdzie mówi: *Delectasti me Domine.* Temi słowami psalmu Matylda swój uśmiech objaśnia, który jak się domyśla, Poetę mógł zadziwić.

O której naprzód słyszałem przeciwnie, <sup>(12)</sup>

I nową wiarę wyzywa do boju.“

— „Powód tój rzeczy gdy objaśnię lepiej,“

Rzekła: „rozproszę mgłę co ciebie ślepi.

On arcydobro gdy zrąb świata złożył,

Człowieka dobrym i dla dobra stworzył:

Jako zadatek wiecznego pokoju

Dał mu to miejsce; człowiek z własnej winy

Krótkie, nie długie liczył tu godziny:

Ucziwie śmiechy i słodkie wesele

Na lzy wymienił i smutków tak wiele!

( Aby wzyewy co z wody i ziemi

Wznosząc się w chmury stają się ciepłemi, <sup>(13)</sup>

Nie przyczyniły człowiekowi wojny,

( Góra ta w niebo wznosi wierzch spokojny,

I żadna burza jój skał nie dotyka,

Od punktu w którym na drzwi się zamyka.

Więc jak powietrze po kola obwodzie

Wiruje pierwszym ruchem popychane, <sup>(11)</sup>

(<sup>12</sup>) Stacjusz w XXI pieśni nauczał Poetę, że za bramą Czyścową żadna przygodna zmiana powietrza miejsca mieć nie może, a zatem i deszcz nigdy nie pada. Strumień ten, którego wody podsycają deszcze i szelest powietrza w dąbrowie rajskiej, przeciwnie są założeniu Stacjusza i zanadto przypominają naturę ziemską. Dla tego Poeta prosi, ażeby go ta dama objaśniła.

(<sup>13</sup>) Wyżej już objaśniliśmy, że według fizycznej teoryi Poety, burze tylko przez wybuch wzyewów z ziemi i wody powstają: że te wzyewy przez słońce do chłodnej sfery eternu podniesione stają się deszczem, który spadając na ziemię, karmi wszystkie strumienie i rzeki.

(<sup>11</sup>) Ruch powietrza jaki tu czuć się daje, nie powstał z wzyewów ziemskich, ale, co -am Poeta uprzednio wyłożył, przez ruch

Jeśli to koło z niskąd nieprzerwane:  
 Skał tych wyżynę ruch podobny bodzie,  
 Choć od burz wolna w tym eterze czystym;  
 Kołysze las ten szumem uroczystym,  
 Dla tego właśnie że jest gęsto-listym.  
 I tymże ruchem kwiaty kołysane, <sup>(15)</sup>  
 Sycą powietrze swój treści przymiotem,  
 Powietrze wzajem wirowym obrotem  
 Kołując wonne ich treści rozwiewa,  
 I wasza ziemia o ile jest godna  
 Płodniejszej strefy, ile sama płodna,  
 Kwiaty, rośliny, rozmaite drzewa  
 Zapładza, krzewi dla Bożego ludu.  
 I tam, zaiste, żadnego w tém cudu  
 Nie będziesz widział, jeżeli roślina  
 Bez widnych nasion kielkować zaczyna.  
 Wiedz, tu gdzie jesteś, że ta święta rola  
 Różne nasiona w swém łonie zespola,  
 Że rodzi takie owoce i kwiecie,  
 Jakich nie uszczknął nikt na waszym świecie.  
 Woda, co widzisz, nie tryska z téj żyły,  
 Którą tumany i deszcze poily,  
 Jak zdrój co wzbiera nad brzegi i ginie;  
 Ona z krynicy wiekuiestój płynie,  
 I z woli Bożej kruz napelnia cały,

zawsze jednostajny gwiazdy krążącej ze wschodu na zachód. Dla tego wieje tu zawsze stały wiatr wschodni.

(15) Ta czysta od Boga na początku w sercach ludzi zaszczepiona wola, nasienie dobra i szczęścia, do których człowiek na początku stworzenia był przeznaczonym, jeszcze na ziemi bez przerwy zasiewa. Ta allegorya przez głębsze wczytanie się w słowa tekstu jeszcze więcej staje się jasną.



He wylewa przez te dwa kanały.

(Piérwszy, z którego wszyscy piją radzi,  
Ma moc że zaraz pamięć grzechu gładzi;  
Drugi powraca żywe przypomnienie,  
Dobrodziejstw ducha, i jego zasługi.  
Ten zwie się Lete, a Eunoe drugi, <sup>(16)</sup>  
On wtenczas działa kto pil wód tych dwoje, <sup>(17)</sup>  
(Smak jego wody jest nad wszystkie zdroje:  
Choć masz, zaiste, dość syte pragnienie,  
Z szczególnej łaski dam przydatek nowy,  
Wierząc że tobie nie braknie ochoty,  
Słuchać co powiem nad zakres rozmowy.  
Poeci dawniej śpiewając wiek złoty, <sup>(18)</sup>  
Stan jego błogi, może w swoim czasie  
Marzyli o tém miejscu na Parnasie.  
Tu szczep człowieka wzrosł czysty, bez plamy,  
Tu wieczna wiosna, tu wszelkie owoce,  
Nektar, o którym wciąż ich pieśń świegoce,  
O którym ludzie tak wiele bajali.“  
W tém się zwróciłem do Poetów moich,

<sup>(16)</sup> Lete, z greckiego niepamięć. Eunoe, duch dobry, strumienie, które inaczej jak wszystkie ziemskie zdroje, co prędko wzbierają nad brzegi i prędko opadają, w jednostajnej równowadze wód swoich, bezpośrednio wytryskują z woli Bożej, która człowieka dobrym dla dobra stworzyła.

<sup>(17)</sup> Ci tylko przypomnieniem swoich dobrych uczynków rzeczywiście mogą być orzeźwieni, którym przypomnienie złych wad i skłonności już nie będzie dogryzać.

<sup>(18)</sup> Poeci uśmiechają się przypominając błąd swój z jakim marzyli o szczęśliwości wieku złotego. Wirgiliusz jest tu jeszcze obecny, a jednak nic nie mówi. Albowiem tu rozum może tylko uznać prawdę nauki jaką słyszy, ale sam przez siebie nic już więcej nauczyć nie może.

I uśmiech z lic ich widziałem oboich,  
 Z jakim ostatnich objaśnień słuchali:  
 Potém zwróciłem wzrok do pięknej damy.

### P I E Ś Ń XXIX.

Jak zakochana, co słodką rozmową  
 Albo przegrawką swoją pieśń przeplata,  
 Ona tak zwrotkę zanóciła nową:  
*Beati quorum tecta sunt peccata.* (1)  
 Potém jak Nimfy samotnie błądzące  
 W cienistych gajach, brzegami potoków,  
 Ta szuka cienia, ta chce widzieć słońce,  
 Ona szła zwolna przeciw rzeki biegu,  
 Według niej szedłem drugą stroną brzegu.  
 Jeszcześmy może nie uszli stu kroków,  
 Gdy oba brzegi swój zakręt złamały,  
 W sposób żem na Wschód obrócił się cały.  
 Krótko tak szliśmy przeciw wschodu słońca,  
 Gdy piękna dama do mnie się zwróciła,  
 „Mój bracie, patrzaj i słuchaj“ mówiła.  
 W tém las jak wielki, od końca do końca (2)

(1) „Błogosławieni którym grzechy odpuszczono,“ tym piérwszym wierszem psalmu 32 Matylda pozdrawia Poetę, który w chwili gdy będzie skąpany w wodzie Letejskiej, jako uprzednio oczyszczony od grzechów, straci pamięć tychże grzechów.

(2) W duszy oczyszczonego człowieka wschodzi światło Wiary, nie jak szybko przemijająca błyskawica, ale stopniowie wzrastając, staje się jaśniejszém i więcéj oświecającém.

Blask nagły przebiegł; złudzona zrenica  
 Kazala wierzyć, że to błyskawica.  
 Lecz gdy ta szybko przepada jak wschodzi,  
 A blask ten coraz żywsze ognie niecił,  
 Które w końcu cały las oświecił;  
 Mówilem w myśli: „zkaąd ten blask pochodzi?“  
 W powietrzu jasném słodkie wiały śpiewy,  
 Wtedy ja z dobrej żarliwości ducha,  
 Jąłem wyrzekać na zuchwałość Ewy;  
 Bo tam gdzie ziemia i gdzie niebo słucha,  
 Jedna niewiasta, ledwo że wyrosła,  
 Już być pod jakąś zasłoną nie zniosła:  
 A gdyby pod tą została zasłoną,  
 Mógłbym i prędzój i dłużej, zaiste,  
 Uciech tych słodycz czuć niewysłowioną.  
 Wielkim zadatkiem uciech kołysany,  
 Wiecznych, mających trwanie rzeczywiste,  
 Gdy szedłem zwolna i cały zmieszany,  
 Powietrze, jakby ogniem zapalone,  
 Buchnęło światłem przez liście zielone:  
 Dźwięk słodki cośmy słyszeli już wcześniój,  
 Stał się wyraźną, czystą nótą pieśni.  
 O! jeślim cierpieł dla was święte Panny, <sup>(3)</sup>  
 Głód, chłód, bezsenność, i trud nieustanny,

(3) Że tu w ziemskim Raju Poeta wyzywa Muzy, ażeby za ich pomocą śpiewać tajemnice Wiary chrześcijańskiej, nie wyda się nam rzeczą tak dziwną, jeżeli myśl cofniemy do wieków średnich, w których sztuki piękne, malarstwo, snycerstwo, a z kolei i poezya często łączyły figury mytologiczne jako symbola z wyobrażeniami chrześcijańskimi. Urania, Muza astronomii, a w symboliczném znaczeniu czysto duchowej miłości; dla tego Poeta ją przed innemi jój siostrami o pomoc błaga.

Waszój pomocy ja tu wezwać muszę;  
 Niechaj Helikon zaleje mi duszę,  
 Niech Urania z siostr swych gronem całym  
 Łaskawie mojej pieśni nie zaprzeczy,  
 Włożyć w rym trudne do pojęcia rzeczy.  
 Zdało się, złotych siedem drzew widziałem, (4)  
 Będąc złudzoną zbyt wielką przestrzenią,  
 Pomiędzy nami a nowym przedmiotem:  
 Lecz gdy do tyła zbliżyłem się potem,  
 Że przedmiot zmysłem kłamiący złudzeniem  
 Zaprzestał zwodzić oczy oddaleniem,  
 Władza co wiąże z rozumem rozmowę,  
 Rzeczywistością rozwiała błąd cały:  
 Widzę, świeczniki złotem się promienia,  
 Słyszałem, głosy: „Hozanna!“ śpiewały.  
 Z świeczników w sklepy niebios lazurowe  
 I czyste, biła światłość więcej lśniąca,  
 Niż w północ, w środku pełni od miesiąca.  
 Pelen podziwu, gdzie stał mój Wirgili,  
 Zwróciłem oczy, lecz i on w téj chwili  
 Odrzekł mi nie mniej zadziwionym wzrokiem. (5)

(4) Siedm drzew złotych, czyli siedm świeczników, są to symbola siedmiu darów Ducha świętego. Ś. Jan w objawieniu, roz. 4, w. 5, mówi: że te świeczniki są siedm duchów Bózych. A że siedm grzechów głównych przeciwne są siedmiu darom Ducha świętego: przeto, pokora (timore) przeciwną jest pysze, miłosierdzie (pieta) zawiści, umiejętność (sciencia) gniewowi, mężstwo (fortezza) lenistwu, roztropność (consiglio) łakomstwu, mądrość (sapienzia) obżarstwu, a rozum (intellecto) nieczystości.

(5) Poeta pogląda na Wirgiliusza, to jest, chciałby rozumem zbadać i pojąć to wszystko co tu w około siebie widzi. Ale rozum sam nie mniej zadziwiony jest tém widzeniem; a stojąc na zencie

Znów na wysokie spojrzalem świeczniki,  
 Które szły do nas powolniejszym krokiem,  
 Niżli do ślubu idzie panna młoda.  
 „Przecż” rzekła dama: „w te złote ozdoby  
 W te żywe światła tak wraziłeś oczy,  
 Że nic nie widzisz kto za niemi kroczy?”  
 I jakby z tyłu szły ich przewodniki,  
 Widziałem w bieli ubrane osoby, (6)  
 A taka białość jaka szat ich była,  
 Nigdy na ziemi oczom nie świeciła.  
 W lewo błyszcziała taka jasna woda, (7)  
 Gdyby źrenica gdzie indziej zwrócona,  
 Mogła w nią spojrzeć, moja lewa strona  
 Jak we zwierciadle w niejby się odbiła.  
 Gdy już doszedłem gdzie z tém gronem całym  
 Dzielił mię tylko wązki nurt potoku,  
 Chcąc lepiej widzieć zatrzymałem kroku.  
 Przodem idące płomienie widziałem,  
 I jak powietrze w tyle malowały  
 W barwiste pręgi, które pozór miały  
 Pędzłów ciągnących na dłuż liniami:  
 Gdy w górze błyszcział łuk z siedmią pręgami,  
 Jakiemi dla nas zdobi niebo czasem  
 Słońce swym łukiem, księżyc swoim pasem.  
 Gdy te sztandary już nikły w oddali,

swojej wysokości, czuje że już się przybliża do Wiary, która sama  
 wyłómaczy to, co się w téj chwili jego oczom przedstawia.

(6) Patryarchowie.

(7) Lete oświecona świecznikami, błyszczy po lewej stronie  
 Poety, to jest od strony jego serca, i odbija mu w swoich wodach  
 jego własne serce jak we zwierciadle. Dziwnie obrazowa i głębo-  
 kiego znaczenia moralnego allegorya!

Jakby ich pochód wódz urządził biegly,  
 W przedziałach świecznik każdy postępuje,  
 O dziesięć kroków od siebie odległy. <sup>(8)</sup>  
 Pod piękném niebem które opisuję,  
 Dwudziestu czterech starców szło parami, <sup>(9)</sup>  
 W wieńcach z lilii, a wszyscy śpiewali:  
 „Między córkami Adama zrodzona,  
 Piękna, na wieki bądź błogosławiona!” <sup>(10)</sup>  
 Gdy z brzegów kwieciami i murawą stanych  
 Odeszły dalej stopy tych wybranych;  
 Jak wschodzą gwiazda za gwiazdą i gorą,  
 W ślad za starcami szło znów zwierząt czworo; <sup>(11)</sup>  
 A liść zielony każde wieńczył zwierze,  
 A każde miało aż skrzydeł sześcioro,  
 A mnóstwem oczu pokryte ich pierze.  
 Oczy Argusa takby przenikliwe

<sup>(8)</sup> Świeczniki przedzielone od siebie o dziesięć kroków, oznaczają tu dziesięć przykazań Bożych, przez których ściśle wypełnienie człowiek staje się godnym darów Ducha świętego.

<sup>(9)</sup> Pod figurą dwudziestu czterech starców, Poeta wyobraża tu, jak w objawieniu ś. Jana w roz. 4 dwadzieścia cztery pism Starego Testamentu, począwszy od pięci ksiąg Mojżeszowych, aż do ksiąg Machabejskich. Starce uwieńczeni białymi liliami, symbolem są czystej nauki jaka się w tych księgach zawiera.

<sup>(10)</sup> Wzmianka pozdrowienia Maryi przez Anioła Gabryela, z powodu prorocत्व zawartych w księgach Starego Testamentu o narodzeniu Chrystusa Pana.

<sup>(11)</sup> Pod figurą czworga zwierząt, Poeta wyobraża czterech Ewangelistów; a w następującym ich obrazie, liść zielony wieńczący ich czoła symbolem jest ich nadziei, albo niezmiennej młodości ich nauki, która nigdy nie zestarzeje. Sześcioro skrzydeł oznacza ich lot przez przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a pierze pełne oczu mądrość Ewangelistów wszystko pojmującą i wszystko widzącą.

Miały spojrzenia, gdyby były żywe.  
 Na opisanie kształtów ich postaci,  
 Rymów oszczędna moja pieśń nie traci;  
 Trudno być datnym, daruj czytelniku,  
 Kto ma przed sobą wydatków bez liku.  
 Ezechiela czytaj, jego karty  
 Tak je malują, jak widział widzeniem,  
 Ze stref dalekich lodowatej ziemi  
 Idących z wichrem, śniegiem i płomieniem.  
 Jak są w tych księgach, tam były takimi,  
 Prócz liczby skrzydeł, o których rzekł ciemno,  
 Jan co mu przeczy w tém zgadza się ze mną.  
 Pomiędzy czworgiem zwierząt plac otwarty  
 Wóz tryumfalny zamykał, toczony  
 Na swych dwóch kołach, Gryf był doń wprzężony. <sup>(12)</sup>  
 Gryf w niebo wznosił swoje skrzydła długie, <sup>(14)</sup>  
 Przez pas środkowy, przez trzy i trzy drugie,

<sup>(12)</sup> Symbol kościoła świętego i zarazem stolicy apostoł-  
 skięj. Poeta przypomina tu widzenie Ezechiela i objawienie ś. Jana.  
 Wóz w znaczeniu symboliczném, to święty Chrystusowy Kościół,  
 dwa koła, to Stary i Nowy Testament, Gryf z dwoistą naturą, to  
 Jezus Chrystus.

<sup>(13)</sup> Gryf, ptakozwierz bajeczny, łączący w sobie dwie na-  
 tury, to jest lwa, jako najpotężniejszego i najszlachetniejszego w ro-  
 dzaju zwierząt, i orła który na śmiałych skrzydłach wzbija się ku  
 niebu i niezmrzużoném okiem na słońce patrzy, symbolem tu jest  
 Jezusa Chrystusa. Siedm pasów błyszczących w powietrzu, jakie  
 gryf swojemi ogromnemi skrzydłami bez szkody przecina, to sym-  
 bol wynikających z siedmiu darów Ducha świętego, siedmiu Sakra-  
 mentów. Pasem zaś środkowym, czyli środkiem tych połączonych  
 razem z sobą Sakramentów, jest Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej,  
 komunja święta, która przedstawia nam najgłębszą tajemnicę  
 i punkt środkowy całego Chrystyanizmu w Kościele powszechnym.

A wszystkie siedem bez szkody przecinał:  
 Wierzech skrzydeł niknął, tak je w wyż rozpiął  
 Gryf gdzie był ptakiem, w części swego ciała  
 Miał członki złote, w innych się mieszała  
 Z barwą czerwoną barwa srebra biała. <sup>(14)</sup>  
 Wozem tak pięknym nie woził Rzym stary,  
 Tryumfatory swoje i Cezary:  
 Przy nim ubogim byłby rydwan słońca,  
 Który zbłąkany zgorzał od gorąca  
 Na prośbę Ziemi, jej modlitwy tkliwiej:  
 Tak chciał Jowisza wyrok sprawiedliwy!  
 A trzy niewiasty z prawej wozu strony  
 Biegły, krąg wiążąc tańcem zatoczony; <sup>(15)</sup>  
 Jedna tak była czerwona z wejrzenia,  
 Ledwo ją mógłbyś ujrzeć wśród płomienia.  
 Druga zielona, jakby jej budowa  
 Ciałem i kością była szmaragdowa;  
 A trzecia biała, jak śnieg spadły świeżo.  
 Niewiasta biała naprzemian z czerwoną,  
 Zda się wodziły tańczące grono;  
 Na pieśń z nich trzeci w takt różny nócą,  
 Tancerki wolniej albo prędzej bieżą,  
 W lewą od wozu, po za jego kołem,  
 Tanecznym kręgiem przemykały spotem

<sup>(14)</sup> Członki gryfa, składające orła wzlatającego ku niebu, jako symbol natury boskiej, są złote, to jest najdroższe i najwiecziej świecące. Członki zaś składające lwa, jako symbol natury ziemskiej, są białe jak srebro, barwa i godło czystości i niewinności: te zaś pomieszane z barwą czerwoną, to jest barwą miłości, symbolem są Krwi Przenajświętszej, którą Chrystus jako człowiek wylał z miłości na krzyżu gładząc grzechy tego świata.

<sup>(15)</sup> Wiara, nadzieja i miłość, trzy cnoty teologiczne.



Cztery niewiasty całe w czerwień strojne, <sup>(16)</sup>  
 Taktem z nich jedną mierząc kroki swoje,  
 Tęj co na czole miała oczu troje.  
 W ślad za tym chórem, który pokazałem,  
 Idących z tyłu dwóch starców widziałem, <sup>(17)</sup>  
 Chód ich poważny, spojrzenia spokojne.  
 Pierwszy wielkiego uczeń Hipokrata,  
 Co od natury wziął pociąg i wzory,  
 Jak darzyć zdrowiem najmiłsze jej twory.  
 Drugi gdzieindziej zda się myślał lata,  
 Miecz jego ostry błyszczał tak daleko,  
 Ażem się uląkł, choć stałem za rzeką.  
 W kolój szli czterej pokorniej postaci: <sup>(18)</sup>  
 A za orszakiem swych w Chrystusie braci,  
 Poważny starzec szedł jeden i śpiący;  
 Lecz we śnie twarz miał bystrą i natchnioną. <sup>(19)</sup>  
 Siedmi ostatnich, jako pierwsze grono  
 Równie ubrani; w tém różnica cała,  
 Że głów równianka nie wieńczyła biała,  
 Lecz róże, kwiaty barwy gorejącej. <sup>(20)</sup>

<sup>(16)</sup> Cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i odwaga. Ubrane są w szarfat królewski dla tego, że rządem świata kierować powinny. Roztropność kieruje krokami trzech cnot ostatnich, bo porównywa przeszłość z teraźniejszością, i dla tego przewiduje przyszłość.

<sup>(17)</sup> Ś. Łukasz i ś. Paweł. Ś. Paweł w liście swoim do Kolossan w roz. 4 mówi: „Pozdrowia was Łukasz lekarz, i Paweł autor listów z mieczem.“

<sup>(18)</sup> Święci Apostołowie, Jakób, Piotr, Jan i Juda, brat Jakóbowy.

<sup>(19)</sup> Ś. Jan z powodu swego objawienia.

<sup>(20)</sup> Siedmiu ostatnich mają wieńce na głowie z kwiatów

Przysiągłbyś patrząc zdaleka oczami,  
 Że płomień już ich pali nade brwiami.  
 Gdy wóz przedemną zatoczył się kołem,  
 Grzmot dał się słyszeć; wszyscy co szli społem,  
 Jak gdyby iść im zakazano dalej,  
 Ze świecznikami swój pochód wstrzymali.

### P I E Ś Ń X X X.

Kiedy pierwszego ten siedmiogwiazd nieba, (1)  
 (Który nie wschodzi, nigdy nie zachodzi,  
 I nie znał innej chmury prócz zasłony  
 Przez grzech na jego światłość narzuconej,  
 Który świat uczył jak żyć i strzedz trzeba  
 Swych powinności, jak *nasz* (2) sterem łodzi  
 Zręcznie obraca że łódź w port swój wchodzi),  
 Wstrzymał swój pochód; ci co pierwiej przyszli (3)  
 Przed gryfem, oczy zwrócili i myśli  
 Do wozu, jako do swego pokoju,  
 Jeden z tych starców, jak niebieski goniec,  
 Potężnym śpiewem wykrzyknął nakoniec,

czerwonych i róż gorejących, jako symbol krwawego ich męczeństwa.

(1) Ten siedmiogwiazd (septemtrion) z Empireum, to jest z pierwszego nieba, oznacza siedm świeczników wspomnianych w pieśni uprzedniej.

(2) Siedmiogwiazd, (septemtrion) tak zwana konstelacya wielkiej i małej niedźwiedzicy, która widziana na naszym widnokręgu, kieruje drogą żeglarzy.

(3) To jest ci, co szli między gryfem a świecznikami.

Trzy razy wtórzac: — „Przyjdź w godowym stroju  
 Oblubienico! rzuć cedry Libańskie!“  
 I wszyscy po nim koleją nócili.  
 Jak szybko w sądny dzień błogosławieni  
 Powstaną z grobów nócąc alleluja,  
 Odzyskanemi nakouiec głosami;  
 Tak na śpiew starców, z wozu teje chwili  
 Ze stu posłańców wieczności powstało: (4)  
 „Błogosławionys który w imię Pańskie (5)  
 Przychodzisz,“ wszyscy rzekli zachwyceni.  
 Gdy krzyk ten wleciał i w powietrzu buja,  
 Potém, w zwyż w koło rzucając kwiatami:  
 „Sypcie lilije pełnemi garściami.“  
 Widziałem przedświt, jak wschodnią część całą  
 Niebo rumieni, a ile wzrok sięga  
 Stoi pogodą resztę widnokręga. (6)  
 Widziałem, z cieniów jak wyblyska słońce,  
 Rannemi mgłami blask swój łagodzące  
 W sposób, że mogłem na to świata oko  
 Poglądać długo; tak w niém zatopiony  
 Przez obłok kwiatów, dziw nad wszystkie dziwy!  
 Co z rąk anielskich wznosił się wysoko,  
 A potém spadał na wóz i w około,

(4) Aniołowie którzy dotąd niewidzialni, strzegli wóz święty: teraz, gdy Beatryce, jako symbol teologii, czyli mądrości Bożej, jest wezwana, podnoszą się z wozu i sypią na cześć jej kwiaty.

(5) Słowa z Ewangelii ś. Mateusza wyrzeczone przez lud Żydowski, kiedy Chrystus wchodził do Jerozolimy.

(6) Trafne przypomnienie przedświtu i wschodu słońca w zastosowaniu przejścia oczyszczonego z grzechu człowieka do stanu duchowej doskonałości.

Świętą niewiastę postrzegłem szczęśliwy. (7)  
 Twarz jęj świeciła z pod białej zasłony,  
 Oliwny wieniec oplatał jęj czoło,  
 Płaszcz wiał z jęj ramion jak szmaragd zielony,  
 Suknia czerwona jako płomień żywy.  
 Duch mój co zdawna i długo odwykał  
 Podziwem, trwogą drżeć w jęj obecności,  
 Poznał ją łatwo bez pomocy oka,  
 I poczuł dawnęj potęgę miłości,  
 Przez skryty pociąg jaki z nięj wynikał.  
 Ledwo przez oczy tajemniczy skutek  
 Poczulem siły, co jak błysk z wysoka,  
 Jeszcze zraniła mię w dzieciństwie mojem;  
 W lewą zwróciłem oczy z niepokojem, (8)  
 Jak małe dziecko co bieży i łowi  
 Matkę za rękę, czując strach lub smutek,  
 Aby te słowa rzec Wirgiliuszowi:  
 „Kaźda krwi kropla drży we mnie i pali,

(7) To jest Beatrycę. Barwy jęj stroju, biała, zielona i czerwona, symbolicznie wyrażają trzy cnoty teologiczne. Wieniec oliwny to symbol mądrości.

(8) Dante z ściśniętęm sercem, z wewnętrznym niepokojem, jaki w nim obudziło widzenie Beatrycy i świadomość win i błędów własnych, z nałogu obraca się do swojego przewodnika, ażeby niepokojną duszę jego ośmielił i słowem swoim ukrzepił. Tymczasem Wirgiliusz, (symbol rozumu) niepostrzeżony zniknął w chwili, gdy Dante do Beatrycy, (jako do symbolu Bożęj nauki i Wiary) przybliżył się. Lecz dotąd tylko się przybliżył, ale jeszcze całym duchem jęj się nie oddał i z nią się nie zespolił. Dla tego to Poeta, stojąc tu jeszcze na pograniczu dwóch przeciwnych stanowisk duchowych rozumu i Wiary; spostrzegłszy że jego doczesny przewodnik zniknął, tak gorzko nad jego odejściem płacze i boleje.

Poznaję ślady dawnego płomienia.“<sup>(9)</sup>  
 Lecz już Wirgili znikł i był w oddali,  
 Wirgili, wódz mój i ojciec zarazem,  
 Który skłoniony jej słodkim rozkazem,  
 Aż tu mię przywiódł dla mego zbawienia.<sup>(10)</sup>  
 Nawet raj ziemski po takim rozstaniu  
 Nie zmniejszył smutku; w łez moich wezbraniu,  
 Twarz chociaż rosą omyta Czyścową,  
 Z goryczy płaczu zczerniała na nowo.  
 — „Dante! że ciebie porzucił Wirgili,  
 Czegoż masz płakać? płacz hamuj téj chwili,  
 Łzy twe zachowaj na ból innéj rany.“<sup>(11)</sup>  
 A jak admirał dbały o cześć flagi  
 Sam robi przegląd swéj floty zebranéj,  
 Nowotnym majtkom dodając odwagi,  
 Patrzy jak wiążą kotew do powrozu;  
 Tak, gdy na brzmienie mojego imienia  
 Jam się odwrócił, a które tu wzmienia  
 Pieśń przez konieczność; z lewej strony wozu,  
 Już z uprzedniego znajoma widzenia,  
 Pośród Aniołów godowego koła  
 Stała niewiasta, i ku mnie bez przerwy

<sup>(9)</sup> Wiersz zastosowany tu dosłownie z *Encydy* Wirgiliusza księgi IV, „*Agnosco veteris vestigia flammae.*“

<sup>(10)</sup> Oby pobożni czytelnicy nasi z pokorą ducha czytali ten wiersz głębokiego znaczenia, a czytając i rozmyślając nad tém, że Beatryce posłała samego Wirgiliusza Dantemu, ażeby był przewodnikiem jego zbawienia, uznali: że rozum, (którego tu symbolem jest Wirgiliusz), jako dar Boży, na to dany jest człowiekowi ażeby go prowadził do Wiary, która jest początkiem i końcem naszego zbawienia.

<sup>(11)</sup> Słowa Beatrycy.

Z téj strony rzeki swe oczy zwracała,  
 Chociaż zasłona spadając z jéj czoła  
 Gęsto dzierzgana liśćiami minerwy  
 Większą część rysów jéj twarzy skrywała;  
 Z giestem pogardy jak gniewna królowa,  
 Mówiła dalej, jak mówca co chowa  
 Na koniec mowy najgorętsze słowa:  
 — „Patrz, a mnie poznasz, jam jest Beatryce!  
 Jak śmiałeś wstąpić na tę górę żywy,  
 Tu, kędy mieszka tylko duch szczęśliwy?“  
 Na jasne wody spuściłem źrenice,  
 Lecz je po chwili podniosłem od wody,  
 Patrząc w nią, wstyd mi czerwienić jagody. (12)  
 Jak matka dziecku, tak ona surową  
 Wydała mi się, choć pełna słodyczy,  
 Czulem w pieszczocie jéj słów jad goryczy.  
 Ona umilkła, a wzwyz nad jéj głową  
 Poczęli nagle śpiewać Aniołowie:  
 „W tobie ja Panie położył nadzieję!“ (13)  
 Aż psalm na wierszu ucięli w połowie!  
 „Tyś mię postawił na miejscu przestronném.“  
 Jak śnieg na górach osiwiałył szronem,

(12) Dante zawstydzony słowami Beatrycy, spuszcza oczy do ziemi, a wzrok jego pada na jasne wody strumienia, w którym jak we zwierciadle ujrzał sam siebie. Obraz jego własny odbity w téj wodzie, jeszcze więcej podnosi wstyd Poety, dla tego wzrok swój od tego strumienia odwraca. Obraz ten w niewielkich ramach swoich zawiera wielką i głęboką prawdę religijno-moralną.

(13) Aniołowie ażeby ośmielić głębokim wstydem upokorzonego Poetę, śpiewają ten wiersz z Psalmu 31; wiersz pełen pociechy i duchowej prawdy, jaką on działa na upokorzonego grzesznika, którego skrucha we łzach się rozplywa.

Co od północy grodzą ziemię Włoską,  
 Gdy tchnie Słowacki wiatr, nagle twardnieje, <sup>(14)</sup>  
 Potém promieniem rozmiękczony słońca  
 Płynie jak świeca w ogniu topniejąca;  
 Podobnie stałem z suchemi oczyma,  
 Przed posłyszeniem pieśni której nótą  
 Zawsze wtór nótom sfer niebieskich trzyma.  
 Gdy się wsłuchawszy w melodją Boską,  
 Pojąłem w końcu, że ta pieśń współczuta  
 Zdradza współczucie ich nad moją troską,  
 Większe, niż gdyby powiedzieli: „Siostro!  
 Dla czego z nim się obchodzisz tak ostro ?”  
 Lód co me serce owiał chłodem mrozu,  
 Z zakrzepłym bólem, oczyma, ustami,  
 Topniejąc płynął westchnieniem i łzami.  
 Lecz ona w prawą obrócona z wozu  
 Rzekła do istot litościwych nieba:  
 „Wasze w dniu wiecznym tak wielkie czuwanie,  
 Że wam nie kryje ni noc ni zaspanie  
 Jednego kroku co zrobi stólecie  
 Pielgrzymujące po doczesnym świecie.  
 Z większém staraniem, i dłuższą daleko  
 Dam wam odpowiedź, jak dla was potrzeba,  
 Aby mię pojął płaczący za rzeką;  
 By błąd i boleść w nim, jak dwa ciężary  
 Na jednej szali, były jednej miary.  
 Nietylko wpływem wielkich sfer i słońca,  
 Co każde ziarno prowadzą do końca,  
 Według gwiazd biegu; lecz przez łaski Boże,

(14) Wiatr wiejący z północy od ziem słowackich i szturmujący Apeniny.

Których deszcz w duszę wsiąkając głęboko  
 Lotne jój treści wznosi tak wysoko,  
 Że się wzrok do nich przybliżyć nie może,  
 On był w swém życiu nowém tak szczęśliwy, <sup>(15)</sup>  
 Że wszelki nałóg prawy i godziwy  
 Mógłby w nim skutki wyrodzić cudowne.  
 Ale zły siewca ma plony nierówne,  
 Grunt złą uprawą często chwasty kryły,  
 Im więcej w sobie ma rodzajnej siły.  
 Czas jakiś, póki, a był to czas błogi,  
 Moje dziecinne świeciły mu oczy,  
 Wodziłam jego na tór prostej drogi:  
 Ale stanąwszy w progu méj młodości,  
 Gdy z ciała w życie wstąpiłam duchowe,  
 On mnie zapomniał dla innych piękności.  
 Gdy duch mój w piękność rosl i cnoty nowe,  
 W nim ciągle płowiął mój obraz uroczy.  
 Potém samochcąc zszedł na drogi krzywe,  
 Gonić dóbr ziemskich obrazy kłamliwe,  
 Co swych obietnic dotrzymać nie mogą.  
 Daremnie jego przez sny i natchnienia  
 Chciałam odwołać w przeszłość dlań tak błogą,  
 On spadł tak nisko! z środków wyczerpnionych  
 Pozostał jeden dla jego zbawienia,  
 Dać jemu poznać męki potępionych.  
 Dla tego otchłań zwiedziłam głęboką,  
 Śmierci i grzechu! o czém wiecie sami,  
 By skłonić wodza prośbami i łzami,

<sup>(15)</sup> To jest, w młodości Poety, kiedy przez Beatrycę za-  
 światało mu życie nowe. (Patrz o niem we wstępach mojej prze-  
 mowy pod tytułem: „Życie nowe.“ (Vita nuova).



Aby wprowadził jego tu wysoko.  
 Przedwieczny zakaz Boży przez Poetę  
 Byłby złamanym, gdyby przeszedł Letę,  
 I chciał kosztować takich wód do syta,  
 Nie zapłaciwszy łzami skruchy myta.“ (16)

### P I E Ś Ń XXXI.

„Ty który stoisz po za świętą rzeką,“ (1)  
 Temi mówiła Beatryce słowy,  
 Zwracając do mnie samo ostrze mowy,  
 A której cięcia tak bolą i pieką.  
 „Mów, czy to prawda? (2) wielkie oskarżenie,  
 Spowiedzią twoje oczyszczaj sumienie.“  
 Stałem zmieszany, ze zbytku wzruszenia  
 Głos mój nim wyszedł stracił siłę brzmienia.  
 Czekala trochę, potem tak mówiła:  
 „Mów, nie myśl długo, twych błędów wspomnienia  
 Jeszcze ci woda Lety nie zgładziła.“  
 Strach tak potężnie głos we mnie zatlumiał,  
 Że ledwom ciche *Tak* wymówić umiał,  
 Że trzeba było patrzeć okiem umieć,

(16) Ci tylko od dręczących przypomnień swojego grzechu będą wolnymi, którzy najpierw grzech ten zupełnie uznali i szczerze zań żałowali.

(1) Tu Beatryce wprost do Poety mowę obraca. Upřednia jej mowa, chociaż nie do niego ale o nim do Aniołów zwrócona, mocno go ubodła.

(2) Czy to jest prawda? co mówiła o nim do Aniołów w upředniej pieśni.



CZYŚCIEC. — PIEŚŃ XXXI.

Chcąc po ust ruchu jego dźwięk zrozumieć.  
 Majdan gwałtownie gdy naciągnie ręka,  
 Zarazem stróna i łuk cały pęka,  
 Strzała mniej szybko dobiega do celu;  
 Takem złamany był od wrażeń wielu,  
 Tyle wzdychałem i płakałem tyle,  
 Że głos w swém przejściu spóźnił się o chwilę.  
 W tém ona: — „kiedy iskrę po iskieerce  
 Wciąż dorzucając do twych żądź niewinnych,  
 Miłością dobra zatliłam twe serce,  
 Po którym żądza nie widzi dóbr innych;  
 Mów, jaki łańcuch lub przekop głęboki  
 Na drodze dobra zatrzymał twe kroki,  
 Żeś musiał stracić nadzieję iść dalej?  
 Jakie korzyści i jakie pieszczoty  
 Urzekły ciebie, że wstyd cię nie pali  
 Ciągłe uganiać tak błędne przedmioty.“  
 Westchnąłem gorzko, usta zmordowane,  
 Jąkając słowa krótkie i urwane,  
 Ledwo dość miały sił do odpowiedzi.  
 Płacząc mówiłem: — „obecne rozkosze  
 Dawny mój zapal studziły potrosze  
 Odkąd twarz twoja skryła się przedemną.“  
 A ona: — „szczerym bądź w twojej spowiedzi,  
 Nie zmniejszysz winy tłómacząc ją ciemno,  
 Gdy ją skroś widzi oko spowiednika.  
 Wiedz, gdy wyznanie grzechu się wymyka  
 Ze skruszonego żalem ust grzesznika,  
 Tu kamień młyński z wiekuistej Rady  
 W obrocie swoim tępi ostrze szpady. (3)

(3) To jest, tępi miecz gniewu albo zemsty Bożej za grze-

Jednak, chcąc wstydu oszczędzić dla ucha,  
 I gdybyś potém uznając rzecz marną,  
 Słuchać mógł Syren z większym hartem ducha, (4)  
 Słuchaj, a odsuń wszelkie łez twych ziarno.  
 Tam ciało moje w mogile zamknięte  
 Mogłoby natchnąć cele życia święte;  
 Nigdy natury albo sztuki dzieło  
 Większą rozkoszą ciebie nie natchnęło,  
 Jak moje piękne, gdzie żył duch mój, ciało,  
 A które teraz w proch się rozsyłało.  
 Gdy przez śmierć moją arcyrozkosz taka  
 Znikła dla ciebie, czyż piękność czasową  
 Po mojej mogileś pożądać na nowo?  
 Na pierwszy postrzał kłamliwych słodczy  
 Tyś był powinien wzrok zatopić w niebie,  
 Wiedzieć, że ztamtąd ja patrzę na ciebie,  
 Ja, duch wcielony w byt już niezwodniczy.  
 Nie powinienes być zwyczajem ptaka  
 Spuszczać twych skrzydeł, by czekać ran nowych  
 Z oczu dziewczyny lub z jej ust różowych, (5)  
 Lub od uciechy równie krótko trwałej.  
 Ptak dziecko czeka na dwa, trzy wystrzały,  
 Lecz w oczach ptaka co zdawna porosły  
 W pierze i pióra, może mieć lot wzniosły,

chy nasze, jeśli je dobrowolnie z żalem i skruczą wyznajem na spowiedzi.

(4) Tu Poeta jest tylko wędrowcem i do ziemskiego życia ztąd powracać musi. Dla tego Beatryce daje mu tę naukę, ażeby słuchając ją z uwagą po raz drugi przez podobne pokusy nie dał się wciągnąć w grzech i błąd-przeszły.

(5) Napomknienie dość ironiczne o Gentuce młodej dziewczynie, którą Poeta był zajęty podczas pobytu swego w Lukce.

Daremnie łowiec nastawuje sieci,  
 Darmo łuk ciągnie, strzała nie doleci.“  
 Jak gdy do winy przyznają się dzieci,  
 Milczą i prosto stoją przed starszemi,  
 Tylko ich oczy wstyd spuszcza do ziemi;  
 Podobnie stałem, a ona tak pocznie:  
 „Gdy mnie słuchając bolejesz widocznie,  
 Podnieś twą brodę, <sup>(6)</sup> boleść co cię tłoczy,  
 Poczujesz żywiej patrząc w moje oczy.“  
 Dąb czerstwy z mniejszym upada oporem,  
 Przed huraganem albo pod toporem,  
 Jak ja podniosłem brodę z jej rozkazu: <sup>(7)</sup>  
 Gdy twarz przez brodę, całość przez część zowie,  
 Słów gorzkich żądło poczułem do razu.  
 W chwili gdym moje podnosił źrenice,  
 Przeszali rzucać kwiaty Aniołowie,  
 Wzrok mój nieśmiały padł na Beatrycę  
 Patrzącą w gryfa postać promienistą,  
 W jednej osobie z naturą dwoistą.  
 Choć pod zasłoną, stała po za rzeką  
 Od siebie samą piękniejsza daleko,  
 I tym piękniejsza że wdziękami swemi  
 Drugich piękności nie ómiła na ziemi.

<sup>(6)</sup> Tu broda, jak zobaczymy niżej, wzięta jest za twarz, część za całość. Poeta użytym tu wyrazem zapewne chciał wyśłowić, że człowiek którego broda już porasta męzkim włosem, jak ptak porośły w pierze i pióra, piórwskiego postrzału marniej ucichy mógłby uniknąć.

<sup>(7)</sup> Beatryce stała wyżej od Poety. Dla tego musiał on, ażeby na nią spojrzeć, oczy a zatem i brodę podnosić w górę. Moralne znaczenie tego alegorycznego giestu dość jest jasne: człowiek świadomy swojej winy upornie i nieśmiało wzrok podnosi do nieba.

Żal jął boleśnie piec mię jak pokrzywą,  
 Żem ją zapomniał kochając tak żywo,  
 Dla marnych uciech, światowej głupoty.  
 W serce me żądło ukłóło zgryzoty,  
 Padłem omdlały; co się we mnie działo,  
 Ona, przyczyna, znała boleść całą.  
 Potém zewnętrzne gdym odzyskał zmysły,  
 Nademną stała ta samotna dama,  
 Którój mi oczy uprzednio zabłyły. <sup>(8)</sup>  
 I jakby biorąc mię w swoją opiekę,  
 „Wstań, wstań“ mówiła: „a idź za mną dalej.“  
 Po same usta wciągnęła mię w rzekę,  
 Ręką mnie wlekąc za sobą, a sama  
 Jak lekka łódka szła lekko po fali.  
 Gdyśmy do brzegu szczęśliwego przyszli:  
 „Oczyść mię!“ słodki psalm dźwięczał przez chwilę, <sup>(9)</sup>  
 Słodczy nóty pióro nie okryśli.  
 Głowę mą piękna objęta kobięta,  
 I zatopiła mnie w wodę o tyle,  
 Żem się przez usta jęj napil do syta.  
 Tak skąpanego przedstawiła z wody  
 Czterem tancerkom przecudnej urody, <sup>(10)</sup>

<sup>(8)</sup> Tą damą jest Matylda. (Patrz o nięj przypisek w pieśni XXVIII). Ona duchem zupełnie oczyszczona, ofiaruje się upokorzonemu Poecie być przewodniczką jego i pomódz mu z przypomnienia jego winy omyć się w letejskich wodach niepamięci. Ona sama lekka i czysto duchowa ślizga się po wód powierzchni, w których tonie przypomnienie winy i grzechu. Prawda jasna i głęboka!

<sup>(9)</sup> „Oczyść mię *hyzorem* ażebym stał się czystym.“  
 Psalm 51.

<sup>(10)</sup> Caterem cnotom świeckim, jakiemi są: Umiarkowanie, odwaga, sprawiedliwość i roztropność.

Które mię swemi oplotły rękami,  
 Mówiąc i nócąc zgodnemi głosami:  
 „Tu Nimfy, w niebie jesteście gwiazdami;  
 Pierwój nim przyszła na świat Beatryce, <sup>(11)</sup>  
 Nas przeznaczono na jój służebnice.  
 My zaprowadzim ciebie przed jój oczy;  
 Gdybyś ich światła mógł znieść ogień żywy,  
 Oto na stronie stoi niewiast troje, <sup>(12)</sup>  
 Które wzrok mają więcej przenikliwy,  
 Ich wzrok zaostrzy mdłe spojrzenie twoje.“  
 Tak głosem brzmącym jako śpiew uroczy,  
 Zarazem wszystkie śpiewając mówiły:  
 Mnie przed popiersiem Gryfa postawiły, <sup>(13)</sup>  
 Gdzie Beatryce stała ku nam twarzą.  
 I rzekły: — „nie szczędź wzroku, bo tu z nami  
 Przed znajomemi stoisz szmaragdami,  
 Zkąd już ci miłość ciskała swe strzały.“  
 W tém żądz tysiące co jak skry się żarzą,  
 Wzrok mój w promiennych oczach zatapiały,  
 Które bez przerwy na Gryfa patrzyały. <sup>(14)</sup>

(11) Myśl tego wiersza jest taka: Gdy przyszła na świat Wiara, cztery cnoty świeckie stały się jój nieodstępniemi towarzyszkami i służebnicami; albowiem Wiara nie jest zupełnie doskonałą jeśli się i przez cnoty świeckie nie objawia.

(12) Trzy cnoty duchowe, czyli teologiczne. Wiara, nadzieja i miłość. Te tylko mocne są umocnić do tyła wzrok nasz duchowy, że znieść może światłość nauki Bożej.

(13) To jest, Chrystusa.

(14) Dla czego Beatryce, kiedy Poeta już był oczyszczonym od grzechu, bez przerwy patrzyła na gryfa a nie na niego? Łatwo się domyślić, że patrzyła na Zbawiciela, błagając go o miłosierdzie i przedłużenie stanu łaski dla swojego byłego kochanka.

Jak słońce w szklanych lub wodnych przezroczach,  
 Postacią jedną to drugą widomie  
 Gryf się promienił w Beatrycy oczach. <sup>(15)</sup>  
 Zważ czytelniku moje zadziwienie,  
 Gdy Gryf, widziałem, stojąc nieruchomie,  
 Sam się przekształcał w swój obraz odbity:  
 Podczas, gdy pełna wesela i trwogi,  
 Dusza ma pokarm kosztowała błogi,  
 Który nas sycąc pobudza łaknienie. <sup>(16)</sup>  
 Snać z wyższych szczebli znowu trzy kobiety  
 Zstąpiły na brzeg lekkimi stopami,  
 Na wzór Aniołów z tańcem i pieśniami.  
 Pieśń była taka: — „Pojrzyj Beatryco,  
 Twój wierny patrzy w twe święte zrenice,  
 Przeszedł mil tyle aby cię oglądać.  
 Przez łaskę, jeśli możemy łaski żądać,  
 Odsłoń mu usta, niech twą piękność drugą  
 Pozna na końcu, nie kryj jój tak długo!“ <sup>(17)</sup>  
 O! ty światłości blasku wiekuiestój,  
 Kto pił z Parnasu studni przezroczystój,  
 A pijąc ciągle, zbladł, wysechł z pragnienia;  
 Któżby nie zadrzał bojaźnią tajemną,  
 Wążąc się kreślić ciebie, gdy przedemną,  
 Gdzie sfer melodją niebo się ocienia,  
 W powietrzu jasném, z pod kwiatów obłoku,  
 Siebie odkryłaś, błysnęłaś mi w oku!

<sup>(15)</sup> To jest, w teologii, w nauce Bożej.

<sup>(16)</sup> Nauka i słowo Boże.

<sup>(17)</sup> To jest: przemów, a daj mi co prędzej poznać piękność nauki Bożej.



## P I E Ś Ń XXXII.

Tak były moje oczy wytężone,  
 Dziesięcioletnie gaszące pragnienie, <sup>(1)</sup>  
 Że inne zmysły wtrąciły w uśpienie;  
 Oczy jak murem z dwóch stron zasłonione,  
 Na wszystko inne patrzyły bez troski:  
 Tak silnie uśmiech mojej Pani boski  
 Ciągnął mnie do się dawnymi sieciami.  
 Wtenczas twarz moją gwałtownie rękami  
 Zwracały w lewo Nimfy i mówiły:  
 „Oczy się jego zanadto wpatrzyły.“ <sup>(2)</sup>  
 Stan przykry, jaki czuję w naszym oku,  
 Gdy uderzona powieka przez słońce  
 Wzrok mruży, na czas pozbawił mię wzroku.  
 Lecz wzrok przed światłem gdy wypoczął malém, <sup>(3)</sup>  
 (Mówię równając do wielkiej światłości,  
 Od której gwałtem oczy oderwałem,)  
 Spostrzegłem w prawą zastępy idące  
 Okrytych wieczną chwałą bojowników,  
 Twarzą ku słońcu i siedmiu świeczników.

<sup>(1)</sup> Beatryce umarła w roku 1290, a Poeta wstąpił do Plekfa i Czyśca w roku 1300, więc lat dziesięć minęło jak mu ją śmierć porwała.

<sup>(2)</sup> Poeta jeszcze nie dość był przygotowany, ażeby na największe światło, jakim są Wiara i nauka Boża, mógł długo pooglądać, dla tego to Nimfy odwracają twarz jego od Beatrycy, ażeby oczyma nie wpatrywał się w nią za długo.

<sup>(3)</sup> Blask całego widzenia jakie w tej chwili przedstawiało się Poecie, był mały w porównaniu z wielkim blaskiem bijącym od oblicza Beatrycy.

Jak pod zasłoną swojego obozu,  
 Bojowym szykiem postępując rota,  
 Zwraca się kędy jęj sztandar migota;  
 Tak cały zastęp królestwa wieczności,  
 Co siedł przed wozem, przeciągał pochodem,  
 Nim wóz na prawą zawrócił się przodem.  
 Niewiasty stają tuż przy kołach wozu,  
 A Gryf wóz święty targnął siłą całą,  
 Choć na nim żadne pióro nie zadrzało.  
 Dama co dla mnie w bród ze mną szła rzeką,  
 Stacjusz i ja szliśmy niedaleko  
 Za kołem które łuk mniejszy pisało, <sup>(4)</sup>  
 I szliśmy wielką, dziś pustą dąbrową,  
 Przez błąd wierzącej w poradę węzową,  
 Pieśnią Aniołów mierząc swoje kroki.  
 Gdyśmy do tyła zaszli w las głęboki,  
 Jęk na potrójny rzut strzały w strzelnicę,  
 Z wozu zstąpiła na dół Beatryce.  
 W tém „Adam! Adam!” szmer zamruczał głuchy,  
 Wszyscy pień drzewa otoczyli suchy,  
 Z liści i kwiatu zdawna obnażony; <sup>(5)</sup>

<sup>(4)</sup> Przy zawrocie wozu, koło będące na stronie, w którą wóz się zawracał, kresliło łuk mniejszy. Cały pochód orszaku zwracał się w prawą, a więc i Poeta ze swojemi przewodnikami stał po prawej stronie wozu, gdzie stały trzy cnoty teologiczne.

<sup>(5)</sup> Drzewo to jest, według Genetis Mojżesza, drzewem wiadomości dobrego i złego, z którego uszczknienie owocu pierwszym ludziom stworzonym zakazanem było przez Boga: z tego powodu spotkamy niżej przypomnienie Adama i Ewy. Drzewo to, jako pierwsza przyczyna wygnania z Raju pierwszych rodziców naszych, którzy się pokusili zjeść zeń owoc zerwany pomimo zakazu Bożego, jest zarazem i pierwszą przyczyną grzechu pierworodnego, jaki

Czub drzewa tylko liśćmi odziany,  
 W wyż rozszerzając obwód swój korony <sup>(6)</sup>  
 Mógłby zadziwić leśne Indyany.  
 „Dwoisty Gryfie bądź błogosławiony!  
 Że nie rozdarłeś dziobem tego drzewa: <sup>(7)</sup>  
 Słodki smak jego, lecz Adam i Ewa  
 Czuli jak jadem paliło ich trzewa!“  
 W okolo drzewa tłum szemrał tym śpiewem,  
 Gryf odpowiadał na ten szmer w te słowa:  
 „Tak się nasienie wszelkiej prawdy chowa.“  
 I zaraz po téj uciętój przemowie,  
 Wóz pod to drzewo, po swych liściach wdowie,  
 Zatoczył dyszlem, i rzucił pod drzewem,

cięty nad całym naszym ludzkim rodzajem: drzewo téż same, według  
 pięknego podania pierwotnych Chrześcijan, stało się potem drze-  
 wem zbawienia, krzyżem odkupującym, na którym śmiercią swoją  
 Baranek Boży gładził grzechy tego świata. Święty Bonawentura  
 w kazaniu swoim na cześć Krzyża ś. to podanie wspomina.

<sup>(6)</sup> Drzewo to koronę swoich liści rozszerzając stopniowie  
 coraz wyżej aż do samego wierzchołka, symbolem jest hierarchii  
 kościelnej, i zarazem symbolem téj idei, że im wyżej kto po szcze-  
 blach hierarchicznych szczebluje, tém większą powinien posiadać  
 wiadomość złego i dobrego.

<sup>(7)</sup> Tu Chrystus, pod symbolem gryfa, jako człowiek, nie  
 użytkował z tego drzewa, nie zrywał z niego owocu, czyli pokarmu  
 ziemskiego, gdy niżej wskazując na to drzewo, powiedział: „tak się  
 nasienie wszelkiej prawdy chowa,“ czyli: „królestwo moje nie jest  
 z tego świata.“ Temi słowy Zbawiciel nasz przekazał tę prawdę  
 wszystkim ludziom, a szczególnie Duchownym: że uganiać się wyłąc-  
 nie i namiętnie za ziemskimi znikomemi dobrami jest rzeczą na-  
 ganną i wiodącą do grzechu duszę naszą stworzoną do wyższych  
 i szlachetniejszych celów, której królestwo, na obraz królestwa  
 Chrystusowego nie jest z tego świata.

Z którego wóz ten zrobiony był rdzeni. <sup>(8)</sup>  
 A jak rośliny nasze, gdy stojące  
 Za znakiem Ryby wyiskrza się słońce, <sup>(9)</sup>  
 Z nią blaski wspólnych mieszając promieni,  
 Nim swe rumaki co ogniami zieją  
 Pod inną gwiazdą zaprzęże kolejają,  
 Zmieniają barwy i kwiatem pęcznieją;  
 Tak odzyskując barwy aż z wierzchołka,  
 Bledsze od róży, żywsze od fijołka,  
 Bezlistne drzewo odżyło na nowo. <sup>(10)</sup>  
 Wtenczas tłum śpiewał jakąś pieśń godową,  
 Nóty téj pieśni na ziemi nie brzmiały,  
 A ja nie mogłem dosłuchać jój całej.  
 Gdybym mógł skreślić, jak bazarz uroczy

<sup>(8)</sup> Wóz tu jest symbolem kościoła i stolicy Apostolskiej, jako uciosany z drzewa wiadomości dobrego i złego: suchy pień drzewa ogołoczonego z liści, oznacza smutny stan owoczesnej stolicy papieżkiej, kiedy wybierani jednocześnie papież i antypapież uganiając się za władzą świecką, pomimowoli zstępując ze swojego duchowego stanowiska najwyższego na ziemi, stawali się narzędziami tejże władzy świeckiej; albo oznacza osamotnienie i sieroctwo stolicy Piotrowej w Rzymie z powodu jój przeniesienia przez Filipa pięknego króla Francyi, na lat siedemnaście z Rzymu do Awenionu.

<sup>(9)</sup> Słońce na początku wiosny stoi pod Rybą, znakiem Zodiakowym, a potem wstępuje w konstelacyą Barana.

<sup>(10)</sup> Tu drzewo to jest symbolem Kościoła, który od chwili jak Chrystus zbudował go na opoce, począł żyć nowem i coraz pełniejszym życiem. Barwy jakie odzyskuje to drzewo, symbolem są barw kościelnych: jako to, fiolet godłem jest mądrości nauki Kościoła; modrociemny karmazyn, godło krwi, to jest Przenajświętszej Ofiary krzyżowej, początku i ustalenia Kościoła przez wyłoną krew świętych Jego Męczenników.

Uśpił bajaniem Argusowe oczy, <sup>(11)</sup>  
 Którym czuwanie zbytnie jest przestroga,  
 Bo wzrok ich czujny kosztował tak drogo!  
 Jak malujący malarz według wzoru,  
 Skreśliłbym sen mój barwą słów doboru;  
 Maluj kto sen mój pędzlem uosobisz,  
 Ja zchodzę w moment który wspomnieć miło,  
 Gdy światło snu mi zasłonę przebiło,  
 Gdy do mnie krzyknął głos: „Wstań! co ty robisz?”  
 A jak na Tabor woń jabłoni luba, <sup>(12)</sup>  
 Którój owocu Aniolowie chciwi  
 Bez przerwy w niebie uczują szczęśliwi,  
 Znęciła Piotra, Jana i Jakóba,  
 Gdzie przed niebieskim blaskiem wywróceni,  
 Wstali na słowo co z grobowych cieni  
 Budzi umarłych; i wtenczas widzieli  
 Jak Eljasz, Mojżesz w obłokach zniknęli;  
 I jak ich Mistrza, który w niebo wzłata,  
 Czerwona w białą zmieniła się szata;  
 Taki głos ze snu przetarł mi źrenice.  
 Widzę nademną stoi pochylona  
 Pełna współczucia niewiasta, <sup>(13)</sup> to ona,  
 Co mnie pod skrzydłem swój czulej opieki,  
 Przeprowadziła dnem Letejskiej rzeki.

<sup>(11)</sup> Merkury opowiadaniem przygód Syrynxu uśpił Argusa, któremu zazdrośna Jemona kazała czuwać nad miłostkami dorywczezi Jowisza z Ią.

<sup>(12)</sup> Jabłoni tu wspomniana, jest wspominaną i w pieśniach Salomona, których wykładacze pod jęj figurą chcą rozumieć Zbawiciela. Całe to miejsce odnosi się do Przemienienia Pańskiego na górze Tabor, według słów Mateusza 6. w roz. 17.

<sup>(13)</sup> Matylda.

Z trwogą ją pytam: „gdzie jest Beatryce?“  
 — „Patrz, ona siedzi na korzeniach drzewa, (14)  
 Co świeżem liściem i kwieciem powiewa;  
 Patrz, jakie grono otacza ją kołem,  
 Drudzy ku niebu z Gryfem lecą społem,  
 I nocą pieśnie, których nót słodczye  
 Coraz to słodsze, więcej tajemnicze.“  
 Jaki był dalszy ciąg jój odpowiedzi,  
 Ja nie wiem, bo już w mych oczach błysnęła  
 Ta co uwagę całą pochłonęła.  
 Na ziemi nagięj Beatryce siedzi,  
 Jakby dla straży wozu Gryf ją rzucił,  
 Gdy pod to drzewo wóz dyszlem zawrócił.  
 Siedem Nimf wieńcem w około-niej stoi, (15)  
 A każda świecznik trzyma w dłoni swojej,  
 Który podmuchu wiatrów się nie boi.  
 — „Dziś gaj ten zwiedzasz jako gość znikomy,  
 Nim wstąpisz ze mną w wieczności przybytek,  
 Jak obywatel téj niebieskiej Romy,

(14) Beatryce, czyli teologia, nauka Boża, siedząca na korzeniach drzewa, symbolem jest téj rzeczywistej idei, że Kościół pomimo wstrząśnień jego czasowych, pochodzących z przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych jakie nim zachwiały, w korzeniu swoim, to jest w gruncie swoim, był, jest i będzie nieporuszonym, ponieważ zasady jego strzeże nauka Boża. Dla tego to, pomimo czasowych przeobrażeń jakim prawda Boża w czasie ulegała i ulega na ziemi, jedyna jój trwałość przechowuje się tylko w powszechnym Kościele Chrystusowym od początku aż do spełnienia wieków.

(15) To jest, cztery cnoty świeckie i trzy duchowe. Chrystus Pan wstępując do nieba, zostawił Kościół swój na ziemi pod strażą i opieką nauki Bożej i cnoty. Inni wykładacze komedyi boskiej wprost przez te siedm nimf, rozumieją siedm darów Ducha świętego, w których się jednoczą wszystkie cnoty świeckie i duchowe.

Gdzie Chrystus pierwszym jest obywatelem!  
 A więc na świata grzesznego pożytek,  
 Ten wóz szczególnież zrób uwagi celem;  
 Abyś wróciwszy, farbami żywemi  
 To co widziałeś opisał na ziemi.“

Temi mówiła Beatryce słowy.

Chętnie jój rozkaz wypełnić gotowy,  
 Gdzie chciała, oczy zwróciłem i myśli.

Tak szybko ogień jasných prąg nie kryśli,  
 Gdy piorunowa wyrzuca go chmura,  
 Jak na to drzewo spadł ptak Jowiszowy, (16)

Zakrakał dziko i nastrzępił pióra,  
 Korę i liście, kwiat co się rozwijał,  
 Z zielonych pączków swym dziobem obijał,  
 I z całej siły uderzył piersiami

W pośrodek wozu, wóz wrył się kołami,  
 Zgiął się jak okręt tłuczony falami.

Lis długo, długo pełznąc niewidzialny, (17)

Ukradkiem wskoczył na wóz tryumfalny,  
 Chudy, snąc łaknął tuczniejszego chleba.

Lecz moja pani zgromiła go srogo,  
 Uciekł, choć z głodu ledwo iść mógł drogą.

Orzeł, widziałem, spadł z zachodniej strony,

I wóz, gdy odeń krzywe podniósł szpony,

Zostawił swoim piórem upierzony.

W tém głos przemówił wychodzący z nieba,

Jak głos co z piersi zbolałej wychodzi:

(16) Orzeł, symbol cesarów Rzymskich i państwa Rzymskiego.

(17) Lis tu jest symbolem rozmaitych odszczepieństw od Kościoła powszechnego, a które na początku kryjomie nurtując w łonie tegoż Kościoła, na jaw wybuchły.

„Zły jest ładunek twój o moja łodzi!“  
 Między kołami wozu w mgnieniu oka  
 W ziemi się przepaść rozwarła głęboka,  
 Wychodzącego z niej widziałem smoka, (18)  
 Który ogonem na skroś wóz przeszywa:  
 Potém, jak osa gdy żądło wyrzywa,  
 Cofając ogon zarwał wozu kawał,  
 Idąc rad z lupu uśmiechać się zdawał.  
 Wóz uszkodzony, jak rodzajna niwa  
 Którą puszyste okrywają ziola,  
 Okrył się pierzem z piór ptaka cesarów,  
 Czystą być mogła myśl jego zamiarów;  
 Pióra przykryły dyszel, oba koła,  
 W tak krótkim czasie, że dłużej westchnienie  
 Z ust pół otwartych wyrzywa cierpienie.  
 Z tak przekształconej téj świętej budowy.  
 Z różnych jéj części wyglądały głowy;  
 Z dyszla trzy tylko, tych rogi bawole,  
 Gdy czterem sterczał jeden róg na czole. (19)  
 Któż taki potwór mógł widzieć w naturze?  
 Pewna jak twierdza na wysokości górze,  
 Na wóz, widziałem, siadła wszetecznicza;  
 Piersią pół naga świecąc przez koszulę,  
 W okolo siebie wodziła oczyma.  
 Przy niej stał olbrzym, wzrok bystry olbrzymia  
 Poglądał na nią z trwogą podejrzaną,

(18) Smok, to symbol Mahomeda, który znaczną część wier-  
 nych zarwał od Kościoła, i zmysłowemi obrazami Koranu potiągnął  
 do siebie umysły niechętnie naginające się do surowych przepisów  
 nauki Ewangelicznej.

(19) Te siedmioro głów zwierząt, symbolem są siedmiu grze-  
 chów głównych, jak widzimy w objawieniu ś. Jana.



Snać aby jemu branki nie porwano.  
 Kiedy niekiedy ściskali się czule.  
 Dziki zalotnik spostrzegłszy jój lica  
 Zwrócone ku mnie, widząc jak z uboczy  
 Cheiwe i błędne obracała oczy,  
 Chłostał ją różgą aż do stóp od głowy.  
 Gdy tak w nim zawiść żar gniewu zagrzewa,  
 W skok wóz potworny odwiązał od drzewa,  
 I precz daleko ciągnął w głąb' dąbrowy,  
 Która, jak puklerz, swoją gęstwą ciemną  
 Brankę i zwierzę <sup>(20)</sup> zakryła przedemną.

---

(20) Cały koniec tój pieśni jest allegoryą wewnętrznego i zewnętrznego stanu kościoła na początku wieku XIV. Dante jako gibelin, żarliwy stronnik cesarza niemieckiego Henryka VII, do którego przywiązywał swoje polityczne i osobiste nadzieje, naprzeciw naczelników stronnictwa Gwelfów, Bonifacego VIII i Klemensa V, dwóch papieżów, i Filipa Pięknego króla Francyi, często a szczególnie tu zanadto sarka, nie umiając swojego zajęcia utrzymać w korbach bezstronnego sądu. Olbrzym zamieniający swoje uściski z wszetecznicą na wozie, to przez zazdrość ją chłoszczący, jest to Filip Piękny pochlebający Bonifacemu VIII, ażeby go wciągnąć do swoich intryg politycznych przeciw cesarzom niemieckim. Papież poznawszy że jest tylko igraszką polityki tego króla, rzuca nań klątwę, klątwa ta wywołuje chłostę czyli zemstę króla Filipa, który stolicę apostolską odrywa od krzyża Watykanu i przenosi ją do Awenionu. Branka, jest to stolica Piotrowa, przeniesiona przemocą z Rzymu do Awenionu w roku 1305, a zwierze, to Filip król Francyi, który przez zemstę pastwił się potęgą materyjalną nad potęgą duchową z pogwałceniem powagi Chrystusa w naczelniku i namiestniku jego Kościoła.

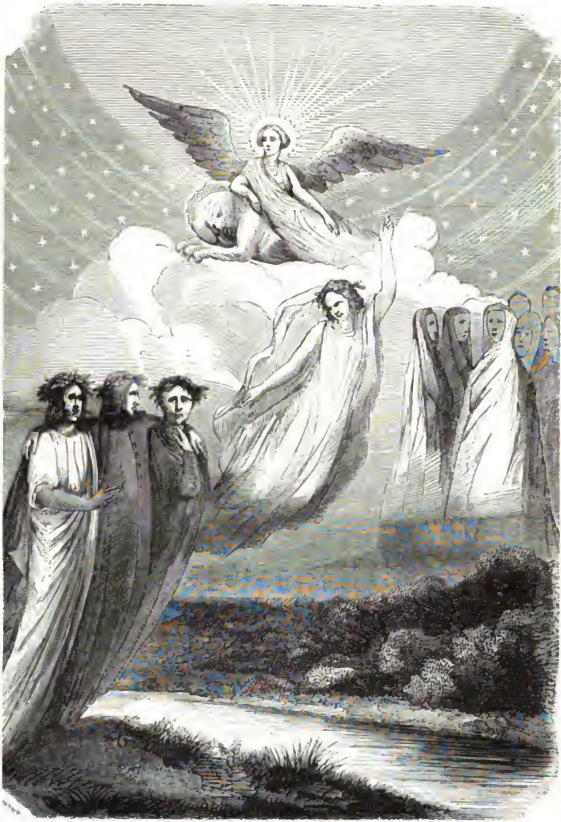
## P I E Ś Ń XXXIII.

*Deus, venerunt gentes:* na przemianę,  
 Zmieniając w kolój chór swój z każdą zwrotką,  
 To trzy, to cztery głosy nimf dobrane,  
 Płacząc poczęły psalmodyę słodką. <sup>(1)</sup>  
 A Beatryce wzdychając jój słucha,  
 Współczuciem lez ich zmieniona i drżąca;  
 Rzekłbyś, Marya pod krzyżem stojąca,  
 Niewiele więcej była od niej błada.  
 Lecz gdy spostrzegła że mówić wypada,  
 Powstała prosta, z żarliwości ducha  
 Zaczerwieniona jak ogień, mówiła:  
 „Siostry, maluczko już mnie tu widzicie,  
 Maluczko za się, a znów mnie ujrzycie.“ <sup>(2)</sup>  
 Wszystkie siostr siedm przed się postawiła,  
 Damę, mnie, mędrca który został z nami, <sup>(3)</sup>  
 Za sobą, tylko znak dając gościom.  
 Tak szła, i prawie za dziesiątym krokiem,  
 Gdy oczy moje przebiła swém okiem,

<sup>(1)</sup> Psalm 79, poczynający się od słów: „Boże, poganie weszli w dziedzictwo twoje.“ Słowa te w textcie jak i w przekładzie są po łacinie napisane.

<sup>(2)</sup> Słowa z Ewangelii ś. Jana, roz. 16. Dante tą razą rzeczywiście przepowiada jako prorok, że Rzym wkrótce będzie jak był, stolicą następców świętego Piotra. Albowiem po siedm-nastoletniem panowaniu sześciu papieżów w Awenionie, po sporach długoletnich kłócących pokój Kościoła świętego przez wybór papieżów i antypapieżów, kierowany często wpływami zewnątrzniemi tej lub owęj władzy świeckiej, przywróconym był na końcu dawny jego pokój i porządek.

<sup>(3)</sup> Staciusz.



CZYSCIEC. — PIEŚ XXXIII.

Rzekła spokojna: — „chodź sam bliżej, śmiało,  
 A stań tak do mnie zwrócony w polowie,  
 Abyś mógł słyszeć gdy do cię przemówię.“  
 Gdy stanął przy niej jak mi stać przystało;  
 „Bracie“ mówiła: „tak idąc dla czego  
 Nie śmiesz mi zadać pytania jakiego?“  
 Jak ten co nie śmie wyjść z pewnych obrębów  
 Przyzwoitości, przed swoim zwierzchnikiem  
 Mówiąc, nie może przez pokory zbytek  
 Żywego słowa wyrwać z po za zębów;  
 Począłem jąkać nieśmiałym językiem;  
 „Pani, znasz lepiej sama mój pożytek.“  
 A ona: — „wstydem nie czerwień twój twarzy,  
 Abyś nie mówił jak człowiek gdy marzy,  
 Wiedz, że spód wozu strzaskany przez smoka,  
 I był i nie jest zarazem dla oka, (4)  
 Lecz żeby grzesznik nie roił jak roi,  
 Że Bożą zemstę potrawą ukoj. (5)  
 Orzeł co tyle ronił piór, nie będzie  
 Zawsze bezdzietny! choć wóz w ślepym błędzie  
 Złudzony piór tych ozdobą zwodniczą,  
 Stał się potworą, a potem zdobyczą.  
 Bo widzę jasno przyszłość tajemniczą,  
 Pomimo przeszkód co się nagromadzą,  
 Już idą gwiazdy które czas sprowadzą,

(4) Ponieważ władza stolicy apostolskiej w niczem uszczerbioną być nie może, widzenie wozu, który tu jest symbolem tejsze świętej stolicy, ze spodem ztraskanym przez smoka, było tylko pozornem w celu obudzenia przestachu i bojaźni grzeszników.

(5) Podług podania gminnego we Włoszech, potrawa zjedzona przez zbójcę na grobie tego którego zabił, gładziła zbrodnię i zasłaniała go przed sprawiedliwą zemstą Bożą.

Gdy wszetecznicę i jej spółgrzesznika,  
 Liczba co pięćset, pięć, dziesięć zamyka, <sup>(6)</sup>  
 Zesłana z nieba, jak proch marny zniszczy.  
 Może ta wróżba jak Sfinx lub Temida, <sup>(7)</sup>  
 Niezrozumiałą i ciemną się wyda,  
 Bo miesza rozum światłem co zbyt błyszczy:  
 Lecz wam rozwiążą węzeł tej zagadki  
 Najady, które wcielią się w wypadki,  
 Plaga ich trzody ocali i zboża. <sup>(8)</sup>  
 Zapisz i odnieś żyjącym te słowa,  
 Których dni kresem jest deska gróbową:  
 Przemennie bowiem mówi prawda Boża.  
 Pomnij, spisując wiernie te wyrazy,  
 Nie zakryć drzewa, które w obec ciebie  
 Już znieważoném było po dwa razy.  
 Kto bądź je łamie a z liści obnaża,  
 Błuznierstwem czynu ten Boga obraża,

<sup>(6)</sup> Aby zrozumieć tę przepowiednię, trzeba wiedzieć że Dante chce nabyć liczbę pięćset pisano przez literę *D*, pięć przez literę *V*, dziesięć przez literę *X*. Te trzy litery składają słowo *Dux*, wódz, naczelnik, który według tej przepowiedni zniszczyć miał potęgę ziemską Bonifacego VIII i Filipa Pięknego. Tym wodzem miał być Henryk VII, cesarz Rzymsko - niemiecki, na którego potęgę Dante w owoczesnych zatargach politycznych stronnictw, sam jako nowy gibelin, najwięcej liczył.

<sup>(7)</sup> Sfinx, znajomy potwór z mitologii starożytnej, który swoje zagadki mając za nierozwiązane, gdy Edyp jedną z nich rozwiązał, z rozpaczry rzucił się ze skały w przepaść. Temis, bogini sprawiedliwości.

<sup>(8)</sup> Przypomnienie wierszy Owidyusza z jego przeobrażeń, k. VII.

*Carmina Naiades non intellecta priorum  
 Solvant ingenis . . . . .*

Bo On to drzewo stworzył świętém w niebie, <sup>(9)</sup>  
 Na swój użytek. Przeto piérwsza dusza,  
 Za grzech co z niego zjeść owoc pokusza,  
 W mękach i żądzy, przez lat pięć tysięcy  
 Oczekiwała Tego najgoręcej,  
 Który ukarał jój płoche łaknienie  
 Na sobie samym przez śmierć i cierpienie. <sup>(10)</sup>  
 Duch twój śpi, jeśli zrozumieć niezdolny,  
 Że dla przyczyny to drzewo szczególnie  
 Tak jest wyniosłe, a wierzch swój zieloną,  
 Coraz to szerszą rozwija koroną.  
 Jeżeli duch twój, jak w Elsy strumieniu, <sup>(11)</sup>  
 Nie okamieniał w daremném myśleniu:  
 Jeżeliś nie splamił szperaniem twój głowy  
 Ducha, jak Pyram krwią owoc morwowy  
 Wtenczas zrozumiesz z pożytkiem dla siebie,  
 Myśl rządów Boga na ziemi i w niebie,  
 W zakazie, jakim to drzewo otoczył.  
 Lecz gdy grzech rozum do tyła zamroczył,  
 Że ciebie razi słów mych światłość nowa;  
 Chcę abyś w sercu wszystkie moje słowa  
 Jeżeli nie spisał, to choć odmalował:  
 Jak pielgrzym kij swój z którym pielgrzymował,  
 Ubrany w palmy na pamiątkę chowa.“  
 A ja: — „jak odcisk na wosku pieczęci,  
 Pieczęć twa w mojej zostanie pamięci:

(9) To drzewo symbolem jest, jako wyżej, Kościoła Chrystusowego.

(10) Chrystus Pan, który śmiercią krzyżową zgładził grzech Adama.

(11) Elsa, strumień mały w Toskanii, w którego wody, jakabądź rzecz wrzucona, pociąga się powłoką kamienną.

Lecz za co wznosisz lot słów tak wysoko,  
 Że najbystrzejsze nie dojrzy ich oko?"  
 — „Abyś“ mówiła: „poznał, w jakiej szkole  
 Styrałeś myśli na próżnym mozołe,  
 I abyś jasno widział w świetle nowém  
 Ile nauka jój zgodna z mém słowem, (12)  
 I że od Bożych dróg droga człowieka  
 Jest tak jak ziemia od nieba daleka.“  
 — „Nie przypominam“ jój odpowiedziałem:  
 „Czym się oderwał od cię sercem całym,  
 Nic nie wyrzuca głos mego sumienia.“  
 — „Twoja niepamięć przestaje być grzechem;  
 Przypomnij sobie“ mówiła z uśmiechem:  
 „Wszakżeś niedawno pił z Lety strumienia.  
 A jak po dymie poznajemy płomie,  
 To zapomnienie dowodzi widomie  
 Że twoja wola ze ślepych popędów  
 Mogła popełnić wiele innych błędów.  
 Odtąd me słowa pokażą się nago,  
 Abyś je tępą mógł pojąć uwaga.“  
 Świetniejsze w blasku i wolniej idące  
 Już przez południk przechodziło słońce,  
 Który się zmienia podług ruchu ziemi.

(12) Tu Dante, jako głęboki myśliciel i czystej Wiary Chrześcijaństwa proroczym duchem przewidział zarozumiałość i pychę przeszłości i wielu tegoczesnych filozofów naszych, budujących swoje systemata filozoficzne na zasadzie osobowego rozumu, po za obrębem Wiary objawionej i powagi Ojców ś. Kościoła. Tu Poeta najwyraźniej objawia to zdanie; że filozofia o tyle jest godną tego nazwania, ile jest zgodną ze znaczeniem pierwotnym swojego źródłosłowa; to jest, *miłością mądrości*, jaka się tylko zamyka w nauce Kościoła i w słowie Bożem.

Gdy siedm niewiast wstrzymały swe iście,  
 Jako podróżna w drodze karawana,  
 Nową przeszkodą nagle zatrzymana;  
 Doszedłem kresu gdzie cień rzuca mroki,  
 Jakie przez czarne gałęzie a liście  
 Zielone, wiatrem kołysana jodła  
 Rzuca na chłodne Alpejskie potoki.  
 Jakby szedł Eufkrat i Tygrys przed niemi  
 Z jednej krynicy, tak mi się wydało,  
 I jeden z drugim zwolna się rozdziela,  
 Jak gdy przyjaciel żegna przyjaciela.  
 „O światło!” rzekłem: „człowieczeństwa chwało,  
 Jaka to woda, co z jednego źródła  
 Płynąc na dwa się ramiona rozwiodła?”  
 Ona: — „Matyldy proś niechaj ci powie.“  
 A piękna dama w ten głos się ozowie,  
 Jak chcący z siebie zrzucić winę całą;  
 „Nie zapomniałam o tém jemu kazać, (13)  
 Słów mych zdrój Lety nie mógł w nim wymazać.“  
 A Beatryce: — „Snać większe staranie,  
 Które tak często nam pamięć porywa,  
 Robi że pomrok duch jego zakrywa,  
 Że jego okiem widzieć nie jest w stanie.  
 Lecz patrz, Eunoe tu płynie po łące, (14)  
 W nim jego siły orzeźwij mdlejące.“  
 A jako piękna i łagodna dusza  
 Co się z pomocą nie ociąga długo,  
 Robiąc swą wolę drugiej woli sługą;

(13) Matylda w pieśni XXVIII już odpowiedziała Poccie na to, o co ją teraz pyta.

(14) Eunoe, strumień, którego wody mają własność wskrzeszenia pamięci dobrych uczynków duszy.



Tak piękna dama wnet ruszyła kroku,  
 I mnie prowadząc z sobą do potoku,  
 Łagodnie rzekła: „Idź“ do Stacjusza.  
 Gdybym mógł w większej jak teraz przestrzeni  
 Popuścić pióro, wierz mój czytelniku,  
 Pochwał téj wody spisałbym bez liku,  
 Słodziej od wszystkich i rzek i strumieni.  
 Lecz gdym zapisał karty przeznaczone  
 Na tę pieśń drugą, <sup>(15)</sup> a sztuki wędzidło  
 Lot mój hamuje, więc opuszczam skrzydło.  
 Wszedłem z wody, przez jój treści zdrowe  
 Tak odnowiony, jak rośliny nowe,  
 W gałązkach, w liściach nowych odnowione; <sup>(16)</sup>  
 Gdy nie tu jeszcze koniec mojej jazdy.  
 Czysty i gotów wylecieć pod gwiazdy.

(15) To jest, Czyściec, druga część boskiej komedyi.

(16) W oryginale:

Biffato si, come piante novelle

Rinnovellate di novella fronda.

Przytaczam tu te wiersze jako przykład dziwnie pięknej harmonii włoskiego języka i mistrzowskiego stylu Danta.

**R A J.**  
**CZĘŚĆ TRZECIA.**



## R A J. (1)

---

### PIEŚŃ I.

Cześć, chwala Tego który świat porusza,  
Nierówny rzuca blask w kółe stworzenia;  
Byłem ja w niebie, gdzie się rozpromienia  
Blask ten najwięcej, i widziałem rzeczy,  
Których, kto zchodzi ztamtąd, nie powiada, (2)  
Bo na to słowa nie ma głos człowieczy.  
Albowiem nasza zbliżając się dusza  
Do najdroższego swój żądzy przedmiotu,

(1) Poeta w pierwszej części swojej boskiej komedyi nadał Piekłu kształt ogromnego lejka, na dnie którego pogrążony jest Lucifer, pierwszy Archanioł, który przez pychę zgrzeszył przeciwko Bogu. Czyściec wyobraził w kształcie góry konicznej, z wierchołka której, gdzie Raj ziemski umieścić, dusza oczyszczona uzupełnioną pokutą wznosi się do nieba. Raj niebieski zamykać będzie sfer dzie-  
więć, na które pociągany i prowadzony przez Beatrycę, jako symbol teologii, czyli nauki Bożej, szczeblować będzie kolejną, to jest: Księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz, sfera gwiazd stałych, Primum Mobile i Empireum.

(2) „Iż był zachwycon do Raju; i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić.“ Ś. Paweł, list do Koryntian, roz. 12.

Tak w nim głęboko i cała zapada,  
 Że pamięć traci, nadzieję powrotu.  
 Jednak z królestwa świętego zebrany  
 Skarbiec piękności w ducha mego cieśni,  
 Od dzisiaj będzie treścią mojej pieśni.  
 O! w téj ostatniej pracy Apollinie  
 Zrób ze mnie pełne twój laski naczynie,  
 Takie, by roś w niem twój laur ukochany.  
 Dotąd wierzch jeden Parnasu, o Febe! <sup>(3)</sup>  
 Starczył mi, teraz dwóch czuję potrzebę,  
 Na resztę drogi i trudów wędrowca.  
 Znijdź do mnie, niech mię twój zapał unasza  
 Z jakim hardego członki Marsyasza <sup>(4)</sup>  
 Rad dobywałeś żywe z ich pokrowca.  
 O boska siło! gdy mnie rzeczywiście  
 Natchniesz do tyła, że pieśń moja z chwałą  
 Błogosławionych królestwa wyśpiewa  
 Ciebie który wrył się w moję duszę całą;  
 Ujrzysz jak przyjdę do stóp twego drzewa,  
 Wieńczyć się w jego nieśmiertelne liście,  
 Których mnie przedmiot i ty zrobisz godnym.  
 Dzisiaj tak rzadko kto się uszczknąć stara  
 Laur na Poety tryumf lub Cezara;  
 (Błąd i wstyd woli upadłego ducha,) /  
 Że kiedy duch czyj dziś lauru jest głodnym,

<sup>(3)</sup> Wykładacze boskiej komedyi, tak to miejsce Mómaczę: ponieważ jeden wierzchołek Parnasu Bachusowi, drugi Apollinowi był poświęconym, Poeta chce tu wyrazić, że on siły swego geniuszu nie tylko filozofią ale i teologią chciałby teraz wesprzeć.

<sup>(4)</sup> Marsyasz spodziewał się swoją grą na flecie przewyższyć grę Apollina, i w tym zakładzie stracił nie tylko nagrodę zwycięstwa, ale i swoją skórę.

Penejska gałąź powinna wesolo  
 Rozjaśnić bóstwa Delfickiego czoło.  
 Za małą iskrą wielki płomień bucha ;  
 Może kto po mnie w potężniejszej mowie  
 Wymodli, że mu Apollo odpowie.  
 Światło nam schodzi oknami różnemi,  
 Lecz jeśli ludziom przez to okno błyska,  
 Gdzie się w trzy krzyże wiążą cztery kręgi, (5)  
 Bieg światła lepszy, wpływ jego potęgi  
 Czynnij działając na wosk naszej ziemi,  
 Wyraźnij na nim swą pieczęć wyciska.  
 Ranek tém oknem schodził tam wysoko,  
 A tu był wieczór ; tam półkula cała,  
 Gdy nasza czarną, jak dzień była biała.  
 A obrócona w lewo Beatryce, (6)  
 Trzymała w słońcu utkwione źrenice,  
 Orle na słońce tak nie patrzy oko.  
 Jak drugi promień z pierwszego przez chmurę  
 Błyska i znowu podnosi się w górę,  
 Z wracającego łęsknotą pielgrzymia ;  
 Tak jój czyn wchodząc w myśl moją oczyma

(5) Poeta wyraźniej tu swoje zdania objawia, o czém już po wiele razy w pierwszych dwóch częściach boskiej komedyi napomknął: że gwiazdy wielki wpływ na ziemię i jój mieszkańców wywierają. Ztąd znak Zodyaku w którym słońce zachodzi i wschodzi, ma wpływ największy. Na początku i w ciągu tej pozaświatowej pielgrzymki Poety, słońce stało w znaku barana: teraz podczas wiosennego porównania dnia z nocą, przecinają się nawzajem: Horyzont, Zodyak, Ekwator i Kolorus równonocny, tak że te cztery kręgi w przecięciu krzyż składają.

(6) Beatryce pogląda na wschód, więc na południowej półkuli słońce stało po jój lewej stronie.

Zapłodził czyn mój, i oczy jak gońce  
 Płodnej w czyn myśli posłałem na słońce.  
 | Wiele tam możem siłami naszemi, (7)  
 Co niepodobnym zdaje się na ziemi;  
 Tak działa miejsca dzielność i opieka,  
 Przeznaczonego na gniazdo człowieka.  
 | Długo zniesć słońca nie mogła powieka,  
 Widziałem tylko jak ognie roznieca,  
 Jak war żelaza iskrzący się z pieca.  
 — I zdało mi się, że od wschodniej strony  
 Z dni wielu jeden wielki dzień się zrobił,  
 Jakby Bóg niebo drugim słońcem zdobył.  
 Gdy Beatryce oczy promieniste  
 Wciąż zatapiała w sfery wiekuiste,  
Wzrok mój padł na nią z wysoka zwrócony,  
 A poglądając na nią, jakby w niebie  
Duch mój utonął, wyszedłem sam z siebie.  
 Jak Glaukus który skosztowawszy ziela,  
 W morskiego Boga cudownie się wciela. (8)  
 Język słów nie ma, za słabe ich brzmienie,  
 Wydać naszego ducha przemienienie;

(7) Poeta oczyszczony ze zmas grzechowych, powrócił do stanu niewinności, w jakim byli w Raju pierwsi rodzice nasi. Tu wzrok więcej ma siły oglądać na niebieskie światła, jak w stanie grzechu i pokuty. Ale tylko odbłaskiem tego światła jakie się odbija z oblicza Beatrycy, a który o ile wyżej szczebluje z gwiazdy na gwiazdę coraz żywiej z niej świeci, wzrok Poety będzie do tyła wzmocnionym, aby sam mógł oglądać i znosić blask światła niebieskich.

(8) Glaukus, rybak z Eubei, wedle podania mylogicznego zakosztowawszy morskiego ziela, przemieniony był w morskiego boga.

Niech więc sam przykład starczy temu gwoli,  
Komu tak łaska doświadczać pozwoli.

Czy tylko byłem, jak niegdyś, stworzoną  
Przez ciebie, duszą jeszcze niewcieloną?

Niebios Rządczyni! Ty wiesz o Miłości!

Ty coś mnie wzniosła do ich wysokości.

O pożądana! gdy ruch sfer na niebie

Całą uwagę obrócił na siebie,

Przez harmonię jaką z nich wywodzisz,

Tony jój sprzęgasz, wznosisz, to łagodzisz.

Zdało się niebo od końca do końca

Plonęło ogniem od płomienia słońca,

Że nigdy deszcze lub rzeki gdy wzbiorą,

Wód swoich w szersze nie zlały jezioro.

A nowość tonów i światłość niezwykła,

Tak ich badania żądzą mię paliła,

Nigdy jój ostrza nie czułem tak żywo!

Ona, co czytać moję myśl przywykła,

Chcąc zaspokoić mój umysł wzruszony,

Nim zapytałem, usta otworzyła,

I tak poczęła: — „Rozum twój spaczony

Wyobrażeniem które widzi krzywo,

Robi, że prawdę pojmujesz leniwo:

Tego nie widzisz cobyś widział jasno,

Gdybyś mógł z błędu powstać siłą własną.

Ty już nie jesteś, jak wierzysz, na ziemi;

Piorun tak szybko nie spada z swój chmury,

Jak ty tu lecisz wznosząc się do góry.“

Jeślim z pierwszego ochłonął zwątpienia,

Ukołysany przez jój dźwięczne słowa,

Silniej objęła mnie wątpliwość nowa:

I rzekłem: — „czuję rozkosz wypocznienia,

sferych  
myśli



Po z mordowaniu z wielkiego zdziwienia ;  
 Teraz podziwiam, skrzydłami jakimi  
 Wzbijam się wyżej nad te lekkie ciała? "  
 Ona westchnąwszy, tak na mnie spojrziała,  
 Jak matka gdy jój córka oszalała.  
 I tak poczęła: — „we wszech rzeczy wątku  
 Dopatrzysz ślady wyraźne porządku, (10)  
 A ten porządek, jest to forma błoga,  
 Która kształtuje świat na obraz Boga.  
 Tu wyższe twory (11) widzą siły wiecznej  
 Obraz widomy, jój cel ostateczny,  
 Przez który stał się porządek konieczny.  
 Wszystkie istoty w porządkowym składzie  
 Przyrodna skłonność wyraźnie odznacza,  
 I podług doli co im los przeznacza,  
 Żyją mniej więcej wierni swój zasadzie.

(9) Temi lekkimi ciałami są: powietrze i ogień.

(10) Prawo porządku obowiązuje każdą jednostkę stosować się do ogółu całości, dla tego to całość jest na obraz jedności, a zatém i na obraz Boga. Przez instynkt wszystkie stworzenia bezrozumne i obdarzone rozumem, mają swój cel wskazany. Istot obdarzonych rozumem, celem jest Bóg. Lecz wolna dusza ma władzę zbaczać z drogi jój wskazanej, jeśli odciągnięta fałszywymi uciechami, przestaje dążyć do Boga. Wtedy podobna jest do ognia, który z natury swojej zawsze podnosi się do góry, jednak jak błyskawica z obłoku spada na ziemię. Człowiek oczyszczony i od pokus ziemskich obwarowany światłem Wiary i bojaźnią Bożą, przyrodnym popędem podnosi się coraz wyżej ku niebu na prawach tychże samych, wedle których płomień podnosi się w górę, a strumień z góry w dół spada. Wedle tychże samych praw, Poeta ze skaz ziemskich oczyszczony podnosi się ku niebu. Te myśli rozwija Poeta w ciągu tej pieśni aż do jój końca.

(11) To jest obdarzone rozumem i wolną wolą.

Tak po tym wielkim istot oceanie,  
 Jak i co której radzi skłonność czyja,  
 Każda instynktu pełniąc rozkazanie  
 Do różnych portów swą łódką przybija.  
 Z instynktów jeden masz w ognia iskierce,  
 Którą coś ciągnie pod księżyc w podniebie:  
 Ten żywszém biciem porusza nam serce,  
 Ten ziemię ściska i zbiera ją w siebie.  
 — Łuk tych instyktów wypuszcza swe grotty  
 Na bezrozumne i wyższe istoty  
 Przez duch i miłość; Ten co nim tak mierzy,  
 Opatrzniém światłem niebo wypogadza, <sup>(12)</sup>  
 Gdzie pierwsze Rucho jak najchżyżej bieży.  
 I moc téj struny teraz nas tam niesie,  
 Która kieruje lecące z niéj strzały.  
 — Ażeby wszystkie do celu leciały,  
 Aby utkwiły w wesołym ich kresie.  
 Lecz jako forma często się nie zgadza  
 Z myślą wylęglą ze sztukmistrza ducha,  
 Bo na odpowiedź cielesność jest głucha;  
 Tak często zbacza z kierunku stworzenie,  
 Które choć w taki sposób prowadzone,  
 Ma moc na drugą pochylić się stronę;

(12) Empireum, czyli najwyższe niebo, które bezpośredniém światłem Bożém jest oświecone. W tém niebie w krąg się obraca *Primum Mobile*, (pierwsze Rucho), wyrażenie jakie pozwoliłem sobie tu użyć, opierając się na powadze naszych dawnych pisarzy, (Kochanowskiego i innych) krąg, który swój ruch bezpośrednio biorąc od najwyższego nieba, to jest od Empireum, udziela ruch innym kręgom. W obrocie swoim musi być najchżyższym, ponieważ obwodem swoim obejmuje wszystkie inne kregi, i wszystkie inne kregi w wir swojego ruchu porywa.

Jak widzim ogień spadający z chmury,  
 Tak dusza spada, gdy jej popęd z góry  
 Ściągną do ziemi fałszywe rozkosze.  
 Mniej cię powinno, jak sądzę i wnoszę,  
 Dziwić twe ze mną tu wniebowstąpienie,  
 Niż gdy spadają na dół z gór strumienie.  
 / Byłoby dziwniej gdybyś tam na dole  
 Gnuśniał w spoczynku, mając wolną wolę,  
 Niż gdyby płomień wzbijać się ochoczy  
 Zarył się w ziemi, jak kret co ją toczy.“  
 I potem w niebo podniosła swe oczy.

## P I E Ś Ń II.

Tłumie coś płynął słuchać mnie ciekawy <sup>(1)</sup>  
 Łódką w ślad mojej śpiewającej nawy,  
 Zawracaj wiosłem w brzegi za pogody,  
 Nie tobie za mną żeglować przez morze,  
 Tracąc mnie z oczu zablądziłbyś może.  
 Ja płynę dotąd w niezeglowne wody,  
 Żagiel mój tchnienie rozdyma Minerwy,  
 Apollo ster mój, grono Muz dziewięci

(1) Przestroga zamknięta w tych na początku kilkunastu wierszach, charakter tej trzeciej części boskiej komedyi i jej stosunek z dwiema poprzednimi częściami jasno i dowodnie wyraża. W tamtych dwóch częściach, to jest w Piekło i w Czyśćcu powszednia ciekawość zaspokoić się mogła; trzeciej zaś części, to jest Raju, każdy może nie czytać, kto bez żywej wiary i wyższego pryncypia pośmiertnego bytu i wiecznego życia duchowego przystępuje do jej czytania.

Gwiazdą niedźwiedzic wzrok żeglarza nęci.  
 Ty mała garstko! co wcześniej bez przerwy  
 Po chleb Aniołów wyciągałaś szyję,  
 Chleb jakim człowiek tu z dnia na dzień żyje,  
 Lecz którym nigdy nie może być sytym, <sup>(2)</sup>  
 Okręt twój śmiało pod żaglem rozwitym  
 W ślad moją bruzdą niech się szybko śliznie,  
 Nim wiatr ją zmiecie na wodnej płaszczyźnie.  
 Co zobaczycie dziwniejszém się wyda  
 Niż Argonautom zamorska Kolchida,  
 Gdzie się dziwili pierwsze wędrowniki,  
 Widząc Jazona jak w pług wprzęgał byki. <sup>(3)</sup>  
 Wieczne pragnienie współ z duszą stworzone, <sup>(4)</sup>  
 W królestwo duchów wejść błogosławione,  
 Szybko nas niosło coraz wyżej, wyżej,  
 Jak widzim z nieba ziemi obrót chyży.  
 A Beatryce wciąż w górę patrzala,  
 Jam patrzył na nią; <sup>(5)</sup> jak złożona strzala

<sup>(2)</sup> Przez chleb Aniołów, Poeta rozumie wyższą wiedzę spekulacyjną, umiejętność, która umysłowego łaknienia człowieka na tej ziemi dostatecznie nie zaspokaja, a którą tylko w życiu wiecznym, pozaświatowém całą obejmie i sytym nią będzie.

<sup>(3)</sup> Jazon, za pomocą Medei, póty męczył ziejące ogniem byki poświęcone Wulkanowi, aż w końcu zaprzęgał je do pługa, którym krajał pierwsze bruzdy i siał w nie smocze zęby.

<sup>(4)</sup> Tém wieczném wrodzoném pragnieniem jest wewnętrzny nasz pociąg podniesienia się do Boga, o czém była mowa w poprzedniej pieśni.

<sup>(5)</sup> Tu i w następnych pieśniach nieraz postrzeżemy, że im wyżej z gwiazdy na gwiazdę szczeblują, Beatryce wciąż w niebo, a Poeta na Beatrycę ogląda. Mysł tego pięknego obrazu mającego znaczenie symboliczne, każdemu z uwagą czytającemu boską komedję Danta, bez objaśnienia przedstawi się jasno i wyraźnie.

Na luku, z węzła zrywa się i leci,  
 Tak szybko byłem w tém miejscu gdzie świeci  
 Cudowna światłość, której blask uroczy  
 Od Beatrycy oderwał me oczy.  
 Ona co w głębi mego serca czyta,  
 Zwrócona do mnie, tak piękna jak miła,  
 Ze zwykłym słów swych wdziękiem i urokiem;  
 „Wzniesź wdzięczną duszę do Boga,“ mówiła:  
 „Przez Niego nas tu pierwsza gwiazda wita.“<sup>(6)</sup>  
 Byliśmy zda się przykryci obłokiem  
 Lśniącym i twardym, grał blasków tysiącem,  
 Jak dyamentu szlif rażony słońcem.  
 Ta wieczna perła,<sup>(7)</sup> świecąca na niebie  
 Blaskiem niezmiernym, przyjęła nas w siebie,  
 Jak woda która do swojego łona  
 Przyjmuje promień, cała i złączona.  
 Któż pojmie z ludzi, że ja będąc ciałem,  
 Drugie sam sobą ciało przenikałem,  
 Mający ciała rozciągłość i miarę?

<sup>(6)</sup> Księżyc.

<sup>(7)</sup> Poeta, jak promień w wodę, w księżyc utonął, bynajmniej nie rozdzielając swoim ciałem ciała księżycowego, kiedy wedle zwyczajnych praw natury ciało jedno w drugim, w teje samej przestrzeni zmieścić się nie może. Jak to jest prawdopodobnym, trudno wyrozumować; najlepiej na to odpowiedzieć słowami ś. Pawła, który mówi: „A znam takiego człowieka który był zachwycon do Raju; jeżeli w ciele, jeżeli prócz ciała, nie wiem, Bóg wie!“ Owoż ten stan świętego zachwycenia w duchu, podwaja w ludziach, czystego i pokornego serca, pociąg oglądania oblicza Bożego, w którym głęboko tajemnicze połączenie się natury Boskiej z ludzką, bez wzajemnego ich wyosabiania się, stanie się nam jasnym i bez dowodu, jak na razie każde pierwotne pojęcie samo przez siebie.

Jakąż czuć w sobie winniśmy tęsknotę,  
 Aby oglądać tę arcyistotę,  
 W której dopatrzym w zachwyceniu błogiem,  
 Jak się natura nasza łączy z Bogiem.  
 Tam się objawi w co wierzym przez wiarę,  
 I bez dowodu samo cię uderzy,  
 Jak pierwsza wiara w jaką człowiek wierzy.  
 Odpowiedziałem: — „Pani! ile może  
 Wdzięcznym być człowiek, dziękuję w pokorze  
 Temu co wzniosł mię nad padoly ziemne.  
 Lecz powiedz, jakie są te plamy ciemne  
 Na księżycowym ciele, a z kąd w gminie  
 Tysiące bajek krąży o Kainie.“<sup>(8)</sup>  
 Ona uśmiechem na chwilę powlekła  
 Urocze lica, a potem tak rzekła:  
 — „Jeśli sąd ludzki błądzi na rozdroże,  
 Tam gdzie klucz zmysłów otworzyć nie może,  
 Zaiste, odtąd, rzecz tę widząc jaśnie,  
 Strzała podziwu ciebie nie zdraśnie;  
 Gdy w zmysłach sądu szukacie prawidła,  
 Widzisz, twój rozum jak ma krótkie skrzydła!  
 Lecz mów, co o tém myślisz sam przez siebie?  
 — „Ta rozmaitość“ rzekłem: „form na niebie,  
 Wierzę, z ciał ciekłych i zsiadłych pochodzi.“<sup>(9)</sup>  
 Ona: — „wierzenie twoje w fałszu brodzi,  
 Co sam rad ujrzyś; gdy z uwagą ducha

(<sup>8</sup>) Wedle podania gminnego lud wierzy, że widzi w plamach księżycy, Kaina niosącego brzemię drzewa cierniowego.

(<sup>9</sup>) Mocniejsze albo słabsze światło księżycy Poeta wyprowadza od większej albo mniejszej ciał gęstości. Beatryce zbija to mniemanie i dowodzi, że ta rozmaitość stopnia światła od rozmaitych sił wynika jakie z góry udzielone są wszystkim gwiazdom.

Na mój przeczący wywód skłonisz ucha.  
 Na ósmej sferze gwiazd naliczysz sporo, <sup>(10)</sup>  
 Ilość i jakość światła jakim gorą,  
 Każe nam wnosić, że są różnolice.  
 Gdy ciała ciekłe i zsiadłe, różnice  
 Wszystkich form tworzą, w tych by gwiazdach była  
 Równa lub różna, jednak jedna siła.  
 Gdy różne siły powinny być w owych  
 Ciałach owocem ich zasad formowych; <sup>(11)</sup>  
 Twierdzenie twoje, jako miecz zagłady,  
 Prócz jednej, <sup>(12)</sup> niszczy wszystkie te zasady.  
 Nadto, jeśliby rozrzedzone ciało  
 Samo te ciemne plamy formowało, <sup>(13)</sup>

<sup>(10)</sup> Niebo ósme, sfera gwiazd stałych.

<sup>(11)</sup> *Principio formale*, tak zwana w języku Scholastyki średniowiecznej zasada, wedle której formy się kształca.

<sup>(12)</sup> To jest, zasada ciał ciekłych i zsiadłych.

<sup>(13)</sup> Fałszywe mniemanie Poety zbija tu Beatrycze, nie tylko ze względu koniecznej zawisłości rozmaitych sił między sobą, ale i z fizycznej zasady optyki i katoptryki. Gdyby ciemne lub światłe plamy na księżycu wyradzała mniejsza lub większa zsiadłość jego materji w rozmaitych jego częściach, dwa do przypuszczenia w myśli wypadki byłyby możliwe. Albo mniejsza zsiadłość materji odbijająca światła przerywałaby całą tarczę księżyca; albo leżałaby tylko na jego powierzchni jako warstwa zewnętrzna. W pierwszym wypadku, kiedy księżyc stoi między słońcem a ziemią, i ztąd zaćmienie słońca powstaje, światło mogłoby te przezroczyste punkta księżycowe przeświecać, czego jak wiadomo, zauważać w zaćmieniu słońca niepodobna. W drugim wypadku, nie zewnętrzna pierwsza przezroczysta warsta, ale raczej więcej zsiadła materja, będąca za tą warstwą przezroczystą, mogłaby tylko światło odbijać. To błędne mniemanie Poety, przewodniczka jego przy końcu tej pieśni doświadczeniem fizycznym z trzema zwierciadłami stanowczo zbija.

Wtedy planeta z tój lub owój strony  
 Ze swojej treści byłby pozbawiony,  
 Albo wciąż ludząc twoich oczu wartę,  
 Zmieniałby ciągle swojej księgi kartę;  
 Jak ciało zwierza co w swym całym toku  
 Miąższość, to chudość pokazuje oku.  
 Gdyby twój pierwszy domysł był prawdziwy,  
 W zaćmieniach słońca miałbyś dowód żywy;  
 Słoneczny promień mógłby przejść bez szkody  
 Przez krąg księżycy, jak przez przezrocz wody.  
 Co jednak nie jest: a więc przez dowody  
 Drugi twój domysł gdy zwycięzko zbiję,  
 Falszywość sądu twojego wykryję.  
 Jeśli to rzadkie ciało nie przenika  
 Na skroś księżycy, snadź w nim punkt spotyka,  
 Gdzie przeciwieństwo jego nie pozwala  
 Postąpić dalej. Ztamtąd się zapala,  
 Odbija promień, co odblaskiem zowiem,  
 Jak farba przez szkło podszyte ołowiem.  
 Lecz powiesz, promień w tój części księżycy  
 Daleko ciemniej jak w innój przyświeca,  
 Bo się odbija z większój głębokości.  
 Z tego zarzutu możesz zawsze w porę  
 Wyzwolić siebie wprost przez doświadczenie,  
 Źródło, z kąd płyną waszych sztuk strumienie <sup>(14)</sup>  
 Weź trzy zwierciadła, w jednej odległości  
 Dwa staw przed sobą, trzecie dobrze dalej;  
 Między dwa pierwsze potém zwróć twe oczy.  
 Niech tylko świecznik co za tobą gore,  
 W ich się troistój odbije przezroczy.

(14) Zdanie Arystotelesa: *Experientia magistra rerum.*



Choć najdalsze słabszy blask zapali,  
 Jako w dwóch bliższych, w dalszym równie żywo  
 Ujrzysz odbite świecznika ogniwo. <sup>(15)</sup>  
 Teraz, jak ziemia która się zieleni  
 Z pod warstwy śniegów od ciepłych promieni,  
 Duch twój z fałszywych sądów się wyzwoli,  
 Światło tak żywe przyjmie z mojej woli,  
 Ża sam zabłyśnie w jego aureoli.  
 W niebie, w stolicy Bożego pokoju,  
 Wiruje sfera co najszybszej jazdy;  
 W niej jest treść, ziarno wszech bytów rozwoju. <sup>(16)</sup>  
 Niebo następne gdzie się roją gwiazdy, <sup>(17)</sup>  
 Ten byt rozdziela na różne planety  
 Z sił rozmaitych zarodem poczęte,  
 Odeń oddzielne, jednak nim objęte.  
 Ten łańcuch bytu inne sfery spleta,  
 Osobnym ruchem każda krąży sfera,  
 Według różnicy co się w niej zawiera;  
 Każdą jej pociąg pędzi do jej mety.  
 Jak widzisz teraz, te narzędzia świata,

<sup>(15)</sup> To doświadczenie fizyczne z trzema zwierciadłami, i cały powyższy wykład o łamaniu się światła, dowodzą, że Poesie nie obce były nauki przyrodzone, równie jak nauka optyki i katoptryki.

<sup>(16)</sup> W środku najwyższego i nieruchomego nieba, w Empyreum, które wszechświat okręga, bieży wirowym ruchem *Primum Mobile*, sfera od której siła i ruch wszystkich innych ciał niebieskich pochodzą.

<sup>(17)</sup> Sfera gwiazd stałych następuje po *Primum Mobile*, od którego biorąc ruch i siłę, udziela ich kolejną innym gwiazdom. Ziemia, jako punkt środkowy wszechświata, w około której, według pojęć astronomicznych za czasów Danta, krążą wszystkie inne gwiazdy, stoi pod wpływem ich wszystkich.

Szczablami siły jakie z góry biorą,  
 Podają gwiazdom co pod niemi gorą.  
 Ile twe oczy wzrok wyteżyc mogą,  
 Patrz ja ku Prawdzie jaką idę drogą,  
 Jeśli dojść do niej pałasz żywą chęcią.  
 Sfery te stałym podległe warunkom,  
 Siłę, co ciała ich w przestrzenie miota,  
 Błogosławionym chciój przyznać kierunkom, <sup>(18)</sup>  
 Jak kowalowi dzieło jego młota.  
 To ósme niebo gdzie gwiazd tyle świeci,  
 Od Arcyducha ma ruch jakim leci,  
 Staje się jego obrazem, pieczęcią.  
 Jak w prochu twoim członki twe porusza  
 I różne władze rozwija twa dusza,  
 Arcyduch tak swą dobroć rozmnożoną  
 Zlewa na gwiazdy i szczepi w ich tono,  
 Sam kołujący na swojej jedności.  
 Każda więc siła, w swe ciało szlachetne  
 Które ożywia, wnika rozmaicie,  
 I z niém się wiąże, jak z tobą twe życie:  
 A że wypływa z natury wesołej,  
 Świeci, jak w oku skra żywěj radości.  
 Więc nie ciał zsiadłych i ciekłych żywioły,  
 Robią, że światła nierównie są świetne,  
 Ale ta siła z wszechmocą duchową,  
 Która jest sama zasadą formową,

<sup>(18)</sup> Nietylko same ciała niebieskie rozdzielają ruch i siłę między siebie, ale i służy Boży, Aniołowie, którzy to co od Boga pochodzi, wedle Jego rozmaitych celów dalej prowadzą. Piękna i wesoła jest gwiazd światło, jak rodzica je arcysię, to jest, Bóg, od którego wszystko pochodzi.

Wedle potęgi jaką ma jój władza,  
To co jest ciemne i jasne wyradza.

### P I E Ś Ń III.

To słońce <sup>(1)</sup> co mnie miłości płomieniem  
 Paliło, teraz wdzięk prawdy uroczy  
 Odkryło swoim dowodem, przeczeniem.  
 A ja, ze skrucną pragnąc doskonałą  
 Wyznać me błędy, o ile przystało  
 ~ Podniosłem głowę, i już mówić miałem:  
 Lecz widok nowy pociągał me oczy,  
 Wzrok mój weń z takim wraziłem zapalem,  
 Że o spowiedzi mojej zapomniałem.  
 Jak przez szkła przezroczył czystą i bez skazy,  
 Albo przez jasne, ciche wód kryształę,  
 Nie tak głębokie by dno zaciemniały,  
 Szły do mych oczu takie mdłe obrazy,  
 Że prędkiej perła na tle białém czoła  
 Błaskiem swym oczu uwagę wywoła.  
 Widziałem, zda się, orszak cieniów nowy  
 Rozwierał usta skore do rozmowy:  
 Dla tego łatwo w błąd przeciwny wpadłem  
 Temu błędowi, co miłość złudzeniem  
 Między człowiekiem zatlił a strumieniem. <sup>(2)</sup>

(1) Tém słońcem jest Beatryce, czyli teologia.

(2) Narcyz patrząc na cień swój odbity w strumieniu, brał go za swój obraz rzeczywisty, kiedy Dante rzeczywiste postaci światła tylko za odbite obrazy uważał.

Chcąc widzieć cienie ażali zwierciadłem  
 Były odbite, ciekawie patrzałem,  
 Zkąd wychodziły, z jakich ciał poczęte?  
 I nic nie widząc wzrok znowu zwracałem  
 Na światło pięknej przewodniczki mojej,  
 A uśmiech błyskał przez jęj oczy święte.  
 Ona mówiła: — „nie z przyczyny innéj,  
 Ja się uśmiecham z twéj myśli dziecinnéj;  
 Jeszcze twa stopa nie o mocy swojéj,  
 Słabo na prawdzie jak potknięta stoi.  
 Te, jako widzisz, rysy cieniów mglistych,  
 Są to postaci istot rzeczywistych,  
 Tu wywołanych za śluby złamane.  
 A więc jak stoisz przemów do nich zdala,  
 Słuchaj ich z wiarą, bo światłość prawdziwa,  
 Przez którą duch ich w radości opływa,  
 Nigdy im od się zbłądzić nie pozwala.  
 I obróciłem rozmowę do cienia,  
 Który najwięcej miał chęci mówienia,  
 — Rzucając słowa z pośpiechu splątane:  
 „Duchu!“ mówiłem: „szczęśliwie stworzony,  
 Co w sobie, życiem wiecznym oświecony,  
 Czujesz tę słodycz, jakiej nie pojmuje  
 Nikt, i nie pojmie, aż nim jęj skosztuje.  
 Przynęcam cię wdzięcznością niezrównaną,  
 Jeśli mi powiesz los wasz, twoje miano;  
 Ciekawéj chęci nie licz na karb grzechu.“  
 A cień z oczyma pełnymi uśmiechu:  
 „Tu miłość nasza boskiej obraz żywy,  
 Drzwi nie zamyka dla chęci godziwéj,  
 Bo miłosierdziu zdało się Bożemu,  
 Aby dwór jego był podobny Jemu.

Byłam na ziemi zakonnicą skromną,  
 Jeśli mię dobrze twoje oczy pomną,  
 Choć piękność moja dziś jest w krasie żywszej,  
 Poznasz Pikardę; <sup>(3)</sup> mieszkam pośród grona  
 Błogosławionych, i błogosławiona  
 Jestem tu w sferze ze sfer najłeniwszej. <sup>(4)</sup>  
 Płomień żądź naszych do tyła rozdęty,  
 Jaka w nich iskrę zapalił Duch Święty,  
 Cieszy się sferą jaką jest objęty.  
 Los nasz, jak widzisz, ma blasku niewiele,  
 Bośmy na różne rozstrzeleni cele,  
 Niedbale, w części złamali swe śluby.“  
 A ja: — „postaci waszych wdzięk tak luby!  
 Tak coś Boskiego wzrok mój do was nęci,  
 Że pierwszy rys wasz splowiał w mój pamięci.  
 Długo szukałem ciebie w przypomnieniu,  
 Gdy mi pomagasz zwąc się po imieniu,  
 Poznaje, jakbym cię widział od wczora.  
 Lecz powiedz, tu gdyś wiekuiście błoga,  
 Czy do sfer wyższych nie tęsknisz goręcej,  
 Ażeby bliżej poglądać na Boga,  
 Kochać go więcej, być kochaną więcej?“  
 W tém uśmiech w którym prześwieca pokora,  
 Jój twarz i drugich oświecił do koła,  
 I przemówiła do mnie tak wesola,  
 Że mi się zdala, z światła jakim błyska,

<sup>(3)</sup> Pikarda, siostra Forezego, z rodziny Donatów. Z klasztoru s. Klary w którym była profeską, z za kraty gwałtem przez swoich braci porwana.

<sup>(4)</sup> Sfera księżycy, która według systemu Ptolomeusza tyle czasu potrzebuje do przebieżenia swojego najmniejszego kręgu, ile wyższe sfery przebiegające dalsze i rozleglejsze kręgi.

- Płonać miłością z pierwszego ogniska. <sup>(5)</sup>
- „Bracie! tu miłość żar woli przygasza,  
Chęć w tém co mamy określa jęj władza,  
Ona dóbr innych pragnąc nam odradza.  
Gdybyśmy sami na przekor pokorze  
Wyżej być chcieli, chęć i wola nasza  
Byłyby zaraz z wolą tego w sporze,  
— Którego mądrość nas tu spólgromadza:  
— A zgodą stoi to królestwo Boże.  
Gdy bliżej poznasz naturę sfer nieba,  
Przyznasz że tu żyć w miłości potrzeba.  
— Błogosławiony stan jest naszój doli  
Wtedy gdy z wolą Bożą się zespoli;  
— Wszystkich nas wole idą z jednéj woli.  
A stopnie duchów nadane jestestwu  
Mile są temu całemu królestwu,  
Jak i królowi, którego tu wola  
Jest razem wolą wszystkich jako króla.  
Na jego woli nasz pokój spoczywa,  
Ona jest morzem w które wszystko splywa  
Co sama tworzy, co robi natura.“ <sup>(6)</sup>
- Wtenczas mi z oczu zesła błędu chmura,  
Jasno mi było, jak gdy błąd uznajem,  
Że każde miejsce w niebiosach jest Rajem, <sup>(7)</sup>

<sup>(5)</sup> Pierwsze ognisko, pierwsza siła, pierwsza miłość: temi i tym podobnemi frazami często napotyamy orzeczonego Boga przez Poetę.

<sup>(6)</sup> To co jest bezpośrednio przez Boga stworzoném, albo pośrednio, przez jego służebnicę, przez naturę zrobioném. O tém pośredniem i bezpośredniem tworzeniu nieraz Poeta nadmieniać będzie.

<sup>(7)</sup> Wszędzie jest niebo gdzie mieszkają duchy niepotrzebu-

Choć w nich deszcz łaski niejednako spada.  
 Lecz, jak gdy drażni smak suta biesiada,  
 Syci potrawą jedną, nie przestajem  
 Pożądać drugiej; tak giestem i słowem  
 Robilem, znęcon słów jej złotogłowem,  
 By się dowiedzieć jaka to tknięta była,  
 Do końca której czołnka nie puściła.  
 — „Zasługą“ rzekła: „pobożności swojej,  
 Jedna tu w niebie wyżej od nas stoi, (8)  
 Wedle zakonu którego zasłoną  
 I suknią była w życiu obleczoną;  
 Aby do śmierci z czystym ślubów wieniec,  
 Czuwać, zasypiać spodem z oblubieńcem, (9)  
 Który ślub każdy uznaje za godny,  
 Jeśli jest z prawem miłosierdzia zgodny.  
 Na wzór jej młoda ucieklam od świata,  
 I jej zakonu zamknęła mnie krata,  
 I ślubowałam w mej duszy do zgonu,  
 Przez nią wskazaną iść drogą zakonu.  
 Ludzie z za kraty, z klasztornego progu,  
 Zawsze do złego skłonniejsi z nałogu  
 Niżli do dobra, porwali mnie skrycie;  
 A Bóg wie jakie było moje życie.  
 Światłość co w prawą żywe ognie nieci,  
 I całym blaskiem naszój sfery świeci,  
 Co z ust mych o mnie slyszaleś w tój dobie,

jące oczyszczenia przez pokutę; i Raj jest wszędzie, gdzie jest niebo.  
 W dowód tego spotykamy duchy z tój najleniwszój sfery aż w Em-  
 pireum na szczeblach różny niebieskiój.

(8) Święta Klara z zakonu Franciszkanek, do którego należała Pikarda.

(9) Z Chrystusem.

Podobnie w duchu tak myśli o sobie.  
 Jak ze mnie, równie mimo ślub zrobiony,  
 Zdjęto z jęj czoła cień świętej zastony.  
 Lecz gdy wróciła w świat pomimo woli,  
 — I w swe nałogi, co ją dotąd boli,  
 Serce jęj ziemską skazą niesplamione  
 Ciągłe nosiło tę świętą zasłonę. <sup>(10)</sup>  
 Wielkiej Konstancyi tak światłość rzęśnieje! <sup>(11)</sup>  
 Z drugiego wiatru co od Szwabów wieje, <sup>(12)</sup>  
 Zrodziła trzeci, i na nim zgaśł światu  
 — Z tęg krwi ostatni świecznik majestatu. <sup>(13)</sup>  
 Skończywszy mówić, Pikarda pobożna  
 Nócila Ave: tak nócąc, w oddali  
 Znikła jak kamień tonie w mętnęj fali.  
 Spojrzenia moje, ile było można,  
 Szły ciągle za nią, lecz gdy ją straciły,  
 W cel większég żądzy oko me zwróciły,  
 I utonęły całe w Beatrycę:

(10) Tą zasłoną jest ślub zakonny pomimowolnie nie spełniony: a choć gwałtem zdarto z nięj zakonną sukienkę, sercem czystém i pobożném ślub swój przerwany w duchu spełniła.

(11) Konstancya, córka króla Sycylii Rogera, z widoków politycznych cesarza niemieckiego Fryderyka I, porwana ze swego klasztoru w Palermie, i zaślubiona z jego synem Henrykiem VI.

(12) W oryginale: „del secondo Vento di Soave genero il terzo.“ Dante każdego z trzech panujących Hohenstaufów, figuralnie nazywa wiatrem (il vento), który wiejąc od szwabów, naniósł burze jakie zawsze zachmurzały i kłóciły spokojność Włoch, jego ojczyzny.

(13) Na Fryderyku II, który był synem Henryka VI z powyższego małżeństwa, a trzecim z panujących Hohenstaufów szwabskich, zagasnął blask całego ich rodu.



Lecz ta ciskała takie błyskawice,  
 Że ich widoku nie mogły znieść oczy;  
 Przeto ją pytać mnież byłem ochoczy.

#### P I E Ś Ń I V.

Pomiędzy dwiema siedząc potrawami,  
 Umarłby z głodu człowiek, pan wyboru,  
 Gdyby z nich jednéj nie przeżuł zębami.  
 Tak między dwoma drży jagnie wilkami,  
 Tak drży pies wpadłszy między dwa rogale;  
 Tak zawieszony między dwa zwątpienia,  
 Milczałem tylko, bom czuł mus milczenia,  
 Z czego bynajmniej ja się nie pochwałę.  
 Milczałem, ale był to chłód pozoru,  
 Z lic mych iskrzyła chęć pytania nowa,  
 Goręcej niżby buchnęła przez słowa.  
 Jak Prorok Daniel przez wykład snu dziwny  
 Gniew ukolysał okrutnego króla, <sup>(1)</sup>  
 Tak Beatryce przez natchnienie Boże  
 Zrobiła mówiąc: — „ja widzę niemylnie,

(1) Nebukadenezar wezwał swoich wieszczków i astrologów, ażeby jemu sen jego tłómaczyli, o którym on sam zapomniał. Gdy tego uczynić nie mogli, a przedewszystkiem treść snu z ust królewskich usłyszeć życzyli, król zagniewany kazał im wszystkim głowy pościąć. Lecz Daniel przez objawienie Boże sen królowi wytłómaczył, którego sam król nie mógł przypomnieć; przez co spełnienie okrutnej a niesprawiedliwej kary odwrócił. Beatryco objaśniając zwątpienie Poety, z którego nie mógł się sam wyzwolić, zrobiła mu podobną przysługę jak Prorok Daniel królowi.

Jak cię pociąga dwóch żądź prąd przeciwny;  
 Troska twa sama wiąże się tak silnie  
 Że się na zewnątrz rozwinąć nie może.  
 Ty rozumiesz: gdy trwa dobra wola,  
 Dla czego, gdy jój czyni gwałt kto drugi,  
 Maleje wartość jój własnej zasługi?  
 Jeszcze cię robak drugiej troski wierci,  
 Jakoby dusze wedle słów Platona  
 Do gwiazd rodzinnych wracają po śmierci. (2)  
 Dwóch tych trosk w tobie walka niestoczona.  
 Wpierw zwalczę bronią mojego wykładu  
 Myśl co najwięcej ma żółci i jadu.  
 Wśród Serafinów, co przed Panem panów  
 Najświetniej gorą, dwóch, czy jeden z Janów,  
 Samuel, Mojżesz, nie mówię, Marya,  
 Wszyscy, jak duchy, których widzisz cienie,  
 Nie mają swoich stolic w drugim niebie:  
 Równie im świeci wiekuiste lato.  
 Lecz wszyscy pierwszą upiękniają sferę,  
 Słodycz ich życia równie się rozwija,  
 I światło różnie wyiskrzają z siebie,  
 Według jak czują w sobie Boże tchnienie.  
 Te duchy tu się pokazały na to,  
 Abyś przez znaki poznał prawdoszczere,  
 Jaka najniższa sfera ze sfer nieba.

(2) W uprzedniej pieśni Poeta dowiedział się, że wszędzie jest Raj, tam gdzie jest niebo, i że wszyscy błogosławieni społecznie na wieki w jednym są Raju. To na pozór sprzeciwia się z tém co Platon w Timeuszu powiedział: że dusze nim oblokły się w ciała, znajdowały się na gwiazdach, przeto, gdy śmierć rozwiązuje ciało, powracają tam z kąd przyszły. Tę wątpliwość objaśnia najpierw Beatryce, ponieważ ją za najniebezpieczniejszą uważa.

Do waszych pojęć tak przemawiać trzeba,  
 Bo rozumowy wasz pogląd zawisły  
 Od sądu, jaki naprzód tworzą zmysły. (3)  
 Dla tego pismo folgować wam umie,  
 Gdy Boże oko, Boża ręka mówi,  
 Nadając ludzki kształt Arcyduchowi;  
 Choć Pismo wcale rzecz inną rozumie. (4)  
 I święty Kościół pod figurą ciała  
 Wam Gabryela przedstawia, Michała,  
 I tego, co wzrok wrócił Tobiaszowi.  
 Myśl, jaką Platon w usta Tymeusza  
 Wkłada o duszach, nic wspólnego nie ma  
 Z tém co tu widzimy; on mówi jak mniema;  
 Mówi, że wraca do swój gwiazdy dusza,  
 Wierząc, że od niej oderwaną była,  
 Kiedy natura ją z formą łączyła.  
 Może w tém zdaniu inna myśl się chowa,  
 Zamiar którego nie wydały słowa,  
 Godny nie żartu, lecz raczej podziwu.  
 Jeżeli przez to rozumie, że wpływu  
 Do swych sfer wraca chwala i nagana,  
 Jako odbity promień od zwierciadła;  
 Strzala być mogła dobrze celowana;  
 Od tarczy prawdy niedaleko padła.  
 Już źle pojęta zasada ta śmiała,

(3) „Nihil est in intellectu quin prius fuerit in sensu.“ Zdanie Arystotelesa, które pojmowane literalnie, obłąkało filozofujących materialistów XVIII wieku, Kondyllaka i wielu innych.

(4) Poeta mówi o Piśmie świętym, toż samo co obszerniej wyłożyliśmy w naszej przemowie, mówiąc o symbolice, komedyi boskiej: że Pismo święte ma znaczenie podwójne, literalne i figuryczne, to jest, litera i duch.

Ledwo nie cały stary świat zbląkała,  
 Który cześć Marsa, Jowisza ogłasza.  
 Druga wątpliwość jaka tobą chwieje,  
 Mniej jadowita, zbić ją mam nadzieję.  
 Że ludziom zda się sprawiedliwość nasza  
 niesprawiedliwą, w tém jest skarga stara,  
 Nie złość kacerska, lecz wąpiąca wiara. <sup>(5)</sup>  
 A że tę prawdę twój rozum w lot zbada,  
 Wedle jak żądasz objaśnię cię rada.  
 Gdy gwałt przychodzi, cierpiąca go dusza  
 chociaż spokojnym żalem się zakrwawia,  
 Bez żadnej spółki z tym który ją zmusza,  
 Gwałt jeszcze takiej duszy nie wymawia.  
 Wola, gdy nie chce, ma ognia naturę,  
 Gaś po sto razy, on wybucha w górę.  
 Więc gdy się wola mniej lub więcej zgina  
 przed siłą, siły sługą być zaczyna:  
 Tak i te duchy mogły na wstyd siły  
 wrócić za kratę, jednak nie wróciły.  
 Gdyby ich wola była tak wytrwała,  
 Jaka Wawrzyńca na żarach trzymała, <sup>(6)</sup>  
 Co w ogniu rękę paliła Scewoli;

<sup>(5)</sup> Wątpliwość w niektóre artykuły Wiary nie jest jeszcze zupełnym kacerstwem; kto wąpiąc z pokorą ducha, szuka prawdy, ten nakoniec w nią uwierzy; ale zawsze bezpieczniej jest wierzyć, jak rozumem wszystkiego dochodzić. Tacyt poganin, a mówi: „Sanctius ac reverentius de actis Deorum credere, quam scire.“

<sup>(6)</sup> Ś. Wawrzyniec pieczony na kracie żelaznej, rozpalonem podłożonym pod nią żarem, mężnie poniósł śmierć męczeńską. Muciusz Scewola Rzymianin, w obec króla Etrusków Porseny Rzym oblegającego, dobrowolnie palił prawą rękę na ogniu, że ta przez pomyłkę zamiast króla, jego sekretarza zabiła.

Czyżby nie mogły swe śluby przerwane  
 Dopelnic w miejscu zkąd były porwane?  
 Lecz arcyrzadka taka stałość woli!  
 Ten wykład jeśliś doń ucha przykładał,  
 Twemu twierdzeniu cios ostatni zadał.  
 Lecz oto drugi ciebie błąd pokusza,  
 Z którego własna myśl cię nie wyzwoli:  
 Z téj walki mógłbyś wyjść cały znużony.  
 Błogosławiona, mówiłam ci, dusza  
 Kłamać nie może, ponieważ szczęśliwa  
 Przy pierwszej prawdzie najbliżej przebywa.  
 I w tém Pikarda mówiąc na myśl wbiegła  
 O Konstancyi, która wiernie strzegła  
 Niepokalaną miłość dla Zastony.  
 Ztąd w słowach naszych, z mojej i z jéj strony,  
 Mógł cię uderzyć pozór przeciwieństwa.  
 Często się zdarza, że trwogą przejęci  
 Ludzie chcąc uciec od niebezpieczeństwa,  
 To co źle robią, robią mimo chęci.  
 Masz z matkobójcy przykład, z Alkmeona, (7)  
 Który uległszy powadze ojcowskiej,  
 Stał się bezbożnym z miłości synowskiej.  
 Chcę abyś myślał, że wina zrodzona  
 Z przymierza woli i siły gwałcącej,  
 Niczym nie zetrze plamy ją hańbiącej.  
 Bezwarunkowej woli gwałt nie złamie,  
 I na zło tylko o tyle przyzwala,  
 Ile ją bojaźń od dobra oddala.  
 Więc gdy Pikarda uprzedniemi słowy  
 Orzekła woli moc bezwarunkowej,

(7) Alkemon, patrz o nim przypisek w XII pieśni Czyśca.

Poznałeś drugą wolę z méj rozmowy;  
 Dowód, że prawdzie z nas żadna nie kłamie.“  
 Tak dźwięcząc płynął szmer świętego zdroju  
 Z krynicy z której wszelka prawda tryska,  
 Aż obie żądze zgasił mi w pokoju.  
 „Kochanko Boża! <sup>(8)</sup> gdy deszcz słów twych leje,  
 Duch mój w nim rzeźwo kąpie się i grzeje:  
 Skąpy lśni promień z uczuć mych ogniska,  
 Aby twój łasce sprostać choć w połowie,  
 Niech ten co może za mnie ci odpowie.  
 Rozum nasz nigdy, jak łakome dzieci,  
 Niesyt, póki się prawdą nie oświeci,  
 Za którą każda inna prawda kłamie;  
 Gdy w jego oku jój promień się złamie,  
 W niéj odpoczywa, jak zwierze w swéj jamie:  
 Przeciwnie, pogoń żądz naszych daremna  
 Nasby strawiła jak febra tajemna.  
 W skutek téj żądz wątpienie wynika  
 Z podnóża prawdy, jak latorośl dzika,  
 I coraz wyżéj i wyżéj powiewa,  
 Aż nim doścignie do wierzchołka drzewa. <sup>(9)</sup>  
 To mnie ośmiela, o Pani! w téj chwili,  
 O drugą prawdę zapytać w pokorze,  
 Której blask dla mnie zakrywa błąd gruby:  
 Chcę wiedzieć, człowiek czy złamane śluby  
 Zastąpić godnie innym ślubem może,

(8) W teście: „O Amanza del primo amante.“

(9) Żądza szukania prawdy wrodzoną jest człowiekowi: złąd i ta latorośl dzika, rosnąca przy drzewie prawdy, jak symbol wątpienia, po której szczeblując myśl nasza, dochodzi aż do wierzchołka tego drzewa, do najwyższej prawdy, do Boga.

Gdy szalę jego ciężarem przechyli ?“  
 Ona spojrziała oczyma Boskimi,  
 W nich żar miłości pałał tak uroczy,  
 Że jego blaskiem zwyciężone oczy,  
 Jak przelękniony, spuściłem do ziemi.

### PIEŚŃ V.

„Gdy tu, w tym środku gorącej miłości,  
 Ja świecę tobie płomienniej i żywiej,  
 Nad wszystkie ziemskich blasków wielmożności,  
 Tak, że zwyciężam twoich oczu siłę;  
 Nie dziw się, robi to wzrok doskonały, (1)  
 Który pochwyca szybko przedmiot cały,  
 A raz schwyciwszy bada nieleniwiej.  
 Już widzę jasno, jak w twym duchu świta  
 Jasność od światła wiecznego odbita,  
 Którego widok w nas miłość zapala.  
 A jeśli inne rzeczy tobie miłe (2)

(1) Wzrok doskonały, to jest doskonały pogląd oczyma duszy naszej wyraża miłość, a oboje szczęśliwość, która się podnosi i w pełniejszym blasku się objawia, im doskonalszy był wzrok duchowy. A każdy krok zrobiony naprzód w zapatrywaniu się duchowem, jest szczeblem dalszego jęj postępu.

(2) Tylko rzeczywiste, wiekuiaste światło wyraża miłość. Miłość ziemskich rzeczy, a czego sami nie przeczuwamy, wyraża się dla tego tylko, że te ziemskie rzeczy oświecając się promieniem wiecznej światłości, coś boskiego w sobie mają.

Porwą twe serce jako łódkę fala,  
 Blask tegoż światła, ale źle poznany,  
 Będzie ci świecił przez przedmiot kochany.  
 Chcesz wiedzieć, można-li przez inne dzieła,  
 Przez żal, modlitwę jaką wolno prosić,  
 Złamanym ślubom uczynić zadosyć,  
 Ażeby duszę ustrzedz od zgryzoty?<sup>2</sup>  
 Tak Beatryce, tak tę pieśń poczęła,  
 I jak mówiący człowiek nieprzerwanie,  
 Ciągłe swe święte snuła nauczanie.  
 „Największym darem, jaki z swój szczodroty  
 Bóg dał nas tworząc, który, jako zgodny  
 Z jego dobrocią, sam najwyżej ceni,  
 Jest wolna wola; dar istot przyrodny  
 Mających rozum. Teraz rzutem oka  
 W głąb tój zasady zajrzyj do jój rdzeni,  
 A poznasz, wartość ślubu jak wysoka! (3)  
 Jeśli go w tobie tak wola uchwała,  
 Że sam przyzwalasz i Bóg nań przyzwała.  
 Z Bogiem gdy staje umowa człowieka,  
 Wtedy się człowiek skarbu woli rzeka:  
 Po tój ofierze cóż ma dać w zamianę?  
 Gdy dary przez cię raz ofiarowane  
 Myślisz używać jak godziwą własność,  
 To jedno, jakbyś zły bogactw nabytek  
 Pragnął obrócić na dobra pożytek.  
 Głównego punktu widzisz całą jasność,  
 Lecz ci tój prawdzie przeczy kościół święty,

(2) Kto przed Bogiem ślub czyni, już nie może działać wolną wolą, tylko musi przeciw woli zadość czynić ślubowi. Ztąd ta wysoka wartość ślubów, przez które największy z Bożych darów, wolną wolę, na ofiarę poświęcamy.



Rozwiązujący ślub z woli poczęty.  
 Zaczekaj chwilę, nie wstawaj od stołu  
 Aby ci pokarm ciężki od strawienia  
 Pomogła przeżuć i strawić pospołu.  
 Otwórz na ścieżaj myśli furki obie  
 Przy wejściu słów mych, a zamknij je w sobie:  
 Nie dość, że wchodzi nauka uszyma,  
 Zwietrzeje, gdy ją pamięć nie zatrzyma.  
 Treść ślubu wiążą dwie rzeczy koniecznie,  
 Pierwszą: naszego przedmiot poświęcenia,  
 Drugą: jest w sobie żyjąca umowa:  
 Ostatnia nigdy niestarta trwa wiecznie,  
 Jak cię objaśnia wyżej moja mowa.  
 Ztąd u Hebreów konieczność ofiary,  
 Taki Lewitów był obyczaj stary,  
 Choć ich ofiara dość często się zmienia. (4)  
 Co do przedmiotu ofiary niezdrożna  
 Zamiana, jeśli zastąpić ją można  
 Drugą ofiarą, gdy jest równie święta.  
 Lecz nikt nie może, jak kościół poucza;  
 Ciężaru z ramion swą własną powagą  
 Zdjąć bez srebrnego i złotego klucza. (5)  
 Zamianę płochą zważ co do litery,  
 Czy rzecz rzucona nie jest tak zamknięta  
 W nowo przyjętój, jak w liczbie sześć cztery.  
 Bo każdy przedmiot jeżeli swą wagą  
 Ku sobie szalę przechyli zasługi,

(4) Wedle III księgi Mojżesza, roz. 12 i 27, pozwolono Żydom pewne przepisane ofiary i śluby zastępować innymi.

(5) O dwóch tych kluczach kościoła, patrz przypisek w pieśni IX Czyśca.

Już się nie daje wymienić na dragi.  
 O ludzie! ślubów nie miejcie za marę,  
 Bądźcie im wierni lecz dla nich nieślepi,  
 Jak Jefte pierwszą robiący ofiarę. <sup>(6)</sup>  
 Byłoby mówić „złe zrobiłem“ lepiej,  
 Niż robić gorzej wypełniając śluby:  
 Wielki wódz Greków rażony tym błędem, <sup>(7)</sup>  
 Zmusza swą córkę aby pod żelazem  
 Odżałowała swoich wdzięków chlubę.  
 Głupcy i mędrce płakali zarazem  
 I nad ofiarą i dzikim obrzędem.  
 Większą powagę miejcie Chrześcijanie,  
 Nie bądźcie wiotcy jak puch, w tej wierze,  
 Że każda woda was z brudu opierze.  
 Macie Testament i Stary i Nowy,  
 Macie pasterza trzody Chrystusowej,  
 Aby prostował wasze obłąkanie;  
 Dość dla waszego zaiste zbawienia.  
 Gdy was gdzieindziej zwrócą złe pragnienia,  
 Żeście nie owce pamiętać wypada,

<sup>(6)</sup> Jefte ślubował Bogu, jeżeli dzieci Ammona, przeciw którym na wojnę wychodził, od jego miecza polegną, pierwszą osobę, co wyjdzie na spotkanie jego z domu, gdy z tryumfem i w pokoju powróci. Bóg dał mu zwycięstwo, i Jefte stosownie do zrobionego ślubu, poświęcił swoją córkę która pierwsza z domu wyszła na spotkanie powracającego z tej wojny ojca. (Księga sędziów roz. 11, w. 30).

<sup>(7)</sup> Agamemnon, wódz Greków przy oblężeniu Troi dla przełagania gniewu Diany, za poradą jej kapłana ofiarował swoją córkę ściąg na ołtarzu bogini; lecz Diana w chwili mającej się spełnić tej dzięki ofiary, ruszona litością zakryła ją obłokiem i uniosła do Tauryki.

By was nie ugryzł żart Żyda sąsiada. <sup>(8)</sup>  
 Nie róbcie jak to jagnie igrające,  
 Które porzucić mléko matki woli  
 Dla płochéj z sobą tryksy i swawoli.“  
 Tak Beatryce, jak piszę, mówiła:  
 I pełna żądzy potem się zwróciła  
 W stronę gdzie więcej płomieni się słońce.  
 A jéj milczenie, twarz zmieniona cała,  
 Kazały milczeć, spuściłem w dół głowę,  
 W której już snuła myśl pytania nowe.  
 Jak pierwiej w tarczy cel przebija strzała,  
 Nim struna łuku spocznie jeszcze drżąca,  
 Tak w drugą sferę biegła nasza jazda. <sup>(9)</sup>  
 A moja Pani tak była świecąca,  
 Gdy wstępowała z rozkoszą tajemną  
 W światło téj sfery, że od niéj Merkury  
 Płomienniéj błysnął. O! jeśli ta gwiazda  
 Grała blaskami, cóż się działo ze mną

<sup>(8)</sup> Poeta przypominając ważność ślubów w ogólności wszystkim Chrześcijanom, szczególnie zdaje się tu upominać idących do stanu duchownego, ażeby lekkomyślnie nie robili ślubu kapłaństwa, ale z rozważą i z głębokim wnikiem w wewnętrzne namaszczenie łaską Bożą swojego ducha i w moc swojej woli, czy to wysokie na ziemi posłannictwo godnie sprawować i w niem stałe wytrwać potrafią. Dla tego Poeta przypomina im „żart Żyda sąsiada,“ że Żydzi mieszkający pomiędzy nami Chrześcijanami, a których Stary Testament jest prawidłem ślubów i hierarchii kapłaństwa dla nas wyznawców Nowego Testamentu, mieliby prawo żartować z takiego kapłana, któryby w obec ich świętość i wysokość swojego ślubu lekceważył lub poniżał.

<sup>(9)</sup> Tą drugą sferą jest planeta Merkury. Gwiazda ta świeci jaśniej w blasku Beatrycy, blask jéj stopniowie się powiększa im więcej szczeblując z gwiazdy na gwiazdę zbliża się do Boga.

Tak wrażeniowym i czułym z natury?  
 A jak w sadzawce przynęcone ryby,  
 Gdy cień zewnętrzny przez jasne fał szyby  
 Znęci je żeru znajomym obrazem,  
 Wesole grają pod przezroczą fali,  
 Więcój tysiąca światłości zarazem  
 Biegło wprost ku nam, wołając z oddali:  
 „Oto on żywszą w nas miłość zapali!“  
 Gdy tłum tych światel ku nam się pomykał,  
 Widziałem duchy pełne wesołości  
 W promiennym blasku jaki z nich wynikał.  
 Myśl czytelniku, gdybym, wielka wina!  
 Przerwał nie przędzy co się tu zaczyna,  
 Jak niespokojny czułbyś głód nowości?  
 Sądz wedle siebie, ile te światłości  
 Bodły mię wiedzieć, z kąd i jakie były?  
 Odkąd się moim oczom objawily.  
 — „O urodzony szczęśliwie z powicia!  
 Któremu z wyższej dozwolono łaski  
 Wiecznych tryumfów tu oglądać trony,  
 Wpierw nim rzuciłeś bojowanie życia.  
 My tu światłością świecimy co swe blaski  
 Rozpromieniła na wsze nieba strony.  
 Chcesz wiedzieć jaka nasza dola w niebie,  
 Sam jako raczysz nasycaj tu siebie.“  
 Tak mówił jeden duch; a Beatryce:  
 „Mów, mów z ufnością, myśli twe bez trwogi  
 Otwórz przed niemi, uwierz w nich jak w Bogi.“  
 — „Widzę że w świetle własném masz twe gniazdo  
 Ponieważ świeci przez twoje źrenice  
 Gdy się uśmiechasz: duszo świętobliva!

Ktoś ty, ja nie wiem; dla czego z tą gwiazdą <sup>(10)</sup>  
 Światło twe zlewasz, która mniej szczęśliwa,  
 Przed ludźmi cudzem światłem się zakrywa?“  
 Tak rzekłem: światłość co zrazu mówiła,  
 Żywszym niż wprzódoy ogniem zaświeciła.  
 Jak samo w sobie blask pochłania słońce,  
 Zakryte dla nas przez zbytek światłości,  
 Trawiąc gorącym pary łagodzące  
 Żar jego ognia; ze zbytku radości  
 W swym blasku postać utonęła święta,  
 Tak się zemknąwszy, odrzekła zamknięta <sup>(11)</sup>.  
 Słowami jakie pieśń następna śpiewa.

## PIEŚŃ VI.

„Za Konstantyna, gdy z Cezarów drzewa  
 Zerwał się orzeł, a przeciwna gwiazda, <sup>(1)</sup>  
 Nie ta gdy leciał w Eneasza tropy,  
 Widziała jak siadł na stolicy nowój;  
 Dwieście i więcej lat ptak Jowiszowy

<sup>(10)</sup> Mały planeta Merkury jako najbliższy słońca objawia się mieszkańcom ziemi tylko o wieczornym zmroku, i to w jak naj-słabszym blasku, ponieważ silne światło słoneczne jego blask przycisza.

<sup>(11)</sup> Tak i w texcie: „E cosi chiusa, chiusa mi rispose.“

<sup>(1)</sup> Droga gwiazd dla oczu naszych zawsze idzie ze Wschodu na Zachód. Tą drogą szedł Eneas z Azyi do Włoch, gdzie Rzymskie państwo założył. W przeciwnym kierunku, to jest z Zachodu na Wschód niósł orła jako symbol monarszy Konstantyn Wielki gdy swoje stolicę z Rzymu do Bizancjum prznosił.

Gościł na Wschodzie, na krańcu Europy,  
 W pobliżu Idy, z kąd wyleciał z gniazda.  
 Tam rządził światem w swoich skrzydłach cieniu;  
 Chodząc z rąk do rąk przez koleje różne,  
 Ptak przysiadł w końcu na mojem ramieniu.  
 Byłem Justynian Cezar, moja sława  
 Brzmi, że posłuszny Bożemu natchnieniu  
 Pierwszy ludowe ułożyłem prawa,  
 Z nich wyrzuciwszy zbyteczne i próżne. <sup>(2)</sup>  
 Wpierw, z wielu błędów wyznając niektóre,  
 Wierzyłem w jedną Chrystusa naturę;  
 Lecz wielki pasterz Agapet z urzędu  
 Zgromił błąd taki, wycofał mnie z błędu,  
 Wszystko co mówił sprawdziła tu Wiara.  
 Widzę w niej jasno, jak w każdym przeczeniu  
 Falsz obok prawdy dojrzysz w okamgnieniu.  
 Gdym szedł z kościołem, niebo myśl natchnęło,  
 Abym wykonał to olbrzymie dzieło.  
 Miecz zdałem w ręce mego Belizara, <sup>(3)</sup>  
 Prawica Boża była przy nim w boju,  
 Jako znak abym odpoczął w pokoju.  
 Zaspokoilem twe pierwsze pytanie, <sup>(4)</sup>

<sup>(2)</sup> Tak w tekście: *D'entro alle leggi trassi il troppo e'l vano.* „Justynian pierwszy z Cezarów księgę praw ułożył, która pod nazwaniem kodex Justyniana, pierwszym była wzorem i prawidłem prawodawstwa średniowiecznego państw europejskich.

<sup>(3)</sup> Belizar, naczelny wódz wojska Justyniana i szczęśliwy wojownik.

<sup>(4)</sup> Pierwsze było pytanie, jak wiemy z pieśni uprzedniej, kto jest ten błogosławiony? na które Justynian odpowiedział. Teraz Poeta chce z ust błogosławionego powziąć historyczną wiadomość o początku, rozwoju i ustaleniu świętego państwa rzymskiego, którego godłem jest orzeł.

Lecz jego przedmiot wielce ważnej treści  
 Zmusza mię jeszcze rzucić światło na nie ,  
 Ażebyś widział gdzie słuszności źródło ,  
 Czy w tych, co święte chcą przywłaszczyć godło,  
 Czy w drugich, co się opierają temu. <sup>(5)</sup>  
 Patrz, ptak monarszy przez jak świetne dzieła  
 U wszystkich ludów stał się godnym cześci ;  
 A chwała jego w ten dzień się poczęła  
 Gdy Pallas <sup>(6)</sup> umarł, by państwo dać jemu.  
 Wiesz jak on w Albie mieszkał przez trzy wieki  
 Do dnia, o którym brzmiał rozgłos daleki,  
 Gdy zań trzój z trzema zwiedli pojedynek. <sup>(7)</sup>  
 Wiesz od porwania co zrobił Sabineć ,  
 Do Lukrecyi zemszczonój boleści ,  
 Za siedmiu królów; wiesz jak podniósł czoło,  
 Sąsiednie ludy korząc na około.  
 On wiódł do boju rzymskie legiony,  
 Hord koczujących zawściągał zagony,  
 Hold na Brennusie, Pyrrusie wymusza :  
 Zkąd Torkwat, Kwintus, który przyjął miano ,  
 Ztąd że czuprynę nosił rozczochraną ,  
 Słyną po zgonie obok Fabiusza.  
 On dumę Maurów podeptał szponami ,  
 Gdy przeszli Alpy śladem Anibala ,  
 Z których Po rzeko twoja płynie fala.  
 Scypion, Pompejusz, jeszcze młodzieńcami  
 Tryumfowali po nad jój brzegami ;  
 Miecz ich, gdzie młode igrałeś pachole ,

(5) Gwelfy i Gibeliny.

(6) Pallas, syn Ewandra.

(7) Horacyusz i Kuriacyusz.

Twoje rodziną skrwawił Fiesolę. <sup>(8)</sup>  
 Potém, gdy niebo wzburzony przez wojny  
 Chciało na wzór swój zrobić świat spokojny,  
 W ręce Cezara przeszedł ptak dostojny  
 Za wolą Rzymian. Lecąc przed Cezarem,  
 Ptak grzmiał skrzydlami nad Renem i Warem:  
 Wody Isery, Saony, Sekwany,  
 I strumieniami wzdęte fale Ronu,  
 Widziały ptaki lot niezmordowany.  
 Pochód z Rawenny, przejście Rubikonu,  
 Tak były szybkie, że szlakiem latacza  
 Chcąc dążyć, język i pióro rozpacza.  
 Przebiegł Hiszpany, Durazzo, a potém  
 O błóń Farsalską jak grom spadający  
 Potężnym skrzydeł uderzył loskotem,  
 Aż z bólu do dna zadrzał Nil gorący.  
 Zwiedził Symois, z kąd jakby od wczora  
 Z gniazda wyleciał, zwiedził grób Hektora;  
 Ptolomeusza rzuciwszy na zgubę,  
 Poleciał deptać Maurytana Jubę:  
 Potém na Zachód załamał tór drogi,  
 Kędy Pompejusz dał w wojenne rogi.  
 Nakoniec spoczął na Augusta dłoni,  
 A co za nim działał, na odgłos téj wieści  
 Brutus, Kassiusz, z gniewu w piekle wyją, <sup>(9)</sup>  
 Płacze Modena, Perugia lży roni,  
 Z ocz Kleopatry płyną lży boleści,

<sup>(8)</sup> Fiesole, okolica górzysta panująca nad Florencyą, ojczyzną Danta. Fiesole zburzona była przez legiony rzymskie pod dowództwem Pompejusza za dany przytułek Katylinie.

<sup>(9)</sup> Mordercy Cezara Juliusza, których Poeta za ten mord skazał do Piekła. (Patrz Piekło, pieśń XXXIV).



Gdy uciekając od orła pogoni  
 Umiera nagle, ukąszona zmiją.  
 Z nim Rzymski orzeł, ludy rozburzone  
 Karcąc zaleciał na morze Czerwone,  
 Z nim taki pokój zdobył przez podboje,  
 Że świata zamknął Janusa podwoje.  
 Lecz co to godło, które pobudziło  
 Mnie mówić o niém, dla świata zrobiło,  
 Co mogło zrobić, jako cień, jak mara,  
 Wszystkie te czyny zbledną i zagasną,  
 Jeśli z miłością nań spojrzym i jasno,  
 Widząc je w rękę trzeciego Cezara. <sup>(10)</sup>  
 Bo sprawiedliwość wieczna dając jemu  
 To godło w ręce, znak władzy zaszczytny,  
 Razem z tém godłem przelata nań chwałę  
 Zadość uczynić gniewowi Bożemu.  
 Na to co powiem daj ucho zdumiałe:  
 Orzeł z Tytusem biegł w Jeruzalemie  
 Krwią za krew świętą zbroczyć świętą ziemię,  
 Pomścić się zemsty za grzech starożytny. <sup>(11)</sup>  
 Gdy żąb Lombardów ugryzł Kościół święty,  
 Pod skrzydłem orłem, cieniem ich objęty  
 Zgoił, choć była dość głęboka rana,  
 Ranę zwyciężki oręż Karlomana. <sup>(12)</sup>

<sup>(10)</sup> Tyberyusz trzeci, z kolei Cezar, za którego panowania Chrystus Pan był ukrzyżowany, a którego śmierci mógłby się zemścić.

<sup>(11)</sup> Śmierć Chrystusa była narzędziem zemsty Bożej za grzech Adama, a Tytus burzący Jerozolimę, był narzędziem téjże zemsty karzącej tych, co ukrzyżowali Chrystusa.

<sup>(12)</sup> Karól Wielki zniszczył królestwo Longobardów, przez co wsparł kościół i ugruntował cesarstwo zachodnie.

A teraz osądź, czym nie słuszne skargi  
 Wymiałał na tych, przez których zatargi  
 Po tyle razy nieszczęście was bodło.  
 Ten liliami chce ćmić wspólne godło, <sup>(13)</sup>  
 Ten je przywłaszcza; a ze stronnictw wielu  
 Każde ma tylko własny zysk na celu.  
 Niełatwo zgadnąć czyje większe winy;  
 Niechaj spiskują jak chcą Gibeliny  
 Pod inném godłem, pod złą idą wodzą,  
 Gdy sprawiedliwość z niém ciągle rozwodzą.  
 Choć nowy Karol przegraża Gwelfami,  
 Nie zdusi orła co nieraz szponami  
 Duższemu odeń lwu poszarpał grzywę.  
 Nieraz płakały dzieci nieszczęśliwe  
 Błędu swych ojców; strzeżcie się wierzenia,  
 Że dla lilii Bóg swe godła zmienia.  
 Ta mała gwiazda <sup>(14)</sup> jest dusz pomieszkaniem  
 Czynnych na ziemi, tych co niepowszedną  
 Pracą zdobyły ziemską nieśmiertelność.  
 Ale gdy żądze znużone lataniem  
 Wznoszą się tylko pod tę gwiazdę jedną,

<sup>(13)</sup> Lilie, godło królów Francuzkich z domu Kapetów, którzy wiążąc się z Gwelfami włoskimi, ciągle o wpływ na półwysp Włoski walczyli z władzami apostolsko-rzymskiego cesarstwa, pod którego skrzydłem zuchwale podnosiło głowę stronnictwo Gibelinów. Poeta zarówno upomina jednych i drugich, Gwelfów i Gibelinów, chociaż sam do tego stronnictwa należał.

<sup>(14)</sup> Planeta Merkury.

<sup>(15)</sup> Kiedy chciwość sławy doczesnej i pozgonnej na ziemi wyłącznym jest bodźcem czynności człowieka, wtedy i prawdziwa miłość, która tylko Bogu, jako wiecznemu dobru jest poświęcona, mniej żywym blaskiem oświecona i leniwiej podnosi się do nieba.

Zwichnąwszy błędnie swego lotu dzielność;  
 Trzeba ażeby promienie miłości  
 Równie szły zwolna do swój wysokości. (15)  
 Tu w naszych zasług, naszych nagród mierze,  
 Każda z nas cząstkę swój radości bierze,  
 Bo ją ni mniejszą, ni większą nie widzim:  
 Tu sprawiedliwość tak żądze łagodzi,  
 Że nie zazdrościm, ani nienawidzim.  
 Jak różne tony mistrz w jeden chór godzi,  
 Tak naszych bytów stopień ten czy inny,  
 Wśród tych sfer tworzą akord harmonijny.  
 W tój perle (16) rzuca Romeo blask złoty,  
 Żle nagrodzony za swe piękne cnoty. (1s)  
 Lecz żartujący z niego Prowensale  
 Niedługo żarty zmienili na żale:  
 Choć źle ten stąpa, jak chromy bez laski,  
 Kto na swą szkodę cudze skarbi laski.  
 Rajmund Beranżer, słuchaj, dziwo nowe,  
 Miał cztery córki, a wszystkie królowe:  
 Z piękném je wianem wnosił w królów progi,  
 Romeo, pielgrzym błędny i ubogi.  
 Beranżer, mimo tak wielkie zasługi,  
 Dworskim poszeptom gdy ucha użyczył,  
 Zdania rachunków zażądał od służki,  
 Który dwanaście za dziesięć odliczył.  
 Ubogi Skarbny rzucił dwór książęcy;  
 Gdyby świat wiedział z jaką on odwagą

(16) W tój gwiazdzie.

(17) O tym Romeo kroniki średniowieczne zapisały wiele ciekawych szczegółów, a którego ogólny zyciorys Poeta skreślił na końcu tój pieśni.





RAJ. -- PIESN VII.

Znosił żebractwo i nędzę pólnagą,  
Świat co go chwalił pochwaliby więcej."

### P I E Ś Ń VII.

„Boże zastępów! ich tarczo i zbrojo, (1)  
Hosanna tobie! w tym królestwie całym  
Szczęśliwe światła (2) sam światłością swoją  
Zapalający z miłością, z zapalem."  
Tak do swéj sfery zwrócony duch śpiewał,  
Promień go blaskiem podwójnym zalewał. (3)  
On, inne światła co razem z tym duchem  
Znów jęły tańczyć wirującym ruchem,  
Znikły w oddali jak skry latające,  
A we mnie myśli mówiły wątpliwe:  
„Mów do swéj Pani: o święta szczebiotko!  
Zgaś mi pragnienie rosą ust tych słodką."

(1) W tekście oryginału pierwsze trzy wiersze są łacińskie, przemieszane słowami hebrajskimi.

Osanna sanctus Dens Sabaoth.  
Superillustrans claritate tua  
Felices ignes horum Malahoth.

Wyraz hebrajski: *Osanna*, literalnie znaczy, *zbaw nas* wyraz powszechniej używany jako wykrzyknik czci przez Aniołów oddawanej Bogu na niebiosach. *Sabaoth*, wyraz składający się z dwóch pierwiastków: *wojsko* i *służba*. *Malahoth*, wyraz dla rymu przekreślony z *Malcouth*, co znaczy, *królestwo panowanie*. Oryentalista włoski p. Lanci tak je tłumaczy.

(2) Światła szczęśliwe, są to duchy błogosławionych, które w Raju pokazują się Poeecie zawsze otoczone światłem.

(3) To jest, że światłość jaką otoczony jest duch Justyniana

Lecz przez cześć jaką mam dla *B*, dla *ICE*, (4)  
 Skłoniłem głowę jak człek przy zaśnieniu.  
 Poszanowania tak wielkiej oznaki  
 Nie mogła długo ścierpieć Beatryce,  
 I tak poczęła, podnosząc głos silny,  
 Świecąc uśmiechem, uśmiech mógłby taki  
 Zrobić człowieka szczęśliwym w płomieniu.  
 „Jak mię poucza sąd mój nieomylny,  
 Ty myślisz: zemsta z woli niebios Pana  
 Słuszna, jak była słusznie ukarana? (5)  
 Więc słuchaj, myśl twą ja szybko wyzwolę,  
 Siew prawdy wielkiej rzucam na jej rolę  
 Gdy użyteczne wędzidło na wolę  
 Potargał człowiek z matki niepoczęty,  
 Za grzech ten z Raju na zawsze wyklęty,  
 Klątwę sprowadził na całe swe plemię. (6)

podwójnie rozpromieniła się nową wesołością, z powodu że zaspokoila tak słuszne żądanie Poety.

(4) Niektórzy komentatorowie, a między temi Alfieri, myśleli, że przez te zgłoski *B* i *ICE* Poeta chciał zrobić żart ze skróconego imienia Beatryce, które było *Bice*. Sam text zbija ten domysł, gdy mówi: że poszanowanie dla samych zgłosek z jakich się składa imię Beatrycy, a które napełnia go całego, skłoniło mu głowę.

„Mi quella reverenza che s'indonna  
 Di tutto me, pur per *B* e per *ICE*  
 Mi richiava.“

(5) Ta wątpliwość Poety odnosi się do pieśni uprzedniej, gdzie mówi Justynian o Tytusie karzącym Żydów zburzeniem Jeruzolimy za ukrzyżowanie Chrystusa. Myśl literalna dwóch tych wierszy jest taka: kiedy zemsta jaka na Chrystusie była dopełnioną, jest sprawiedliwą; jakże zniosła sprawiedliwość, ażeby ta sprawiedliwa zemsta na Żydach ukaraną była?

(6) Adam, który zgrzeszył nieposłuszeństwem przeciwko Bogu.

Ztąd w błędzie wielkim, znosząc grzechu brzemię,  
 Przez wiele wieków żył świat podśloneczny,  
 Aż gdy Bóg-słowo zstępując na ziemię,  
 Naturę co grzech z jój stwórcą rozdzielił,  
 Złączył sam w sobie i do siebie wcielił,  
 Wprost przez czyn jeden swój miłości wiecznej.  
 Tu z twoich oczu spadnie błędu chmura :  
 Złączona z swoim stwórcą ta natura  
 Szczerą i dobrą w swojej treści była,  
 Jak w dzień gdy wieczna miłość ją stworzyła.  
 Jój grzech ją z Raju wygnal bez nadziei,  
 Bo wyszła z prawdy i życia kolei.  
 A zatém, męka porównana krzyża  
 Z naturą jaką wziął Ukrzyżowany,  
 Sprawiedliwości w niczém nie ubliża ;  
 Razem jój sądu nie wytrzyma próby,  
 Jako sądzona względnie do osoby,  
 Co wycierpiała obelgi i rany,  
 W końcu krzyżową śmierć za grzech Adama,  
 Łącząc treść z sobą natury człowieczej.  
 Przeto czyu jeden wylągł różne rzeczy :  
 Bo śmierć też sama pożądaną była  
 Bogu i żydom ; śmierć mówię, też sama  
 Ziemią zatrzęsła, Niebo otworzyła.  
 Odtąd zwątpienie tobie nie zaprzeczy,  
 Że sprawiedliwy sąd sądził niekrzywo,  
 Ukarac' zemstą zemstę sprawiedliwą.  
 Lecz widzę duch twój w sieć myśli uwięzły,  
 Radby co prędzej potargać jój węzły.  
 Mówisz: „co słyszę pojmuję nieciemno,  
 Lecz ku naszemu po co odkupieniu  
 Bóg-syn chciał umrzeć w krzyżowém cierpieniu ?



To jest na zawsze zakryte przedemną.“  
 — „Bracie, ten wyrok zawsze się powleka  
 Mgłą tajemniczą przed wzrokiem człowieka,  
 Czyj duch nie wyrosł w miłości płomieniu.  
 W rozumującym o wszech rzeczach tłumie,  
 Gdy arcyzadki ten przedmiot rozumie,  
 Powiem ci, w jakim był wybrany celu  
 Środek ten jako najgodniejszy z wielu.  
 Bóg sam ognisko miłości przeczyste  
 Zapala w sobie; On moc wszechmogąca,  
 Wyiskrza z siebie piękno wiekuiste:  
 Co bezpośrednio z niej jest, nie ma końca,  
 Bo jój pieczęci nic złamać nie może,  
 Gdzie ją przyłożą same ręce Boże.  
 Jój bezpośredni wpływ wolny, rozległy,  
 Podrzednych rzeczy wpływom nie podległy.  
 Im więcej w treści ducha i żywota,  
 Do niej podobna z niej wyszła istota,  
 W téj święty ogień żywsze blaski miota.  
 Bezpośredniemi miłości darami  
 Ludzie są wyżsi nad inne stworzenia,  
 Jeden z tych darów gdy znieważą sami,  
 Już rzec się muszą swego uszlachcenia.  
 Grzechu nad ludzką naturą zwycięstwo,  
 Odbiera wolność jój i podobieństwo  
 Z najwyższém Dobrém, bo ciemna zakała  
 Slabo odbija jego światłość białą.  
 I do rodzimój godności nie wróci,  
 Jeśli pokuta, albo czyn dobroci  
 Przez grzech zrobionój czczości nie zapelni.  
 Wasza natura nim doszła do pełni,  
 Na samym nowiu życia gdy zgrzeszyła,

Zarazem godność i raj swój straciła.  
 Aby odzyskać stracony stan błogi,  
 Dwie tylko dla niej pozostały drogi:  
 Gdyby odpuścił Bóg jój grzech Adama,  
 Lub gdyby mogła z grzechu powstać sama.  
 Tu w otchłań Rady wiecznej zwróć twe oko,  
 A słów mych słuchaj z uwagą głęboką:  
 Człowiek w granicach zamknięty przyrodnych,  
 Zadość uczynień nie mógł spełnić godnych;  
 Bo nie mógł tyle zstąpić przez pokorę,  
 Ile przez pychę chciał się podnieść w górę.  
 Dla tego człowiek sam w stanie skażenia  
 Był w niemożności zadość uczynienia:  
 Więc trzeba było, by go przez rozdroże  
 W pełniejsze życie wiodły drogi Boże,  
 Czasem z nich jedna, częściej dwie zarazem.  
 Jak czyn tém miłszy temu kto go rodzi,  
 Gdy jest wierniejszym i żywszym obrazem  
 Dobroci serca z którego wychodzi;  
 Świat na swój obraz kształcąc dobroć Boska,  
 Wznieść nas do siebie wesolo się troska.  
 Między dniem pierwszym i ostatnią nocą,  
 Nigdy świetniejsze dobrocią i mocą  
 Nad wypełnione nie spełni się dzieło.  
 Bo Miłosierdzie Bogu myśl natchnęło:  
 Lepiej człowieka przez ofiarę zbawić,  
 Niż wprost go z grzechu odpustem odprawić.  
 Więc wszystkich środków innych z Rady wiecznej  
 Wpływ był uznany za niedostateczny,  
 Gdyby syn Boży dla świata zbawienia  
 Sam nie ukorzył się aż do wcielenia.  
 Teraz ci sycąc wszystkich żądz łaknienie,

Jeszcze myśl twoją napowrót powiodę,  
 Aby niektóre poświecić cienie,  
 Abyś mógł ze mną mieć jedno widzenie.  
 Ty mówisz: „widzę powietrze i wodę, (7)  
 Ogień i ziemię, jak na własną szkodę  
 Wojując walką niszczą się wzajemną:  
 Jednak te rzeczy były to stworzenia;  
 Więc jeśli prawdę mówiłaś przedemną,  
 Byćby powinny wolne od zniszczenia.“  
 Raj w którym jesteś i jego Anioły,  
 Równie stworzone jak cztery żywioły,  
 Lecz im i rzeczom poczętym z ich łona  
 Był daję władza podobnie stworzona.  
 Stworzoną była pierwsza ich osnowa,  
 Jak i stworzona siła odśrodkowa,  
 Ruchami planet i gwiazd kierująca,  
 W okół siebie krążących bez końca.  
 Dusza wszech zwierząt i roślin złożona  
 Z władz rozmaitych, w swęj skończonęj sferze  
 Iskrę i ruch swój od świętych gwiazd bierze.  
 Lecz nasze życie tchnie w nas bezpośrednio  
 Najwyższa Dobroć i niewysłowiona,  
 Z którą się duszą więzem nieprzerwanie,

(7) Tu Beatryce aż do końca tej pieśni objaśnia jeszcze jeden zarzut jaki mógł jej zrobić Poeta: to jest, dla czego widzimy tyle rzeczy stworzonych tak szybko przemijających? To co przemija, nie jest bezpośrednio od Boga, tylko pośrednio stworzone przez siły, jakich On, o czém wyżej jest wzmianka, udzielił gwiazdom. Ciało więc ludzkie, jako było w pierwszych naszych rodzicach w Adamie i Ewie, bezpośrednio stworzone jak dusza je ożywiająca jest nieśmiertelne, i kiedyś w dzień Sądu ostatecznego zmartwychwstanie, ażeby się na wieczność z duszą połączyć.

Bo w niéj jest nasza miłość i kochanie.  
 Na téj zasadzie wasze zmartwychwstanie.  
 Możesz gruntować, jeżeliś uprzednio  
 Tworzenie ciała ludzkiego rozważał,  
 Kiedy Bóg pierwszych nam rodziców stwarzał.“

### P I E Ś Ń VIII.

Świat niegdyś wierzył na swéj duszy zgubę,  
 Że piękna Wenus ogniem jakim świeci,  
 Kołując sama przez Epicykl trzeci, <sup>(1)</sup>  
 Ślepéj miłości zapalała żary,  
 Świat starożytny tym błędem rażony,  
 Czczył ją przez ślubne modlitwy, ofiary,  
 Jeszcze ubóstwiał jéj matkę i syna,  
 Który, jak baśnie powiadały grube,  
 Rad siedział blisko przy sercu Dydony. <sup>(2)</sup>  
 W cześć téj, od której ta się pieśń zaczyna,  
 Nazwano gwiazdę, a której uroczém  
 Złotem jéj rzesów, to jasnym warkogzem, <sup>(3)</sup>  
 Patrząc na nią słońce się zachwyca.

(1) Epicyklem, wedle Ptolomeusza, nazywano w języku astronomicznym małe kręgi, w których krążyły planety oddzielnie od wszystkich innych ciał niebieskich. W trzecim z tych Epicyklów planetarnych, świat starożytny wierzył, jak się tu Poeta wyraża, że widział Wenerę w gwiazdzie nazwanej od jéj imienia, i nadto jeszcze błąd starożytny ubóstwił jéj matkę Dionę i jéj syna Kupida.

(2) Patrz Eneidę, księga I.

(3) Gwiazda Wenus, kiedy słońce zachodzi, postępuje za niém, a kiedy wschodzi, idzie po przedzie słońca.

Nietylko czulem, lecz wierzyłem szczerze,  
 Że już na prawdę jestem w trzeciej sferze,  
 Widząc piękniejsze mojej Pani lica.  
 Jak grę promieni w blasku rannej rosy,  
 Jak w ogniu iskry widzimy oczyma,  
 Jak w chórze głosów rozpoznajem głosy,  
 Gdy jeden stale jedną nótę trzyma,  
 Drugi przechodzi w spadki harmonijne;  
 Widziałem w świetle gwiazdy światła inne,  
 Co się mniej więcej szybko obracały,  
 O ile wieczną światłość odbijały.  
 Z chmur chłodnych wiatry czy to grady miecą, (4)  
 Czy skwarem zięją, nie tak szybko lecą,  
 Jak do nas biegly owe światła święte,  
 Nagle przerwawszy swe kręgi poczęte.  
 Aż w Serafinów niebie: (5) dalej nieco  
 Brzmiała Hosanna tony tak dzwięcznemi,  
 Że za jój nótą dziś tęsknię na ziemi.  
 Jedno z tych światel sporszą lotu siłą  
 Stanęło blisko od nas, i mówiło:  
 „Rozkosz ci zrobić jesteśmy gotowe,  
 Abyś w nas cały rozradował siebie.  
 Tu jedném koleś treść nasza objęta,

(4) Wedle fizyki Arystotelesa, mgły i wyliewy z ziemi podnoszą się do strefy chłodnej, z góry spadają, gradem, burzą lub deszczem, czy wiatr jest lub nie, czy nanosi z sobą obłoki dżdżyste lub nie.

(5) Niebo Serafinów, których Poeta nazywa: *alti Serafini*, wzniesione jest wyżej nad cały skład gwiazd i planet, z góry i te światła poczynają obrót kół swoich. Serafini składają w niebie trzecią hierarchią, z rozkazu której poruszają sferę tak zwaną *Primum Mobile*, a ta kolejną udziela ruchu wszystkim innym sferom.

Z jedném pragnieniem, w tęż kręgi wirowe,  
 Kołujem jako niebiescy książęta,  
 Którzy, co o nich mówiliś na' świecie,  
 „Mądrością niebo poruszają trzecie.“<sup>(6)</sup>  
 Miłość do tyła przepelnia nas w niebie,  
 Niemniej jak krążyć w wiekuistym młynku,  
 Miłą nam będzie ta chwila spoczynku.“  
 Potém gdy moje oczy się podniosły  
 Do mojej Pani, kiedy jej spojrzenie  
 Odpowiedziało mi przez przyzwolenie,  
 Spojrzałem w światło co z taką miłością  
 Mówiło do mnie. Z uczucia wielkiego  
 „Mów, ktoś jest?“ ledwom przemówił do niego.  
 Kiedym doń mówił, blaski jego rosły  
 Rozpromienione nową wesołością,  
 I rzekło do mnie świecąc promienicie: <sup>(7)</sup>  
 „Świat mnie miał krótko, gdybym nie leżał w grobie,  
 Wiele bied, jakich myśl twa nie przenika,  
 A które będą, osłodziłbym tobie.  
 Tak mię oświetla radość moja żywa,  
 Że mię przed twemi oczyma zakrywa,  
 Jako jedwabna przędza jedwabnika.  
 Słusznieś mnie kochał! coś więcej jak liście  
 Dałbym ci widzieć z naszych związków drzewa, <sup>(8)</sup>

<sup>(6)</sup> Od tego wiersza: „Voi che intendendo il terzo ciel movete“  
 poczyna się pierwsza pieśń z *Convivio Amoroſo* Danta. Aniołowie  
 uznają wolę Bożą i dla tego swojemi wpływami prowadzą gwiazdy.  
 Ztąd w języku scholastycznej teologii nazywają się intelligencyą,  
 mądrością.

<sup>(7)</sup> Duch tu mówiący, jest Karol Martel, pierworodny syn  
 Karola, króla Neapolitańskiego, przezwanego Chromym.

<sup>(8)</sup> To jest: używałbyś owoców naszej przyjaźni. O przy-

Gdybym żył dłużej. Kraj co Ron oblewa, <sup>(9)</sup>  
 I Auzoński róg z szyją zagiętą,  
 Gdzie stoją Bari, Gaeta, Krotóna,  
 Zkąd Werda wpada do morza i Trento, <sup>(10)</sup>  
 Mnie oczekiwał jako swego pana.  
 Już ziem Dunaju świeciła korona  
 Na czole mojemu, gdzie rzeka tak zwana  
 Szerszém korytem żegna Teutony. <sup>(11)</sup>  
 Piękna Trinakrja <sup>(12)</sup>, co łód zaczerniony  
 Między Pachino wznosi a Peloro;  
 Gdzie Eurus burze w zatoce porusza  
 Nie ogniem, dymem z gardła Tyfeusza,  
 Raczej siarkami co w jój łonie gorą.  
 Trinakrja jeszcze mogłaby mieć króla  
 Z krwi méj, z Rudolfa wnuków i Karola,  
 Gdyby jój rządcy okrutni a słabi,  
 A co do buntu lud podbity wabi,  
 W Palermie hasła nie dali: „Bij, zabij!“ <sup>(13)</sup>

jaznych stosunkach Karola Martela z *Dantem*, biografowie jego nie nie wspominają.

<sup>(9)</sup> Część Prowancyi należąca do króla Neapolitańskiego.

<sup>(10)</sup> Granice Neapolitańskie oznaczone przez trzy miasta i dwie rzeki na Wschód i Zachód wpadające do morza.

<sup>(11)</sup> Węgry na pograniczu od Niemiec.

<sup>(12)</sup> Sycylia, w jeografii starożytnej zwana Trinakria, z powodu że miała granice swoje zakreślone w kształcie trójkąta, i trzech przylądków: Lilybeum, Peloro i Pachino.

<sup>(13)</sup> Tyfeusz jeden z Tytanów w walce z Olympem, przyłożony górą Etną.

<sup>(14)</sup> Nieszpory Sycylijskie: tak zwana rzeź Francuzów, których panowania pozbyła się Sycylia i przeszła pod panowanie Piotra, króla Arragońskiego.

I gdyby brat mój <sup>(15)</sup> miał wzrok więcej bystry,  
 A Katalańskie łakome ministry  
 Karcil, lub uczul tę prawdę na tronie,  
 Że przeciążona jego łódź utonie.  
 Z szczodrego ojca urodzony sknerą,  
 Sług potrzebował z inną troską szczerą,  
 Nie żeby złotem ładowali skrzynie.“  
 „Panie mój!“ rzekłem: „gdy radość głęboką,  
 Jaką przelewasz w duszy méj naczynie,  
 Jak ja ją widzę, widzi twoje oko  
 W Tym, w kim się radość poczyna i ginie, <sup>(16)</sup>  
 A którą, wierzę, oglądając Boga,  
 Dzielisz się ze mną, czém więcej mi droga!  
 W pełni wesela objaśń twojém słowem  
 Ze słów twych we mnie wzbudzone zwątpienie:  
 Słodkie zkąd gorzkie wyradza nasienie?“ <sup>(17)</sup>  
 A duch: — „gdy prawdę ujrzysz w świetle nowém,  
 Zatopisz wzrok twój w jéj spojrzeniu miłym,  
 Jak teraz do niéj obracasz się tyłem.  
 Mądrość co całe to Boże królestwo,  
 Ruchem, weselem, oblaskiem swéj chwały,  
 Przenika na skroś, jak twoje jestestwo;  
 Z swéj opatrności wydobyła siły,  
 Co poruszają wielkie ciała tych bryły.  
 Wszystkie natury nietylko schronienie

<sup>(15)</sup> Robert, brat Karola Martela, domniemanego dziedzica korony Węgierskiej.

<sup>(16)</sup> To jest: w Bogu. Dusze błogosławione czytają najskrytsze myśli Poety, albowiem wzrok ciągle mają utopiony w Bogu, w którym wszystko, a zatem i dusza każdego człowieka jak we zwierciadle się odbija.

<sup>(17)</sup> Dla czego z hojnego ojca rodzi się skąpy?



Mają w jój myśli arcydoskonalój,  
 Lecz w niój znalazły i swoje zbawienie.  
 Bo po jój luku każda rzecz co zchodzi,  
 W kres przewidziany jak strzała ugodzi.  
 Inaczój niebo, nie skutki żywotne,  
 Leczby tworzyło ruiny stokrotne :  
 Co być nie może, jeżeli potęgi  
 Poruszające gwiazd i planet kręgi  
 Nie są ulomne; bowiem je stworzyła  
 Doskonałemi doskonała Siła!  
 Może tój prawdy wykład nie dość jasny?“  
 A ja : — „bynajmniej, sąd mój radzi własny,  
 Natura, jako pierwsze dzieło Boże,  
 W tém co konieczne braku czuć nie może.“  
 A duch : — „powiedz mi, czy człowiek na ziemi  
 Samby się ostał siłami własnymi,  
 Gdyby w społeczne nie wcielił się ciało?“  
 — „Słów twoich“ rzekłem : czuję prawdę całą.“  
 — „Gdyby nie mieli z skłonności przyrodnych  
 Ludzie powołań, dążeń różnorodnych,  
 Czyżby był związek w tém ciełe złożonóm?“  
 Tak duch uwagi kończąc nad człowiekiem  
 I nad naturą, dodał wywód krótki :  
 „Z różnych wam przyczyn różne idą skutki ;  
 Dla tego jeden rodzi się Solonem,  
 Drugi Xerxesem, ten Melchisedekiem.  
 Natura planet i gwiazd bodźcem dzielnym  
 Wyciska pieczęć na wosku śmiertelnym ;  
 Lecz się nie troska o to i nie bada,  
 I gdzie i na kim swą pieczęć przykłada.  
 Ezaw z Jakóbbem spór toczyli wielki  
 Na smutek wspólnój swojej rodzicielki ;

Rzym ród swój nizki chcąc podnieść zaszczytem,  
 Spokrewnił Marsa ze swoim Kwirytem; <sup>(18)</sup>  
 W kolej syn byłby ojcowskiej natury,  
 Gdyby Opatrzność nie wzięła w tém góry.  
 Masz więc przed sobą co za tobą było :  
 Lecz w dowód jak mi ciebie uczyć miło,  
 Jeszcze w treść jednej uzbroję zasady.  
 Natura zawsze jest omylnie płodna,  
 Jeśli z nią w związku Fortuna niezgodna; <sup>(19)</sup>  
 Ziarno oracza zawodzi nadzieja,  
 Jeśli na ziemi niestosownej sieje.  
 Więc gdyby świat wasz szedł w natury ślady,  
 Gdyby jój radom wbrew się nie przeciwił,  
 Zaiste, lepszych mieszkańców by żywił.  
 Lecz wy robicie królem kaznodzieję,  
 I wzajem chcecie, by w kapturze chodził,  
 Kto się do berła lub miecza urodził.  
 Tak pociągani błędem ścieżki krzywój  
 Samo chcąc z drogi zbaczacie prawdziwój.“

### P I E Ś Ń IX.

Tak objaśnwszy mi moje wątpienia,  
 Piękna Klemenso, twój ojciec mi gadał <sup>(1)</sup>

<sup>(18)</sup> Romulus urodzony z ojca niewiadomego. Podanie ludowe starego Rzymu dało mu za ojca Marsa.

<sup>(19)</sup> Fortuna, słuźebnica Boża: (Patrz o niej przypisek w pieśni VII Piekła).

<sup>(1)</sup> Klemenasa, córka Karola Martela, a żona Ludwika, króla francuzkiego.

Jako królewski szczep z jego nasienia  
 Nikczemną zdradą niszczał i przepadał. <sup>(2)</sup>  
 „Milcz!” mówił do mnie: „niechaj lata cieką,  
 Grom nieszczęść waszych już grzmi niedaleko.“  
 I oto światłość święta i żyjąca <sup>(3)</sup>  
 Już się zwróciła do swojego słońca, <sup>(4)</sup>  
 Jako ku dobru które nie ma końca.  
 O płocze dusze! czemu krewkość wasza  
 Myśl od takiego dobra wam odplasa,  
 Że jako nocne émy przez całe życie  
 Tylko za blaskiem próżności gonicie.  
 W tej chwili druga światłość z światel grona  
 Zstąpiła ku mnie, a blask jój uroczy  
 Zdradzał, że dla mnie jest dobrze skłoniona.  
 Ulkwione we mnie Beatrycy oczy,  
 Chęć mą przydługiem drażnioną pragnieniem,  
 Uspokoily słodkiem przyzwoleniem.  
 „O! przemów“ rzekłem: „mów duchu szczęśliwy,  
 Słowami twemi daj mi dowód żywy,  
 Że moich myśli świeci odblask w tobie.“  
 I rzekła światłość dla mnie jeszcze nowa, <sup>(5)</sup>  
 Ze środka sfery, zkad wprzód szły jój słowa,

<sup>(2)</sup> Zdradą tych, którzy się przyczynili do usunięcia dzieci jego od tronu.

<sup>(3)</sup> Karol Martel.

<sup>(4)</sup> Do Boga.

<sup>(5)</sup> Światłość tu mówiąca jest siostrą najnikczemniejszego tyra-  
 nana Ezzelina da Romano, którego poznaliśmy w Piekle, w pieśni  
 XII, stojącego po sam czub głowy we wrzącym krwi potoku. Ona  
 za życia więcej, jak była powinna, poświęcała się miłości ziemskiej.  
 Riatto i Brenta oznaczają położenie zamku w którym mieszkał  
 Romano.

Z radością zwykłą szlachetnej osobie,  
 Co dobrze czyniąc raduje się w sobie.  
 — „W części Włoch głośniejszy z zepsucia i wrzawy,  
 Między Rialto, od morskiej zatoki,  
 A strumieniami Brenty i Piawy,  
 Jest łąd wzniesiony, wzgórek niewysoki,  
 Zkąd płomień mały zstąpił iskrą marną,  
 Wkońcu się rozdał na żagiew pożarną,  
 Kraj w okół strawił w płomieniu i dymie.  
 Oboje wiedziem ród z jednego gniazda,  
 Ja świecę tutaj, Kunizza na imię,  
 Bo mię swym blaskiem podbiła ta gwiazda.  
 Lecz ja wesola, choć gwiazda Wenery  
 Niższém od wielu gwiazd jest pomieszkaniem,  
 Przyczynę losu znoszę z poblązaniem,  
 Co wy na ziemi za dziwo weźmiecie!  
 To promieniste cacko naszej sfery, <sup>(6)</sup>  
 Co świeci przy mnie, sławném jest na świecie,  
 I będzie sławném aż w piąte stólecie.  
 Czyliż nie miło czémkolwiek się wstawić?  
 Człowieku, zespól swe słowa i czyny,  
 By drugie życie po sobie zostawić.  
 Nie tą zaiste myślą jest przejętą  
 Cizba żyjąca przy Tagliamento; <sup>(7)</sup>  
 Choć bita jeszcze nie żaluje winy.  
 Lecz przyjdzie chwila, gdy znękani więcęć  
 W jarzmo niewoli swoje karki nagną;

<sup>(6)</sup> Kunizza wskazuje Poecie Folka z Marsylii, jednego z najgłośniejszych Poetów Prowańskich, piszącego pieśni miłośne, któremu długotrwałą sławę sama przepowiedziała. Przy schyłku życia został mnichem, a nakoniec biskupem Marsylijskim.

<sup>(7)</sup> Mieszkańce Markgrafstwa Tréwigskiego.

Gdy krew Padwanów ufarbuje bagno piekłem S  
 I z niem popłynie aż pod mur Wicency; <sup>(8)</sup> b. r. 0  
 W Trewigo z dumą rządzi harde książe; <sup>(9)</sup> —  
 Nie wie, że zdrada już nań sieci wiąże; <sup>(10)</sup> z. 10  
 Lud z Feltry płaczem jak kławą uderza; <sup>(11)</sup> z. 10  
 Krzywoprzysięstwo swojego Pasterza; <sup>(12)</sup> z. 10  
 Podobną zdradą nikt jemu nie sprostął; <sup>(13)</sup> b. r. 0  
 Nikt się do Malty tak chytrze nie dostał; <sup>(14)</sup> z. 10  
 Któż widział kiedy kadz tak wielkiej miary; <sup>(15)</sup> z. 10  
 W jakąby ściekła cała krew Ferary; <sup>(16)</sup> z. 10  
 Co będzie przez jej pasterza wylana; <sup>(17)</sup> z. 10  
 W darze stronnictwu, hojność niesłychana! <sup>(18)</sup> z. 10  
 Dar taki zawsze będzie zgodny z krajem; <sup>(19)</sup> z. 10  
 Który przyswoił zdradę obyczajem; <sup>(20)</sup> z. 10  
 Zwierciadła, które wy zowiecie Trony; <sup>(21)</sup> z. 10  
 Tam wyżej stoją; od nich odstrzelony; <sup>(22)</sup> z. 10  
 Duch Boży na nas jako promień spływa; <sup>(23)</sup> z. 10  
 Ztąd mowa nasza szczerza i prawdziwa; <sup>(24)</sup> z. 10  
 Tu duch do swojej sfery się obrócił; <sup>(25)</sup> z. 10

(8) Padwanie po wiele razy pobici byli pod murami Wicency, w latach: 1311, 1314 i 1318.

(9) Ryszard Kamino, który grając w szachy, zabity był zdradą w roku 1312.

(10) Do Feltry, miasta leżącego w Markgrafatwie Trewigskiem, wielu mieszkańców, którzy broń podnieśli przeciw Gwelfom papieżkim, uciekło z Ferary, i ci jako dobrowolni jeńcy poddali się łamecznemu arcybiskupowi. Arcybiskup oddał ich na pastwę rządcy Ferary, który ich wszystkich wyciąć rozkazał. Przez co arcybiskup zasłażył się wielce stronnictwu Gwelfów.

(11) Temi zwierciadłami są Aniołowie, o których hierarchii w niebie dowiedziemy się obszerniej z pieśni XXVIII.

(12) Błogosławiony Folko, o którym wyżej nadmieniliśmy Kunizza.

(I znów Hosannę, zdało mi się, nócił w górow  
 Światłość znajoma błyska z światła grona,  
 Jak skra rubinu od słońca zatłona;  
 Bo zwykle w niebie blask żywszy światłości,  
 Jak u nas uśmiech, jest znakiem radości;  
 Ciebie zaś w otchłani, w miarę jak bieleje  
 Wewnętrzna męka, wyraźnie ciemnieje. (13)  
 „Bóg wszystko widzi!” rzekłem: „twoje oko  
 Wzajem się w Bogu zatapia głęboko,  
 Każda myśl jego, jaką w tobie czyta,  
 Wzajem nie może być dla cię zakryta.  
 Dla czegoż głos twój co wśród pieśni wiela  
 Z Serafinami niebo rozwesela,  
 Których zakrywa aż skrzydeł sześcioro, (14)  
 Nie chce ukoić mych żądz co tak gorą?  
 Jąbym nie czekał na twoje pytanie,  
 Widząc tak w tobie jak ty widzisz we mnie.“  
 Duch począł mówić wyzwany przezemnie:  
 — „Największy padół zalany wodami, (15)  
 Co się nie mogły zmieścić w Oceanie  
 Opasującym ziemię ramionami,  
 Co pod południk idąc przeciw słońca,  
 Z Zachodu na Wschód ciągnie się bez końca,  
 Tego padolu na jedném z wybrzeży  
 Moją rodziona Marsylia leży,  
 A która niegdyś, w czém wieczna jęj chwala,

(13) Cienie potępionych w Piekło.

(14) Błogosławieni śpiewają chórem z Serafinami, którzy wedle Jezajasza roz. 6, w. 2, mają po sześć skrzydeł, gdzie Prorok tak mówi: „dwoma zakrywali oblicze Boga, dwiema nogi jego, a dwiema latali.“

(15) Morze Śródziemne.

Wody w swym porcie swoją krwią zagrzała. <sup>(16)</sup>  
 Ziomkowie moi Fulkiem mię przezwali:  
 Gwiazda ta świeci blaskami mojemu,  
 Jak wprzód ja przez nią świeciłem na ziemi.  
 O! nie takiemi ogniami się pali  
 Dydo niewierna ceniom Sycheusza,  
 Alcyd co kądziel prządł u stóp Joli,  
 Jakiemi z młodu wrzała moja dusza. <sup>(17)</sup>  
 Tu żaden żal nas nie smuci, nie boli,  
 Tu się weselim, nie sweni błędami,  
 Których już pamięć straciliśmy sami,  
 Ale Opatrznej mądrości rządami.  
 Tu podziwiamy sztukę która tworzy  
 Piękne i wielkie skutki z woli Bożej,  
 Dobro, przez które nasz świat działa z góry  
 Na wasz świat niższy i ziemskie natury.  
 Lecz abyś wyniósł wyzwolone szczerze  
 Ze wszelkich zwątpień myśli twe i zdanie,  
 Jakie się na tej urodziły sferze,  
 Przeciągam dalej moje nauczanie.  
 Chcesz wiedzieć, kto jest ta światłość błyszcząca  
 Jak w przezroczystej wodzie promień słońca:  
 Wiedz, że w jej środku jest dusza Rahaby, <sup>(18)</sup>

<sup>(16)</sup> Tu Poeta przypomina oblężenie Marsylii przez legie rzymskie pod dowództwem Cezara Juliusza.

<sup>(17)</sup> Poeta pieśń miłosnych jest na tej gwiazdzie, która tylko przyjmuje dusze tych co zanadto oddawali się miłości ziemskiej. On sam wyznaje że więcej tą miłością gorzał niż najsławniejsi kochankowie starożytni.

<sup>(18)</sup> Rahab, nierządnicą z Jerycho, ukryła w swoim domu posłów Jozuego, ratując ich od niechybnej śmierci przy zburzeniu tego miasta. Ś. Paweł w liście swoim do Żydów, roz. 11, w. 31,

Przy niéj me światło rzuca promień słaby:  
 W sferze téj gwiazdy tu złączona z nami,  
 Pierwszego stopnia przyświeca blaskami.  
 I na tę gwiazdę za dawnego lata,  
 Tu, gdzie się kończy cień waszego świata,  
 Dusza jéj naprzód była wniebowzięta,  
 Przed wszelką duszą jakież skruszył pęta  
 Tryumf Chrystusa! Rzecz słuszna i święta,  
 By duszę pełną ofiary i męztwa  
 Osadził w gwiazdach jak palmę zwycięstwa  
 Uszczknioną krzyżem, koroną męczeństwa.  
 Bo ta niewiasta czynom Jozuego  
 Drogę na ziemi torowała świętej,  
 Która dziś mało obchodzi Papieża. (19)  
 A twoje miasto, jak latorośl Tego  
 Który od Boga pierwszy się odwrócił,  
 By wasz wiek łzami i zawiścią skrócił,  
 Twe miasto pieniądz rozrzuce przekłety (20)  
 Który na wilka przerobił pasterza  
 Obląkał owce z małemi jaguietymi  
 Ewangelii, obym rzekł omylnie  
 Dziś nikt nie czyta; Papież, Kardynał,  
 Nad kanoniczném prawem ślęczą pilnie; (21)

o niéj tak pisze: „Wiarą Rahab nierządnicą nie zginęła z niewiernymi, przyjąwszy z pokojem szpiegi.“

(19) Tu Poeta zarzuca Bonifacemu VIII, że nie popierał żarliwie krucjaty do Ziemi świętej dla odzyskania Grobu Bożego.

(20) Floreny, jakie pierwsza Florencya biła w swojej mienicy, a które wedle słów Poety psuły obyczaj pasterza i jego owczarni.

(21) Kanony, tak zwane *Decretalia*, zbiór ustaw i postanowień konsystorza Rzymskiego.



Myśl ich od księgi tój nie sięga dalej,  
 Do Nazaretu, gdzie pełne wesela  
 Powiało niebem słowo Gabryela. (22)  
 Ale śmierć, co kres wszystkiemu wytyka,  
 Cmentarzu tyłu męczenników Rzymie!  
 Na których czele stoi Piotra imię,  
 Uwolni ciebie od cudzołożnika.“ (23)

### P I E Ś Ń X.

Niewysłowiona a pierwsza potęga, (1)  
 Z miłością w syna swojego patrząca,  
 Jaka z nich razem wiekuisie dysze;  
 Takim porządkiem świat stworzony sprzęga,  
 Gdzie tylko wzrok nasz i nasz umysł sięga,  
 Że podziwiając takie dzieło Boże,  
 Człowiek je wielbi i korzy się w pysze.  
 Wznies czytelniku ze mną wzrok zdziwiony  
 Ku wyższym sferom, a spojrzuj od strony  
 Gdzie prąd przeciwnych ruchów się potęga: (2)

(22) Zwiastowanie anielskie.

(23) Ksiądz Grangier, pierwszy Mómacz Danta jeszcze za czasów Henryka IV powiada: — „Zdaje się Poeta w tym wierszu przepowiadać bliską śmierć Bonifacego VIII, i nazywa tego złego papieża cudzołożnikiem, ponieważ swoim złym przykładem psuł prawdziwą Oblubienicę Bożą, jaką jest ś. Kościół Chrystusowy.“

(1) Bóg Ojciec patrzy na Syna z miłością, to jest z Duchem świętym, który od Ojca i Syna pochodzi.

(2) i Poeta z Beatrycą wznoszą się na słońce, które, jak wyżej nadmieniliśmy, wtenczas stało w znaku Zodiakowym Barana,

Byś sztuce tego mistrza się dziwował,  
 Który ją w sobie tak sam ulubował,  
 Że od niej oka oderwać nie może,  
 Patrz, krąg ukośny jak z tamąd wylata; (2) Jak  
 Tocząc wzywane przez wszechświat planety,  
 By gwoli światu szły do swojej mety.  
 Gdyby ich droga nie tak była kosa,  
 Wpływy: nie jeden straciły niebiosa;  
 Byłaby ziemia martwa, lodowata:  
 Gdyby tór skośny kola Zodyaku  
 Mniej albo więcej zboczył z swego szlaku,  
 Mógłby wyrodzić zaburzenie świata.  
 Teraz na ławie twój siedz czytelniku,  
 Jeżeli duch twój lubować się zechce  
 W dziełach porządku i piękna bez liku,  
 Których przedsmakiem twe łaknienie lechocę,  
 Stawię przed tobą pełną wina czaszę,  
 Sam gaś pragnienie, ja ci nie ugaszę:  
 Bo teraz przedmiot mojego pisania  
 Wszystkie me siły i duch mój pochłania.

a Baran i Waga są dwoma punktami, gdzie się krzyżują Ekwator z Zodyakiem. A jako gwiazdy stałe kołują w swoich kręgach, które z Ekwatorem, jak słońce i planety kołujące też w swoich osobnych kręgach, z Zodyakiem równolegle krążą, Poeta mówi, że tam ruch przeciwny a podwójny jeden drugiego potraça.

(2) Poeta tak nazywa Zodyak. Od Ekwatora oddziela się Zodyak, w którym krążą słońce i planety, w chwili kiedy płaszczyzna Ekwatora pod kątem o 23 stopnie i minut 30 przecina. Przez ten bieg ukośny Zodyaku zbliżają się planety do każdej strefy ziemi tak, że się ją, jak im jest udzielona, wszędzie mogą zarówno od siebie udzielać, i od żadnej ze stref ziemi nie oddalają się: tak daleko, ażeby która z nich ich wpływu mogła być pozbawioną.

Ten wielkorządca natury <sup>(4)</sup> co mierzy  
 Czas swoim światłem, krążył z Zodyakiem,  
 Tam gdzie wóz godzin co najchyliej bieży.  
 Jak nie spostrzega człowiek jakim szlakiem  
 Myśli przychodzą, szybkie ducha gońce,  
 Tak nie postrzegłem jak wstąpiłem w słońce.  
 A Beatryce, której postęp w czasie  
 Z dobrego w lepsze wymierzyć nie da się,  
 Ona co blask swój sama z siebie bierze,  
 Jakim świeciła blaskiem na tej sferze,  
 Nikt pojąc, jabyćm opisać nie zdołał,  
 Gdybym duch w pomoc i sztukę przywołał.  
 Lecz można wierzyć i przystoi żądać,  
 Aby na moją wiarę ją oglądać:  
 A jeśli skrzydeł wyobraźnia nasza  
 Do wysokości takiej nie podnasza,  
 Nic w tym dziwnego; nikt do tak wysoka,  
 Aż po za słońce nie wyteżył oka.  
 Była to czwarta rodzina <sup>(5)</sup>, rodzina  
 Którą jej ojciec karmi bez laknienia,  
 Ich oświecając światłem objawienia,  
 Jako się z Niego Duch i Syn poczyna.  
 W tém Beatryce mówiła: — „bez końca  
 Dziękuj i módl się do Aniołów słońca, <sup>(6)</sup>

<sup>(4)</sup> Słońce.

<sup>(5)</sup> Tę rodziną czwartą, jest czwarty planeta słońce, gdzie Poeta wstępując, znajduje znów duchy błogosławione, które Bóg jak Ojciec dzieci, karmi oglądaniem w prawdzie i w Duchu swojej Trójcy Przenajświętszej.

<sup>(6)</sup> Do Boga, którego tu Poeta nazywa Aniołów słońcem; bo Aniołów w niebiesiech, jak nas nasze ziemskie słońce, Bóg oświeca.

Ze ciebie skrzydłem niecielesnej jazdy  
 Do téj widzialnej raczył podnieść gwiazdy.  
 Nigdy tak żywo serce śmiertelnika  
 Modlitwa cześcią Boga nie przenika,  
 Gdy się doń modli z uczuciem głębokiém,  
 Jak mnie do głębi przenikły te słowa;  
 Duch mój z miłością tak w Bogu utonął,  
 Aże jój obraz z pamięci méj wionął.  
 Ją nie drażniła ta niepamięć nowa,  
 Tylko promiennym uśmiechem i wzrokiem  
 Myśl moję w jednym uwięzłą przedmiocie,  
 Rozwiała nagle na przedmiotów krocie.  
 Widziałem, światła snuły się, roily,  
 Robiąc w powietrzu w koło nas zwieszone  
 Z nas dwojga środek, a z siebie koronę.  
 Głós ich był miłszy niż blask jakim lśnily.  
 Tak czasem widzim otoczoną świetnie  
 Córkę Latony; gdy powietrze letnie  
 Syte wilgocią wstęgę utrzymuje,  
 Którą swe czoło ona koronuje.  
 Na dworze niebios (7), z kąd wracam, jest cudnych  
 Wiele klejnotów do wyjęcia trudnych  
 Z tego królestwa. I z głosu i z treści  
 Śpiew był tych światel jednym z tych klejnotów:  
 Kto na swych skrzydłach wzlecieć tam nie gotów,  
 Ten od niemęgo czeka o nich wieści.  
 Nóćąc Hosannę te światła słoneczne  
 W koło nas kręgiem obiegły trzy razy,  
 Jak stałe gwiazdy w koło swojej osi.

(7) Poeta wyobrażając Boga jako Króla niebios, często błogostawionych dworem Jego nazywa.

Tak grono dziewic w tańcu się unosi,  
 A nie wychodząc za kolo taneczne  
 Stoją w milczeniu, i stoją dopóty,  
 Aż się poruszają na dźwięk nowój nót. <sup>(8)</sup>  
 Z jednego światła wyszły te wyrazy:  
 „Ponieważ promień wiekuiestój łaski,  
 Przez którą miłość wyiskrza swe blaski,  
 Jak sama stałem mężnieje Kochaniem,  
 Tak świeci w tobie, że twe stopy wodzi  
 Po tój drabinie, z nadzieją, z ufaniem,  
 Jaką nie idąc w górę nikt nie zchodzi.  
 Ktoby się wzbraiał winem z swego dzbanka  
 Zgasic pragnienie twoje jako trzeba,  
 Mniej byłby wolnym niż woda w jeziorze,  
 Która do morza wyjść z brzegów nie może.  
 Chcesz wiedzieć z jakich kwiatów ta równianka,  
 Co otoczyła twoję piękną panią,  
 Twą przewodniczkę w podróży do nieba,  
 Jak aureolą, i pogląda na nią?  
 Oto masz we mnie tój trzody baranka,  
 Którą Dominik pasł i wiódł tą drogą,  
 Po której idąc dusze mężnieć mogą,  
 Gdy z niej nie zblądzą. Ten co blask uroczy  
 Rzuci, i świeci światłem tak bogatém,  
 Był moim mistrzem, zarazem i bratem;  
 To Albert wielki <sup>(9)</sup>, jam Tomasz z Akwinu.

(8) To porównanie zapewne odnosi się do znajomego tańca za czasów Poety, w którym tancerze nieprzerywając kregów tanecznych, czasami wedle nót muzyki, rytm czyli takt tańca zmieniali.

(9) Albert z Kolonii, przezwany Wielkim, swojego wieku

Jeżeli inne tój trzody baranki,  
 Prócz tych coś poznał, chcesz poznać mój synu,  
 Torem słów moich kierując twe oczy,  
 Blogosławionój rób przegląd równianki.  
 Ta druga iskra jeszcze ci nieznaną,  
 Oto wyblęsta z uśmiechu Graciana, <sup>(10)</sup>  
 On z prawem świeckim pogodził kanony,  
 Za co do Raju miał wstęp otworzony.  
 Przy nim Piotr świeci, on ozdoba nasza,  
 Który w przemowie pism swoich ogłasza,  
 Że dla kościoła poświęca grosz wdowi. <sup>(11)</sup>  
 To piąte światło, <sup>(12)</sup> tak piękne i spore,  
 Taką miłością w swoich pieśniach gore,  
 Że świat rad o nim rozmyśla i mówi.  
 Duch wzniosły kryje ta blasków powłoka,  
 W który nauka wsiąkła tak głęboka,  
 Że jeśli prawda prawdzie nie ubliży,  
 Nikt drugi nadeń nie podniósł się wyżej.  
 Patrz, ten co światło rozrzuca jak świecznik,  
 Badał na ziemi naturę Aniołów: <sup>(13)</sup>

wielki uczoney i głęboki badacz tajemnic przyrodzenia, nauczyciel  
 ś. Tomasza z Akwinu.

<sup>(10)</sup> Gracyan, mnich z klasztoru ś. Felixa, zakonu Benedyktynów w Bolonii, autor książki pod tytułem: *Zgoda kanonów niezgodnych*, w której prawa kanoniczne ze świeckimi pogodził.

<sup>(11)</sup> Piotr Lombardus, biskup Paryżki. Cztery jego księgi teologiczne, o których mówi autor w przemowie: że je ofiaruje jako wdowa swój grosz kościołowi, objaśniał z katedry w Paryżu ś. Tomasz z Akwinu.

<sup>(12)</sup> Salomon.

<sup>(13)</sup> Dyonizyzus Areopagita, autor domniemany książki pod tytułem: „*De coelesti hierarchia*.”

W tej małej iskrze uśmiecha się Rzecznik <sup>(14)</sup>  
 Wszech chrześcijańskich zborów i kościołów.  
 Moim pochwałom dając w kolój ucha,  
 Na ósmą światłość wyteż oko ducha; <sup>(15)</sup>  
 Wewnątrz jój dusza raduje się święta,  
 Widokiem dobra wiecznego zajęta;  
 Ona zwodniczy świat odkrywa nago,  
 Temu kto rad jój radzi się z rozwagą.  
 Ciało zkąd wyszła w Cieldauro spoczywa,  
 A sama z ciała wygnanka szczęśliwa,  
 Po swém wygnaniu i męczeństwie swoim  
 Tu już niebieskim rzeźwi się pokojem.  
 Patrz, dwie światłości, każda równie spora,  
 W nich duch Ryszarda i duch Izzydora <sup>(16)</sup>  
 Równie potężném rześnieją łyskaniem,  
 Oba duchowym wielcy rozmyślaniem.  
 Światłość, od której twój wzrok odwrócony  
 Pogląda na mnie, to duch Segiera, <sup>(17)</sup>

<sup>(14)</sup> Paweł Orozyusz, pisarz podrzędnej wartości i sławy, dla tego tu małym światłem świeci. Napisał ksiąg siedmioro w obronie Wiary Chrześcijańskiej przeciw Poganom.

<sup>(15)</sup> Seweryn Boeciusz, przyjaciel osobisty i w poufnych żyjący stosunkach z Ostgockim królem Teodorykiem, który go potem do więzienia wtracił i śmiercią głodową umęczył. W więzieniu pisał on sławne swoje dzieło: *De Consolatione*. (Dante lubił często je czytać, a piękniejsze z niej maxymy i zdania rad powtarzał z pamięci, a kilka z nich w teście boskiej komedyi zacytował). Boeciusza prochy spoczywają w Pawii, w kościele ś. Piotra, *Ciel Aureo* nazwanym.

<sup>(16)</sup> Izydor, biskup Sewilski, Ryszard, kanonik regularny z San-Victor, obaj hiszpani, głośni bogobojnością i nauką, mistycy teologiczni.

<sup>(17)</sup> Sigieri, w kwartale jednym miasta Paryża, który tu

Żalującego że późno umiera.  
 On zawiść mędrców podrażnił Sorbony,  
 Gdy wśród Paryża młode zagrzał głowy,  
 Przez wykład swoich Syllogizmów nowy.“  
 Jak na wołanie zegaru z snów łoża  
 Oblubienica jak świt wstaje Boża, (18)  
 Oblubieńcowi by jutrznią odśpiewać :  
 I w tém z dwóch chórów zacnie się wylewać  
 Tak uroczysta harmonii fala,  
 Że piers pobożną miłością zapala :  
 Światła te krążąc wirującym torem,  
 Wciąż jedne drugim wtorowały chorem,  
 Z słodyczą jaka czyni duszy zadość  
 Tam tylko, kędy wieczna się radość.

## P I E Ś Ń X I.

O nieroztropne śmiertelnych starania!  
 Lot wasz zwichnięty przez rozumowania  
 Ziemię zamiata waszemi skrzydłami.

nazwany jest *Słomianym* „*Vico degli strami*“ czytał i wykładał loikę przy ulicy, która dotąd nazywa się *du fonare*, od staro-francuzkiego słowa *fonare* (słoma): a nazwaną była dla tego tak, ponieważ niegdyś w auli akademickiej w Sorbonie Paryzkiej, nie było ani ławek, ani stołków do siedzenia, przeto każdy student, przynosił z sobą kul słomy ażeby miał na czém siedzieć. Nieśmiertelny Dante był jednym z tych słuchaczy Sigiera, i siedząc na kula słomianym, słuchał téż wykładu jego loiki w Sorbonie Paryzkiej.

(18) Kościół.



- ✓ Jeden się uczył prawa z całą żądzą ,
  - ✓ Ten głowę łamał aforycznym zdaniem , (1)
  - ✓ Drudzy sofizmem albo siłą rządzą :
  - ✓ Ten się wycieńczał ciała rozkoszami ,
  - ✓ Ten się upajał słodkim próżnowaniem ,
  - Ten sprawy kraju ciągle miał na pieczy ,
  - Drugi zysk gonił duchownego chleba :
- Podczas , gdy wolny od tych wszystkich rzeczy ,  
Ja z Beatrycą wstąpiłem do nieba ,  
Gdzie mnie czekało tak świetne przyjęcie .  
Gdy każda z dusz tych w wirowym zakręcie  
Na punkcie koła , z kąd krążyć zaczęła ,  
Jak świeca na swym świeczniku stała ;  
Ze światła które przed chwilą mówiło , (2)
- Głos wyszedł słodszy , głos dźwięczny i czysty :
  - „Jak od światłości promień wiekuistej  
Blask mój zapala , w jój jasności boskiej  
Widzę twe myśli , powody ich troski .  
Ty wątpisz , pragniesz całej żądzę siłą ,  
Abym wyrazy wkładał ci do ucha ,  
Jasne , z pojęciem zgodne twego ducha .  
Słowa , gdzie rzekłem : „Droga do zasługi  
— Umacnia duszę jeśli z niej nie zbladzi.“  
I te : „Nad niego nie wzniosł się nikt drugi.“  
Tu jak najściślej rozróżnić wypada .  
Opatrzność światem z tą nauką rządzi ,  
W którą wzrok ludzki jak w bezdeń zapada .  
Aby w godowej doprowadzić cześci

(1) Aforyzmy Hipokratesa Galen określa temi słowy: „Grandis Sententia brevi oratione comprehensa.“

(2) Ś. Tomasz z Akwinu.

Oblubienicę do jęj oblubienca, (3)

Co ją zaślubił z wykrzykiem boleści,

Krwia i kolcami cierniowego wieńca:

Aby ją więcéj ufającą w siebie,

Więcéj mu wierną, połączyć z nim w niebie,

Opatrzność dla nięj dwóch książąt zesłała, (4)

Aby do celu wiedli ją najprościęj,

Drogą miłości i drogą mądrości.

Gdy piérwszy ogniem seraficznym pala,

Drugi mądrością słów swoich i czynów

Odbił na ziemi światło Cherubinów.

O dwóch powiadam, gdy mówię o jednym,

— Bo oba wielcy duchem niepowszednym,

Bo jeden miały cel i kres ich dzieła.

— Międy Tupino a krynicą żywą, (5)

Góra porosła zieloną oliwą,

Błogosławiony gdzie mieszkał Ubaldo,

Pochyłość swoje w dolinę zsunęła:

(3) To jest: Kościół do Chrystusa.

(4) Tymi dwoma książętami Kościoła, jak zobaczymy niżej, są s. Franciszek z Assizu i s. Dominik.

(5) Tomasz s., Dominikan, opisuje tu miejsce urodzenia i życie s. Franciszka. Ten święty nietylko był piérwszym zakonodawcą od swojego imienia założonego zakonu, jeszcze był i natchnionym Poetą. Jego zwane *hymny słoneczne*, tchną religijném natchnieniem i strzelistą pobożnością: jest to najdawniejszy pomnik poezyi włoskiej w języku ludowym, bo ten święty urodził się w roku 1172. Góra na której leży Assiz, okryta jest śniegami, zkąd więj stale chłodne wiatry. Perugia, miasto o 12 mil włoskich od Assizu odległe, cierpi chłód wielki, przeciwnie, kiedy promienie słoneczne odbijają się z tęj góry, trapią ją nieznośne upały. Gualdo i Nocero, sąsiednie miasteczka Perugii, podbite przez nią i wielkim podatkiem uciskane.

Zkąd na Perugia wiatr to chłodną chmurą  
 To skwarem zieje, podczas gdy za górą  
 W jarzmie Nocera jęczy i Gualdo.

Na tych pagórków pochylém skłonieniu,  
 Z pieluch się na świat wywinęło słońce,  
 Jakby z Gangesu ogniem buchające.

O! kto chcesz nazwać rzecz po jój imieniu,  
 Miejsce to nie zwij Assizem z powodu  
 Że straci wiele na słowa znaczeniu,  
 Zwać je właściwiej miejscem słońca wschodu,  
 Co ledwo weszło po nad ziemią skrzeplą,  
 Świat poczuł jego dobroczynne ciepło.

Od dziecka z ojcem wiódł wojnę zaciętą  
 O swą kochankę, o niewiastę świętą, <sup>(6)</sup>  
 Którój, jak śmierci, choć ta nie dba o to,  
 Nikt nie otwiera swoich drzwi z ochotą.

Z nią ślubnym węzłem złączył się duchownie,  
 Odtąd z dnia na dzień kochał ją gwałtownie:  
 Ona po piérwszym wdowa oblubieńcu, <sup>(7)</sup>  
 Więcej tysiąca lat we wdowim wieńcu

<sup>1</sup> Smutna przeżyła; świat wzgardą ją krwawił,  
 Żaden zalotnik przed nią się nie stawiał,  
 Chociaż bez trwogi przy swym Amyklasie, <sup>(8)</sup>

<sup>(6)</sup> O ubóstwo. — Ojciec s. Franciszka, Piotr Bernardone był kupcem, a widząc syna swojego rozrzucającego pieniąż na datki dobroczynne i jałmużny, często go za to bił i strofował; lecz silna wola syna złamała upór ojca, gdy nakoniec w obec biskupa Assizu i zebranej całej kapituły duchownej publicznie ślubował na ubóstwo i został zakonnikiem.

<sup>(7)</sup> Tu Poeta wyobraża ubóstwo jako wdowę po Chrystusie.

<sup>(8)</sup> Amyklas, ubogi rybak, jak opowiada Lukan w swojej Farsalii, spał snem głębokim i spokojnym, nie troszcząc się

- Przyjęła gościa w chrześcianyńm szatasie,  
 Na głos którego drżał świat w owym czasie;  
 - Chociaż ję statku taka moc i siła,  
 Kiedy Marya u stóp krzyża stoi,  
 Ona z Chrystusem na sam krzyż wstąpiła.  
 Czas zdjąć zaslonę z ciemnej mowy mojej,  
 Święty Franciszek i ubóstwo, mówię,  
 Są to ciż sami czuli kochankowie.  
 Ich zgoda, pokój ich oblicza błogi,  
 Słodycz ich wzroku, kędy tylko przyszli,  
 - Pociągał tłumy, święte budził myśli.  
 Piérwszy szanowny Bernard bosonogi  
 Biegł za tą parą kochanków szczęśliwą,  
 Myśląc że jeszcze bieży dość leniwo.  
 O! godna cześci ta bogactw pogarda.  
 Egid, Sylwester, przykładem Bernarda,  
 - Szli bosonodzy w ślad oblubienicy.  
 Tak pan z swą panią i rodziną całą, <sup>(?)</sup>  
 Któręj sznur skromny już krępował ciało,  
 - Stanął u progu Piotrowej stolicy.  
 Wzrok mu spuszczała nie wstydem natchniona  
 Myśl, że był gminnym synem Bernardona,  
 Ale pokora z godnością króleską.  
 Przed Innocentym u stóp jego tronu,  
 Złożył surowe statuta zakonu,  
 Na które piérwsze zyskał przyzwolenie.  
 - Tak, gdy ubogiej trzody rozmnożenie

o wojnę, która w tęg chwili w około niego wrzała, w swojej chrześcianej chatce, podczas gdy Cezar zagnany gwałtowną burzą, szukał pod ję dachem schronienia.

(?) Ś. Franciszek z ubóstwem i swojemi współzakonnikami.

Z dnia na dzień rosło za łaską niebieską,  
 Przez Honoriusza Duch święty niedługo  
 — Ozdobił jego chęć koroną drugą. <sup>(10)</sup>  
 Lecz gdy pragnieniem męczeństwa zagrzany,  
 — Rad poszedł krzewić między Azyany,  
 Palmę Chrystusa i siebę prawd Boskich;  
 Gdy tam nawrócić nie mógł dzikich ludów,  
 Czynny, do dawnych znów powrócił trudów,  
 Zbierać owoce z drzew rodzinnych włoskich;  
 Gdzie między Arno a Tybrem wysoki  
 I wielki święty, na złomach opoki  
 Przyjął ostatnie od Chrystusa rany, <sup>(11)</sup>  
 Które na ciele nosił przez dwa roki.  
 A gdy Bóg jego chcąc uczcić zastugę,  
 Wzywał do siebie pokornego slugę,  
 — Zalecał braci swojej w chwili zgonu,  
 Jak prawym jego dziedzicom zakonu,  
 Kochankę, którą ukochał przez ciernie, <sup>(12)</sup>  
 Aby kochali statecznie i wiernie.  
 Ta piękna dusza, w chwili gdy zrzuciła  
 Ziemską powłokę, dla swojego ciała  
 Nie marmurowej pragnęła kolumny,  
 Lecz chłodnej ziemi, téj nędzarza trumny. <sup>(13)</sup>

<sup>(10)</sup> To jest: że Papież Honoriusz III powtórny utwierdzeniem zakonu ś. Franciszka, powtórnie zadość uczynił chęci świętego, założenia zakonu, którego głównym ślubem było, wyrzeczenie się dóbr ziemskich i ubóstwo.

<sup>(11)</sup> Na skale przy Chiusi.

<sup>(12)</sup> To jest, ubóstwo.

<sup>(13)</sup> Ś. Franciszek umierając przez pokorę Chrześcijańską zalecił spóźzakonnikom swoim, ażeby jego ciało bez trumny wrzucone było do ziemi.

Teraz sam rozważ umysłem swobodnym  
 Kto był Franciszka towarzyszem godnym,  
 Łodzią Piotrową sterować w jój biegu, <sup>(14)</sup>  
 Na pełném morzu gnać ją do jój brzegu?  
 Nasz Patryarcha! cześć dla zakonnika,  
 Który ścieżkami chodzi Dominika;  
 On barki dobrym towarem naciska.  
 Dziś jego trzoda nowój paszy chciwa, <sup>(15)</sup>  
 W zagrodach swoich niechętnie przebywa,  
 Wciąż się na różne rozbiega pastwiska.  
 Im dalej takie koczujące owce  
 Od swoich zagród zabiegną w manowce,  
 Bez mléka znoszą wymiona w owczarnię.  
 Wprawdzie niejeden od grożącój chmury  
 W strachu do swego pasterza się garnie,  
 Lecz ich tak mało, że i sukna mało  
 — Krają na swoje habity, kaptury.  
 Jeśli pojąłeś słów moich treść całą,  
 Żądza twa syta, a rozum niech sądzi  
 O ile drzewo da się obrać z liści.  
 Tak prawda słów mych wyraźnie się iści:  
 „Droga umacnia duszę gdy nie błdzi.“

(14) To jest, kościołem.

(15) Kiedy ś. Tomasz z Akwinu, Dominikan, życie ś. Franciszka, który z ś. Dominikiem był podporą Kościoła świętego, opowiedział, w następnych wierszach objaśnia, o ile jego zakon odstąpił od pierwotnych ustaw swojego zakonodawcy, i jak niewielu pozostało wiernych pierwotnym słabom zakonu.

## P I E Ś Ń XII.

Gdy światło rzekło swe ostatnie słowo, <sup>(1)</sup>  
 Młyn święty <sup>(2)</sup> zaczął kołować na nowo:  
 Jeszcze pierwszego obrotu nie skończył,  
 Już go krąg drugi zamknął w swym obwodzie,  
 I jak muzyczne dwa akkordy w zgodzie,  
 Ruch z ruchem jego, a pieśń z pieśnią złączył.  
 Pieśń ta w słodyczy, w melodyi sile,  
 Głos naszych syren, naszych muz powszednie  
 Pieśni do tyła przewyższała, ile  
 Wyższe nad odbłask światło bezpośrednie.  
 Jak równoległe, jedną barwą lśniące,  
 Dwa łuki niebo pokazuje oku,  
 Gnące się lekko na lekkim obłoku,  
 Gdy swą Junona postankę wysyła;  
 Łuk się zewnętrzny z wewnętrznego rodzi,  
 (Na podobieństwo głosu co wychodzi  
 Z ust Nimfy, którą tak miłość strawiła, <sup>(3)</sup>  
 Jako poranne mgły przetrawia słońce;)

Jak łuki, mówię, niebieskiego stropu,  
 Co były ludziom znakiem wróżb weselnych,  
 Przymierza z niebem, gdy Bóg rzekł Noemu,  
 Że już nie będą mieć nigdy potopu;  
 Równie dwa wieńce tych róż nieśmiertelnych  
 Nas okrążyły, a pierwszy drugiemu,  
 Zewnętrzny krąg był równy wewnętrznemu.

<sup>(1)</sup> Ś. Tomasz.

<sup>(2)</sup> Tu całość za część, młyn za koło młyńskie wziął Poeta, przedstawując w porównaniu obrot koła światła błogosławionych.

Gdy ten korowod piesień i płomieni,  
 Zlany z pieszczących głosów i promieni,  
 Wstrzymał się zgodnie, (jak woli człowieka  
 Oboich oczu posłuszna powieka,  
 Co się zamyka razem i otwiera),  
 Ze światła nowych, jedna światła sfera  
 Powiała głosem jakby dźwiękiem słowa,  
 Ażem się zwrócił zkąd te dźwięki wiały,  
 Jak do bieguna igła magnesowa.  
 I rzekła: <sup>(4)</sup> — „Miłość co mnie piękną robi  
 O innym wodzu radzi wejść w rozmowę,  
 Z powodu wodza mojego pochwały;  
 Słusznie, gdzie jeden niech będzie i drugi,  
 W ich bojowaniu równe ich zasługi,  
 Niech jednoczesny blask chwały ich zdobi.  
 Za swym sztandarem wojsko Chrystusowe, <sup>(5)</sup>  
 Którego nabór kosztował tak drogo,  
 Postępowało leniwo i z trwogą.  
 Kiedy się troskać zaczął Cezar wieczny,  
 Widząc zastępów tych stan niebezpieczny,  
 Jak już mówiłem, swój Oblubienicy  
 Posłał dwóch w pomoc rycerzy w kاپicy,

<sup>(2)</sup> Tu Poeta porównywa krąg błogosławionych do odbitej tęczy na niebie, która podobna do pierwszej barwą i kształtem, a jednak świeci mniej żywo. Łuk drugi w stosunku takim jest do pierwszego, jak dźwięk echa do głosu jaki odbija. Echo strawione miłością do Narcyza, równie jak Irys, czyli tęcza, posłanka Junony, znajome z mytologii starożytnej.

<sup>(4)</sup> Świątłość tu mówiąca, jest to ś. Bonawentura zwany doktorem Seraficznym, który był generałem zakonu Minorytów czyli Franciszkanów, urodzony w roku 1221.

<sup>(5)</sup> Kościół powszechny i spółwyznawce jego.



Na których słowo i znak wszyscy zbiegi,  
 Zbłąkani, w swoje wrócili szeregi.  
 W téj części świata <sup>(6)</sup>, z kąd ciepły powiewa  
 Wiatr do Europy, jéj łąki i drzewa:  
 Najpierwszym kwiatem i liściem odziewa;  
 Wód Oceanu blisko, za któremi  
 Słońce zapada kryjąc się od ziemi,  
 Pod lwa opieką leży Kallaroga; <sup>(7)</sup>  
 Gdzie lew na herbie jest z obojéj strony  
 Jako zwycięzca i jak zwyciężony.  
 Tam się urodził ów zapaśnik Pański,  
 Czuły kochanek Wiary Chrześcijańskiej,  
 Wrogów Kościoła Boży miecz i trwoga,  
 Wierzących słodycz i kochanie ludów.  
 A jego dusza, największy cud z cudów,  
 Ledwo w żywocie matki żyć poczęła,  
 Już matkę duchem proroczym natchnęła. <sup>(8)</sup>  
 Kiedy ślub z wiarą brał nad świętym zdrojem,  
 A Kościół żegnał mówiąc: idź z pokojem!

<sup>(6)</sup> Hiszpania, ojczyzna ś. Dominika, który współcześnie ze ś. Franciszkiem urodził się w roku 1170, w mieście Kallaroga, w staréj Kastylii. Jego rodzice, ojciec Felix Guzman, matka Johanna Aza, pochodzili z szlchetnego i świetnego rodu; do dzisiaj jeszcze książęta z Medina Sidonia, swój rodowód w prostéj linii z krwi Guzmanów prowadzą.

<sup>(7)</sup> W herbie królów Kastylskich był lew w połowie jednéj tarczy herbowej siedzący nad obronaym zamkiem, a w drugiéj, u stóp jego.

<sup>(8)</sup> Matka ś. Dominika będąc nim brzemienną miała sen taki: śniło się jéj że porodziła psa białego z łasą czarną i z pochodnią zapaloną w paszczęce. Sen ten był wytlómaczony jako przyszły znak odzienia zakonu, i ognistéj żarliwości jego założyciela.

W śnie był widziany przez chrzestnych rodziców  
 Cudowny owoc świecący jak płomie, <sup>(9)</sup>  
 Co miał wyjść z niego i jego dziedziców.  
 I gdyby czém był, mógł stać się widomie,  
 Duch święty zstąpił by dać imię tego, <sup>(10)</sup>  
 Co nowochrzeńca posiadał całego,  
 I dał mu chrzestne imię Dominika.  
 Chrystus go wybrał sam na ogrodnika  
 Swego ogrodu, bo sercem i głową  
 Pokochał pierwszą radę Chrystusową. <sup>(11)</sup>  
 Często piastunka znalazła go rano,  
 Zrywał się ze snu i zginał kolano,  
 Modląc się długo jako mnich za kratą,  
 Jak gdyby mówił: „Przyszedłem tu na to.“  
 Słusznie cię ojczy jego Szczęsnym zwano,  
 Słusznie cię jego matko zwa Joanna, <sup>(12)</sup>  
 Jeżeli wykład o jakim wieść gada,  
 Imionom waszym wiernie odpowiada.  
 On z tłumem nie biegł za mądrością świata,  
 Prawdę ukochał, karmił się jej manną, <sup>(13)</sup>

(9) Chrzestnym rodzicom ś. Dominika przyśniło się, że nowo-  
 wochrzeńcieniec miał jedną gwiazdę na czole, a drugą na grzbiecie:  
 co było znakiem wróżącym, że nowonarodzony światłem wiary  
 oświecać będzie kraje Wschodu i Zachodu.

(10) Pan, *Dominus*; i dla tego był nazwany *Dominicus*: to  
 jest Pański sługa, należący całkiem do Pana.

(11) „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz,  
 i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź i pójdź za  
 mną.“ (Słowa z Ewangelii ś. Mateusza, roz. 19, w. 21).

(12) Ojciec świętego był na imię *Felix*, szczęśny, szczęśliwy,  
 matka *Johanna*, z hebrajskiego to słowo wzięte ma znaczyć, *laskis  
 pełna*.

(13) Ta manna jest prawdziwa nauka Jezusa Chrystusa.

W mądrości ducha gdy dojrzał nad lata,  
 Zajął się pilnie uprawą winnicy.  
 Gdy przyszedł poznać majestat Piotrowy,  
 Co niegdyś wspierał ubogie i wdowy,  
 A dziś ma dla nich serce kute z miedzi,  
 (O co ja świętej nie skarzę stolicy,  
 Lecz raczej tego który na niej siedzi), <sup>(14)</sup>  
 Nie żądał płatnych odpustów, pacierzy,  
 By za sześć liczbę, dwa lub trzy odliczył, <sup>(15)</sup>  
 I niezajętych posad mieć nie życzył;  
 Ani dziesięcin brał z pola lub z broga,  
 Które należą do ubogich Boga.  
 Lecz pragnął tylko wojować kacerzy  
 Ziarnem, z którego cudownie te drzewa  
 Wyrosły w liczbie dwadzieści i cztery, <sup>(16)</sup>  
 Z których tu wieniec nad tobą powiewa.  
 On silny wola, w Apostolstwie szczery,  
 Jak spadająca ze skały kaskada,  
 Z opoki Piotra na kacerzów spada; <sup>(17)</sup>  
 Gdzie większy opór, tam swój prąd natężał,  
 Kacerskie błędy łamał i zwyciężał.  
 I z téj kaskady trysnęły poniki,  
 Przy których ścieku, w ich rzeźwiącym chłodzie,

<sup>(14)</sup> Bonifacy VIII.

<sup>(15)</sup> Tu Poeta powstaje na nadużycie niektórych jeszcze za jego czasów zepsutych duchownych, którzy frymarczyli *Indulgen-  
cyami* wydawanemi od stolicy Apostolskiej z najczystszą myślą po-  
błaznienia Ewangelicznego.

<sup>(16)</sup> Dwudziestu czterech błogosławionych.

<sup>(17)</sup> Znajoma z historii herezya Albigensów, która zakłóciła  
na czas niemały pokój kościoła, a którą ś. Dominik ztłumił w sa-  
mém jéj gnieździe.

Skróś w powszechnego Kościoła ogrodzie,  
 Odżyty zwiędłe kwiaty i trawniki.  
 Gdy mógł być jeden takim kołem wozu,  
 Z którego pobił Kościół, matka wasza,  
 Wylęgle wrogi wśród swego obozu;  
 Łatwo, zaiste, twój rozum podola  
 Objąć drugiego doskonałość koła, <sup>(18)</sup>  
 O którym tyleś słyszał od Tomasza.  
 Lecz kolój torem kół tych wyżłobiona  
 Zarasta zielem, nikt po niej nie jeździ, <sup>(19)</sup>  
 Gdzie było wino dzisiaj pleśń się gnieździ.  
 Tak swój chód jego zmieniła rodzina,  
 Nie przodem stopy piętą iść zaczyna.  
 Wkrótce złe żniwo dadzą złe nasiona,  
 Na złe uprawnej wzrośnie kąkol grzędzie,  
 I nikt go zwozić do stodół nie będzie.  
 Z kart księgi mojej jedna mówi karta:  
 „Jestem czém byłem,“ ani w Akwasparta,  
 Ani w Kasale nikt o tém nie pisze, <sup>(20)</sup>  
 Ten zwalnia, drugi ściska życie mnisze.  
 Bonawentura chrzestne moje imię,  
 Blask mię nie ludził doczesnego świata;  
 Tu ze mną błyszczą światłości olbrzymie,  
 Duch Augustyna i Illuminata. <sup>(21)</sup>

<sup>(18)</sup> Ś. Franciszek z Assizu.

<sup>(19)</sup> Tu ś. Bonawentura, jak uprzednio ś. Tomasz Dominikanów, strofuje Franciszkanów, że odstąpili od reguł i ślubów przepi-sanych przez ich zakonodawców.

<sup>(20)</sup> Akwasparta, miasto rodzinne kardynałów, Mateusza Kasale i Ubertino; oba byli zakonu Franciszkańskiego; oba ci uczeni komentowali statut swojego zakonu.

<sup>(21)</sup> Z tych pierwszych i następnych imion wymienionych tu

Godło ubóstwa, powróż, bosa noga,  
 Myśl ich i serce zbliżyły do Boga.  
 Tu jest San-Wiktor, duch Piotra Hiszpana,  
 Którego sława z ksiąg dwunastu znana.  
 Tu świecą dusze, Proroka Nathana,  
 Metropolity Wschodu, Chryzostoma,  
 I Joachima przyszłości świadoma:  
 Tu jest ów Donat, co raczył w mozole  
 Pisma i mowy sztukę krzewić w szkole.  
 Chwaląc wielkiego rycerza Kościoła,  
 Byłem zagrzany współczuciem Tomasza;  
 Jego wymowie któż się oprzeć zdoła?  
 Czuje to ze mną cała rzesza nasza.“

### PIEŚŃ XIII.

Kto chcesz zrozumieć i rozważyć ściślej  
 Com wtedy widział, utwórz obraz w głowie,  
 I taki obraz, podczas gdy ja mówię,  
 Mocno jak skała niech stoi w twój myśli. (1)

w tekście przez Poetę widzimy, że błogosławieni którzy tworzą te dwa kręgi, wszyscy mniej więcej byli świecznikami kościoła, i mędrcami Bożemi, którzy po śmierci, duchem na słońcu, jako źródła światłości ziemskiej mieszkają. A wedle większej lub mniejszej swojej wziętości i sławy za życia tu należą do kręgu pierwszego albo drugiego, który świeci słabszym blaskiem jego odbitym od pierwszego, na wzór dwóch łuków tęczyowych, do których Poeta porównał te dwa kręgi błogosławionych na początku tej pieśni.

(1) Tu Poeta chcąc przedstawić czytelnikowi wyraźny obraz dwudziestu czterech świętów błogosławionych, jakie w dwóch oso-



RAJ. — PIESN XIII.

Gwiazd ci piętnaście wyobrazić trzeba,  
 Oświecających różne części nieba  
 Taką światłością, co przez chmur zaslonę  
 Przenika na skrós powietrze zgęszczone;  
 Schwycić wóz gwiazdzisty wyobraźni okiem,  
 Co się po niebie toczy tak szerokiem,  
 Że choć zawraca dyszlem dniem i nocą,  
 Wciąż nam promienie jego kół migocą;  
 Wyobraź jeszcze zwierze co otwiera  
 Dwoje ocz złotych na krańcu téj osi,  
 W okolo której pierwsza krąży sfera; (2)  
 I że na niebie te gwiazdy osobne  
 Łącząc się tworzą dwa znaki podobne  
 Do dwoistego wieńca Aryadny, (3)  
 W chwili gdy czuła chłód śmierci bezwładny;  
 I że przeciwny wir kół je unosi,  
 Chociaż w ten sposób prąd ich biegu żenie,  
 Że wzajem swoje mieszają promienie;  
 Wtedy mieć będziesz słaby odbłask wzoru,  
 Rzeczywistego obraz gwiazdozbioru,

bnych kółach obracały się wokoło Poety, zachęca go żeby wyobrazić sobie najpierw 24 gwiazd najpiękniejszych, a mianowicie: piętnaście gwiazd pierwszej wielkości sam wolnie krążących po niebie; potem siedm gwiazd konstelacyi zwanéj wozem, albo wielką niedźwiedzicą (ursa major), które przy północnym biegunie, blisko osi ziemskiej, na północnej półkuli, nawet w dzień biały nigdy z widnokreśła nie schodzą; nakoniec dwie, z gwiazd polarnych, najdalej gwiazdy, zwane przez astronomów, małą niedźwiedzicą, (ursa minor).

(2) Sfera, Primum Mobile.

(3) Wieńiec Aryadny umieszczony przez Bachusa między gwiazdami. (Patrz przemiany Owidyusza).

I podwójnego tańca co z zapalem  
 W okolo punktu ruszał się gdzie stałem.  
 Com kiedy widział, wszystko przy tém blednie,  
 Przewyższa nasze widzenia uprzednie,  
 Jak bieg najszybszój sfery porównany  
 Z biegiem fal naszój leniwój Chiany. <sup>(4)</sup>  
 Tam pieśń Bachusa, Peana nie cześci,  
 Lecz trzy Osoby jednéj boskiej treści,  
 W jednéj Osobie, jak dwie złane głoski,  
 Bożój z naturą ludzką zjednoczenie.  
 Tańce i pieśni ucichły ucięte,  
 I ku nam światła poglądały święte,  
 Winszując sobie przejścia w troskę z troski. <sup>(5)</sup>  
 Światło <sup>(6)</sup> z którego poznałem powieści  
 Cudowny żywot Bożego żebraka, <sup>(7)</sup>  
 W te słowa swoje przerwało milczenie:  
 „Ponieważ ziarno wysiane z przetaka  
 Do swego śpichrza już musiałeś wrzucić,  
 Miłość mię wzywa, co dla mnie jest błogo,  
 Zbity w połowie snop tobie domłócić. <sup>(8)</sup>  
 Mniemasz, że w tego pierś z którego kości  
 Stworzoną była najpierwsza kobiéta, <sup>(9)</sup>  
 A która światu kosztuje tak drogo!

<sup>(4)</sup> Chiana, zbyt leniwo płynąca rzeka w Toskanii.

<sup>(5)</sup> To jest: z pierwszój troski duchów błogosławionych chwaleń Boga, do drugiej troski ażeby nas kochać i nam służyć.

<sup>(6)</sup> Ś. Tomasz z Akwinu.

<sup>(7)</sup> Świętego Franciszka.

<sup>(8)</sup> Ponieważ twoje pierwsze wątpienie już masz objaśnione, jeszcze drugie wątpienie objaśnić muszę: „jak to być może że nikt nie zjawił się drugi podobny do Salomona?”

<sup>(9)</sup> Ewa.



I że w pierś ową co włócznie przebita, <sup>(10)</sup>  
 Spełniając Bożą sprawiedliwość w chwale,  
 Mimo ciężaru naszych win i złości  
 Wagą swych zasług przechyliła szalę,  
 Tyle wlał światła, ile jego złożył  
 W naturze ludzkiej, czém ją uwielmożył,  
 Ten który pierwsze jak i drugą stworzył.  
 Co wyżej rzekłem, również tém zdziwiony,  
 Opowiadając że błogosławiony,  
 Którego w piątém świetle duch zamknięty.  
 Nie ma równego, choć z matki poczęty.  
 Teraz co mówię, zwróć na to baczenie;  
 A moje słowa i twoje wierzenie-  
 Zetkną się w prawdzie węzłem rozumowym,  
 Jak kół promienie w ich punkcie środkowym.  
 Co jest i nie jest w śmiertelnój kolei, <sup>(11)</sup>  
 Co nie umiera i co umrzeć może,  
 Jest tylko blaskiem téj arcyidei,  
 Z jaką w połogu jest kochanie Boże.  
 Bowiem ta światłość żywa co wytryska  
 Z rozpromienionój potęgi ogniska,

<sup>(10)</sup> Pierś Chrystusa. Myśl tych kilku wierszy jest taka:  
 dziwisz się, dla czego Adam bezpośrednio stworzony i Chrystus jako  
 Bóg-człowiek nie byli podobni Salomonowi.

<sup>(11)</sup> Wszystko co jest nieśmiertelne i śmiertelne, jak pro-  
 mień od swego światła, wyszło tylko od Boga, w części bezpośre-  
 dnie, jako własny twór Boga, częścią pośrednio, przez organa  
 świata. Jego zwierciadło im więcej od Niego jest oddalone, tém  
 słabiej swój promień odbija, a więc mniej doskonałe tworzy stwo-  
 rzenie. Przeto Adam musiał być doskonałym człowiekiem, a Chry-  
 stus jako Bóg-człowiek najdoskonalszym i wyższym nad wszelkie  
 bezpośrednie stworzenie.

Z miłością ma w niej wspólną wiekuistość,  
 A ten stosunek tworzy Ich troistość,  
 W dziewięci sferach przez skutek swój łaski  
 Jako w zwierciadle zestrzela swe blaski,  
 Lecz pozostając nieśmiertelnie jedną.  
 Z tych sfer schodzące promienie jej błędną  
 Stopniowie słabszych sił wiążąc osnowę,  
 W końcu żyjątką tworzy jednodniowe.  
 Przez co rozumiem urodzone rzeczy,  
 Których żywotność znikoma i marna,  
 Które wpływ nieba co świat ma na pieczy  
 Zapładza różnie z ziarnem lub bez ziarna.  
 Wosk ich jest różny, jak siła rodząca,  
 Co różną iskrę ich bytu roznieca,  
 A jednak z pod ich pieczęci tysiąca  
 Mniej albo więcej ideał prześwieca.  
 Ztąd drzewo dobry lub zły owoc rodzi,  
 Wedle nasienia z jakiego pochodzi,  
 I wy się z różną skłonnością rodzicie.  
 Gdyby wosk <sup>(12)</sup> doszedł, stanął na swym szczycie,  
 I gdyby niebo swą pieczęć odbiło  
 Na takim wosku z bezpośrednią siłą,  
 Byłaby widną idealność cała!  
 Ale natura którą błąd przesięka

(12) Tu, jak i uprzednio, przez wyraz *wosk*, Poeta figurycznie wyraża materię, naturę; przez wyraz *pieczęć*, wyraża wpływ pośredni sfer niebieskich na wszystkie ciała organiczne, który nie może być arcy-doskonałym, właśnie dla tego że jest wpływem tylko pośrednim. Jeden wpływ bezpośredni, idący wprost od samego Boga, tworzy rzeczywisty ideał, to jest: arcy-doskonałość. W całym ciągu tej metafory Poeta rozwija pojęcie Platona o ideałach.

Podobnie jako ziemski sztukmistrz działa,  
 Zna on swą sztukę; lecz drży jego ręka.  
 Przeto, gorąca miłość gdy co tworzy,  
 A na jój utwór zstąpi promień Boży,  
 Doskonałością piętnuje swe dzieła:  
 Tak była niegdyś ziemia utworzona,  
 W doskonałości zwierzęcej skończona,  
 Tak i Dziewica bez zmayı poczęła.  
 Bo nigdy, chętnie potwierdzam twe zdanie,  
 Natura ludzka nie była, nie będzie,  
 Czém była w pierwszej i drugiej Osobie. <sup>(13)</sup>  
 Ledwo nie słyszę jak dajesz pytanie  
 Dla czego trzeci nie ma równych sobie? <sup>(14)</sup>  
 O co on prosił, ażaliś nie wiedział,  
 Gdy we śnie z nieba głos doń: „Proś!“ powiedział.  
 Mądrości Bożej wzywał duchem czystym  
 Ten człowiek, chcąc być królem rzeczywistym.  
 On liczby natur niebieskich nie badał,  
 Lub jak żelazna konieczności władza  
 Z przypadkowością konieczność wyradza;  
 Lub jak ruch pierwszy wszech rzeczom ruch nadał:  
 Jego królewskiej myśli nie zaprzęta,  
 Czy można trójkąt umieścić w półkolu,  
 Któryby mógł być bez prostego kąta.  
 Więc jeśliś pojął że miałem na celu  
 Mądrość monarszą mówiąc o tym królu,  
 Oto nauka z żadną niezrównana,  
 Gdzie strzala słów mych była celowana.  
 Z tego co rzekłem, zgadniesz co ci powiem:  
 Mnóstwo jest króli, lecz dobrych niewielu.

<sup>(13)</sup> Adam, Chrystus.

<sup>(14)</sup> Salomon.

Z tém rozeznaniem przyjmij moje słowa,  
 A które twoje mniemanie przechowa  
 O piérwszym ojcu stworzonym przez Boga,  
 I o kochanku naszym. <sup>(15)</sup> Ta przestroga  
 Niechaj twe stopy ocięży ołowiem,  
 Abyś szedł ciężkim i powolnym krokiem  
 Do *Nie* zakrytém, i *Tak*, przed twém okiem.  
 Bo ten zbyt nisko w kole głupców stoi,  
 Kto wprzód rozwąga nie zgłębiwszy rzeczy,  
 To albo owo zatwierdza lub przeczy:  
 Często sąd ludzki błędzi z drogi swojej,  
 Ciżba na słowo db wierzenia łatwa,  
 A sądy wasze namiętność wam gmatwa.  
 Bo kto chce prawdę upolować żywcem,  
 Niech będzie kniei świadomym myśliwcem;  
 Inaczéj przeklnie chybný strzał swych grotów,  
 Jeszcze sam w kniei obłąkać się gotów. <sup>(16)</sup>  
 Jak łatwo zbłądzić tropiąc prawdę w lesie,  
 Jasny masz dowód na Parmenidesie:  
 Tak Sabeliusz, Aryusz i inni,

<sup>(15)</sup> O Adamie i Chrystusie.

<sup>(16)</sup> Przez to porównanie Poeta mówi: kto idzie szukać prawdy, niewiedząc naprzód przez jakie środki ją znajdzie, ten nie-tylko powraca z niczém nazad, nadto jeszcze zamiast prawdy, błąd z sobą przynosi. Dowodem czego są wzmienieni tu filozofowie, których teorye o słońcu i ruchu ciał niebieskich Poeta uznaje za fałszywe; i kacerze nazwani tu po imieniu, którzy Pismo święte kaleczyli wykrzywiając fałszywym wykładem myśli jego, których nie pojęli, albo wedle własnych czasowych widoków pojmowali. Kończy zaś to upomnienie przez usta świętego Tomasza nauk moralną: że ludzie tam, gdzie nie widzą jasno, powinni w sądach swoich być ostrożni i przezorni.





RAJ. — PIĚŠ XIV.

W wykładzie pisma wielu błędów winni;  
 Oni są jako zwierciadła fałszywe,  
 Gdzie proste twarze zdają się być krzywe.  
 Człowiek co w sądach swoich jest zbyt śmiałym,  
 Ocenia zboże w kłosie niedośpiałym:  
 Widziałem zimą krzew nagi, a latem  
 Blyszczał bogatą zielenią i kwiatem;  
 Widziałem okręt co morza przepłynął,  
 A w swoim porcie rozbił się i zginął.  
 Pietrze czy Pawle, widząc jak ten kradnie,  
 Ów uposaża kościoły przykładnie,  
 Sąd o nich lepiej, zdaj na sądy Boże,  
 Gdy pierwszy powstać, drugi upaść może.“

#### P I E Ś Ń X I V .

Ze środka na wierzch, jak jest krągła czasza,  
 To z wierzchu w środek woda się unasza,  
 Podług nacisku jaki w czaszy spotka,  
 Od swój powierzchni lub ze swego środka. (1)  
 Co mówię, czułem to w duchu najściślej;  
 W chwili gdy dusza zamilkła Tomasza,  
 Przez podobieństwo jasne jak z krynicy

(1) Najpierw mówił ś. Tomasz z kręgu błogosławionych, jaki Danta i Beatrycę otaczał, to jest, do punktu środkowego kofa w którym stali. Teraz mówi Beatryce z punktu środkowego do błogosławionych otaczających ją swoim kołem. Obraz ten usmysłowia Poeta przez porównanie w tych pierwszych czterech wierszach zamknięte.

Wynikłe z jego słów i Beatrycy,  
 Gdy po Tomaszu tak mówić raczyła:  
 „On potrzebuje, choć w głosie i w myśli  
 Jeszcze się jego żądza nie zdradziła,  
 Treść drugiej prawdy zbadać aż do rdzeni,  
 Mów doń, czy światło co jest twą ozdobą  
 Będzie jak teraz wiekuiście z tobą?  
 Jeśli tak być ma, powiedz, gdy się stanie  
 Widzialném duszy waszój pomieszkanie, (2)  
 Czy wzrok wasz zniesie blask waszych promieni?“  
 Jak czasem w tańcu panny i młodzieńce,  
 Szat swój radości, unosząc się koleń,  
 Zdradzają głosem, spojrzaniem wesołem,  
 Tak na tę prośbę czułą i wymowną,  
 Odpowiedziaily święte duchów wieńce,  
 Nową radością i pieśnią cudowną.  
 „Kto skarży na to że przez śmierć na ziemi  
 Duchem żyć wiecznie wlatuje w niebiosą,  
 Taki nie poczuł czuciami naszemi,  
 Jak bosko rzeźwi wiekuista rosa.  
 W Dwóch i Trzech Jedność królująca wiecznie,  
 W Trzech i Dwóch Jedność żyjąca społecznie,  
 Obejmująca świat, a nieobjęta.“ (3)  
 Tak po trzy razy brzmiała pieśń ich święta,  
 Pieśń tak urocza, że kto raz ją słucha,

(2) „Kiedy po zmartwychwstaniu powszechném na Sąd ostateczny będziecie na nowo w swoje ciało obleczeni.“ Poeta przypuszcza: gdy błogosławionym z ich ciałem wszystkie jego organa przywrócone będą, że światło które tu teraz ich dusze otacza, dla ich oczu może być znoważto rażącym.

(3) Przenajświętsza Trójca.



Dość ma nagrody na zasługę ducha.  
 Głos skromny wyszedł z najmniejszego koła, (4)  
 Jak do Maryi był głos jej Anioła,  
 I mówił: — „Póki czas nam słodko bieży  
 Na ucztach raju, póty miłość nasza  
 Bez przerwy będzie w koło téj odzieży  
 Z ogniska swego rozpromieniać blaski.  
 Zapal miłości co nasz blask podnasza,  
 Od naszych widzeń niebieskich zależy,  
 Które o tyle wyiskrzą się jasno,  
 O ile dusza nad zasługę własną  
 Mieć będzie prawa do udziału łaski.  
 Wtenczas my w święte obleczem się ciała,  
 Wtenczas i nasza osoba zapala  
 Żywszą wdzięcznością, bo już będzie cała!  
 Żywiéj nas zatli niż teraz zapala  
 Światłość co na się nam patrzeć pozwala:  
 Wtedy się ducha wyteży spojrzenie,  
 Bez końca święte rość będzie widzenie,  
 Zapal co odeń zachwyca płomyka,  
 I promień który z zapalu wynika.  
 Jako żar płomień dający, przez płomie  
 Żywą białością prześwieca widomie,  
 Blask co otacza nas, zwyciężou będzie  
 Blaskiem ciał naszych, gdy na rozkaz Boży  
 Ziemia zamknięte mogiły otworzy.  
 Niezmrużonemi nań spojrzym oczyma,  
 Bo zmartwychwstałych ciał silne narzędzie

(4) Tym głosem skromnym wedle niektórych komentatorów ma być duch Salomona.

Wrażenie wszelkiej rozkoszy wytrzyma.“<sup>(5)</sup>  
 W tém oba chóry z tak wielkim zapatem,  
 Tak jednozgodnie *Amen* wymówiły,  
 Jakby pragnęły téj chwili z mogiły  
 Wskrzeszoném, żywém przyoblec się ciałem,  
 Może nie dla się, lecz dla swoich matek,  
 Dla swoich ojców, drogich żon i dzieciak,  
 Dla wielu innych drogich im na ziemi,  
 Wprzód nim się stały światłami wiecznemi.  
 I oto światła widziane okola  
 Blask nowych światel, jakby aureola  
 Słońca gdy wschodzi na widnokrąg czysty.<sup>(6)</sup>  
 Jak na początku wieczornego zmroku,  
 Nowe nam światła rzućnieją z obłoku,  
 Co być i nie być wydają się oku;  
 Zdało się nowe widziałem istoty,  
 Tworzące jakby obwód światła złoty,  
 Opasujący te dwa kołowroty;  
 Świętego Ducha odbłask rzeczywisty!  
 Którego blaski tak się razem wzmogły.  
 Że ich me oczy wytrzymać nie mogły.

(5) Treść téj mowy jest taka: nasza istota duchowa stanie się doskonalszą, kiedy z arcymiśością na nowo się zespolimy. Wówczas będziemy głębiej poglądać i żywiej świecić. Ale i nasze ciała staną się zarazem doskonalszemi i jeszcze mocniej świecić będą jak nasz blask terazniejszy. Przeto i nasze oczy, wzmocnione w stosunku użycia niebieskich rozkoszy, będą mogły używać i znosić ten blask zbyt czyny.

(6) Poeta na planetę Marsa, który wedle jego idei astronomicznej następuje po słońcu, tak szybko był wzniesiony że zrazu zdało mu się że na blask połączony obu tych światel poglądał, i nowego blasku jeszcze od poprzedniego odróżnić nie mógł.

Lecz Beatryce, kiedym spojrział na nią,  
 Tak miała uśmiech piękny i uroczy,  
 Że to widzenie musi być w brew chęci  
 W liczbie tych które znikły z mej pamięci.  
 Ale wzmocnione gdy podniosłem oczy,  
 W końcu spostrzegłem że sam z moją panią  
 Wzniosłem się w sferę wyższego zbawienia. (7)  
 Postrzegłem wyższy polot naszzej jazdy  
 Po nowém świetle, po uśmiechu gwiazdy,  
 Co się czerwienszym blaskiem zarumienia;  
 Modlitwą, wspólną wszystkim sercom mową,  
 Bogu za łaskę dziękowałem nową.  
 Jeszcze w mém sercu zarzewie jój tliło,  
 Czulem że była przyjętą i miłą.  
 Bo światła tak się wydały zatlone  
 Wśród dwóch promieni, i takie czerwone,  
 Ażem rzekł: jak ty je zdobisz o słońce! (8)  
 Jak droga mleczna z gwiazd plejadą całą  
 Wielkich i małych, swą linią białą  
 Biegunów świata dotykając końce,  
 Ślepi w szkła zbrojne oczy bystrowidza,  
 I najuczęńszych badaczy zawstydzą,

(7) Poeta wyraża się tu mową uczucia, to jest że uczuciem wzniesiony był na wyższą sferę, a tém samym bliższym był Boga, który jest najwyższém zbawieniem.

(8) Alluzya do Krucyat, do rycerzy krzyżowych, którzy krew swą przelewali z nadzieją odzyskania Ziemi świętej z rąk niewiernych. Poeta w ogólności widzi na planecie Marsa wszystkich bojowników Chrystusa. Ich blask połączony przez przecięcie dwóch promieni tworzy kształt krzyża: te zaś dwa promienie, czyli dwie pręgi jasne z swojemi mafemi i wielkimi światłami Poeta porównywa do drogi mlecznej.

Tak świętych światel gwiazdozbiór bogaty  
 Pośrodku Marsa tworzył znak szanowny, <sup>(9)</sup>  
 Jak połączone w kole dwa kwadraty.  
 Tu pamięć talent do pokory zniża,  
 Bo się rozświecał Chrystus z tego krzyża,  
 Gdzież porównania znajdę obraz równy?  
 Kto swój krzyż chętnie na ramiona bierze,  
 I za Chrystusem idzie w świętej wierze,  
 Co tu opuszczam, przebaczy, zaiste,  
 Gdy na tym krzyżu ujrzy Cię o Chryste!  
 Od stóp do wierzchu krzyża, po ramionach  
 Ruchome światła to w ściśnionych gronach,  
 To się rozpierzchnęły mrówiły bez końca,  
 W starciu się iskrząc żywszemi blaskami.  
 Tak widzimy czasem w przyćmionej świetlicy  
 Drobnych atomów latająca rzesza  
 Prostemi albo w zygzak liniami,  
 Słoneczny promień gronami obwiesza,  
 Gdy ten zabłądzi przez szczel okienicy,  
 Którą nas przemysł broni od gorąca.  
 Jak struny arfy gdy je wiatr potrąca,  
 Tworzą szmer dźwięczny temu słuchaczowi  
 Co jego nóty wyraźniej nie złowi,  
 Taki na krzyżu lał się dźwięk uroczy  
 Ze światel jakie postrzegły me oczy,  
 Który mą duszę przenikał zapalem,  
 Chociaż ich hymnu sam nie rozumiałem.  
 Czulem że śpiewa wysoce pochwały,  
 Bo w nim te słowa najwyraźniej brzmiały:  
 „Wstań i zwyciężaj!” choć szły mimo ucha,

(9) To jest: Krzyż.

Jak temu co nie rozumie a słucha.  
 Miłość mię taką pociągała siłą,  
 Że dotąd żywić serce me nie biło  
 Do więzów które dźwigać mi tak miło! <sup>(10)</sup>  
 Może ja mową zbyt zuchwałą błędę,  
 Kiedy śmiem niżej kłaść pod tą rozkoszą  
 Niewystowioną rozkosz podziwiania  
 Uroczych oczu gdzie gaszę me żądze.  
 Kto wie że piękność nam światła odstania  
 Coraz to żywsze im wyżej nas wznoszą,  
 I żem w tej chwili w oczy mojej pani  
 Nie patrzył, chociaż cały w niej i dla niej,  
 Ten mnie, w czem siebie oskarżam, nie zgani,  
 Wymówkę moję przyjmie choć w połowie,  
 I jasną prawdę dopatrzy w tej mowie:  
 Bo się wystowić nie da rozkosz święta,  
 Czystsza, im wyżej jest z nas w niebo wzięta.

#### PIEŚŃ XV.

Woła przez którą tchnie zawsze życzliwość  
 I miłość, której natchnienia są prawe,

(10) Poeta tak jest tém co widział zachwycony, że dotąd nie go tak żywą nie zapaliło miłością, nawet oczy Beatrycy. Co objaśnia przez myśl następną: że pieczęcie żywe, to jest gwiazdy, które z góry swój blask i moc biorą, a niższym od siebie sferom tegoż blasku i mocy udzielają, im bliższe są arcy-siły, tém większą piękność wyciskają, i że on właśnie dla tego widoku tylko od Beatrycy oczu się odwrócił. Wszelako uznaje Poeta, że święta rozkosz jaka świeci z Beatrycy oczu, bez przerwy nim władać będzie: albowiam

Jak przez złą wolę objawia się chciwość, <sup>(1)</sup>  
 Tęj liry dźwięczną uciszyła wrzawę,  
 Aby spoczęły święte struny krzyża, <sup>(2)</sup>  
 Których strój mistrz ich podnosi to zniża.  
 Mogłaż być głuchą takich istot rzesza  
 Godziwym prośbom? kiedy dla zachęty  
 Abym ją prosił, przerwała śpiew święty.  
 Dowód, dla czego żali się bez końca  
 Kto z żądz doczesnych skre znikomą skrzesza,  
 A taką miłość od siebie odtrąca.  
 Jak nocą w jasnej powietrza przezroczy,  
 Szybko lecące światło meteoru,  
 Rażąc nam dotąd obojętne oczy,  
 Zdaje się gwiazdą która miejsce zmienia,  
 Prócz że z tej strony zkąd się zapłomienia  
 I gaśnie, światło nie traci promienia;  
 Tak z tej niebieskiej sfery gwiazdozbioru,  
 Z prawego krańcu prawie do stóp krzyża,  
 Trzęsąc iskrami biegła gwiazda chyża.  
 Brylant ze swojej nie zerwał się nici, <sup>(3)</sup>

ta rozkosz stanie się więcej czystą, im wyżej ze sfery na sferę podnosić się będzie.

(1) Miłość prawdziwa objawia się wolą udzielania się drugim; fałszywa zaś objawia się żądzą brania czegoś od drugich. Z natchnienia więc tej miłości prawdziwej zamilkli błogosławieni, ażeby zadość uczynić życzeniu Poety.

(2) Duchy błogosławione. Poeta figurycznie nazywa je świętymi strunami, a krzyż jaki formują te święte światła lirą, na której te struny są naciągnięte.

(3) Światłość błogosławionego zbliżyła się do Poety od wierzchołka aż do stóp krzyża, nie odrywając się jednak od tegoż krzyża.

Śliznąc się tylko smugiem promienistym,  
 Błyszczał jak ogień w alabastrze czystym.  
 Gdy wierzyć Muzie jaką świat się szczyci,  
 Nie mniej pobożnie twój cień Anchizesie  
 Spotykał syna w Elizejskim lesie: <sup>(4)</sup>  
 „O! pełneś łaski Bogów dziecie moje,  
 Komuż jak tobie niebieskie pokoje  
 Aż po dwa razy rozwarły podwoje!” <sup>(5)</sup>  
 Tak rzekła światłość; pelen cześci dla niej  
 Z schyloném czolem stałem zadziwiony,  
 Potém zwróciłem wzrok do mojej Pani,  
 Pelen podziwu z tój i z drugiej strony.  
 Uśmiech promienny jako słońce w maju  
 Błysnął w jej oczach blaskami takimi,  
 Że ja myśliłem oglądać mojemu  
 Dno mojej łaski i mojego Raju. <sup>(6)</sup>  
 Potém duch słodki dla ucha i oka  
 Mówił przezemnie niepojęte rzeczy;  
 Treść jego mowy tak była głęboka.

<sup>(4)</sup> Tym błogosławionym który tu mówi, jak dowiemy się niżej, jest Kaciągwiada (Cacciaguida), prapradziad Poety. Jego miłość i radość przez porównanie podobne są z miłością i radością Anchizesa, gdy spostrzegł żyjącego swojego syna Eneasza na polach Elizejskich. (Patrz Eneidę, księga IV, w. 680).

<sup>(5)</sup> Te trzy wiersze w texcie oryginału są po łacinie pisane

O sanguis meus, o superinfusa  
 Gratia Dei, sicut tibi, cui  
 Bis unquam coeli janua reclusa.

Zapewno dla przypomnienia że prapradziad Poety mówił po łacinie, językiem wówczas powszechnym, gdy jeszcze język ludowy Włoski wyrobionym nie był.

<sup>(6)</sup> „Myśliłem że już doszedłem do kresu mojej szczęśliwości zupełnej.”

On nie z rozmysłu aby mówić ciemno,  
 Lecz z konieczności snąc je krył przedemną,  
 Bo wyższe były nad rozum człowieczy.  
 Lecz gdy luk strunę odpuścił zapału,  
 - By lot słów zniżyć do celu pomału,  
 W jaki wbić wolno strzałę rozumową,  
 Piérwsze com pojął takie było słowo:  
 „Chwała niech będzie w Trójcy Jedynemu,  
 Co tak życzliwy nasieniu mojemu.“  
 I dodał: — „długą i stódką tęsknotę,  
 Jakąm zaczerpnął czytając z zapalem  
 W téj wielkiej księdze (7), gdzie czarno na białem  
 Głoska swéj treści nie zmieni na jotę,  
 Tyś mi ugasił w tém świetle zkąd mówię,  
 Za co dziękuję świętej białogłowie, (8)  
 Która cię z grzechu wyzwoliwszy sidła,  
 Abyś tu wzleciał, przypięła ci skrzydła.  
 Wierzysz że twoja myśl do mnie przychodzi  
 Od arcymyśli, i błąd cię nie zwodzi,  
 Jak się z jedności pięć i sześć rozwija. (9)  
 Przeto nie pytasz, kto jestem? zkąd płonie  
 Blask mój weselej w tém wesołym gronie?  
 Tak jest jak wierzysz: tu wielcy i mali  
 Patrzą w zwierciadło gdzie, jak w szybie fali,  
 Nim co pomyślisz, twa się myśl odbija.  
 Lecz żeby miłość, w którą czujne oko

(7) To jest: w Bogu.

(8) Dzięki Beatrycy.

(9) Wszystkie liczby rozwijają się z rozmaitej jednostki.

Podobnież wszystko rozwija się z Boga, wiecznej jedności źródła,  
 z którego wszystko co jest wypływa.



Z ciągłym czuwaniem zatapiam głęboko,  
 Która mi słodkie zaostrza łaknienie,  
 Poczula całe swe zadowolenie, <sup>(10)</sup>  
 Objaw twą wolę, śmiało wciel ją w słowo,  
 Już mam dla ciebie odpowiedź gotową.“  
 Do Beatrycy potem wzrok zwróciłem,  
 Co mnie słyszała wpierw nim przemówiłem;  
 Uśmiech jój w takiej świecił aureoli,  
 Że podniósł w górę skrzydło mojej woli.  
 Więc rzekłem: — „Miłość i wiedza od chwili  
 Kiedyście pierwszą równość tu uczcili, <sup>(11)</sup>  
 W każdym z was w dziwnej stoją równowadze;  
 Bo w słońcu które na was blask swój zlewa,  
 Światłem oświeca a ciepłem zagrzewa,  
 Tak w Nim podobne są te obie władze,  
 Że przy nich wszystkie ziemskie podobieństwa  
 Miałyby jeszcze pozór przeciwieństwa.  
 Lecz moc i wola nasza, jako wiecie,  
 Nierównym lotem buja w naszym świecie;  
 Będąc śmiertelnym, tę nierówność czuję,  
 Sercem, gdy usta nie dosyć wymowne,  
 Za twe ojcowskie przyjęcie dziękuję.  
 Wzbogacający to cacko kosztowne, <sup>(12)</sup>

(10) Prapradziad Poety czytał wszystkie jego myśli w Bogu; lecz ażeby miłość, do której duch jego wiecznie jest zwrócony, jeszcze więcej orzeźwić, chce słyszeć praprawnuka mówiącego. Myśl dziwnie piękna! cała jój wzniosłość i głębokość nie umknie zapewne uwagi czytelnika boskiej komedyi.

(11) Tą pierwszą równością jest sam Bóg, jak początek harmonii wszech rzeczy. Kto tę pierwszą równość uznał, w tym miłość i mądrość są w równowadze.

(12) To jest: krzyż złożony ze światła błogosławionych.

Powiedz mi, błagam, żyjący Topazie,  
 Jakiem na ziemi zwano cię imieniem?  
 — „Gałązko moja! drogaś mój osobie,  
 Szczepu twojego ja jestem nasieniem.“  
 Taką odpowiedź dał mi Duch na razie,  
 A potem mówił: — „Ten który dał tobie  
 Nazwisko twoje, twój klejnot rodowy,  
 Sto lat i więcej za grzech wielkiej buty  
 Obchodzi pierwszy krąg góry Czyścowej; <sup>(13)</sup>  
 On, były syn mój, twoim jest pradziadem,  
 Pomnij modlitwą i dobrym przykładem  
 Skrócić mu zakres trudu i pokuty.  
 W starym obwodzie, Florencya, pomnę,  
 Wciąż wiodła życie spokojne i skromne;  
 Nie znała wieńców sadzonych perłami, <sup>(14)</sup>  
 Dla niej byłoby dziwo nad dziwami,  
 Gdyby dla oka, miał większe ozdoby  
 Pas od téj, która go nosi, osoby.  
 Ojciec o córki nie troskał się szczęście,

<sup>(13)</sup> Pýcha, w staropolszczyźnie *buta*, zład pochodny wyraz *butny*, czyli pyszny, czyści swój grzech w pierwszym kręgu Czyścowym. Tu poeta wspomina swojego pradziada, od którego wziął nazwisko swoje rodowe *Allighieri*, a który, jak mówi, dla wielkiej swojej pychy od sta lat i więcej obchodzi pierwszy krąg góry Czyścowej. Pýcha albowiem panującą była wadą w całej familii *Allighierich*: do téj wady familijnej sam Poeta przyznaje się w *Czyśc*u, w pieśni XIII, gdzie mówi:

„Trappa é piu la paura ond' é sospesa  
 L'anima mia del tormento di sotto  
 Che già lo'ncarco di' laggia mi pesa.“

<sup>(14)</sup> Niegdyś za czasów starożytnéj prostoty, niewiasty i dziewczęta nie starały się zdobić przyrodzonych swoich wdzięków sztucznymi ozdobami i błyskotkami.

Skromném jój wianem mierzył jój zamęcie;  
 — Florenckie żony nie były bezdzietne,  
 Sprzęty domowe proste lecz szlachetne,  
 Bo Sardanapał celu ich użytku  
 Jeszcze nie skrzywił przez rozpustę zbytku.  
 Nad Montemalo co przepychem słynie,  
 Ucellatoja wzniosła się niewiele, <sup>(15)</sup>  
 Choć ją, jak w blasku przewyższy w ruinie.  
 Berti, widziałem, nosił pas skórzany,  
 A jego żona idąc od zwierciadła  
 Nie rumieniła twarzy malowanój.  
 Norli i Wekjo <sup>(16)</sup> nie wstydził się radła,  
 Żony ich doma przędły swe kądziele.  
 Błogie niewiasty! a każda wiedziała  
 Że swoje kości w grobach ojców złoży,  
 Że jój, gdy męża proch łzami oblała,  
 Wdowiego łoża Frank nie scudzołoży.  
 Jedne czuwały nad kolebką dzieciąt,  
 W pieluchach ucząc je tój mowy słodkiej  
 Tój pierwszej ojców radości i matek;  
 Drugie, fruczące kręcąc kołowrotki,  
 O sławnych mężach gwarzyły w swém kole,  
 Co miała Troja, Rzym i Fiesole.  
 Większe wzbudzało dziwo w one lata  
 Imię Saltreła uiz dziś Cyncynata. <sup>(17)</sup>

<sup>(15)</sup> Montemalo, dziś Montemario, góra blisko Rzymu idąc do Witerbo. Ucellatojo, góra przy Florencyi idąc do Bolonii. Z je-dnej i drugiej góry widok miast im sąsiednich rozwija się w całej ich rozciągłości.

<sup>(16)</sup> Berti, Nerli i Wekjo, starożytne Florenckie familie za czasów Poety.

<sup>(17)</sup> Salterello, sławny we Florencyi z wykretów prawnych

W tak pięknych czasach, gdy wiek kwitnął złoty  
 Obywatelstwa, pokoju i cnoty,  
 Matka rodzajne gdy poczuła bole,  
 Wezwawszy w pomoc Maryi Dziewicy,  
 Ziegła mię dzieckiem zdrowém i wesolém,  
 I w starój naszój Florenckiej chrzcielnicy <sup>(18)</sup>  
 Kaciagwida na chrzcie imię wzięłem.  
 Zachęcon braci żonatyh przykładem  
 Z Ferary żonę pojąłem kochaną,  
 Przez nią w dom weszło twoje drugie miano. <sup>(19)</sup>  
 Potém poszedłem z cesarzem Konradem <sup>(20)</sup>  
 Bić Saracenów: Konrad gdy ich pobił,  
 Mnie znakiem swego rycerstwa ozdobił,  
 Do tyla w bitwach cenil moje męztwo.  
 Saracen winą waszego Pasterza  
 Ziemie wam garnie, swój zabór rozszerza. <sup>(21)</sup>  
 Miecz Saracena wyzwolił mię w boju  
 Z nędz twego świata: a tak przez męczeństwo  
 Tu do wiecznego przyszedłem pokoju.“

adwokat. Cyncynat, znajomy ze skromnych cnót swoich Rzymianin,  
 postawiony tu obok dla przeciwieństwa i dla dowodu, jak różne za  
 czasów dawnych, a czasów Poety były pojęcia o sławie nazwisk  
 między ludnością Florencką.

<sup>(18)</sup> Chrzcielnica ta znajoma jest z Piekła pieśni XIX.

<sup>(19)</sup> Przez żonę prapradziada Poety, otrzymała familija jego,  
 począwszy od pradziada przydomek: *Allighieri*: a *Degli Elisei* było  
 pierwszym nazwiskiem rodowym Poety.

<sup>(20)</sup> Prapradziad Poety towarzyszył cesarzowi Konradowi  
 w trzeciej jego krucjacie w roku 1147, i jako waleczny krzyżownik  
 na Ziemi świętej poległ śmiercią walecznych.

<sup>(21)</sup> Saraceni natenczas bezkarnie pustoszyli Włochy.

## PIEŚŃ XVI.

O blahe nasze po krwi uszlachcenie!  
 Jeśli na ziemi wzbijasz w pychę ludzi,  
 Gdzie tak mdle ducha naszego skłonienie;  
 Rzecz ta podziwu już we mnie nie wzbudzi,  
 Odtąd gdy próżny chwalilem się z ciebie,  
 Tam gdzie nie błędzą żądze, mówię, w niebie.  
 Ty jesteś płaszczem co szybko się skraca,  
 Jeśli z dnia na dzień zastuga lub praca  
 Nowego sukna dla cię nie przykroi,  
 Czas mknie z nożycą w koło poły twojej.  
 Od *Wy* (1), co pierwszy Rzym użył w swój mowie,  
 A które potem jego potomkowie  
 Z nowożytnego wygnali języka,  
 Począłem mówić: przeto Beatryce  
 Stojąc na stronie w pół się uśmiechnęła,  
 Podobna do téj wiernéj służebnice,  
 Co na błąd pierwszy Ginewry kaszlnęła,  
 O czém szeroko powiada kronika.

(1) Najpierw w Rzymie wprowadzony był zwyczaj, do pojedynczej osoby w znak uszanowania przemawiać: *Wy*. Landino zapewnia, że już za jego czasów ta forma mowy wyszła z użycia. Tém *Wy* pozdrawia teraz Poeta swojego prapradziada w dowód głębokiego uszanowania. Ale Beatryce, która, najprawdopodobniej, że o świeckich rzeczach toczy się rozmowa, dla tego stoi na stronie, uśmiechem zwraca uwagę Poety, że tu użycie tego *Wy* jest niestosowném: jak w romansie rycerskim wspomnianym w znajomym z *Piekła* ustępie Franceski z Rimini, służebnica przy pierwszym pocałowaniu kochanka przez Ginewrę, kaszlem swoją panię ostrzegła.

„Wy“ tak mówilem: „ojcem mi jesteście,  
 Wy ośmielacie mówić mi nareście,  
 Wy tak wysoko mnie do się wznosicie,  
 Że czuję wyższe i pełniejsze życie;  
 Radość w me serce strumieniami wsięka,  
 Serce radością wzbiera lecz nie pęka.  
 Powiedz mi droga krynico krwi mojej,  
 Krew jakich przodków twoje źródło poi,  
 Nad twą kolebką jakie przeszły lata?  
 O Świętojańskiej powiedz mi owczarni, (2)  
 Czy ludzie zgodni żyli w niej, nie swarni,  
 Czy była w mężów dostojnych bogata?“  
 Jak się ożywia na wiatr żar w płomieniu,  
 Tak na pieszczotę słów mych w okamgnieniu  
 Światło jasnością żywszą się oblekło,  
 Słodziej, lecz mową nie naszą tak rzekło: (3)  
 — „Od dnia gdy pierwsze wymówiono *Ave!*  
 Aż do, dziś świętej, matki mej połogu,  
 W którym mię zległa, błogosławiąc Bogu,  
 Pięćset pięćdziesiąt trzy razy Mars biegał  
 Do stóp lwa swego, i ognie jaskrawe  
 Wciąż ten planeta w lwiem oku zażegał. (4)

(2) To jest: o Florencyi, której ś. Jan jest patronem.

(3) Prapradziad Poety, jak w pieśni uprzedniej, mówi tu po łacinie, albowiem łacina za jego czasów była mową powszednią osób uczonych i wyżej ukształconych.

(4) Dante, dla którego wiele powabu miała nauka astronomii, nie była mu obcą, wedle obiegu planety Marsa, który, pięćset pięćdziesiąt trzy razy od naszej ery, wstępował w znak Lwa Zodiakowy, a na bieg swój jednorazowy, wedle obliczeń tablic Ptolomeuszowych, potrzebuje 686 dni, godzin 2 i minut 29, oblicza rok w którym się urodził jego prapradziad, a co przypada między rokiem 1090, a 1091.

Jam się urodził gdzie przodkowie moi  
 W tém samym miejscu rodzili się, żyli,  
 W ostatniej miasta starego dzielnicy,  
 Kędy ciekawy tłum mrowi się, ściska,  
 Idąc na wasze doroczne igrzyska.  
 Dość o mych przodkach, z kąd przyszli, czém byli?  
 Milczeć tu raczój, nie mówić przystoi.  
 Lud wtedy zdolny do miecza i zbroi  
 Aż od posągu Marsa do Chrzcielnicy <sup>(5)</sup>  
 Składał część piątą dzisiejszój ludności;  
 Ta dziś złożona z dziwnój mieszaniny,  
 Z włóczęgów z Kampi, Certaldo, Figiny. <sup>(6)</sup>  
 Dawniej krew strzegła w rodzimój czystości,  
 Do rzemieślnika od barońskiej mości.  
 Lepiejby było miedzą szachowaną  
 Przytykać do nich, jak graniczną ścianą,  
 Z strony Gulazzo albo Trespiano, <sup>(7)</sup>  
 Niżli mur miasta mieć zapowietrzony  
 Gawiedzią z Signy i Agugliony, <sup>(8)</sup>  
 Co wzrok wyszczerza lichwą zaostrozony.  
 Gdyby nie będąc Florencyą płochą,  
 Dziś dla Cezara nie była macochą,  
 Lecz kochającą matką swego syna,  
 Kramarz nje hańbiąc nazwy Florentina,  
 Do Simifonti wróciłby jak trzeba, <sup>(9)</sup>

(5) Posąg Marsa stał na moście zwanym *Ponte Vecchio* a więc między posągiem Marsa a kościołem ś. Jana.

(6) Tak zwane sąsiednie okolice, które miasto Florencyja w swój obwód wcieliło.

(7) Okolice Florencyi.

(8) Okolice Florencyi.

(9) Miasteczko tak zwane w Toskanii.

Gdzie jego ojciec chodził żebrząc chleba.  
 Dziś w Montemurlo siedzieliby Konti,  
 Cerchi w Akonie, a Buondelmonti  
 W Waldegriewe. Mieszanina osób  
 Zawsze na miasta działa w zgubny sposób,  
 Do zła ma dosyć zarodów, jak wiele  
 Razem pokarmów natłoczonych w ciele.  
 Byk ślepy prędzej niżli ślepe jagnie  
 Może się potknąć lub zagrzeznąć w bagnie;  
 Pięć szpad nie tyle ran śmiertelnych zada,  
 Co może czasem zadać jedna szpada.  
 Spójrzysz na mury Luni i Chiuzy,  
 Na Synigaglią, ruina i gruzy!  
 Słyszac jak świetne wygasnęły rody,  
 Mniej dziwném zda się, gdy kres mają grody.  
 Wszystko co wasze tak jak wy umiera,  
 Lecz śmierć czasami zakrywa swe skutki  
 W niektórych rzeczach, bo wasz żywot krótki.  
 Jak księżyc wznosząc to zniżając fale,  
 Morzom ich brzegi daje i zabiera,  
 Szczęście z twém miastem tak igra niestale.  
 A więc nie będzie rzecz dziwna i nowa,  
 Że świetność domów Florenckich rodowa <sup>(10)</sup>  
 Zgasła i spadła z potęgi swój wierzchu,  
 Chociaż ich sława ginie w czasów zmierzchu.  
 Już Filipesków, Alberigów dony,  
 Widziałem, przeszły jako cień znikomy.  
 Niegdyś przy bramie, gdzie zdradą szkaradną

(10) Tu skracam objaśnienia dawnych familii Florenckich, mające interes wyłączny dla samych Włochów, objaśniając to tylko co jest do zrozumienia tekstu koniecznym.



Łódź obciążona dzisiaj tonie na dno,  
 Stał Rawignanów dom, z kąd hrabia Gwido  
 I wszyscy z krwi téj rozrodzeni idą.  
 Już De la Pressa z chlubą rodowitą  
 Umiał sprawować rządzapospolitą;  
 Już Galigajo dla herbowej cześci  
 Miecz swój wyzłacał po wierzch rękojeści,  
 Już herb kolumna zdołił ściany dworca; <sup>(11)</sup>  
 Świetniał Sachetti, Sifanti i Galli,  
 I ci wielmożni, którym wstyd twarz pali,  
 I ich potomkom, na wspomnienie korca. <sup>(12)</sup>  
 Szczep już był wielki, z którego Kalfuci  
 Swoje rodowe latorośle wiedli;  
 Za mnie, pamiętam, Sizzi, Arriguci,  
 W kurulskich krzesłach z powagą zasiedli;  
 Dumne, dziś uszły szczepy Florentinów  
 Pęczniały kwiatem wielkich cnót i czynów.  
 Tacy ojcowie, o krwi ich obrazo!  
 Byli tych synów, którzy każdą razą  
 Nim na biskupa padnie los wyboru,  
 Tuczą się chlebem biskupiego dworu. <sup>(13)</sup>

<sup>(11)</sup> Herb rodziny Pigli.

<sup>(12)</sup> Jeden z członków szlacheckiej rodziny Kiaromonti, zarządzający publicznymi zbożowymi śpiżniami, koniec jakim zboże mierzono zmniejszył wyjmując zń jedną deskę: za to fałszerstwo skazany był na śmierć.

<sup>(13)</sup> Wspólny przodek tych rodzin fundatorem był biskupstwa we Florencji. Potomkowie jego, czy z woli testamentowej fundatora, czy ze zwyczaju przyjętego dowolnie, podczas nim nastąpił wybór nowego biskupa, zarządzali dobrami biskupimi, jedli i pili na zamku biskupim, aż nim nowo obrany biskup w jego progi nie wstąpił.

Ów ród nowotny <sup>(14)</sup>, co z głupstwa i pychy  
 Jak smok srożeje kto odeń ucieka,  
 Pokaż mu zęby lub kiesę zdaleka,  
 Stoi przed tobą jak baranek cichy;  
 Już wzrastał w górę, ale z krwi tak lichój,  
 Aże się zmarszczył Ubertin Donato,  
 Gdy go teść jego pokumał z krwią taką.  
 Już z Fiesoli przybył Kaponsako,  
 Kupczyk na rynku towar przemycany;  
 Już jakiś Gjudą, jakiś Infangato  
 Między celniejsze liczył się mieszczany.  
 Nowotna szlachta świeżo ozdobiona  
 Rycerskim krzyżem wielkiego Hugona,  
 Którego chwałę cześci pamięć wasza  
 Doroczną uczlą w dzień święta Tomasza,  
 Do dzisiaj błyszczą szlacheckim klejnotem.  
 Niejeden herb swój dzierzgający złotem,  
 Na stronę ludu przerzucal się potém; <sup>(15)</sup>  
 Jeszczeby Borgo więcéj był spokojny  
 Gdyby go sąsiad nie podszczuł do wojny.  
 Dom, zkąd się wasze poczęły boleści,  
 A zkąd przez słuszną sprawiedliwość Bożą  
 Tak rozmnożone jeszcze się umnożą,  
 Dom ten w powszechnój spółziomków żył cześci.  
 Buondelmonte! w zleś rady uwierzył,

<sup>(14)</sup> Familia Adimari.

<sup>(15)</sup> Hago, markiz Toskański, namiestnik cesarza Ottona III, w księztwie Toskańskim.

<sup>(16)</sup> Dumna szlachta Floreńska, komesy i barony, widząc że stan mieszczański réj wodzi w sprawach Rzeczypospolitej, a zazdrośném okiem patrząc na posiadane przez mieszczaństwo urzędy, często szukając popularności między ludem przechodziła na jego stronę.

Żeś z takim domem krwi twój nie sprzymierzył. (17)  
 Spadłoby z wielu ciężkie smutków brzemie,  
 Gdyby Bóg ciało tve darował Emie.  
 Gdyś po raz pierwszy przejeżdżał tą rzeką,  
 Trzebaż, by posąg co na moście stoi  
 Twą krwią zboczyli spółziomkowie twoi,  
 Za którą teraz krwi strumienie cieką. (18)  
 Z temi i wielą innemi rodami,  
 Byt Florencyi był arcy szczęśliwy,  
 Nikt w niej ze smutku nie zalał się łzami.  
 Lud jój był sławny, a tak sprawiedliwy,  
 Że jój herbowy kwiat lilia biała (19)  
 Z ostrzem swój włóczni w dół się nie zginała,  
 Nigdy niezgody krwią nie zczzerwieniała. (20)

(17) Dom Amidei; z tego domu Buondelmonte miał pojęcie, ale wiatr stronnictwa politycznego w inną stronę jego serce odwrócił. Poeta życzy mu, ażeby lepiej jadąc do swoich dóbr w okolicach Florencyi, w rzece Emie, która tę drogę przeryna, utonął. Życzenie Poety sprawdziło się w połowie, bo tenże sam Buondelmonte zamordowany był na moście pod posągiem Marsa.

(18) Ze śmiercią Buondelmonta pokój Florencyi był zakłócony, i krew się lała w wojnie domowej.

(19) Lilia biała, herb Florencyi w skutek kłótni Gwelfów z Gibelinami często był szargany, i jak chorągwie zdobyte na nieprzyjaciela, zwycięzkie stronnictwo Gibelinów, chorągiew miasta z tym herbem w znak pogardy wierzchołkiem do ziemi obracało.

(20) Gwelfy Florenckie, nakoniec za herb do swojej chorągwi zamiast lilii białej, czerwoną przyjęli.

## P I E Ś Ń XVII.

Syn nieroztropny co pytał rodzicy, (1)  
 Czy prawda że był bez ojca poczęty?  
 Dotąd jest jeszcze przestroga dla matek,  
 By mniej słabemi były dla swych dziełek.  
 Takim się wydać mogłem Beatrycy,  
 I téj światłości promiennój i świętój,  
 Która wpierv dla mnie swe miejsce zmieniła.  
 Dla tego moja Pani tak mówiła:  
 „Wyrzuc na zewnątrz cały zapał chęci,  
 Z wiernym odciskiem wewnętrznej pieczęci;  
 Nie, żeby z nas kto mógł coś więcej wiedzieć  
 Przez twoje słowa co myślisz w téj dobie?  
 Lecz, żebyś śmiał swe pragnienie powiedzieć,  
 A drugi słyszac podał napój tobie.“  
 — „Drogi mój szczepie, coś wzrósł tak wysoko!  
 Jak rozum ziemski widzi że nie może  
 Dwóch kątów tępych zamykać trójroże, (2)  
 Przygodne rzeczy, nim się staną w sobie  
 Tém czém być mają, tak widzi twe oko,  
 Patrząc w zwierciadło które ci odbija  
 Czas przyjść mający, jak ten który mija.

(1) Faeton, który złém kierowaniem słonecznego wozu przestroga jest dla rodziców, że nieroztropnym prośbom swoich synów dawać ucha nie powinni, zapytywał nieroztropnie swoją matkę: kto był jego ojcem, Apollo czy Epaphus? Podobnie Poeta zapytuje myśl Beatrycę, chcąc się najpierw przekonać, czy to wszystko jest prawdą, co on w Piekło i w Czysto o swojej przyszłości słyszał.

(2) Ty widzisz przyszłość z taką jasnością i pewnością z jaką rozum ludzki widzi prawdy matematyczne.

Gdy mnie Wirgili wodził drogą nową  
 Przez świat umarłych, i na górę ową,  
 Gdzie dusze skrucha i pokuta leczy,  
 Słyszałem wróżbę przyszłości surową:  
 Lecz ja odtrącę cios co mię uderzy,  
 Nieporuszony jak czworobok wieży.  
 Dla tego radbym wcześniej i powoli  
 Oswoic siebie z grozą przyszlęj doli;  
 Grot przewidziany nie tak nas kaleczy.“  
 Z woli méj Pani tak mówilem śmiało  
 Do światła co wprzód ze mną rozmawiało,  
 Wyznając przed niem moję żądość całą.  
 I nie przez ciemną słów myśli zawilość,  
 Jaką wyrocznie starożytnie słyng,  
 Straszące ludy oglupiałe w grzechu,  
 Wpierw nim odkupił świat Baranek Boży,  
 Lecz jasmém słowem, treściwą laciąg,  
 Odpowiedziała ta ojcowska miłość,  
 Zamknięta w świetle, lecz widna z uśmiechu  
 Téjże światłości w której się zamyka.  
 — „Przygodne rzeczy co przypadek tworzy  
 W granicach zmysłów, w świecie podslonecznym,  
 Wszystkie pod wzrokiem kształtują się wiecznym,  
 Lecz zeń konieczność nie więcjéj wynika,  
 Jak obraz łodzi z oka podróżnika,  
 Płynącej prądem swobodnym potoku:  
 Zeń, jak z organu harmonia słodka  
 Wchodzi do uszu, odbija w mém oku  
 Smutny swój obraz czas co ciebie spotka.  
 Jak Hipolita wygnała macocha, (3)

(3) Hipolit, syn Tezeusza, musiał z Aten iść na wygnanie za to, że nie chciał występnyin zapałom swojej macochy Fedry odpo-

Wyżenie ciebie Florencyja płocha;  
 Tego chcą, wszyscy naglą tve wygnanie,  
 Przez tychże samych, niestychana zbrodnia,  
 Co tém zajęci, wkrótce się to stanie,  
 Tam, gdzie Chrystusem radzi kupczą co dnia.  
 Już wrogii twoje wabią cię na harce,  
 Już ostrzą bronie twojej krwi łakome,  
 I jak się dzieje, sąd zwyciężkiej strony  
 Przysądzi winę stronie zwyciężonej;  
 Lecz zemsta Boża przyjdzie dąć widome  
 Świadectwo prawdzie, téj zemsty szafarce.  
 Porzucisz drogie osoby i rzeczy,  
 Ten grot wygnania najsrożej kaleczy;  
 Poznasz jak gorzką zaprawiony solą  
 Chleb cudzy dany nie z gościnną wolą;  
 Poznasz jak przykro, bodaj się nie rodzić,  
 Po cudzych schodach wstępować i zchodzić!  
 A co najwięcej zgarbi tve ramiona,  
 To ciżba głupia z tobą potępiona,  
 Niewdzięczna, podła; jój gniew ją uzbroi  
 Przeciwno tobie; nie ty ale ona  
 Miec będzie czoło od wstydu czerwone.  
 Gdy tém dowiedzie zwierzęcości swojej,  
 Pięknie ci będzie żeś umiał w potrzebie  
 Własne stronnictwo wyrobić sam z siebie.  
 Piérwszą tułacza ulgę i zachronę  
 Znajdziesz w uprzejmój Lombarda gościnie,  
 Który ma w herbie orła na drabinie. (4)

wiedzieć; a Fedra, mszcząc się obrazy miłości własnej, oskarżyła go przed swoim mężem jakoby na jój cześć niewiedzią nastawał.

(4) Orzeł siedzący na drabinie, był to herb Skaligerów.

Jego życzliwy dla ciebie dostatek  
 Tak zrówna ściśle i prośbę i datek,  
 Że co na końcu kładzie pańska duma,  
 Stanie się pierwszym między wami dwoma.  
 Na jego dworze rośnie dzieciuch mężny,  
 Co wpływ téj gwiazdy poczuł tak potężny, <sup>(5)</sup>  
 Że mężstwem zrówna pierwsze bohaterę.  
 Niepostrzeżony jeszcze dziś od ludów,  
 Bo nad nim krążą lat dziewięć te sfery:  
 Lecz nim Gaskończyk Henryka omami, <sup>(6)</sup>  
 On jak mąż wielki zabłyśnie cnotami,  
 Pogardą bogactw i znoszeniem trudów.  
 Śmiało liczył na nim, on pełen szczodroty,  
 Jego wróg téj mu nie zaprzeczy cnoty;  
 Przezeń się ludzi przeobrazi mnóstwo,  
 Bogactwo zniży, podniesie ubóstwo.  
 Co rzekłem o nim proroczym językiem,  
 Zapisz w pamięci, lecz nie mów przed nikim.“  
 I mówił rzeczy niepodobne prawie  
 Dla tych co będą widzieć je na jawie.  
 „Synu“ rzekł w końcu: — „oto są przyczyny,  
 Dla czegoś słyszał wróżby rozmaite,  
 Oto zapadnie przed tobą ukryte  
 W czasie, co pędzi lata, dni, godziny.  
 Nie zazdrość ziomkom ich złości i zdrady,  
 Nim wyszaleje wściekłość ich zawzięta,  
 Dożyjesz przez nich zasłużonej chłosty.“  
 Gdy znak milczeniem dała dusza święta,

Wiersze te stosują się do pierwszego schronienia wygnańca Poety,  
 i długiego jego pobytu w ciągu wygnania w Weronie.

<sup>(5)</sup> Wielki (Can della Scala) urodzony pod gwiazdą *Marsa*.

<sup>(6)</sup> Papiież Klemens V i cesarz Henryk VII.

Że już dosnuła wątek swój rozmowy,  
 Do której dałem pierwszą nić osnowy;  
 Jako wąpiący co zasięga rady  
 Osoby w zdaniu mającej sąd prosty,  
 Przytém z miłością patrzącój mu w duszę,  
 Począłem mówić: — „Ojcze, widzę z trwogą,  
 Jak czas rumaka już bodzie ostrogą,  
 Pod jezdzcem rumak wyciąga się dzielny,  
 Ku mnie jak wichur pędzi wiatronogi,  
 Aby mi cios swój dać uczuć boleśniej;  
 Przeto w przezorność uzbroić się muszę,  
 Ażebym, tracąc własny kąt tak drogi,  
 Nie stracił cudzych przez gorycz méj pieśni. (7)  
 Tam niżej, w ciemnej i strasznej otchłani,  
 Gdzie duch w goryczy żyje nieśmiertelnej,  
 I na wierzchołku góry bliższej słońca,  
 Zkąd mię porwały oczy mojej Pani,  
 Z gwiazdy na gwiazdę wędrując bez końca,  
 Tylem się rzeczy nasłuchał, dowiedział,  
 Dla wielu, gdybym wiernie je powiedział,  
 Treść ich byłaby może zbyt gryząca.  
 Jeślim przyjaciel prawdy bojaźliwy,  
 Lękam się wiek mój przeciągnąć sędziwy  
 Wśród tych, co żyjąc życiem pasożytnym,  
 Czas terazniejszy nazwą starożytnym.“  
 Skarb, jaki moje oczy wyszukały  
 W téj sferze, blaskiem wyiskrzył się cały,

(7) Peeta lęka się ażeby wiele prawd gorzkich, jakie w swojej boskiej komedji o współczesnych swoich powiedzieć musiał, nie zrobiły mu tylu nieprzyjaciół, że wygnany z Florencji nigdzie w końcu nie znajdzie schronienia.



Jak w złotém lustrze odbite promienie;  
 I tak przemówił: — „kto swoim nieczyste  
 Lub cudzym wstydem obciążył sumienie,  
 Gorycz twój mowy poczuje, zaiste:  
 Całe, nie kłamiąc, objaw tve widzenie,  
 Jak je widziałeś; przysłowie poucza,  
 Niech się teu drapie tam gdzie świerzbi dokucza. (8)  
 Bo choć twa mowa zrazu niesmak sprawi,  
 Lecz za to pokarm żywotny zostawi  
 Temu, kto dobrze ją w myśli przetrawi.  
 Twój krzyk to zrobi, co wiatr który bierze  
 Za cel swych szturmów co najwyższe wieże,  
 Co piorun bijąc w wyższe drzewa boru.  
 Dla tego tobie, tu na każdej sferze,  
 Niżej na górze, i w otchłani płaczu,  
 Wskazano dusze sławą notowane.  
 Bo nie zatrzymasz uwagi w słuchaczu  
 Przykładem wziętym z powszedniego wzoru,  
 Z czynów co przeszły zaledwo dojrzane.“

### PIEŚŃ XVIII.

Już w sobie światłość cieszyła się błoga, (1)  
 Sama ze swoją myślą tajemniczą,  
 Ja z moją, słodycz miarkując goryczą. (2)

(8) Włoskie przysłowie: „Lascia pur gratter dov'è la rogn.“

(1) Duch prapradziada Poety.

(2) To jest słodycz bezmierną, jaką czuł z rozmowy z tym

Niewiasta, która wiodła mię do Boga, <sup>(3)</sup>  
 Mówiła: — „myślom daj inny kierunek,  
 Myśl żem jest blizka tego który wchodzi  
 W boleść skrzywdzonych, ból krzywdy łagodzi.“  
 Jam się obrócić cały ku głosowi  
 Pocieszycielki co tak słodko mówi.  
 Ile ja wtedy i z jakim zapatem  
 W świętych jęj oczach miłości widziałem,  
 Tu łamię pędzel na ten wizerunek;  
 Nietylko że nie ufam w moje słowa,  
 Lecz i przez słabość umysłu powszednią,  
 Który rzecz wyższą nad siebie nie może  
 Wysłowić, gdy mu łaska nie pomoże.  
 To tylko powiem, że jęj słodka mowa  
 Gdym patrzył na nią, tak w sercu utkwiała,  
 Aż mię z żądności wszelkiejj wyzwoliła.  
 Podczas gdy wieczna rozkosz bezpośrednio  
 Opromieniając Beatrycy lica,  
 Mnie ich natchnionym upaja wyrazem,  
 Ona z uśmiechem co duszę zachwyca  
 „Odwróć się“ rzekła: „i słuchaj zarazem,  
 Nietylko w oczach moich jest Raj cały.“  
 A jak uczucie w twarzy się maluje,  
 Gdy silne całą duszę opanuje,  
 Tak w blasku, w iskrach tęg światłości świętęg,  
 Do któręg moje oczy się zwracały,  
 Poznałem wolę i chęć jęg tajemną  
 Mówienia jeszcze o czémkolwiek ze mną.

duchem, miarkował goryczą smutnych dla siebie przepowiedni jakieg  
 jemu tenże duch objawił.

<sup>(3)</sup> Beatryce, w znaczeniu symboliczném teologia.

I w dobrotliwie rozmowie poczętej  
 Tak rzekła: — „Na tój, patrz, piątój gałęzi  
 Wierzchołkiem swoim żyjącego drzewa, (4)  
 Na którym owoc w kwiecie i zawięzi  
 I liść zielony bez przerwy powiewa,  
 Są duchy wiecznym szczęśliwie zbawieniem,  
 Które przed swoim tu wniebowstąpieniem  
 Tak wielką sławą słyneły na ziemi,  
 Że każdą Muzę wzbogaciłbyś niemi.  
 Patrz na ramiona oto tego krzyża,  
 Każdy którego nazwę po imieniu,  
 Toż samo tobie zrobi w okamgnieniu,  
 Co w chmurze robi jój iskra tak chyża. (5)  
 I w tém widziałem jak światło olbrzymie  
 Przeszło po krzyżu, Jozue na imię,  
 Prędzej niż wyraz głos wymówić zdołał;  
 Machabeusza gdy na imię wołał,  
 Widziałem, oto druga światłość śmiga,  
 Kręcąc się w kółko jak fruczająca cyga. (6)  
 Karloman, Roland! gdy głos w kolój woła,  
 Wzrok mój na krzyżu wysoko, wysoko,  
 Ścigał dwa światła, jak myśliwca oko

(4) To jest drzewo Raju, przez którego piątą gałąź, Poeta wyobraża piątą gwiazdę Marsa, a przez jego wierzchołek, Boga.

(5) Wszystko co pobudza nową miłość i nową radość błogosławionych duchów, ożywia większym blaskiem światło jakim są otoczone, co już widzieliśmy nieraz.

(6) Cyga, to jest, bąk, kręciółka, która spuszczone ze sznurka lub rzemiennego paska, dla zabawy dzieci kręci się po podłodze; wyraz używany przez wielu dawnych Poetów naszych. Dante w texcie oryginału mówi przez porównanie: „że radość była biczem, czyli sznurem tój kręciółki.“

Tropi w powietrzu lot swego sokoła.  
 I na tym krzyżu w kolój Guiskarda  
 Przebiegły światła Godfreda, Ryszarda. (7)  
 Wtenczas zmieszane z drugimi światłami,  
 Równie szybkimi wirując kręgami,  
 Dowiodło światło co do mnie mówiło,  
 Jakim śpiewakiem w chórze niebios było.  
 Spojrzałem w lewą, aby w Beatrycy  
 Czytać powinność moję, z jój źrenicy,  
 Z jój słów i giestów: i widziałem oczy  
 Takie wesole, wzrok jój tak uroczy,  
 Którym swe wszystkie zgasila spojrzenia,  
 Nawet ostatni wzrok pełen natchnienia.  
 A jako człowiek kiedy dobrze robi,  
 Przez żywszą rozkosz spostrzega w istocie,  
 Że sam z dnia na dzień postępuje w enocie,  
 Podobnie w moim kolistym obrocie,  
 Zdało się z niebem, łuk większy pisałem,  
 Patrząc na moję Panią jak się zdobi  
 Blaskiem i światłem więcej doskonałem.  
 A jak rumieniec z białej twarzy Panny  
 Znika nim oczy podniesie spuszczone,  
 Tak szybko, w chwili gdym wzrok zwrócił w stronę,  
 Po złagodzonej białości postrzegłem,  
 Że już na szóstą gwiazdę nieba wbiegłem. (8)

(7) Robert Guiscard, sławny bohater Normandzki, który pobli Saracenów i z Włoch wypędził. Godfred de Bouillon, zdobywca Ziemi świętej którą wyrwał z rąk niewiernych. Ryszard także rycerz krzyżowy.

(8) Planeta Mars zwykle kiedy wschodzi, świeci blaskiem czerwonym, a planeta Jowisz, świeci blaskiem białym.

W téj Jowiszowéj pochodni widziałem,  
 Jak świętych światel migot nieustanny  
 Przedstawiał oczom nasze abecadło.  
 Jak opuszczając ponadrzeczne żery,  
 Wesolo w górę podnoszą się ptaki,  
 I z siebie samych na zgłosek zwierciadło  
 Linią długą tworzą, to zygzaki;  
 Tak święte w środku swych światel istoty  
 Lecąc śpiewały, i na tle téj sfery  
 To *D*, to *J L* tworzyły litery.  
 Z razu takt pieśni wymierzał ich loty,  
 Potém w milczeniu stawały niektóre,  
 Wyobrażając tych zgłosek figurę.  
 O Muzo! którą lotny Pegaz nosi,  
 Przez którą sława nieśmiertelność głosi  
 Piewców i wieszczów, co nieśmiertelnemi  
 Tyle miast, królestw zrobili na ziemi;  
 Tu mnie z tryumfem doprowadź do celu,  
 Oświeć mię sobą, ażeby z zapatem  
 Skreślił ich kształty jak je sam poznałem,  
 Objaw moc swoje w tych wierszach niewielu.  
 W tém samogłosek razem z spółgłoskami,  
 Pięć razy siedm błysnęło przed nami:  
*Diligite Justitiam* na początku stało;  
*Qui Judicatis Terram* okres zamykało. <sup>(9)</sup>  
 I w samym środku *M* piątego słowa,  
 Światła co sobą te głoski tworzyły,  
 Stały w sposób, że zdało się złotem  
 Pisze na srebrze gwiazda Jowiszowa. <sup>(10)</sup>

<sup>(9)</sup> *Diligite justitiam qui judicatis terram.* Kochajcie sprawiedliwość, wy którzy sądzicie ziemię.

<sup>(10)</sup> Białe światło planety Jowisza wyobraża tło srebrne a

I drugie światło na wierzch *M* zstąpiły,  
 Śpiewając dobro <sup>(11)</sup> co je swym przymiotem  
 Ciągnie do siebie: i widziałem potem,  
 Jak widzim głównie silnie uderzone,  
 Co miecą z trzaskiem iskry niezliczone,  
 Z których brać wróżbę głupi się przechwała, <sup>(12)</sup>  
 Więcej tysiąca światel w krąg poczęło  
 Wznosić się, latać, jak złote obłoki;  
 A gwoli słońcu który je zapala,  
 Jednych lot wyższy, tych mniej był wysoki.  
 Kiedy już każde w swém miejscu stanęło,  
 Też same światła, wyraźnie, jak stały,  
 Głowę i szyję orła rysowały.  
 Ten co malował takie malowidło,  
 Z siebie nie z mistrza wziął wzór i prawidło;  
 Z jego twórczości wynika ta siła,  
 Co wszystkim gniazdom kształt ich nakreśliła.  
 A drugie światła co w grona splecione  
 Wyobrażały po nad *M* koronę,  
 Mało wyraźnym ruchem swych obrotów

którem błyszczą złote głoski, złożone zarazem ze światel błogosławionych.

<sup>(11)</sup> Niektórzy komentatorowie pod wyrazem *dobro* rozumieją samego Boga; inni, cesarską powszechną monarchią, która wedle opinii politycznej Danta postanowioną jest od Boga dla powszechnego pokoju świata. Ponieważ błogosławione światła, jak zobaczymy niżej, wyobrażają figurę orła, symbol cesarstwa, to ostatnie przypuszczenie najwięcej ma za sobą prawdopodobieństwa.

<sup>(12)</sup> W średnich wiekach wróżbity i kuglarze łudząc gmin łatwowierny, z dwóch głowni uderzonych o siebie i z iskier z tychże głowni wylatających, wyciągali rozmaite wróżby, a gmin licząc te iskry wołał w niebogłosy: Tyle cekinów, tyle dublonów.

Mało wyraźnym ruchem swych obrotów  
 Skończyły orła figurę rysować.  
 O słodka gwiazdo! ileż twych klejnotów  
 Kaza mi razem wierzyć i pojmować,  
 Że sprawiedliwość nasza jest poczetem  
 I urodzonem światłem w niebie świętém, <sup>(13)</sup>  
 Którego jesteś pięknym dyamentem.  
 Dla tego błagam Wszemcownego w duchu,  
 Jako przyczyny twój siły i ruchu,  
 By zauważał z kąd się dym podnasza,  
 Który nam twoje promienie przygasza,  
 Aby się wzruszył, i mieczem Anioła  
 Wygładził wszystkie przekupnie kościoła;  
 Co męczenników wzrosł krwią i cudami.  
 Zastępy niebios! módlcie się za temi,  
 Których obłąkał zły przykład na ziemi:  
 Dotąd walczone na ostre mieczami,  
 Dziś bój tajemny wre odjęciem chleba,  
 Jakim rad żywić czuły Ojciec z nieba. <sup>(14)</sup>

<sup>(13)</sup> Z tego obrazu orła wnosi Poeta, że gwiazda, czyli sfera Jowiszowa, wedle uprzednio rozwiniętej systemy, od Boga nadane ma przeznaczenie, przymiotem swojej siły i swego pośredniego wpływu rozwijać na ziemi sprawiedliwość.

<sup>(14)</sup> Tu Poeta z poglądu politycznego, jako Gibelin, powstaje na nadużycie klątwy kościelnej, której wszakże Kościół święty w czasach niezłagodzonych jeszcze obyczajami chrześcijańskimi w czasach, gdzie prawo pięści i krewkość ludzka brały górę nad wrodzonem uczuciem prawości i sprawiedliwości, używał tylko w wypadkach nagłych i koniecznych, jak umiętny lekarz heroicznego lekarstwa. Przez *odjęcie chleba*, Poeta rozumie odjęcie Sakramentów świętych, a szczególnie Sakramentu komunii świętej, jaką zwykle zawieszano podczas trwającej exkomuniki.

Lecz ty co piszesz i mažesz wespoły, <sup>(15)</sup>  
 Pomnij na pierwsze wiary Apostoły,  
 Co dla winnicy zepsutej przez ciebie  
 Pomarli ciałem, duchem żyją w niebie.  
 Mógłbyś powiedzieć: miłość, żądza taka  
 Mnie zespoliła z świętym pustelnikiem, <sup>(16)</sup>  
 Który dla tańca został męczennikiem,  
 Że odtąd nie znam Pawła i rybaka.“ <sup>(17)</sup>

### P I E S Ń X I X.

Z rozpostartemi przedemną skrzydłami  
 Piękny ten obraz przedstawił się cały,  
 Który świętego zachwyta czuciami  
 W nim zgromadzone rozweselał dusze.  
 Każda się zdała jako rubin mały,  
 W którym słoneczko tak jasne świeciło,  
 Że w moich oczach swój promień odbiło.  
 Co tu słowami opowiedzieć muszę,  
 Tęgo nikt jeszcze nie śpiewał, nie pisał,  
 Nikt wyobraźni tak nie rozkołysał,  
 By mógł to pojąć co tu pióro skreśli:  
 Bo wzrok mój widział i uszy słyszały  
 Dziób, który mówił głosem słowa żywym:

<sup>(15)</sup> Bonifacy VIII, którego oskarża tu Poeta, że jednocześnie rzucał klątwy i kazał je opłacać chcącym od nich się wyzwolić.

<sup>(16)</sup> Ś. Jan Chrzciciel, z którego popiersiem w mennicy Florenckiej wybijano srebrne i złote floreny.

<sup>(17)</sup> Ś. Piotra.



*Ja i Mój, kiedy My i Nasz* miał w myśli. (1)  
 Potém rzekł: — „Za to żem był sprawiedliwym,  
 Żem strzegł pobożnie przykazania Boże,  
 Wzniesiony jestem tu do takiej chwały,  
 Co być zwalczoną przez żądzę nie może.  
 Cięń mój na ziemi przemknął nie bez śladu,  
 Lecz źli nie idą w ślad mego przykładu.“  
 Jak z wielu żarów wybucha od razu  
 Jedno gorąco, tak z miłości wiele  
 Wychodził jeden głos z tego obrazu.  
 „O kwiaty“ rzekłem: „wiecznego wesela,  
 Gdy, jako jedną woń w kwiatu koronie,  
 Czuję zarazem wszystkie wasze wonie,  
 Nasyćcie dysząc woniami lubemi,  
 Wielki post, jakim już wyschłem i zbladłem,  
 Bo nie znalazłem pokarmu na ziemi.  
 Gdy sprawiedliwość Boża jest zwierciadłem  
 Dla każdej sfery, snać wam sfera wasza  
 Zastoną jego szyby nie przygasza.  
 Wiecie gdy mówi jak mi słuchać miło,  
 Znacie wątpienie cò mię ogłodziło.“  
 Jak sokół, gdy mu zdejmą kaptur z głowy,  
 Zatacza szyją, do lotu gotowy  
 Nastrzępia pióra, żądź ukryć nie umie,  
 Trzepotem skrzydeł daje poklask sobie;  
 Taki ruch w orła widziałem osobie,  
 Zbudowanego z pochwał Bożęj łaski,  
 Z piosien tych pochwał, które ten zrozumie

(1) Orzeł mówi tu jak pojedyncza istota, ale w jego słowach wyraża się wola wszystkich duchów, z których światel jego obraz jest złożony.

Czyj się duch w wieczne rozpromienił blaski.  
 Orzeł tak mówił: — „Ten co sam wytykał,  
 I cyrklem mierzył światów pogranicze,  
 Który w nich tyle rzeczy pozamykał,  
 Jedne widome, drugie tajemnicze,  
 Nie mógł zarówno na wszechświata kęgi  
 Wycisnąć pieczęć swąj twórczej potęgi,  
 Bo jego „Stań się“ polot był zbyt chyży.  
 Co nam za dowód i twierdzenie staje,  
 Że pierwszy pyszny stojący najwyżej <sup>(2)</sup>  
 Ze wszystkich stworzeń, choć swój upad zwlekał,  
 Przed dojrzałością jaką łaska daje  
 Upadł, bo w pysze na światło nie czekał.  
 Ztąd i twór niższy <sup>(2)</sup> jest naczyniem ciasnym,  
 By objąć dobro które nie ma końca,  
 Które się mierzy w sobie cyrklem własnym;  
 Ztąd wzrok nasz, promień tylko Arcyśłońca,  
 Ducha co sobą napelnia świat cały,  
 Z natury swojej tak niedoskonały,  
 Że tylko w skutku przyczynę postrzega,  
 Po za kres jego dalej nie wybiega.  
 Rozumy toną w sprawiedliwość wieczną,  
 Jak oko w bezdeń morską albo rzeczną;  
 Dno blisko brzegu widzisz łatwo okiem,

<sup>(2)</sup> Lucifer zgrzeszył przeciw Bogu pychą i nieposłuszeństwem. Że przenikliwością rozumu jaką Bóg jego obdarzył, nie był zadolonym, dla tego upadł z wysokości niebios na dno otchłani piekieł.

<sup>(2)</sup> To jest: człowiek w porównaniu ze Stwórcą swoim, którego treści duchowej, cyrklem rozumu zmierzyć nie może, albowiem Bóg, jak się wyraża Poeta, to dobro bez końca, sam w sobie mierzy się cyrklem własnym.

Na pełnym morzu nie dojrzyś go wzrokiem,  
 Dno jest, lecz dno to głębokość wam kryje.  
 Nie ma światłości, gdy ona nie wschodzi  
 Z miejsca gdzie wiecznie trwa pogoda stała,  
 Będzie to ciemność co dnia nie urodzi,  
 Cień lub trucizna znikomego ciała.  
 Teraz wyciągaj ku mnie długą szyję,  
 Ściągam zaslonę, oto się odkrywa,  
 O którą pytasz, Sprawiedliwość żywa.  
 Chcesz mówić; zda się mówiącego słyszę:  
 Człowiek zrodzony nad Indu brzegami,  
 Choć o Chrystusie nie czyta, nie pisze,  
 Dobre uczynki rad godzi z chęciami;  
 O ile rozum może rządzić głową,  
 Czysty jest czynem i myślą i mową,  
 A że umiera bez chrztu i bez wiary,  
 Gdzież sprawiedliwość jego przyszłej kary?  
 Gdzie jego wina, jeśli on nie wierzy?  
 Co za trybunał twój z tak bystrém okiem,  
 Co o tysiące mil chce sądzić wzrokiem,  
 Który przestrzenie ledwo na piędź mierzy.  
 Kto z was tak ze mną szermuje na słowo,  
 Gdyby nie światłość Pisma wam świecąca, <sup>(4)</sup>  
 Musiałby wątpić i wątpić bez końca.  
 Rozumie ziemski, zły siew twego pola,  
 Sama przez siebie dobra Arcywola, <sup>(5)</sup>  
 Jak Arcydobro, nigdy swego chcenia,  
 I wiekuistych pociągów nie zmienia.

(4) Samo Pismo święte najdowodniej upokarza pychę rozumu, kiedy człowiek bez daremnych szperań rozumowych wierzy w to, co nam toż Pismo objawia.

(5) Bóg dobry sam z siebie nie zmyli swojego dobra.

Co sprawiedliwe z nią jest zespolone ,  
 Żadne ją dobro nie ńęci stworzone, (6)  
 Bo wszelkie dobro z nięj się wypromienia.“  
 Jak bocian w gnieździe gdy nakarmi dzieci,  
 Krąży nad gniazdem nim na żer poleci,  
 I jak to piskle co pokarmem syte,  
 A jeszcze w niego trzyma oczy wryte, (7)  
 Tak orzeł wisiał w powietrznęj przezroczy,  
 Tak ja ku niemu podnosiłem oczy.  
 Złożonęm pierzem z dusz wielu powiewał,  
 Latając wkoło, tak do siebie śpiewał:  
 „Pieśń moja, ludzie, dla was niepojęta,  
 Jak ciemna dla was sprawiedliwość święta.“  
 Potęm te Ducha Świtégo zapalę  
 Spoczęły w godle, które legiami  
 Rzymskimi niegdęś straszęło świat cały.  
 I orzeł temi jął mówić słowami:  
 „Tym zakazana w to królestwo droga, (8)  
 Co nie wierzyli w Chrystusa jak w Boga,  
 Przed wbiciem na krzyż i po zdjęciu z krzyża.  
 Wołając „Chryste!“ wielu mu ubliża,  
 Lecz ci w dzień sądu stanę przed nim dalęj, (9)

(6) Wszystko, oprócz Boga, jest z niego stworzonęm. Stworzenie bowiem nie może przyciągnąć Stwórcę, ani zmienić Jego woli; a więc jest niepodobieństwem, ażeby Jego wola sama w sobie dobra i sprawiedliwa, dla istoty stworzonęj, z miłości lub nienawiści dla nięj, była niesprawiedliwą.

(7) Porównanie piękne, i dziwnie plastyczne.

(8) Tu Poeta rozwija swoją zasadę, jak on pojmuje sprawiedliwość Bożą stosując ją do wiecznęj szczęśliwości tych, którzy nie byli i nie są chrześcijanami.

(9) Kiedęś, w dzień Sądu Ostatecznego, kiedę źli i dobrzy rozdzieleni będą przez tych Pogan, którzy, ponieważ sprawiedliwie

Jak ci co nigdy Chrystusa nie znali.  
 Wtedy Etyop grzechem niezmazany  
 Przyjdzie potępić takie Chrześcijany,  
 Dwa zbory pójdą na rozstajne drogi,  
 Jeden bogaty wiecznie, ten ubogi.  
 Co waszym królom powiedzą Persowie,  
 W chwili gdy ujrzą tę księgę otwartą, <sup>(10)</sup>  
 W której tych króli głoską niezatartą  
 Każdy występek, zły czyn zapisany.  
 Tam ujrzą między Alberta czynami,  
 Jak puści orla co skrwawi szponami  
 Królestwo Pragi, i zmieni w pustkowie. <sup>(11)</sup>  
 Tam ujrzą boleść mieszkańców Sekwany,  
 Gdy puszcza w obieg pieniądz fałszowany  
 Król, który umrze raniony kłębem dzika. <sup>(12)</sup>  
 Tam ujrzą dumę Szkota i Anglika,

i bez zmazy żyli, osiągną wieczną szczęśliwość, widomie objawi się przyczyna, dla której niesprawiedliwi i nie z ducha, ale z imienia tylko chrześcijanie potępieni będą.

<sup>(10)</sup> Księga, w której Bóg ich grzechy zapisał. Poeta dalej tę myśl rozwija, że Sąd historii powszechniej jest na obraz i podobieństwo Sądu Ostatecznego.

<sup>(11)</sup> Między wielu nagannemi czynami Alberta I, Poeta wybrał przyłączenie Czech do cesarstwa niemieckiego w roku 1303. Po śmierci Wenczesława IV i po zamordowaniu jego syna, Albert pokusił się o wcielenie całych Czech do swojego państwa, przez ożenienie swojego syna Rudolfa z wdową zmarłego Wenczesława.

<sup>(12)</sup> Filip Piękny, król Francuzki, zmuszony był złym stanem swojego podskarbstwa bić fałszywą monetę. Tu Poeta rodzaj śmierci królewskiej, który polując na dzika, gdy dzik skaleczył konia na którym król siedział, przyłoczony upadkiem konia na polowaniu umarł, przypisuje karze za ten występki.

Którój za ciasne ich ziem pograucze. <sup>(13)</sup>  
 Tam ujrzą króli, Czecha i Hiszpana, <sup>(14)</sup>  
 Których rozrzutność w przypowieść podana.  
 Tam całe życie Chromego Karola <sup>(15)</sup>  
 Zawrą w dwóch znakach głoski tajemnicze,  
*I*: znaczyć będzie jego dobroć, męztwo,  
 A zaś *M* głoska tych cnót przeciwieństwo,  
 Tam zapisana chciwość i zła wola  
 Włodarza państwa przy ognistej Etnie, <sup>(16)</sup>  
 Kędy Anchizes kończył dni stoletnie:  
 I aby dowieść jak był mało warty,  
 Życiorys jego przez skrócone słowa  
 Księga zamyka w kilku wierszach karty.  
 Księga ta pamięć haniebną przechowa  
 Wuja i brata <sup>(17)</sup>, przez których spodlony  
 Lud niedyś mężny spodlił dwie korony.  
 Tam wśród Norweskich i Duńskich włodarzy  
 Spotka Dalmatę co w spółce lichwiarzy  
 Falszował ważne Weneckie cekiny.  
 Biedna Panoujo z twoich władców winy, <sup>(18)</sup>

<sup>(13)</sup> Długie i zacięte walki pobudzone nienawiścią rodową między Anglią a Szkocją, jakie wrzały na początku XIV wieku.

<sup>(14)</sup> Wenczesław i Alfons.

<sup>(15)</sup> Karol nazwany Chromym, król Neapolitański i Jerozolimski. Jego cnoty oznaczone są głoską *I* (to jest, liczbą 1), jego zaś występki literą *M*, (to jest, liczbą 1,000).

<sup>(16)</sup> Fryderyk, syn Piotra Arragońskiego, król Sycylii, gdzie wedle Wirgiliusza Anchizes był pogrzebiony. Złe postęпки tego króla w tej księdze oznaczone są przez skrócenie.

<sup>(17)</sup> Jakób, król wysp Majorki i Minorki wuj, a Jakób, król Arragoński, brat Fryderyka króla Sycylijskiego.

<sup>(18)</sup> Dzieje Węgierskie z tamtych czasów przedstawują smutny widok nierządu i nieszczęść domowych.

Błoga Nawaro, jeśli cię od Franków  
 Zasłonią góry tarczą skalnych blanków. <sup>(19)</sup>  
 Już ziemia Cypru z boleści wykrzyka,  
 Skarżąc na rządy drapieżne Henryka; <sup>(20)</sup>  
 Dziki jak zwierze, mściwy a zawzięty,  
 Wspólne ma rysy z dzikimi bydłety.“

## PIEŚŃ XX.

Gdy światło, które oświeca świat cały,  
 Zchodząc z półkuli naszej dzień przetrawia,  
 Niebó, co przezeń świeciło w dzień biały,  
 Nagle wieczorną poświatę roznieci  
 Przez wiele światel, w których jedno świeci;  
 Taki stan nieba pamięć mi przedstawia,  
 Gdy dziob swój godło zamknęło Monarsze.  
 Bo żywe światła miećąc blaski jarsze, <sup>(1)</sup>  
 Uroczę pieśni znów śpiewać poczęły,  
 Które z pamięci mój jak sen wionęły.  
 Z jakim gorącem, o miłości słodka!  
 Płoniesz w tych światłach, wyblyskasz z ich środka,  
 Zkąd ich duch iskrzy świętymi myślami!  
 Gdy szóstój gwiazdy te drogie kamienie

<sup>(19)</sup> Królestwo Nawarry zagrożone przez Francuzów, ostrzega Poeta ażeby lepiej od Pireneów swoich granic strzegło.

<sup>(20)</sup> Henryk II, król Cypru, znajomy w historii ze swoich rządów okrutnych.

<sup>(1)</sup> Wszystkie światła błogosławione składają figurę orła, objawiają się teraz rozpromienione miłością i radością, jak gwiazdy po zachodzie słońca.

Anielskich dzwoneków przerwały dzwoniemie,  
 Zda się slyszalem, szmer, łoskot strumyka,  
 Co jasne wody staczając skalami,  
 Świadczył dostatek źródła z kąd wynika.  
 Jak w szyi lutni dźwięk kształt swój odlewa,  
 Jak otworami wierzbowego drzewa  
 Wiatr wpadający całą fletnią śpiewa,  
 Tak nie czekając, wrzawa tonów taka  
 Zarazem w szyi zaszumiała ptaka,  
 Jakby ta była jak fletnia dziurawa.  
 I przez dziób jego wyszła głosu wrzawa  
 W kształcie słów takich, na jakie czekałem  
 Spragnioném sercem, gdzie je zapisałem.  
 Ptak mówił: — „we mnie ta częśćka widząca,  
 Co w ziemskich orłach znosi promień słońca,  
 Chce abyś sam jój przypatrzył się bliżej.  
 Patrz, z tyłu światel téj orlój budowy,  
 Te co oczyma iskrzą z mojej głowy,  
 Na pierwszych szczeblach tu stoją najwyżej.  
 Patrz, ten co błyszczy w środku méj powieki,  
 Świętego Ducha piewcem był przed wieki, <sup>(2)</sup>  
 Po miastach arkę obnosił przymierza,  
 Teraz tu wartość swych pieśń odmierza  
 Miarą nagrody, i sam je ocenia  
 Wedle ich skutków i łaski natchnienia.  
 Z pięciu tworzących świetny łuk brwi mojej,  
 Ten co najbliżej mego dzioba stoi,  
 Po stracie syna pocieszyl żal wdowi. <sup>(3)</sup>

<sup>(2)</sup> Król Dawid i psalmista. Patrz przypisek (w Czyściu, pieśń X).

<sup>(3)</sup> Trajan. (Patrz o nim w Czyściu pieśń X). Niżej w tejże pieśni Poeta przypomina tradycyjną legendę o Trajanie, że na gorącą



Ile kosztuje, poznał z doświadczenia,  
 Niebieskich uciech, ziemskiego cierpienia,  
 Nie być z owczarni miłej Chrystusowi.  
 Patrz, ten co świeci gdzie brew łuk podnasza,  
 Szczerą pokutą w obec Izajasza,  
 Zwlekł na lat wiele swój kres ostateczny. <sup>(4)</sup>  
 Wie, że sąd nigdy nie zmienia się wieczny,  
 Choć na ziemi modlitwa gorąca  
 Przemienia czasem zachód na wschód słońca.  
 Trzeci z kolei, którego w tém sława,  
 Że przeniósł na Wschód mnie orła i Prawa, <sup>(5)</sup>  
 Zły zbierał owoc z najlepszych zamiarów:  
 Samochęc berło ustąpił Cezarów  
 Rzymskim pasterzom, i sam stał się Grekiem.  
 Czuje, że nie jest dla niego szkodliwém  
 Zło wywołane sercem dobrotliwém,  
 Choć świat wstrząsnęło trzęsieniem dalekiém.  
 Ten co na łuku pochyłości świeci,  
 Patrz, oto Wilhelm! <sup>(6)</sup> jako ojca dzieci,

modlitwę świętego Grzegorza, który był wielkim wielbicielem cnót  
 tego Cesarza, dusza Trajana z Piekła, gdzie był wtrącony jako Po-  
 ganin, powróciła znów do swojego ciała, i w tym krótkim czasie  
 swojego drugiego życia na ziemi, ten cnotliwy Cezar stał się Chrze-  
 ścijaninem.

<sup>(4)</sup> Gdy król Hiska leżał na śmiertelnej pościeli, Prorok Iza-  
 jasz objawił mu bliżki zgon jego i odszedł. Lecz na modlitwę króla  
 żarliwą, Prorok znowu powrócił, i za wyraźnym rozkazem Boga  
 objawił królowi, że powróci do zdrowia. Król Hiska rzeczywiście  
 wyzdrowiał i żył jeszcze lat piętnaście. (Patrz księgi królewskie,  
 k. 11, roz. 20).

<sup>(5)</sup> Konstantyn Wielki. Tu Poeta przygania papieżom, że  
 korzystając z przeniesienia stolicy państwa rzymskiego z Zachodu

Placze go naród, którego zła dola  
 Skarży żyjących Frydryka, Karola;  
 Jak sprawiedliwy król w niebie kochany,  
 Widzi po blasku jakim jest odziany.  
 Któżby uwierzył tam na waszej ziemi,  
 Wśród tylu błędów, że zrodzony w Troi  
 Ryfeusz oto na łuku brwi mojej  
 Jest piątym między światłami świętymi? (7)  
 Lepiej on od was wie co łaska Boża,  
 Chociaż nie widzi jeszcze dna jej morza.  
 Skowronek śpiewa pod obłoki wzbity,  
 A potem nagle swój akkord urywa,  
 Ostatniej nuty melodyą syty.  
 Takim zdał mi się wizerunek godła  
 Przedwiecznej Woli, co z siebie wywiodła  
 Cały świat rzeczy, gdzie w danym zakresie,  
 Przez nią rzecz każda, tém czém jest, staje się.  
 Choć była widna moja myśl wątpliwa,  
 Jak przez szkło farba którém się nakrywa,  
 Chciała milczenie przerwać niecierpliwa;  
 Z ust mych: „co widzę, to dla mnie rzecz nowa?“ (8)  
 Własnym ciężarem wypadły te słowa,  
 Bo ja widziałem iskrami zapalu

na Wschód przez Konstantyna Wielkiego, rozszerzyli zanadto swoje  
 władzę świecką. W tej przyganie Poety wyraźnie przebijają się su-  
 rowy sąd Gibelina, jako członka stronnictwa politycznego, do któ-  
 rego obecnie należał.

(6) Wilhelm II przezwany dobrym, król Sycylijski.

(7) Ryfeusz Trojańczyk, o którym Wirgiliusz mówi: „Justissi-  
 mus unus qui fuit in Teucris, et servantissimus aequi.“ (Eneida, k. 1).

(8) Wykrzyknik zadziwienia wyrwany z ust Poety na widok  
 Poganina w Raju.

Rozpromienioną radość niepomatu.  
 Błysnąwszy żywiej ze żrenic oboich,  
 Orzeł odpowiedź dał mi w okamgnieniu,  
 Snać nie chciał dłużej trzymać mię w zdumieniu.  
 „Wierzysz w te rzeczy na wiarę słów moich;  
 Jak ten co umie rzecz zwać po imieniu,  
 Nie wie, co ona i dla czego, znaczy,  
 Jeśli kto drugi jój nie wytłómaczy.  
 Niebo modlitwy gwałtu nie odrąca, <sup>(9)</sup>  
 Żywa nadzieja i miłość gorąca  
 Nad wolą Bożą zwycięztwo odnoszą;  
 Nie w sposób, jakim wre z mężem hój męża,  
 Ona zwyciężać daje się z rozkoszą,  
 A zwyciężona dobrocią zwycięża.  
 Pierwszą i piątą dusza na brwi mojej  
 Zadziwia ciebie, myśl twą niepokoje,  
 Jak mogły wstąpić w te Anielskie szranki?  
 Wiedz, one z ciał swych wyszły nie poganki,  
 Jak mniemasz, ale z wiarą Chrześcijanki,  
 Ta, że krzyżowa ofiara się zbliża,  
 Druga, że tryumf wypełnił się krzyża.  
 Jedna piekielnych wystąpiła żarów,  
 Zkąd nikt nie wraca do dobrych zamiarów,  
 W kość się i ciało ubrała z kolei,  
 Co było żywiej zapłatą nadziei.  
 Żywiej nadziei taka moc i siła,  
 Że wprost u Boga łaskę wymodliła,  
 Aby ją wskrziesić i wstrząsnąć jój wolę,

(9) Wedle ś. Mateusza, roz. 11, gdzie mówi: „A od dni Jana Chrzciela, aż dotąd królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“

By mogła z siebie zdjąć grzechu niewolę.  
 Dusza ta wchodząc w ciała klatkę starą, <sup>(10)</sup>  
 Krótko w niej żyła, oświecona wiarą,  
 Ogniem miłości i żądzą zasługi  
 Tak zapłonęła, że przy śmierci drugiej  
 Stała się godną tych niebieskich godów.  
 Druga, przez Łaskę co fontanną bije  
 Z tak głębokiego źródła, że niczyje  
 Oko nie zbada jego głębokości,  
 Całą swą miłość złożyła w prawości. <sup>(11)</sup>  
 Dla tego Bóg ją, jak po szczeblach schodów,  
 Wzniósł tak wysoko, z kądby jój spojrzenie  
 Przejrzało przyszłe nasze Odkupienie.  
 Z wiarą gotując przyszłe drogi Pańskie,  
 Karcita błędy, skażenia pogańskie :  
 Trzy te niewiasty, których postać świętą  
 Przy prawém Wozu oglądałeś kole, <sup>(12)</sup>  
 Zamiast chrztu dobrą krzewiły w nim wolę,  
 Na trzy tysiące lat nim chrzcic zaczęto.  
 Któż zgadnie kogo Łaska uwielmożni?  
 O ludzie! bądźcie w swych sądach ostrożni,  
 Gdy my co stoim przed obliczem Bożém,  
 Wszystkich Wybranych jeszcze znać nie możemy.  
 Słodka jest dla nas niewiadomość taka ;  
 Chcieć zgodnie z Bogiem stan jest arcysłodki.  
 Takiem lekarstwem święty obraz Ptaka  
 Leczył, oświecał, wzmacniał wzrok mój krótki.  
 A jako biegle grający Lutnista

(10) Dusza Trajana.

(11) Dusza Ryfeusza.

(12) Trzy cnoty teologiczne, Wiara, Nadzieja i Miłość.

Za dźwiękiem struny wodzi głos śpiewaka,  
 Zkąd śpiewu nota jest pełna i czysta;  
 Tak, pomnę, orzeł gdy mówił z zapalem,  
 Błogosławione dwa światła widziałem, <sup>(13)</sup>  
 Mrugając zgodnie jak oczu źrenice,  
 Rzuciły z dźwiękiem słów tych błyskawice.

### P I E Ś Ń XXI.

Znów moje oczy, z niemi dusza cała  
 Do mojej Pani odwrócone były,  
 Całą uwagę tylko w nią utkwily:  
 Ona uroczo więcéj się nie śmiała;  
 „Gdybym uśmiechem błyszczącym za wiele  
 Tu zaświeciła,“ rzekła Beatryce:  
 „Spłonąłbyś cały na proch jak Semele; <sup>(1)</sup>  
 Bo piękność moja w blask rośnie stopniami,  
 Ile, coś widział w ciągu naszej jazdy,  
 Wstępujem dworcą wiecznemi schodami,  
 Gdybym ci blasku jój nie złagodziła,  
 Tu wystawiona na jój błyskawice  
 Takby zwietszała twa śmiertelna siła,  
 Jak liść piorunem okruszony z drzewa.

<sup>(13)</sup> To jest: Trajan i Ryfeusz.

<sup>(1)</sup> Semele błaga Jowisza ażeby w całym blasku swojego majestatu jój się objawił. Gdy Jowisz jój natrętnéj prośbie oprzeć się nie mógł, ratona żądaniem widzeniem, zapłonęła ogniem i w popiół się obróciła.

Jużemy przyšli aż do siódmj gwiazdy, <sup>(2)</sup>  
 Co pod Lwa piersią swe żary zagrzewa,  
 — Które łagodząc z nim przyświeca ziemi. <sup>(3)</sup>  
 — Myśl twoję ciskaj za oczyma twemi,  
 A zrób zwierciadło z oczu dla obrazu,  
 Co się w nich cały odbije do razu.“  
 O! ktoby wiedział jak strzelistém okiem  
 Błogostawionym pastem się widokiem,  
 W chwili gdy wzrok mój oderwałem od niój,  
 Przyzna, że trudno być posłusznym godniój  
 Pani, co wagą Łaski nad swym sługą  
 Równoważyła jednę rozkosz drugą.  
 W planecie który świat biegiem okola,  
 Noszącym imię kochanego Króla, <sup>(4)</sup>  
 Pod którym ziemskie zło jak trup zastygło,  
 Widziałem długą drabinę, bez końca, <sup>(5)</sup>  
 Z barwą pozłoty od promienia słońca,  
 ✓ Szczebli jój wyższych oko nie dościgło.  
 Widziałem światła po szczebłach zchodzące,  
 Patrząc myśliłem, że z niebios zasłony  
 ✓ Zarazem światel wyblýsło tysiące.

<sup>(2)</sup> Planeta Saturn, gdzie Poeta wstępując, spotyka duchy, które na ziemi wyjącznie się oddawały duchowo-mistycznemu rozmyślaniu o Bogu; dla tego te dusze bliższe są Boga od tych, które Poeta uprzednio na niższych sferach spotykał.

<sup>(3)</sup> Tu Poeta objaśnia, że w czasie tój jego podróży po Raju, Saturn stał w znaku Lwa Zodyakowym.

<sup>(4)</sup> Saturna, którego nazwanie ta gwiazda jeszcze teraz nosi. Mytologia pod panowaniem tego króla umieściła wiek złoty.

<sup>(5)</sup> Drabina Jakóbowa, o którój Mojżesz w księdze I, roz. 12, tak mówi: „I ujrzał we śnie drabinę stojącą na ziemi, a wierzch jój dosięgający nieba; i Anioły Boże wstępujące i zstępujące po niój.“

A jak z nałogu przyrodnego wrony,  
 Gdy świta ranek skrzydłami trzepocą,  
 Grzejąc nastygłe skrzydła chłodną nocą,  
 Jedne daleko lecą bez powrotu,  
 Drugie tam z kąd się zerwały do lotu,  
 Te w miejscu krążą; w takim ciągłym ruchu  
 Snuły się światła drabiną rozległą,  
 ✓ Nim każde szczelbą pewnego dobiegło.  
 ✗ To, co na szczelbł najwyższym stanęło,  
 Tak promienisty blask rzucić poczęło,  
 Ażem rzekł w sobie: „co ciebie natchnęło  
 Miłością, jaką objawiasz mi duchu!“  
 Lecz ta od której zależą rozkazu  
 Milczenie moje, głos mego wyrazu,  
 Milczała ciągle, ja pytać nie śmiałem.  
 Potém, gdy w mojem milczeniu wyszedzi  
 Oczyma Tego który wszystko widzi,  
 Cbęć co przez słowa objawić się wstydzi,  
 Rzekła: „niech twoja żądza swym upałem  
 Sama stopnieje.“ Więc tak się ozwałem:  
 „Lubom nie godzien twojej odpowiedzi,  
 W imię téj która mówić mi pozwala,  
 ( Szczęśliwa duszo! z twój światłości środka,  
 Jaką radości skra w tobie zapala,  
 Mów, czy cię do mnie zbliża pociąg dzielny,  
 Mów, za co w Raju melodja słodka  
 Nagle w téj sferze swój akkord urywa,  
 Gdy tak pobożnie niżéj go wygrywa?“  
 „Ty masz podobnie słuch jak wzrok śmiertelny“  
 Odpowiedziała: — „tu nikt z nas nie śpiewa  
 Dla téj przyczyny co i Beatryce  
 Kryje uśmiechu swego błyskawice.

Zchodzę tak nisko świętami szczeblami,  
 Aby ci duszę ugościć godami  
 Słowa i światła jakie mię odziewa:  
 Zchodzę, nie żebym kochała cię więcej,  
 Wzwyż tak kochają a może goręcej,  
 Co świadczą światłem rześniejąc bogatém;  
 Lecz Miłość wielka przez którą pobożnie  
 Służemy Woli rządzącej wszechświatem,  
 Nas, jako widzisz, umieszcza tu różnie.“  
 — „O święte Światło!“ rzekłem: „na tym Dworze  
 Wiecznego Króla, widzę miłość wolna  
 Posługom niebios wystarczyć jest zdolna;  
 Lecz tego moja myśl pojąć nie może,  
 Dla czego jedna ze spólświatel grona  
 Na tę posługę byłaś przeznaczona?“  
 Jeszcze nie były słowa domówione,  
 Światło krążyło jak koło we mlynie,  
 Miłość tak w jego mówiła śródzinie:  
 „Tu światłość Boża na mnie promień ciska,  
 Który przenika mych blasków zasłonę,  
 Moc jój i wzrok mój razem zespolone  
 Tak mię podnoszą, że gdy wzrok wyłężę,  
 Arcytreść widzę, gdzie ta moc się lęże.  
 Iskrę wesela co ze mnie wyblyska,  
 Biorę, zapalam u tego ogniska,  
 Ponieważ jasność mych promieni żywa  
 Jasności wzroku mego dorównywa.  
 Duch co najwięcej rozjaśnia się w niebie,  
 Seraf co z wiedzą wielką i szeroką  
 Najwięcej w Bogu zagłębił swe oko,  
 Nie zaspokoi odpowiedzią ciebie,  
 Jeśli to o co pytasz tak zapada



W otchłań tajemnic, jak rzecz zakazana,  
 Któręj stworzony wzrok nigdy nie zbada.  
 Gdy cię powita twa ziemia kochana,  
 Odnieś to ludziom, aby nie ufali  
 Że mogą sami w tym celu iść dalej.  
 Duch, dym na ziemi, tu zaś światło Boże,  
 Czyż tam to mógłby, czego tu nie może,  
 Chociaż go niebo podniosło dość sporo?  
 Tak mnie wstrzymała tych mądrych słów siła,  
 Żem przestał badać, i tylko z pokorą  
 Świętęj światłości spytałem: „kto była?”  
 „Gdzie skały między dwoma Włoch brzegami  
 Tak wysokimi jeżą się garbami, (6)  
 Że często chmura grzmi pod ich stopami;  
 Gdzie jest garb skały Katria nazwany, (7)  
 Klasztor daleko białym murem świeci,  
 Na cześć Jednego Boga zbudowany.”  
 Tak odpowiedział duch mi po raz trzeci,  
 I mówił dalej: — „Tam na służbie Bożęj  
 Tak się wzmocniłem, że choć chłód się sroży,  
 Upał doskwiera, brałem to za jedno,  
 Chleb mi z oliwą był strawą powszednią,  
 Wszystko z łagodnym znosiłem wytrwaniem.  
 Wesół i syty świętym rozmyślaniem.  
 Klasztor ten żyzną był dla niebios niwą,  
 Dziś daje szczuple albo żadne żniwo.  
 W tym miejscu byłem, Piotr Damian na imię, (8)

(6) Góry Apenińskie.

(7) Katria, góra w księstwie Urbino.

(8) Święty Piotr Damian tu mówiący, nie jest ś. Piotrem grzesznikiem który mieszkał w Rawennie. Poeta robi tę uwagę z po-

Gdy drugi Piotrem przezwany grzesznikiem  
 Mieszkał w Rawennie, nad Adryatykiem.  
 Już byłem ciężki wiekiem, gdy mi w Rzymie  
 Kazano w owym kapeluszu chodzić, <sup>(9)</sup>  
 Co ze złych w gorsze zwykł ręce przechodzić.  
 Piotr, Paweł, oba chudzi, bosonodzy,  
 Żyli żebranym chlebem jak ubodzy;  
 — Gdy teraz wasi pasterze spółcześni,  
 Zwani duchowni, a w rzeczy cieleśni,  
 Tak sytych stołów zatyli rozkoszą,  
 Że ich pacholki z siedzenia podnoszą;  
 Gdy na koń siędą nie o swojej sile,  
 Koń stąpa cały zakryty purpurą,  
 Jakby z nim człowiek szedł pod jedną skórą;  
 O! cierpliwości, co pobłażasz tyle!“  
 Na te jój słowa liczne światła Boże  
 Do niój ze szczebli na szczeble zbiegały,  
 Iskrząc się piękniej za każdym obrotem;  
 A stając przy niój taki krzyk wydały,  
 Jaki się z niczém porównać nie może;  
 I nic w tym krzyku nie słyszałem potem,  
 Tak byłem jego zagłuszony grzmotem.

---

wodu że za jego czasów często nazwanie tych dwóch świętych brane  
 było za jedno.

(9) Ś. Piotr Damian, prawie gwałtem zmuszony był przez  
 stolicę apostołską do przyjęcia godności kardynalskiej. Dalej Poeta  
 rozwija obraz zbytków i zepsucia, jakie się wtedy objawiały wy-  
 jatkowie w wyższej hierarchii duchownej.

## PIEŚŃ XXII.

Tym przerażony krzykiem niespodzianie,  
 Na przewodniczkę spojrziałem zdaleka,  
 Jak małe dziecko co się tam ucieka,  
 Gdzie swe złożyło największe ufanie.  
 Ona, jak matka ratująca syna,  
 Gdy przed nią stoi blady, bez oddechu,  
 Głosem na który pierzcha dziecka trwoga,  
 Rzekła: — „czy nie wiesz gdzie jesteś, dla Boga!  
 Nie wiesz że w niebie ucieczka jedyna,  
 I że to wszystko co się w niebie święci,  
 Wynika tylko z żywej dobra chęci?  
 Jakżeby ciebie, pomyśl, przeobrazil  
 Śpiew światła Bożych, blask mego uśmiechu,  
 Gdy ich krzyk ciebie do tyła przeraził.  
 Gdybyś w tym krzyku zgadł treść ich pacierza, (1)  
 Poznałbyś zemstę, jakiej z upragnioném  
 Sercem, zaiste, doczekasz przed zgonem.  
 Miecz z góry nigdy prędzej nie uderza,  
 Ani leniwiej, gwoli tym co mogą  
 Wyglądać jego z pragnieniem lub trwogą.  
 A teraz odwróć oczy w inną stronę,  
 Obaczysz duchy w swych światłach zamknięte,  
 Jeśli, jak mówię, zwrócisz wzrok odemnie.“  
 Zwracając oczy, jak chciała, widziałem

(1) Tu Poeta objaśnia, nieobjaśniony na końcu uprzedniej pieśni krzyk światła błogosławionych, który tak zgłuszył i wstrząsnął Poetę. Był to krzyk sprawiedliwej żarliwości, wspólnie strzeżonej ich modlitwy, ażeby Bóg z takiego zepsucia duchowieństwo, upomnieniem lub karą co prędzej podźwignął.

Ze sto sfer małych, co się gronem całym,  
 W promienie wspólne stroiły wzajemnie.  
 Stałem podobny ostrożnej osobie,  
 Co ukrywając ostrze żądzę w sobie,  
 Nie śmie z pytaniem wymknąć się nie w porę.  
 Większa z tych perel i najwięcej słodka  
 Ciekawość moję ukoić zstąpiła.  
 „Gdybyś“ głos taki przemówił z jęj środka:  
 „Mógł widzieć miłość jaka tu w nas gore,  
 Jużby myśl twoja wyrażoną była.  
 Gdybyś zbyt późno stanął u kresu,  
 Który cię siłą pociąga magnesu,  
 Wpierw pożądaną odpowiedź odbierzesz  
 Na myśl od której tak się pilno strzeżesz.  
 Góra, na której dziś Kassyno siedzi, <sup>(2)</sup>  
 Zwiedzana niegdyś od błędnej gawiedzi,  
 Miała świątynie i zbory pogańskie;  
 Pierwszy zaniosłem na nią imię Pańskie,  
 Pierwszego prawdy wiekuistej posta,  
 Co nas od ziemi tak wysoko wzniosła.  
 A promień łaski tak świecił nademną,  
 Że z miast okolnych zdjąłem chmurę ciemną,  
 Mroczącą światłość tumanem pogaństwa,  
 Który świat zwodził wiarą oszukaństwa.  
 Patrz na tłum światel jaki tu migoce,  
 Byli to ludzie o marności swojej  
 Rozmyślający, którzy w życiu całym

<sup>(2)</sup> Na wierzchołku góry na której leży Kassyno, niegdyś  
 była świątynia Apollina, gdzie pielgrzymi za czasów Pogaństwa tłumami  
 przychodzili słuchać jego wyroczni. Święty Benedykt, którego  
 duch tu mówi, pierwszy tu opowiadał słowo Boże i pierwszy  
 Pogan w tej okolicy nawrócił.

Zapłomieniali duch takim zapałem;  
 Co rodzi święte kwiaty i owoce.  
 Tu jest Romuald <sup>(3)</sup>, tu są bracia moi,  
 Co się zamknęli po celach klasztornych,  
 I w nich serc strzegli stałych i pokornych.“  
 A ja: — „współczucie jakie mówiąc do mnie  
 Objawiasz w słowach, ta życzliwość szczerą  
 Widna we wszystkich światłach w około mnie,  
 Tak rozwinęły mą ufność, jak słońce  
 Rozwija różę gdy swój kwiat otwiera,  
 Że błagam ciebie przez prośby gorące,  
 Jeśli w twój łasce tak wysoko stoję,  
 Pokaż odkryte mi oblicze twoje.“ <sup>(4)</sup>  
 Duch na to: — „wzniósła żądz twoich otucha  
 W ostatniej sferze <sup>(5)</sup> spełni się dla ducha,  
 Gdzie się spełniają i drugich i moje.  
 Tam jest chęć każda doskonale cała,  
 Bo w tamtej sferze każda część jej ciała  
 Nieporuszona tkwi gdzie zawsze stała;  
 Sfera bez miejsca po nad przestrzeniami  
 Stoi nie krążąc między biegunami, <sup>(6)</sup>  
 Nasza drabina aż do niej dotyka,  
 Przeto zakryta oczom śmiertelnika.  
 We śnie ją Jakób Patryarcha zoczył,

<sup>(3)</sup> Ś. Romuald założyciel zakonu Kamedułów w roku 932.

<sup>(4)</sup> Światło otaczające duchy błogosławione, jest zarazem ich zasłoną i odbłaskiem rozkoszy jaką wewnątrz czują. Bez tej zasłony Poeta życzy oglądać ś. Benedykta.

<sup>(5)</sup> Tą ostatnią sferą jest Empireum. Tam spotkamy duchy widzialne i w tej jednej ze wszystkich sfer społecznie zebrane.

<sup>(6)</sup> Sfera Empireum stoi niezmienna i nieporuszona po za granicą przestrzeni.

Aż po wierzchołek co się zaoblóczył,  
 Skroś obwieszoną gronami Aniolów.  
 Dziś by iść po niej nikt z ziemskich padolów  
 Stopy nie ruszy, a moja reguła  
 Na to tam służy aby papier psuła. (7)  
 Klasztorne w lochy zmieniły się mury,  
 Worami stęchlój mąki są kaptury.  
 Najcięższa lichwa nie tyle się sroży  
 W grzechowym buncie przeciw woli Bożej,  
 Jak owoc bogactw, który serca mnisze  
 Jak jad oszala w łakomstwie i pysze.  
 Grosz jaki Kościół na ziemi oszczędza,  
 Niech ma żebrząca w imię Boga nędza,  
 Nie; żeby po nim brali spadki sporsze,  
 Krewni, gamraty, lub co jeszcze gorsze.  
 Mdłem ciałem waszém taka krewkość miota,  
 Że każda dobra ustawa zwietszeje,  
 Nim dąb wyrośnie, a żołędź dojrzeje.  
 Piotr zaczął zawód bez srebra i złota,  
 Ja postem, ciągłą modlitwą w klasztorze:  
 Franciszka zakon stanął na pokorze.  
 Gdy zważysz jakiém z nas każdy siał ziarnem,  
 Przycznasz, że białe dziś stało się czarném.  
 Jednak gdy słowo Boże z nieba rzekło,  
 Cofnął się Jordan i morze uciekło,  
 Cud był dziwniejszy, niż gdy zobaczycie  
 Skuteczne leki na to nadużycie.“  
 To rzekłszy Światłość w światła się wmieszała,

(7) Poeta w następnych wierszach napomnieniem może zanedo ostrem upomina zakon Benedyktynów, że odstąpił od wzoru swojego zakonodawcy.

Gromada światel w kłęb szyk swój ścisnęła,  
 Potém jak wichur podniosła się cała.  
 Jedném skinieniem moja pani słodka  
 Po téj drabinie popchnęła mnie w górę, <sup>(8)</sup>  
 Tak moc jéj moją zwalczyła naturę.  
 Nigdy na ziemi gdzie wchodzą i zchodzą,  
 Ruch nie zadziwi tak skorym obrotem,  
 Coby mógł z moim porównać się lotem.  
 Mów czytelniku; bądźmy z sobą szczerzi,  
 Czy mnie ten tryumf po raz drugi spotka?  
 Gdy wspomnę o nim, łzą oczy zachodzą,  
 Płacząc mych grzechów, i biję się w piersi.  
 A jak, zaprawdę, dosyć okamgnienia,  
 By wsadzić palec i wyjąć z płomienia,  
 Podobnie szybko stopą śmiertelnika,  
 Wśród gwiazd stanąłem co idą w ślad Byka. <sup>(9)</sup>  
 O świetne gwiazdy! jakże blask wasz gore,  
 Z was mój geniusz, jaki on jest, biorę;  
 Z wami wschodziło, z wami zachodziło,  
 Światło co nad mą kolebką świeciło,  
 Gdym tchnął raz pierwszy powietrzem Toskańskiem;  
 Potém, gdym wstąpił za zrządzeniem Pańskiem

(8) Dość było jednego skinienia Beatrycy, ażeby duch Poety  
 wznosił się tak wysoko. Do tylu siła nauki mądrości Bożej, czyli  
 teologii, ziemską ułomną naturę w nim zwyciężyła. Tak wysoki  
 polot ducha pod wpływem zmysłów na ziemi jest niepodobieństwem;  
 albowiem Pismo mówi: „Duch ochotny, lecz mdłe ciało.“

(9) Poeta wstąpił na ósmą sferę gdzie są gwiazdy stałe.  
 Gwiazdy zwane Bliźnięta w znak Zodyakowy Byka wstępują. Poeta  
 urodził się w dzień, gdy słońce stało w tym znaku Zodyakowym;  
 dla tego wedle swojej systemy wpływowi tych gwiazd dary i kieru-  
 nek swojego ducha przypisuje.

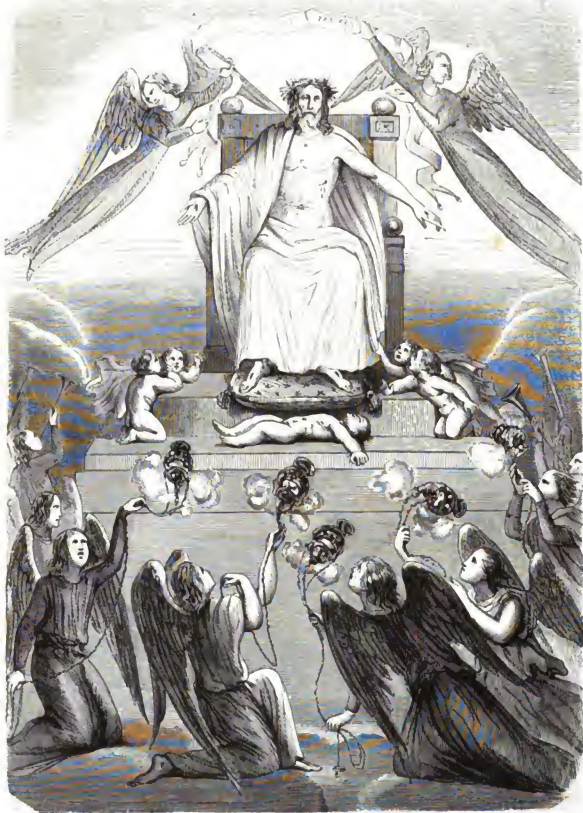
Na drogę waszją kolującą jazdy,  
 Wyście mnie w siebie przyjęły o gwiazdy!  
 A teraz do was wdycha dusza moja,  
 Krzepcie ją, jako jej tarcza i zbroja,  
 W trudnej a ciężkiej pielgrzymce po niebie,  
 Która ją całą pociąga do siebie.  
 „Kiedyś tak blizki“ rzekła Beatryce:  
 „Kresu zbawienia, musisz twoje oko  
 Wyteżyć przed się bystro i szeroko:  
 Lecz wpierv na chwilę opuść w dół zrenice,  
 Patrz, ile światel dałam pod twe stopy,  
 Abyś, o ile podobna, wespoły  
 Myśli i serce wesole przedstawił  
 Tłumowi, który pod niebieskie stropy  
 Tryumfujący leci i wesoly.“  
 Wszystkie sfer siedem w bezmiernęj przestrzeni  
 Wzrok mój przeglądał, i nasz glob się jawił,  
 Przy nich tak mały, tak lichy z wejrzenia,  
 Ażem się zaśmiał. Kto ten świat mniej ceni,  
 A myślą wzlata wciąż w Królestwo Boże,  
 Ten rzeczywiście dobrym zwać się może.  
 Zapłomieniony stał księżyc, widziałem,  
 Pod cieniem który dał powód wierzenia  
 Żem go być mniemał zsiadło-cieklém ciałem. <sup>(10)</sup>  
 Tu znoszę wzrokiem, choć ogniście płonie,  
 Blask twego syna o Hiperyonie! <sup>(11)</sup>  
 Widzę jak krążą ku niemu zwrócone

<sup>(10)</sup> Księżyc widziany z góry przez Poetę od strony odwrotnej ziemi, był bez plam, o których wspomina w pieśni II Raju, a co w błąd wprowadziło Poetę, że księżyc jest zarazem zsiadłym i cieklém ciałem.

<sup>(11)</sup> Słońce.







RAJ. — PIESŇ XXIII.

W pobliżu jego Maja i Dione. <sup>(12)</sup>  
 Ztamtąd mi błysnął Jowisz, zkąd zaczyna  
 Łagodzić ojca płomienie i syna. <sup>(13)</sup>  
 Wszystkie siedm planet, ich obrót po niebie,  
 Wielkość, ich względną odległość od siebie  
 Widziałem w jasnej powietrza przezroczy:  
 Glob nasz, punkt mały wśród świata przestworza,  
 Który tak w dumę wzbija nas na ziemi,  
 Gdy z Bliźniętami krążyłem wiecznemi,  
 Pokazał mi się od gór aż do morza.  
 Potém podniosłem wzrok na piękne oczy.

### P I E Ś Ń XXIII.

Jak między liśćmi płaszyna ukryta,  
 Siedząc przy gnieździe ukochanych dzieci,  
 Gdy noc świat siecią nakrywa ciemnoty,  
 Ażeby widzieć swe drogie przedmioty,  
 I znaleźć pokarm po który poleci  
 Nakarmić siebie i głód swojej dziatwy,  
 (Trud wprawdzie miły dla niej lecz niełatwy.)  
 Przez przezroczy liści bez przerwy patrząca  
 Z strzelistą żądzą oczekuje słońca,  
 Śledzi oczyma czy jutrzienka świta?  
 Tak moja pani stojąc w miejsce wryta,

<sup>(12)</sup> Merkury synem był Mai, a Wenus córką Diony.

<sup>(13)</sup> Wzmianka gwiazdy Jowisza miarkującej zbyteczny blask Saturna i Marsa, jako gwiazda będąca symbolem sprawiedliwości, która we wszystkiém utrzymuje pewną wagę i miarę.

Wyprostowana, obracała oczy  
 W stronę gdzie słońce powolniej się toczy. (1)  
 A tak ciekawie widząc ją patrzącą,  
 Stałem się jak ten co żądzą gorącą  
 Czego innego chciałby, i kolejną  
 Niepokój żądy kołysze nadzieją.  
 Lecz między moją czas oczekiwaniem  
 Przeleciał chwilą a światła lyskaniem,  
 Jakiem się większa część nieba oblekła.  
 „Oto Chrystusa tryumfu legjony,  
 I cały owoc“ Beatryce rzekła:  
 „Z obrotu sfer tych zarazem uszczkniony.“ (2)  
 I zdało mi się, z jój oczu, z jój liców  
 Radość tryskała iskrami, płomieniem;  
 Pomimo woli tu czuję potrzebę  
 Zakryć blask tego obrazu milczeniem.  
 Jak podczas pełni pogodnych księżyców  
 Pośród Nimf wiecznych uśmiecha się Febe (3)  
 Oświecających niebios okolice;  
 Tak tam wzniesione nad światel tysiące,  
 Widziałem, światła zapalało słońce, (4)  
 Jak nasze niebios zapala pochodnie.

(1) W stronę gdzie słońce stoi w samo południe. Słońce, ponieważ cienie mniej szybko przedłużają się i skracają w południe, jak rano i wieczorem, zdaje się mniej szybko postępować naprzód.

(2) Patrz na tryumf Zbawiciela w zastępach Jego, które On sam zbawił i wybrał do swojej chwały wiekuiściej.

(3) Nimfy wieczne, to gwiazdy, Febe, to księżyc.

(4) Słońce, to sam Bóg, Chrystus. Od tego słońca rozpromienia się blask wszystkich duchów błogosławionych, jak wedle owoczesnej nauki astronomicznej, światło gwiazd wszystkich od ziemskiego słońca pochodzi.

I przez blask jego promiennej przezroczy  
 Żywą treść światła widziałem dowodnie;  
 Rzekłem; zalsnione opuszczając oczy,  
 „Droga, o słodka moja Beatryce!“<sup>(5)</sup>  
 A ona: — „ciebie przytłoczył blask siły  
 Która się nie da złamać siłą drugą;  
 W niej jest moc, mądrość, jakim równych nie ma,  
 Co między niebem a ziemią tak długo  
 Oczekiwane drogi otworzyły.“<sup>(6)</sup>  
 Jak ogień kiedy wymyka się z chmury,  
 Polotu ognia chmura nie zatrzyma,  
 Spada na ziemię wbrew swojej natury,<sup>(7)</sup>  
 Podobnie duch mój w takim wrażeń tłumie,  
 Rosł, stał się większym, i wyszedł sam z siebie,  
 Lecz co z nim było przypomnieć nie umie.  
 „Otwieraj oczy, patrz, czém jestem w niebie,  
 To co widziałeś siły ci użycza  
 Znieść blask uśmiechu mojego oblicza.“<sup>(8)</sup>  
 Byłem jak człowiek co ze snów objęcia  
 Zerwany, lubę gdy wionie marzenie,  
 Chce zapomniane przypomnieć widzenie.  
 Słyszac ofiarę tak godną przyjęcia,  
 Która na jotę nigdy nie zwietrzeje  
 Z księgi gdzie przeszłość wpisuje swe dzieje.

<sup>(5)</sup> Wykrzyknik podziwu i zachwycenia.

<sup>(6)</sup> Najpierw przyjście na świat Zbawiciela otworzyło drogę z ziemi do nieba.

<sup>(7)</sup> Ogień z natury swojej podnosi się w górę, ale w błyskawicy pioranowej wbrew swojej natury na dół spada.

<sup>(8)</sup> Słowa Beatrycy. W tém słońcu objawił się Poecie Chrystus i dał mu się znieść blask najwyższy światła mądrości Bożej.

Gdyby tu wszystkich Poetów języki,  
 Muz co najślodsze wykarmione mlékem,  
 Zaświegotały chórem jak słowiki,  
 Wtór mi trzymając, gdy echem dalekiem  
 Las rozwołują melodyą maju,  
 Jeszczebym zwątpił czy mi się poszczęści  
 Dośćcignąć prawdę w tysięcznej jój części,  
 Śpiewając święty uśmiech, blask jój twarzy.  
 Równie pieśń święta kreśląc obraz Raju  
 Powinna skakać jak krok podróżnika,  
 Gdy na swój drodze zawadę spotyka.  
 Ale kto ciężar przedmiotu rozważy,  
 I ramię jakie dźwigając go mdleje,  
 Przebacz, jeśli pod nim się zachwieje.  
 Nie małej łódce krajać fal tych wały,  
 Po jakich buja tu mój okręt śmiały;  
 Nie żeglarzowi, który z niepogodą  
 Spotkać się boi, żeglować tą wodą.  
 — „Dla czego w mojej twarzy twa żrenica  
 Tak się zatapia, do tyła zachwyca,  
 Że jój nie zwracasz na ten ogród chwały,  
 Która w promieniach Chrystusa rozkwita.  
 Tam kwitnie Róża <sup>(9)</sup> w której Słowo Boże  
 Stało się ciałem, tam wzrok twój powita  
 Białością śniegi wstydzące lilie,  
 Których woń wskazać dobre drogi może.“ <sup>(10)</sup>  
 Tak Beatryce: posłuszny jój słowu,  
 Wzrok mój do walki wyzywałem znou:

<sup>(9)</sup> Najświętsza Panna zwana Różą mistyczną (Rosa mystica).

<sup>(10)</sup> Lilie te są symbolem świętych i błogosławionych, którzy słowem i przykładem wskazywali proste ścieżki Pańskie.

Jak niegdyś okiem zakrytém cieniami,  
 Widziałem łąkę uslaną kwiatami,  
 Gdy się kryjomie i nagle przebiję  
 Promień słoneczny przez szczelinę chmury;  
 Widziałem światła oświecone z góry,  
 Nie widząc źródła co ich blask roznieca. <sup>(11)</sup>  
 Łaskawa siła która tak oświeca,  
 Tak się podniosła nad światła okolne,  
 Że moim oczom dała miejsce wolne  
 Widzieć, gdy patrzeć już nie były zdolne.  
 Imię pięknego kwiatu <sup>(12)</sup>, które zawsze  
 Modląc się wzywam rano i wieczorem,  
 Duch mój zwróciło na płomie jaskrawsze,  
 Największe między światłami świętymi; <sup>(13)</sup>  
 A gdy mi dwoje ocz moich w prawdziwej  
 Piękności, obraz owęj gwiazdy żywej  
 Odmalowały zgodnie z jego wzorem,  
 Z nieba zstąpiła światłość zaiskrzona, <sup>(14)</sup>  
 Mająca formę koła jak korona,  
 Wieńcząc tę gwiazdę biegła w około niej.  
 Ta melodia, jaka tu nam dzwoni  
 Najśłodszą nótą co za serce chwyta,  
 Warknie jak chmura piorunem rozbita,

(11) Tu Poeta już nie widzi samego Chrystusa, tylko widzi blask jakim swoich wybranych opromienia.

(12) To jest Róży, jako symbolu Przczystej Dziewicy Maryji do której Poeta, o czém i sam tu nadmienia, modlił się zawsze ze szczególném nabożeństwem.

(13) Światłość Maryi która tu po swoim słońcu, to jest po Chrystusie jest największą gwiazdą.

(14) Archanioł Gabriel, Anioł zwiastowania.

Z dźwiękiem tój boskiej porównana liry (15)  
 Koronującą szafir nad szafiry,  
 Jakim najczystsze niebo błękitnieje.  
 „Jestem miłością, anielskiem Kochaniem,  
 Krążę w około, z szybkością wirową,  
 Wzniosłej radości poczętą z żywota, (16)  
 Co był, jak światła wróżyły nadzieje,  
 Pożądanego naszego mieszkaniem.  
 I krążyć będę o niebios królowo!  
 Póki za synem śpieszysz z matki troską  
 W najwyższą sferę, która więcej boską  
 Stanie się przez cię, bo wchodzisz w jój wrota.“  
 Gdy melodya zamilkła kolista,  
 Już drugich światła rzesza promienista  
 Brzmiała wołaniem: „Maryo preczysto!“  
 Płaszcz ów królewski co swojemi połą  
 Nakrył te sfery i sfer tych żywiły, (17)  
 Co się ożywia i blaski swe mnoży,  
 O ile powiew poddyma go Boży,  
 Wiał spodnią połą jeszcze tak wysoko,  
 Że tam gdzie byłem nie wpadał mi w oko.

(15) Lira symbolicznie tu wzięta za samego Archanioła w chwili kiedy zanócił pieśń pochwalną, koronując Maryę Dziewicę, która jak najpiękniejszy szafir świeciła w Empireum.

(16) Z żywota Maryi z której narodził się nasz Zbawiciel Chrystus.

(17) Przez *plaszcz królewski* Poeta rozumie tu sferę dziewiątą, *pięruwe Rucho*. (Primum Mobile), która wszystkie inne sfery otacza i obejmuje w sobie, i tymże sferom, ruch i siłę bezpośrednio dane jój od Boga, udziela. Wewnętrzne sklepienie tój sfery tak jest odległe od sfery gwiazd stałych, na której jeszcze był Poeta, że w chwili kiedy Marya wznosiła się za swoim synem, nie mógł ją doścignąć oczyma.



Dla tego wzrok mój bezsilném spojrzeniem  
 Za uwieńczonym nie zdążył płomieniem,  
 Który się wznosił za swoim nasieniem. (18)  
 A jak niemowle do piastunki swojej  
 Wyciąga ręce gdy go pierś napoi,  
 I w znak podzięki wiesz się u szyi,  
 Każde z tych światel objętością całą  
 Wierzchołki blasków swoich przedłużało,  
 W dowód czułości wielkiej dla Maryi.  
 Potém stanęły: słodko jak Anieli  
 Nócąc ów słodki śpiew: *Regina coeli*.  
 Pamięć téj nóry we mnie nie zaginie.  
 O! jak skarb wielki złożony w te skrzynie  
 Takie bogate, co kiedyś na ziemi  
 Były ziarn Bożych siewcami dobremi.  
 Tam duch ucztuje w skarbach które cnota  
 I pobożnością zebrał przez wiek cały,  
 Które z wygnania swęgo z Babilonu (19)  
 Płacząc przynosił, gdzie zostawił złoto.  
 Tam tryumfuje męczeńskim wawrzynem,  
 Społem z Maryą i jój bożym synem,  
 Z ludem Starego, Nowego Zakonu,  
 Piotr trzymający klucze od téj chwały. (20)

(18) W textcie oryginału: „Che si levo appresso sua semenza,“ za swoim nasieniem, jakim jest syn każdy względnie do swojej rodziny.

(19) Babilon, to jest świat nasz, padoł płaczu.

(20) Ś. Piotr i święci Starego i Nowego Zakonu.

## PIEŚŃ XXIV.

„Pańskiej wieczerzy wybrana gromado,  
 Którą Baranek ugascza biesiadą,  
 W sposób że zawsze macie sytą wołę,  
 Jeśli przez łaskę Boga on pożywa,  
 To co z waszego stołu jemu spada,  
 Jako przechodzień na ziemskim padole;  
 Rozważ jak jego zapal jest bezmierny,  
 Ochłódź go trochę, ty co z téj Cysterny  
 Bez dna i brzegów zawsze pijesz rada,  
 Zkąd co on myśli zaiste wypływa.“  
 Tak Beatryce: a wesole duchy,  
 Na stałych osiach kołowemi ruchy  
 Wirując szybko, stały się sferami,  
 Na obraz komet rześniejąc ogniami:  
 I jako kola w budowie zegarów  
 Zdają się krążyć wedle swych rozmiarów,  
 Gdy pierwsze stoi, ostatnie już leci,  
 Sfer tych obrotu szybkość lub leniwość,  
 Kazały sądzić, jaka ich szczęśliwość! (1)  
 Oto ze sfery, co najpiękniej świeci,  
 Widziałem, wyszło tak szczęśliwe płomie,  
 Że wszystkie inne poblady widomie:  
 Płomie obeszło w kolo Beatrycy  
 Trzy razy, jakby wieńcem błyskawicy,  
 Z pieśnią tak boską, że jako niemowa  
 W méj wyobraźni na to nie mam słowa;

(1) Wedle większej lub mniejszej szybkości obrotu światła,  
 Poeta wnioskuje o większej lub mniejszej szczęśliwości duchów  
 błogosławionych.

Dla tego pióro wysileniem dysze,  
 I skacze tylko, lecz o niéj nie pisze;  
 Bo wyobraźni naszéj słabe skrzydło,  
 Mdlą jest słów barwa na to malowidło.  
 „O święta siostró! głos twój próśby szczerzy  
 Duch mój odrywa od téj pięknej sfery.“  
 Tak święty płomień z środka swego koła  
 Obrócił oddech wprost do Pani mojej,  
 I tchnął te słowa, jako wyżéj stoi.  
 A ona: — „Światło wieczne Apostoła,  
 Któremu nasz Pan złożył kluczków brzemie  
 Od téj radości jaką zniósł na ziemię,  
 Badaj go ściśle, on zdać sprawę gotów,  
 Jak zechcesz, z lekkich czy ważnych przedmiotów  
 Względnych do Wiary, której moc i siła  
 Ciebie po wodach wzburzonych wodzila. (2)  
 Jak wierzy, kocha, spodziewa się szczerze,  
 Ty wiesz, bo wzrok twój w tém zwierciadle czyta, (3)  
 Gdzie się maluje rzecz każda odbita;  
 Lecz w tém królestwie gdy w zaszczyt ubiera  
 Obywatelstwa tylko Wiara szczerza,  
 Dobrze żeś przyszedł mówić mu o Wierze.“ (4)

(2) Wzmianka o cudzie wspomnianym w Ewangelii ś. Mateusza, w roz. 14. „A ujrawszy go chodzącego po morzu, zatrwożyli się. A Jezus mówił: miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się. A Piotr odpowiadając rzekł: Panie jeżeliś ty jest, każ mi przyjsć do siebie po wodach. A on rzekł: przyjdź. I wystąpiwszy Piotr z łódki chodził po wodzie aby przyszedł do Jezusa.“

(3) To jest, w Bogu.

(4) Pytania te na pozór zdają się być niepotrzebne, albowiem ś. Piotr poznaje w Bogu, jak Poeta wierzy? ale celem ich jest, ażeby

A jak bakałarz <sup>(5)</sup> przez cześć ku mistrzowi  
 Milczy gdy mistrz mu zadaje pytanie,  
 Nie wyrokuje, lecz przyzwala na nie;  
 Tak się zbroitem w dowody i słowa,  
 Aby już była odpowiedź gotowa,  
 Kiedy spowiednik taki: „Mów!“ przemówi.  
 „Mów, co jest Wiara? mów, Chrześcijaninie!“  
 Wtenczas podniosłem moje czoło śmiało  
 Ku światłu z kąd mi to słowo powiało:  
 Potém spojrzalem w oczy Beatrycy,  
 Ona znak dała skinieniem żrenicy,  
 Abym co prędzéj w to święte naczynie  
 Lal wodę z mojej wewnętrznej krynicy.  
 „Niech mi da laska, przez którą przychodzę“  
 Rzekłem: „tu mówić z wielkim Naczelnikiem,  
 Myśl mą wysłowić treściwym językiem,  
 Jakim nam pióro twego brata pisze, <sup>(6)</sup>  
 Co z tobą złączył Rzym na dobrej drodze:  
 „Wiara jest treścią rzeczy spodziewanych, <sup>(7)</sup>  
 A zaś wywodem rzeczy niewidzianych.“  
 To jéj istota,“ W tém głos posłyszałem:  
 „Twój sens dość prosty, bo z tego co słyszę,  
 Widzę, pojmujesz dla czego on w treści  
 Najpierw, a potém w wywodzie ją mieści.

Poeta odpowiadając, swoje wiare sam w sobie, i powróciwszy na ziemię, drugich wiare jeszcze więcej umocnił i oświecił.

<sup>(5)</sup> Bakałarz, w akademijach zakonnych był stopniem niższym, a mistrz wyższym stopniem akademickim.

<sup>(6)</sup> Ś. Paweł.

<sup>(7)</sup> Słowa ś. Pawła, z listu jego do Żydów, roz. 11, w. 1. Dwa te wiersze dosłownie wypisane są z przekładu Pisma ś. Vulgaty Wujka.

Nie myśląc długo tak odpowiedziałem :  
 „Rzeczy głębokie tu widne na oko,  
 Tam są zakryte tak wielką pomroką,  
 Że ich byt stoi na jedném wierzeniu,  
 Na tym nadziei węgielnym kamieniu;  
 Ztąd miejsce treści Wiara zastępuje.  
 Innego światła nie mając stworzenie,  
 Rozumowaniem objaśnia wierzenie;  
 Ztąd wywód w imię Wiary rozumuje.“  
 W tém posłyszałem: — „gdyby mądrość wasza,  
 Co się nauką z ksiąg i ust ogłasza,  
 Była tak dobrze pojętą, tak czystą,  
 Rozum wasz nigdy nie byłby sofistą.“  
 Duch tchnął te słowa z miłością strzelistą,  
 A potem dodał: „próbę doskonałą  
 Wagi i ceny dałeś téj monety,  
 Lecz powiedz szczerze, czy masz ją w swéj kiesie?“ (8)  
 Ja na to: — „mam ją tak świeżą i całą,  
 Że podejrzывать jój stępla nie chcę się.“  
 W kolei ze światła powiał głos wymówny:  
 „Zkąd ci się dostał klejnot tak kosztowny, (9)  
 Zaród cnót wszystkich i do cnót podniety?“  
 A ja: — „obfity deszcz świętego Ducha  
 Co wezbranemi potokami płynie  
 Po starym i po nowym pergaminie, (10)  
 Jest syllogizmem dla mnie tak subtelnym,

(8) Tém porównaniem Wiary do monety która jest w kiesie, Poeta mówi: twoje objaśnienie Wiary jest prawdziwe, ale czy sam w sobie posiadasz tak prawdziwą Wiarę?

(9) Jak pozyskałeś tę Wiarę która sama pobudza do dobrych uczynków?

(10) To jest, po księgach Starego i Nowego Testamentu.

Że wszystkie szermę językiem śmiertelnym  
 Jako wiatr szumią mimo mego ucha.“  
 Głos mówił znowu: — „gdy wiarą duchową  
 Czczysz obietnicę i starą i nową,  
 Za co ją, powiedz, masz za Boże słowo?“  
 A ja: — dowodem są dwa wielkie dzieła, <sup>(11)</sup>  
 Których natura z siebie nie poczęła,  
 Dla których w ogień żelaza nie kładła,  
 I nigdy młotem nie biła kowadła.“  
 Odpowiedziano: — „co świadczy, że żywa  
 Prawda z nich tryska, kto cię przekonywa?“  
 — „Gdyby świat Chrystus nawrócił bez cudów, <sup>(12)</sup>  
 Rzekłem, w tém jedném byłby cud dla ludów.  
 Gdy siałeś ziarno o głodzie i bosa,  
 Z niego winnica urosła bezmiernie,  
 Teraz, o zgrozo! zamieniona w ciernie.“  
 Gdym zamilkł, święte ozwały się głosy!  
 „Boże Jedyny! my chwalimy ciebie!“  
 Z tą melodyą co się śpiewa w niebie.  
 Gdy tak Pan święty <sup>(13)</sup> ze mną rozumował,  
 Z niższych na wyższe gałęzie szczebłował,  
 Ażeśmy doszli do wierzchołka drzewa.  
 I mówił: — „Laska co twój duch zagrzewa,  
 Usta ci trzeźwą otworzyła mową,  
 Potwierdzam myśli co wyszły przez słowo;  
 Teraz wytłómacz w co wierzysz, z kąd błysło

<sup>(11)</sup> To jest, Testament Stary i Nowy, Pismo święte.

<sup>(12)</sup> Największym cudem, największym dowodem boskości nauki Jezusa Chrystusa, jest jój szybkie rozszerzenie się pomimo prześladowania i oporu władzy świeckiej.

<sup>(13)</sup> Święty Piotr.

To na czém twoje wierzenie zawisło ?  
 — „O święty Ojczy! dziś znasz z objawienia  
 W coś wierzył silnie; kiedy jedna droga  
 Wiodła młodzieńca i ciebie, was obu,  
 Tyś młodsze nogi wyprzedził u grobu.  
 Chcesz bym tu odkrył skład mego wierzenia,  
 Powiadam: wierzę w Jedyne Boga,  
 Który nie będąc poruszony wiecznością,  
 Porusza niebo żądzą i miłością.  
 W pomoc téj wierze ślą dowody liczne  
 Księgi fizyczne i metafizyczne,  
 I prawda co ztąd jako deszcz z obłoków  
 Dżdży przez Mojżesza, Psalmy i Proroków,  
 Przez Ewangelię, przez twoje o Święty!  
 Pismo, gdyś Duchem Bożym był natchnięty.  
 Wierzę w trzech osób Tróję wiekuią,  
 Wierzę w tak jedną treść ich i troiłą,  
 Że znoszą w sobie *Sunt* i *Est* zarazem. (15)  
 Tę tajemniczą, o czém tu jest mowa,  
 Naturę Boską, z treści jój obrazem,  
 Kościół, Bożego nauczaniem słowa  
 Zapieczętował w głębi mego ducha.  
 Oto zasada, iskra która siebie  
 Rozciąga w płomień, płomieniem wybucha,  
 I świeci we mnie jak gwiazda na niebie.  
 Jak pan z ust sługi słysząc wieść wesołą,  
 Gdy ten zamilknie, winszując jój sobie,  
 Oburącz sługę uściska na dobie;

(14) Wedle Ewangelii ś. Jana, roz. 20, w. 3.

(15) Bóg połączony w sobie „*jest* i *sq*“ to jest jedność i mnogość.

Tak Apostolska Światłość gdy skończyłem,  
 Mówić, a z której rozkazu mówiłem,  
 Trzy razy nócąc, trzy razy znak dała  
 Błogosławieństwa, objęła mnie w koło;  
 Tak się jój moja mowa podobała.

### PIEŚŃ XXV.

O! jeśli kiedy dożyję dnia tego, (1)  
 Że to Poema święte, do którego  
 Niebo i ziemia przykladały rękę,  
 Nad którym ślęcząc przez lat wiele zchudłem,  
 Rozbroi srogość i dziką niewdziękę,  
 Co mię wylęcza z tój pięknej owczarnie,  
 Gdzie z dziecka spałem, baranek szczęśliwy,  
 Wróg wilków co ją wojują bezkarnie,  
 Wrócę Poeta, nad chrztu mego źródłem  
 Koroną z lauru wieńczyć włos już siwy:  
 Bo tam w dni moich przyjęła mnie progę  
 Wiara co dusze daje poznać Bogu,  
 Dla której Piotr mię tak objął dokoła.

(1) Zadowolenie s. Piotra wiarą Poety, sprowadza Poetę w duchu do jego rodzinnego miasta, do tój samej Święto-Jańskiej chrzcielnicy, w której przez Chrztę był tą Wiarą namaszczony. Spodziewa się że sława jego poematu utworze mu drogę powrotu do ojczyzny z której był wygnany; i że w miejscu, gdzie przyjął Chrztę święty, laurowym wieńcem jego skroń uwieńczy. Jakaż piękniejszą ziemską nadzieją mógł tę pieśń rozpocząć, która śpiewa o nadziei niebieskiej? Zbliżenie tych dwóch nadziei w myśli Poety wyznańca, dziwnie jest rzewne i pełne wzniosłego uroku!



I szła wprost ku nam światłość ze świeczników,  
 Z których zszedł do nas pierwszy z namiestników,  
 Którego Chrystus zostawił na ziemi. (2)  
 A Pani moja mówiła wesola:  
 „Patrz, oto święty! którego, wiesz z wieści,  
 Rojem pielgrzymów Galicya cześci.“ (3)  
 Gołąb' z gołąbką gruchoty czułem i  
 Wzajemną czulość wylewają z siebie,  
 Podobnie czule dwaj Apostołowie,  
 Jeden drugiego witał, i w rozmowie  
 Chwalili pokarm żywiący ich w niebie.  
 Skończywszy mówić do mnie się zbliżyli,  
 Tak płomieniejąc aż wzrok mój razili.  
 „Duchu“ z uśmiechem rzekła Beatryce:  
 „Ty coś o naszój pizząc Bazylice,  
 Opowiedziałeś jój tryumfu dzieje,  
 W tój wzniosłej sferze daj słyszeć nadzieję!  
 Bo każdą razą tyś ją wyobrażał,  
 Gdy Jezus trzech was w swym blasku przerażał.“ (4)  
 — „Uspokój siebie, podnieś oczy śmiało,  
 W błogosławione tu duch wchodząc chóry,  
 Dojrzewa grzany naszych ogni żarem.“  
 Taką pociechą drugie światło wiało:

(2) Ś. Piotr.

(3) Ś. Jakób Apostół, którego grób w Komposteli, mieście położonem w Galicyi Hiszpańskiej, ściąga mnóstwo pobożnych pielgrzymów.

(4) Trzój najulubieńsi uczniowie Chrystusa, Piotr, Jakób i Jan obecni byli przy przemienieniu Pańskiem na górze Tabor. Z liczby tych, pierwszy przedstawia Wiarę, drugi nadzieję, a trzeci Miłość.

Wtenczas podniosłem oczy na te góry, <sup>(5)</sup>  
 Co przytłaczały mnie swoim ciężarem.  
 — „Ponieważ chce nasz Monarcha z swęj łaski, <sup>(6)</sup>  
 Abyś przed śmiercią jego dworu blaski  
 Oglądał z jego piérwszemi dworzany; <sup>(7)</sup>  
 Ażebyś widząc obraz nieklamany  
 Przepychu, jakim Jego dwór jaśnieje,  
 W sobie i drugich ośmielał nadzieję,  
 Mów, czém jest ona, zkąd ci przyszła ona?  
 Mów, jak wykwita z głębi twego łona?“  
 Tak druga światłość jeszcze przemówiła.  
 A ta, co lot mój tak wysoko wzbiła,  
 Odpowiedź moję sama uprzedziła:  
 „Wojującego żaden syn kościoła  
 Odeń czuć więcéj nadziei nie zdoła,  
 Jak na tém słońcu zapisano stoi,  
 Co nas ubiera w blask światłości swojej.  
 Przeto z Egiptu przyjsć mu dozwolono,  
 Aby tu święte Jeruzalem witał,  
 Za życia, jeszcze przed służbą skończoną.  
 Dwa inne punkta o któreś go pytał,  
 Nie, żeby wiedzieć, lecz abyś wyczytał  
 Z jego słów ile ta cnota ci droga,  
 Niech sam objaśni; iresć ich dosyć łatwa  
 Głowy mu próżną chlubą nie zagmatwa,  
 I niech przyzwoli na to łaska Boga.“  
 Jak uczeń w szkole gdy mistrz jego bada,

<sup>(5)</sup> Wyrażenie figuryczne, to jest, Apostołowie którzy tak wysoko jak góry wznosili się w wierze i w łasce.

<sup>(6)</sup> Bóg.

<sup>(7)</sup> Pierwsi błogosławieni, wybrani Pańscy.

Wesół mistrzowi na to odpowiada,  
 Do czego długiém ćwiczeniem się wprawił,  
 Aby mu swoją zasługę objawił,  
 Rzekłem: — nadzieja jest oczekiwaniem  
 Przyszłej błogości, wiarą rzeczywistą  
 Wynikłą z łaski i zasług uprzednich;  
 Światłość ta z gwiazd mi wyblęśla niejednych;  
 Lecz pierwszy w serce wlał ją swém śpiewaniem  
 Wszehmocny śpiewak Wszehmocnego Pana.  
 „Cześć Imieniowi Twemu!“ na kolana  
 Padając śpiewam rad w duchu z Psalmistą,  
 „Kto z moją wiarą, tobie ma ufanie,  
 Komuż jest obce twoje imię Panie!“  
 Deszcz jego z pism twych tak zalał mi duszę,  
 Że w drugich potop ten przelewać muszę.“  
 Gdy to mówiłem, sferą ognia całą  
 Jak błyskawicą święte światło drzało;  
 Po chwili rzekło: — „miłość dla téj cnoty,  
 Która szła ze mną w obozów namioty,  
 Aż do męczeństwa, na miecze i grotty,  
 Którą ty kochasz, te ci słowa wieje;  
 Lubię żeś taką pokochał nadzieję.“  
 A ja: — „z Pism Starych i Nowych jest droga  
 Dla dusz wskazana wybranych przez Boga,  
 Widzę ją jasno: wszak Izajasz mówi: <sup>(6)</sup>  
 W ojczyźnie swojej każdemu duchowi  
 Przydane będzie dwoiste pokrycie;  
 Ojczyzną jego jest to wieczne życie.  
 Brat twój wyraźniej w księgach Objawienia,

(6) „Przeto w ziemi swój posiedzą tyle dwoje, wesele wieczne mieć będą.“ (Izajasz, roz. 61, w. 7).

O białych płaszczach i palmach nadmienia.“<sup>(9)</sup>  
 Ledwo zamilkłem, po chwili milczenia  
 Hymn, *Sperent in te*, słyszałem nad nami,  
 Zawtórowany wszystkich sfer głosami;  
 Z wszech sfer wyblęśla światłość tak świecąca,<sup>(10)</sup>  
 Gdyby Rak mógł mieć taki odbłask słońca,  
 Miesiąć zimowy byłby dniem bez końca.  
 A jak dziewica wstaje bojaźliwa.  
 Idzie wesola i w taniec się zrywa,  
 Ażebym tańcem uczcił Pannę młodą,  
 Nie żebym w tańcu podnieść swą urodę,  
 Tak szła ta światłość z zarzewiem wesołem  
 Między dwa światła kręcące się kolem,  
 Jako przystało ich żywéj miłości.  
 Światłość porwana w tych dwóch kół obróty  
 Godziła z niemi takt pieśni i nóty;  
 A moja Pani w obec tych światłości,  
 Jak w ślubnym wieńcu piękna narzeczona,  
 Stała milcząca i nieporuszona.  
 Po chwili rzekła: — „patrz, to uczeń Pana,  
 Ten co naszego grzał pierś pelikana,<sup>(11)</sup>  
 Którego z krzyża Bóg syn upomina,  
 Aby Maryi zastąpił jéj syna.“<sup>(12)</sup>  
 I z tych światłości swych oczu nie zdjęta,  
 Potém, jak przedtém nim mówić zaczęła.

(9) Święty Jan w objawieniu, roz. 7, w. 9.

(10) Tą światłością jest Jan Ewangelista.

(11) Tak nazwany ptak pelikan, który widząc swoje pisklęta przez węża zaduszone, własny swój bok dziobem przebija, ażeby je krwią swoją znowu do życia przywrócić. Dla tego to figurycznie Poeta nazywa tu Chrystusa Pelikanem.

(12) Wedle słów Ewangelii ś. Jana, roz. 19, w. 26.

Jak ten co długo wzrok zatapia w słońcu,  
 Zmierzcha mu w oczach, nic nie widzi w końcu,  
 W obec ostatniej światłości olsnąłem.  
 Głos z niej przemówił: — „dla czego oczyma  
 Szukasz tu rzeczy takiej której nie ma? (13)  
 Wiedz, ciało moje jest ziemią na ziemi,  
 I takim będzie z ciałami innemi,  
 Aż liczba nasza złoży liczbę spolem,  
 Wprzód zakreśloną wiecznym przeznaczeniem.  
 Dwa tylko światła z podwójnym odzieniem  
 Wzleciały w niebo w chwale i w pokorze, (14)  
 I tak się noszą w tym wiecznym klasztorze. (15)  
 Na świecie waszym powtórz co ja mówię.“  
 Słyszac to koło stanęło zdumione,  
 Z trzech światel, z dźwięku trzech głosów złożone.  
 Tak gdy chcą spocząc znużeni majtkowie,  
 W chwili gdy wodę wiosłem krajać mają,  
 Na świst piszczałki wszystkie wiosła stają.  
 Ach! jakież w duszy wzruszenie przemogłem  
 W chwili, gdy oczy zwróciłem za siebie,  
 Chcąc Beatrycę widzieć i nie mogłem,  
 Choć byłem przy niej tak blisko, i w niebie.

(13) Ze słów Chrystusa do ś. Piotra, wedle Ewangelii ś. Jana, gdzie mówi o Janie: „Tak chcę ażeby został aż przyjdę, co tobie do tego.“ Wielu wykładowcy Pisma świętego myśleli, że ś. Jan nie umarł, i żyje aż do Sądu Ostatecznego. Dla tego tu Poeta bada ciekawemi oczyma, czy ś. Jan jest tu z ciałem, czy bez ciała?

(14) Chrystus Pan i Marya.

(15) To jest, w niebie.

## PIEŚŃ XXVI.

Podczas gdy m chwiał się co bez wzroku zrobię,  
 Z płomienia, który ślepiący blask rzucił, (1)  
 Głos wyszedł, na się uwagę mą zwrócił,  
 Mówiąc: — „nim przejrzy wzrok twój ociemniały  
 W chwili gdy we mnie zatopił się cały,  
 Mówieniem siebie pocieszaj w olśnieniu.  
 Mów, twoję duszę gdzie żądza unasza? (2)  
 Wierz, wzrok się zbląkał, lecz nie zamarł w tobie;  
 Bo przewodniczka twoja ma w spojrzeniu  
 Moc jaką miała dłoń Ananiasza.“ (3)  
 Rzekłem: — „jak zechce, ona przyjdzie w porę  
 W pomoc mym oczom, które były drzwiami,  
 Gdy weszła z ogniem jakim zawsze gorę.  
 Dobro, ta radość dworu niebieskiego,  
 Jest wszechpism świata Alfą i Omegą,  
 Rozmaitemi pisanych głóskami,  
 Co miłość łatwo lub trudno mi czyta.“ (4)

(1) Tym płomieniem jest święty Jan.

(2) Jak ś. Piotr i ś. Jakób zapytywali Poetę o Wierze i Nadziei, podobnie tu ś. Jan zapytuje go o trzeciej cnocie teologicznej, o Miłości.

(3) Ananiasz przyłożeniem ręki uleczył ś. Pawła ze ślepoty. (Patrz dzieje apostołskie, roz. 9).

(4) Ten wiersz z powyższemi trzema wierszami komentatorowie boskiej komedyi różnie wykładają; najprawdopodobniejszy wykład jest następujący: Ś. Jan pytał Poetę; gdzie twoję duszę żądza unasza? albo: jaki jest przedmiot twojej miłości? Poeta odpowiada: Dobro, Alfa i Omega, to jest, początek i koniec, cel tego wszystkiego w czém ja miłość Boga widzę wyraźnie, albo tajemniczo obja-

Ten głos co ze mnie zdjął bojaźń ślepoty,  
 Mówić z nim dłużej dodał mi ochoty,  
 I rzekł:— „czyść siebie dnem gęstszego sita; (5)  
 Musisz powiedzieć, łuk twój z celów wielu  
 Co skierowało do takiego celu?“  
 „Filozofia“ rzekłem: „i powaga  
 Która ztąd zchodzi, tę miłość skrą z nieba  
 Zapala we mnie, i płomień jój wzmagą.  
 Bo dobro, odkąd je pojmiem jak trzeba  
 Zapala miłość i żywiej przenika,  
 Im więcej w sobie dobroci zamyka.  
 Więc do tój treści (6), w czém znak jój dobroci,  
 Że wszelkie dobro co zewnątrz jój błyska  
 Tylko promieniem jest od jój ogniska,  
 Niechaj z miłością wszelki duch się zwróci  
 Tego, w kim prawda objawia się szczerą,  
 Na zrębie której ten dowód się wspiera:  
 Tę prawdę odkrył memu rozumowi  
 Ten, który miłość co serca porywa  
 Wszystkiem co Boskie, rad pierwszą nazywa: (7)

wioną. Przez Pismo Poeta rozumie tu nie tylko Pismo święte, ale wszystkie dzieła Boże, a szczególnie rozmaity stan duchowy ludzi.

(5) Przez to powszednie a pełne prawdy porównanie, Poeta wyraża myśl następną; Ś. Jan niezadowolony ogólnem objaśnieniem miłości, żąda od Poety więcej jasnych i szczególnych powodów, przez które dusza jego i umysł zwróciły się do tój wzniosłej miłości.

(6) To jest, do Boga.

(7) Platon, który naucza, że miłość Bogów jest pierwszą i najwznioslejszą. Przedmiotem więc tój pierwszej miłości są wszystkie istoty nieśmiertelne, jako to: Aniołowie, dusze błogosławionych wyzwolone z więzów grzechu i śmierci, a nadewszystko sam Bóg.

Tę prawdę jeszcze dowodzą mi słowa  
 Prawdomównego Stwórcy który mówi  
 W głos do Mojżesza, sam mówiąc o sobie:  
 „Najwyższe dobro ja pokażę tobie.“ (8)  
 Ty ją dowodzisz pierwsza przed wszystkimi,  
 O najwznioślejsza wieści Heroldowa! (9)  
 Skrytości nieba zwiastująca ziemi.“  
 Słyszałem: — „w imię więc ziemskiej mądrości,  
 W imię powagi która z nią jest w zgodzie,  
 Boga największą miłuj z twych miłości.  
 Lecz mów, czy czujesz inne struny w sobie  
 Które ku Niemu ciągną cię w tój dobie,  
 Ilu ostrzami ta miłość cię bodzie?“  
 Z Chrystusowego orła zapowiedzi, (10)  
 Zgadłem gdzie zwrócić chciał prąd mój spowiedzi,  
 Więc rzekłem: — „wszystkie te ostrza co mogą  
 Zwrócić ku Bogu tą czy inną drogą,  
 Zmysły i serce, jakby się zmówiły,  
 W jedno ognisko miłość mą roztlily.  
 Byt świata, byt mój, ofiara krzyżowa  
 Tego co umarł abym w duchu ożył,  
 Nadzieja, w czém ją każdy wierny złożył,  
 I ziemską mądrość, o czém była mowa,  
 Wyrwawszy z morza miłości fałszywój

(8) Patrz Mojżesza księgę 2, roz. 33.

(9) Ewangelia ś. Jana poczynająca się od słów: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.“ Znaczenie tych słów wykazujące zarazem stworzenie i odkupienie świata, tę duchową miłość obudziło w Poecie.

(10) Tym orłem Chrystusowym jest ś. Jan, najulubieńszy uczeń Zbawiciela, któremu dozwoloném było najgłębiej wzrok duchowy zatapiać w słońcu Aniołów, to jest, w Bogu.



Mnie postawiły na brzegu prawdziwej.  
 Lubię ja kwiaty jakie tu zamyka  
 Wiekuistego ogród ogrodnika,  
 Ile on więcéj im dobra udziela.“<sup>(11)</sup>  
 Gdym zamilkł, w niebie zabrzmiał hymn wesela,  
 I mojej Pani głos chórem objęty  
 Śpiewał z drugimi: „Święty! święty! święty!“  
 Jak gdy się budzim na światło rażące  
 Zmysłem widzenia, co bieży bez przerwy  
 Spotykać światło przez wszystkie ocz nerwy,  
 Pólsenni patrzym z bojaźnią dokola,  
 Póty nimi trwoga sąd w pomoc przywoła,  
 Tak z oczu moich opadła pomroka,  
 Żegnana blaskiem Beatrycy oka,  
 Co świecił dalej jak na mil tysiące.  
 Wtedy me oczy jak ze snu przetarte  
 Przejrzały nagle: na pół osłupiały  
 Pytałem: — „oprócz światel co tu stały,  
 Jakie tu widzę, powiedz, światło czwarte?  
 „Patrz, pierwsza dusza, jaką pierwsza siła“  
 Tak Pani rzekła: „w ziemski proch wcieliła,<sup>(12)</sup>  
 Z środka promieni co jój blask roznoszą,  
 Na swego Stwórcę pogląda z rozkoszą.“  
 Jak w przejściu wiatru zgina się wierzch drzewa,  
 A potem wstaje i prosty powiewa,  
 Gdy to mówiła, dałem pokłon czołem,  
 A potem żądzą mówienia zagrzany,

<sup>(11)</sup> Przez to porównanie Poeta mówi: Wszystkie stworzenia Boga lubię ja tém więcéj, im one więcéj są dobrami.

<sup>(12)</sup> Pierwsza dusza, Adam, jako bezpośrednio stworzony przez Boga.

Prostując czoło tak mówić zacząłem :  
 „Owocu , jeden dojrzałym wydany!  
 Ojczy, któremu co kobietą zową  
 Każda jest razem córką i synową,  
 Jeśli cię prośba nakłoni jak wnoszę,  
 O! przemów do mnie, najpobożniej proszę,  
 Widzisz chęć moję, lecz o niej nie mówię,  
 Chcąc prędkiej w twojém lubować się słowie.“  
 Jak zwierzę gdy go wewnątrz co porusza  
 Zdradza przez skórę, tak ta pierwsza dusza  
 Przez światło które ją w sobie spowito,  
 Zdradziła jak jęj ze mną mówić miło!  
 I rzekła : — „choć chęci twój przedemną  
 Sam nie wyrażasz, znam jęj myśl tajemną,  
 Jak ty rzecz, która dla cię nie jest ciemną;  
 Bo ją zwierciadło w mych oczach odbiło,  
 Które odbija rzeczy rozmaite,  
 A nie jest w żadnej zupełnie odbite.  
 Chcesz wiedzieć, Bóg mię od kiedy umieścił  
 W ogrodzie wzniosłym <sup>(13)</sup>, gdzie ta co zagrzewa  
 Twój duch, natchnęła ciebie siłą nową,  
 Żeś mógł szczeblować tak długą drabiną,  
 I przez czas jaki jam oczy me pieścił  
 Wielkiego gniewu prawdziwą przyczyną, <sup>(14)</sup>  
 Słuch mój przezemnie utworzoną mową?  
 Synu , nie owoc skosztowany z drzewa  
 Był w tobie źródłem długiego wygnania,  
 Lecz przekroczenie tylko przykazania. <sup>(15)</sup>

<sup>(13)</sup> W Raju ziemskim, na wierzchołku góry Czysoowej.

<sup>(14)</sup> Drzewo w Raju, jabłoń z której zakazany owoc był zerwanym przez nieposłuszeństwo Ewy skuszonej przez węża.

<sup>(15)</sup> Nietylko czyn sam w sobie, wedle swojej wewnętrznej

Tam, z kąd Wirgili na rozkaz twój Pani  
 Wodził po górze ciebie i otchłani, <sup>(16)</sup>  
 Cztery tysiące trzysta i dwa roki <sup>(17)</sup>  
 Czekalem nieba w tęsknocie głębokiej,  
 A zaś na ziemi w znoju i w boleści  
 Słońc naliczyłem dziewięćset trzydzieści.  
 Język mój wygasł nim lud Nemrodowy  
 Zrąb nieskończonej założył budowy, <sup>(18)</sup>  
 Bo nie był żaden skutek rozumowy  
 Trwałym na zawsze; tak chciały wyrok! <sup>(19)</sup>  
 Z powodu woli człowieka ruchomej,  
 Którą przemienia wpływ niebios widomy.  
 Człowiek myśl musi wyrażać przez słowo;  
 Ale czy mówi tą czy inną mową,  
 Powód jest tego w natury sekrecie,  
 Która pozwala robić wam co chcecie.  
 Nim w piekło z kłątwą wstąpiłem tułacza,  
 Najwyższe Dobro zwano *El* na ziemi, <sup>(20)</sup>

winy, ale nieposłuszeństwo przeciw przykazaniu Bożemu przez które czyn ten się wypełnił, było przyczyną kary.

<sup>(16)</sup> Z przedsieni piekielnej, na rozkaz Beatrycy, Wirgiliusz jako wiemy, wyszedł i przeprowadzał Poetę przez Piekło i Czyściec.

<sup>(17)</sup> Starożytni, wedle obliczeń biblijnych długoletności wieku człowieka, liczyli od narodzenia Adama do śmierci Chrystusa Pana lat 5232. Więc wedle tego rachunku Adam żył lat 930, a w przedsieni Piekła lat 4302 przesiedział.

<sup>(18)</sup> Wieża Babel budowana przez Nemroda wnuka Chama.

<sup>(19)</sup> Życie postępuje ciągle naprzód, w nowych kształtach i przeobrażeniach. Dla tego to i mowa ludzka tymie powszechnym prawom przeobrażenia podlega.

<sup>(20)</sup> Święty Izidor mówi w swoich wywodach Etymologicznych: „Primum apud Hebreos Dei nomen *El* dicitur: secundum nomen *Eloi* est.“

Zkąd biorę światło jakie mnie otacza;  
 Potém go *Eli* zwano uroczyście;  
 Bowiem zwyczaję między śmiertelnemi  
 Są krótkotrwałe jak na drzewie liście,  
 Gdy stary żółknie, zieleni się młody.  
 Góra najwyżej wzniesiona nad wody  
 Widziała, jak ja z winą i bez winy  
 Mieszkałem na niej od pierwszej godziny  
 Aż do godziny siódmj, kiedy słońce  
 Z drugiej swj kwadry widzim zstępujące.“ (21)

### P I E Ś Ń XXVII.

„Ojcu, Synowi i Duchowi chwala!“  
 Śpiewał Raj cały, pieśń co to śpiewała  
 Tak była słodka, że mnie upajała.  
 Zda się widziałem tam uśmiech wszechświata,  
 Bo upojenia mego szal uroczy  
 Wchodził zarazem przez słuch i przez oczy.  
 O! wesolości wielka i bogata.  
 O! życie w miłość i pokój obfite,  
 Bogactwo wiecznie bez żądy i syte!

(21) Czwartą część dziennego biegu słońca składa sześć godzin. Kiedy słońce zstępuje z drugiej swojej kwadry, godzina jest pierwsza po południu. Poeta aluzyj tu robi do jakiejś starożytniej tradycyi, wedle której jakoby Adam przed i po swoim upadku siedm godzin znajdował się w Raju, a że stworzony był o wschodzie słońca, więc w godzinę po południu z Raju był wygnany.

Cztery pochodnie płonęły bez przerwy  
 Stojąc przedemną, ta co przyszła pierwój <sup>(1)</sup>  
 Poczęła iskrzyć, a żar jój był taki,  
 Jak gdyby gwiazdy Marsa i Jowisza  
 Przeobrażone niespodzianie w ptaki,  
 Nawzajem swoje zamieniały pierze.  
 Opatrzność sama zajęta w tój sferze  
 I obowiązków i czasów wydziałem,  
 Błogosławionych pieśniom w niebie całym  
 Kaząła milczeć, i stała się cisza,  
 Gdy posłyszałem: — „Że się blask mój mieni,  
 Nie dziw się temu, w ciągu mowy mojej  
 Każde z tych światel tak się zacerwieni.  
 On co na ziemi sam na imię swoje  
 Przywłaszczył miejsce, miejsce, miejsce moje, <sup>(2)</sup>  
 Które, o zgrozo! niezajęte stoi  
 Przed Synem Bożym! On z mego cmentarza <sup>(3)</sup>  
 Zrobił kałużę z krwi i nieczystoty,  
 Co dla strąconój ztąd w otchłań istoty, <sup>(4)</sup>  
 Tam ukorzonój ból pychy umarza.“  
 Wtenczas widziałem oba nieba końce  
 Przyobleczone w blask ognia tak ostry,  
 Jakim w poranek i wieczorem słońce  
 Naprzeciw siebie maluje obłoki.  
 Jak piękność znana z skromności wysokiój

(1) Tą pierwszą pochodnią co najpierw przyszła, jest ś. Piotr, następne trzy pochodnie, są to ś. Jakób, ś. Jan i Adam.

(2) Bonifacy VIII, który był Papieżem w roku 1300.

(3) Cmentarzem ś. Piotra jest Rzym, gdzie był umęczony i pogrzebiony.

(4) Lucifer.

Pewną jest siebie, a jednak źrenice  
 Spuszcza słuchając o błędzie swój siostry, <sup>(5)</sup>  
 Tak się mieniła z wstydu Beatryce,  
 Takie być mogło w niebie przemienienie,  
 Gdy się spełniało krzyżowe cierpienie, <sup>(6)</sup>  
 Potém tak mówił: lecz głos swój tak zmienił,  
 Więcej jak światło gdy je zaczerwienił:  
 „Oblubienica Chrystusa skąpiana <sup>(7)</sup>  
 W krwi mojej, Lina i Kleta nie na to  
 Ażeby złoto było jej zapłatą,  
 Lecz raczej życia błogość wiekuista  
 Syxta, Kalixta, Piusa, Urbana,  
 Których ze łzami krew lała się czysta,  
 Nie taki cel był mojego zamiaru,  
 Aby lud Boży przy mojej stolicy  
 Stał po prawicy, a ten po lewicy; <sup>(8)</sup>  
 Ażeby klucz mój był godłem sztandaru  
 Pod którym krew się Chrześcijańska leje;  
 Ażebym stał się pieczęci odciskiem  
 Kłamne lub kupne zdobyć przywileje,  
 Co widząc, często wstydem czerwienieję.  
 Żarłoczne wilki pod suknią pasterza

<sup>(5)</sup> Porównanie dziwnie piękne! Zaiste, religia temu nie winna że duchowieństwo jest zepsute: lecz ona tu w niebie jak niewinność na ziemi rumieni się nad błędem drugich.

<sup>(6)</sup> Przy śmierci Chrystusa, który niewinnie cierpiał za przestępstwa ludzi, jak religia czasem niewinnie cierpi za wykroczenia swoich kapłanów.

<sup>(7)</sup> Tą oblubienicą jest Kościół. W następnych wierszach wspomnieni są papieże, którzy za Wiarę śmierć męczeńską ponieśli.

<sup>(8)</sup> Dobrych od złych oddzielać, wedle słów ś. Mateusza w roz. 25 zawarował sobie na Sądzie Ostatecznym sam Chrystus.

Snują się każdem zgnęcone pastwiskiem;  
 Boże! dla czego twój piorun tak drzymieł  
 Chciwiec z Kahorsu, chępliwy Gaskoniec, <sup>(9)</sup>  
 Już pić krew naszą nie żartem zamierza; <sup>(10)</sup>  
 Piękny początku zły będzie twój koniec.  
 Ale Opatrzność która z Scypionem  
 Broniła niegdyś chwałę świata w Rzymie,  
 Przyjdzie mu w pomoc, w co wierzę z zapalem!  
 Synu, gdy w świat twój jako ciężki ciałem  
 Wrócisz, otwieraj usta, niech kto żyje  
 Słucha, a nie kryj czego ja nie kryję.“  
 A jak z powielrza kędzierzawym sronem  
 Paździerzą śniegi miękko spadające,  
 Gdy koziorożec bodzie rogiem słońce;  
 Podobnie eter, na cośmy patrzali,  
 Temi świętymi paździerzyl światłami,  
 Które się były zatrzymały z nami,  
 Aż od ich iskier mżył deszcz srebro-złoty;  
 Wzrok mój ich kształty pościgał dopóty,  
 Aż mu odległość wzbronila iść dalej.  
 Dla tego Pani aż dotąd milcząca,  
 Widząc, że wyżej już patrzeć przestałem,  
 Rzekła: — „spuść oczy, a zmierz bystrym wzrokiem  
 Łuk jakiś przebiegł po niebie szerokiém.“  
 Od chwili, zkąd tam pierwszy raz spojrzalem, <sup>(11)</sup>

<sup>(9)</sup> Dwaj papieże Francuzi, Jan XXII i Klemens V.

<sup>(10)</sup> Przez krew rozumie tu Poeta stolicę ś. apostolską, którą Piotr krwią i męczeńską śmiercią swoją ugrunтоваł.

<sup>(11)</sup> Poeta po raz pierwszy. (Patrz pieśń XXII, w. 33), na rozkaz Beatrycy z konstelacyi Bliźniat spojrzzał na ziemię. Od tego czasu znak ten Zodyakowy był około czwartej części swojej drogi,

Spostrzegłem ztem łuk południowy słońca  
 Przebiegł od jego środka aż do końca ;  
 I tak patrzyłem oczyma bystremi,  
 Że za Kadyxem opodal widziałem  
 Twój nieroztropny przechód Ulisesie, <sup>(12)</sup>  
 I brzeg na którym jak wieść stara niesie,  
 Piękną Europę porwał Byk na rogi. <sup>(13)</sup>  
 Jeszczebym odkrył dalszy ten kąt ziemi,  
 Lecz słońce nisko szło pod moje rogi,  
 Już o Znak jeden odległe i więcéj. <sup>(14)</sup>  
 Duch mój wciąż w mojej zakochany Pani,  
 A zawsze na nią poglądać ochoczy,  
 Wtenczas, jak nigdy zapragnął goręcéj  
 Wzrok mój skierować aby spoczął na niéj.  
 Jeśli natura i sztuka ma sidło,  
 Na które łowi duszę nam przez oczy  
 Żyjąca piękność lub jéj malowidło,  
 Złączone z sobą zgasną przy uroku  
 Boskiej rozkoszy, o któż ją wymarzy?  
 Gdym wzrok zatopił w uśmiechu jéj twarzy.  
 A siła, jaką czerpałem z jéj wzroku,

od południka cofnięty aż do zachodniego widnokreśa; a więc od téj chwili upłynęło sześć godzin.

<sup>(12)</sup> Słupy Herkulesa.

<sup>(13)</sup> Brzeg Fenicki, żąd Jowisz w postaci Byka porwał Europę, córkę króla Agenora.

<sup>(14)</sup> Część wschodnia półkuli dla Poety zakryta była zmrokiem, ponieważ słońce już pomknęło się na Zachód. W czasie kiedy Poeta swoją podróż odbywał, słońce stało w 22 stopniu znaku Barana. Między konstelacyami Barana a Bliźniat, stoi konstelacya Byk; dla tego to słońce, jak Poeta mówi, więcéj jak o jeden znak Byka oddaloném było.



Od gniazda Ledy <sup>(15)</sup> porwała mię lotem,  
 W sferę krążącą najszybszym obrotem. <sup>(16)</sup>  
 Części téj sfery tak są jednolice,  
 Tak równie szybko okręca się cała,  
 Że nie opowiem którą z nich wybrała  
 Na miejsce dla mnie moja Beatryce.  
 Ona, co dobrze chęć moję widziała,  
 Zaczęła mówić, tak rada szczęśliwa,  
 Uśmiech tak boskim blaskiem ją tęczywał,  
 Jakby w jéj twarzy Bóg się rozradował.  
 — „Natura Biegu, co w środku spoczywa,  
 A wszystko rusza i ruchu użyca,  
 Zład się poczyna, z swego pogranicza.  
 Duch Boży zajął téj sfery przestrzenie,  
 Od niego miłość zapala płomień  
 Co ją porusza, i moc co z niej spływa.  
 Światło i miłość obeszy ją kołem, <sup>(17)</sup>  
 Jak ona inne opasuje spolem;  
 A taki okrąg, On co go buduje,  
 Jak zbudowany sam jeden pojmuje.  
 Nieoznaczony bieg jéj kołowrotu,  
 Choć sam jest miarą innych sfer obrotu,  
 Równie jak stoi znak liczby dziesiątj

<sup>(15)</sup> Tak Poeta nazywa konstelacją Bliźniąt, która to nazwanie wzięła od Kastora i Poluxa. Oba wylegli się z jednego jaja, jakim Jowisz w postaci łabędzia zapłodnił Ledę.

<sup>(16)</sup> Primum Mobile, sfera dziewiąta. Sfera ta nie jest żadnym niebieskim ciałem; jako cała złożona ze światła przezroczystego, nazwaną była niebem kryształowém.

<sup>(17)</sup> Empircum, najwyższe niebo, które choć bez przestrzeni, wszakże, jako otaczające wszystkich sfer kręgi, samo jako okrąg wyobrażoném być musi.

Na swój połowie i swój części piątój.  
 Teraz sam pojmiesz, że czas rzeczywiście  
 Z téj urny rostek z drugich puszcza liście. <sup>(18)</sup>  
 Jak ty głęboko w sobie, o chciwości!  
 Pograżasz ludzi, że ich myśl nie wzleci  
 Po nad wzburzone wód twych głębokości.  
 Wola w człowieku bogato się kwieci,  
 Lecz nieustanny deszcz kwiat chorobliwy  
 Wyradza w płaszczki nie w prawdziwe śliwy. <sup>(19)</sup>  
 Wiarę, niewinność napotkasz u dzieci,  
 Lecz ledwo puch im jagody powleka,  
 Jedna za drugą w ślad od nich ucieka.  
 Ten, gdy szczebioce dziecinnemi usty,  
 Pości, bo jego pobożność jest szczerą,  
 Niechno rozwiąże język, jak w Zapusty,  
 W każdym miesiącu w karmi nie przebiera.  
 Małe z kolebki szczebiocące dziatki,  
 Kochają matkę i słuchają matki,  
 Lecz gdy szermują mową wyuczoną,  
 Chciałyby widzieć matkę pogrzebioną.  
 Tak się przemienia piękna słońca córka, <sup>(20)</sup>  
 Z początku biała czernieje jej skóra.  
 Nie dziwo, nikt dziś na ziemi nie rządzi,

<sup>(18)</sup> Ponieważ czas mierzy się tylko biegiem ciał niebieskich, a wszystkie niebieskie ciała od sfery *Primum Mobile* zwanój, ruch swój biorą, dla tego w téj sferze jest ziarno, rostek czasu i jego wymiarów, a który w innych sferach puszcza rozmaite swoje liście i gałęzie.

<sup>(19)</sup> Myśl tego porównania jest taka: Wola ludzka jest z natury dobrą, ale zmysłowe popędy wciągają ją do złego.

<sup>(20)</sup> Ludzkość, córka słońca. Jój czystość, ślepe namiętności skaziły i zaćmiły.

Przeto z dróg swoich człowieczestwo błdzi:  
 Lecz nim wyskoczy cały Styczeń z zimy,  
 Przez setną cząstkę, jakiej nie liczymy, <sup>(21)</sup>  
 Sfery w ten sposób obróca się światu,  
 Kto gdzie tył widział, ujrzy przód okrętu,  
 Flaga już prosta wypłynie z odmętu;  
 Prawdziwy owoc dojrzeje wam z kwiatu.“

### P I E Ś Ń X X V I I I .

Gdy nędz obecnych prawdę mi odkryła,  
 Do jakich ludzie nieszczęśliwi przysli,  
 Ta która duch mój tak blisko wraita,  
 Jak gdy w zwierciadle kto postrzeże zdala  
 Pochodnię która za nim się zapala,  
 Wprzód nim ją ujrzy; lub o niej pomyśli,  
 Wzrok za się zwraca nie wierząc wzrokowi,  
 Ażeby widzieć czy szkło prawdę mówi,  
 I widzi, że te światła co się dwoją

(21) Już za czasów Danta, na dwa wieki górą przed reformą kalendarza dopełnioną przez papieża Grzegorza XIII, zauważano, że rok krągły niespełna w sobie 365 dni i sześć godzin zawiera, i że porównyując wymiar czasu z obrotem ciał niebieskich, na każde stolecie dzień jeden przybyszowy przypadać musi. Poeta, ponieważ za jego czasów jeszcze dokładnych obliczeń czasu wedle tablic astronomicznych nie było, przypuszcza sobie, że kiedyś miesiąc styczeń przypadac będzie na wiosnę. Nim ten czas tak daleki nastąpi, przyjdą, jak mniema, inne czasy: powszechne wstrząśnienie będzie ich skutkiem. Ale ludzkość która od swojego celu odwróciła się twarzą, jak okręt zmieni swój kierunek, i nakoniec z krzywej wstąpi na prostą drogę.

Zgodne są z sobą jak pieśń z nutą swoją;  
 Podobnie, ile pamięć moja sięga,  
 Zrobiłem w piękne poglądając oczy, (1)  
 Zkąd miłość w pierwszy swój węzeł uroczy  
 Mnie usidlila; i gdym się obrócił  
 Spojrzeć za siebie w kolo niebokręga,  
 Co patrzącego wzrok za każdym razem  
 Swój bezmierności zadziwia obrazem,  
 Tam Punkt (2) widziałem; który blask wyrzucił,  
 Blask co powiekę słabą śmiertelnika  
 Pali swém ostrzem a paląc zamyka.  
 Najmniejsza gwiazda świecąca z wysoka,  
 Wydałaby się jak księżyc dla oka,  
 Stojąc tuż przy Nim, jak przy gwiazdach gwiazdy. (3)  
 Ile w mgle może wydać się odległym  
 Światło od kola w które się oplata,  
 Równie odległy od Punktu postrzegłem  
 Krąg ognia który swym szybkim obrotem  
 Mógłby prześcignąć bieg najszybszej jazdy  
 Obiegającej na około świata.  
 Krąg był otoczony drugim kołowrotem,  
 A drugi trzecim, krąg czwarty i piąty  
 Otaczał szósty, nad któremi społem  
 Krąg siódmy śmigał tak szerokiemi kołem,

(1) Poeta w oczach Beatrycy, jak we zwierciadle widzi odbity punkt światła, o którym niżej będzie mowa, i obraca się ażeby go bezpośrednio mógł widzieć.

(2) Tym punktem jest Bóg.

(3) Poeta mówi tu przez porównanie: Wszystko co się zbliża do Boga, chociaż jest najmniejszym w przestrzeni, staje się wielkiem wzniosłym; albowiem do Boga zbliżamy się tylko Wiarą, przez którą wszelki duch kształci się na obraz Boży.

Ze tego kręgu posłanka Junony  
 Nie objęłaby swojemi ramiony.  
 W kolój krąg ósmy otaczał dziewiąty, <sup>(4)</sup>  
 A ruch wolniejszy był kręgu każdego,  
 Względnie do liczby pod jaką bieg jego  
 Kołował dalej od kręgu pierwszego.  
 Najodleglejszy krąg od iskry czystej  
 Miał blask i promień więcej przezroczysty,  
 Snać się najwięcej do niej porównywa.  
 A moja Pani widząc jaka chmura  
 Gwałtownej troski nademną ciężyla,  
 „Od tego Punktu“ tak do mnie mówiła:  
 „Zależą niebo i cała natura!  
 Patrz, krąg najbliższy jaki wir porywa,  
 Wiedz, że przyczyną tak szybkich obrotów  
 Jest miłość jaką pędzi zaogniony.“  
 Ja do niej: — „gdyby świat był urządzony  
 Na obraz ruchu co toczy te koła,  
 Na tym wykładzie przestać byłbym gotów. <sup>(5)</sup>  
 Lecz gdy przeciwnie, w świecie dotykalmym  
 Ruch coraz większy w sferach jest widzialnym,  
 Im dalej krążą od swojego środka,

(4) Dziewięć chórów anielskich otaczających swój punkt środkowy, to jest, Boga.

• (5) W około ziemi, która wedle owoczesnych pojęć astronomicznych jest punktem środkowym wszechświata, każda sfera obraca się tém wolniej, im jest bliższą od ziemi, i przeciwnie, tém chyżej im jest dalszą od niej. Dla tego bieg sfery księżycowej jest najleniwszy, a *Primum Mobile* ma bieg najchyższy. Tu zaś panuje porządek przeciwny: kręgi najbliżej krążące stałego punktu, to jest najmniejsze, mają bieg najszybszy, większe zaś kręgi, a zatem dalsze od swego punktu środkowego krążą mniej szybko.

Jeśli swój kres tu moja żądza spotka  
 W tój anielskiego budowie kościoła,  
 Który w krąg miłość i światło otacza,  
 Naucz, dla czego nie jeden kierunek  
 Obrat dla siebie wzór i wizerunek?  
 Bo nie mam na to sam w sobie tłumacza.“  
 — „Jeśli“ mówiła: „w sieci tego węzła  
 Tak niedołącznie twoja dłoń uwięzła,  
 Nic w tём dziwnego, bo ten węzeł święty  
 Tak się zawiązał aby był nie tknięty.“  
 A potём rzekła: — „nakłoń na to ucha  
 Co ja ci powiem; jeśli chcesz być sytym,  
 Zaostrzaj na tём myśl twójego ducha.  
 Kręgi ciał widzisz z kształtem rozmaitym,  
 Większe i mniejsze, stosownie do siły <sup>(6)</sup>  
 Jaka wstąpiła w ich nerwy i żyły.  
 Z większego światła większy promień wschodzi,  
 Większa zasługa większe dobro rodzi,  
 I większe dobro mają większe ciała,  
 Gdy treść ich części równie doskonała.  
 Więc krąg ten który najchyczéj kotuje. <sup>(7)</sup>  
 Przez podobieństwo temu odpowiada,  
 Który najwięcej kocha i pojmuje,  
 Tak mierząc siłę nietylko rozciągłość  
 Istot mających w twych oczach okrągłość,  
 Dziwny stosunek wyśledzi myśl rada

<sup>(6)</sup> Kręgi niekieskie im są bliższe Boga, tём większa ich siła; następnie, jeśli ta siła przez organa świata wyraża się w przestrzeni, tём większą jest ich objętość; a im są wyższe, bieg ich jest rozleglejszy i ruch więcej szybszy.

<sup>(7)</sup> Sfera dziewiąta, czyli *Primum Mobile*, która odpowiada kręgowi Serafinów.

Sfer między sobą, spojonych łańcuchem  
 Wielkich z małemi, i z ich arcyruchem.“  
 A jak półkula wyjaśnia się nasza,  
 Gdy tchnie łagodny wiatr z ust Boreasza,  
 Niebo się czystym zaciąga obłokiem,  
 Śmiejąc się do nas całym swym urokiem;  
 Tak jój odpowiedź jasna błąd rozprasza,  
 I prawda wzrok mój zwracając na siebie  
 Dała się widzieć jak gwiazda na niebie.  
 A gdy zamilkła, kręgi jak żarami  
 Grzane żelazo trysnęły iskrami,  
 A każda iskra w wzajemnym uścisku  
 Tworzyła iskrę większego połysku.  
 Iskier tych liczba rosła nieskończenie,  
 Jako warcabne kostki przez mnożenie:  
 Z chóru do chóru Hosannę słyszałem,  
 Aż do stałego punktu który całem  
 Kołem tych chórów wedle woli swojej  
 Rządzi, że każde gdzie stało tam stoi.  
 A ona widząc w mym duchu zwątpienie,  
 Rzeka: — „W tych pierwszych kręgach ile zdążą  
 Same Serafy i Cheruby krążyć, (8)  
 Za swym pociągiem tak im lecieć błogo  
 By się porównać z punktem ile mogą,  
 I mogą wedle oka co spojrzenie  
 Wyteżać silniej z większej wysokości.  
 Drugie wkoło nich krążące miłości  
 Wzroku Bożego zowią się tronami,  
 Bo w nich się pierwsza troistość zamyka.

(8) Pierwsza z trzech hierarchii Aniołów, z których każda składa się z trzech chórów.

Wiedz że ich radość o tyle jest żywa,  
 Ile się mogą wyteżyc oczami,  
 O ile wzrok ich zapada i wnika  
 W prawdę, gdzie cała wszechmądrość spoczywa.  
 Z tego wnieść możesz że szczęśliwość nasza  
 Czynem widzenia tylko się podnasza  
 A nie miłości, ta po niém jest drugą.  
 Skala widzenia jest jakby zasługą,  
 Któręj przez łaskę dobra wola dopnie;  
 Tak tu wstępują ze stopni na stopnie.  
 Druga troistość wschodząca w tój wiosnie,  
 Któręj majowój jak szmaragd zieleni  
 Nie ściemnią noce przydłuższe jesieni, <sup>(9)</sup>  
 Śpiewa Hosannę bez przerwy radośnie,  
 Trzema nótami, których ton wypada  
 Ze trzech porządków z jakich się tam składa.  
 W tój hierarchii są naprzód mocarstwa,  
 Potém potęgi, na końcu włodarstwa,  
 A w przedostatnich dwóch kręgach wespół  
 Kolują same księztwa, Archanioły,  
 W ostatnim gry są i ucztę anielskie. <sup>(10)</sup>  
 Wzrok tych porządków, blask z góry odstrzela,  
 I między ludzi skarb światła rozdziela,  
 Jak między dzieci dobra rodzicielskie:  
 Tak pociągana natura ich błoga  
 Ku Bogu, wszystko pociąga do Boga.  
 A duch widzący Areopagity <sup>(11)</sup>

<sup>(9)</sup> W błogości jaka się tu krzewi, nie ma żadnej zmiany.

<sup>(10)</sup> W texcie oryginału: *Angelici ludi*. Poeta przez to wyraża, że Aniołowie nie oznaczają się żadném osobném nazwaniem.

<sup>(11)</sup> Dyonizyusz Areopagita, autor dzieła: *De Coelesti Hierarchia*.



Tak się zagłębił w te niebios zaszczyty,  
 Że wszystkie nazwał, jak ja, po imieniu.  
 Choć odeń Grzegorz w świętém zachwyceniu  
 Inaczej widział <sup>(12)</sup>, lecz za ledwo w niebie  
 Otworzył oczy, zaśmiał się sam z siebie.  
 Nie dziw że człowiek mógł przed żyjącemi  
 Prawdę tak skrytą objawić na ziemi,  
 Bo ten co w niebie dostał do niej klucza,  
 O wielu prawdach podobnych poucza.“ <sup>(13)</sup>

### P I E Ś Ń XXIX.

Kiedy z Latony zrodzone bliźnięta, <sup>(1)</sup>  
 Po za Barana i Wagi znakami  
 Widnokrąg wspólnym pasem opromienia, <sup>(2)</sup>

<sup>(12)</sup> Poeta nie na powadze ś. Grzegorza, ale opierając się na powadze Areopagity, opisuje Hierarchię niebieską.

<sup>(13)</sup> Ś. Paweł, który był w duchu porwany do nieba, pierwszy swoje widzenie Dyonizyzusowi Areopagicie objawił.

<sup>(1)</sup> Apollo i Diana, czyli słońce i księżyc, urodzone bliźnięta z Latony na wyspie Delos. (Patrz Czyścić, pieśń XX, gdzie te dwoje bliźniąt Poeta nazywa: „*li due occhi del cielo*.“

<sup>(2)</sup> W porównaniu dnia z nocą wiosenną i jesienną, kiedy słońce stoi w znaku Zodyakowym Barana lub Wagi, księżyc wtedy stoi na przeciwległym punkcie widnokręga, i oba razem tworzą jakoby kształt szali jaką Zenit równowazy. Ta chwila równowagi słońca i księżyca trwa niedługo, przez chwilę, gdy jedno światło zachodzi, a drugie wschodzi. Poeta przez to porównanie chce mówić: że Beatryce tak krótko poglądała na punkt światła, to jest na Boga.

Ile trwa chwila gdzie je równowazy  
 Zenit, nim z sobą pólserę zamienia,  
 Patrzala milczac przewodniczka swieta  
 W punkt który wzrok mój zwycięzył blaskami.  
 A potem rzekla z usmiechem na twarzy:  
 „Co chcesz poslyszec, nie pytajac ciebie  
 Powiem, bo chęc twą ja widzialam w niebie,  
 Tam gdzie, jak z ziarna wschodzaca roslina,  
 Wszelkie się *Ubi* i *Quando* zaczyna. <sup>(3)</sup>  
 Nie, żeby podnieść swoje doskonałość, <sup>(4)</sup>  
 Co być nie może, lecz by jęj wspanialość,  
 W swiatlości, jaka ją jak płaszcz odziala,  
 „Ja jestem który jestem“ powiedziala,  
 Miłość poczęła siebie w swęj wieczności,  
 Bez czasu, miejsca, tak jak się jęj zdalo,  
 I dziewięć stopni stworzyła Miłości.  
 Nie, żeby wpierw jęj ziarno próżnowalo,  
 Bo wpierw, przed czasem mierzonym latami,  
 Duch się unosit Boży nad wodami.  
 Złączone forma z materyą, czyste  
 Wyszly poczęte w doskonałym czynie,

<sup>(3)</sup> W tekście oryginału: „Ove s'appunta ogni *Ubi* e ogni *Quando*,” to jest, wszelka idea miejsca i czasu, jako w Bogu, jako w idei bezwarunkowego dobra, piękna prawdy.

<sup>(4)</sup> Poeta tu zamierza z właściwą sobie mocą i potęgą słowa odpowiednią wzniosłemu przedmiotowi o jakim ma mówić, odsłonić ludziom tajemnice stworzenia. Szereg idei następnych wierszy jest taki: Bóg stworzył świat, nie dla samego siebie, albowiem On, źródło tego wszystkiego co jest, posiadał wszystko; lecz ażeby samego siebie przez swoje dzieło objawił. On stworzył zarazem Aniołów, formę i materyą, (duszę i ciało) w części przez siebie bytujące, w części razem związane. I to co On stworzył było doskonałem.

Jak łuk trójstrunny wyrzuca trzy strzały.  
 A jak w kryształach, we szkła i bursztynie,  
 Promień odbija przez tło przezroczyste,  
 Bez przerwy zchodząc z tamąd gdzie jest cały;  
 Równie ten skutek trójkształtny zaiste,  
 Od swego Stwórcy wyszedł jednolity,  
 W zasadzie swojej bez żadnej różnicy.  
 Wtedy stworzony był i zbudowany  
 Stopień tych istot. <sup>(5)</sup> Bóg zaś je postawił  
 Najwyżej, jakby wierzch, koronę świata,  
 W których się czysty arcyczyn przejawiał.  
 Najniższe miejsce materya trzyma;  
 Lecz w środku formę z materyą spleta  
 Węzeł co nigdy nie jest rozwiązany.  
 Wprawdzie Aniołów wedle Hieronima <sup>(6)</sup>  
 Bóg naprzód stworzył, i prąd wieków długi  
 Uplynał, zanim utworzył świat drugi:  
 Ale ta prawda nie tak zapisana  
 W księgach natchnionych Duchem świętym Pana, <sup>(7)</sup>  
 Widną jest, ktoby głębokość ich zbrodził.

<sup>(5)</sup> Organa świata, albo Aniołowie, co kierują wszystkiem co jest stworzonem, przyjmują władzę z góry, i udzielają téj władzy czyli działają sami na różne sfery. To co stoi najwyżej, nic nie przyjmuje, ale tylko działa. Ziemia jako punkt środkowy świata ma tylko władzę bierną przyjmowania, a zatem na nic nie oddziaływa. We środku zaś, władza przyjmowania z góry i działania na niższe sfery, forma i materya, związane są węzłem takim, który się nigdy nie rozwiązuje.

<sup>(6)</sup> Święty Hieronim przypuszczał; że Aniołowie na wiele wieków przed stworzeniem reszty świata stworzeni byli.

<sup>(7)</sup> Pismo święte w księdze Syrach wyraźnie mówi: *Qui vivit in aeternum, creavit omnia simul.*

Samby wasz rozum na to się nie zgodził,  
 Aby te czynu bezpośrednio były  
 Tak długo same beczynnemi były.  
 Gdzie, jak i kiedy te miłości święte  
 Stworzone były, masz tu wywód cały,  
 Razem twój żądy studzisz trzy zapaly.  
 Tak szybko w myśli nie zliczysz dwadzieści  
 Jak ze stworzonych część jedna Aniołów  
 Zawieruszyła ład waszych żywiołów. <sup>(\*)</sup>  
 Część druga wiernie dotrwała w swój cześci;  
 Z jaką rozkoszą dzieło rozpoczęte  
 Ciągłe prowadzą, sam ich bieg dowodzi  
 Co kołowrotem nieustannym chodzi.  
 Pierwszy straciła duch przekłeta pycha  
 Tego coś widział, jak zdeptany w pysze  
 Pod ciężarami światów ledwo dysze.  
 Część, którą widzisz tutaj, była cicha,  
 Uznała Dobroć co ich w swój miłości  
 Do tak wysokich wzniosła pojętności.  
 Wzrok ich wzmocniła siłą doskonałą  
 Oświecająca Łaska i zasługa,  
 Prżeto ich wola jest pełną i stałą.  
 Uwierz na pewno jak pokorny sługa,  
 Że zasłużoną łaskę ten odbiera,  
 O ile serce kto dla niej otwiera.  
 Sam teraz poznasz bez cudzej podpory,  
 Jeśliś mię pojął, te anielskie chóry.  
 Lecz gdy na ziemi błąd po waszych szkołach  
 Ogłasza błędny wykład o Aniołach,  
 Że chcieć, pojmować i pamiętać mogą,

(\*) To jest, ziemię.

Jeszcze sprostuję w tobie sąd opaczny,  
 Mroczący prawdę przez wykład dwuznaczny.  
 Duchom tym oczy tak zatapiać błogo  
 W obrazie Bożym, że wzroku ni razu  
 Nie oderwały od tego obrazu,  
 Przed którym żadna rzecz nie jest zakryta.  
 Oczu ich przedmiot nowy nie odrywa,  
 Myśl ich na różne cele nie rozbita,  
 Wewnętrzna ducha jednością szczęśliwa,  
 Nie potrzebuje władzy przypomnienia.  
 U was w czuwaniu roją się marzenia,  
 Ten wierzy, drugi bez wiary słuchacza  
 Słucha, lecz pierwszy najwięcej wykracza.  
 Filozofując na ziemi myśl wasza  
 Bez drogi idzie nowotnemi tory, <sup>(9)</sup>  
 Tak was namiętność pozoru unasza.  
 Winę tę z mniejszą grozą widzą z góry,  
 Niż kiedy Pismo święte kto odrzuca,  
 Lub je wykładem krzywym zbalamuca.  
 U was nie myślą co krwi kosztowało  
 Nasieniem jego zasiać ziemię całą,  
 Jak błogo w życiu z niem chodzić pokornie:  
 Każdy nowością chce błyszczeć pozornie,  
 Szermuje szumną kaznodzieja mową,  
 Ewangeliczne zagłuszając słowo. <sup>(10)</sup>

(9) Tą drogą, z której często zbacza filozofizm ziemski, jest droga prawdy jaką tylko Pismo święte wskazuje.

(10) Poeta w następnych kilkudziesięciu wierszach może trochę zanadto jaskrawą barwą maluje obraz kaznodziejów, którzy uniesieni chęcią popisu osobistego i zwrócenia na siebie uwagi słuchaczy, nie wykładają tekstu Ewangelii świętej, ale z ambon trzy

Ten mówi: jako przed męką krzyżową  
 Cofnął się księżyc i stał przeciw słońcu,  
 Aż noc świat cały zaćmiła na końcu.  
 Wedle drugiego tekstu kaznodziei,  
 Światło się samo schowało za drzeniem,  
 I noc nakryła powszechném zaćmieniem  
 Indów, Hiszpanów, jak było w Judei.  
 Ileż to bajek w rok spada z ambony!  
 A biedne owce, aż żal serce ściska,  
 Wiatrem karmione wracają z pastwiska.  
 Chrystus śląc uczniów na wsze świata strony,  
 Nie mówił: idźcie i każcie swe baję,  
 Lecz za text słowa prawdę im podaje,  
 Którą tak silnie grzmieli jego ucnie,  
 Aże starczyła w ich walkach za Wiarę  
 Ewangelia za tarcze i włócznie.  
 Dziś idą kazać jakieś baję stare,  
 Które ktoś ledwo wpisałby do fraszek,  
 Gmin daje poklask, kaptur się nadyma.  
 Lecz gdyby wiedzieć gmin mógł jaki ptaszek <sup>(11)</sup>  
 Gniazdo uściela pod fałdą kaptura,  
 Może innemi widziałby oczyma  
 Wartość odpustów spadłych z kazalnicy;  
 Lecz łatwowierna człowieka natura  
 Z wiarą lgnie na lep każdój obietnicy;

po trzy plotą. Poeta żyjąc w czasach średniowiecznych, musiał się spotykać z podobnymi kaznodziejami, jeśli ich obraz tu przedstawił.

(11) Ptaszek w znaczeniu ironiczném, symbolem tu jest szatana, jak przeciwnie, gołębica symbolem jest Ducha świętego. Święta gołębka, a nie ptak inny, zwykle rozacza swoje skrzydła nad kaznodzieją rzeczywście natchnionym duchem apostołskim.

Czém wieprz świętego Antoniego tyje, <sup>(12)</sup>  
 I gorsi wieprzów, co za wiarę żywą  
 Płacą monetą, bez stępla, fałszywą.  
 Długie zboczenie ciebie z toru zbije,  
 Na prostą ścieżkę chciój twe oczy zwrócić,  
 Aby zarazem czas i drogę skrócić.  
 Liczba aniołów w nieskończoność sięga,  
 Korzy się przed nią liczebna potęga;) <sup>(13)</sup>  
 Nadmienia o niej Daniela księga,  
 Krociem tysięcy w zadumienie wprawia,  
 Jednak dokładnej liczby nie objawia.  
 Punkt arcyświatła co oświeca z góry  
 Wszystkie Aniołów i duchów natury,  
 Treść ich przenika w stopniu rozmaitym,  
 Ile się łączy z ich blaskiem odbitym.  
 A jak uczucie z ogniska natchnienia  
 Różnie się w oczach waszych rozpromienia,  
 Słodycz miłości, jak światło pochodni,  
 Iskrzy w Aniołach, to świeci łagodniej.  
 Zważ jak bogata władza nieśmiertelna,  
 Która zwierciadeł tyle dla się stwarza,  
 A w nich swój obraz bez końca rozmnaża,  
 A w sobie jedna jest i niepodzielna.“

---

<sup>(12)</sup> Świętego Antoniego zwykle malują z wieprzem u nóg jego; wieprz ten jest symbolem pokusy cielesnej zwyciężonej przez życie czyste, pokorne i bogobojne.

<sup>(13)</sup> Daniel, roz. 7, w. 10. „Millia millium ministrabant ei, et decies millies centena millia assistebant ei.“

## PIEŚŃ XXX.

Zład w domniemanój przez myśl odległości  
 Na sześć tysięcy mil szósta godzina  
 Płonęła w ogniu <sup>(1)</sup>, a cień padał prościęj  
 Na tamtęj sferze, prawie prostopadły;  
 Gdy środek niebios nad nami widniejszy  
 Staje się takim, że gwiazd promień zbladły  
 W ich głębokościach już tonąc zaczyna;  
 A niebo z przyjsciem słońca służebnicy  
 Zagasza gwiazdy aż do najpiękniejszėj;  
 Podobnie z wolna gasł ten tryumf święty, <sup>(2)</sup>  
 Grać i kolować bez przerwy nawykły  
 W krąg punktu który pełen tajemnicy  
 W tém co zamyka, zda się był zamknięty.  
 Przeto żal światel co zarazem znikły,  
 I miłość moja mnie zwrócić zmusiły  
 Stęsknione oczy znów do Beatrycy.  
 Gdyby tu wszystkie, gdzież taka wymowa?  
 Jakie mówiłem dotąd o nięj słowa  
 W jedną pochwałę razem się złączyły,

(1) Kiedy o sześć tysięcy mil (włoskich) na Wschód jest Południe, to u nas wiosną lub jesienią będzie poranek. Kula ziem-ska w objętości swjój ma najmniej 21,600 mil włoskich, z których mil 60 na każdy jeograficzny stopień przypada. W czasie dziennego i nocnego porównania, poranek, południe, wieczór i północ, o czwar-tą część objętości kuli ziemskiej, to jest o mil 5,400 muszą być od siebie odległe. A ponieważ tu Poeta nie o samym wschodzie słoń-ca ale o zmroku przedporankowym mówi, dla tego tę odległość o sześć tysięcy mil w myśli swojej wyobraża.

(2) Kręgi chórów anielskich.



Na ten raz jeszcze byłaby za małą.  
 Widziałem piękność jój tak doskonałą,  
 Że tylko może, ten co piękność daje,  
 Jeden jój Stwórca pojmwować ją całą.  
 Tu słabość nóty méj pieśni wyznaję,  
 Jak dramatyczny pisarz wśród polotu  
 Myśli nierównój z wzniosłością przedmiotu.  
 A jak powiekę im więcej jest drżąca  
 Morduje słońce, tak samo wspomnienie  
 Słodkich uśmiechów duch mój w letarg wtrąca.  
 Odkąd ją naprzód ujrzałem wśród nieba,  
 Po to ostatnie tak wzniosłe widzenie,  
 Pieśń nieurwana brzmiała ciągłą nótą,  
 Tu piękność mojej Pani śpiewająca  
 Czuje, że stanąć w pół akkordu trzeba;  
 Tak sztukmistrz rzuca pędzel albo dłóto,  
 Czując ostatnie sztuki wysilenie.  
 I taka, jak ją zostawiam opiewać  
 Lutni większego odemnie poety,  
 Gdy z moją, jako podróźny do mety,  
 Śpieszę co prędzej pieśń trudną dośpiewać,  
 Z powagą do mnie rzekła uroczystą:  
 „Jużeśmy weszli, cześć Bogu i chwała,  
 Od ciał niebieskich z największego ciała  
 Do nieba które jest światłością czystą: <sup>(3)</sup>  
 Światło miłości pełne i duchowe,  
 Miłość co prawdy rozświeca oblicze,  
 Radość co wszelkie przechodzi słodycze.

(3) Ze sfery Primum Mobile do Empireum. Wszystkie inne nieba, czyli sfery są w świecie cielesnym, od których światłość Boża tylko swój promień odbija. W najwyższym zaś niebie, w Empireum, jest tylko sama światłość.

Tu ujrzysz Raju dwa półki bojowe, (4)  
 Jednego błysnie w twoich oczach szata,  
 W jakiej go ujrzysz sam na sądzie świata.“ (5)  
 Jak błyskawica nagła wzrok rozrywa,  
 Władzę sądenia odejmując oku  
 Bliskich przedmiotów, jak o nocnym zmroku,  
 Tak mię objęła w koło światłość żywa,  
 Tak w swego blasku zasłonę spowiła,  
 Że mi widzenie wszech rzeczy zakryła.  
 „Miłość w tém niebie każdego przychodzi  
 Wesolo wita, gdy wchodzi z gotowem  
 Sercem zapłonąć zbawieniem duchowem,  
 Jak zdolna przyjąć swój płomień pochodnia.“  
 To Beatrycy krótkie przemówienie  
 Nad moje siły mój zapal podniosło,  
 Czulem jak we mnie sił poczucie rośło,  
 I we mnie taki zatliło wzrok nowy,  
 Żem mógł światłości wytrzymać promienie.  
 I Światłość w kształcie rzeki kryształowej, (6)

(4) To jest Aniołów wiernych i wybranych Pańskich. Aniołów dobrych którzy przeciw złym i zbuntowanym duchom walczyli, i błogosławione dusze tych ludzi, którzy za życia ziemskiego zło skłonności zwycięzko pokonali.

(5) To jest, zbawione dusze ludzi, które połączą się jeszcze ze swoim ciałem aż na Sądzie Ostatecznym, i wtedy w cielesnych kształtach objawią się Poezie.

(6) Obraz tej rzeki świętej wzięty jest z Apokalipsy ś. Jana. Roz. 22, gdzie mówi: „I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jak kryształ, wychodzącą ze stolicy Bożej i Barankowej.“ Rzeka ta jest symbolem wiecznego zbawienia. Światła co z niej iskrząc się tryskają i w niej toną, to są Aniołowie; kwiaty jakimi brzeg jej udzierzgnę, to są dusze błogosławione.

Płynęła błyszcząc pomiędzy brzegami,  
 Odzierzanemi pierwiosnków kwiatami:  
 Z téj rzeki światła tryskając iskrami,  
 Z żywym na kwiaty spadały migotem,  
 Jako rubiny oprawując złotem.  
 Światła tych kwiatów upojone wonią,  
 Tonęły potem pod cudowną tonią,  
 Naprzemian tonąc to wschodząc z pod fali,  
 „Wysoka żądza co teraz cię pali,  
 Aby, co widzisz zdala, poznać bliżej,  
 Tém miłsza dla mnie im cię wznosi wyżej,  
 Lecz wpieryw pragnienie zgaś w tych fal przezroczu.“ (7)  
 Tak mi mówiło słońce moich oczu;  
 Dodając jeszcze: — „Rzeka i topazy  
 Co toną w wodzie i wschodzą nad wodę,  
 Kwiaty ziejące wonie tak przyjemne,  
 Są to zwiastunki Prawdy, jój obrazy.  
 Rzeczy te same w sobie nie są ciemne,  
 Lecz błąd jest w tobie, który mimo całą  
 Żądę widzenia nie patrzy dość śmiało.“  
 Dziecko nie prędzéj na mleczną jagodę  
 Matczynéj piersi z chciwością się rzuca,  
 Jeśli za późno ze snu się ocuca,  
 Jak się schyliłem do wód z pełną cześcią,  
 Co duch rzeźwiącą umacniają treścią,  
 Chcąc lepsze zrobić z mych oczu zwierciadła.  
 Ledwo je rzęsa musnęła powieka,  
 Z długiej okrągłą wydała się rzeka: (8)

(7) To jest: wprzód musisz skosztować zbawienia, nim go będziesz mógł pojąć.

(8) Wedle starych i nowszych wykładaczy boskiej komedy, długość rzeki jest figurą wyobrażającą rozpromienienie się Boga na

Jak ci od których lic maska odpadła,  
 Zdają się inne mieć barwy i szaty,  
 Gdy zrzucą z siebie kłamane pozory,  
 Tak swój kształt iskry zmieniły i kwiaty,  
 Ażem w nich postrzegł dwa niebieskie dwory.  
 Światłości Boża! przez którą patrzałem  
 Na tryumf prawdy w jej królestwie całym,  
 Daj moc powiedzieć tak jak ją widziałem.  
 Tam wznwyż jest światło, które Stworzyciela  
 Czyni widoinym każdemu stworzeniu,  
 A duch z pokojem tonie w tém widzeniu,  
 Światło to krąg swój rozszerza bez końca,  
 Pas za szeroki na objęcie słońca, <sup>(9)</sup>  
 Od tego światła tylko się odstrzela  
 Promień widomie na tój pierwszej sferze, <sup>(10)</sup>  
 Co zeń swe życie i potęgę bierze.  
 A jak w nadbrzeżnych przegląda się wodach  
 Zielony wzgórek, rad z swojej postawy  
 Strojnej w rozliczne i kwiaty i trawy,  
 Tak zawieszona w koło nad tą rzeką

wszystkie stworzenia, a jej okrągłość jest figurą zestrzelenia tychże promieni w Bogu, który jest ich pierwszym źródłem i końcem ostatecznym. Jeszcze jeden wykład jest taki: Rzeka wzdłuż rozlana przedstawia początek i koniec czasu i przestrzeni. W takim kształcie ta rzeka przedstawia się oczom Poety w chwili nim jej wody jeszcze nie skosztował; oczom zaś już wzmocnionym wodą tój rzeki, kształt jej przedstawił się w formie okrągłej, w punkcie matematycznym, w którym nie ma ani początku ani końca.

<sup>(9)</sup> Krąg tój światłości jest tak wielki, że wszystkie słońca zarazem złączone zapełniłyby go nie mogły.

<sup>(10)</sup> *Primum Mobile*. Z Boga bezpośrednio światło udziela się tój sferze, a które ona między inne organa świata, czyli sfery rozdziela.

Wszystkie te dusze co z naszego świata  
 Tam powróciły, po tysiącnych schodach  
 W jój przezroc złą patrzyły powieką.  
 Gdy niższych szczebli światłość tak bogata,  
 Jakże, zaiste, ona w górze płuży,  
 W najwyższych liściach téj niebieskiej Róży. <sup>(11)</sup>  
 Wzrok mój nie zblądził w Róży głębokości,  
 Ilość i jakość objął jój światłości.  
 Tam niknie miara przestrzeni powszednich,  
 Skala przedmiotów dalszych i zbliżonych,  
 Bo gdzie Bóg rządzi bez wpływów pośrednich,  
 Tam i ustaje moc praw przyrodzonych. <sup>(12)</sup>  
 Natenczas, w złote serce Róży wiecznej,  
 Rozwitéj w blasku światłości słonecznej,  
 Co wonią pochwał wciąż dysze do słońca,  
 Jako przyczyny swój wiosny bez końca,  
 Wzrok mój zwróciły Beatrycy słowa. <sup>(13)</sup>  
 Gdy pragnąc mówić stałem jak niemowa,  
 Tak przemówiła do mnie niespodzianie:  
 „Patrz, co za wielkie białych gwiazd zebranie! <sup>(14)</sup>  
 Patrz, nasze miasto, ta arka przymierza,

<sup>(11)</sup> Błogosławieni, z których rozmaitych stopni, jak z rozmaitych liści złożoną jest wiekuista róża, przeglądają się, jak wyżej powiedział Poeta, w Boskiej światłości, która ich otacza, radując się swoim wiekustem szczęściem.

<sup>(12)</sup> Gdzie się kończy moc praw przyrodzonych, tam się kończy i przestrzeń ze wszystkimi swymi warunkami.

<sup>(13)</sup> Beatryce, jeszcze miłująca, ale mająca zamiar wkrótce przemówić, wskazuje Poecie punkt środkowy róży, w którym, (jak na dnle kielicha ziemskiej róży kolor żółty), światło się niebieskie objawia.

<sup>(14)</sup> Obraz wzięty z Apokalipsy ś. Jana, roz. 4 i roz. 6.

Jak tu swój obwód bez końca rozszerza;  
 Patrz schody nasze jak pełne wybranych,  
 Do których dziś jest tak mało wezwanych.  
 Patrz, na tym szczelbu, nad którym zwieszona  
 Wzrok twój pociąga Cezarów korona,  
 Wpierw nim ucztować przyjdiesz na te gody,  
 Zasiądzie dusza wielkiego Henryka. <sup>(15)</sup>  
 On ziemię Włoskie chciał zmienić w ogrody,  
 Podnieść ich żyzność, ale praca marna,  
 Ziemia płodnego nie przyjęła ziarna;  
 Bo ślepa chciwość wam rozum odbiera,  
 Jak upór dziecku co ust nie przytyka  
 Do piersi matki, a z głodu przymiera.  
 W obec Henryka na Bożym urzędzie  
 Wróg jego jawny i skryty zasiądzie, <sup>(16)</sup>  
 Jakże ich obu różna ziemską droga!  
 Gdy się pierwszemu cześć świata należy,  
 Ten wkrótce po nim, <sup>(17)</sup> któż swą przyszłość zgadnie?  
 Z świętej Stolicy strącony przez Boga  
 Aż tam gdzie Symon czarnoksiężnik leży,  
 Niżej pasterza z Anagni upadnie.“

---

<sup>(15)</sup> Henryk VII z domu Luxemburskiego, cesarz niemiecki, na którego opiekę liczył najwięcej Poeta w nadziei powrotu z wygnania do ojczyzny swojej.

<sup>(16)</sup> Papież Klemens V, rodem Francuz, który jawnie i skrycie działał przeciw Henrykowi VII, wspierając stronnictwo Gwelfów Włoskich; umarł w roku 1314, a zatem wkrótce po śmierci swojego przeciwnika Henryka VII.

<sup>(17)</sup> Bonifacy VIII. (Patrz o nim Piekło, pieśń XIX).

## PIEŚŃ XXXI.

Tak pod figurą cudnie białej róży  
 Pokazał mi się piérwszy zastęp święty, <sup>(1)</sup>  
 Który w tryumfie został w niebo wzięty  
 Przez krew co wylał zań Baranek Boży.  
 Drugi <sup>(2)</sup>, co widzi latając i śpiewa  
 Chwałę, cześć Tego, który go zagrzewa  
 Miłością swoją, a przez swą szczodrotę  
 Wzniósł tak wysoko! jako pszczelna rzesza  
 Co biorąc miody po kwiatach się wiesza  
 I wraca w ulach snuć wonną robotę,  
 Zapadał w różę strojną w piękne liście,  
 To ztamtąd znowu zrywał się w tę stronę,  
 Gdzie jego miłość mieszka wiekuiście:  
 Twarze ich płomień żywy, skrzydła złote,  
 A reszta kształtów tak świeciła biało,  
 Że z nimi śniegi porównać za mało.  
 Duchy zlatując, w téj róży koronę  
 Miotaly skrzydła, i nabytym w górze  
 Wiały pokojem i ogniem na różę;  
 Jednak ta rzesza ciągle latająca  
 W górę, to na dół, od kwiatu do słońca,

(1) Święty zastęp błogosławionych dusz ludzi, których życie było ciągłym bojowaniem na ziemi, ciągłą walką z namiętnościami i krewkością ciała udzieloną im przez grzech pierworodny, weselący się wiecznym tryumfem walk duchowych w Chrystusie, i odkupiony krwią Chrystusa.

(2) Zastęp Aniołów który nie upadł, a zatem zbawienia przez krew i mękę Chrystusową nie potrzebował. Zastęp ten ciągle latający ogląda Boga i śpiewa pieśń Jego chwały.

Nie zakrywała patrzącemu oku  
 Okolicznego blasku i widoku;  
 Bo światłość boska świat z końca do końca  
 Przenika w miarę ile jój jest godnym,  
 Niehamowana wypadkiem przygodnym.  
 Błogie, bezpieczne to królestwo całe,  
 Starym i nowym ludem zamieszkałe, (3)  
 Wzrok swój i miłość w jeden punkt utkwiło.  
 Ty w jednej gwiazdzie co świecisz zaiste  
 Na rozkosz duchów, o światło troiste!  
 Jeśli im patrzeć na ciebie tak miło,  
 Spójrzysz na ziemię jaka burza nasza!  
 Jeśli przybyły z téj strony lud dziki, (4)  
 Gdzie ciągle w krąg się Helice unasza, (5)  
 Z czułą jak matka miłością, tęsknotą,  
 Za swoim synem, polarnym Beotą, (6)  
 Patrząc na Romę, jój wielkie pomniki,  
 Zdrętwiał, ostupiał dziwem niespodzianém  
 Wtenczas gdy klękał świat przed Lateranem; (7)  
 Ja com przechodził bez tchu i popasu  
 Z ziemskiego w boskie, do wieczności czasu,  
 Od Florentinów gwaru i hałasu

(3) To jest: błogosławionemi duszami tych, którzy zasłużyli na niebo, jedni jako wyznawcy Starego, a drudzy Nowego Zakonu.

(4) Barbarzyńce zamieszkali pod sferą północną.

(5) Wielka niedźwiedzica, konstellacya niebieska.

(6) Gwiazda polarna.

(7) Lateran, plac w Rzymie tak przezwany od imienia jednej starożytnéj familii rzymskiéj, a później od placu tego przyjął to nazwanie kościoł zbudowany przez Konstantyna Wielkiego. Tu wzięta jest część za całość, kościoł za samo miasto Rzym.



Do rozumnego i cichego ludu, <sup>(8)</sup>  
 Nie dziw że wzruszon dziwem i zapalem  
 Nie chcąc nic słyszeć i mówić milczałem.  
 Pielgrzym, gdzie doznał łask niebieskich cudu,  
 Pilnie kościoła rozpatruje mury,  
 By zapamiętał jakiej jest struktury,  
 I opowiedział drugim z przypomnienia,  
 Podobnie patrząc w to niebo wesoło,  
 Przeprowadzałem po niém me spojrzenia,  
 I najwyraźniej widziałem oblicza,  
 Z jakich wyblyska miłość tajemnicza,  
 A wszystkie światłem oświecone z góry,  
 I swym uśmiechem; kształt Raju ogólny  
 Wzrok mój ogarnął, ale nie był zdolny  
 W żadną część spojrzeć źrenicą utkwioną.  
 W tém się zwróciłem z żądzą odrodzoną  
 Do mojej Pani, by w mojem zwątpieniu  
 Nazwała rzeczy te po ich imieniu.  
 I w tém, o dziwo! zamiast Beatrycy  
 Widziałem Starca, <sup>(9)</sup> kształt, wdzięk jego ruchów,

(8) Nigdzie Poeta żądłem ironii bolesniej nie ubodł swoich  
 ziomków Florentinów jak w tym wierszu.

(9) Tu Beatryce znika, a zamiast jęj, przedstawia się Poecie  
 święty Bernard, geniusz głęboko mistyczny, który mu objawił ma  
 najgłębsze tajemnice nieba. Zniknięcie nagłe Beatrycy i zastąpie-  
 nie jęj przez ś. Bernarda nie jest bynajmniej tu przypadkiem, ale  
 wyraźnie wynika z głównego pomysłu boskiej komedyi. Tu Poeta  
 spełnia swój ślub jaki objawił na ostatnich kartach pierwszego  
 swojego młodzieńczego utworu: *Vita nuova*. Życie nowe, gdzie  
 mówi: „i powiem o niej takie rzeczy, jakich nigdy nikt dotąd nie  
 powiedział.“ Tu Poeta urzeczywistnia Apoteozę Beatrycy, to jest  
 przeobrażenie jęj w symbol teologii czyli nauki Bożej.

Na podobieństwo był niebieskich duchów,  
 Święte wesele pałało w źrenicy,  
 Twarz mu powaga ze słodyczą stroi,  
 Jako czulemu ojcowi przystoi.  
 „Mów, gdzie jest ona?“ pytam niecierpliwy.  
 „Z mego siedzenia“ rzekł starzec sędziwy:  
 „Od Beatrycy przychodzi jój goniec,  
 Aby twój żądzy wskazać kres i koniec.  
 Spojrz, gdzie najwyżej kołuje krąg trzeci,  
 Tam ją zobaczysz jak na tronie świeci,  
 Gdzie posadzona jest własną zasługą.“  
 Podniosłem oczy nie czekając długo,  
 I zobaczyłem siedzącą na tronie,  
 W odbijającej blask wieczny koronie.  
 Im wyżej piorun grzmi wśród chmur przestworza  
 Odeń wzrok ludzki nie jest tak odległy,  
 W chwili gdy tonie w głębokości morza,  
 Jak ją daleko oczy me postrzegły:  
 Mimo odległość, obraz Beatrycy  
 Jak promień słońca zszedł do méj źrenicy.  
 „O Pani! w której żyję przez nadzieję,  
 Ty co przez łaskę ażeby mię zbawić,  
 Raczyłaś w piekle swe ślady zostawić,  
 Jeśli widziałem tyle nowych rzeczy,  
 Winienem twojej dobroci, twój pieczy;  
 Duch mój przez ciebie czuję jak mężnieje.  
 Tyś mię wywiodła na wolność z niewoli, <sup>(10)</sup>  
 Przez wszystkie środki twój mocy i woli,  
 Chciej szczodrobliwość twą zachować we mnie,

(10) To jest, z niewoli grzechu, z którego wyzwolona dusza czuje i ocenia rzeczywistą wolność duchową.

By uzdrowiony przez ciebie, po ciemnie  
 Duch mój nie zblądził, i tu miał mieszkanie ;  
 Gdy chorém ciałem zasną na skonanie.“  
 Tak się modliłem: ona co się zdała  
 Być tak daleko, wdzięcznie się rozśmiała  
 Spojrzawszy na mnie, a potem powiodła  
 Oczyma w górę, do wiecznego źródła.  
 A święty Starzec: — „abyś dróg zawilość  
 Skracając dobiegł kresu twój podróży,  
 Mnie tu posłały modlitwa i miłość.  
 Pociągnij okiem przez ten ogród Boży,  
 On wzrok twój wzmocni tyle, aż wysoko  
 Pod Boży promień wyteżysz twe oko.  
 Królowa niebios do której się żarzy  
 Duch mój miłością, tę łaskę ci zdarzy.  
 Wierz mi, bo jestem jój wiernym Bernardem!“ (11)  
 Kiedy oglądać szedł Kroata dziki  
 Z twarzy Chrystusa chustkę Weroniki, (12)  
 Patrząc łzą rzewną błysnął w oku twardém,  
 A patrząc mówił sam w myśli: „o Chryste!  
 Takież twe rysy były rzeczywiste?“  
 Podobnie w sercu dziwiłem się mojem

(11) Ś. Bernard ze szczególném nabożeństwem modlił się zawsze do Najświętszej Panny, i chwałę téj pełnej miłosierdzia Królowej niebios w swoich pismach ogłaszał.

(12) W Rzymie pomiędzy wielą relikwiami świętymi znajduje się chustka świętej Weroniki z wyciśniętym na nią wizerunkiem twarzy Zbawiciela, w chwili kiedy ta święta, widząc zmordowanego Chrystusa pod ciężarem krzyża jaki dźwigał, podała Zbawicielowi chustkę, ażeby otarł pot kroplami spadający po jego świętej twarzy. Poeta maluje tu uczucie barbarzyńca, który przybył z dalekiej strony ażeby tę relikwję oglądać.

Żywěj miłości, przez jaką ten święty  
 Na ziemi żył już niebieskim pokojem.  
 „Ten, synu łaski, byt błogosławiony“  
 Mówił mi: — „będzie dla cię niepojęty,  
 Dopóki trzymasz wzrok na dół spuszczony;  
 Lecz przebież okiem te kręgi bezmierne  
 Wyzěj, aż ujrzysz stolicę Królowěj,  
 Którój królestwo uległe i wierne.“  
 Podniosłem oczy, jak w brzask porankowy  
 Wschodnia część nieba w żywszym ogniu brodzi,  
 Świetniejsza od tój gdzie słońce zachodzi,  
 Tak idąc ciągle, jak stopa pielgrzyma  
 Idzie pod górę, mojemu oczyma,  
 Na krańcu kręgow widziałem punkt koła,  
 Któremu światło w pobliżu i zdala  
 Z tych kręgow żadne dorównać nie zdoła.  
 Jak tam, gdzie kolój wozu zatoczona  
 Kierowanego źle przez Faetona,  
 Gwiazdy blednieją, a wschód się zapala,  
 Równie ta flaga pokoju utkwiona <sup>(13)</sup>  
 Błyszczała w środku, gasząc z każdej strony  
 Blask innych światel jój blaskiem przyćmiony.  
 W tym środku półkiem tysięcznym Anieli,  
 Z rozpostartemi skrzydłami, weseli,  
 W krąg przeciągali kolumną ściśniętą,  
 Jakby święcili swěj królowěj święto.  
 Widziałem jak się piękność uśmiechała  
 Do gier i piosen na cześć jój poczętych,  
 Ta radość oczu wszystkich innych świętych.  
 Gdybym miał środki w słowach choć potrosze

(13) Przenajświętsza Bogarodzica.

Oddać co roi wyobraźnia śmiała,  
 Słówby zabrakło na takie rozkosze!  
 Bernard utkwione widząc moje oczy  
 Z uwagą w przedmiot jego żądz uroczy, <sup>(14)</sup>  
 Wzrok swój tam zwrócił z tak wielkim zapalem,  
 Że na nią moim płomienniej patrzałem.

### P I E Ś Ń XXXII. (1)

Cały przedmiotem swój żądz zajęty,  
 Sam urząd mistrza dowolnie wziął na się,

(14) W przedmiot jego żądz, to jest Marys, którą ten święty całą duszą ukochał.

(1) Ażeby naprzód miał czytelnik treściwe wyobrażenie kształtu róży, jaka w ciągu tej pieśni kolejną swe liście rozwija, cały jej obraz w następnych ramach zamykamy. Róża mistyczna, (rosa mistica), symbol Maryi Dziewicy, jak widzieliśmy wyżej, zamyka Raj cały, a w nim są wszystkie dusze, które zarówno przed przyjściem, jak te co po przyjściu Chrystusa, w postannictwo Syna Bożego uwierzyły. Stosownie do tej różnicy cały krąg kwiatu róży podzielony jest na dwa półkola. Przedział między temi półkolami aż do siódmego stopnia, (to jest, siódmego szeregu liści) licząc z góry i podobnie z dołu, tworzą osoby na początku tej pieśni orzeczone, których siedzenie we dwa rzędy przeciwległe, jedno po drugim stopniami schodzą się we środku kielicha róży. Na najwyższym szczeblu jednego z tych dwóch rzędów siedzi Marysa, a u nóg jej i niżej są nazwane i nienazwane hebrajskie niewiasty. W przeciwległym rzędzie, na najwyższym szczeblu siedzi Jan Chrzcziciel, pod nim niżej są nazwani i nienazwani święci bohaterowie Wiary. Od tego stopnia schodząc do środka róży, gdzie, jak we środku tego ziemskiego kwiatu, są najmniejsze i najmniej

I począł mówić w te słowa ten święty. <sup>(2)</sup>  
 „U stóp Maryi, co ranę zgoiła,  
 A którą jątrząc z bólem otworzyła,  
 Siedzi niewiasta w pełnej wdzięku krasie. <sup>(3)</sup>  
 A niżej od niej, na trzecim siedzeniu  
 Siedzą pospołu Rachel z Beatrycą,  
 Sarra, Judyta z prababką psalmisty, <sup>(4)</sup>  
 Co w skrusze wołał: *Miserere mei!*  
 Z tronu na trony w dół zchodząc żrenicą  
 Możesz je widzieć, gdy ja po kolei  
 Szczebłując na wierzch róży wiekuistój,  
 Każdy jój listek nazwę po imieniu,  
 W dół do siódmego stopnia, jako z góry  
 Do łoża stopnia, Izraelskie córy  
 Zajęły wszystkie tego kwiatu liście.  
 Bo te niewiasty wedle wzroku siły,  
 Z jaką swą Wiarę w Chrystusie utkwily,  
 Są murem, który w znak ducha nagrody  
 Przegroził różę na te święte schody.  
 Gdzie kwiat jój liściem najgęściej odziany,  
 Tworzą tych schodów gęstoliste ściany,

rozwinęte liście, dusze dzieci zajmują rozmaite stopnie, wedle zasług drugich, nie swoich własnych i pod pewnymi warunkami. Dusze tych, którzy uwierzyli w przyjście Chrystusa, siedzą po lewicy Maryi. Ci zaś, co uwierzyli w Chrystusa po przyjściu jego, siedzą po jój prawicy. Pierwsza strona cała jest zajęta, na drugiej są przerwy i miejsca próżne dla tych, którzy jeszcze przyjść mają.

<sup>(2)</sup> Święty Bernard.

<sup>(3)</sup> Ewa, najpiękniejsza, ponieważ Bóg ją bezpośrednio stworzył. Ewa przez nieposłuszeństwo swoje sprowadziła grzech na ziemię, jak Marya, przez urodzenie Zbawiciela, zbawienie świata.

<sup>(4)</sup> Ruth, prababka króla i psalmisty Dawida.

Ci co w Chrystusa uwierzyli przyjdzie;  
 Po drugiej stronie, gdzie kwiatu korona  
 Świeci przerwami jakby wyszczerbiona,  
 Siedzą ci tylko, co na ziemi w chwili  
 Gdy Chrystus przyszedł, wzrok nań obrócili.  
 A jak z téj strony tron niebieskiej Pani  
 O całą przestrzeń najgłębszej otchłani  
 Od innych tronów dzieli wielki przedział,  
 Naprzeciw siedzi, patrz, wielki Jan Chrzciciel,  
 Który, nim zstąpił do Piekła Zbawiciel,  
 Tam nań czekając przez dwa roki siedział; <sup>(5)</sup>  
 Pod nim z zamiarem nowy przedział tworzą  
 Trzy najświetniejsze duchowe potęgi, <sup>(6)</sup>  
 I inni z kręgów zstępując na kręgi.  
 A więc podziwiał tu Opatrzność Bożą,  
 Bo tu duch każdy doświadczonój Wiary,  
 Wyznawce nowój zarówno jak starój,  
 Tego ogrodu mogą być kwiatami.  
 Wiedz że od stopnia co te dwa przedziały  
 W środku przerzyna linią tak długą,  
 Do najniższego, orszak duchów cały,  
 Nie swoją własną, lecz drugich zasługą,  
 I pod pewnemi siedzi warunkami.  
 Dusze te z swojej śmiertelnej powłoki

<sup>(5)</sup> Jan Chrzciciel młodzieńcem będąc żył na pustyni, z rozkazu Heroda ścięty na dwa lata przed śmiercią Chrystusa Pana, oczekiwał, wedle słów jednej Legendy, Zbawiciela, przez ten przeciąg czasu w sieni Piekieł.

<sup>(6)</sup> W tekście oryginału Poeta nazywa na imię ś. Franciszka, ś. Augustyna i ś. Benedykta, jako trzy rzeczywiście w Kościele Chrystusowym, najwyższe duchowe potęgi, i innych których nie wymienia.

Zawczasie wzbily tu swój lot wysoki,  
 Wprzód nim prawdziwą mogły wybrać Wiarę:  
 Łatwo je poznasz po ich kształcie innym,  
 Po drobnój twarzy, po głosie dziecinnym,  
 Gdy wzrok tam zwrócisz lub naklonisz ucha.  
 Teraz ty milczysz wąpiąc w głębi ducha,  
 Lecz ja duszące z ciebie zdejmę węzły,  
 W jakie twe myśli badawczé uwięzły.  
 Tu chęci mają swą wagę i miarę,  
 Wiedz, że tém państwem ślepy traf nie włada,  
 Bo w cichém prawu wiecznemu poddaństwie,  
 Wszystko do miejsca swojego w tém państwie  
 Ścisłe, jak pierścień do palca, przypada.  
 Dla tego z pieluch te dusze szczęśliwe,  
 Wchodząc zawczasie w to życie prawdziwe,  
 Niżej lub wyżej są nie bez przyczyny.  
 Król téj bezmiernój, bez granic krainy,  
 Którego miłość szczęściem tak wysokiém,  
 Taką miłością jój mieszkańców poi,  
 Że każda żądza tu jest w pełni swojej:  
 Stwarzając wszystkie dusze pód swém okiem,  
 Sam je nierówną łaską uposażył,  
 Jak ją na szali swéj woli odważył.  
 Pismo ci święte najwyraźniej mówi  
 O dwojgu bliźniąt, jak niesforne dziatki  
 Trzęsły się z gniewu w żywocie swéj matki. (7)  
 Bo niebo daje każdemu duchowi  
 Koronę łaski wedle barwy włosa,  
 Równie wybrani wstępują w niebiosa

(7) Ezaw, który miał włos ryżowy, a Jakób czarny. (Patrz Mojżesza, k. 1, roz. 25).



Na różne stopnie, różnica ich cała  
 Jest w treści jaką pierwsza łaska dała.  
 Zrazu dość było dla nieba dziedziców  
 Przy niewinności mieć wiarę rodziców,  
 A gdy się pierwsze wypełniły czasy,  
 Na przyszłe życia trudy i zapasy  
 Krzepiono męzkie dzieci obrzezaniem.  
 Lecz gdy czas łaski przyszedł z zwiastowaniem  
 Wesolój wieści; nowonarodzeni  
 Bez chrztu pomarli, nie w Imię Chrystusa,  
 Trzymani byli w piekielnej przedsieni.  
 Teraz w twarz spojrzysz, w ten obraz uroczy,  
 Najpodobniejszy do twarzy Chrystusa, <sup>(8)</sup>  
 Blask jój oswoi z światłością twe oczy,  
 Że ujrzą w końcu samego Chrystusa. <sup>(9)</sup>  
 I na nią duchy lały deszcz radości,  
 Stworzone wzlatać do tej wysokości,  
 Że com wprzód widział, żadue tu widzenie  
 Mię nie wtrąciło w takie zadziwienie,  
 Nie pokazało, jak ta Światłość błoga,  
 Tak zbliżonego podobieństwa Boga.  
 Miłość co pierwsza śpiewając zstąpiła  
 Ave Maria, gdy tę pieśń nóciła,  
 Przed nią szeroko swe skrzydła rozpięta. <sup>(10)</sup>  
 Na tę pieśń Boską, z miejsca gdzie kto siedział

<sup>(8)</sup> To jest, w twarz Maryi, Bogarodzicy.

<sup>(9)</sup> W tém tłumaczeniu, podobnie jak i w texcie oryginału, wyraz ten: *Chrystusa*, trzy razy się powtarza na końcu wiersza niezrymowany z żadnym innym wyrazem. Tu Poeta wyraźnie z umysłu, przez poszanowanie dla imienia Chrystusa Pana nie zrymował go z żadnym innym wyrazem.

<sup>(10)</sup> Archanioł Gabryel, (według ś. Łukasza, roz. 1).

Wszelki duch święty chórem odpowiedział,  
 Aż twarz jój świecić pogodniej zaczęła.  
 — „O święty ojcze! coś tu zszedł gotowy,  
 Z twojej na wieczność tak słodkiej stolicy,  
 Zgasić pragnienie moje z twój krynicy,  
 Jaki to Anioł co takim spojrzaniem  
 Pogląda w oczy niebieskiej królowej,  
 Tak zakochany, że się zda płomieniem ?“  
 Jeszcze wiedzenia żądza nieustanna  
 Tak mi kazała zapytać Świętego,  
 Który od blasku Maryi wielkiego  
 Piękniał jak gwiazda od słońca poranna.  
 A on: — „w nim znajdziesz co Anioł mieć może,  
 Łaskę i ufność w miłosierdzie Boże.  
 On to zniósł palmę dla Maryi w czasie,  
 Kiedy nasz ciężar Bóg Syn przyjął na się.  
 A teraz wytęż ile wzrok dosięże,  
 Jak będę mówił, oczy przenikliwe,  
 Abyś mógł widzieć tego państwa męża,  
 Arcypobożne, arcyprawiedliwe!  
 Ci dwaj szczęśliwsze mają przeznaczenie,  
 Bo są najbliżej przy tronie Augusty,  
 Jak dwa rodowe tój Róży korzenie. <sup>(11)</sup>  
 Po jój lewicy jest ojca siedzenie, <sup>(12)</sup>  
 Który zżuł owoc łakomemi usty,  
 Aby ród ludzki pożywał gorycze.

<sup>(11)</sup> Adam po lewicy, a Piotr po prawicy Maryi, jako dwa korzenie róży; ponieważ Adam jest wszechrodzicem ludzkiego rodzaju, a ś. Piotr pierwszym pasterzem, któremu Chrystus zdał pasterstwo swojej owczarni.

<sup>(12)</sup> Adam.

Po jój prawicy patrz w święte oblicze  
 Ojca Kościoła, <sup>(13)</sup> któremu jak bratu  
 Chrystus przy swoim zdał Wniebowstąpieniu  
 Klucze od tego tak pięknego kwiatu. <sup>(14)</sup>  
 Patrz, ten co widział w proroczym widzeniu <sup>(15)</sup>  
 Bolesne czasy, a na tle ich łzami  
 Spłakaną pięknej twarzy oblubienicy, <sup>(16)</sup>  
 Zdobytej krwawo włócznią i ćwiekami,  
 Przy Piotrze siedzi; z pierwszym po lewicy  
 Wódz ludu zasiadł w majestacie chwały, <sup>(17)</sup>  
 Ludu, co płochy, w grzechu zakamiały,  
 Pożywał z nieba spadającą mannę.  
 Patrz na siedzącą przeciw Piotra Annę, <sup>(18)</sup>  
 Jak wzrok szczęśliwa zatapia w kwiat Róży,  
 W lica swój córki, że oka nie zmruży  
 W blasku światłości śpiewając Hosannę.  
 Naprzeciw wielkiej rodziny Pradziada  
 Lucya siedzi <sup>(19)</sup>, która twojej Pani,  
 Ratuj go, rzekła, gdy twoja powieka  
 Ściemniała w strachu na progu otchłani.  
 Teraz, gdy twoich marzeń czas ucieka,  
 Spoczniemy w miejscu gdzie spocząć wypada,  
 Jak dobry krawiec który ile staje

<sup>(13)</sup> Ś. Piotr.

<sup>(14)</sup> To jest, od nieba.

<sup>(15)</sup> Święty Jan Ewangelista, który w swoim objawieniu  
 wyprorokował przyszły ucisk kościoła.

<sup>(16)</sup> Kościół.

<sup>(17)</sup> Mojżesz.

<sup>(18)</sup> Naprzeciw Piotra; a więc przy Janie Chrzcicielu siedzi  
 Anna, matka Maryi.

<sup>(19)</sup> Lucya, (lux a luce), łaska oświecająca.

Sukna do skroju taką suknią kraje.  
 I w Arcyństwo zatopimy oczy, <sup>(20)</sup>  
 Ile podobna przeniknij jęj płomień,  
 Abyś twęm okiem odbił jego promień,  
 Jednak ażebyś nie pomyślił z trwogi,  
 Że naprzód lecąc cofasz się z pót drogi,  
 Gdy myśl do lotu swe skrzydła roztoczy,  
 Pomódl się do Nięj, bo modlitwa jedna  
 Dla cię przyczyną Jęj łaskę wyjedna;  
 I w ślad idź za mną myślą, duszą całą,  
 By twoje serce z modlitwą zaczęta  
 Przemennie, od nięj w niczém nie odstalo.“  
 I począł mówić tę modlitwę świętą.

### P I E S Ń XXXIII.

Dziewico, matko, córko twego syna,  
 Najpokorniejsza i najwyższa w niebie,  
 Przedwiecznej woli granico jedyna! <sup>(1)</sup>  
 Ludzka natura w tobie i przez ciebie  
 Tak się podniosła, że z jęj uszlachceniem  
 Nie wzgardził stać się jęj Stwórcą stworzeniem. <sup>(2)</sup>

<sup>(20)</sup> W Bogarodzie Maryą, jako symbol najwyższej miłości i miłosierdzia, którą w modlitwie pozdrawiamy temi słowy: *Łaskiś pełna!*

<sup>(1)</sup> Ponieważ Marya z wiekuistej rady Bożej wybraną była na matkę Zbawiciela, za narzędzie odkupienia.

<sup>(2)</sup> „Tu ad liberandum suscepturus hominem non horruisti virginis uterum.“

W żywocie twoim o Matko, Dziewico,  
 Zatliłaś miłość, pod której gorącym  
 Kwiat ten <sup>(3)</sup> kielichem świecąc gęstolistym,  
 Bujnie w pokoju rośnie wiekuistym.  
 Tu jesteś łaski południowém słońcem,  
 Na ziemi żywą nadziei krynicą.  
 Niewiasto, twoja tak wielka potęga,  
 Kto cię nie błaga a po łaskę sięga,  
 Bezskrzydłą żądzą ten w górę się wznosi.  
 Dobroć twa wspiera nietylko kto prosi,  
 Często przygiętych boleści ciężarem  
 Uprzedza prośbę dobrowolnym darem.  
 W tobie się łączy, miłosierdzia Pani,  
 Pobożność, miłość, dobroć, szczodroblivość.  
 Oto ze świata najgłębszej otchłani  
 On który wchodząc na te niebios szczyty  
 Widział kolejną wszystkie duchów byty, <sup>(4)</sup>  
 Błaga Cię, wzmocnij w łasce jego oko,  
 Aby widzeniem wznosił się tak wysoko,  
 Gdzie ostateczna jest jego szczęśliwość. <sup>(5)</sup>  
 Ja com goręcej takiej wzroku siły  
 Nie życzył sobie, jak jemu tu w niebie,  
 Wszystkie modlitwy moje ślę do ciebie,  
 Błagając, oby daremne nie były!

<sup>(3)</sup> To jest, mistyczna niebieska róża pod której figurą wyobrażony tu jest przez Poetę Raj, czyli miejsce pobytu błogosławionych, a liście jej wyobrażają każdy z osobna, osobne dusze tychże błogosławionych.

<sup>(4)</sup> To jest, tych duchów potępionych w Piekło, duchów oczyszczających się ze zmas śmiertelnych uzupełnieniem pokuty w Czyśćcu, i duchów błogosławionych w Raju.

<sup>(5)</sup> Bóg jako ostateczny kres szczęśliwości naszej.

Niechaj on swojej śmiertelności błędy  
 Za twą przyczyną jako mgły rozproszy,  
 Aby mógł utkwić wzrok w arcyrozkoszy.  
 Ty która możesz co chcesz, o Królowo!  
 W nim twą opieką zwalcz krewkie popędy,  
 Błagam cię jeszcze, po widzeniu takiem,  
 Chciój w nim zachować chęć i wolę zdrową.  
 Patrz, Beatryce z błogosławionemi  
 Składają ręce, i całym orszakiem  
 Modlą się łącząc swe prośby z mojemi.“  
 W mówcę przez Boga ukochane oczy  
 Utkwione, dały nam znać jako posty,  
 Jak głos modlitwy dla niej jest uroczy:  
 Potém na wieczne światło się podniosły,  
 Trudno uwierzyć że twór w takie słońce  
 Zatapiał oczy tak przenikające.  
 Do kresu wszystkich mych żądz gdym z zapalem  
 Zbliżał się, czułem zdumion nie pomału,  
 Jak stygl żądź owych cały żar zapalu.  
 Bernard z uśmiechem wskazywał mi giestem  
 Ażebym w górę patrzył, i patrzyłem  
 Czując że takim, jak być życzył jestem. <sup>(6)</sup>  
 Bo wzrok mój wedle ducha przemienienia  
 Był więcej czystym, i wrażał spojrzenia  
 Coraz to głębiej w arcyświatło żywe,  
 Które jest jedno przez siebie prawdziwe.  
 Wzrok mój był odtąd wyższy nad moc słowa:

<sup>(6)</sup> Przez wszystko co uprzednio widział w ciągu swojej téj pielgrzymki pozaświatowej przygotowany i przybliżony w duchu do Boga, Poeta musiał sam przez siebie, z wewnętrznej konieczności podnieść oczy na Boga.

Słowo i pamięć zbytniem wysileniem  
 Mdleją przed takim korząc się widzeniem.  
 Jako widzący we śnie po minioném  
 Marzeniu czucie swych wrażeń przechowa,  
 Choć rys obrazu tonie w tle zamgloném,  
 Takim ja jestem , bo moje widzenie  
 Wionęło z duszy, jak sennę marzenie. (7)  
 A jeśli słodycz z niego urodzona  
 Czuję jak spada kroplami w to serce,  
 Tak śnieg od słońca topnieje niezwłocznie,  
 Tak się rozleczą kiedy wiatr zadmucha  
 Na wiotkich liściach spisane wyrocznie. (8)  
 Śmiertelną myślą o niedościgniona!  
 Wieczna światłości wskrześ z mojego ducha  
 Częstkę płomienia na twe podobieństwo,  
 Zapal mój język, aby choć w iskiecce  
 Przekazał przyszłym pokoleniom gwoźli,  
 Chwałę płomiennęj twojej aureoli.  
 Aby przez trochę wrażeń z mych uniesień,  
 Przez trochę dźwięków odbitych z mych piosen,

(7) Już na początku pierwszej pieśni Raju, i w niejednym miejscu następnych pieśni objawił Poeta: że ten kto wzrok duchowy zatopił w niebie, we wszystkiém co jest Boskiém, żadnego obrazu w pamięci zachować nie może, jeżeli ten obraz za pośrednictwem zmysłowem przedstawiać sobie lub drugim musi. Wrażenie smutku lub radości pozostaje tylko w sercu tego który marzył we śnie, albowiem po przebudzeniu żaden obraz marzenia wyraźnie uzmysłowić się nie da. Podobnież i Poecie z jego wzniosłej wizji nie pozostał żaden obraz mogący być zmysłowie przedstawionym, ale zostało w nim tylko uczucie najwyższej rozkoszy.

(8) Wyrocznie Sybilli spisywane były, wedle Wirgiliusza, na liściach przy progach jęj grotty.

Świat łatwiej pojąć mógł twoje zwycięstwo.  
 Wierzę na ranę palącą jak płomień,  
 Jaką mym oczom zadał żywy promień,  
 Że mógłbym nagle olsnąć, gdyby były  
 Oczy się moje odeń odwróciły. <sup>(9)</sup>  
 Pomnę, jak wolą przezeń ośmieloną  
 Dopótym wzroku wyteżał potęgę,  
 Aż go stopilem z siłą nieskończoną.  
 Obfita łasko! przez którą tam śmiałem  
 Tak oczy w wiecznej zatapiać światłości,  
 Że czulem jak w niej wzrok mój przetrwiałem:  
 W jej głębokościach treść rzeczy widziałem  
 Z miłością w jedną oprawionych księgę,  
 Porozrzucanych kartami po świetle.  
 Rzeczy, wypadki, ich różne własności,  
 W księdze tej łączy taka jedność zwięzła,  
 Jak w pączku kwiatu zieloność i kwiecie.  
 Nawet powszechną formę tego węzła  
 Najmocniej wierzę żem widział na oko,  
 Bo gdy to mówię, radość niepowszedna  
 Czuje jak pierś mi wypełnia szeroko.  
 W letarg mię większy wtrąca chwila jedna,  
 Niż świat dwódzieste i więcej stolecie,  
 Odkąd na wielkie Neptuna zdziwienie  
 Po mierzach Argów pławily się cienie.  
 Duch mój tém światłem zachwycony żywem,  
 Coraz się większym zapalał podziwem;

(9) Najwyższe światło samo nadaje siłę nań oglądającemu, ażeby mógł wytrzymać blask jego. Poeta błyskawicą tego światła mając wzrok rażony, nagleby olsnął, gdyby odeń oczy odwrócił, a nie wzmacniał wzroku ciągłym i wytrwałym oglądaniem. Myśl pełna głęboko duchowej prawdy, i prawdziwie wzniosła!



A téj światłości skutek tak uroczy,  
 Że niepodobna od niéj zwrócić oczy,  
 I patrzeć w inną rzecz z uwagą nową,  
 Jeżeli dobro jako przedmiot woli  
 Z nią się bezwzględnie i całe zespoli;  
 Bo w niém jest tylko doskonałość, dzielność,  
 Za krańcem jego błąd i skazitelnosc.  
 Odtąd już słabszém stanie się me słowo,  
 Aby rozwinąć moich wspomnień zwoje,  
 Od głosu dziecka w piérwszym jego roku,  
 Gdy jeszcze piersią wilży usta swoje.  
 Nie, żeby wieczne to światło w mém oku  
 Łamało promień z potężniejszą siłą,  
 Które jest zawsze téż same jak było;  
 Cała przyczyna leży w moim wzroku,  
 Który, gdym patrzył, wzmacniał się tajemnie,  
 Gdy się zmienilem, sam się skaził we mnie.  
 Widziałem w kształcie troistych obręczy  
 W głębi najwyższej światłości trzy kręgi  
 Troistój barwy, jednego rozmiaru,  
 Odblask dwóch piérwszych był równój potęgi, <sup>(10)</sup>  
 Jak gdy się tęcza odbija od tęczy,  
 Trzeci wiał z obu jakby ogniem żaru. <sup>(11)</sup>  
 Myśl chcąc wyrazić czuję chrypkę w głosie,  
 Od moich widzeń skrzydło myśli śmiałe  
 Odległe więcéj jak o niebo całe,  
 A słowa moje tak karle i małe!

<sup>(10)</sup> Piérwsze dwa Łuki światła symbolem są Ojca i Syna: to jest Syn przez Ojca: *lumen de lumine*.

<sup>(11)</sup> Łuk światła trzeci symbolem jest Ducha świętego: „*Qui ex patre filioque procedit*.”

Światłości wieczna, co w sobie zamknięta,  
 Jedna pojmujesz siebie i pojęta  
 Kochasz się w sobie, uśmiechasz się do się,  
 Krąg, który zda się począł być w tobie,  
 Jak promień światła w zrenicy złamany,  
 Gdy po nim oczy moje przebiegały,  
 Zdało się patrząc, po środku miał w sobie  
 Nasz obraz własną barwą malowany: <sup>(12)</sup>  
 Dla tego wzrok mój w nim utonął cały.  
 Jak jeometra co niespaniem błądy  
 Ślęczy nad kołem do zawrotu głowy,  
 I nie znajduje szukanej zasady, <sup>(13)</sup>  
 Stałem się takim na ten widok nowy!  
 I chciałem widzieć jak ten obraz społem  
 Przystał do koła i złączył się z kołem;  
 Lecz tam nie mógłbym wleźć skrzydłem własnym,  
 Gdyby nie duch mój rażon światłem jasnym, <sup>(14)</sup>  
 W którym już jego żądy nic nie drażni.  
 Tu mdleje siła mojej wyobraźni;  
 Lecz chęć i wola <sup>(15)</sup>, jako potoczzone  
 Koła zarazem w koleją swojej jazdy,

<sup>(12)</sup> W ciało człowieczeństwa wcielone Słowo Boże, Chrystus Pan i Zbawiciel.

<sup>(13)</sup> To jest, kwadratury koła, nad wyszukiwaniem której daremnie łamią głowy matematycy.

<sup>(14)</sup> To jest: światłem Wiary.

<sup>(15)</sup> Chęć i wola nie są jednoznaczne. Pierwsza jest uczuciem pożądania czegoś w duszy, druga jest wyraźnym usiłowaniem ducha do działania, ażeby rzecz pożądaną zdobyć na swoją własność.

Przez miłość w inną zwróciły się stronę,  
Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy. <sup>(16)</sup>

(16) Czytelnik raczy uważać, że Poeta wszystkie trzy części swojej boskiej komedyi, to jest, Piekło, Czyściec i Raj, kończy tém słowem: Gwiazda. To słowo trzy razy powtórzone, symbolem jest troistego światła Wiary, Nadziei i Miłości, które ducha całej ludzkości zarazem oświeca, podnosi i do siebie pociąga.

K O N I E C .

646550

33392412

*Monistachi Orelli*  
RILEYMORE



B.19.1.639



BNCF



